

**ROCZNIK  
TOMASZOWSKI**

8



Wydano dzięki pomocy finansowej:  
Urzędu Miasta w Tomaszowie Lubelskim  
Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie  
Starostwa Powiatowego w Tomaszowie Lubelskim  
Biura Turystycznego Quand



Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne

# **ROCZNIK TOMASZOWSKI**

8

PL ISSN 0209-0414

Tomaszów Lubelski 2019

#### WYDAWCA

Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. doktora Janusza Petera  
w Tomaszowie Lubelskim

#### RADA NAUKOWA

Andrzej Janeczek, Andrzej Kędziora, Franciszek Leśniak, Jan Lewandowski  
Hubert Łaszkiwicz, Jacek Zygmunt Sawicki, Marian Surdacki  
Jan Tęgowski, Andrzej Urbański, Andrzej Wrzyszc

#### REDAKCJA

Marek Sioma (redaktor naczelny)  
Janusz Brodowski (zastępca redaktora, sekretarz redakcji)  
Wojciech Dziedzic (redaktor językowy)  
Mariusz Skorniewski (redaktor tematyczny)

#### RECENZENCI TOMU

dr hab. Marek Florek (UMCS w Lublinie), dr Paweł Jusiak (UMCS w Lublinie), dr hab. Krzysztof Kania (UMK w Toruniu), dr Janusz Kłapeć (IPN - Oddział w Lublinie), dr Grzegorz Kuprianowicz (Stowarzyszenie „Podlaski Instytut Naukowy”), dr hab. Robert Majzner (UJD w Częstochowie), dr hab. Krzysztof Narojczyk (UWM w Olsztynie), mgr Izabela Pastuszko (UMCS w Lublinie), dr hab. Andrzej Przegaliński (UMCS w Lublinie), dr hab. Adam Siwiec (UMCS w Lublinie), dr hab. Andrzej Stępnik, prof. UMCS w Lublinie, dr hab. Dariusz Szewczuk (UMCS w Lublinie), dr Mariola Tymochowicz (UMCS w Lublinie)

#### TŁUMACZENIE STRESZCZEŃ NA JĘZYK ANGIELSKI

Waldemar Fugas

#### REDAKCJA I KOREKTA

Teresa Dunin

#### PROJEKT OKŁADKI

Mikołaj Malarczyk

Fotografia na okładce: Pomnik Żołnierzom Września 1939 w Tomaszowie Lubelskim  
Fot. Piotr Łoza

© Copyright by Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne  
im. doktora Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim, 2019

Nakład 400 egzemplarzy

Wersją pierwotną czasopisma jest wersja papierowa

Czasopismo znajduje się w bazie Index Copernicus

#### ADRES REDAKCJI

ul. Zamojska 2, 22-600 Tomaszów Lubelski  
<http://www.ttr-tomaszów.pl>, e-mail: [jbrodowski@op.pl](mailto:jbrodowski@op.pl)

#### SKŁAD I ŁAMANIE KOMPUTEROWE

Wydawnictwo „Morpol” s.c. M. Malarczyk, A. Wyka-Malarczyk  
Zemborzyce Wojciechowskie 100A, 20-515 Lublin

#### DRUK I OPRAWA

Drukarnia „Tekst” E. Zonik i wspólnicy s.j.  
ul. Wspólna 19, 20-344 Lublin

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY

<i>Elżbieta Sobieszczańska</i> – Z Sobieszczan do Podlodowa. Historia braci Józefa i Wojciecha „Piorun” Sobieszczańskich . . . . .	7
Abstract: From Sobieszczany to Podlodów. The history of brothers Józef and Wojciech „Piorun” Sobieszczański . . . . .	28
<i>Katarzyna Warmińska-Mazurek</i> – Nieistniejąca cerkiew pw. św. Jerzego Męczennika w Tomaszowie Lubelskim w świetle dziewiętnastowiecznych archiwaliów . . . . .	29
Abstract: Nonexistent St. George the Great Martyr Orthodox church in Tomaszów Lubelski in the light of 19 <sup>th</sup> century archives . . . . .	42
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i> – Scena „Anioł Redempcyjny z dwoma niewolnikami” z klasztoru Trynitarzy w Tomaszowie Lubelskim . . . . .	43
Abstract: The sculpture of “The Angel of Good Remedy with two captives” from the former Trinitarian Monastery in Tomaszów Lubelski . . . . .	55
<i>Artur Górak</i> – Rosyjski projekt herbu Tomaszowa Lubelskiego . . . . .	57
Abstract: Russian Coat of Arms of Tomaszow Lubelski . . . . .	66
<i>Zdzisław Pizun, Ryszard Gawryś</i> – Z dziejów wsi Hrebenne do 1918 r. . . . .	67
Abstract: The history of the village of Hrebenne until 1918 . . . . .	92
<i>Ks. Krzysztof Grzesiak</i> – Akcja rekonyliacyjna w okolicach Tomaszowa Lubelskiego – w stulecie wydarzeń . . . . .	93
Abstract: Reconciliation Action in the region of Tomaszow Lubelski – centenary of the event . . . . .	125
<i>Beata Gałan-Smól</i> – Życie społeczno-polityczne wsi i gminy Krynice w dwudziestolecu międzywojennym . . . . .	127
Abstract: Sociopolitical life of the village and commune of Krynice in interwar Poland . . . . .	145
<i>Robert Czyż</i> – Profesorowie Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim w okresie międzywojennym na podstawie wspomnień i materiałów źródłowych. Część 3 – Nauczyciele języka polskiego . . . . .	147
Abstract: Teaching staff of Public Coeducational Bartosz Glowacki Junior High School in Tomaszow Lubelski during the interwar period. Based on memories and primary sources. Part 3 – Polish language teachers . . . . .	173

<i>Eugeniusz Hanejko</i> – Szpital Polowy 503 w wojnie obronnej 1939 r. ....	175
Abstract: Field Hospital 503 in defensive war of 1939 .....	190
<i>Wojciech Dziedzic</i> – Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa na tle działań Armii „Kraków” i Armii „Lublin” w pierwszej bitwie tomaszowskiej. W 80. rocznicę wojny	191
Abstract: Warsaw Armored Motorized Brigade in view of the activity of Army “Krakow” and Army “Lublin” in the First Battle of Tomaszow Lubelski.	
In commemoration of 80 <sup>th</sup> anniversary of the war. ....	214
<i>Mariusz Koper</i> – Zagadkowe toponimy powiatu tomaszowskiego: <i>Paary, Pucharki, Szkoci Dół i Ullhówek</i> . ....	215
Abstract: Baffling toponyms in Tomaszow Poviats <i>Paary, Pucharki, Szkoci Dół (Scottish Pit)</i> and <i>Ullhówek</i> .....	226
<b>MISCELLANEA</b>	
<i>Zygmunt Bernard Jarosz</i> – Zwyczaje, obrzędy i wierzenia okresu Adwentu i Bożego Narodzenia w miejscowości Susiec .....	227
<i>Yaroslava Popovych</i> – Historyczno-artystyczne dziedzictwo miasta Rawa Ruska i okolic w kontekście rozwoju turystyki historycznej na Roztoczu. Zarys problematyki .....	247
Анотація: <i>Ярослава Попович</i> – Історико-мистецька спадщина міста Рави-Руська та її околиць в контексті розвитку туризму на Розточчі. Поставлені завдання	263
<b>HISTORIE RODZINNE</b>	
<i>Ks. Edward Walewander</i> – Niemirówek – rodzinna wieś po latach. Zapowiedź książki <i>Niemirówek w starej fotografii. Ludzie i wydarzenia</i> , przygotowywanej do druku na początku 2020 r. ....	265
<i>Jakub Starczuk</i> – Moje korzenie. Rodzina Starczuków i „Golgota Wschodu”. ....	271
<b>WSPOMNIENIA</b>	
<i>Maria Jarosz</i> – Sześć lat na Syberii. ....	289
<i>Zygmunt Wiśniarski ps. Anglik</i> – Wspomnienia z żywota człeka poczciwego. Część I. .	295
<b>ŹRÓDŁA DRUKOWANE</b>	
<i>Robert Czyż</i> – Wspomnienia i refleksje o działalności konspiracyjnej Stefana Józefa Pióro ps. Czapeczka. ....	321
<i>Ks. Edward Walewander</i> – Jubileusz miasta kresowego. Kazanie wygłoszone 7 października 2018 r. na mszy św. w kościele pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Tomaszowie Lubelskim z okazji 397. rocznicy nadania praw miejskich temu miastu .....	343
<i>Tomasz Zieliński</i> – Kolumny Pamięci w Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Tomaszowie Lubelskim .....	347
<b>BIOGRAMY</b>	
<i>Henryk Welcz</i> – Antoni Bednarz – flecista i skrzypek z Nowej Wsi .....	363
<b>RECENZJE</b>	
Praca zbiorowa, <i>Tomaszów Lubelski</i> , Wydawnictwo Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tomasza Zamoyskiego w Tomaszowie Lubelskim, Tomaszów Lubelski 2018, Wydanie I, ss. 144 – <i>Wojciech Dziedzic</i> .....	369
<i>Adam Kozaczyński</i> , <i>Warto było...</i> , Komarów 2018, ss. 315 – <i>Wojciech Dziedzic</i> .....	372
<b>KRONIKA</b>	
Wydarzenia w mieście w roku 2018 .....	379

# A R T Y K U Ł Y

*Elżbieta Sobieszcańska*

Bielsko-Biała

## Z SOBIESZCZAN DO PODŁODOWA. HISTORIA BRACI JÓZEFA I WOJCIECHA „PIORUN” SOBIESZCZAŃSKICH\*

---

Bracia Józef (1773–1851) i Wojciech (1776–1850), synowie Tomasza i Zofii z Tuszewskich Piorun Sobieszcańskich, urodzili się w Sobieszczanach, leżących pomiędzy Lublinem a Kraśnikiem. Sobieszczany były wsią gniazdową, zamieszkiwaną przez szlachtę herbową, używającą różnych przydomków. W późniejszym okresie część mieszkańców Sobieszczan przyjęła nazwisko „odmiejscowe” Sobieszcański, łączone razem z przydomkiem. W przypadku rodziny brzmiało ono więc jako: Piorun Sobieszcański herbu Rogala. Obaj bracia najprawdopodobniej opuścili Sobieszczany razem ze swoją matką niedługo po śmierci ojca. Mimo usilnych starań nie udało się potwierdzić ich udziału w kampanii napoleońskiej ani określić tego, czym się zajmowali do 1817 r. Od tego momentu można już było śledzić losy obu braci, zarówno podejmowane przez nich dzierżawy w: Mirczu, Siemierzu i Zadębcach, jak i wydarzenia rodzinne. Józef i Wojciech przez całe swoje życie byli nierozłączni. Zdobywając przez lata doświadczenie i środki finansowe, dążyli wspólnie do zakupu własnego majątku, którym został Podłódów koło Tomaszowa Lubelskiego. Założone przez nich „gniazdo” przetrwało w rękach rodziny Piorun Sobieszcańskich przez sto lat.

**Słowa kluczowe:** Sobieszczany, Mircze, Siemierz, Zadębcze, Podłódów, Sobieszcański, herb Rogala, Tuszewscy, Piorun Sobieszcański

---

Odtwarzając historię rodziny Piorun Sobieszcańskich oraz rodzin z nimi skoliigaconych, koncentrowaliśmy się na poszukiwaniu osób należących do poszczególnych pokoleń, opisu ich działalności, a także opisu ważnych rodzinnych wydarzeń. Ustalaliśmy daty: urodzin, daty i miejsca zawieranych małżeństw oraz zgonów. Początkowo zależało nam na stworzeniu drzewa genealogicznego, co nie było łatwe, ponieważ co raz „umykało” nam jakieś pokolenie. Nie wierzyliśmy, że mężczyźni, żeniąc się w wieku sześćdziesięciu lat, doczekiwali się potomstwa. Powodowało to liczne pomyłki i dopisywanie do danego pokolenia niewłaściwych osób. W miarę upływu czasu nasze archiwum powiększało się o coraz bardziej

---

\* Dziękuję Agnieszce Konstankiewicz za pomoc w mojej „walce” z przypisami, a Synowi Krzysiovi za techniczne i „duchowe” wsparcie.

szczegółowe dokumenty w postaci notek biograficznych, metryk, listów, wspomnień i opracowań historycznych. Zasoby archiwów państwowych były również bardzo pomocne w naszej pracy. Doszliśmy w swoich działaniach do momentu, w którym uznaliśmy, że wiemy bardzo dużo i należy wszystko utrwalić w postaci opracowania książkowego<sup>1</sup>. Książka powstała i została wydana, ale jakież było nasze zdziwienie, kiedy już po fakcie odkryliśmy, że w zasobach Państwowego Archiwum Państwowego w Lublinie Oddział w Chełmie jest „ogrom” materiałów dotyczących Piorun Sobieszcańskich. Analizując i opracowując liczne nowe dokumenty, musieliśmy zweryfikować i uzupełnić nasze wcześniejsze ustalenia. W ten sposób powstał artykuł o stryjecznym praprapradziadku Józefie Stanisławie Piorun Sobieszcańskim, właścicielu Mircza<sup>2</sup>. Należało także opracować i opisać od nowa losy i dokonania prapradziadków, braci Wojciecha i Józefa Piorun Sobieszcańskich. Bracia, wyjeżdżając z Sobieszczan po śmierci swojego ojca Tomasza, przeszli trudy dzierżaw w kolejnych cudzych majątkach, aby w końcu osiąść na swoim, w zakupionym Podlodowie koło Tomaszowa Lubelskiego. Przez całe życie byli razem. Udało im się stworzyć „gniazdo” dla następnych pokoleń. Majątek ten, powiększony i udoskonalony przez Ruperta Kwiryna, syna Wojciecha Stanisława, był w rękach rodziny do 1944 r.

Poniższy artykuł miał być opracowany wspólnie z Mężem Maciejem, niestety życie zadecydowało inaczej. Zgodnie z obietnicą daną Mężowi muszę to zrobić sama. Mam tylko nadzieję, że będzie tam „z góry” korygować moje potknięcia.

## SOBIESZCZANY

Wieś, stanowiąca jedno z gniazd licznych rodzin szlacheckich Lubelszczyzny, leży na Wyżynie Lubelskiej pomiędzy Lublinem i Kraśnikiem, siedem kilometrów na południe od Niedrzwicy Dużej, rozłożona wzdłuż rzeki Nędznicy. Początki wsi Sobieszczany, a szczególnie pochodzenie samej nazwy, jest mało znane i pojawiło się w oficjalnych dokumentach w połowie XV w. Pierwotna nazwa łacińska, wymieniana w aktach Sądu Grodzkiego z 1530 r., brzmiała Sobiesczyany (Sebesczyany, Sobyescziany)<sup>3</sup>. W okresie XIV–XVI w. Sobieszczany były miejscem zamieszkania rdzennych rodów

<sup>1</sup> E. i M. Sobieszcańscy, *Historia rodziny Piorun Sobieszcańskich*, Poznań 2012.

<sup>2</sup> *Iidem*, *Mircze – siedziba Józefa Stanisława Piorun Sobieszcańskiego na przelomie XVIII i XIX wieku*, „Rocznik Tomaszowski” 2015, t. 4, s. 49–65.

<sup>3</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (dalej: SGKP), t. XV, cz. 2, s. 601; *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, Instytut Historii PAN 2010–2014, s. 218–219, <http://www.slownik.ihpan.edu.pl/> [dostęp: 16 VII 2019].

szlacheckich pieczętujących się dwoma herbami: Nałęcz i Rogala<sup>4</sup> oraz rodzin napływowych Górnych i Skarbków. W księdze grodzkiej lubelskiej z XV w. i księdze podkomorskiej znaleziono informację, że z Sobieszczan pochodziło dwunastu obywateli stanu rycerskiego pieczętujących się herbem Rogala. Oprócz herbu ważnym wyróżnikiem poszczególnych rodzin były przydomki. W spisie lustracyjnym województwa lubelskiego z 1565 r. zarejestrowano w Sobieszczanach dwanaście przydomków dla rodzin pieczętujących się herbem Rogala: Bernatek, Goraj, Górny, Jop(b), Kosa, Kosy, Piorun, Regmunt, Roźniata, Skarbek, Wit i Zapadło. Później pojawiły się również przydomki: Reguła i Wielatko.

Według powyższego spisu lustracyjnego z 31 rodzin zamieszkujących w tym okresie Sobieszczany 27 przyjęło nazwisko „odmiejscowe” Sobieszczański<sup>5</sup>. W księgach parafialnych kościoła rzymskokatolickiego w Niedrzwicy przez długi czas w aktach: urodzenia, małżeństw i zgonów, wpisywano sam przydomek. W wieku XVIII pojawiły się w księgach kościelnych pełne zapisy, a więc przydomek i nazwisko Sobieszczański<sup>6</sup>. (W okresie zaborów władze carskie uzupełniały wpisy nawet we wcześniejszych pokoleniach. Szczególnie wtedy, kiedy ktoś starał się o potwierdzenie szlachectwa)<sup>7</sup>. Wśród innych nazwisk rodzin zamieszkujących Sobieszczany występowały także takie, jak: Tuszo(e)wscy, Koźmińscy, Iżycy, Piotrowscy i Dzierżek-Krzynieccy. Sobieszczańscy pieczętujący się herbem Nałęcz używali takich przydomków, jak: Goraj, Stadło, Skoś i Zapadło. Według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego* Sobieszczany w 1676 r. były wsią składającą się z 40 działów szlacheckich, zasiedlonych wyżej wymienionymi rodzinami<sup>8</sup>. Z biegiem lat poszczególne rodziny zamieszkujące Sobieszczany „rozrastały” się, co powodowało rozdrabnianie poszczególnych majątków. Na terenie województwa lubelskiego Sobieszczany, jako wieś gniazdowa,

<sup>4</sup> E. i M. Sobieszczańscy, *Historia rodziny Piorun Sobieszczańskich...*, s. 15-18; J. Szymański, *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI w.*, Warszawa 2001, s. 251-252, B. Ulanowski, *Materiały do historii prawa i heraldyki polskiej*, „Archiwum Komisji Historycznej” 1886, t. 3, s. 406, nr 355 (1547 r.); B. Paprocki, *Gniazdo cnoty*, Kraków 1578, s. 1003; idem, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1584, s. 515.

<sup>5</sup> S. Sobieszczański, *Materiały do genealogii rodzin Sobieszczańskich*, opracowanie własne, Głogów, 1986-2002. Opracowanie przekazane w prezencie Maciejowi Sobieszczańskiemu.

<sup>6</sup> Archiwum parafii rzymskokatolickiej w Niedrzwicy Kościelnej (dalej: AP rzym.-kat. w Niedrzwicy Kościelnej), Księgi metrykalne, sygn. 4 i 6.

<sup>7</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), zespół archiwalny nr 1940 - Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Trzeszczanach, sygn. 26 - Akt małżeństwa nr 6/1835 r. Wojciecha Stanisława Piorun Sobieszczańskiego z Julią Tuszewską zawartego 24 VI 1835 r. - na marginesie księgi znajdują się sądowe dopiski z 1898 i 1905 r. uzupełniające nazwisko Wojciecha Sobieszczańskiego o przydomek Piorun i drugie imię Stanisław w związku ze staraniami Ruperta Kwiryna i Antoniego Bonifacego Piorun Sobieszczańskich o uznanie ich szlachectwa. Wniosek złożony do urzędującego Senatu, Departamentu Heraldyki, 16/28 XII 1899 r. Kserokopia dokumentu sprowadzonego prywatnie z Wilna.

<sup>8</sup> SGKP, t. XV, cz. 2, s. 601.

należały do tych, gdzie rozdrobnienie było bardzo duże. Powodowało to emigrowanie całych rodzin, które do Sobieszczęzan już nie wracały. Poszukując dla siebie lepszych warunków, nabywali nowe posiadłości bądź przechodzili na służbę do rozległych majątków arystokracji polskiej na Podolu, Litwie czy w okolicach Lwowa<sup>9</sup>. Byli oni jako szlachta chętnie zatrudniani na stanowiskach oficjalistów, zarządców lub dzierżawców. Miały również miejsce emigracje do miast, związane z utratą szlachectwa i podejmowaniem zawodów rzemieślniczych<sup>10</sup>.

Trudno jednoznacznie ustalić genezę rodu Sobieszczęzańskich noszących przydomek Piorun. W księdze akt lubelskich ziemskiego sądu nr 20695 pod pozycją nr 190 z roku 1427 wymieniani byli bracia: Jan, Regnold, Gotard i Stanisław, którzy otrzymali po rodzicach należne im części w Sobieszczęzanach i Krzyńcu (obecnie Skrzyniec). Z kolei w księgach grodzkich lubelskich z lat 1545–1579 znaleziono następujący zapis: „Stanisław Dzierżek Sobieszczęński zwany Piorun”, urodzony około 1525 r. był dziedzicem części Sobieszczęzan i Niedrzwicy<sup>11</sup>. Wyżej wymieniony Stanisław miał dwóch braci – Andrzeja i Piotra. Andrzej, początkowo „piszący się” jako „Andrzej zwany Dzierżek z Wierzchowic (koło Krzyńca) i Niedrzwicy”, był także właścicielem części Sobieszczęzan, gdzie posiadał ziemię i staw, który otrzymał od swojego brata Stanisława. Prawdopodobnie Stanisław i Andrzej około 1542 r. obrali sobie przydomek Piorun. Ich brat Piotr Dzierżek z Krzyńca pozostał przy swoim pierwotnym przydomku i nazwisku Dzierżek Krzyniecki, chociaż również posiadał majątności w Sobieszczęzanach. Biorąc pod uwagę powyższe informacje, przyjęto za protoplastę rodziny Stanisława Pioruna Sobieszczęńskiego, żyjącego w Sobieszczęzanach w latach 1525–1603, żonatego z Katarzyną Mełgiewską (vel Meglewską) herbu Lewart. Analiza licznych dokumentów wskazywała więc na to, że Sobieszczęńscy o przydomku Piorun zamieszkiwali Sobieszczęzanę, Niedrzwicę i cały szereg okolicznych

<sup>9</sup> Jedną z pierwszych emigracji z Sobieszczęzan dotyczyła rodziny Regmunt Sobieszczęńskich. Na przełomie XVI/XVII w. przenieśli się na kresy wschodnie Rzeczypospolitej, gdzie byli właścicielami znacznych majątków i pełnili szereg ważnych funkcji państwowych polskich, a w okresie zaborów również rosyjskich. Opracowanie Stanisława Sobieszczęńskiego z Głogowa zawiera liczne przykłady losów poszczególnych rodzin Regmunt Sobieszczęńskich. Jerzy Piorun Sobieszczęński (ojciec Macieja Sobieszczęńskiego) korespondował z przedstawicielem rodziny Regmuntów, panem Władysławem Sobieszczęńskim z Bydgoszczy. W archiwum rodzinnym znajduje się „drzewo genealogiczne” rodziny Władysława Sobieszczęńskiego.

<sup>10</sup> Przykładem może być Jan Sobieszczęński z Dubienki, urodzony w 1742 r., który dał początek jednej z mieszczańskich rodzin tego miasta. W księgach parafialnych odnaleziono akt zgonu Jana Sobieszczęńskiego bez adnotacji o przydomku, zmarłego 20 lutego 1822 r. Zob. APL, zespół archiwalny nr 1813 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Dubience, sygn. 12, s. 38, poz. 6.

<sup>11</sup> E. i M. Sobieszczęńscy, *Historia rodziny Piorun Sobieszczęńskich...*, s. 15–18; J. Szymański, *op. cit.*, s. 251–252; B. Ulanowski, *op. cit.*; B. Paprocki, *Gniazdo cnoty...*, s. 1003; idem, *Herby rycerstwa...*, s. 515.

miejsowości już w XV w. Z akt kancelarii królewskiej wynikał również fakt nadawania członkom rodu uprzywilejowanych stanowisk i zaszczytnych tytułów szlacheckich: podkomorzego, starosty, sędziego kapturowego, stolnika, miecznika, podczaszego, cześnika, łowczego, namiestnika wojewódzkiego i chorążego znaku pancernego<sup>12</sup>.

Na przestrzeni wieków pozycja społeczna i ekonomiczna Piorun Sobieszczańskich ulegała zmianie tak jak innych rodzin zamieszkujących Sobieszczany. Potomkowie Stanisława Piorun Sobieszczańskiego, żonatego z Katarzyną Mełgiewską, przez długie lata zamieszkiwali Sobieszczany. Tu na świat przyszedł praprapradziadek Wojciecha i Józefa, Andrzej Piorun żonaty z Katarzyną Poniatowską herbu Ciołek i prapradziadek Stanisław Piorun (ur. 1643) ożeniony z Anną Ługowską herbu Lubicz, a także pradiadek Jan Piorun (ur. 1670), którego żoną była Teresa Zakrzewska herbu Jastrzębiec. Jednym z synów Jana był Paweł Piorun, dziadek Wojciecha i Józefa. Paweł Piorun urodził się w Sobieszczanach 21 stycznia 1698 r. Ożeniony z Marianną ze Stępkowskich herbu Suchekomnaty, jako starszy syn Jana, pozostał w rodzinnym majątku, gdzie na świat przychodziły jego kolejne dzieci<sup>13</sup>. Jednym z młodszych był Tomasz (ur. 16 grudnia 1734 r.), ojciec Wojciecha i Józefa braci Piorun Sobieszczańskich. Matką ich była Zofia Tuszewska herbu Śreniawa<sup>14</sup>. Ślub Tomasza i Zofii odbył się w kościele parafialnym w Niedrzwicy 6 lutego 1764 r. Świadkami byli Marcin Piotrowski i Wojciech Job, a towarzyszyły im Marianna i Barbara Tuszewskie<sup>15</sup>. Jeszcze w tym samym roku 18 grudnia urodziło się pierwsze dziecko Tomasza i Zofii, syn, któremu nadano imiona Antoni Józef Michał, zmarły niedługo po urodzeniu. Kolejnym dzieckiem, urodzonym 17 października 1767 r. był Szymon Tadeusz, który zmarł jeszcze w tym samym miesiącu. W kwietniu 1769 r. przyszła na świat córka Marianna Anna, która również zmarła jako małe dziecko (1771).

Śmiertelność dzieci w tym okresie była bardzo duża i nie dotyczyła tylko rodziny Tomasza, ale również innych rodzin mieszkających w Sobieszcza-

<sup>12</sup> We wniosku o potwierdzenie szlachectwa, złożonym do Departamentu Heraldyki przez Ruperta Kwiryna i jego brata Antoniego Bonifacego, znajduje się wyprowadzenie genealogii rodziny Piorunów od Stanisława Pioruna żonatego z Katarzyną Mełgiewską, a w uzasadnieniu zasług wymienione są piastowane stanowiska i funkcje. Potwierdzenie rodowodu można również znaleźć w dokumencie złożonym w 1782 r. przez Józefa Stanisława Piorun Sobieszczańskiego, w sądzie ziemskim bełskim w Królestwie Galicji i Lodomerii. Zob. APL, zespół archiwalny nr 323 – Akta notariusza Marcina Kobylńskiego w Lublinie, sygn. 13.

<sup>13</sup> AP rzym.-kat. w Niedrzwicy Kościelnej, Księgi metrykalne – dzieci Pawła Pioruna ur. 21 stycznia 1698 r. w Sobieszczanach (nr 5/1698) byli: Anna ur. 1725 r., Michał ur. 1730 r., Grzegorz Józef ur. 11 III 1731 r. (nr 26, s. 46) i Tomasz ur. 16 XII 1734 r. (nr 60, s. 62).

<sup>14</sup> AP rzym.-kat. w Niedrzwicy Kościelnej, Księgi metrykalne, sygn. 3, s. 88/18 – Akt urodzenia Zofii Tuszewskiej ur. 23 V 1741 r. w Sobieszczanach (c. Jakuba i Barbary).

<sup>15</sup> AP rzym.-kat. w Niedrzwicy Kościelnej, Księgi metrykalne, sygn. 4, s. 1/93 – Akt ślubu Tomasza Piorun Sobieszczańskiego z Zofią Tuszewską zawartego 6 II 1764 r.

nach. Po wielu latach złych doświadczeń, 7 kwietnia 1773 r., przyszedł na świat syn, któremu na chrzcie nadano imiona Józef Wojciech, a jego chrzestnymi byli Antoni Tuszewski i Halina Paczewska w towarzystwie Franciszka Tuszewskiego i Anny Bernatówny<sup>16</sup>. Po trzech następnych latach, 30 marca 1776 r., urodził się kolejny chłopiec, któremu nadano imiona Wojciech Stanisław. Chrzestnymi byli Jerzy Wit i Balbina Tuszewska, a asystowali Józef Zakrzewski i Krystyna Witowa<sup>17</sup>. Niestety, 12 grudnia 1778 r. Tomasz zmarł<sup>18</sup>. Zofia została z dwoma chłopcami, pięcioletnim Józefem i dwuletnim Wojciechem. Młode wdowy na ogół wydawano powtórnie za mąż, ale w aktach kościelnych Niedrzwicy nie znaleziono adnotacji o powtórnym zamążpójściu Zofii ani o jej zgonie. Można podejrzewać, że trudno byłoby się jej utrzymać i samodzielnie wychowywać dzieci, zwłaszcza że w majątku pozostał starszy brat Tomasza, Michał, ożeniony ze Scholastyką Tomecką. Z aktu sprzedaży części majątku po Annie Węglińskiej (siostra Tomasza i Michała) przez jej córki Annę Maliszewską i Teklę Wilską wiadomo, że Michał był człowiekiem zaborczym i uważającym się za decydenta w sprawach majątkowych<sup>19</sup>. Nie natrafiono na żadne dokumenty, które by wyjaśniły dalsze losy Zofii. Natomiast Józefa i Wojciecha „odnaleziono” na początku XIX w. w Dubience, która była w tym okresie dosyć znaczącym miastem. Pomimo dociekań i przypuszczeń osiedlenie braci w Dubience i ich działalność pozostały zagadką, ponieważ prawie wszystkie materiały archiwalne tego miasta uległy zniszczeniu w czasie II wojny światowej. Ale od tego momentu można było już śledzić losy obu braci.

## MIRCZE

Mircze, położone w powiecie tomaszowskim, obwodzie hrubieszowskim, województwie lubelskim, było własnością Józefa Stanisława Piorun

<sup>16</sup> AP rzym.-kat. w Niedrzwicy Kościelnej, Księgi metrykalne, sygn. 3, s. 13/96 - Akt urodzenia Józefa Wojciecha Piorun Sobieszcańskiego ur. 7 IV 1773 r.

<sup>17</sup> AP rzym.-kat. w Niedrzwicy Kościelnej, Księgi metrykalne, sygn. 3, s. 102/1 - Akt urodzenia Wojciecha Stanisława Piorun Sobieszcańskiego ur. 30 III 1776 r.

<sup>18</sup> AP rzym.-kat. w Niedrzwicy Kościelnej, Księgi metrykalne, sygn. 6, s. 38/11 - Akt zgonu Tomasza Piorun Sobieszcańskiego zm. 12 XII 1778 r.

<sup>19</sup> Marianna 1 voto Pinkiewiczowa, 2 voto Maliszewska i Tekla Wilska były córkami Anny Węglińskiej i po niej odziedziczyły część majątku, który Anna otrzymała od swojego ojca Pawła Pioruna. Sprzedały tę swoją część 21 IV 1806 r. Jakubowi (Jakóbowi) Tochmanowi. Zapłatę otrzymały w zlocie holenderskim, kwitując cesję, polecieli wpisanie jej do akt grodzkich ziemskich lubelskich. Swoją decyzję o sprzedaży tłumaczyły następująco: „[...] z pominiętych sched części naszych dziedzicznych i od używania onych Michał Piorun Sobieszcański biorąc i tyranizując nas tym gwałtownym sposobem wypędził i prócz tego jeszcze z tych sched dziedzicznych naszych żyta kop dziesięć snopionego z pola nam samowładnie zabrał i na użytek własny obrócił”. Zob. APL, zespół archiwalny nr 401 - Hipoteka w Lublinie, spis 3, sygn. 249.

Sobieszczkańskiego herbu Rogala, byłego szambelana króla Augusta Poniatowskiego i podkomorzego bełskiego (tytuł podkomorzego Józef Stanisław otrzymał w 1782 r.). Ziemie zakupione od Krzysztofa i Bonawentury Tarnawieckich, Michała Preka, a później od Seweryna Tarnawieckiego, scalone i zorganizowane w odpowiedni sposób razem z pałacem, stanowiły pokaźny majątek. Józef Stanisław gospodarował w nim od 1773 do 1817 r. Pod koniec jego życia w zarządzaniu majątkiem pomagali członkowie bliższej i dalszej rodziny. Byli to przede wszystkim: Ignacy Apolinary – syn Grzegorza Józefa Piorun Sobieszczkańskiego, Jan Cebrowski – mąż Marianny Michałowskiej, i Urszula Malinowska – żona kapitana Antoniego Malinowskiego<sup>20</sup>.

Bliskimi krewnymi Józefa Stanisława byli również bracia Józef i Wojciech Piorun Sobieszczkańscy. Ich ojciec Tomasz był bratem stryjecznym właściciela Mircza. W roku 1817 Józef i Wojciech mieszkali w Dubience, co umożliwiało im bliższe kontakty z rodziną mieszkającą w Mirczu i Hrubieszowie. Najlepszym tego dowodem był fakt umieszczenia przez Józefa Stanisława obu braci w dokumencie „Punkta do testamentu” i nazwania obu braci synowcami. Józef Stanisław zapisał im w spadku 20 000 zł.

Józef Stanisław zmarł w Mirczu 17 marca 1817 r. o godzinie 8 rano, co następnego dnia zgłosili krewni zmarłego w osobach Ignacego Apolinarego i Jana Cebrowskiego. Sprawy spadkowe i problemy z tym związane już w 1817 r. zgromadziły w Mirczu liczną rodzinę. Pojawili się tam również bracia Józef i Wojciech. Dzięki tym kontaktom Wojciech poznał bliżej swoją przyszlą żonę Karolinę Swosz Trzebińską, która po śmierci rodziców zamieszkała w Mirczu razem ze swoim starszym bratem Albinem<sup>21</sup>. Wojciech z Karoliną, po dwóch zapowiedziach 15 i 22 kwietnia, pobrali się 25 kwietnia 1818 r. w Nabrożu (powiat tomaszowski). Ślubu udzielił ksiądz Stanisław Pogonowski, a świadkami byli Ignacy Apolinary Piorun Sobieszczkański, Kajetan Terlecki – dziedzic wsi Siedliszcze, Jan Cebrowski – wojski podolski, i Józef Piorun Sobieszczkański – brat pana młodego<sup>22</sup>. Jeszcze przed ślubem Karolina, biorąc pod uwagę zacieśniający się jej

<sup>20</sup> R. Bielecki, *Szwolężerowie gwardii*, Warszawa 1996, poz. 2979 – Kapitan Antoni Malinowski był szwolężerem Napoleona.

<sup>21</sup> Karolina (1794) i Albin (1790) Swosz Trzebińscy byli dziećmi Feliksa i Salomei z Michałowskich Swosz Trzebińskich herbu Jastrzębic i wnukami Katarzyny Teresy z Sobieszczkańskich Michałowskiej – siostry Józefa Stanisława Piorun Sobieszczkańskiego, właściciela Mircza. Informacje o Karolinie i Albinie zostały zapisane w kopii wierzytelnej rodowodu Józefa Stanisława Sobieszczkańskiego. Zob. APL, zespół archiwalny nr 323 – Akta notariusza Marcina Kobylńskiego w Lublinie, sygn. 13; Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie (dalej: APL OCh), zespół archiwalny 117 – Hipoteka w Hrubieszowie, sygn. 106, s. 203–206 – Wyrok Sądu w sprawie spadku po Józefie Stanisławie Piorun Sobieszczkańskim z 27 III 1820 r.

<sup>22</sup> APL, zespół archiwalny nr 1883 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Nabrożu, sygn. 11 – Akt małżeństwa nr 14/1818 r. Wojciecha Stanisława Piorun Sobieszczkańskiego z Karoliną de Swosz Trzebińską zawartego 25 IV 1818 r.

związek z Wojciechem, postanowiła upoważnić go do dysponowania swoim majątkiem, na który składało się 10 000 zł zapisane przez Józefa Stanisława w dokumencie „Punkta do testamentu”, oraz majątek po rodzicach, którym czasowo dysponował Franciszek Malinowski, dziedzic dóbr Pleszowy w powiecie dubińskim guberni wołyńskiej. 16 kwietnia 1818 r. przed notariuszem publicznym Ludwikiem Popławskim Karolina spisała swoją wolę, motywując ją słowami: „[...] poznawszy prawdziwe do siebie przywiązanie Wielmożnego Wojciecha Sobieszcańskiego i dobroć serca jego – nadto gdy już przyrzekli sobie nawzajem złączyć się węzłem małżeńskim – wszystkie swe prawa tak do spadku po śp. Józefie Stanisławie Sobieszcańskim jak też po rodzicach swoich Feliksie i Salomei z Michałowskich Swosz Trzebińskich [...] cały swój majątek bez najmniejszego wyłączenia Wielmożnemu Wojciechowi Sobieszcańskiemu daję darmo i na zawsze [...]”<sup>23</sup>. Po ślubie Wojciech z Karoliną i bratem Józefem wrócili do mieszkania w Dubience przy ulicy Chełmskiej 75.

Jednak sprawy dziedziczenia po Józefie Stanisławie bardzo się skomplikowały. Oficjalny testament został przez niego sporządzony w 1811 r., a wspomniany już wcześniej dokument „Punkta do testamentu” powstał 11 lutego 1817 r. i umieszczono go w aktach notariusza lubelskiego Marcina Kobylińskiego. Powstała rozbieżność pomiędzy tymi dwoma dokumentami. Dotyczyła ona przede wszystkim osoby, która miała przejąć cały majątek Mircze i dysponować wypłatami innym spadkobiercom i wierzycielom. To Ignacy Apolinary został wyznaczony przez Józefa Stanisława do tej roli. Takiego obrotu sprawy rodzina się nie spodziewała. Na dodatek dokument „Punkta do testamentu” oficjalnie był niedostępny. Odnaleziono go dopiero 27 czerwca 1819 r., kiedy liczne sprawy sądowe były w toku<sup>24</sup>. Ignacy Apolinary, oskarżony o uzurpowanie sobie praw do majątku, wyrokiem Trybunału z 28 listopada 1818 r., został odsunięty i pozbawiony sukcesji. Praw do spadku pozbawiono również brata Ignacego Apolinarego – Witalisa Piorun Sobieszcańskiego. Możliwość zastosowania aresztu karnego wobec Ignacego Apolinarego spowodowało opuszczenie przez niego Mircza i wyjazd za granicę. Odnalezienie dokumentu „Punkta do testamentu” oczyściło go z zarzutów, ale i tak nie mógł brać udziału w spadku<sup>25</sup>.

Niekorzystne wydarzenia związane z postępowaniami spadkowymi skłoniły braci Józefa i Wojciecha oraz Karolinę do przeniesienia się w 1819 r. do Mircza i zamieszkania w pałacu. Wojciech aktywnie zaangażował się

<sup>23</sup> APL OCh, zespół archiwalny nr 36 – Akta notariusza Ludwika Popławskiego w Hrubieszowie, sygn. 5, nr repertorium 726/1818 r. – Akt notarialny w sprawie pełnomocnictwa Karoliny Trzebińskiej dla Wojciecha Sobieszcańskiego.

<sup>24</sup> APL, zespół archiwalny nr 323 – Akta notariusza Marcina Kobylińskiego w Lublinie, sygn. 13 – Punkta do testamentu Józefa Stanisława Sobieszcańskiego.

<sup>25</sup> *Ibidem* – Pismo Sądu Kryminalnego województw lubelskiego i podlaskiego.

w postępowania spadkowe, a zyskując sympatię i zaufanie rodziny, często występował jako ich plenipotent w sprawach sądowych. Administrowanie Mirczem, powierzone na początku Kajetanowi Terleckiemu, a później Janowi Cebrowskiemu, nie przynosiło dostatecznych dochodów pozwalających na spłatę spadkobierców i wierzycieli. Nie chcąc dopuścić do całkowitego upadku majątku, rodzina podjęła decyzję o jego sprzedaży. W związku z powyższym dobra Mircze zgłoszono do licytacji nadzorowanej przez Trybunał Cywilny Pierwszej Instancji Województwa Lubelskiego. Ponieważ kolejne licytacje: pierwsza 15 stycznia, druga 15 maja i trzecia 28 czerwca 1823 r., nie dały efektów, Trybunał postanowił wydzierżawić z urzędu Mircze na okres trzech lat (od 24 czerwca 1823 do 24 czerwca 1826 r.) Józefowi Potockiemu, patronowi przy Lubelskim Trybunale Cywilnym, i Romualdowi Pohoreckiemu, właścicielowi połowy dóbr Cichoborza w powiecie tomaszowskim<sup>26</sup>.

Bracia Józef i Wojciech nadal mieszkali w Mirczu, musieli jednak podjąć decyzję o ich roli w majątku. Jeszcze w marcu 1823 r. Józef przed notariuszem Ludwikiem Popławskim upoważnił swojego brata Wojciecha do reprezentowania go we wszystkich sprawach rodzinnych, a także do dysponowania jego częścią spadku po Józefie Stanisławie Piorun Sobieszczańskim<sup>27</sup>. Dokument powyższy zaopatrzył następującą inskrypcją: „takowy akt pełnomocnictwa z tem dodatkiem podpisuję, że umocowany Wojciech Sobieszczański brat mój mocen będzie wszystko bez ograniczenia działać, obrońców prawnych ustanawiać w potrzebie, innych pełnomocników w miejscu swoim instytuować z równą bądź określoną mocą...”<sup>28</sup>.

Poszukiwania nabywcy Mircza przebiegały bardzo opieszale, w tej sytuacji Józef zdecydował się na podjęcie poddzierżawy Mircza od Józefa Potockiego i Romualda Pohoreckiego. Umowę poddzierżawy sporządzono na okres trzech lat (od 1823 do 1826) za sumę 1800 czerwonych

---

<sup>26</sup> APL OCh, zespół archiwalny nr 135 - Akta notariusza Ludwika Popławskiego w Hrubieszowie, sygn. 10, nr repertorium 1815/1823 r. - Zgłoszenia do licytacji majątku Mircze wymienione zostały w protokole zamiany poddzierżawy z Józefa Sobieszczańkiego na Władysława Rulikowskiego.

<sup>27</sup> APL OCh, zespół archiwalny nr 117 - Hipoteka w Hrubieszowie, sygn. 106, nr 82, 1819 r. - Akt pełnomocnictwa Józefa Sobieszczańkiego dla Wojciecha Sobieszczańkiego.

<sup>28</sup> APL, zespół archiwalny nr 401 - Hipoteka w Lublinie, spis 3, sygn. 249. W roku 1823 bracia Józef i Wojciech Stanisław postanowili uregulować sprawę dziedziczenia po ojcu praw do ½ kolokacji „O” w Sobieszczanach. 2 VI 1823 r. Wojciech Stanisław, działając również w imieniu brata Józefa, wykazał prawa do tej własności. Jednocześnie stawiał się Krzysztof Piorun Sobieszczański, ich stryjeczny brat (syn Michała), potwierdzając prawa do drugiej części kolokacji „O”. Jeszcze w 1823 r. Józef i Wojciech Stanisław wydzierżawili swoją część Krzysztofowi za sumę 100 złp rocznie. Dołączono adnotację: zatwierdzone i odnowione 3 XI 1823 r.

złoty holenderskich<sup>29</sup>. Liczni spadkobiercy oczekiwali, że dzięki przejęciu zarządzania majątkiem Józef szybko rozpocznie spłacanie zaległych sum<sup>30</sup>. Wojciech starał się wspierać brata w jego poczynaniach, obejmując jednocześnie funkcję wójta Mircza. Po dwóch latach gospodarowania w Mirczu Józef zrezygnował z poddzierżawy. W roku 1825 kupnem Mircza zainteresował się Władysław Rulikowski, właściciel Honiatycz. Początkowo przygotowano cesję poddzierżawy z Józefa na Władysława Rulikowskiego. Sprawa się skomplikowała, ponieważ Józef Potocki, na początku czerwca 1825 r., podjął decyzję o „zajęciu” Mircza, zarządzając jednocześnie spis całego majątku. Pod koniec 1826 r. Władysław Rulikowski kupił ostatecznie Mircze i po procesie w Trybunale Cywilnym Pierwszej Instancji Województwa Lubelskiego 8 marca 1827 r. rozpoczął spłacanie spadkobierców i wierzycieli Józefa Stanisława Piorun Sobieszcańskiego<sup>31</sup>.

## SIEMIERZ

Wieś położona jest w północnej części gminy Rachanie, w powiecie Tomaszów, nad rzeką Wozuczynką, w obrębie Grzędy Sokalskiej. W roku 1800 na cały majątek składały się dobra Czartowczyka, Wozuczyna, Siemierza i Zwiartowczyka. Spis inwentarza z 1822 r. wymienia w Siemierzu stary dwór z gankiem, karczmę, cegielnię, ogrody i dwie pasieki<sup>32</sup>. Na mocy kontraktu z 1 lutego 1823 r. dzierżawcami dóbr Wozuczyna z przyległościami zostali Ignacy i Józef, bracia Wapińscy, synowie Jana Wapińskiego<sup>33</sup>.

Po zajęciu przez Józefa Potockiego majątku Mircze Józef, Wojciech, Karolina i jej brat Albin Swosz Trzebiński musieli poszukać dla siebie nowego miejsca do osiedlenia. Tym razem decyzję o dzierżawie podjął Wojciech. 24 czerwca 1825 r. przed rejentem kancelarii ziemiańskiej województwa lubelskiego Janem Wasiutyńskim w Lublinie została zawarta

<sup>29</sup> APL OCh, zespół archiwalny nr 135 – Akta notariusza Ludwika Popławskiego w Hrubieszowie, sygn. 10, nr repertorium 1815/1823 r. – Akt rejentalnej poddzierżawy majątku Mircze przez Józefa Sobieszcańskiego z 28 VI 1823 r.

<sup>30</sup> APL OCh, zespół archiwalny nr 117 – Hipoteka w Hrubieszowie, sygn. 106 – Wyrok Trybunału Cywilnego Pierwszej Instancji Województwa Lubelskiego w sprawie klasyfikacji dóbr Mircze pomiędzy Władysławem Rulikowskim a sukcesorami Józefa Stanisława Sobieszcańskiego z dn. 8/14 III 1827 r.

<sup>31</sup> Proces kupna majątku Mircze i późniejsze sprawy spadkowe opisano w artykule E. i M. Sobieszcańskich, *Mircze – siedziba Józefa Stanisława Piorun Sobieszcańskiego na przełomie XVIII i XIX w.*, „Rocznik Tomaszowski” 2015, t. 4, s. 49–65; B. Mardofel, *Władysław Rulikowski (1793–1869)*, „Gazeta Cukrownicza” 2013, nr 4, s. 160–163.

<sup>32</sup> SGKP, t. X, s. 546; J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Oficyna Wydawnicza KRESY, Zamość 2003, s. 448–449.

<sup>33</sup> Archiwum Państwowe w Zamościu (dalej: APZ), zespół archiwalny nr 117 – Akta notariusza Ambrożego Hordyńskiego w Tomaszowie Lubelskim, sygn. 18, nr repertorium 80.

umowa dzierżawna. Poddzierżawcą majątku Siemierz został Wojciech Sobieszczkański. Umowa przewidywała objęcie majątku „ze wszystkimi zabudowaniami dworskimi, polami, łąkami, pastwiskami, browarem, pańszczyzną, daninami, czynszami, ogrodami, zgoła ze wszystkimi użytkami, jakie do folwarku należą”<sup>34</sup>. Cegielnia i pasieki zostały wyłączone i miały być do dyspozycji braci Wapińskich.

Powyższa umowa przewidywana była na okres sześciu lat, począwszy od 24 czerwca 1825 r. do 24 czerwca 1831 r. Opłata dzierżawna miała wynosić za każdy rok 4500 zł w monecie srebrnej i być uiszczana z góry w każdym roku. Ustalając szczegółowe warunki, zobowiązano Wojciecha do wpłaty, na samym początku, sumy 10 000 srebrnych złotych polskich, z której to sumy 4500 zł miano potrącić za pierwszy rok. Reszta z sumy 10 000 zł, czyli 5500 zł, miało „pozostać na procentie po 5 od stu...”<sup>35</sup> do następnego terminu płacenia, a pozostała wraz z „procentem” zaliczona na rok 1827. Ponadto Wojciech jako „subdzierżawca” został w umowie zobowiązany do całego szeregu spraw. Po pierwsze w ciągu trzech lat miał na swój koszt dokonać „pomiaru ekonomicznego” całego klucza dóbr Siemierza, Woźuczyna i Zwiartowczyka. W wyniku tych działań miała powstać „mapa”, na której pomierzone i oznaczone musiały być grunty dworskie i włościńskie Siemierza oraz innych włości. „Jurisdatorzy” (czyli wielmożni bracia Wapińscy) zobowiązywali się do dostarczenia urzędów i ludzi, którzy mieli przeprowadzić pomiary. Za wykonanie pracy w terminie obiecywano rekompensatę w postaci jednorocznej renty dzierżawy. Budynki mieszkalne i gospodarcze nie były w najlepszej kondycji, dlatego wydzierżawiający obiecywali szybkie ich uporządkowanie. Budynki nazywane „ekonomicznymi” miały być zdadne do użytku do 1 sierpnia 1825 r., natomiast browar i mieszkanie do 1 września. Dalsze zobowiązania dzierżawców dotyczyły postawienia szopy, stajni i wozowni, a dom mieszkalny miał być poprawiony i powiększony. Zapewnienia o remontach dotyczyły także innych obiektów i materiałów, które miały być dostarczone do majątku. Wojciech musiał potwierdzić gotowość do dbania o wszystkie te odnowione obiekty i przekazania ich w dobrym stanie po zakończeniu dzierżawy. W dalszej treści umowy zawarto uwagę, aby nie uciążliwie włościńskich „nad powinności inwentarzem objęte ani tych za granicę terytorium używać winnym będąc za wszelkie nadróbki wynagradzać...”<sup>36</sup>. Poza tym treść umowy dotyczyła kwestii płacenia podatków oraz wykorzystywania drewna i mielenia mąki na własne potrzeby

---

<sup>34</sup> APL, zespół archiwalny nr 326 – Akta Jana Wasiutyńskiego notariusza w Lublinie, sygn. 5 – Dokument umowy sporządzonej 24 VI 1825 r. pomiędzy braćmi Ignacym i Józefem Wapińskimi a Wojciechem Sobieszczkańskim.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

„subdzierzawcy”. Zaznaczono również, że straty z tytułu nieurodzajów nie będą uwzględniane, mogą być rekompensowane tylko skutki gradobicia i „ogień piorunowy”. Subdzierzawa nie mogła być przekazana nikomu obcemu tylko ewentualnie własnemu bratu<sup>37</sup>.

Umowę kończyło zezwolenie na wniesienie powyższego aktu do księgi hipotecznej przez poddzierzawcę Wojciecha Sobieszkańskiego. Dokument został podpisany w obecności świadków: Piotra Świdzińskiego – radcy województwa lubelskiego w dobrach Skoromochach powiecie hrubieszowskim zamieszkałego, Ludwika Sierpińskiego – komornika województwa lubelskiego w Lublinie zamieszkałego, Wojciecha Sobieszkańskiego, Ignacego Wapińskiego, Józefa Wapińskiego i rejenta – Jana Wasiutyńskiego<sup>38</sup>.

Prawdopodobnie pod koniec 1825 r. Wojciech Stanisław z Karoliną i Albinem Swosz Trzebińskim zamieszkali w Siemierzu, a Józef w Woźuczynie. Z dokumentu późniejszej umowy z czerwca 1827 r. wynikało, że warunki umowy z 1825 r. nie zostały dotrzymane. Mieszkanie i bytowanie w Siemierzu nie było więc łatwe. 20 grudnia 1826 r. o czwartej nad ranem Karolina zmarła. Jej zgon zgłosili w parafii w Woźuczynie Wojciech i brat Albin Swosz Trzebiński<sup>39</sup>.

Niespodziewana śmierć Karoliny i niedotrzymanie warunków umowy (przez obie strony) doprowadziły w roku 1827 do procesu przed Trybunałem Pierwszej Instancji Województwa Lubelskiego. W trakcie procesu doszło jednak do „porozumienia się przyjacielskim ułożeniem”<sup>40</sup>. Zawarto ugodę, która 2 czerwca 1827 r. została zapisana w nowej umowie. Wezwany do Siemierza notariusz Ambroży Hordyński sporządził dokument, w którym zaznaczono, że stronami go podpisującymi byli: dziedzic dóbr Siemierza – J.W. baron Ignacy Wapiński i dzierzawca wsi Siemierz – Wojciech Sobieszkański. Ustalono, przede wszystkim, odstąpienie od wcześniejszej umowy, skracając okres dzierżawy do trzech lat, mającej się zakończyć z dniem 24 czerwca 1828 r. Strony szczegółowo sprecyzowały warunki, które miały być spełnione do końca trwania dzierżawy. Najważniejsze były kwestie finansowe. Toteż w punkcie pierwszym umowy Ignacy Wapiński potwierdził wpłatę uiszczoną przez Wojciecha Sobieszkańskiego na początku podjęcia dzierżawy. Uznał również dopełnienie pomiaru

<sup>37</sup> *Ibidem*. Zastrzeżenie zawarte w umowie dzierżawnej pomiędzy Ignacym i Józefem Wapińskimi a Wojciechem Sobieszkańskim z 24 VI 1825 r.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> Karolina Sobieszkańska została pochowana w Woźuczynie; 1826, 20 grudnia, akt zgonu Karoliny ze Swosz Trzebińskich Sobieszkańskiej. Zob. APL, zespół archiwalny nr 1961 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Woźuczynie, sygn. 19, nr 14/1826 r.

<sup>40</sup> Umowa dzierżawy pomiędzy baronem Ignacym Wapińskim a Wojciechem Sobieszkańskim z 2 VI 1827 r. Zob. APZ, zespół archiwalny nr 117 – Akta notariusza Ambrozego Hordyńskiego, notariusza w Tomaszowie Lubelskim, sygn. 18, nr rep. 80.

gruntów klucza woźuczynskiego. W związku z powyższym zobowiązał się do wypłaty 1000 złp wraz z procentami. Stanowiło to w sumie kwotę 1375 zł i miało być wypłacone „w gotowiznie i grubej srebrnej monecie”<sup>41</sup> po zakończeniu dzierżawy. Ignacy Wapiński zrezygnował też z dalszych prac pomiarowych majątku, porzucając na tych zrobionych wcześniej, zadawalając się planami dokonanymi przez „wielmożnego Rzewieckiego”<sup>42</sup>.

W umowie z 1825 r. bracia Wapińscy, wydzierżawiając majątek Siemierz, zobowiązywali się do wyremontowania i odbudowania budynków mieszkalnych i gospodarczych. Z nowej umowy wynikało, że nie dotrzymali tego warunku. Wojciech Sobieszczkański część tych remontów zrobił we własnym zakresie. Jednak dla dobra stosunków zgodził się nie rościć pretensji do zwrotu nadłożonych kosztów. W kolejnym punkcie umowy przewidziano więc możliwość zabrania tego, co sam sprowadził do majątku.

Wreszcie określono dokładnie powinności włościan. Dotyczyły one prac, które miały być przez nich wykonane w określonych terminach, i wpłat na rzecz dziedzica. Kolejną sprawą była kwestia opłat podatkowych, które miały być regulowane przez braci Wapińskich, a w rzeczywistości były realizowane przez Wojciecha Sobieszczkańskiego. Ignacy Wapiński zobowiązał się do ich zwrotu, jak również uregulowania zaległej dziesięciny na rzecz kościoła woźuczynskiego.

W powyższej umowie uwzględniono także kwestie zasiewów, ilości dostarczanego dzierżawcy drewna opałowego i pomoc w odzyskiwaniu długów i pańszczyzny przez Wojciecha Sobieszczkańskiego<sup>43</sup>.

W księgach wieczystych poprzedni kontrakt z czerwca 1825 r. miał być skreślony i wpisany nowy z 2 czerwca 1827 r. „Na ostatek [...] strony [...] się umawiają między sobą i niszczą raz na zawsze wszelkie pretensje, jakie do siebie mieć mogli...”<sup>44</sup>.

Umowa została podpisana w obecności: Ludwika Sierpińskiego – komornika województwa lubelskiego w mieście wojewódzkim Lublinie

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> *Ibidem*. W pkt 1 umowy Ignacy Wapiński uznał: „Pomiar gruntów klucza woźuczynskiego w regulowaniu tych i w wykonaniu na gruncie dziedzic uznał za niepotrzebny mu w tym czasie, przeto od wykonania takowego wielmożnego Sobieszczkańskiego zwalnia i żadnej z tego tytułu pretensji do tego mieć ani rościć nie będzie, przestając szczególnie na tym, aby plan zrobiony przez geometrę wielmożnego Rzewieckiego oddany mu został”.

<sup>43</sup> *Ibidem*. W pkt 5 umowy zamieszczono zapis o zwiększeniu ilości dostarczanego drewna, na rzecz dzierżawcy, z czterystu do czterystu pięćdziesięciu fur, aby dzierżawca nie musiał sam kupować, zapis w pkt 6 – obsiania pól dworskich, zaznaczając, aby obsiać je takim gatunkiem zboża jak „przy wejściu w dzierżawę”. Pkt 7 dotyczy odzyskiwania długów: „do ciągnięcia i odebrania długów oraz pańszczyzny zaległej wielmożnemu dzierżawcy J.W. dziedzic pomocy dworskiej dodać przyrzeka”.

<sup>44</sup> Wykreślenie dotyczy umowy z 24 VI 1825 r. Zob. APL, zespół archiwalny nr 326 – Akta Jana Wasiutyńskiego notariusza w Lublinie, sygn. 5, nr rep. 210.

zamieszkałego, i Ignacego Czerczyka (?) – urzędnika obwodu hrubieszowskiego w mieście obwodowym Hrubieszowa mieszkającym<sup>45</sup>.

Dzierżawa Siemierza miała więc trwać jeszcze rok. Bracia Józef i Wojciech Piorun Sobieszkańscy oraz Albin Swosz Trzebiński musieli poszukać kolejnego miejsca do zamieszkania. Jeszcze w 1827 r. należało zadbać też o „kwoty spadkowe”. Władysław Rulikowski, jako nowy właściciel Mircza, został zobligowany wyrokiem sądu z marca 1827 r. do spłaty spadkobierców i wierzycieli Józefa Stanisława Piorun Sobieszkańskiego. Zgodnie z tym wyrokiem Józef miał otrzymać 20 000 złp. Wypłata tej sumy obłożona była jednak zastrzeżeniem<sup>46</sup>.

Józef i Wojciech postanowili również ostatecznie rozwiązać problem swojej własności w Sobieszkańcach. Z dostępnych dokumentów wynikało, że Krzysztof Piorun Sobieszkański nie regulował swoich zobowiązań z tytułu dzierżawy. 7 listopada 1827 r. Wojciech, działając w imieniu brata i swoim, dokonał sprzedaży ½ kolokacji „O”, odziedziczonej po ich ojcu Tomaszu, Józefowi Czernickiemu, podporucznikowi wojska polskiego<sup>47</sup>.

## ZADĘBCE

Według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego* Zadębce (wieś i folwark) położone były w gminie Trzeszczany i powiecie hrubieszowskim. Spis z roku 1827 notował w Zadębcach: 45 domów i 266 mieszkańców. Parafią były Trzeszczany<sup>48</sup>.

Właśnie Zadębce miały się stać kolejnym miejscem osiedlenia braci Józefa i Wojciecha Piorun Sobieszkańskich. Dzięki pośrednictwu Erazma

<sup>45</sup> *Ibidem*.

<sup>46</sup> APZ, zespół archiwalny nr 117 – Hipoteka w Hrubieszowie, sygn. 106 – Wyrok Trybunału Cywilnego Pierwszej Instancji Województwa Lubelskiego, w sprawie spłaty sukcesorów Józefa Stanisława Sobieszkańskiego w pkt 17 znalazł się zapis dotyczący kwoty 20 000 złp, która miała być przekazana Józefowi Sobieszkańskiemu: „Józef Sobieszkański ze skryptu Urzędowego przez sukcesorów Józefa Stanisława Sobieszkańskiego na rzecz Wojciecha i Józefa Sobieszkańskich braci pod 3 października 1819 r. na 20 000 złotych polskich wydanego a do ksiąg hipotecznych Departamentu Lubelskiego dnia 27 marca 1820 r. wniesionego i cesji urzędowej przez Wojciecha Sobieszkańskiego na rzecz brata Józefa co do jego połowy, 20 000 złotych polskich dnia 7 grudnia 1825 r. zeznanej, umieszcza się sumę kapitałną 20 000 złp. Bez procentu”. W pkt 17a umieszczono zastrzeżenie: „na sumie 10 000 złp przez Józefa od Wojciecha nabytej czyni się zastrzeżenie na rzecz Skarbu Publicznego. Kaucja 12 000 złp za Wojciecha Sobieszkańskiego stawiona do skutku prawomocności wykazu hipotecznego, od którego apelacja od Prokuratury Jeneralnej pozwem w dniu 10 sierpnia 1825 r. jest objawiona”.

<sup>47</sup> ½ kolokacji „O” sprzedano Józefowi Czernickiemu za 1000 złp. Józef Czernicki był również w Sobieszkańcach właścicielem kolokacji „A”. Repertorium dóbr ziemskich powiatu Lubelskiego (dobra Sobieszkańcy 1823 r.). Zob. APL, zespół archiwalny nr 401 – Hipoteka w Lublinie XIX–XX w., spis 3, sygn. 249 – Księga hipoteczna dóbr Sobieszkańcy.

<sup>48</sup> SGKP, t. XIV, s. 251.

Tuszowskiego 9 maja 1828 r. Józef podpisał umowę na dzierżawę dóbr hrabiny Franciszki Młockiej z Ostrorogów. Arenda miała rozpocząć się 24 czerwca 1828 r. i trwać sześć lat. Czynnosc za wszystkie lata dzierżawne został ustalony na kwotę 40 200 złp. 17 lipca 1828 r. kontrakt okazano regentowi Aleksandrowi Dąbrowskiemu w Kancelarii Ziemiańskiej w Lublinie i wpisano do księgi hipotecznej. Zaznaczono w nim, że kwotę 15 000 złp wpłacono hrabinie Młockiej przy rozpoczęciu dzierżawy<sup>49</sup>. Wojciech również przeniósł się do Zadębiec, dzierżawiąc majątek we wsi od Józefa Kulińskiego. Z dokumentów wiadomo, że Wojciech w 1830 r. piastował urząd zastępcy wójta gminy. Hrabina Franciszka Młocka mieszkała na stałe we Lwowie, a jej interesy reprezentował na miejscu Józef Potocki. W lipcu 1832 r. doszło do konfliktu między Józefem i hrabiną Młocką, która zażądała wypłaty za dzierżawę od 1828 r. takich sum, z którymi Józef się nie zgadzał. Egzekutorem miał być Józef Potocki. 3 lipca 1834 r. Józef postanowił zdać dzierżawę. W kwietniu (16/28) 1835 r. Wojciech z upoważnienia brata pojechał do Lwowa negocjować z hrabiną umorzenie określonych sum dzierżawnych. Pod warunkiem spłacenia wszystkich zaległości hrabina postanowiła przedłużyć dzierżawę Józefowi do 24 czerwca 1835 r.<sup>50</sup>

Czerwiec 1835 r. przyniósł duże zmiany w życiu obu braci. Wojciech ożenił się powtórnie. Wybranką została Julia Tuszevska, pochodząca z Sobieszczan<sup>51</sup>. Ślub odbył się 24 czerwca 1835 r. w kościele parafialnym w Trzeszczanach. Małżeństwo poprzedziła tylko jedna zapowiedź z 21 czerwca, z dwóch następnych zapowiedzi para została zwolniona. Ślubu udzielił ksiądz Franciszek Kobylański, świadkami byli: Michał Lewicki – podsedek powiatu hrubieszowskiego, i Feliks Świdziński – dzierżawca Bohutycz. Jak zaznaczono w akcie ślubu, para nie zawarła umowy przedślubnej<sup>52</sup>. Tego samego dnia ożenił się również Józef. Jego żoną została

<sup>49</sup> APL OCh, zespół archiwalny 117 – Hipoteka w Hrubieszowie, sygn. 106 – Umowa dzierżawna z 9 maja 1828 r. sporządzona w Hrubieszowie przed regentem powiatu hrubieszowskiego Janem (?) Leopoldem Kozakiewiczem. Zob. APL OCh, zespół archiwalny 117 – Hipoteka w Hrubieszowie, sygn. 106.

<sup>50</sup> *Ibidem*. Konflikt dotyczył wcześniejszej spłaty sumy 40 200 złp i dodatkowo 5500 złp z procentem liczonym od lipca 1832 r.

<sup>51</sup> Julia (ur. 1808) i Agnieszka (ur. 19 I 1812) były córkami Jana i Małgorzaty z Masierowskich Tuszevskich herbu Śreniawa. Obie urodziły się w Sobieszczanach. Ich ojciec był właścicielem kolokacji „K”. W 1823 r. jej wartość wynosiła 5200 złp. Julia i Agnieszka miały rodzeństwo: brata Wojciecha i siostry: Mariannę i Joannę. Repertorium dóbr ziemskich powiatu lubelskiego (dobra Sobieszczany – 1823 r.). Zob. APL, zespół archiwalny nr 401 – Hipoteka w Lublinie XIX–XX w., sygn. 249.

<sup>52</sup> APL, zespół archiwalny nr 1940 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Trzeszczanach, sygn. 26 – Akt małżeństwa nr 6/1835 r. Wojciecha Stanisława Piorun Sobieszczkańskiego z Julią Tuszevską zawartego 24 VI 1835 r.

młodsza siostra Julii – Agnieszka. Świadcami byli także Michał Lewicki i Feliks Świdziński<sup>53</sup>.

Ponieważ zbliżał się koniec dzierżawy dóbr hrabiny Młockiej, bracia postanowili pomyśleć o innym miejscu zamieszkania. Jeszcze przed ożenkiem Wojciech w marcu 1835 r. wpłacił zaliczkę w wysokości 7812 złp na rzecz zakupu części Podlodowa „A” od Jana Tuszyńskiego, a w grudniu tego samego roku zakupił następną część Podlodowa „A” od Franciszka Rodeckiego<sup>54</sup>. Wojciech i Józef razem z żonami i Albinem Trzebińskim nadal mieszkali we wsi Zadębce. 27 marca 1836 r. przyszła na świat córka Wojciecha i Julii, która otrzymała imiona Joanna Kornelia. Ochrzczono ją w kościele w Trzeszczanach<sup>55</sup>. Dwa lata później, również 27 marca, o godzinie 12 w nocy urodził się syn Wojciecha i Julii. Fakt ten zgłosił w kościele w Trzeszczanach ojciec dziecka i Albin Trzebiński. Na chrzcie, który miał miejsce 4 kwietnia 1838 r., nadano mu imiona: Rupert Kwiryń Franciszek. Rodzicami chrzestnymi byli Michał Lewicki – podśudek powiatu hrubieszowskiego, i Katarzyna Żulińska – dziedziczka wsi Bohutycze<sup>56</sup>.

## PODLODÓW

Wieś Podlodów położona jest na południowo-zachodnim skraju gminy Łaszczów, 23 kilometry na wschód od Tomaszowa Lubelskiego, w obrębie Grzędy Sokalskiej, powstałej pomiędzy dolinami dwóch rzek – Huczwy, płynącej po północnej stronie Grzędy, wpadającej do Bugu, i Rzeczycy, płynącej po południowej stronie, stanowiącej dopływ Sołokiji. Wieś i zabudowania dworskie zostały zlokalizowane na wzniesionym brzegu Huczwy. W wieku XVIII, w wyniku podziałów spadkowych i wykupów, dobra podlodowskie należały do większej liczby właścicieli, co stało się przyczyną ich podziału na części: A, B, C, D. W dokumencie „Specyfikacja dóbr ziemskich powiatu tomaszowskiego do powtórnego wywołania”, stanowiącym załącznik do „Repertorium dóbr ziemskich powiatu lubelskiego” z roku 1823, pod pozycją 26 wymienia się: Franciszka Rodeckiego – właściciela Podlodowa „A”, Stanisława Kucharskiego – Podlodowa „B”,

<sup>53</sup> *Ibidem*, sygn. 26 – Akt małżeństwa nr 5/1835 r. Józefa Sobieszcańskiego z Agnieszką Tuszewską zawartego 24 VI 1835 r.

<sup>54</sup> APZ, zespół archiwalny nr 101 – Hipoteka miasta Tomaszowa Lubelskiego i powiatu tomaszowskiego, Dobra Ziemskie Podlodów część A Rep. 423, Ar. 11, sygn. 43.

<sup>55</sup> APL, zespół archiwalny nr 1940 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Trzeszczanach, sygn. 27 – Akt urodzenia 14/1836 r. Joanny Kornelii Sobieszcańskiej. Brak dokładnych informacji na temat urodzenia i zgonu.

<sup>56</sup> APL, zespół archiwalny nr 1940 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Trzeszczanach, sygn. 29 – Akt urodzenia nr 20/1838 r. Ruperta Kwiryńna Franciszka Piórurn Sobieszcańskiego ur. 27 III 1838 r.

Ignacego Kucharskiego - Podlodowa „C” i Antoniego Hryniewieckiego jako właściciela Podlodowa „D”<sup>57</sup>.

W styczniu 1839 r. Wojciech wraz z rodziną, bratem Józefem, Agnieszką i Albinem Trzebińskim przenieśli się do zakupionego Podlodowa „A”. Jeszcze w tym samym roku. Wojciech na drodze zapisu przejął od Michała Antonowicza kolejne ziemie Podlodowa „A”, a dalszą jego część za sumę 3900 rubli (26 000 złp) wykupił w 1841 r. od Franciszka Rodeckiego. Józef Sobieszczanski włączył się w powiększanie majątku w styczniu 1842 r. Za sumę 12 000 rubli srebrnych (80 000 złp) odkupił od Józefy Marty Rajskiej z Bobrowiczów pozostałą część Podlodowa „A”, która stanowiła jej spadek po Franciszku Rodeckim (była to nie tylko ziemia, ale też dobra, budynki i wszystko, co po Franciszku Rodeckim pozostało)<sup>58</sup>.

Tak więc Podlodów „A” od 1842 r. w całości stanowił własność braci Wojciecha i Józefa Piorun Sobieszczanskich. Trwało organizowanie nie tylko nowego majątku, ale również życia rodzinnego. Już w Podlodowie, 2 lipca 1841 r. urodziła się druga córka Wojciecha i Julii, której nadano imiona Marcjanna Ignacja Teodozja<sup>59</sup>.

Bracia wraz z żonami postanowili także uregulować sprawy spadkowe rodziny Tuszewskich. Po śmierci Jana Tuszewskiego w 1823 r.<sup>60</sup> majątkiem w Sobieszczanach (kolokacja „K”) zarządzał jego syn Wojciech<sup>61</sup>, brat Julii, Agnieszki, Marianny (1 voto Kańskiej, 2 voto Ciszewskiej) i Joanny Elżbiety – żony Dobrzyńskiego. W roku 1842 złożono pozew w sprawie podziału spadku. W tym okresie Wojciech Tuszewski sprawował prawną opiekę nad dziećmi swojej zmarłej siostry Marianny. W trakcie sporów rodzinnych zrzekł się tego obowiązku. W związku z powyższym w czerwcu 1846 r. rada familijna, w imieniu której występował Józef Sobieszczanski, podjęła uchwałę o opiece nad nieletnimi dziećmi Marianny i Józefa Kańskich. Zdecydowano również o sprzedaży dóbr Konopnicy „B”, której właścicielem był ojciec dzieci. Dobra te zostały sprzedane Franciszkowi i Stanisławie z Witkowskich Farmerom za sumę 3000 rubli (20 000 złp).

<sup>57</sup> J. N i e d Ź w i e d Ź, *op. cit.*, s. 390–391.

<sup>58</sup> APZ, zespół archiwalny nr 101 - Hipoteka miasta Tomaszowa Lubelskiego i powiatu tomaszowskiego, Dobra Ziemskie Podlodów część A Rep. 423, Ar. 11, sygn. 43 - lata 1823–1874.

<sup>59</sup> APL, zespół archiwalny nr 1825 - Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Gródku, sygn. Marcjanna Ignacja Teodozja Sobieszczanska zmarła 2 VII 1843 r. i została pochowana na cmentarzu parafialnym w Gródku.

<sup>60</sup> 2 marca 1823 r. o trzeciej po południu stawili się Józef Kański i Krzysztof Piotrowski obywatele Sobieszczan i oświadczyli, że dnia poprzedniego zmarł w swoim domu pod numerem 39 Jan Tuszewski mąż Małgorzaty z Masierowskich, ojciec pięciorga dzieci. Zob. APL, zespół archiwalny nr 1884 - Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Niedrzwicy Kościelnej, sygn. 17, nr 17/1823 r.

<sup>61</sup> Archiwum Parafii Rzymskokatolickiej w Niedrzwicy Kościelnej, sygn. 6, s. 283, nr 28 - Akt urodzenia Wojciecha Tuszewskiego ur. 15 IV 1800 r. w Sobieszczanach.

Pieniądze postanowiono umieścić w banku i wypłacić Wincentemu, Pelagii i Mariannie Kańskim po ich dojściu do pełnoletniości. Józef Sobieszcański został ich prawnym opiekunem. Cała trójka zamieszkała w Podlodowie<sup>62</sup>.

3 czerwca 1843 r. urodził się Wojciechowi i Julii kolejny syn, który otrzymał imiona Antoni Bonifacy. Jego chrzest odbył się 9 czerwca w kościele parafialnym w Gródku. Rodzicami chrzestnymi byli: Franciszek Komorek – plenipotent dóbr Jarczowa, Honorata Suchecka, Albin Trzebiński i Ludwika Komorek<sup>63</sup>.

Podjęmowane w przeszłości kolejne dzierżawy, nawet te kończące się niepowodzeniem, pozwoliły Wojciechowi i Józefowi Sobieszcańskim zdobyć doświadczenie i środki finansowe, dzięki którym można było zakupić Podlodów. Bracia przez całe życie byli nierozłączni. Teraz gospodarowali we wspólnym majątku, mieszkając w osobnych folwarkach. Towarzyszył im również Albin Swosz Trzebiński, który w Podlodowie pełnił funkcję zarządcy. Wojciech cenił Albina i uznawał słuszność jego decyzji w majątku. Zrobił nawet specjalny zapis w księdze hipotecznej o konieczności posłuszeństwa wobec Albina<sup>64</sup>.

Jesienią 1850 r. Rupert Kwiryn rozpoczął naukę w szkole imienia Zamoyskich w Szczebrzeszynie<sup>65</sup>. Niestety, w tym samym czasie w Podlodowie 2 września zmarł jego ojciec, Wojciech Sobieszcański. Fakt ten zgłosili w kościele parafialnym w Gródku brat Wojciecha Józef i Jan Chłopecki – dzierżawca części Podlodowa. Po 72 latach historia rodzinna z Sobieszczan się powtórzyła. Tak jak Zofia Sobieszcańska, tak też Julia została z dziećmi – dwunastoletnim Rupertem Kwirynem i siedmioletnim Antonim Bonifacym.

<sup>62</sup> Wincenty Kański do końca życia mieszkał w Podlodowie. Zmarł 26 IX 1868 r. Został pochowany w grobowcu Sobieszcańskich w Gródku. Rupert Kwiryn Sobieszcański umieścił jego nazwisko (jako przyjaciela domu) na ufundowanej przez siebie tablicy w kościele parafialnym pw. św. Anny w Gródku. Zob. APL, zespół archiwalny nr 1825 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Gródku, sygn. 57, nr 11/1868 r.

<sup>63</sup> APL, zespół archiwalny nr 1825 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Gródku, sygn. 32, nr 19/1843 r. – Akt urodzenia Antoniego Bonifacego Sobieszcańskiego 3 VI 1843 r.

<sup>64</sup> APZ, zespół archiwalny nr 101 – Hipoteka miasta Tomaszowa Lubelskiego i powiatu tomaszowskiego, Dobra Ziemskie Podlodów część A Rep. 423, Ar. 11, sygn. 43.

<sup>65</sup> Na zjeździe uczniów byłej szkoły im. Zamoyskich w Szczebrzeszynie, który się odbył 4 X 1883 r., na zbiorowym zdjęciu uwieczniony został Kwiryn Sobieszcański. Przy jego nazwisku jest tylko rok rozpoczęcia szkoły (1850). Kwiryn Sobieszcański uzyskał świadectwo maturalne w 1858 r. w Gimnazjum Wojewódzkim w Lublinie. Zob. APL, zespół archiwalny 527 – Gimnazjum Wojewódzkie Lubelskie, sygn. 490, s. 199–200 – Świadectwo maturalne Kwiryryna Ruperta Sobieszcańskiego. Fotografia ze zjazdu w zasobach Biblioteki Uniwersyteckiej KUL w Lublinie.

Wojciech Piorun Sobieszczański spoczął na parafialnym cmentarzu w Gródku. Rok później, 22 października 1851 r., zmarł Józef<sup>66</sup>. 24 października zgłosili to Albin Trzebiński – zarządca Podlodowa, i Jan Chłopecki – właściciel części Podlodowa. Bracia zostali pochowani we wspólnym grobowcu. Później, po wielu latach, spoczęły w nim ich żony – Julia i Agnieszka, Albin Trzebiński i Wincenty Kański, a w 1941 r. syn Ruperta Kwiryna Wojciech Stanisław Józef Piorun Sobieszczański – dziadek Macieja Sobieszczańskiego.

## ZAKOŃCZENIE

Po śmierci Wojciecha i Józefa Piorun Sobieszczańskich sytuacja była jednak zupełnie inna niż w Sobieszczanach po śmierci Tomasza. Podlodów był własnością rodziny, a Julia miała wsparcie siostry i innych bliskich mieszkających w Podlodowie. Julia i Agnieszka podjęły trud utrzymania majątku oraz wykształcenia synów Julii. Obaj, Rupert Kwiryn i Antoni Bonifacy, dziedziczyli również część majątku po swoim stryju Józefie, który zmarł bezpotomnie<sup>67</sup>. Agnieszka, jako żona Józefa, miała swój udział w majątku, a także prawo do dożywotniego zamieszkiwania w Podlodowie oraz przydział określonych dóbr. Wszystko to opatrzone było klauzulą, że nie może być scedowane na inne osoby, a w przypadku ponownego wyjścia za mąż traci swoją moc<sup>68</sup>.

Rupert Kwiryn po skończeniu, z bardzo dobrym wynikiem, Gimnazjum Gubernialnego w Lublinie w 1858 r. wrócił do Podlodowa. Powoli wdrażał się w prowadzenie majątku. W roku 1859 Julia wykupiła od siostry Agnieszki jej sukcesję do ¼ Podlodowa „A”, na rzecz swoich synów Ruperta Kwiryna i Antoniego Bonifacego. Aktywnie też uczestniczyła w zarządzaniu Podlodowem, dbając jednocześnie o dalsze kształcenie synów. Udział Kwiryna (używającego tego imienia na co dzień) w powstaniu styczniowym na szczęście nie zakończył się konfiskatą majątku. W listopadzie 1866 r. Kwiryn ożenił się z Różą Józefą Janiszewską. Ślub odbył się w parafii pan-

---

<sup>66</sup> APL, zespół archiwalny nr 1825 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Gródku, sygn. 40, nr 34/1851 r. – Akt zgonu Józefa Sobieszczańskiego zm. 22 X 1851 r.; sygn. 59, nr 14/1870 r. – Akt zgonu Julii z Tuszewskich Sobieszczańskich zm. 27 V 1870 r.

<sup>67</sup> Kwestie spadku oraz dalszą historię Podlodowa opisano w książce: E. i M. Sobieszczańscy, *Historia Rodziny Piorun Sobieszczańskich...* i artykule: E. i M. Sobieszczańscy, *100 lat obecności Sobieszczańskich w Podlodowie*, „Rocznik Tomaszowski” 2013, t. 1 (2), s. 45–63.

<sup>68</sup> Agnieszka Sobieszczańska po ponownym wyjściu za mąż w 1867 r. za „niejakiego pana Jankowskiego” utraciła przyznane jej spadkiem prawa do majątku. Powróciła jednak do Podlodowa, gdzie zmarła 17 X 1888 r. i została pochowana w rodzinnym grobowcu pod nazwiskiem Jankowska. Zob. APZ, zespół archiwalny nr 610 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Gródku, sygn. 13, nr 84/1888 r.

ny młodej w Chodywańcach<sup>69</sup>. Będąc już mężem i ojcem, Kwiryn podjął wyższe studia w Szkole im. „Haliny” w Żabikowie pod Poznaniem. Po skończeniu uczelni i odbyciu zagranicznej praktyki w Niemczech został gospodarzem w Podlodowie. Rozwijał majątek poprzez sprowadzenie nowoczesnych maszyn rolniczych, odpowiednie uprawy, a także tworząc pierwszą w Królestwie Polskim fabrykę krochmalu<sup>70</sup>. W miarę upływu czasu stawał się właścicielem coraz większego arealu ziemi. Dzięki podejmowanym działaniom mógł zapewnić piątce swoich dzieci odpowiednie warunki życia. Dwaj jego synowie – Wojciech Stanisław i Zygmunt Maciej, odebrali dobre wykształcenie rolnicze, co pozwoliło na kultywowanie tradycji rodzinnych. W roku 1897 dziedzicem i właścicielem Podlodowa został starszy syn Kwiryryna, Wojciech Stanisław. Ostatecznie zostało to potwierdzone w czerwcu 1906 r. wpisem nr 689 do hipoteki Podlodowa. Dzieci Wojciecha Stanisława (na co dzień używającego imienia Stanisław) były więc kolejnym pokoleniem, które wychowało się w Podlodowie. Niepodzielony majątek był „gniazdem” rodzinnym przez 100 lat<sup>71</sup>.

---

<sup>69</sup> APL, zespół archiwalny nr 1806 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Chodywańcach, sygn. 61 – Akt małżeństwa nr 1/1866 r. Ruperta Kwiryryna Piorun Sobieszcząńska z Józefą Janiszewską zawartego 8 XI 1866 r.

<sup>70</sup> W roku 1897 Kwiryn kupił od Tadeusza Galeckiego i jego siostry Eugenii z Galeckich Strużyńskiej majątek w części Konstantynowa (Konstantynów 1) gdzie przeniósł się ze swoją żoną Józefą oraz dziećmi: Zygmuntem, Julią i Zofią. Osiedlenie pod Lublinem pozwoliło Kwiryrynowi na liczne wyjazdy oraz działalność społeczną. Był organizatorem zjazdów absolwentów Szkoły Rolniczej w Żabikowie, wspierał działalność kulturalną, będąc inicjatorem i organizatorem Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego oraz jednym z założycieli Towarzystwa Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego. Działał także na rzecz rozwoju rolnictwa poprzez uczestnictwo w różnych organizacjach i stowarzyszeniach. W „swojej Konstatynówce” (tak nazywano majątek w rodzinie) wprowadzał nowe uprawy, które prezentował na wystawach rolniczych. Zob. S. Janicki, *O rozwoju krochmalnictwa w Królestwie Polskim*, Warszawa 1913, s. 6; E. Niebelski, *Zmierzch Powstania Styczniowego w Lubelskim i na Podlasiu (1864–1872)*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, red. J. Gliński, t. VII, Lublin 1993, s. 205; B. Mikulec, *Sobieszcząński Kwiryn Rupert*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 3, red. T. Radzik, A.A. Witusik, J. Ziółek, s. 282; A. Konstankiewicz, *Lubelskie Archiwa Rodzinne*, Lublin 2014, s. 103–111; B. Mikulec, *Przemysł Lubelszczyzny w latach 1864–1914*, Lublin 1989, s. 81–85; A. Przegaliński, *Spółeczna działalność ziemianstwa lubelskiego w latach 1864–1914*, Lublin 2009, s. 58 i 378; E. Sobieszcząńska, *Budowanie archiwum rodzinnego na przykładzie Ruperta Kwiryryna Piorun Sobieszcząńskiego (1838–1913)*, [w:] *Archiwa bez granic. Pamiętnik z VII Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich, Kielce wrzesień 2017*, red. W. Chorążyczewski, K. Strykowski, Warszawa 2019, s. 495–499 (w druku); *Sobieszcząński Kwiryn, Doniosłość i potrzeba fabrykacji krochmalu z ziemniaków w gospodarstwach wiejskich Królestwa Polskiego*, [w:] *Bibliografia Polska XIX stulecia*, t. VII, Kraków 1972, s. 138–140.

<sup>71</sup> E. i M. Sobieszcząńscy, *100 lat obecności...*, s. 45–63.

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

#### **Archiwum Państwowe w Lublinie**

Zespół archiwalny nr 251 – Sąd Okręgowy w Lublinie [1875] 1876–1915 [1916–1931]; Wydział Cywilny, sygn. 9837.

Zespół archiwalny nr 323 – Akta notariusza Marcina Kobylińskiego w Lublinie, sygn. 13.

Zespół archiwalny nr 326 – Akta Jana Wasutyńskiego notariusza w Lublinie, sygn. 5.

Zespół archiwalny nr 401 – Hipoteka w Lublinie XIX–XX w., spis 3, sygn. 249.

Zespół archiwalny 527 – Gimnazjum Wojewódzkie Lubelskie, sygn. 490.

Zespół archiwalny nr 1806 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Chodywanicach, sygn. 61.

Zespół archiwalny nr 1813 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Dubience, sygn. 12.

Zespół archiwalny nr 1825 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Gródku, sygn. 13, 32, 57.

Zespół archiwalny nr 1883 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Nabrożu, sygn. 11.

Zespół archiwalny nr 1940 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Trzeszczanach, sygn. 26, 27, 29.

Zespół archiwalny nr 1961 – Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Woźnicy, sygn. 19.

#### **Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie**

Zespół archiwalny 117 – Hipoteka w Hrubieszowie, sygn. 106.

Zespół archiwalny nr 36 – Akta notariusza Ludwika Popławskiego w Hrubieszowie, sygn. 5, 10.

#### **Archiwum Państwowe w Zamościu**

Zespół archiwalny nr 101 – Hipoteka miasta Tomaszowa Lubelskiego i powiatu tomaszowskiego, Dobra Ziemskie Podlodów część A Rep. 423, Ar. 11, sygn. 43.

Zespół archiwalny nr 117 – Akta notariusza Ambrożego Hordyńskiego notariusza w Tomaszowie Lubelskim, sygn. 18.

#### **Archiwum parafii rzymskokatolickiej w Niedzwicy Kościelnej**

Księgi metrykalne, sygn. 3, 4, 6, 17.

#### **Archiwum rodzinne Sobieszczkańscy E. i M.**

### STARODRUKI

Paprocki B., *Gniazdo Cnoty, Zkąd Herby Rycerstwa sławnego Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Zmudzkiego, y inszych Państw do tego Królestwa należących Książąt, y Panow początek swoy mają*, Kraków 1578.

Paprocki B., *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1584.

### OPRACOWANIA

Bielecki R., *Szwolężerowie gwardii*, Warszawa 1996.

Janicki S., *O rozwoju krochmalnictwa w Królestwie Polskim*, Warszawa 1913.

Konstankiewicz A., *Lubelskie Archiwa Rodzinne*, Lublin 2014.

Mardofel B., *Władysław Rulikowski (1793–1869)*, „Gazeta Cukrownicza” 2013, nr 4, nr 4.

Mikulec B., *Przemysł Lubelszczyzny w latach 1864–1914*, Lublin 1989.

Mikulec B., *Sobieszkański Kwiryn Rupert*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 3, red. T. Radzik, A.A. Witusik, J. Ziólek.

Niebelski E., *Zmierzch Powstania Styczniowego w Lubelskim i na Podlasiu (1864–1872)*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. VIII, red. J. Gliński, Lublin 1993.

Niedźwiedz J., *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003.

Przegaliński A., *Spoleczna działalność ziemiaństwa lubelskiego w latach 1864–1914*, Lublin 2009.

*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. 1–15, Warszawa 1880–1895.

Sobieszczęńska E., *Budowanie archiwum rodzinnego na przykładzie Ruperta Kwiryra Piorun Sobieszczęńskiego (1838–1913)*, [w:] *Archiwa bez granic. Pamiętnik z VII Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich, Kielce, wrzesień 2017*, red. W. Chorążyczewski, K. Strykowski, Warszawa 2019 (w druku).

*Sobieszczęński Kwiryra, Doniosłość i potrzeba fabrykacji krochmalu z ziemniaków w gospodarstwach wiejskich Królestwa Polskiego*, [w:] *Bibliografia Polska XIX stulecia*, t. VII, Kraków 1972.

Sobieszczęński S., *Materiały do genealogii rodzin Sobieszczęńskich*, opracowanie własne, Głogów, 1986–2002.

Sobieszczęńscy E. i M., *Historia rodziny Piorun Sobieszczęńskich*, Poznań 2012.

Sobieszczęńscy E. i M., *Mircze – siedziba Józefa Stanisława Piorun Sobieszczęńskiego na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Rocznik Tomaszowski” 2015, t. 4.

Sobieszczęńscy E. i M., *100 lat obecności Sobieszczęńskich w Podlodowie*, „Rocznik Tomaszowski” 2013, t. 1 (2).

Szymański J., *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI w.*, Warszawa 2001.

Ulanowski B., *Materiały do historii prawa i heraldyki polskiej*, „Archiwalna Komisji Historycznej” 1886, t. 3, nr 355 (1547 r.)

#### STRONY INTERNETOWE

*Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, Instytut Historii PAN 2010–2014, <http://www.slownik.ihpan.edu.pl/> [dostęp: 16 VII 2019].

---

*Elżbieta Sobieszczęńska*

### FROM SOBIESZCZANY TO PODLODÓW. THE HISTORY OF BROTHERS JÓZEF AND WOJCIECH „PIORUN” SOBIESZCZAŃSKI

Brothers Józef (1773–1851) and Wojciech (1776–1850), the sons of Zofia Tuszevska and Tomasz Piorun Sobieszczęński were born in Sobieszczęzny, situated between Lublin and Krasnik. The settlement of Sobieszczęzny was the seat of the nobility using different bynames. Later, most inhabitants of Sobieszczęzny adopted the name Sobieszczęński together with their bynames, so in the case of the said family it was Piorun Sobieszczęński Rogala Coat of Arms.

Following the death of their father both brothers probably left Sobieszczęzny with their mother. Despite a great deal of effort it cannot be established if they took part in the Napoleon campaign, nor what they did until 1817. Since then their footsteps are traceable as they subsequently leased farms in Mircze, Siemierz and Zadębce. They were inseparable working together, gathering experience and financial resources to purchase their own estate, which turned out to be Podlodów near Tomaszow Lubelski. Their own “seat” weathered through in the hands of the Piorun Sobieszczęńskis for a hundred years.

**Key words:** Sobieszczęzny, Mircze, Siemierz, Zadębce, Podlodów, Sobieszczęński, Rogala Coat of Arms, the Tuszewscys, the Piorun Sobieszczęńskis

Katarzyna Warmińska-Mazurek  
Muzeum Kresów w Lubaczowie  
Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera

## NIEISTNIEJĄCA CERKIEW PW. ŚW. JERZEGO MĘCZENNIKA W TOMASZOWIE LUBELSKIM W ŚWIETLE DZIEWIĘTNASTOWIECZNYCH ARCHIWALIÓW

---

Artykuł jest przyczynkiem do badań nad historią cerkwi pw. św. Jerzego Męczennika w Tomaszowie Lubelskim oraz historii Kościoła wschodniego w rejonie tomaszowskim. Przedstawiony został wygląd świątyni oraz jej wnętrza w XIX stuleciu. Szerzej został zaprezentowany temat projektu nowego ikonostasu, który był zapewne ostatnim, jaki w tej cerkwi funkcjonował i być może także pierwszym. Wysnuć taką hipotezę pozwala wygląd wnętrza, będącego wynikiem zmian zachodzących na przestrzeni XVIII i początku XIX w. na gruncie liturgii, sztuki, jak również polityki.

**Słowa kluczowe:** cerkiew, ikonostas, sztuka cerkiewna, Franciszek Lutnicki, grekokatolicyzm, latynizacja, okcydentalizacja

---

Niniejszy tekst jest przyczynkiem do badań nad historią cerkwi pw. św. Jerzego Męczennika w Tomaszowie Lubelskim, jak również częścią opracowania i badań nad dziejami Kościołów wschodnich w rejonie tomaszowskim. Jest pierwszym szerszym opracowaniem tej, nieistniejącej już, świątyni. Dotychczas ukazały się publikacje dotyczące dwóch tomaszowskich cerkwi – nieistniejącej, drewnianej pw. św. Mikołaja Cudotwórcy<sup>1</sup> oraz istniejącej, murowanej, dziewiętnastowiecznej<sup>2</sup>, której patronem jest również św. Mikołaj. Autorka chciała przybliżyć wygląd tomaszowskiej cerkwi miejskiej, który udało się odtworzyć dzięki wizytacji z 1825 r. Interesujący okazał się także odnaleziony projekt nowego ikonostasu przeznaczonego dla świątyni.

Cerkiew pw. św. Jerzego Męczennika<sup>3</sup> w Tomaszowie Lubelskim usytuowana była na terenie przy dzisiejszej ulicy Świętojurskiej na miejscu budynku mieszczącego obecnie Urząd Gminy Tomaszów. Wzniesiona

---

<sup>1</sup> J. Frykowski, *Dzieje parafii unickiej pw. św. Mikołaja w Tomaszowie Lubelskim w świetle osiemnastowiecznych wizytacji kościelnych*, „Rocznik Historyczny” 2014, t. XL.

<sup>2</sup> K. Warmińska-Mazurek, *Wielowymiarowa wartość zabytku na przykładzie cerkwi prawosławnej pw. Świętego Mikołaja Cudotwórcy w Tomaszowie Lubelskim*, „Rocznik Tomaszowski” 2017, t. 6, s. 201–217.

<sup>3</sup> Św. Jerzy zwany też Zwycięzcą, czczony w Kościele prawosławnym i katolickim.

została przed 1638 r.<sup>4</sup> Cerkiew ta nie była w XVIII w. jedyną istniejącą w mieście, wcześniej zbudowana została, w 1609 r., świątynia pw. św. Mikołaja Cudotwórcy na przedmieściu lwowskim, zaś przed 1623 r. powstała na przedmieściu szczebrzeskim cerkiew pw. Zaśnięcia Bogurodzicy<sup>5</sup>.

Najpełniejszy opis wyglądu cerkwi miejskiej pw. św. Jerzego Męczennika przekazuje wizytacja przeprowadzona 6 maja 1825 r.<sup>6</sup> Teksty wcześniejszych, osiemnastowiecznych wizytacji są dosyć lakoniczne w przedstawianiu wyglądu cerkwi, a opisując jej wyposażenie, wizytatorzy niemal cały tekst sprawozdania powizytacyjnego poświęcali wyliczeniu przedmiotów stanowiących wyposażenie cerkwi typu sprzęty liturgiczne, księgi, szaty oraz elementy majątku parafialnego, jak np. grunty. Zupełnie pomijany był wygląd bryły świątyni oraz jej wyposażenie ruchome i malowidła ścienna, które zapewne zdobiły wnętrze.

Cerkiew miejska pw. św. Jerzego Męczennika wzniesiona została z drewna, miała typową bryłę z szerszą i wyższą nawą na planie kwadratu oraz przylegającymi do niej, węższym i niższym, prezbiterium od wschodu oraz babiniec (kruchta) od zachodu. Skrajne pomieszczenia, prezbiterium i babiniec (kruchta) kryte były dachami dwuspadowymi z wieńczącymi je żelaznymi krzyżami. Nad czworoboczną nawą wzniesiona była ośmiopłocciowa kopuła na tamburze, w XIX w. pokryta blachą, wcześniej zapewne gontem, tak jak wszystkie ściany świątyni. Kopułę wieńczyła latarnia z krzyżem. Przytrzymały ją łańcuchy, co pozwalało na stabilizację ciężkiego, żelaznego krzyża. W nawie mieściły się trzy duże okna z kratami, dodatkowo w górze były dwa okrągłe okna oraz cztery w kopule, zapewne w tamburze. Babiniec wyposażony był w dwa okrągłe, zakratowane okna. W ścianach prezbiterium umieszczone były również dwa okrągłe okna – jedno od południa, drugie od wschodu, za ołtarzem. Do nawy prowadziły od południa drzwi drewniane na żelaznych zawiasach, analogiczne wrota umieszczone były w zachodniej ścianie kruchty, stanowiły one główne wejścia do świątyni. Dodatkowo do cerkwi prowadziły drzwi drewniane na żelaznych zawiasach mieszczące się w ścianie zakrystii przylegającej od południa do prezbiterium. W prezbiterium i kruchcie sufity wykonane były z dylów (belek), podobnie w kopule, ułożone w sposób powtarzający jej zewnętrzny kształt. Podłogi we wszystkich pomieszczeniach wykonane zostały z desek.

<sup>4</sup> R. Szczygieł, *Powstanie miasta Jelitowa (Tomaszowa) i jego dzieje w czasach rządów w Ordynacji kanclerskiej linii Zamoyskich*, [w:] *Tomaszów Lubelski. Monografia miasta*, red. R. Szczygieł, Lublin–Tomaszów Lubelski 2011, s. 121.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Chełmski Konsystorz Greckokatolicki (dalej: ChKGK), sygn. 537, Akta parafii i cerkwi filialnych, Akta gruntowe dotyczące się cerkwi parafialnych. Dekanat tomaszowski. Tomaszów i filia Wieprzowe Jezioro, k. 32–40.

Bryła i układ funkcjonalno-przestrzenny cerkwi świętojurskiej był typowy dla wznoszonych drewnianych świątyń wschodnich. Trójdzielny plan i podział bryły zewnętrznej na trzy osie to powielany od co najmniej XVI w. model cerkwi drewnianej wznoszonej na terenach dzisiejszego pogranicza polsko-ukraińskiego i głębiej na wschód. Świątynie te kryte były często kopułami o różnej formie, najpopularniejsza wydaje się starsza forma czteropółciamiowa i późniejsza ośmiopółciamiowa. Zmiany stylistyczne architektury cerkiewnej na przestrzeni wieków widoczne są bardziej na przykładzie świątyń murowanych, natomiast drewniane budownictwo sakralne charakteryzowało się przywiązaniem do form tradycyjnych.

Na zachód od cerkwi znajdowała się dzwonnica konstrukcji słupowej, w całości kryta gontem, którym pokryte były ściany. Wieńczył ją żelazny krzyż. Posiadała drzwi drewniane na zawiasach i z żelazną klamką. Zawieszono w niej cztery większe dzwony oraz małą sygnaturkę. Wizytator wymienia także szósty „wielki” dzwon, który był rozbity. Cerkiew pw. św. Jerzego Męczennika posiadała przyległy cmentarz. W początkach XIX w. mierzył 26 sążni długości i szerokości 26 sążni<sup>7</sup>, ogrodzony był dylami z trzech stron, z czwartej zaś mieściła się brama. Cmentarz obsadzony był drzewami.

Cerkiew pw. św. Jerzego Męczennika została zamknięta w 1890 r.<sup>8</sup> po wzniesieniu cerkwi murowanej pw. św. Mikołaja, zaś rozebrana w 1906 r.<sup>9</sup> i przeniesiona na cmentarz, tzw. stary cmentarz, służyła jako cerkiew – kaplica cmentarna. Prawosławne pochówki na cmentarzu miejskim pojawiły się od 1875 r., koncentrowały się w południowo-wschodniej części cmentarza. Cerkiew usytuowana była blisko dzisiejszego ogrodzenia kwatery wojennej, rozebrana została w 1949 r. jako materiał na budowę chałupy<sup>10</sup>.

Opis wnętrza cerkwi w wizytacji z 1825 r. rozpoczyna się od przedstawienia najważniejszej części świątyni, jaką jest prezbiterium. Znajdował się tam ołtarz główny „stolarskiej roboty”, czyli drewniany, malowany, zapewne zdobiony snycerskimi dekoracjami. Ołtarz, podniesiony o dwa stopnie, z mensą, na niej cyboryum (tabernakulum). W ołtarzu dwa obrazy malowane na desce – Matka Boża z Dzieciątkiem oraz Przemienienie Pańskie, zaś w górze Zmartwychwstanie. Po bokach ołtarza umieszczone były obrazy w ramach, pierwszy malowany na płótnie ze sceną Ukrzyżowania, drugi zaś na papierze przedstawiający Trzech Króli.

<sup>7</sup> 26 sążni to blisko 45 m. Sążeń nowopolski, obowiązujący w Królestwie Polskim w latach 1819–1848, równał się 1,728 m.

<sup>8</sup> „Cholmsko-Warszawskij Eparchialnyj Wistnik” 1894, nr 14, s. 230–232.

<sup>9</sup> APL, Chełmski Konsystorz Prawosławny (dalej: ChKP), sygn. 2026, W sprawie budowy cerkwi w Tomaszowie Lubelskim i zburzenia starej, k. 7–8.

<sup>10</sup> D. Ka w a ł k o, *Cmentarze województwa zamojskiego*, Zamość 1994, s. 235.

Już w tej części opisu wnętrza cerkiewnego daje się zauważyć, że wizytator używa nomenklatury typowej dla wystroju kościoła rzymskokatolickiego. Nie stosuje też wyrazu „ikona” na określenie przedstawień świętych, możemy się jedynie domyślać, że „obrazy na desce” to właśnie przedstawienia, dla których użylibyśmy tego wyrażenia charakterystycznego dla sztuki cerkiewnej. Dalej wizytator opisuje nawę, gdzie na wschodnich ścianach, po obu stronach ołtarza głównego, umieszczone były dwa ołtarze boczne, podniesione o dwa stopnie. W południowym ołtarzu znajdował się obraz Serca Jezusowego, malowany na drewnie, na zasuwie scena „w Niebo wzięcie” Matki Bożej, malowany na płótnie. W północnym ołtarzu obraz św. Mikołaja na drewnie, na zasuwie wizerunek Anioła Stróża. W nawie, na bocznej ścianie, umieszczony był jeszcze jeden ołtarz z przedstawieniem Matki Bożej z Dzieciątkiem, na zasuwie obraz św. Onufrego malowany na płótnie, na mniejszym znajdował się także relikwiarz. Obecność m.in. ołtarzy bocznych oraz innych typowych dla kościoła zachodniego jest wynikiem zjawiska zwanego latynizacją. Tym mianem określa się wpływy katolicyzmu łacińskiego na liturgię unicką, która z kolei implikowała zmiany w wystroju wnętrza cerkiewnego. Stąd obecność w prezbiterium świętojurskiej cerkwi ołtarza głównego formą odpowiadającą typowym rozwiązaniom dla kościoła rzymskokatolickiego oraz ołtarzy bocznych w nawie.

Zjawisko latynizacji nasiliło się po synodzie zamojskim w 1720 r., na którym skupiono się nad zmianami liturgii, w wielu punktach oddalającej się od tradycji bizantyńskiej. Na synodzie, zgodnie z doktryną Kościoła rzymskiego, zarządzona została specjalna oprawa dla przechowywania i eksponowania Bożego Ciała. Wiązało się to z wprowadzeniem puszek eucharystycznych, budową tabernakulum i ustawieniem go na ołtarzu, ekspozycją konsekrowanej prosfory w monstrancji<sup>11</sup>, wprowadzeniem baldachimu do procesji z Eucharystią. Upodobnienie cerkiewnej liturgii do łacińskiej spowodowało konieczność otwarcia widoku na ołtarz z tabernakulum i rezygnacji z ikonostasu z carskimi wrotami<sup>12</sup>. Tak wizytator opisuje przegrodę ikonostasową w tomaszowskiej cerkwi: „Nad miejscem tym, gdzie powinny być Carskie Wrota, jest Deisus z dwunastoma Apostołami, tyleż prorokami, i dwunastoma taumnicami (?) na płótnie malowane”<sup>13</sup>. W tym miejscu należy wyjaśnić znaczenie słowa „deisus”, często pojawiającego się w tekstach wizytacyjnych w XVIII i XIX w. Słowo zaczerpnięte jest z greckiego *deesis*, oznaczającego modlitwę. Jako motyw ikonograficzny określało Chrystusa tronującego w otoczeniu Matki Bożej

<sup>11</sup> Melchidedek w monstrancji greckokatolickiej ma formę nie półksiężycy, a prostokątą.

<sup>12</sup> J. K o w a l c y k, *Latynizacja i okcydentalizacja architektury greckokatolickiej w XVIII wieku*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1980, nr 3–4, s. 347–362.

<sup>13</sup> APL, ChKGK, sygn. 537, Akta parafii i cerkwi filialnych, Akta gruntowe dotyczące się cerkwi parafialnych. Dekanat tomaszowski. Tomaszów i filia Wieprzowe Jezioro, k. 35.

i św. Jana Chrzciciela. Było to popularne przedstawienie i w starszych cerkwiach chętnie umieszczane nad carskimi wrotami, z czasem zostało rozbudowane i uzupełnione adoracją apostołów i świętych, tworząc z dolnymi rzędami ikon namiestnych i świątecznych wysoką ścianę obrazową.

W kontekście wystroju cerkwi świętojurskiej można przyjąć, że mianem „deesis” wizytator określił przedstawienie Chrystusa z Matką Bożą i św. Janem Chrzcicielem. Jednak mianem tym często określano cały ikonostas, nie zawsze używając go świadomie i zdając sobie sprawę z jego znaczenia. Tym samym można wysnuć hipotezę, że ikony z tym przedstawieniem nie musiały wcale tam być, wskazywałby na to fakt nieumieszczenia jej w projekcie nowo powstającego ikonostasu.

Jeszcze jednym widocznym znakiem latynizacji jest obecność zakrystii, których wzniesienie było wymuszone otwarciem widoku na ołtarz i braku możliwości wykonywania przygotowań do Liturgii za ikonostasem<sup>14</sup>. Wśród drobnego wyposażenia cerkwi wymienione są także ołtarzyki procesyjne z wizerunkami m.in. Michała Archaniola, Trójcą Świętą, Matką Bożą. Wizytator przywołuje także tematy, które przedstawiają „inne obrazy poboczne” malowane na płótnie: Męka Pańska, Święta Trójca, Ukrzyżowanie, św. Augustyn, św. Dominik oraz trzynaście innych malowanych na drewnie oraz siedem bliżej niezidentyfikowanych obrazów w zakrystii. Warto też zwrócić uwagę na obecność wizerunków świętych Augustyna i Dominika, czczonych szczególnie w Kościele łacińskim.

We wcześniej opisywanych ołtarzach bocznych pojawia się obraz Wniebowzięcia Matki Bożej. Nie jest to scena typowa dla sztuki cerkiewnej, gdzie w kanonie ikonicznym odpowiednikiem tego wydarzenia jest przedstawienie Uśpienia Matki Bożej. Jest to wynik siostrzanego dla latynizacji zjawiska okcydentalizacji, które polegało na wpływie sztuki zachodniej na malarstwo ikonowe. Odnosiło się zarówno do sztuki związanej z Kościołem prawosławnym, jak i unickim. Polegało na recepcji sposobów formalnych modelowania, przedstawiania perspektywy po światłocien. Odnosiło się także do tematów i sposobów przedstawiania treści, jak ma to miejsce w przytoczonym przykładzie.

Diecezja chełmska (unicka), w której leżała parafia tomaszowska, należała do unii kościelnej od czasu jej podpisania, czyli 1596 r., jednak recepcja unii w terenie trwała nieco dłużej. Wnioskując z opisu wizytacyjnego przywołanego wcześniej, można przyjąć, że cerkiew pw. św. Jerzego w Tomaszowie Lubelskim została wzniesiona już jako świątynia unicka<sup>15</sup>. Trudno jednoznacznie określić, czy w cerkwi świętojurskiej wzniesiony był pierwotnie pełny ikonostas z carskimi wrotami, które zostały później

<sup>14</sup> J. Kowalczyk, *op. cit.*

<sup>15</sup> Świątynia pozostała taką do 1875 r., kiedy w zaborze rosyjskim została całkowicie zlikwidowany Kościół unicki.

zdemontowane, czy powstał już z ograniczonym programem ikonograficznym. Obecność dodatkowych obrazów wymienionych w tekście wizytacji sugeruje, że przynajmniej część z nich przeznaczona była do ikonostasu. Jednak można założyć, że były to obrazy pochodzące z cerkwi tomaszowskich pw. św. Mikołaja i Zaśnięcia Matki Bożej, które zostały pozbawione funkcji sakralnej i zamienione na magazyny w 1801 r.<sup>16</sup>, a z czasem zniszczone. Sprzęty i ołtarze z tych świątyń zostały przeniesione do cerkwi parafialnej pw. św. Jerzego.

Brak ikonostasu w cerkwi świętojurskiej nie był w owym czasie niczym nadzwyczajnym, według spisu z 1840 r. w unickiej diecezji chełmskiej znajdowało się blisko 390 cerkwi parafialnych, filialnych i kaplic, z których tylko w 29 odnotowano obecność ikonostasów<sup>17</sup>. 11 kwietnia 1836 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych wydała rozporządzenie, skierowane do unickiego biskupa chełmskiego, wzywające, aby dla jedności we wszystkich cerkwiach przywrócić porządek dawny pod względem ceremonii oraz wyposażenia<sup>18</sup>. Pod określeniem „dawny porządek” widziano powrót do tradycji bizantyńskich, mający na celu zniwelowanie postępującej unifikacji z Kościołem łacińskim. Zalecane było, aby nowo powstające ikonostasy posiadały carskie wrota. Akcję „oczyszczania” obrządku unickiego z łacińskich naleciałości podjęły władze Królestwa Kongresowego po upadku powstania listopadowego<sup>19</sup>. Zapewne miało to bezpośredni wpływ na zamówienie nowego ikonostasu dla cerkwi pw. św. Jerzego Męczennika w Tomaszowie Lubelskim.

Umowę na wykonanie ikonostasu zawarto z malarzem Franciszkiem Lutnickim. Wykonawca zobowiązany był do realizacji ikonostasu do stycznia 1848 r., według zatwierdzonego przez urząd kościelny planu. Przedmiotem umowy podpisanej 2/14 grudnia 1844 r.<sup>20</sup> z Lutnickim było wykonanie ikonostasu z pilastrami i gzymsem, z carskimi i bocznymi drzwiami oraz wszystkimi rzeźbiarskimi elementami. Miały także zostać wykonane okucia carskich drzwi czterema hakami oraz bocznych dwoma

<sup>16</sup> APL, ChKGK, sygn. 234, Akta dotyczące kościołów grekokatolickich. Stan i reparaacja, k. 14.

<sup>17</sup> P. S y g o w s k i, *Jak ksiądz Panasiński „nieprzyzwoite” ikony chował, „gluzować” kazał i gorzałki używał, czyli o porządkach w cerkwiach dekanatu tomaszowskiego unickiej diecezji chełmskiej w 1811 roku*, [w:] *Studia o kulturze cerkiewnej w dawnej Rzeczypospolitej*, red. A. Gronek, A.Z. Nowak, Kraków 2016, s. 236.

<sup>18</sup> Idem, *Ikony chełmskiej diecezji prawosławnej (do czasów Unii Brzeskiej) na tle dziejów Kościoła Wschodniego na Lubelszczyźnie (historia, stan badań, obiekty)*, [w:] *Zachodnioukraińska Sztuka Cerkiewna. Dzieła – twórcy – ośrodki – techniki. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej 10–11 maja 2003 r.*, Łańcut 2003, s. 307–380.

<sup>19</sup> P. K r a s n y, *Architektura cerkiewna na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej 1596–1914*, Kraków 2003, s. 373–375.

<sup>20</sup> APL, Archiwum Ordynacji Zamojskiej ze Zwierzyńca (dalej: AOZ), sygn. 4166/1-2, Akta administracji jeneralnej dotyczące się cerkwi w Tomaszowie, k. 287.

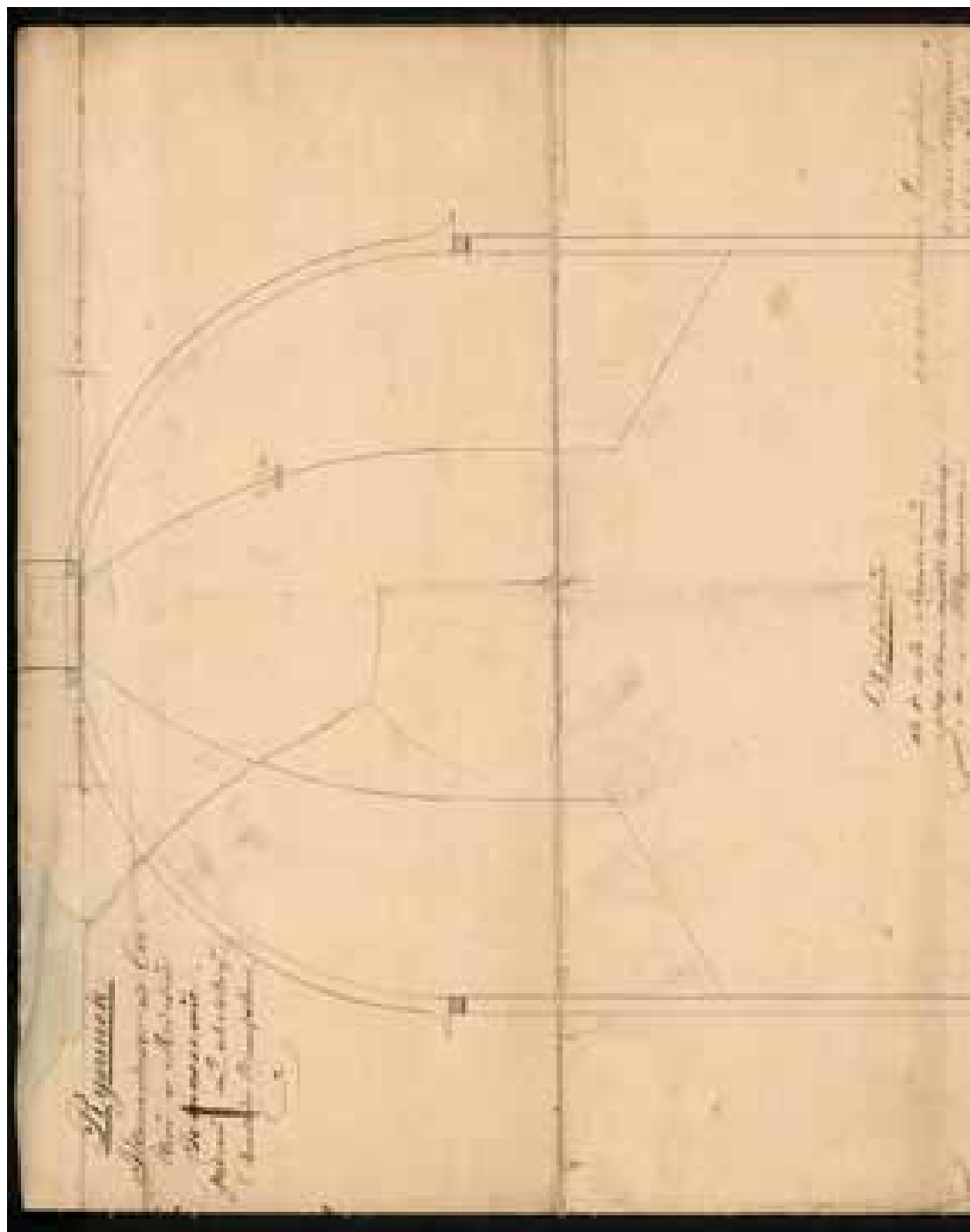
hakami z rygłem bez klucza, sześć sztyców do zawieszania lamp oraz „6 lamp gustownych przed obrazami”. Umowa obejmowała także wyzłoczenie niektórych rzeźbionych elementów oraz przygotowanie stopni przed ikonostasem i balustrady. Malarskie prace obejmowały wykonanie jednego obrazu Ostatniej Wieczerzy, sześciu obrazów z wizerunkiem Matki Bożej z Dzieciątkiem, Zbawiciela, św. Stefana, św. Michała oraz dwóch diakonów. Dodatkowo wykonanie czterech popiersi Ewangelistów oraz dwanaście obrazów Apostołów. W pracach malarskich mieściło się także „pomalowanie całego ikonostasu z dwóch stron w kolorze olejnym białym i udekorowanie od strony kościoła”<sup>21</sup>.

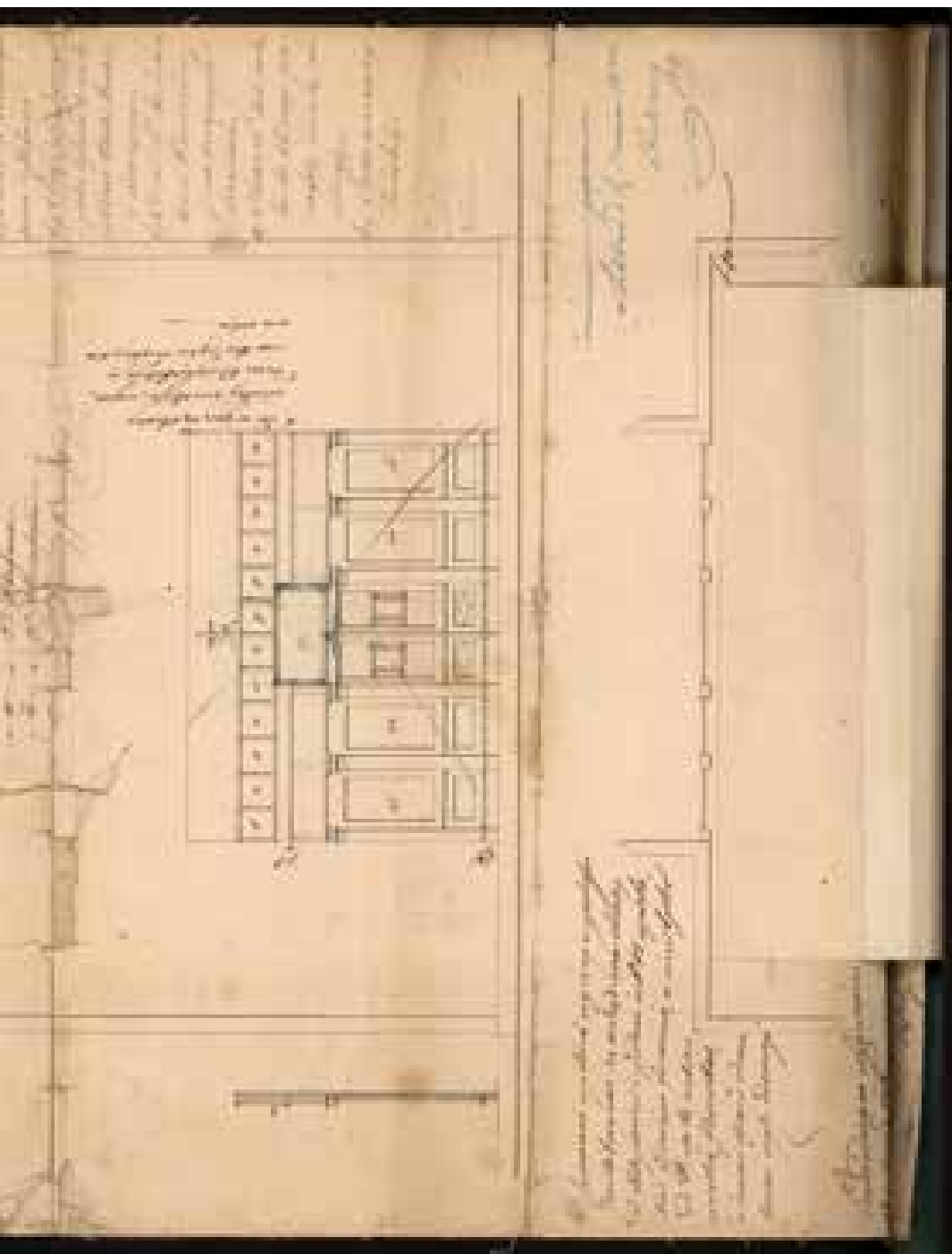
Umowę uzupełniał projekt ikonostasu zatwierdzony przez urząd kościelny. Pierwotny projekt miał bardzo schematyczną, niemal szkicową formę, prawdopodobnie był tylko propozycją układu. Przewidziane były trzy kondygnacje: najniższy rząd *namiestny* z czterema ikonami w polach prostokątnych, po dwie z każdej strony carskich drzwi, rząd w dolnej strefie zdobiony prostokątnymi płycinami, środkowa kondygnacja z czterema prostokątnymi płycinami, przeznaczonymi być może na ikony świąteczne oraz z centralnie umieszczoną, większą ikoną Ostatniej Wieczerzy. W najwyższej kondygnacji przewidziane postacie Apostołów. Szerokość ikonostasu wynosić miała 9 łokci i była szersza od prezbiterium o około 1 łokieć, miarę podano także w arszynach<sup>22</sup>. Uwagi do pierwszego rysunku naniesione zostały 6/18 września 1844 r.

Na doklejonej do pierwotnego projektu kartce znajduje się nowy projekt ikonostasu z zarysowaną neomanierystyczną formą. W rysunku zauważa się dbałość o szczegóły dekoracyjne, proporcje i ogólną przejrzystość. Została wyróżniona w tym projekcie oś centralna, którą podkreśla zwieńczenie, najwyższa kondygnacja ikonostasu, zamknięta dwuspadowym szczytem, w którym miało znaleźć się przedstawienie Ostatniej Wieczerzy, a poniżej postacie Apostołów. W dolnej kondygnacji, rzędu *namiestnego*, miały być umieszczone ikony: od lewej obraz świętego lub świętej „do którego parafija mają dewocję”, obraz św. Archidiacona Wawrzyńca, na bocznych drzwiach, dalej obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, wrota carskie i następnie obraz Chrystusa, dalej postać Archidiacona Stefana na drzwiach bocznych oraz obraz św. Jerzego „jako tytuł kościoła”. Wrota carskie miały mieć formę ażurowej wici roślinnej z czterema okrągłymi medalionami z wizerunkami Ewangelistów, charakterystyczną dla ikonostasów wznoszonych w XVIII i XIX w. W dolnej części rysunku znajduje się adnotacja: „Ponieważ w połowie wyższej wysokości prezbiterium są

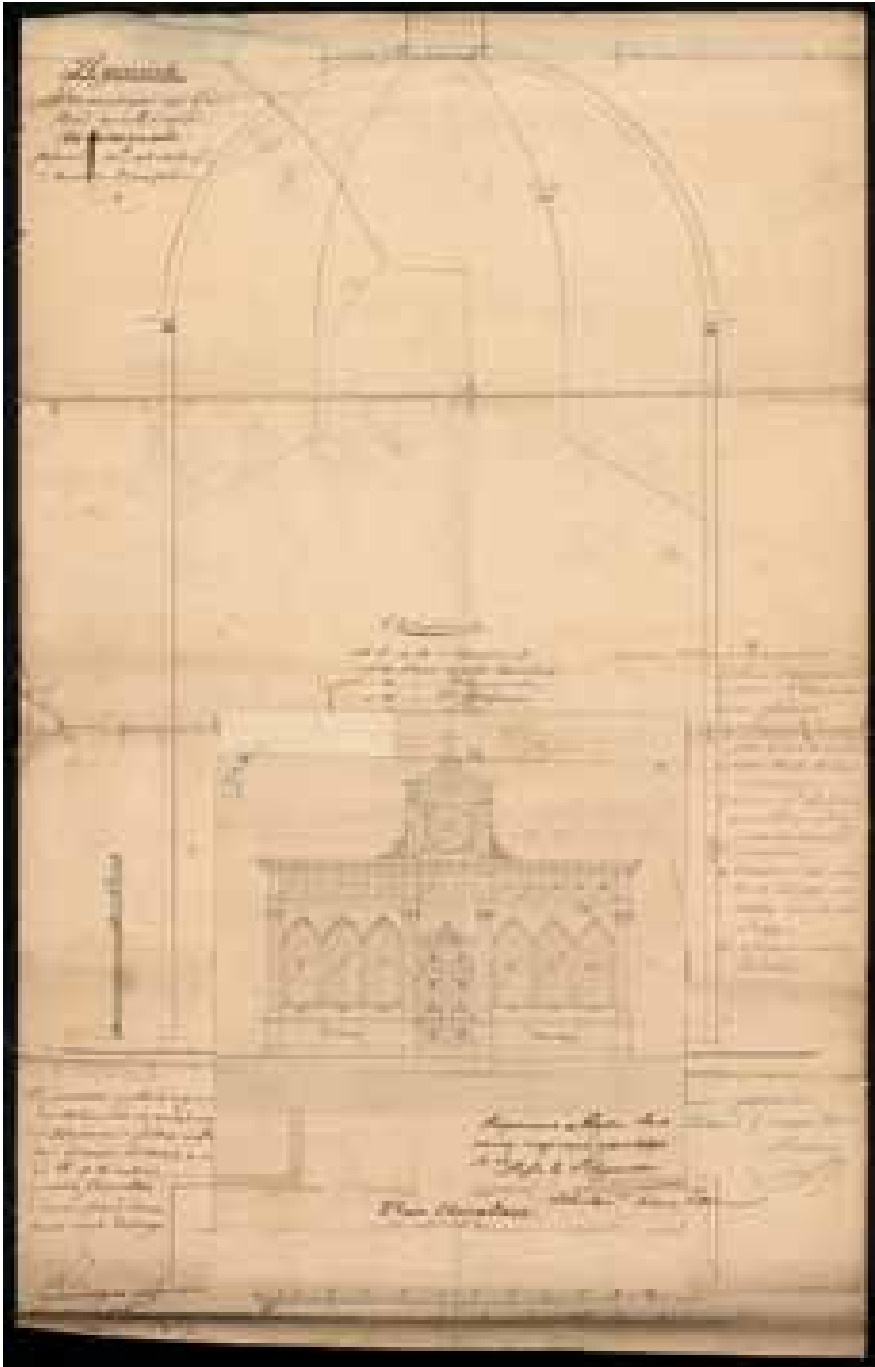
<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> Ikonostas miał szerokość 5,18 m, 1 łokieć nowopolski w Królestwie Polskim w latach 1819–1849 wynosił 57,6 cm, zaś arszyn liczył w zaborze rosyjskim w latach 1849–1915 0,7112 m, w 1835 r. został wprowadzony w Cesarstwie Rosyjskim, w Królestwie Polskim oficjalnie w 1849 r.

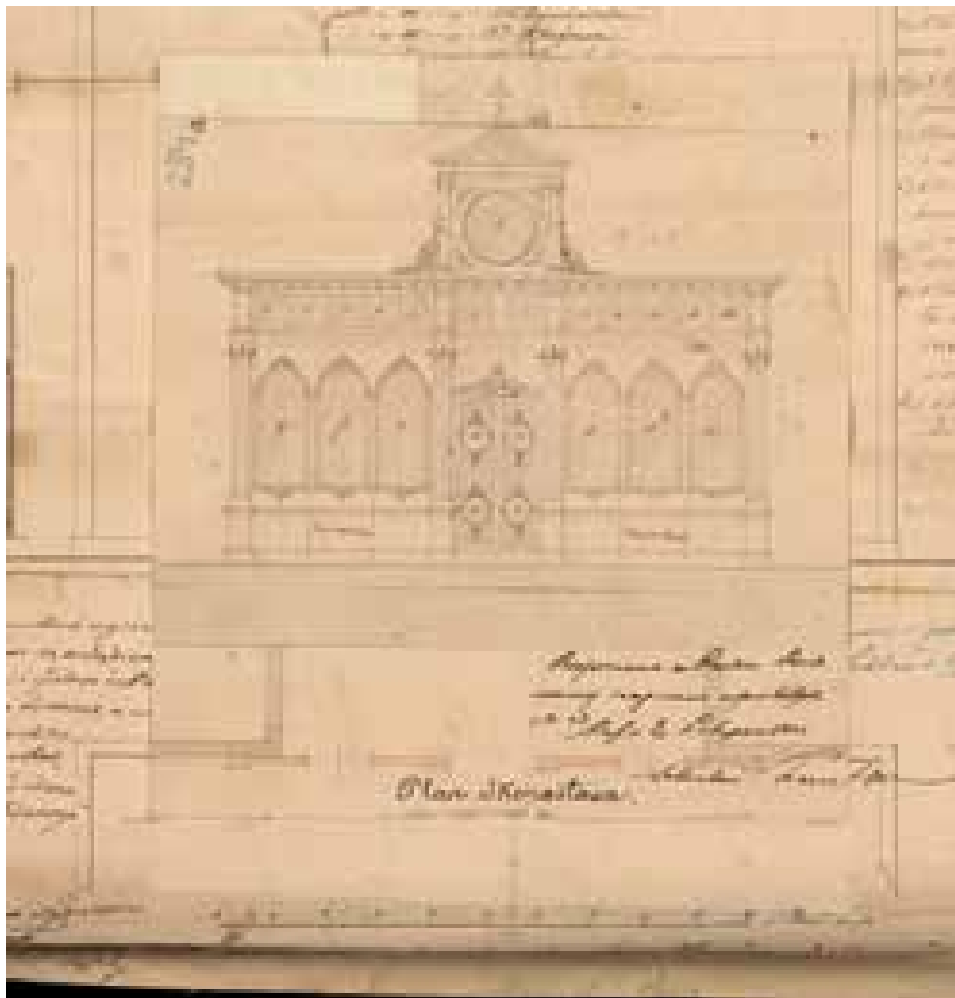




Pierwotny projekt ikonostasu. Źródło: APL AOZ, sygn. 4166/1-2, k. 287



Projekt ikonostasu z doklejoną kartką. Źródło: APL AOZ, sygn. 4166/1-2, k. 287



Nowy projekt ikonostasu. Źródło: APL AOZ, sygn. 4166/1-2, k. 287

urządzone obrazy od sklepienia”<sup>23</sup>, są też obrazy 12 Apostołów w dużym formacie, nakazano wykonanie jedynie obrazów do dolnych rzędów oraz Ostatniej Wieczerzy, zaś istniejące obrazy jedynie odświeżyć. Ostatni rysunek zapisano 8/20 listopada 1844 r.

Malarz Franciszek Lutnicki urodził się w 1803 r. w Adamowie, zmarł 14 marca 1869 r. w Tomaszowie Lubelskim<sup>24</sup>. Franciszek ożenił się z Katarzyną Puchiewicz, córką parocha cerkwi w Zimnem – Damiana

<sup>23</sup> APL, AOZ, sygn. 4166/1-2, Akta administracji jeneralnej dotyczące się cerkwi w Tomaszowie, k. 287.

<sup>24</sup> *Słownik artystów polskich*, t. V, Warszawa 1993.

Puchewicza<sup>25</sup>. We wspomnieniach ich wnuka, gen. Leona Berbeckiego<sup>26</sup>, Franciszek występuje jako malarz „z dziada pradziada”<sup>27</sup>, choć jego ojciec był strażnikiem celnym. Berbecki tak opisuje swojego dziadka: „W wielu kościołach i cerkwiach unickich jego obrazy Chrystusa, Marii i inne były uznawane przez współczesnych jako dużej wartości artystycznej, a bernardyn ks. Kwiatkowski, zesłaniec na Sybir za udział w powstaniu, nazywał go polskim Tycjanem. Słynne były również jego portrety”<sup>28</sup>. Pomimo docenienia przez współczesnych nie jest znanych wiele jego prac. Wiemy o otrzymanym w 1846 r. zleceniu na wykonanie ikonostasu do cerkwi greckokatolickiej w Łosińcu, w którym do roboty stolarskiej i snycerskiej zatrudnił Lutnicki Jana Czarneckiego, stolarza mieszkającego w Tomaszowie<sup>29</sup>. Innym, wcześniejszym, dużym zleceniem, jakie otrzymał Franciszek wraz z bratem Kajetanem w 1835 r., było wykonanie tablic do 245 słupów granicznych<sup>30</sup>.

Zachowany projekt ikonostasu jest dotychczas jedynym znanym widokiem wnętrza cerkwi pw. św. Jerzego w Tomaszowie Lubelskim. Nie wiadomo, w jakim stopniu zachowało się wyposażenie tej świątyni. Z przekazów ustnych znany jest fakt istnienia w latach osiemdziesiątych XX w. fragmentów zdestruowanego ikonostasu, jego pochodzenie wiązane było z murowaną cerkwią pw. św. Mikołaja, której wnętrze po wojnie zostało zbezczeszczone. Być może fragmenty te posłużyły za elementy do odtworzenia ikonostasu obecnie mieszczącego się w cerkwi parafialnej, który zbudowany jest z ikon różniących się od siebie stylistycznie, część jest zapewne starsza. Trudno też wyzbyć się wrażenia, że sama konstrukcja, układ istniejącego ikonostasu nawiązuje do projektu z połowy XIX w. Nie jest wiadome, czy i w jakim stopniu budowniczości obecnie istniejącego ikonostasu opierali się na archiwalnym rysunku, a może na pozostałościach dawnej konstrukcji.

Wygląd tomaszowskiej cerkwi pw. św. Jerzego Męczennika przedstawiony w przytoczonej w niniejszym opracowaniu dziewiętnastowiecznej wizytacji wskazuje na kilka zjawisk zachodzących zarówno w architekturze cerkiewnej, jak i liturgii, a co za tym idzie w wyglądzie wnętrza świątyni. Kształtowanie się tych elementów w ciągu wieku XVIII i na początku XIX

<sup>25</sup> APL, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Tomaszowie, sygn. 7, Księgi pierwopisowe małżeństw (unikaty), k. 133.

<sup>26</sup> Gen. Leon Berbecki, syn Feliksa i Anieli z Lutnickich,

<sup>27</sup> L. Berbecki, *Pamiętniki generała broni Leona Berbeckiego*, Katowice 1959, s. 7.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> A. Szykuła, *Działalność braci Lutnickich i Jana Misiewicza. Przyczynek do badań nad XIX-wiecznym malarstwem ikonowym na terenie Zamojszczyzny*, [w:] *Wotyńska ikona. Analiza i konserwacja, Materiały XIV Międzynarodowej Konferencji Naukowej w Łucku 29–30 października 2007 r.*, Łuck 2007, s. 64.

<sup>30</sup> A. Szykuła - Żygawska, *Austriackie słupy graniczne*, „Spotkania z Zabytkami” 2010, nr 5–6, s. 66.

wskazuje kolejne kierunki badań tematu sztuki cerkiewnej na ziemi tomaszowskiej. Warto przyrzeć się, jakie czynniki modelowały wygląd cerkwi, zwłaszcza w XVIII i XIX w. Ciekawym zagadnieniem jest także twórczość Franciszka Lutnickiego, jego realizacje, a także ewentualna konkurencja, inni miejscowi artyści działający na polu sztuki sakralnej.

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

#### Archiwum Państwowe w Lublinie

Chełmski Konsystorz Greckokatolicki, Akta parafii i cerkwi filialnych, Akta gruntowe tyjące się cerkwi parafialnych. Dekanat tomaszowski. Tomaszów i filia Wieprzowe Jezioro, sygn. 537.

Chełmski Konsystorz Greckokatolicki, Akta dotyczące kościołów greckokatolickich. Stan i reparaacja, sygn. 234.

Chełmski Konsystorz Prawosławny, W sprawie budowy cerkwi w Tomaszowie Lubelskim i zburzenia starej, sygn. 2026.

Archiwum Ordynacji Zamojskiej ze Zwierzyńca, Akta administracji jeneralnej dotyczące się cerkwi w Tomaszowie, sygn. 4166/1-2.

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Tomaszowie, Księgi pierwopisowe małżeństw (unikaty), sygn. 7.

### PAMIĘTNIKI

Berbecki L., *Pamiętniki generała broni Leona Berbeckiego*, Katowice 1959.

### OPRACOWANIA

Frykowski J., *Dzieje parafii unickiej pw. św. Mikołaja w Tomaszowie Lubelskim w świetle osiemnastowiecznych wizytacji kościelnych*, „Rocznik Historyczny” 2014, t. XL.

Kawałko D., *Cmentarze województwa zamojskiego*, Zamość 1994.

Krasny P., *Architektura cerkiewna na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej 1596–1914*, Kraków 2003.

Sygowski P., *Ikony chełmskiej diecezji prawosławnej (do czasów Unii Brzeskiej) na tle dziejów Kościoła Wschodniego na Lubelszczyźnie (historia, stan badań, obiekty)*, [w:] *Zachodnioukraińska Sztuka Cerkiewna. Dzieła – twórcy – ośrodki – techniki. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej 10–11 maja 2003 r.*, Łańcut 2003.

Sygowski P., *Jak ksiądz Panasiński „nieprzyzwoite” ikony chował, „gluzować” kazał i gorzałki używał, czyli o porządkach w cerkwiach dekanatu tomaszowskiego unickiej diecezji chełmskiej w 1811 roku*, [w:] *Studia o kulturze cerkiewnej w dawnej Rzeczypospolitej*, red. A. Groniek, A.Z. Nowak, Kraków 2016.

*Słownik artystów polskich*, t. V, Warszawa 1993.

Szczygieł R., *Powstanie miasta Jelitowa (Tomaszowa) i jego dzieje w czasach rządów w Ordynacji kanclerskiej linii Zamojskich*, [w:] *Tomaszów Lubelski. Monografia miasta*, red. R. Szczygieł, Lublin–Tomaszów Lubelski 2011, s. 79–125.

Szykuła A., *Działalność braci Lutnickich i Jana Misiewiczza. Przyczynek do badań nad XIX-wiecznym malarstwem ikonowym na terenie Zamojszczyzny*, [w:] *Wołyńska ikona. Analiza i konserwacja, Materiały XIV Międzynarodowej Konferencji Naukowej w Łucku 29–30 października 2007 r.*, Łuck 2007.

Szykuła-Żygawska A., *Austriackie słupy graniczne, „Spotkania z Zabytkami”* 2010, nr 5–6.

Warمیńska-Mazurek K., *Wielowymiarowa wartość zabytku na przykładzie cerkwi prawosławnej pw. Świętego Mikołaja cudotwórcy w Tomaszowie Lubelskim*, „Rocznik Tomaszowski” 2017, t. 6.

## ABSTRACT

*Katarzyna Warمیńska-Mazurek*

### NONEXISTENT ST. GEORGE THE GREAT MARTYR ORTHODOX CHURCH IN TOMASZOW LUBELSKI IN THE LIGHT OF 19<sup>TH</sup> CENTURY ARCHIVES

This article is a research contribution not only to the history of St. George the Great Martyr Orthodox church, but also it sheds some light on the history of the Orthodox Church in the region of Tomaszow Lubelski.

The author limns the look of the church and its interior in the 19<sup>th</sup> century, however, a greater attention is paid to the design of an iconostas, which is thought to have been the last that served in the church, though it might have been the first one as well. Such hypothesis might be deduced from the interior design, which was the result of changes taken place throughout the 18<sup>th</sup> and in the beginning of 19<sup>th</sup> century both in liturgy, art and politics.

**Key words:** Orthodox church, iconostas, Eastern Catholicism art, Franciszek Lutnicki, Greek Catholicism, liturgical latinisation, occidentalis

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Zamość

## SCENA „ANIOŁ REDEMPCYJNY Z DWOMA NIEWOLNIKAMI” Z KLASZTORU TRYNITARZY W TOMASZOWIE LUBELSKIM

---

Na placu przy kościele pw. Zwiastowania NMP w Tomaszowie Lubelskim stoi dużych rozmiarów kamienna rzeźba anioła. Przeniesiono ją tu, gdy w 1783 r. cesarz Józef II nakazał zamknięcie klasztorów na terenie Galicji, w tym klasztoru Trynitarzy w Tomaszowie Lubelskim. Rzeźba Anioła Redempcyjnego z Tomaszowa Lubelskiego jest częścią najważniejszej sceny w ikonografii trynitarzkiej. Najprawdopodobniej, przy figurze klęczały przedstawienia dwóch niewolników

Omawiana rzeźba wraz z niezachowanymi figurami dwóch niewolników – w odróżnieniu od wszystkich innych tego typu grup figur sytuowanych w fasadzie świątyni lub w ołtarzu – mogła stać nad wejściem do klasztoru. Być może, jako przywodząca na myśl najważniejszą powinność klasztoru, widniejąca w godle zgromadzenia mogła być eksponowana w należyтым miejscu: symbolicznym wejściu głównym na teren klasztoru.

W oparciu o analizę porównawczą można zaproponować hipotezę, że autorem tych rzeźb był utalentowany uczeń epoki rokoka we Lwowie, pozostający pod dużym wpływem stylistyki swojego nauczyciela – Sebastiana Fesingera.

**Słowa kluczowe:** ikonografia trynitarzka, rzeźba rokoka, osiemnastowieczni rzeźbiarze w Ordynacji Zamojskiej

---

Na placu przy kościele pw. Zwiastowania NMP w Tomaszowie Lubelskim stoi dużych rozmiarów kamienna rzeźba anioła. Postać jest ukazana frontalnie, w lekkim kontrapoście. Widzimy dostojnego, uskrzydłonego anioła, z dłońmi splecionymi sznurem. Ma na sobie długi habit z niebiesko-czerwonym krzyżem na klatce piersiowej, odsłonięte stopy zdobią sandały. Anioł przechyla głowę w bok, patrzy przed siebie, jakby w zadumie.

Figura stoi na cementowym uskokowym gzymsie<sup>1</sup>. Na najszerszym jego członie widnieje z przodu napis:

---

<sup>1</sup> Oprócz dodanego podczas konserwacji cokołu, który nie tylko trafnie eksponuje rzeźbę, ale i chroni przed zawilgoceniem od gruntu, figura otrzymała zadaszenie: na czterech przesłach umocowano dopasowany do rzutu cokołu i rzeźby metalowy daszek.

ANIOŁ  
W SZATACH O.O. TRYNITARZY  
PRZENIESIONY  
Z PLACU KLASZTORNEGO  
PO KASACIE ZAKONU W 1783 R.  
RENOV. A.D. 2005

Rzeźbę przeniesiono w obecne miejsce, gdy w 1783 r. cesarz Józef II nakazał zamknięcie klasztorów na terenie Galicji. Likwidacji uległy też kościół i klasztor Trynitarzy w Tomaszowie Lubelskim. W kolejnych latach klasztor niszczał, a na początku XIX w. został rozebrany<sup>2</sup>.

### IKONOGRAFIA<sup>3</sup>

Wyobrażenie anioła o dłoniach lub ciele spletanym łańcuchami należy do najważniejszych scen w ikonografii trynitarzkiej. Ma genezę w wizji, której doznał św. Jan de Matha podczas swej pierwszej Mszy Świętej. Wedle tradycji hagiograficznej prosił Boga o znak z nieba, do którego zakonu miałyby wstąpić. W odpowiedzi na tę prośbę ujrzał „oczami duszy” Chrystusa z dwoma spletanymi łańcuchami niewolnikami. Wyobrażenie to stało się impulsem do powołania Zgromadzenia Trynitarzy, którego celem było uwalnianie (wykup) niewolników chrześcijańskich z rąk muzułmanów podczas wypraw krzyżowych<sup>4</sup>.

Scena z wizji św. Jana de Matha po raz pierwszy została zilustrowana około 1210 r. na fasadzie klasztoru Santo Tommaso in Formis w Rzymie. Widzimy tam mozaikę obrazującą temat nazwany w ikonografii sztuki chrześcijańskiej *Signum Ordinis Sanctae Trinitatis*: Chrystusa w majestacie między dwoma niewolnikami z kajdanami na nogach, jednym białej, a drugim czarnej rasy<sup>5</sup>.

W kolejnych realizacjach obrazujących wizję św. Jana de Matha pojawił się błąd ikonograficzny polegający na umieszczeniu w miejscu Jezusa Chrystusa anioła, który – owszem – objawił się, ale jednemu z papieży kilkaset lat

<sup>2</sup> Na temat powstania klasztoru por. *Parafia rzymskokatolicka pw. Zwiastowania NMP w Tomaszowie Lubelskim*, red. ks. Z. Jagiełło, Tomaszów Lubelski 2008, s. 24-31 oraz M. Sobczykowska-Szczepeńska, *Architektura trynitarzy na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, Katowice 2017, s. 258.

<sup>3</sup> Składam w tym miejscu podziękowania Pani doktor Mirosławie Sobczyńskiej-Szczepeńskiej z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, autorce książki *Architektura trynitarzy na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej* (Katowice 2017), za uwagi i sugestie dotyczące ikonografii sceny *Signum Ordinis Sanctae Trinitatis* oraz miejsc jej usytuowania w wystroju obiektów zakonu trynitarzy.

<sup>4</sup> M. Jacnicka, *Jan z Mathy w ikonografii*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. VII, red. S. Wielgus, J. Duchniewski, M. Daniluk, Lublin 1997, kol. 810-811; ks. A. Witko, *Sztuka w służbie zakonu Trójcy Świętej w siedemnastym i osiemnastym stuleciu*, Warszawa 2002, s. 86-89.

<sup>5</sup> *Ibidem*.



Livorno, kościół św. Ferdynanda, grupa Anioła Redempcyjnego, Giovanni Battista Baratta, 1711–1713.

Źródło: Wikipedia

i w Rzymie, a także w ołtarzach głównych, np. w kościele San Ferdinando w Livorno<sup>8</sup>. Do wyżej wymienionych przykładów sceny wizji św. Jana de Matha można zaliczyć też anioła w stroju trynitarzskim sprzed kościoła Zwiastowania NMP w Tomaszowie. Autor przedstawił go z dłońmi spletanymi sznurem, a nie łańcuchem, co stanowi odstępstwo od ikonografii.

Samodzielne przedstawienie Anioła Redempcyjnego z punktu widzenia ikonografii byłoby niepełne i takowe nigdy nie występuje<sup>9</sup>. Dlatego najbardziej prawdopodobne wydaje się, że mamy tu do czynienia z częścią sceny, na którą składały się jeszcze, klęczące u stóp anioła, trzymane za sznur lub łańcuch postaci dwóch skutych niewolników. Przypuszczenie to

<sup>6</sup> M. Sobczyńska-Szczepańska, *op. cit.*, s. 178–179.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> Klęczących przy aniele niewolników przedstawia grafika Andreasa i Jozefa Schmutzerów z 1736 r., obraz olejny z kościoła Trynitatek z El Tobosco i obraz z Antequera z kościoła Trynitarzy. Zob. *ibidem*, s. 87, il. 33 i 90–92, il. 36–38.

<sup>9</sup> Por. ks. A. Witko, *op. cit.*, s. 86–89 oraz M. Sobczyńska-Szczepańska, *op. cit.*, s. 178–179.

później<sup>6</sup>. Konsekwencją tej pomyłki stało się spopularyzowanie w sztukach plastycznych wizji z aniołem, upowszechnionej dodatkowo przez umieszczenie wizerunku na godle zakonnym Zgromadzenia Trynitarzy. Ponadto ujednolicono przedstawienie niewolników klęczących u stóp anioła, ukazując ich jako przedstawicieli białej rasy (wedle wizji jeden z nich reprezentował rasę czarną)<sup>7</sup>.

Przedstawienie grupa Anioła Redempcyjnego zostało spopularyzowane w malarstwie i grafice, a następnie w rzeźbie. Spośród znanych przykładów wszystkie umieszczono na fasadach kościołów Trynitarzy, jak na przykład w Wiedniu, Hervás, Wilnie



Wiedeń, kościół Trynitarzy, grupa Anioła Redempcyjnego, XVIII w. Źródło: Fotografia ze zbiorów M. Sobczyńskiej-Szczepańskiej



Wilno, Antokol, kościół Pana Jezusa i Trójcy Przenajświętszej, grupa Anioła Redempcyjnego, Giovanni Pietro Pertti, pierwsza ćwierć XVIII w. Źródło: Fotografia ze zbiorów M. Sobczyńskiej-Szczepańskiej

sugeruje statyczna postać anioła: jest przechylony nieznacznie do przodu, spogląda w dół i ku dołowi skierowane są jego spętane sznurem dłonie. Taką scenę sugeruje ponadto układ wysuniętych nieco przed postać rąk i ugiętych sztywno w palcach dłoni. Owe dłonie – co wyraźnie widać – pierwotnie „coś” trzymały.

#### MIEJSCE USYTUOWANIA

W klasztorach należących do polsko-litewskiej prowincji trynitarzy, do której należał również Tomaszów Lubelski, grupa Anioła Redempcyjnego była sytuowana na fasadzie: Wilno, Brześć nad Bugiem, Kamieniec Podolski, lub w ołtarzu: Brześć nad Bugiem, Krzywicz, Łuck<sup>10</sup>.

O wykonaniu sceny z klasztoru w Tomaszowie z zamierzeniem umieszczenia w przestrzeni otwartej świadczy materiał – figura anioła jest wyrzeźbiona w trwalszym od drewna (zarezerwowa-



Rzym, kościół Santissima Trinita' degli Spagnoli, grupa Anioła Redempcyjnego, Pietro Paciali, 1746. Źródło: Fotografia ze zbiorów M. Sobczyńskiej-Szczepańskiej

<sup>10</sup> M. Sobczyńska-Szczepańska, *op. cit.*, s. 178-179.

nym do wykonania figur przeznaczonych do wnętrza) kamieniu (wapieniu pińczowskim).

Anioł został wyrzeźbiony z zamysłem usytuowania go wyżej względem oglądającego, w pewnej odległości od niego. Świadczy o tym nieco ponadnaturalna wielkość postaci, która w obecnym miejscu wydaje się za duża, oraz jej poza – wspomniane już, wysunięte nieco do przodu dłonie. Ów układ sugeruje, że niewolnicy mogli klęczeć nie obok postaci, a przed nią i niżej, nie zasłaniając jednak jej dolnych partii ciała. Mało prawdopodobne, że scena, której zachowanym elementem jest anioł, znajdowała się w Tomaszowie nad wejściem głównym do kościoła, ponieważ protokoły wizytacyjne takowej nie wymieniają<sup>11</sup>.

Można rozważyć usytuowanie figury w obrębie klasztoru. Wiadomo, że jego budowa trwała w latach 1747–1750, a następnie po roku 1756 był on rozbudowywany<sup>12</sup>. Być może uwieńczeniem jego budowy było zamówienie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVIII w. sceny Anioła Redempcyjnego z niewolnikami, przeznaczonej do ustawienia nad wejściem głównym prowadzącym do klasztoru. Za takim przypuszczeniem przemawia także aktywność zawodowa warsztatu twórcy, któremu figura jest przypisywana, przypadająca na ten czas<sup>13</sup>.

Z obrazującej osiemnastowieczną zabudowę miasta mapy Fryderyka von Miega wynika, że klasztor w kształcie litery „E” posiadał dziedziniec<sup>14</sup>.

Jedynym właściwym miejscem lokalizacji sceny wydaje się być wejście główne na teren zespołu kościelno-klasztornego Trynitarzy. W tym miejscu warto zauważyć, że zachowana rzeźba była wykonana z zamiarem oglądania jej również z tyłu i tylna część również została poddana modelunkowi – wówczas scena byłaby jedynym takim przykładem umieszczenia jej w miejscu innym niż fasada czy ołtarz.

## ANALIZA FORMALNA RZEŻBY

Rzeźba Anioła Redempcyjnego z Tomaszowa pod względem formalnym wskazuje na indywidualnego i wprawnego w swym rzemiośle twórcę

<sup>11</sup> Archiwum Kurii Metropolitalnej w Lublinie, Rep. 60/A/153, k. 462–470. Por. też: E. Hanejko, *Miasto w okresie od wielkiego sporu o Ordynację do I rozbioru Polski*, [w:] *Tomaszów Lubelski. Monografia miasta*, red. R. Szczygieł, Lublin-Tomaszów Lubelski 2011, s. 194.

<sup>12</sup> E. Hanejko, *op. cit.*, s. 194; K. Wróbel-Lipowa, *Pod rządami Habsburgów. 1772–1809*, [w:] *Tomaszów Lubelski. Monografia miasta*, red. R. Szczygieł, Lublin-Tomaszów Lubelski 2011, s. 224; M. Sobczyńska-Szczepańska, *op. cit.*, s. 85 i 154.

<sup>13</sup> Patrz podrozdział *Analiza formalna rzeźby*.

<sup>14</sup> Österreichisches Staatsarchiv Wien, Kriegsarchiv (Archiwum Wojenne w Wiedniu), sygn. BIXa.390, [za:] F. von Mieg, *Karte des Königreichs Galizien und Lodomerien 1779–1783*; por. M. Sobczyńska-Szczepańska, *op. cit.*, s. 258.



Tomaszów Lubelski, plac przy kościele Zwiastowania NMP, Anioł Redempcyjny, twórca z kręgu wpływów Sebastiana Fesingera (?), ok. 1760 (?). Źródło: Fotografia J. Sito, 2008

z praktyką w zawodzie rzeźbiarza, reprezentującego stylistykę lwowskiej szkoły rokokowej.

Ów nurt w plastyce rozpoczął się około 1750 r., jako następstwo zaopatrzenia na nowe obiekty architektury sakralnej we Lwowie i w okolicy miasta. Świątynie i ich otoczenie zaopatrzano w ołtarze i figury, dlatego rokokowa rzeźba lwowska jest prawie że wyłącznie sakralna. Charakteryzowały ją: oryginalny sposób modelunku sylwetki ludzkiej oraz szat, o niemalże antyrealistycznym stosunku do okalającego przez nie cia-

ła. Modelunek szat można nazwać krystalicznym, w późniejszym okresie wręcz popadającym w manierę krystalizmu i kubizmu, przy przesadnym wydłużeniu kształtów i stylizacji sylwetki ludzkiej. Fenomen lwowskiej rzeźby rokokowej był dziełem trzech indywidualności, wokół których skupiali się ich uczniowie oraz tymczasowi współpracownicy. Wszyscy bazowali na tym samym repertuarze form, modyfikując go<sup>15</sup>. Około roku 1765, gdy rynek lwowski nasycił się realizacjami rzeźbiarskimi, twórcy reprezentujący drugie pokolenie rzeźbiarzy rokoko we Lwowie coraz częściej pozyskiwali zamówienia spoza miasta bądź migrowali, zakładając tam swoje warsztaty<sup>16</sup>.

W okresie, gdy aktywne było drugie pokolenie twórców rokoko lwowskiego, powstała rzeźba Anioła Redempcyjnego z Tomaszowa Lubelskiego.

Figura pod względem formalnym wskazuje na indywidualnego i wprawnego w swym rzemiośle twórcę, z praktyką w zawodzie rzeźbiarza. Anioł o właściwych proporcjach ciała ma zindywidualizowane rysy twarzy: wysokie czoło, ciężkie powieki, wyraziście zarysowaną żuchwę, zadartą małą brodę, małe usta. Finezyjne, wręcz ekspresyjne w modelunku są okalające twarz i ramiona włosy anioła. Przywodzą na myśl rokajle – ornament charakterystyczny dla stylu rokoko. Mają wyrazisty kontur, są rzeźbione głęboko, asymetrycznie, niemalże ażurowo. Równie interesująco są oddane skrzydła, naśladujące w modelunku pióra. Najbardziej charakterystyczna dla stylistyki rokoko lwowskiego jest jednak modelowana szata: w układające się ostro formy, przywodzące na myśl płaskie tafle sztywnego materiału (zwój szaty za stopą, przechodzący w niemalże samodzielny brylowaty formę przy stopie), tudzież mokrej, przylegającej do ciała tkaniny (ugięta w kolanie noga na wysokości uda). Pewnej przestrzenności ubiorowi dodaje modelunek zagięć w głęboko wyżłobione fałdy o łódkowatym kształcie w partiach rękawów od strony klatki piersiowej.

Bardziej powściągliwie, a nawet sumarycznie są modelowane dłonie, choć taki modelunek może wynikać ze sztywnego spętania rąk w nadgarstkach. O talencie autora rzeźby niechaj świadczy ukształtowanie odsłoniętych palców u stóp: modelunek takich szczegółów, jak paznokcie czy paliczki. Owe skrupulatne rzeźbienie odsłoniętych partii ciała, niejako „wydobywanie” niemalże spod skóry wewnętrznego układu kości i ścięgien, jest także charakterystyczne dla rzeźbiarzy rokoko lwowskiego i każdorazowo

<sup>15</sup> Odkrywcami lwowskiej szkoły rokokowej byli historycy sztuki Adam Bochnak i Tadeusz Mańkowski. W wydanych przed II wojną światową publikacjach dokonali pierwszego tak całościowego omówienia tego fenomenalnego pod względem estetycznym zjawiska. Ich książki nadal stanowią punkt wyjścia dla rozważań nad zagadnieniem lwowskiej rzeźby rokokowej. Zob. A. Bochnak, *Ze studjów nad rzeźbą lwowską w epoce rokoka*, Kraków 1931; T. Mańkowski, *Lwowska rzeźba rokokowa*, Lwów 1937.

<sup>16</sup> A. Dworzak, *Lwowskie środowisko artystyczne w XVIII wieku w świetle ksiąg metrykalnych i sądowych*, Kraków 2018, s. 141-142.



Podhorce, fasada kościoła, rzeźba Archaniola Rafała (pierwsza po lewej), Sebastian Fesinger, lata sześćdziesiąte XVIII w. Źródło: Fotografia ze strony [www.kawiarniany.pl](http://www.kawiarniany.pl) [dostęp: 22 I 2019]

świadczy o dobrej znajomości anatomii ciała ludzkiego przez tych twórców – w tym przez anonimowego autora figury z Tomaszowa.

Ze względu na układ szat, włosów, fizjonomię rzeźbę można zaliczyć do powstałej w kręgu rokowych rzeźbiarzy szkoły lwowskiej.

Jej autorem jest anonimowy, utalentowany twórca o indywidualnym stylu twórczości. Przed opisywaną realizacją musiał praktykować przy mistrzu, w jednym z warsztatów we Lwowie. Z braku dowodów, jakim byłby kontrakt między autorem a zamawiającym, by zawęzić krąg autorstwa figury można posłużyć się analizą porównawczą między naszą rzeźbą a powstałymi w tym samym czasie, zdradzającymi zbieżności formalne.

Wiadomo, że wyposażenie kościoła Trynitarzy w Tomaszowie Lubelskim powstawało po roku 1725, gdy ukończono budowę murowanego kościoła. Całość musiała być gotowa w 1742 r., ponieważ wówczas świątynia została konsekrowana. W kolejnych latach przystąpiono do budowy klasztoru<sup>17</sup>. W tym czasie we Lwowie działało pierwsze pokolenie mistrzów szkoły rokoko. Jednak nie wśród realizacji owych twórców można doszukać się analogii z naszą rzeźbą, a raczej – jak zostało już wspomniane – wśród dzieł drugiego pokolenia.

Od około połowy lat czterdziestych XVIII w. aktywny zawodowo był rzeźbiarz Sebastian Fesinger. Prowadził warsztat we Lwowie, w którym

<sup>17</sup> E. Hanejko, *op. cit.*, s. 194.



Przemyśl, wejście do kościoła Franciszkanów, Matka Boża adorowana przez zakonników franciszkańskich, Sebastian Fesinger, lata sześćdziesiąte XVIII w. Źródło: Fotografia A. Szykuła-Żygawska, 2009

realizował zamówienia na rzeźby do świątyń we Lwowie, a następnie w Przemyślu, Dukli czy Podhorcach<sup>18</sup>. Warto zwrócić uwagę, że pozostawał w bliskiej znajomości z innym lwowskim rzeźbiarzem – Michałem Wurcerem starszym<sup>19</sup> (wyznaczył owego rzeźbiarza na opiekuna swych dzieci oraz „exekutora” testamentu). Duża aktywność zawodowa syna Michała Wurtzera starszego, noszącego to samo imię, na terenie Ordynacji Zamojskiej została już dowiedziona<sup>20</sup>.

Na początku lat sześćdziesiątych XVIII w. Sebastian Fesinger był twórcą, znanym także poza Lwowem. Rzeźbił wówczas kamienne figury przeznaczone na fasadę kościoła parafialnego w Podhorcach. Porównywalne cechy

<sup>18</sup> Z. Prószyńska, *Fesinger Sebastian*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. II, red. J. Maurin-Białostocka, Wrocław 1975, s. 210–211.

<sup>19</sup> Z. Hornung, *Antoni Osiński. Najwybitniejszy rzeźbiarz lwowski XVIII stulecia*, Warszawa-Lwów 1937, s. 46; J. Kowalczyk, *Sztuka Zamościa w okresie rokoka*, „Rocznik Zamojski” 1984, t. 1, s. 180.

<sup>20</sup> Por. A. Szykuła-Żygawska, *Od Karola Burzyńskiego do Michała Wurtzera młodszego. Warsztat rzeźbiarski 2. poł. XVIII wieku w Ordynacji Zamojskiej*, Lublin 2012.



Dukla, kościół Bernardynów, filary wejścia na plac przed kościołem, zakonnik bernardyński, lata sześćdziesiąte XVIII w. Źródło: Fotografia A. Szykuła-Żygawska, 2010

z Tomaszowa. Zbieżności stylistyczne widać w modelunku zakrytej szatą wysuniętej prawej nogi anioła i tej samej części ciała zakonnika bernardyńskiego umieszczonego na lewym filarze. Trzy opisywane postaci mają wąskie twarze z zaznaczonymi kośćmi policzkowymi, a ich włosy układają się w pukle podkręcane za uszami i nad czołem. Pewne cechy takiego modelunku uchwytnie są także w rzeźbach Sebastiana Fesingera z fasady kościoła w Podhorcach i sprzed kościoła Franciszkanów w Przemyślu<sup>22</sup>.

Ponadto aktywność zawodowa Fesingera poza Lwowem przypada na lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte, czyli czas, kiedy wiencono budowę klasztoru w Tomaszowie.

<sup>21</sup> E. Swieykowski, *Studia do historii sztuki i kultury wieku XVIII w Polsce, Monografia Dukli*, t. I, Kraków 1903, s. 140-150; *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. I, Seria Nowa, *Województwo Krośnieńskie*, red. i oprac. E. Śnieżyńska-Stolotowa, F. Stolot, z. 1: *Krosno. Dukla i okolice*, inwentaryzacja: K. Kutrzebianka, M. Lemańska-Trepińska, J. Ross, Warszawa 1977, s. 15-19 i 23-24.

<sup>22</sup> P. Krasny, *Lwowskie środowisko artystyczne wobec idei symbiozy sztuk w wystroju i wyposażeniu wnętrza sakralnych (1730-1780)*, „Rocznik Historii Sztuki” 2005, t. XXX, s. 170.

Warto też zauważyć, że opisywana figura jest jedyną rokokową z terenu Ordynacji Zamojskiej, do której wykonania użyto kamienia pińczowskiego. Wszystkie inne zostały wyrzeźbione w „rodzimy”, wydobywanym na terenie dominium Zamojskich ziarnistym wapieniu józefowskim. Jest to jeszcze jedna wskazówka, sugerująca, że warsztat autora rzeźby znajdował się poza Ordynacją.

## PODSUMOWANIE

Rzeźba Anioła Redempcyjnego z Tomaszowa Lubelskiego jest częścią najważniejszej sceny w ikonografii trynitarnej. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że pierwotnie stanowiła środkową postać, a po jej bokach, być może nieznacznie niżej, klęczały postaci dwóch niewolników (niezachowane).

Materiał, z którego została wykonana, ujęcie i wielkość sugerują, że przypuszczalnie – w odróżnieniu od wszystkich innych znanych grup figur – nie stała w fasadzie świątyni ani w ołtarzu, lecz najprawdopodobniej nad wejściem głównym do klasztoru. Być może, jako widniejąca w godle zgromadzenia, przywodząca na myśl najważniejszą powinność klasztoru, mogła być eksponowana w należyтым miejscu: nad wymownym wejściem głównym do klasztoru, wiodącym na jego dziedziniec.

W oparciu o analizę porównawczą można zaproponować hipotezę, że autorem rzeźb anioła i zapewne dwóch niewolników był utalentowany uczeń pozostający pod dużym wpływem stylistyki swojego nauczyciela – Sebastiana Fesingera.

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Kurii Metropolitalnej w Lublinie, Rep. 60/A/153.

Österreichisches Staatsarchiv Wien, Kriegsarchiv (Archiwum Wojenne w Wiedniu), sygn. BIXa.390, F. von Mieg, *Karte des Königreichs Galizien und Lodomerien 1779-1783*.

### ŹRÓDŁA DRUKOWANE

*Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. I, Seria Nowa, Województwo Krośnieńskie, red. i oprac. E. Śnieżyńska-Stolotowa, F. Stolot, z. 1: *Krosno. Dukla i okolice*, inwentaryzacja: K. Kutrzebianka, M. Lemańska-Trepińska, J. Ross, Warszawa 1977.

### OPRACOWANIA

Hanejko E., *Miasto w okresie od wielkiego sporu o Ordynację do I rozbioru Polski*, [w:] *Tomaszów Lubelski. Monografia miasta*, red. R. Szczygieł, Lublin-Tomaszów Lubelski 2011.

Hornung Z., *Antoni Osieński. Najwybitniejszy rzeźbiarz lwowski XVIII stulecia*, Warszawa-Lwów 1937.

Jacniacka M., *Jan z Matłly, w ikonografii*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. VII, red. S. Wielgus, J. Duchniewski, M. Daniluk, Lublin 1997.

Kowalczyk J., *Sztuka Zamościa w okresie rokoka*, „Rocznik Zamojski” 1984, t. 1.

Krasny P., *Lwowskie środowisko artystyczne wobec idei symbiozy sztuk w wystroju i wyposażeniu wnętrza sakralnych (1730–1780)*, „Rocznik Historii Sztuki” 2005, t. XXX.

*Parafia rzymskokatolicka pw. Zwiastowania NMP w Tomaszowie Lubelskim*, red. ks. Z. Jagiełło, Tomaszów Lubelski 2008.

Prószyńska Z., *Fesinger Sebastian*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. II, red. J. Maurin-Białostocka, Wrocław 1975.

Sobczyńska-Szczepeńska M., *Architektura trynitarzy na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, Katowice 2017.

Swieykowski E., *Studia do historii sztuki i kultury wieku XVIII w Polsce, Monografia Dukli*, t. I, Kraków 1903, s. 140–150.

Szykuła-Żygawska A., *Od Karola Burzyńskiego do Michała Wurtzera młodszego. Warsztat rzeźbiarski 2. poł. XVIII wieku w Ordynacji Zamojskiej*, Lublin 2012.

Witko A. ks., *Sztuka w służbie zakonu Trójcy Świętej w siedemnastym i osiemnastym stuleciu*, Warszawa 2002.

Wróbel-Lipowa K., *Pod rządami Habsburgów. 1772–1809*, [w:] *Tomaszów Lubelski. Monografia miasta*, red. R. Szczygieł, Lublin–Tomaszów Lubelski 2011.

---

## ABSTRACT

*Agnieszka Szykuła-Żygawska*

### THE SCULPTURE OF “THE ANGEL OF GOOD REMEDY WITH TWO CAPTIVES” FROM THE FORMER TRINITARIAN MONASTERY IN TOMASZÓW LUBELSKI

In the front yard of the Annunciation of the Most Holy Virgin Mary church in Tomaszów Lubelski stands the large stone sculpture of an angel. It was moved here when the Emperor Joseph II decreed monasteries in Galicia, including Trinitarian Monastery in Tomaszów Lubelski, be dissolved in 1783. The sculpture of the Angel of Good Remedy is just a part of the most paramount scene in Trinitarian iconography, hence, it must be assumed the figures of two captives were kneeling by the statue.

The sculpture with non-existing figures of two captives, contrary to all other similar group of figures located in church facades or altars, might have been mounted over the entrance to the monastery. As the sculpture brings to mind the most paramount obligation of the Order of the Most Holy Trinity and of the Captives, as seen in their emblem, it might have been displayed in an appropriate place: a symbolic main entrance to the monastery ground.

Based on a comparative analysis, the following hypothesis might be put forth: the author of the sculpture must have been a talented student of rococo in Lwow under a huge influence of the style of his master – Sebastian Fesinger.

**Key words:** Trinitarian iconographic, rococo sculpture, 18<sup>th</sup> century sculptures in the Zamoyscy’s Ordynat



*Artur Górak*

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

## ROSYJSKI PROJEKT HERBU TOMASZOWA LUBELSKIEGO

---

Artykuł przedstawia projekt rosyjskiego herbu Tomaszowa Lubelskiego na tle historii rosyjskiej reformy herbów miast Królestwa Polskiego. Pracę przygotowano głównie na podstawie materiałów z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Sankt-Petersburgu. Prezentowany projekt usuwał tradycyjne dla historii Tomaszowa symbole, zastępując je symboliką odnoszącą się do Bizancjum i rolnictwa, co było sprzeczne z kulturą miejską Rzeczypospolitej. Projekt ten nigdy nie wszedł w życie, a miasta miały posługiwać się symboliką urzędów rosyjskiej administracji państwowej.

**Słowa kluczowe:** Imperium Rosyjskie, Królestwo Polskie, Tomaszów Lubelski, heraldyka, herby miast, gubernia lubelska, *corona muralis*

---

### RUSYFIKACJA JAKO NARZĘDZIE JEDNOCZENIA

Planowe wynarodowienie jest procesem wielowymiarowym. Dyskredytowanie, atakowanie lub wręcz usuwanie z przestrzeni publicznej wszelkich elementów tożsamości i kultury narodowej ma prowadzić do wprowadzenia na ich miejsce elementów zgodnych z ideologią agresora. Jednym z celów takich ataków są oczywiście symbole, a wśród nich herby.

Imperium rosyjskie wobec kultury polskiej wypracowało swoje stanowisko ewolucyjnie, ostatecznie uznając ją za niemożliwą do asymilacji, a więc szkodliwą dla tego państwa. Był to wynik licznych, nawarstwiających się błędów popełnionych przez poszczególnych przedstawicieli władz rosyjskich, a także nieumiejętnej polityki tego państwa. Jednak, dzięki powstaniom narodowym, kolaboracja z władzami rosyjskimi była postrzegana jednoznacznie negatywnie w społeczeństwie polskim. Uniemożliwiło to trwałe zasymilowanie zachodnich kresów Imperium z tzw. guberniami wewnętrznymi. Wtedy władze rosyjskie już nie były zdolne do zmiany swojego kursu. Po kompromitacji akcji ugodowych przyjęły, już na stałe, brutalną politykę opierającą się na posunięciach formalnych.

Tomaszów leżał na terytorium przeznaczonym do rusyfikacji w pierwszej kolejności. Oficjalna ideologia Imperium uznawała wszystko co wschodniosłowiańskie czy ruskie za odmianę kultury wielkorusyjskiej (moskiewskiej), ignorując nie tylko doświadczenie Rzeczypospolitej zbliżenia kulturowego różnych nacji, ale też odrębności ludności ziem ukraińskich czy Rusi Czerwonej. Za głównego wroga w procesie rusyfikacji uznano nie tylko kulturę polską, ale też ponadnarodowe pozostałości kultury politycznej Rzeczypospolitej<sup>1</sup>. Za przykład można podać choćby samą strukturę społeczną. Władze rosyjskie odrzuciły równość wobec prawa wprowadzoną w Księstwie Warszawskim, a następnie dążyły do eliminacji ze stanu szlacheckiego większości drobnej szlachty i zepchnięcia jej do stanu chłopskiego. Ostatecznie także mieszczańscy stali się kategorią „podejrzaną” i po powstaniu styczniowym zlikwidowano bardzo wiele miast, odbierając im ten status.

Inną formą rusyfikacji była reforma heraldyki miejskiej Królestwa Polskiego. Kwestię tę potraktowano łącznie z herbami jednostek administracyjnych, ponieważ w rosyjskiej tradycji tak właśnie rozumiano miasta. Przy rozważaniach nad herbami województw, a potem guberni Królestwa Polskiego nadal obowiązuje wykładnia śp. prof. Stefana Krzysztofa Kuczyńskiego w postaci monografii *Polskie herby ziemskie. Geneza, treści i funkcje* (Warszawa 1993). Mimo ogólnie negatywnego stosunku do heraldyki rosyjskiej autor ten jedynie kilka razy wytyka błędy formalne jak rozbieżny zwrot godeł w herbach guberni lubelskiej i augustowskiej. Zasadniczo podkreśla jednostajne dążenie rusyfikacyjne, zacierające tradycyjną symbolikę, nazywając nowe herby „sztucznym wytworem heraldyki urzędniczej”. Jednocześnie stwierdza, że były to typowe tendencje dla tej epoki<sup>2</sup>.

## ROSYJSKIE PRÓBY „UPORZĄDKOWANIA” HERBÓW KRÓLESTWA POLSKIEGO

W Rosyjskim Państwowym Archiwum Historycznym w Petersburgu zachowało się kilkanaście opasłych podszytów dotyczących herbów guberni oraz miast Królestwa Polskiego. Znaczną część tych materiałów opisał S.K. Kuczyński<sup>3</sup>. Jednak jak dotąd nie były one wykorzystywane w polskiej literaturze naukowej.

W roku 1846 przy okazji opracowania i zatwierdzenia rysunków herbów powołanych wtedy pięciu guberni Królestwa Polskiego postanowiono

<sup>1</sup> Por.: A. Szabaciuk, *Rosyjski Ulster. Kwestia chełmska w polityce imperialnej Rosji w latach 1863–1915*, Lublin 2013.

<sup>2</sup> S.K. Kuczyński, *Polskie herby ziemskie. Geneza, treści i funkcje*, Warszawa 1993, s. 235–249.

<sup>3</sup> Idem, *Polonica heraldyczne i sfragistyczne w zbiorach leningradzkich*, „Archeion” 1978, t. 66.

przedstawić monarsze także projekty herbów miast<sup>4</sup>. Rysunki herbów guberni zostały 25 maja 1849 r. „najwyżej zatwierdzone”, zaś rysunki herbów miejskich zostały przekazane Heroldmistrzowi przez zarządzającego Własną JCM Kancelarią ds. Królestwa Polskiego<sup>5</sup>. Nie doczekały się wtedy zatwierdzenia. Uznano, że należy je ponownie przeanalizować. Dopiero po powstaniu styczniowym wrócono do sprawy i zarządzono ponowne poszukiwania materiałów. Ta druga akcja przebiegała już z inicjatywy dyrektora wydziału heraldycznego w Petersburgu, Bernharda von Koehne. Komisje rządowe: Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości miały zbierać informacje o istniejących w Królestwie Polskim herbach miejskich, a także kopie dotyczących ich przywilejów, dawnych pieczęci i różnych dokumentów. Herbów, pieczęci, odcisków tychże, przywilejów szukano w archiwach miast i archiwach akt dawnych działających przy Trybunałach Cywilnych. Zbierano także relacje starszych mieszkańców, szczególnie jeśli pełnili jakieś funkcje miejskie. Ostatecznie informacja o herbach dziesięciu<sup>6</sup> miast gubernialnych została przesłana Heroldmistrzowi 28 lutego 1868 r. (st. st.). Ukazem 11 marca 1869 r. (st. st.) zatwierdzono nowe herby dla wszystkich dziesięciu guberni<sup>7</sup>. Zarządzono ponowne poszukiwania źródeł – dyrektor główny prezydujący w KRSW wydał polecenie, za pośrednictwem gubernatorów i naczelników powiatów, z 3/15 października 1867 r. o dostarczeniu do KRSW kopii: z przywilejów na herby, dawnych pieczęci i innych dokumentów odnoszących się do wszystkich miast posiadających herb<sup>8</sup>. Informacje dotyczące miast spływały do Petersburga stopniowo, w miarę ich otrzymywania, i dalszy los tej sprawy był nieznan.

Przy okazji projektowania herbów guberni ujawniły się preferencje władz. „Hrabia Berg uznaje za konieczne usunięcie z tych herbów niektórych symbolicznych wyobrażeń należących do dawnej historii Polski, ponieważ one nie tylko nie odpowiadają obecnemu politycznemu i cywilnemu ustrojowi Królestwa Polskiego, ale jeszcze podtrzymują w ludności tegoż szkodli-

<sup>4</sup> M. Gumowski, *Herby miast polskich*, Warszawa 1960; M. Adamczewski, *Miejsce „Albumu herbów miast Królestwa Polskiego” z 1847 r. w polskiej heraldyce miejskiej*, [w:] *Herby miast polskich w okresie zaborów (1772–1918)*, red. S.K. Kuczyński, Włocławek 1999, s. 109–130.

<sup>5</sup> W roku 1849 Namiestnik Królestwa Polskiego wysłał do Sekretarza Stanu Królestwa Polskiego rysunki 456 herbów miast Królestwa. Zob. Российский Государственный Исторический Архив в Санкт-Петербурге (dalej: RGIA), zespół 1343, inw. 15, sygn. 326.

<sup>6</sup> Reforma administracyjna Królestwa Polskiego wprowadziła 1 I 1867 r. podział kraju na dziesięć guberni. Zob. „Dziennik Praw Królestwa Polskiego” 1867, t. 66, Ustawa o zarządzie gubernialnym i powiatowym w guberniach Królestwa Polskiego, z 19/31 XII 1866 r., art. 1; *Sword Zakonow Rossijskoj Impierii*, wyd. n. 1899 r., t. 2, cz. 1, Учереждение управления губерний Царства Польского, art. 1; patrz szerzej: A. Górak, *Kancelaria Gubernatora i Rząd Gubernialny Lubelski (1867–1918)*, Lublin–Radzyń Podlaski 2006.

<sup>7</sup> RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 326: Дело по вопросу о городских гербах в губерниях Царства Польского, k. 196–198.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

we dla niego marzenia o złotej polskiej republice i o zjednoczeniu Litwy z Polską. Przedkłada on, aby dla nowych herbów przyjąć ustanowioną dla herbów guberni Imperium formę tarczy ozdobioną koroną imperatorską, a zatem pod nią w górnej części tarczy, wedle przykładu niektórych guberni Imperium, umieścić wyobrażenie ruskiego dwugłowego orła pełnego lub jednej jego górnej połowy z wyobrażeniem w środku niego św. Georgija Zwycięzcy, w niższej zaś części wyobrazić symboliczne znaki, stanowiące charakterystyczne osobliwości każdej guberni”<sup>9</sup>.

Niezwykle interesujące jest w tym kontekście pismo Komitetu Urządzącego Królestwa Polskiego do Heroldii. Tłumaczono w nim, że herby miast są starsze niż dokumenty je potwierdzające, tzn. że nie można ich potwierdzić przywilejami królewskimi. Zalecano poszukiwania w metryce koronnej, gdzie „mogą znajdować się w ogóle dyplomy na herby królewskich miast, utworzonych w późniejszych czasach, począwszy od XV w., ale ilość takich miast była całkiem nieznaczna. Tak samo może zostać odnaleziona pewna ilość dyplomów, w tej epoce miastom duchowieństwa i osobom prywatnym. W ogóle to rzadko w takich dyplomach mówiło się o herbach, ponieważ albo prywatne miasta stosowały zazwyczaj pieczęć z herbem właściciela, ze zmianą którego zmieniał się i herb”. Sołowijew dalej sugeruje, że łatwiej skorzystać będzie z prac naukowych: „[...] z których ostatnia, pod tytułem *Dawna Polska*, wydana w Warszawie w 1843–46 latach, w trzech tomach<sup>10</sup>, zawiera w sobie wszystkie tego rodzaju herby, na ile można było zebrać o nich informacje”<sup>11</sup>.

Ostatecznie w Petersburgu odnaleziono rysunki (projekty) 456 herbów miast Królestwa z 1849 r., ale bez opisów, które tłumaczyły składające się na nie elementy i ich symbolikę. Jednak i tym razem nie doszło do ich zatwierdzenia czy dalszych prac. Powodem było planowane już wtedy odebranie praw miejskich (obrócenie we wsie i osady) bardzo wielu miastom Królestwa<sup>12</sup>. Ponadto ciągle spierano się o generalne podejście do symboliki herbów. Z jednej strony namiestnik T. Berg „kierował się opinią o konieczności, z powodów politycznych, wyeliminowania z herbów Królestwa Polskiego symbolicznych wyobrażeń należących do dawnej historii Polski”. Zasadniczo zgadzano się z namiestnikiem, zauważając jednak pewną sprzeczność w jego koncepcji: „Umieszczenie w górze herbów tych guberni dwugłowego ruskiego orła tym samym przydałoby herbom guberni Królestwa Polskiego osobliwości i różnic od herbów guberni ruskich”<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> *Ibidem*, k. 20, brudnopis, kopia z odniesienia hr. Berga, 30 IX 1868 r.

<sup>10</sup> M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, Warszawa, t. 1 (1843), t. 2, cz. 1 (1844), t. 2, cz. 2 (1845), t. 3 (1846).

<sup>11</sup> RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 326, k. 22–24v, 18 XII 1867 r.

<sup>12</sup> RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 326, k. 27, Heroldmistrz do Rudolfa Iwanowicza Braunschweiga, 16 I 1868 r.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

W opozycji do T. Berga występował Bernard Koehne<sup>14</sup>, zarządzający wydziałem herbowym: „na wypadek gdyby uznane zostało za możliwe pozostawić dla herbów guberni Królestwa Polskiego poprzednie emblematy, lub przyswoić gubernialnym herbom rysunki gubernialnych herbów” zaprojektował on dla guberni Królestwa projekty herbów z zachowaniem historycznych danych<sup>15</sup>. Mimo to, że zdecydowano się na koncepcję odrzucającą „wyobrażenia należące do dawnej Polski” i pełnej unifikacji z heraldyką rosyjską<sup>16</sup>, sprawa znów nie została doprowadzona do końca.

W końcu XIX w. po raz trzeci wrócono do problemu<sup>17</sup>. Stało się to za sprawą gubernatora plockiego, który zauważył, że miasta położone w jego guberni używają herbów nieopublikowanych w Swodzie Uzakonienij i Rasporjażenij Prawitielstwa, jak zgodnie z prawem być powinno. W związku z tym prosił o wyjaśnienie, czy zatwierdzono herby miast Królestwa, w czym poparł go generał-gubernator warszawski<sup>18</sup>. Departament Heroldii tłumaczył się, że nie został formalnie powiadomiony o tym, czy zakończyła się praca Komitetu ds. likwidacji miast w Królestwie i dlatego nie może przystąpić do zestawienia miejskich herbów po Królestwie Polskim. W klasyczny dla biurokracji rosyjskiej sposób odbił pileczkę, żądając opracowania i przysłania: 1) pełnego spisu wszystkich istniejących powiatowych miast Królestwa, 2) historyczno-statystycznych wiadomości o tych miastach, 3) wniosków miejscowych władz odnośnie do tego, co właściwie należałoby wyrazić lub uwiecznić w herbach tego lub innego miasta<sup>19</sup>. Taka odpowiedź ostatecznie zniechęciła rosyjskie władze w królestwie do dalszych działań, a, jak widać, heroldia też nie była zainteresowana kontynuowaniem sprawy.

## PROJEKT HERBU TOMASZOWA

W petersburskim archiwum udało się odnaleźć projekt herbu opracowanego dla miasta Tomaszowa. Należy pamiętać, że miasta w koncepcji rosyjskiej były jedynie jednostkami podziału administracyjnego kraju – organami administracji państwowej. Tomaszów jako miasto powiatowe miał mieć herb wpisany w opracowany do tego celu system heraldyczny.

Szef wydziału heraldycznego Heroldii – B. Koehne – sporządził 29 stycznia 1870 r. (st. st.) notatkę o herbie każdego z miast powiatowych

<sup>14</sup> Е. Пчелов, *Создатель герба Российской империи (Барон Б.В. Кёне: штрихи к портрету)*, „Геральдика сегодня”, <https://sovet.geraldika.ru/print/13143>

<sup>15</sup> RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 326, k. 30-30v, 6 II 1868 r.

<sup>16</sup> RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 324.

<sup>17</sup> Zainteresowanych rosyjskimi akcjami stanowienia herbów miejskich odsyłam do pracy: Н.А. Соболева, *Российская городская и областная геральдика XV–XIX вв.*, Москва 1981.

<sup>18</sup> RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 326 k. 196-198, 5 V 1892 r.

<sup>19</sup> RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 326, k. 199-200, brudnopis odpowiedzi.

Królestwa Polskiego na podstawie zebranych i przesłanych do Petersburga materiałów i przygotowanego projektu: w czerwonym polu poziomo stojący skrzydlaty kaduceusz Merkurego – prosty kij z dwoma oplecionymi na nim wężami zwróconymi ku sobie głowami, najczęściej zakończony parą skrzydeł. Symbol pochodzi z mitologii greckiej i rzymskiej. Wskazanie na Merkurego oznacza bezpośrednio skojarzenie z Rzymem. Był to symbol pokoju i handlu. Koehne zakwestionował takie godło. Z nieznanymi nam powodów uznał, że nie jest to figura heraldyczna. Tymczasem jest ona znana także w heraldyce rosyjskiej, m.in. z herbu Charkowa<sup>20</sup>. Koehne za bardziej odpowiednie symbole handlu uznał kłos zboża i cztery monety bizantyńskie. Umieszczenie kłosa zboża w herbie miasta musiało być odebrane jako poniżające w polskiej kulturze miejskiej. Natomiast monety bizantyńskie miały już charakter ewidentnie rusyfikacyjny. Tym bardziej że na herbie były to cztery złote koła i tylko opis wskazywał na monety, i to bizantyńskie<sup>21</sup>.

Pełny opis nowego projektu herbu Tomaszowa brzmiał tak: na czarnej tarczy złoty kłos otoczony po bokach czterema bizantyńskimi monetami. W wolnej części herb guberni lubelskiej. Tarcza zwieńczona srebrną basztą z trzema blankami, koroną i otoczona dwoma złotymi kłosami połączonymi aleksandrowską wstęgą<sup>22</sup>.

Należy dodać, że w 1857 r. baron Koehne ułożył jednolite zasady budowy herbów guberni, obwodów, gradonaczelstw i miast oraz osad, które 7 maja, 4 i 16 lipca tego roku otrzymały najwyższe zatwierdzenie. Trzyblankowa *corona muralis*, herb guberni w tzw. wolnej części, czyli lewym (heraldycznym) rogu, i pozostałe elementy wynikały z powiatowego statusu miasta<sup>23</sup>. „Herb gubernialny w herbie miejskim powinien zajmować wolną część w prawo (franc. *quartier*) lub, jeśli ona jest zajęta przez inną figurę, należącą do herbu miejskiego, to w wolnej części w lewo”<sup>24</sup>. Kłosa otaczające herb odnosiły się do skonstatowanego przez władze rosyjskie gospodarczego charakteru miasta. Symbolizowały rolnictwo i handel zbożem jako przeważające zajęcia mieszkańców.

W latach dziewięćdziesiątych, gdy ponownie zbierano informacje o miastach i ich herbach, powstał dwustronicowy dokument opisujący historię Tomaszowa z odnotowaniem założyciela, przywilejów królewskich i ówczesnego statusu miasta (od 1867 r. – stolicy powiatu). Autorem opisu

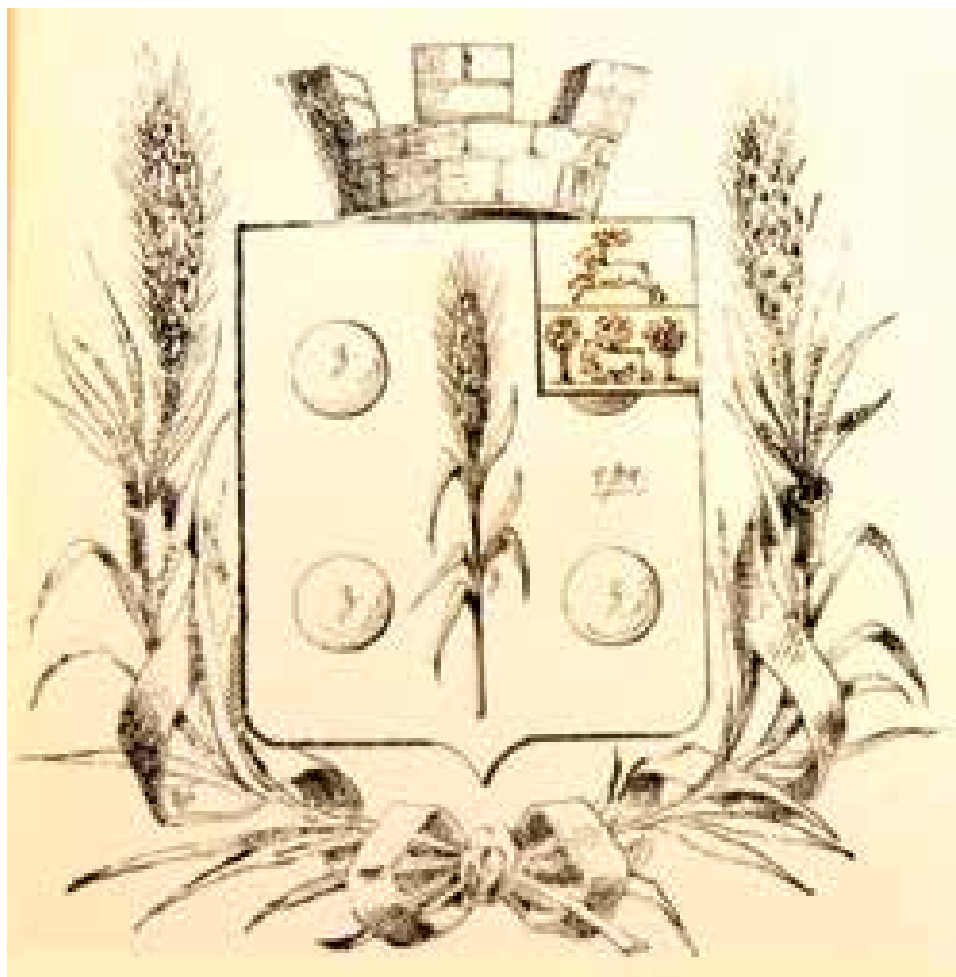
<sup>20</sup> Tak samo zareagował na herb Charkowa – Н.А. Соболева, *op. cit.*, s. 138.

<sup>21</sup> RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 332, k. 27.

<sup>22</sup> RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 332, k. 28.

<sup>23</sup> „Сенатские Ведомости”, изд. 1857 г., № 73, рис. А.7, а (korona na tarczach herbów miast powiatowych) и Б.2 (wstęga).

<sup>24</sup> Cyt. za: П.П. фон Винклер, *Гербы городов, губерний, областей и посадов Российской империи*, Санкт Petersburg 1899.



Projekt herbu Tomaszowa autorstwa B. Koehne z 29 I 1870 r.  
Źródło: RGIA, zesp. 1343, inw. 15, sygn. 332, k. 29

był radca Rządu Gubernialnego Lubelskiego Mitrofan Gurjew<sup>25</sup>, sądząc po treści jego raportu, kompletny ignorant w kwestii historii zarządzanego przez niego terytorium. Opis kończy akapit o herbie: „O herbie miasta nie zachowały się żadne historyczne wskazówki, ale biorąc pod uwagę, że miasto założył Zamoyski i trudni się uprawą zbóż oraz wyrobem łyżek, w herbie Tomaszowa można by wyobrazić: w górnej połowie jelenia – rodzinny herb założyciela miasta, a w dolnej części – plug i łyżkę – emblemat narzędzi,

<sup>25</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie, Rząd Gubernialny Lubelski, sygn. os. 508. Wskazuje na to nazwisko i stanowisko autora dokumentu radcy Mitrofana Gurjewa, który radcą administracyjnym RGL był w l. 1893–1900.

zapewniających ludności miasta utrzymanie”<sup>26</sup>. Podkreślenia dokonał zdumiony czytelnik dokumentu, zapewne lepiej zorientowany w kwestii herbu hrabiów Zamoyskich. Odnośnie do historii miasta w XIX w. opis jest dość lakoniczny: „W 1772 r. Tomaszew [sic!] przeszedł pod władzę Austrii, a w 1810 r., został przyłączony do województwa Warszawskiego, któremu podlegał w porządku administracyjnym, aż w 1867 r. został uczyniony miastem powiatowym. Kiedyś Tomaszew miał umocnienia, był otoczony wałem ziemnym, jego mieszkańcy w czasach minionych uprawiali zboża, zajmowali się wytwarzaniem łyżek, handlowali sławnymi miodami i wiśniakiem, a obecnie żyto i drewno są głównymi przedmiotami handlu. W mieście znajduje się: cerkiew prawosławna wybudowana w 1889 r., kościół, synagoga, dwuklasowa szkoła, sąd pokoju, zarząd powiatowy, kantor pocztowo-telegraficzny, kasa zapomogowo-pożyczkowa, dom opieki nad biednymi i szpital powiatowy”<sup>27</sup>. Informacje o specyfice miasta były władzom potrzebne jako materiał do projektowania godeł herbów.

## WNIOSKI

Władze rosyjskie traktowały miasta jako jednostki administracyjne i nie honorowały ich samorządowych tradycji, które uznawały za nierosyjskie. Dlatego herby miast miały stanowić jednolity system heraldyczny terenowych herbów administracyjnych Imperium Rosyjskiego<sup>28</sup>. Stąd w projekcie herbu miasta powiatowego powtórzenie herbu guberni. Naciski dygnitarzy rosyjskich na znawcę heraldyki Bernarda Koehne – absolwenta uniwersytetu berlińskiego, Prusaka pochodzenia żydowskiego – spowodowały, że musiał on usuwać z herbów miast polskich wszystkie elementy odnoszące się do miejscowych tradycji, a wprowadzać elementy rosyjskie lub wyraźnie sprzeczne z heraldyką polską.

Tomaszów, podobnie jak inne miasta Królestwa, nie miał legalnego herbu własnego. Żadnego z omawianych projektów nie zatwierdzono i nie weszły one także do obiegu. Nie wiemy, jakie względy o tym zadecydowały. Wieloletnie studia rosyjskiej kultury biurokratycznej podpowiadają trywialne wytłumaczenie – najbardziej zajadli rusyfikatoryzy odeszli już ze sceny politycznej, a urzędnicy średniego i niższego szczebla odłożyli sprawę. Wyraźnie też widać brak koordynacji między resortami. Mniej

<sup>26</sup> RGIA, zesp. 1343, sygn. 332, k. 57-57v.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> M. Adamczewski, *Znak miejski Zduńskiej Woli*, „Biuletyn Szadkowski” 2014, t. 14, s. 59-74; M. Antoniewicz, *Herby miast województwa częstochowskiego*, Częstochowa 1984; S.K. Kuczyński, *Herb Warszawy*, Warszawa 1977; idem, *Herby urzędowe na ziemiach polskich w okresie porozbiorowym*, [w:] *Herby miast polskich w okresie zaborów (1772-1918)*, red. idem, Włocławek 1999, s. 9-29.

prawdopodobne, ale nie niemożliwe, wydaje się storpedowanie planów rusyfikacji polskiej heraldyki miejskiej przez urzędników o bardziej ugodowym podejściu. Cała operacja ciągnęła się pół wieku i początkowo zaplanowana jako uporządkowanie heraldyki miejskiej i legalizacja herbów miast Królestwa, po powstaniu styczniowym została wykorzystana jako narzędzie represji i rusyfikacji.

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

#### Archiwum Państwowe w Lublinie

Rząd Gubernialny Lubelski, sygn. os. 508.

#### Российский Государственный Исторический Архив в Санкт-Петербурге, zespol 1343, inw. 15:

- sygn. 324: О рисунках гербов губерний входящих в состав Царства Польского,
- sygn. 326: Дело по вопросу о городских гербах в губерниях Царства Польского,
- sygn. 332: О гербах городов Люблинской губернии.

### ŹRÓDŁA DRUKOWANE

„Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 66, Ustawa o zarządzie gubernialnym i powiatowym w guberniach Królestwa Polskiego, z 19/31 XII 1866 r.

*Swod Zakonow Rossijskoj Impierii*, wyd. n. 1899 r., t. 2, cz. 1: *Учреждение управления губерний Царства Польского*

„Сенатские Ведомости”, изд. 1857 г., № 73: Описание украшений гербов губерний, областей, градоначальств, городов и посадов.

Павел фон Винклер, *Гербы городов, губерний, областей и посадов Российской империи*, Sankt Petersburg 1899.

### OPRACOWANIA

Adamczewski M., *Miejsce „Albumu herbów miast Królestwa Polskiego” z 1847 r. w polskiej heraldyce miejskiej*, [w:] *Herby miast polskich w okresie zaborów (1772–1918)*, red. S.K. Kuczyński, Włocławek 1999, s. 109–130.

Adamczewski M., *Znak miejski Zduńskiej Woli*, „Biuletyn Szadkowski” 2014, t. 14, s. 59–74.

Antoniewicz M., *Herby miast województwa częstochowskiego*, Częstochowa 1984.

Baliński M., Lipiński T., *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, Warszawa, t. 1 (1843), t. 2 cz. 1 (1844), t. 2, cz. 2 (1845), t. 3 (1846).

Górak A., *Kancelaria Gubernatora i Rząd Gubernialny Lubelski (1867–1918)*, Lublin–Radzyń Podlaski 2006.

Gumowski M., *Herby miast polskich*, Warszawa 1960.

Kuczyński S.K., *Herby urzędowe na ziemiach polskich w okresie porzoborowym*, [w:] *Herby miast polskich w okresie zaborów (1772–1918)*, red. S.K. Kuczyński, Włocławek 1999, s. 9–29.

Kuczyński S.K., *Polonica heraldyczne i sfragistyczne w zbiorach leningradzkich*, „Archeion” 1978, t. 66, s. 191–213.

Kuczyński S.K., *Polskie herby ziemskie. Geneza, treści i funkcje*, Warszawa 1993.

Пчелов Е., *Создатель герба Российской империи (Барон Б.В. Кёне: штрихи к портрету)*, „Геральдика сегодня”, <https://sovnet.geraldika.ru/print/13143>

Соболева Н., *Российская городская и областная геральдика XVIII–XIX вв.*, Москва 1981.

## ABSTRACT

*Artur Górak*

### RUSSIAN COAT OF ARMS OF TOMASZOW LUBELSKI

The article limns the design of Russian Coat of Arms of Tomaszow Lubelski that was to be established during the Russian reform of Coats of Arms of Polish cities partitioned by the Russian Empire. The primary sources include the original materials stored in Russian State Historical Archive in St Petersburg.

The design was to eradicate all traditional emblems connected with the history of Tomaszow, replacing them with Byzantine and agriculture elements, which totally contradicted the culture of the cities of Polish Commonwealth. The design never came into force, the cities were to use the emblems of Russian administration.

**Key words:** the Russian Empire, the Kingdom of Poland, Tomaszow Lubelski, heraldry, Coat of Arms of Polish cities, Lublin Province, *corona muralis*

*Zdzisław Pizun\*, Ryszard Gawryś\*\**

\*Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera

\*\*Siedliska - Gent (Belgia)

## Z DZIEJÓW WSI HREBENNE DO 1918 R.

---

W artykule opisane zostały wybrane kwestie historyczne dotyczące historii Hrebennego, wsi leżącej w obecnym powiecie Tomaszów Lubelski. Materiał prezentuje przede wszystkim dzieje znajdującego się we wsi majątku szlacheckiego oraz jego właścicieli w czasach zaboru austriackiego. Wyjściowo autorzy nawiązali do kilku spornych kwestii z czasów przedrozbiorowych, a dotyczących postaci Iwaszka z Hrebennego oraz powiązań Hrebennego z sąsiednią wsią Siedliska i zagadkowym Starym Hrebenem. W roku 1787 w wyniku zamiany z rządem austriackim majątek Hrebenne przechodzi w ręce prywatne. Początkowo znajduje się w posiadaniu spadkobierców księcia Józefa Aleksandra Jabłonowskiego herbu Prus (III), a następnie trafia do rodzin: Woronieckich, Krukowiczów, Wilczyńskich, Czerwińskich, Jabłonowskich herbu Grzymała i Sapiehów. Szczególną uwagę zwrócono również na powstały w połowie wieku XIX dwór szlachecki oraz na zabytkową greckokatolicką cerkiew i parafię pw. św. Mikołaja.

**Słowa kluczowe:** Iwaszko z Hrebennego, Stare Hrebenne, Nowe Hrebenne, Siedliska, gościniec, starostwo rzeczyckie, dwór szlachecki, cerkiew św. Mikołaja, Rzeczyccy, Jabłonowscy herbu Prus (III), Woronieccy, Krukowiczowie, Wilczyńscy, Czerwińscy, Jabłonowscy herbu Grzymała, Sapiehowie

---

Hrebenne to dzisiaj niewielka wieś, licząca zaledwie około 200 mieszkańców. Jako sołectwo administracyjnie wchodzi w skład gminy Lubycza Królewska i powiatu Tomaszów Lubelski<sup>1</sup>. Wieś powstała na dawnym gościńcu (trakcie)<sup>2</sup> ze Lwowa do Warszawy (obecnie droga krajowa nr 17). Dzisiaj miejscowość kojarzona jest przede wszystkim z powodu znajdującego się w niej drogowego przejścia granicznego pomiędzy Rzeczpospolitą Polską (Unią Europejską) a Ukrainą. Na uwagę zasługuje także unikatowa w skali kraju drewniana, greckokatolicka cerkiew pw. św. Mikołaja<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Miejscowość o tej samej nazwie - Hrebenne - znajduje się jeszcze w obecnym powiecie hrubieszowskim. Czasami, również w opracowaniach historycznych, te dwie miejscowości są ze sobą mylone.

<sup>2</sup> W chwili powstania wsi można mówić o trakcie książeńskim, później królewskim, a za czasów austriackich była to droga cesarska (w literaturze określana jako murowana).

<sup>3</sup> Nr rej. A/42 (zespół cerkiewno-krajobrazowy: cerkiew greckokatolicka paraf. pw. św. Mikołaja, dzwonnica, brama, ogrodzenie cmentarza kościelnego, wzgórze z drzewostanem).

Również w ogólnopolskiej historiografii pojawia się nazwa wsi Hrebenne. Najważniejszą wzmianką jest informacja podana przez średniowiecznego kronikarza Jana Długosza<sup>4</sup>. W rozdziale o osobliwościach na terenie Polski znajduje się informacja, że w okolicach Hrebennego drzewo sosnowe lub jego odcięte albo ułamane kawałki mają naturę i właściwość przemieniania się po kilku latach w krzemień<sup>5</sup>. Hrebenne w XVIII i XIX stuleciu było też słynne z leczenia choroby wenerycznej – kiły (syfilisu)<sup>6</sup>.

Przy omawianiu dziejów Hrebennego nie sposób pominąć udokumentowanych wizyt w tej wsi hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego. Jedna z nich miała miejsce 14 grudnia 1671 r., gdy hetman w Hrebennem został na noc<sup>7</sup>; inna odbyła się 12 sierpnia 1672 r., podczas której Jan Sobieski pisze w jednym ze swoich listów tak ważne słowa: „Ja sam w tych krajach nie zastaję nic innego, tylko ucieczki, lamenty, a wznoszone ręce do Pana Boga, bo się innego ratunku spodziewać trudno”<sup>8</sup>.

Zwrócić też należy uwagę na dużą aktywność osób z Hrebennego. Jako ciekawostkę z najdawniejszych czasów można podać, że według starej legendy wieś Cewków w powiecie lubaczowskim mieli założyć ludzie z gór, jak określono przybyszów z Hrebennego. Mieli oni osiąść na tamtym terenie i karczować lasy pod nową wieś<sup>9</sup>.

---

Obwieszczenie nr 1/2018 Lubelskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Lublinie z 2 lutego 2018 r. w sprawie wykazu zabytków wpisanych do rejestru zabytków nieruchomych województwa lubelskiego i do rejestru zabytków archeologicznych województwa lubelskiego, Dz. U. Województwa Lubelskiego, Lublin, 5 II 2018 r., poz. 576.

<sup>4</sup> J. Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1, Warszawa 2009, s. 178.

<sup>5</sup> Opisane przez J. Długosza skrzemieniałe drzewa w okolicach Hrebennego to występujące na zachód od wsi w Rezerwacie „Jalinka” skamieniałe szczątki trzeciorzędowych sekwoi, które w okresie miocenu uległy mineralizacji.

<sup>6</sup> Wieś słynęła ze sposobu leczenia przez włościan rozmnożonej po Europie choroby z Ameryki. Zob. E.A. hr. Kuropatnicki, *Geografia albo dokładne opisanie Królestw Galicyi i Lodomyri*, Lwów 1858, s. 56 oraz *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 3, Warszawa 1882, s. 174. Również Hrebenne znane było z leczenia kiły za pomocą włożenia chorego na łopacie do pieca. Zob. R. Polacz, *Compendium medicum auctum to jest krótkie zebranie i opisanie chorób*, Częstochowa 1719, s. 414. O leczeniu choroby syfilistycznej przez hrebeńskich rusińskich włościan, którzy nie zdradzili sekretu użycia ziół, pisze także S. Schnür-Pepłowski, *Galiciana 1778-1812*, Lwów 1896, s. 116. Zapewne autorom opracowań chodzi o tę samą chorobę.

<sup>7</sup> K. Świdzyński, *Listy Jana Sobieskiego do żony Maryi Kazimiry wraz z listami tej królewskiej rodziny i innych znakomitych osób*, Kraków 1860, s. 245-246.

<sup>8</sup> L. Tatomir, *Król i marszałek. Trzy ostatnie chwile z życia Jana Sobieskiego (rok 1672 i 1673)*, Warszawa 1884, s. 25.

<sup>9</sup> Być może chodzi o osadników wołoskich, szukających dla siebie lepszego miejsca. J. Mazur, *Materiały do dziejów Starego Dzikowa i okolic*, „Rocznik Lubaczowski” 2000, t. 9-10, s. 201.

## W CZASACH KSIĄŻĘCYCH I KRÓLEWSKICH

W czasach przedrozbiorowych (polskich) wieś Hrebenne początkowo znajdowała się w księstwie bełskim, od roku 1388 należącym do księcia mazowieckiego Siemowita IV (1379–1426). Po inkorporacji księstwa do Korony od roku 1462 wieś była królewsczyną i administracyjnie przynależała do województwa bełskiego i powiatu (starostwa) bełskiego. Od wieku XVI wchodziła w skład wyodrębnionej z powiatu bełskiego bogatej dzierżawy (tenuty) rzeczyckiej, określanej również jako starostwo rzeczyckie<sup>10</sup>. W roku 1787, już w czasach austriackich po pierwszym rozbiórce Rzeczypospolitej (1772), nowy rząd (Kamera) w zamian za przejęcie żup solnych<sup>11</sup>, jako rekompensatę za utracone dobra, nadawał ziemie zlikwidowanego starostwa rzeczyckiego. Hrebenne i Kamionka Wołoska przypadły Franciszce Wiktorii Jabłonowskiej z Woronieckich, najpierw jako dożywocie po mężu, a następnie jako spadek po śmierci syna<sup>12</sup>.

Początki wsi Hrebenne nie są znane. Pierwszy, dotychczas odnaleziony, przekaz źródłowy dotyczący Hrebennego pochodzi z roku 1447. W Grabowcu 28 stycznia 1447 r. książę mazowiecki i bełski Władysław I (1442–1455) na mocy przywileju donacyjnego nadaje szlachetnemu Iwaszkowi z Hrebennego (Iwaszko de Hrabyona<sup>13</sup>) spustoszałą (opuszczoną?<sup>14</sup>) posiadłość Stare Hrebenne (Starahrobyona)<sup>15</sup>.

A. Janeczek, biorąc pod uwagę brzmienie imienia donata, sugeruje, że wspomniany Iwaszko był wyznania prawosławnego. Patrząc na dalszy wywód historyka, zauważamy nadanie przez autora Iwaszkowi wołoskiego pochodzenia. Argumentowane zostało to faktem, że w wieku

<sup>10</sup> Do tenuty rzeczyckiej oprócz Hrebennego należą jeszcze: Rzeczyca, Hubinek (Hubin), Lubicza miasto i wieś z Hutą Lubicą, Żurawce z Rudą Żurawiecką i Kamionka Wołoska. Zob. W. Bondyra, *Własność ziemska w województwie bełskim w czasach saskich*, Lublin 2015, s. 40. Tenuty wydzielano stronnikom królewskim jako nagrody za wierną służbę w celu zapokojenia ambicji i pretensji jak największej liczby pretendujących. *Ibidem*, s. 29–30.

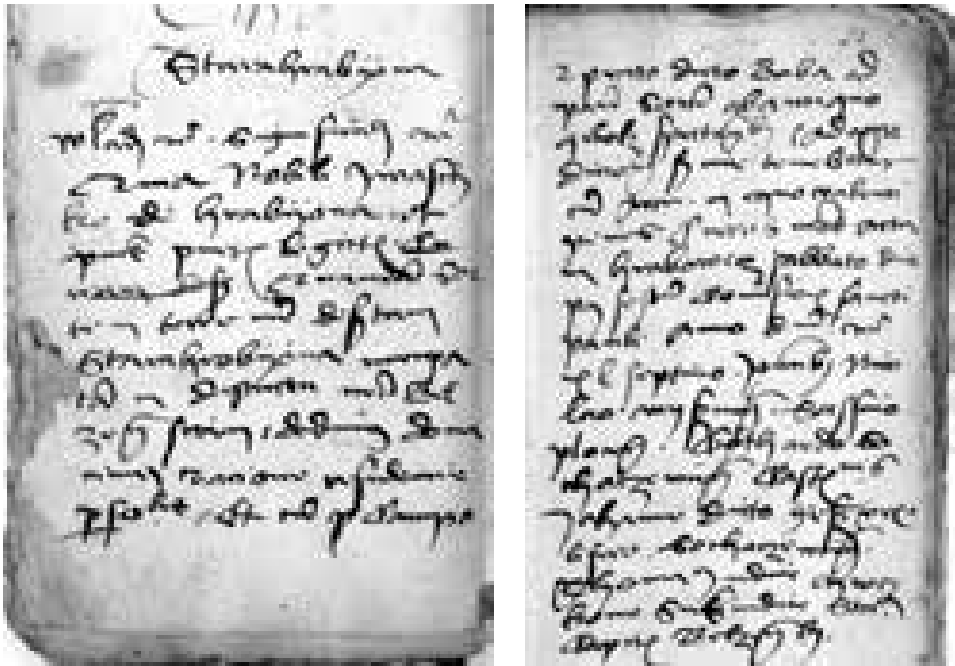
<sup>11</sup> Do Jabłonowskich należały „saliny na Pokuciu”. Zob. A. Betlej, *Sibi, deo, posteritati. Jabłonowscy a sztuka w XVIII wieku*, Kraków 2010, s. 199.

<sup>12</sup> Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół (fond) 141. Zbiór Aleksandra Czołowskiego (dalej: LNB) – Dział II. DE-6709. Papiery rodzinno-majątkowe Korwina Krukowicza, s. 2. [W tekstach źródłowych LNB nie ma numeracji stron, a podane przez autorów strony są orientacyjne – przyp. autorów].

<sup>13</sup> W badanych materiałach archiwalnych występują dwa sposoby zapisu nazwy miejscowej Hrebenne w oryginale: Hra- lub Hrebyona(-e).

<sup>14</sup> *Desertus* (łac.) – pusty, opuszczony, bezpański (*agri deserti* – grunty porzucone przez właścicieli, *mansi deserti* – śr.: pustki, tj. gospodarstwa nieobsadzone na stałe przez chłopów). J. S o n d e l, *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków 2009, s. 274. Tłumaczenie łacińskiego wyrazu *desertus* jako „spustoszały” kojarzyłoby się, co jest również bardzo prawdopodobne, z terenem zniszczonym w drodze na przykład wojny lub najazdu.

<sup>15</sup> *Zbiór Dokumentów Małopolskich*, wyd. S. Kuraś, cz. III. Dokumenty z lat 1442–1450, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, dok. nr 757, s. 216–217.



Nadanie Iwaszkowi z Hrebennego opuszczonej posiadłości Stare Hrebennie

Źródło: [http://agadd2.home.net.pl/metrykalia/MK/0336/PL\\_1\\_4\\_1-336\\_0047.html?fbclid=IwAR3QWuPACIqSYSoRisk2V85N-HRO7Q3YTyC\\_EJ9bto\\_NpZ9bVW6iPpM69A0](http://agadd2.home.net.pl/metrykalia/MK/0336/PL_1_4_1-336_0047.html?fbclid=IwAR3QWuPACIqSYSoRisk2V85N-HRO7Q3YTyC_EJ9bto_NpZ9bVW6iPpM69A0)  
[dostęp: 31 I 2019]

XVI, a więc dopiero w następnym stuleciu, tenutariuszami Hrebennego była szlachta wołoska<sup>16</sup>. Jak wykaże poniżej zamieszczona analiza, brak jest jednak jakichkolwiek wskazań źródłowych, aby można było mówić o wołoskich tenutariuszach Hrebennego w tym czasie<sup>17</sup>. Owszem, w wieku XVI w Hrebennem odnotowany zostaje książ, jednak, jak zaznacza J.T. Lubomirski, wieś Hrebennie została założona przez Rusinów, a jedynie przybrała wołoskie prawa i zwyczaje<sup>18</sup>. Należy także zaznaczyć, że postawione przez A. Janeczka tezy, dotyczące Iwaszka z Hrebennego, nie opierają się na źródłach historycznych, lecz są jedynie przemyśleniami naukowymi autora. Nie można więc kategorycznie wykluczyć, że Iwaszko z Hrebennego nie był Rusinem. Sam A. Janeczek stawia przy Iwaszku znak zapytania,

<sup>16</sup> A. Janeczek, *Osadnictwo pogranicza polsko-ruskiego. Województwo betskie od schyłku XIV do początku XVII w.*, Warszawa 1993, s. 91 i 149.

<sup>17</sup> Oczywiście, nie można w żaden sposób wykluczyć istnienia osadników wołoskich w Hrebennem, co potwierdzają też badania prowadzone przez Grzegorza Jawora. Zob. G. Jawor, *Osady prawa wołoskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu*, Lublin 2000, s. 94.

<sup>18</sup> J. K. L. [Lubomirski], *Północno-wołoskie osady*, „Biblioteka Warszawska” 1855, t. 4, s. 13.

sugerując, że Iwaszko mógł być zasadźcą<sup>19</sup>, a więc pełniłby funkcję znaną z prawa niemieckiego<sup>20</sup>.

W żaden sposób nie można jednak łączyć z Siedliskami koło Hrebennego popularnej ostatnio teorii umiejscowienia niewiadomego pochodzenia Iwaszka z Hrebennego w rodzie Dzieduszyckich herbu Sas<sup>21</sup>. W opracowaniach o rodzie Dzieduszyckich Iwaszko Dzieduszycki (nie ten Iwaszko z Hrebennego!) wiązany jest tylko i wyłącznie z Siedliskami, znajdującymi się w pobliżu Dzieduszyca koło Lwowa<sup>22</sup>. W pracy A. Janeczka odnotowany został fakt, że Stare Hrebenne (według autora Siedliska) miało nosić także nazwę Sielec Daniłowy<sup>23</sup>, jednak w erracie do książki sam autor zaznaczył, że doszło do jakiejś nie do końca objaśnionej, a związanej z tą nazwą, pomyłki<sup>24</sup>. Wyjaśnienie tego błędu zawiera „księga poborów 36” z roku 1578, gdzie w spisie lustracyjnym przy „Civitas Belz” odnajdujemy „Sielce Daniłowo”<sup>25</sup>, które zapewne w innych spisach wymieniane było jako Sielec<sup>26</sup>, a w innych okresach także jako Sielcze Bienkowo<sup>27</sup>. W tym samym okresie, co notowane powyżej „Sielce Daniłowo”, przy „Civitas Lubaczow” zapisano Prusie i Siedliska, gdzie właścicielem tych ostatnich była rodzina Mięskiskich<sup>28</sup>. Tym samym zdecydowanie można odrzucić,

<sup>19</sup> A. Janeczek, *op. cit.*, s. 199.

<sup>20</sup> Funkcjonowanie wsi Hrebenne na prawie niemieckim pod koniec XV w. wynika wprost z rękopisu dotyczącego dożywotniej darowizny tej wsi, którą Stanisławowi Małdrzykowi, wojskiemu lwowskiemu i staroście samborskiemu, udzielił król Jan Olbracht. Obdarowany wraz z wsią otrzymał również prawo do wykupienia wójtostwa w Hrebennem, co pokazuje dwie, istniejące równorzędnie, formy własności w tej wsi - wieś królewska i wójtostwo. Tłumaczenie rękopisu: Robert Sochań, znany tłumacz tekstów i książek z łaciny. Archiwum Główne Akt Dawnych, *Inwentarz Metryki Koronnej Księgi wpisów i dekretów polskiej kancelarii królewskiej z lat 1447–1795*, oprac. I. Sułkowska-Kuraś i M. Woźniakowa, Warszawa–Łódź 1975 (dalej: AGAD, MK), [http://agadd2.home.net.pl/metrykalia/MK/0016/PL\\_1\\_4\\_1-016\\_0074.html?fbclid=IwAR2HdyjaYDcWK1PJCGgqET17azDYpek35v0CnDAa5nZqDARFOn50dIPXiTo](http://agadd2.home.net.pl/metrykalia/MK/0016/PL_1_4_1-016_0074.html?fbclid=IwAR2HdyjaYDcWK1PJCGgqET17azDYpek35v0CnDAa5nZqDARFOn50dIPXiTo)

<sup>21</sup> M. Lewko, *Sapiehowie z Siedlisk we wspomnieniach Matyldy z Windisch-Graetzów Sapieżyńny – przyczynek do dziejów ziemiaństwa na Roztoczu*, „Rocznik Tomaszowski” 2017, t. 6, s. 44. Autor zasugerował się nazwą miejscową „Siedliska”, która *nota bene* jest dość popularna. Powołując się na źródło: A. Boniecki, *Herbarz Polski. Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, t. 5, Warszawa 1902, s. 167–168 pomylił Siedliska koło Hrebennego z Siedliskami koło Lwowa, których tenutę w 1493 r. otrzymał zupełnie inny Iwaszko.

<sup>22</sup> L. Wyrostek, *Ród Dragów-Sasów na Węgrzech i Rusi Halickiej*, Kraków 1932, s. 82. Zob. też *Kronika domowa Dzieduszyckich. Odbita w dwustu egzemplarzach nakładem rodziny dla własnego użytku*, Lwów 1865, s. 39, 53, 151 oraz mapka w załączniku.

<sup>23</sup> A. Janeczek, *op. cit.*, s. 92.

<sup>24</sup> *Ibidem*, Errata.

<sup>25</sup> A. Jabłonowski, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 7: *Ziemie ruskie. Ruś Czerwona*, cz. 1, Warszawa 1902, s. 203.

<sup>26</sup> Ukr. Сілець, daw. Sielec Bełski – duża wieś na Ukrainie, w rejonie sokalskim obwodu lwowskiego, nad rzeką Ratą.

<sup>27</sup> A. Gil, *Prawosławna Eparchia Chełmska do 1596*, Lublin–Chełm 1999, s. 183.

<sup>28</sup> A. Jabłonowski, *op. cit.* s. 209.

aby Stare Hrebenne czy Siedliska były kiedykolwiek wymieniane w formie Sielec Daniłowy.

Kolejną kwestią, którą należy od początku poddać analizie, jest sugestia A. Janeczka, jakoby Stare Hrebenne było obecną wsią Siedliska<sup>29</sup>. W swoich wywodach historyk powołał się na siedemnastowieczną, a więc około 200 lat późniejszą, informację, sugerującą, że Stare Hrebenne to Siedliska. Autorzy pracy pod redakcją K. Rymuta o nazwach miejscowych Polski zwracają uwagę, że Stare Hrebenne (Stararabiona, altera Rabiona) było częścią Hrebennego i później zostało przez nie wchłonięte<sup>30</sup>. Autorzy niniejszego artykułu postanowili zmierzyć się z tym zagadnieniem, szczególnie że ma ono wpływ na zamieszanie z własnością dwóch wymienionych miejscowości. Swoją analizę dokonywali poprzez dotarcie do najwcześniejszych zapisów źródłowych. Daty skrajne (opis poniżej), gdy wymieniana jest nazwa Stare Hrebenne, to lata 1447 oraz 1625. O ile autorzy nie mogą odnieść się do łączenia obecnych Siedlisk z nazwą Stare Hrebenne przed rokiem 1472, o tyle po tym roku wszelkie nawiązania Siedlisk do Starego Hrebennego są sprzeczne z odnalezionymi dokumentami, z których wynika, że po tej dacie Siedliska występują już w formie Syedliscze<sup>31</sup>, a w wieku XVI także jako Siedliska<sup>32</sup>. Wymienia i rozdziela te wsie także A. Janeczek w swojej innej pracy poruszającej temat tego regionu, gdzie w roku 1472 odnotowuje istnienie wsi Siedliska oraz Hrebenne<sup>33</sup>. Aby dodatkowo rozwiać wątpliwości, autorzy niniejszego artykułu zlecili tłumaczenie przedstawionego powyżej łacińskiego tekstu o Iwaszce z Hrebennego. Wynika z niego, że w dokumencie archiwalnym chodzi o posiadłość (majątek): „oznajmiamy itd, że szlachetnemu Iwaschko [Iwaszce] z Hrabiona, i jego prawowitym

<sup>29</sup> A. Janeczek, *op. cit.*, s. 148, przyp. 25.

<sup>30</sup> *Nazwy miejscowe Polski. Historia, pochodzenie, zmiany*, red. K. Rymut, Kraków 1999, s. 496.

<sup>31</sup> *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie w skutek fundacji śp. Aleksandra hr. Stadnickiego*, t. 19, Lwów 1906, s. 366. W dokumentach z 1486 r. odnotowane zostały dwie sprawy dotyczące Szlachetnego Michała, dziedzica Syedliscza. W dokumencie 2046 mowa jest o wniesieniu posagu i wiana szlachetnemu Michałowi w łącznej sumie 120 grzywien przez szlachetną Dorotę, córkę Mroczlawa z Nowoselec; natomiast dokument 2047 informuje o zabezpieczeniu Jana, syna Michała i śp. Małgorzaty, które przypadło jemu tytułem posagu po zmarłej matce.

<sup>32</sup> LNB. Oddział Rękopisów. Zespół (fond) 91 (Archiwum Radziwińskich), DE-19781, Series actorum terrestrium Belzensium ab anno 1525 ad annum 1685. Zespół zawiera przeważnie akta graniczne różnych wsi w ziemi bełskiej i lubelskiej.

<sup>33</sup> Autorzy tej pracy przypisali Siedliska do wymienionej na stronie 41 miejscowości o nazwie Syedlczye, jednak zarówno ze względu na samo nazewnictwo, jak i wielkość opodatkowanych łąnów, bardziej wiarygodna wydaje się bliżej nieokreślona przez autorów wieś Syedliscza, wymieniona wraz z Hrebennem (Hrebyone) na stronie 43. Zob. A. Janeczek, A. Świążewski, *Rejestr poboru łąnowego województwa bełskiego z 1472 r.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, nr 39/1 (1991), s. 41 i 43. Potwierdzeniem tego mogą być inne dokumenty dotyczące XVI w., jednak ze względu na to, że temat artykułu nie dotyczy bezpośrednio Siedlisk, autorzy niniejszego artykułu nie rozwijają tego zagadnienia.

potomkom pewien opuszczony dział majątkowy ziemi naszej, zwany Starahrabyona, położony w powiecie naszym bełskim, daliśmy, darowaliśmy, dla zamieszkania tam osobiście, wraz z polem [nieuprawnym na razie, łac. *campus*] i łąką zwaną Baba<sup>34</sup>, które do tego działu majątkowego od dawna w pewien sposób przynależą. Będzie [Iwaszko] zobowiązany służyć na wyprawie wojennej z łukiem na zdatnym koniu, obok naszych wozów [...]"<sup>35</sup>. Jak wynika bezpośrednio z tłumaczenia, w przypadku nazwy „Stare Hrebenne” nie chodzi o wieś, a dodatkowo w kolejnych poniżej przedstawionych lustracjach z XV i XVI w., jak również aktach granicznych z XVI w., brak jest wsi Stare Hrebenne. Występują natomiast rozdzielnie Siedliska i Hrebenne, co ewidentnie pokazuje, że Stare Hrebenne było częścią którejś z tych wsi lub, co bardziej prawdopodobne, w późniejszym okresie obydwu.

Aby przybliżyć początkowy okres funkcjonowania wsi Hrebenne, a zarazem wyjaśnić problem nazewnictwa, autorzy niniejszego opracowania postanowili dotrzeć w miarę możliwości do materiałów źródłowych, także rękopisów, a w przypadku tekstów po łacinie zlecić profesjonalne tłumaczenia. W opisie przytaczanych nazw miejscowości zastosowano, o ile było to możliwe, nazwy w oryginale. Wspomniany powyżej Iwaszko de Hrabryona w roku 1447 otrzymuje spustoszałą posiadłość Starahrabyona. W roku 1449 dwukrotnie odnotowano Bartłomieja „de Hrebyone”; raz, co może okazać się ważne, w kontekście sporu z braćmi z miejscowości Nowoselcze (nazwa ta pada także w sprawie wspomnianego Michała, dziedzica Syedliszcza, przyp. 31)<sup>36</sup>. W roku 1472 rejestr parafii województwa bełskiego przy powiecie bełskim odnotowuje parafię Hrebenne oraz Siedliska<sup>37</sup>. Mikołaj Zbrożek w roku 1491 przekazał swemu synowi Pawłowi między innymi wójtostwo wsi „Hrebyene”<sup>38</sup>. Henryk z Kamieńca starosta bełski za 50 grzywien odkupuje od „Ivona Valachy”, spadkobiercy po Dumie Valachy,

<sup>34</sup> Pola zwane „Babą” leżały w granicach Siedlisk do wytyczenia nowej granicy w 1945 r. Po tym okresie znalazły się w ZSRR (obecnie są na Ukrainie). Pola w pobliżu wzgórza Baba (w granicach Potylicza) wciśnięte są pomiędzy teren Potylicza a las Jalinka, co może mieć wspólne odniesienie do Hrebennego. Możliwe jest też, że całe zamieszanie z określeniem Starego Hrebennego wynika z faktu położenia obecnego przysiółka Jalinka, którego tereny sąsiadują z polami na Babie (nadal nie ma pewności, że wspomniana Baba to te same tereny), gdzie spora część przysiółka leży w granicach Hrebennego, jednak, obecnie, większa część jest w granicach Siedlisk. Oczywiście te wywody to tylko nasuwająca się sugestia, nadal niepoparta źródłowo.

<sup>35</sup> Tłumaczenia dokonał R. Sochań.

<sup>36</sup> *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej...*, t. 19, s. 330–331.

<sup>37</sup> A. Gil, *op. cit.*, s. 155. Autor, owszem, zaznacza przy Siedliskach, że lokalizacja miejscowości jest niepewna, jednak przy takim zestawieniu parafii oraz ze względu na fakt, że w powiecie bełskim nigdy nie zlokalizowano innych Siedlisk, można raczej mieć pewność, że chodzi o Siedliska w pobliżu Hrebennego.

<sup>38</sup> *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej...*, t. 19, s. 392.



Hrebennie i okolice w połowie XVII w.

Źródło: W. Beauplan, *Delineatio specialis et accurata Ukrainae* [ca 1650], [http://maps.mapywig.org/m/Polish\\_maps/series/460K\\_Beauplan\\_Delineatio\\_spec\\_et\\_acc\\_Ukrainae\\_ca1650/bcuj266602\\_Beauplan\\_Delineatio\\_Ukrainae\\_2-4\\_ca1650.jpg?fbclid=IwAR0V5qMSbgab6lkyd44XeLQQiQmKKtQZFpN9j6DUwjUtdEDBxPqwTDWNxVI](http://maps.mapywig.org/m/Polish_maps/series/460K_Beauplan_Delineatio_spec_et_acc_Ukrainae_ca1650/bcuj266602_Beauplan_Delineatio_Ukrainae_2-4_ca1650.jpg?fbclid=IwAR0V5qMSbgab6lkyd44XeLQQiQmKKtQZFpN9j6DUwjUtdEDBxPqwTDWNxVI) [dostęp: 31 I 2019]

wieś „villam Hrebyone in districtu Belzenis”, a drugie 50 grzywien Henryk przeznacza na potrzeby królewskie w swym starostwie bełskim, za co król Jan I Olbracht oddaje jemu w wieczyste użytkowanie wieś „Hrebyone”. Wspominane 100 grzywien Henryk otrzymuje od Mateusza – plebana z Potylicza, a w zamian w roku 1496, do czasu spłaty długu, Henryk zastawia wspomnianemu Mateuszowi wieś Hrebyona<sup>39</sup>. 16 czerwca 1497 r. król, jako nagrodę dla wojskiego halickiego, nadaje Stanisławowi Małdrzykowi w dożywocie „villam Hrebyona terrae Belsensis”. Następnie, po śmierci S. Małdrzyka, od wdowy po nim wszystkie prawa do wsi zostały odkupione<sup>40</sup>. W roku 1531 w ziemi bełskiej odnotowano cerkwie w „Hrebyona”<sup>41</sup>

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 439.

<sup>40</sup> AGAD, MK 16, f. 67 [MRPS II, nr 744].

<sup>41</sup> A. Jabłonowski, *op. cit.*, s. 249.

i Siedliszcze<sup>42</sup> A. Gil zwraca uwagę, że już w wieku XVI w Hrebennej notowane są dwie cerkwie, obydwie stojące na miejscowym cmentarzu. Autor wiąże to z podziałem wsi na część wołoską i ruską, co nie wyklucza zarazem podziału na Stare i Nowe Hrebenne. Po raz ostatni odnotowano Stare Hrebenne w roku 1625, gdy synowie Wojciecha Janiewskiego sprzedają je Załęskiemu<sup>43</sup>. Opierający się na tym samym materiale źródłowym M. Horn łączy Janiewskich z Siedliskami<sup>44</sup>. Autorom niniejszego artykułu nie udało się dotrzeć do materiałów źródłowych, z których korzystali obaj autorzy, i z tego względu nie można rozstrzygnąć, który z nich jest bliżej prawdy. Co ciekawe, A. Perłakowski wymienia Janiewskich (choć wpisanych Janiowskich) w sporze z chłopami z Hrebennej<sup>45</sup>. W tym przypadku udało się dotrzeć do oryginału dokumentu, w którym gromada wsi Hrebenne wnosi suplikę do ordynata Tomasza Zamoyskiego. Skarga jest na administratora wsi Trzebińskiego oraz prawdopodobnie dzierżawców<sup>46</sup> panny Bełskiej – Zygmunta Nieścickiego i Janiewskiego (Janiowskiego), którzy „krzywdy chłopom hrebeńskim wyrządzali”<sup>47</sup>.

Autorzy niniejszego artykułu w żadnym wypadku nie podważają nazwy Stare Hrebenne, a jedynie zwracają uwagę, że już w okresie po roku 1472 występuje w różnych formach wieś Siedliska. Z tego względu bardziej przejrzysta wydaje się teza postawiona przez zespół K. Rymuta i przyjęcie, że zarówno Hrebenne Stare, jak i Nowe to w okresie późniejszym w znacznym stopniu części wsi Hrebenne. Należy też zauważyć, że często dokonywano wpisu „Hrebyona”, pomijając, czy chodzi o Stare czy Nowe Hrebenne. Warto dodać, że ostatnie występowanie nazewnictwa z podziałem na Stare i Nowe Hrebenne występuje w okresie, gdy odbudowano już

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 242.

<sup>43</sup> A. Boniecki, *op. cit.*, cz. 1, t. 8, Warszawa 1905, s. 188.

<sup>44</sup> Napad chłopów na dwór Wojciecha Janiewskiego w Siedliskach. Zob. M. Horn, *Walka chłopów czerwonoruskich z wyzyskiem feudalnym w latach 1600–1648*, cz. 2: *Chłopi dóbr koronnych w walce przeciw zwiększeniu robocizny i danin*, Opole 1976, s. 125.

<sup>45</sup> A. Perłakowski, *Źródła do dziejów rodziny Zamoyskich w Zbiorze Zygmunta Glogera w Archiwum Państwowym w Krakowie*, „Krakowski Rocznik Archiwalny”, t. 15, Kraków 2009, s. 86.

<sup>46</sup> Ogólnie przyjęto, że Hrebenne było królewsczyzną, choć nie wszystko da się logicznie wyjaśnić w przypadku zarządzania tą wsią.

<sup>47</sup> Trzebiński zabierał chłopom grunty, a tych, którzy przychodzili dalej na swoje pola, bił, obcinał (nie zaznaczono co), a także kazał zabijać. Jego pacholkomie czuli się bezkarnie nawet w Rawie Ruskiej. Bełska od strony Mostów Małych zabrała chłopom ziemię, a przychodzących kazała gonić i bić. Nieścicki łąki chłopskie zalał stawem i okopał rowem. Janiewski (taką formę autorzy uznają za prawidłową ze względu na inne opisane dokumenty) zabrał część ziemi i łąk chłopskich. Dokument oszacowano na początek XVI w. Zob. Archiwum Państwowe w Lublinie, zespół: 29/678/0 Zbiór Zygmunta Glogera, seria: 2 Fragmenty archiwów prywatnych (genealogiczno-gospodarcze) rodzin szlacheckich z pogranicza Podlasie, Litwy i Lubelszczyzny, jedn. 448, s. 79, <https://szukajwarchiwach.pl/29/678/0/2/448/str/1/5/15?fbclid=IwAR3R3SU8gJR03xXZ8oSQF7LYjSF0HfKPrpGMLGAFtQ5vrc2IEHUs7UwGC-w#tabSkany> [dostęp: 9 II 2019].

wieś, zniesioną po buncie chłopskim, który miał miejsce 25 września 1621 r. Wieś Hrebenne została „zniesiona” i dopiero po interwencji wojewody Tomasza Zamoyskiego zezwolono jej podźwignąć się z ruin<sup>48</sup>.

Sz szczególnie ważna w czasach polskich była przynależność Hrebennego do starostwa rzeczyckiego, którego starostowie mieli pośredni lub bezpośredni wpływ na rozwój miejscowości<sup>49</sup>. Największe znaczenie dla ziem naszego regionu miało zarządzanie starostwem przez dwóch ostatnich zarządców: Grzegorza Rzeczyckiego<sup>50</sup> i jego syna Andrzeja Rzeczyckiego<sup>51</sup>, których siedziba znajdowała się w Kamionce Wołoskiej. A. Rzeczycki zasłynął z budowy drugiego kościoła w Rawie Ruskiej pw. Opieki św. Józefa<sup>52</sup>. Kiedy po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej władze Austrii przejęły tereny królewszczyzn na własność skarbu państwa, w tym również starostwo rzeczyckie, zezwoliły jednak A. Rzeczyckiemu na pełnienie jego

<sup>48</sup> 11 III 1622 r. T. Zamoyski przeprowadza pierwszą interwencję w sprawie odbudowy wsi Hrebenne, a 18 IV 1622 r. król Zygmunt III Waza przychyła się do prośby kanclerza. Zob. *ibidem*, s. 130–131. Nie do końca jest jednak jasne, w jakim stopniu zniesiono wieś, czy nie naruszono cerkwi oraz jaka sytuacja była z właścicielami ziemskimi. Należałoby sądzić, choć brak konkretniejszych potwierdzeń źródłowych, że zniesiona musiała być tylko część Hrebennego, gdyż nadal we wsi funkcjonowały folwarki i cerkwie. Dodatkowo zamieszanie sprawia ilość wymienianych właścicieli, co może sugerować, dotąd niezbadany, podział Hrebennego na własności.

<sup>49</sup> Do posesorów starostwa należeli: Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny (1603–1605), Tomasz Zamoyski, kanclerz wielki koronny (1605–1638), Jan „Sobiepan” Zamoyski, wojewoda sandomierski (1638–1656), Mikołaj Podlodowski, kasztelan kijowski (1656–1670?), Aleksander Garczyński (1670?–1672), Andrzej Kazimierz Rzeczycki, chorąży grabowiecki (1673–1713), Jerzy Rzeczycki, miecznik chełmski (1713–1739), Józef Skrzetuski, podczaszy przemyski (1739–1742), Andrzej Rzeczycki, pułkownik wojsk koronnych (1742–1783), Katarzyna Ariadna z Krasickich Rzeczycka (1783–1787). W. B o n d y r a, *Lubycza i starostwo rzeczyckie w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku*, [w:] *Ziemia Lubycza. Geografia, historia, język, kultura*, red. M. Koper, Lublin–Lubycza Królewska 2017, s. 61–74.

<sup>50</sup> J. Rzeczycki z największym oddaniem był kontynuatorem budowy klasztoru w Rawie Ruskiej, najpierw po śmierci inicjatora budowy, łowczego bełskiego Mikołaja Głogowskiego, a następnie po wyjeździe i śmierci następnego kontynuatora budowy, dziedzica Rawy Ruskiej, Jana Bogusza, starosty dźwinogrodzkiego. J. Rzeczycki zmarł 23 II 1739 r., wcześniej przyjmując świecki habit III zakonu św. o. Franciszka Serafickiego przy klasztorze oo. Reformatorów w Rawie Ruskiej. Zob. „Dzwonek III Zakonu S. O. N. Franciszka Serafickiego”, R. 2, Kraków 1887, nr 10, s. 301–309 oraz nr 11, s. 332–333.

<sup>51</sup> Po śmierci J. Rzeczyckiego o prawo do starostwa rzeczyckiego toczył się spór pomiędzy jego synem Andrzejem a Józefem Skrzetuskim, który niezgodnie z prawem uzyskał przywilej na starostwo. W roku 1742 A. Rzeczycki z tego konfliktu wychodzi zwycięsko. Zob. Z. P i z u n, *Miasto Lubycza w okresie przynależności do starostwa rzeczyckiego (ok. 1730–1787)*, [w:] *Ziemia Lubycza...*, s. 81.

<sup>52</sup> Kościół farny w Rawie Ruskiej ufundowany został z prośbą o opiekę nad Józefem, szóstym dzieckiem A. Rzeczyckiego i jego żony Katarzyny z Krasickich. Rodzeństwo Józefa (Antoni, Salomea, Jerzy, Erazm i Tekla) umierało we wczesnym dzieciństwie, a wcześniej, przy porodzie wraz dzieckiem zmarła też pierwsza żona A. Rzeczyckiego – Maria z Suchodolskich. Zob. „Dzwonek III Zakonu...”, R. 3, nr 5, Kraków 1887, s. 213.

urzędowych i tytularnych funkcji dożywotnio<sup>53</sup>. Starosta A. Rzczycki zmarł 19 lipca 1783 r., a 25 lipca jego ciało złożono w rodzinnym grobowcu fundatora w rawskim klasztorze<sup>54</sup>. Dobra Hrebenne i Kamionka Wołoska w wyniku zamiany z rządem Austrii zostały przyznane spadkobiercom księcia Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, a następnie trafiły do rodzin Woronieckich<sup>55</sup> i Krukowiczów<sup>56</sup>.

## W RĘKACH PRYWATNYCH WŁAŚCICIELI

Jak wyżej wspomniano, po likwidacji starostwa rzeczyckiego w roku 1787 majątek w Hrebennem przeszedł w posiadanie spadkobierców po księciu J. Jabłonowskim, z dożywociem dla jego żony księżnej Franciszki Wiktorii Jabłonowskiej<sup>57</sup>. Po śmierci Augusta Jabłonowskiego, syna J. i F. Jabłonowskich, całość odziedziczyła F. Jabłonowska, która w różnych formach majątek przekazała na dzieci swojego rodzeństwa. Zamiana z rządem austriackim miała bezpośredni wpływ na zarządzanie hrebeńskimi dobrami przez ponad pół wieku. F. Jabłonowska urodziła się 23 grudnia 1743 r. w Nowogródku i była córką Elżbiety Hatowskiej z Hatowic herbu Łabędź (ur. ok. 1710 r.) i Franciszka Michała księcia Woronieckiego herbu Korybut (ur. 1714 r.)<sup>58</sup>. W roku 1766 Franciszka Wiktorii<sup>59</sup> została drugą żoną Józefa Aleksandra księcia Jabłonowskiego z Jabłonowa herbu Prus (III)<sup>60</sup>. W roku 1768 F. Jabłonowska dała mężowi upragnionego syna

<sup>53</sup> Z. Pizun, *op. cit.*, s. 89. Po śmierci A. Rzczyckiego dobrami starostwa rzeczyckiego do 1787 r. zarządzała wdowa po staroście – Katarzyna. Zob. *ibidem*, przyp. 52.

<sup>54</sup> W teście źródłowym błędnie podano rok śmierci A. Rzczyckiego – 1683. Zob. „Dzwonek III Zakonu...”, R. 3, nr 5, Kraków 1887, s. 213.

<sup>55</sup> R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, cz. 2, t. 6, Wrocław 1995, s. 49.

<sup>56</sup> LNB – Dział II, DE-6709, Papiery rodzinno-majątkowe Korwina Krukowicza.

<sup>57</sup> E. Barwiński, *Repertoryum znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie aktów zajęcia i sprzedaży dóbr królewskich i kościelnych*, „Teka Konserwatorska. Rocznik Koła c. k. Konserwatorów Starożytnych Pomników Galicyi Wschodniej”, t. 3, z. 1, Lwów 1904, s. 31.

<sup>58</sup> M.J. Minakowski, *Genealogia potomków Sejmu Wielkiego*, [http://www.sejm-wielki.pl/b/8.192.362?fbclid=IwAR1RO0ruerDKjle0m0T31cIK\\_ejxhyY6uzaVxjl25os5ijelP2Cx5FUQ5ZQ](http://www.sejm-wielki.pl/b/8.192.362?fbclid=IwAR1RO0ruerDKjle0m0T31cIK_ejxhyY6uzaVxjl25os5ijelP2Cx5FUQ5ZQ) [dostęp: 5 I 2018] oraz [http://www.sejm-wielki.pl/b/8.192.363?fbclid=IwAR1fVmBuYckosPiLecDGw7QOoAls7UwMKkTP1rKJKT6EIOYT\\_x\\_vBTWRmh4](http://www.sejm-wielki.pl/b/8.192.363?fbclid=IwAR1fVmBuYckosPiLecDGw7QOoAls7UwMKkTP1rKJKT6EIOYT_x_vBTWRmh4) [dostęp: 5 I 2019].

<sup>59</sup> Młoda F. Jabłonowska należała do „fraucymer” hrabiny Izabeli Branickiej z Choroszczy i tam też poznał ją J. Jabłonowski, lubujący się przysłowiowym „od pierwszego wejżenia”. A.J. Rolle, *Opowiadania. Serya czwarta*, t. 1, Warszawa, 1884, s. 378–380.

<sup>60</sup> J. Jabłonowski (ur. 4 II 1711 r. w Tychomlu, zm. 1 III 1777 r. w Lipsku) – od 1755 wojewoda nowogrodzki, od 1744 stolnik wielki litewski, w latach 1723–1755 starosta buski, starosta korsuński, ławaryski, rakanciski; historyk, bibliograf, heraldyk, mecenas sztuki, tłumacz i poeta; założyciel Towarzystwa Naukowego Jabłonowskich. [https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef\\_Aleksander\\_Jab%C5%82onowski?fbclid=IwAR3rmow\\_yjQdLdHpg-iCfAKGgf9GP6CUu\\_f56VcYzQDl0Q53Edv6719JeCQ](https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Aleksander_Jab%C5%82onowski?fbclid=IwAR3rmow_yjQdLdHpg-iCfAKGgf9GP6CUu_f56VcYzQDl0Q53Edv6719JeCQ) [dostęp: 5 I 2019].

Augusta Dobrogosta (Mykołę<sup>61</sup>). Po narodzinach syna Jabłonowscy wyjechali do Nieniec, gdzie J. Jabłonowski oddawał się pracy naukowo-badawczej, jednak 1 marca 1777 r., po dwutygodniowej chorobie, zmarł. Po śmierci J. Jabłonowskiego, który nie pozostawił po sobie testamentu, przy pomocy swego szwagra S. Szydłowskiego<sup>62</sup> wdowa F. Jabłonowska dopuściła się sfalszowania dokumentu dożywocia, który jako świadek pieczęcią kanclerską miał potwierdzić biskup Andrzej Młodziejowski<sup>63</sup>. Na sam fakt istnienia dożywocia nikt nie protestował, gdyż każdemu wydawało się to naturalne. W zamian za pomoc w fałszerstwie S. Szydłowski domagał się dla siebie profitów, między innymi 1,2 mln zł oraz spisania przez wojewodzinę F. Jabłonowską przyrzeczenia, że będzie miał wpływ na wszystkie ważniejsze decyzje finansowe<sup>64</sup>. Gdy uspokojona wojewodzina została w Niemczech, kasztelan S. Szydłowski objął zarząd majątkiem, który prowadził bardzo rzetelnie, często podwajając dochody. Przez cały ten okres toczyła się cicha gra o majątek po wojewodzinie F. Jabłonowskiej, która czując podejmowane ze strony S. Szydłowskiego działania na jej niekorzyść, w roku 1782 powróciła z zagranicy i osobiście zarządzała wszystkimi dobrami<sup>65</sup>. Na początku lat dziewięćdziesiątych XVIII w. zmarł jedyny syn F. Jabłonowskiej August Dobrogost, dzięki czemu stała się ona już nie tylko dziedziczką dożywocia po mężu S. Jabłonowskim, ale i spadku po własnym synu. Część spadku po S. Jabłonowskim przypadła także jego córce z pierwszego małżeństwa – Teofilii Strzeżysławie Sapieżynie z Jabłonowskich<sup>66</sup>.

8 października 1792 r. F. Jabłonowska sporządziła testament, który wyjaśnia wiele zawiłości prawnych, powiązań rodzinnych oraz wynikających z tego problemów, gdyż część spadkobierców wyraża chęć przejęcia majątku na podstawie testamentu, a część na podstawie transakcji kupna – jak uczynił to w przypadku nabycia praw do Hrebennego Konstanty Korwin Krukowicz<sup>67</sup>. Wśród głównych spadkobierców swoich dóbr zawartych w testamencie F. Jabłonowska wymienia: Józefa i Karola Woronieckich,

<sup>61</sup> A. Jabłonowski znany był jako „książę kozak”. Prowadził hulawczy tryb życia i zmienił wiarę na unicką, przyjmując chłopskie imię Mykoła (Mikołaj). Zmarł z przedawkowania alkoholu. A.J. Rolle, *op. cit.*, s. 406–411.

<sup>62</sup> Szymon Kazimierz Szydłowski herbu Lubicz w okresie, którego dotyczy tekst, był kasztelanem żarnowskim i mężem siostry F. Jabłonowskiej – Klary.

<sup>63</sup> Andrzej Mikołaj Stanisław Kostka Młodziejowski herbu Korab (1717–1780), biskup poznański (1768–1780).

<sup>64</sup> Dokument ten potwierdza w całości zapis Franciszki Jabłonowskiej – dostępny w: LNB – Dział III, DE-9118. Materiały rodzinno-majątkowe, s. 19.

<sup>65</sup> A.J. Rolle, *op. cit.*, s. 392–401.

<sup>66</sup> Archiwum Krasicyńskie. Dokumenty prawne, Papiery dotyczące głównie spraw majątkowych Franciszki Wiktorii Jabłonowskiej i Teofilii Strzeżysławie Sapieżynie z Jabłonowskich, pliki nr 6964–6968 cd 1/2, s. 74–75.

<sup>67</sup> *Ibidem*.

synów jej śp. brata Floriana i Anny z Piotrowskich, Andrzeja, Wincentego i Celestyna, synów jej śp. brata Ignacego i Magdaleny Wiszniowskiej oraz K. Krukowicza, syna jej siostry Klary i Antoniego Krukowicza. Zapis dotyczył również spadkobierców po jej nieżyjących siostrach: Rozalii Piastrzyckiej oraz Elżbiecie Jabłonowskiej. J. Woroniecki jako osoba pełnoletnia zostaje opiekunem majątku nieletnich spadkobierców, a K. Krukowicz zajmuje się sprawami swojej części dóbr, części przypadłej nieletniemu bratu oraz części pozostawionej sobie jako dożywocie przez F. Jabłonowską<sup>68</sup>. Następstwem omówionego testamentu była spisana w Lachowcach w maju 1794 r. umowa plenipotencji, w której F. Jabłonowska dobra w Hrebennem i Kamionce Wołoskiej przekazuje pod zarząd K. Krukowicza<sup>69</sup>. Za swoją dwudziestoletnią pracę na rzecz majątków w Hrebennem i Kamionce Wołoskiej K. Krukowicz otrzymuje od A. Woronieckiego<sup>70</sup> 1500 dukatów w złocie holenderskim, a dodatkowo za szkody uczynione na jego niekorzyść w lasach hrebeńskich miał otrzymać 5000 dukatów. W zamian K. Krukowicz zobowiązał się nie występować z żadnymi pretensjami przeciwko F. Jabłonowskiej, która była już stara i schorowana. 8 września 1810 r. podpisano umowę, że A. Woroniecki wziął na siebie całą odpowiedzialność za wszelkie roszczenia dotyczące wsi Hrebenne<sup>71</sup>, którą jako właściciel nietabulowany od 5 grudnia 1791 r. zarządzał K. Krukowicz<sup>72</sup>.

21 kwietnia 1810 r. K. Krukowicz majątek w Hrebennem na 6 lat wdzierżawia Franciszkowi i Annie Alexandrowiczom. Umowa obejmuje dobra ze wszystkimi przychodami, poddanymi, daninami, łąkami, stawem wielkim i jego spustem, młynami, areną karczmy, gorzelnią, wszelkimi budynkami gospodarczymi i budynkiem mieszkalnym. Ustalono cenę ryczałtową na 20 000 zł. F. i A. Alexandrowiczowie przy umowie wpłacili sumę należną za trzy lata dzierżawy, a K. Krukowicz zostawił sobie prawa do lasów, dwór stary z oficyną, wozownią i starym spichlerzem, spust z małego stawu, zwanego „w smereczynie”, lodownię, ogrody, część bydła i nierogacizny oraz konie<sup>73</sup>.

W styczniu 1816 r. A. Woroniecki odstępuje swoje prawa do majątku swemu bratu Wincentemu Woronieckiemu, a tym samym prawa do części zarządzanej przez K. Krukowicza<sup>74</sup>. Spadkobiercy po księżnej

<sup>68</sup> Testament dostępny w całości: *ibidem*, pliki 6980a–6982 cd 3/3, s. 22–25.

<sup>69</sup> LNB - Dział II, DE-6709. Papiery rodzinno-majątkowe Korwina Krukowicza, s. 29–32.

<sup>70</sup> A. Woroniecki - prezes Pierwszego Departamentu Sądu Głównego Guberni Kijowskiej.

<sup>71</sup> LNB - Dział II, DE-6709. Papiery rodzinno-majątkowe Korwina Krukowicza, s. 4.

<sup>72</sup> Spisano wówczas umowę kupna-sprzedaży, gdzie zastrzeżono, że wszelkie odpowiedzialności niewynikające z winy K. Krukowicza przejmie F. Jabłonowska. Zob. *ibidem*, s. 3.

<sup>73</sup> *Ibidem* - Dział II, DE-6709. Papiery rodzinno-majątkowe Korwina Krukowicza, s. 19–20.

<sup>74</sup> *Ibidem* - Dział II, DE-6582. Papiery rodzinno-majątkowe Stanisława Jabłonowskiego, s. 156.

F. Jabłonowskiej zostali pełnoprawnymi właścicielami Kamionki Wołoskiej i części Hrebenne dopiero po wyroku sądowym z 25 listopada 1828 r.<sup>75</sup>

W roku 1828 majątek Hrebenne wyrokiem sądowym zostaje wystawiony na licytację. Był to wynik pozwu przeciwko K. Krukowiczowi, wystosowanego przez Zgromadzenie Lwowskie Sióstr Miłosierdzia na sumę 1800 złr oraz 5% kwoty płatne co 100 dni, licząc od 20 października 1820 r. i dodatkowo doliczone zostały koszty procesowe. Termin pierwszej licytacji wyznaczono na 30 maja 1828 r. Według aktu detaksacyjnego z roku 1826 majątek w Hrebennem oszacowano na 18 554 złr 58,5 kr. MK. Jednym z warunków licytacji było zachowanie dożywocia dla byłej żony K. Krukowicza – Julii<sup>76</sup>, a następnie dla jej drugiego męża Tomasza Lubicza Łążyńskiego. Podstawą przekazania spraw majątkowych małżeństwa J. i T. Łążyńskich była zawarta pomiędzy nimi umowa, z zastrzeżeniem, że nabytych praw T. Łążyński nie może nikomu odstąpić<sup>77</sup>. Wierzycielami hipotekowanymi byli także: spadkobiercy F. Jabłonowskiej: Stanisław Jabłonowski i Tekla Miączyńska, spadkobiercy Józefa Karola Woronieckiego: Celestyn Woroniecki, Antoni Wierzchowski, Tadeusz i Tekla Jaruntowscy<sup>78</sup>, Szczepan Dutkiewicz, Marianna Jaworska, Teofilia Sapieha<sup>79</sup>, Alexander Sapieha<sup>80</sup>, Maria Anna Ponińska, Mikołaj Mrozowicki, Antoni Mełwiński, Jan Hołwiński, Franciszek Xawery Szydłowski; spadkobiercy Józefa Torońskiego i Piastrzyckiego oraz inni spadkobiercy, których nie udało się powiadomić, ustalić, więc wyznaczono ich pełnomocników<sup>81</sup>. Jak widzimy, pomimo że K. Krukowicz był właścicielem tabularnym (hipotecznym), to sporo udziałów nadal należało do spadkobierców po F. Jabłonowskiej.

W roku 1832 do publicznej wiadomości podano, że dobra Hrebenne, należące do spadkobierców śp. Konstantego Krukowicza, z prawem dożywocia dla Julii Łążyńskiej<sup>82</sup>, wystawiono do przetargu na trzyletnią dzierżawę (od 24 czerwca 1832 r. do 23 czerwca 1835 r.) za cenę wstępną 400 dukatów holenderskich rocznie<sup>83</sup>. W roku 1836 Julia Łążyńska przegrała proces na zaspokojenie roszczeń Antoniego Czarneckiego na łączną sumę wraz z kosztami sądowymi 1200 dukatów. Do sprzedania wystawiona miała zostać własność zahipotekowana na Józefa Ubysza na sumę 2000

<sup>75</sup> *Ibidem* – Dział II, DE-8247. Papiery rodzinno-majątkowe Wincentego Woronieckiego.

<sup>76</sup> W przytaczanym artykule mylnie wpisano imię – Julianna.

<sup>77</sup> LNB – Dział II, DE-6751. Papiery rodzinno-majątkowe różnych osób i rodzin, s. 52.

<sup>78</sup> Wcześniejsi dzierżawcy.

<sup>79</sup> T. Sapieha to córka z pierwszego małżeństwa Józefa Aleksandra księcia Jabłonowskiego z Jabłonowa.

<sup>80</sup> A. Sapieha to wnuk z pierwszego małżeństwa Józefa Aleksandra księcia Jabłonowskiego z Jabłonowa.

<sup>81</sup> Dodatek do „Gazety Lwowskiej”, Doniesienia urzędowe, nr 29, 1828, s. 7.

<sup>82</sup> K. Krukowicz był pierwszym mężem J. Łążyńskiej.

<sup>83</sup> Dodatek do „Gazety Lwowskiej”, nr 66, 2 VI 1832, s. 924 (17).



Umowa pomiędzy Julią a Tomaszem Lubiczem Łążyńskimi z 12 czerwca 1838 r. Źródło: LNB - Dział II, DE-6751, Papiery rodzinno-majątkowe różnych osób i rodzin, s. 52

dukatów<sup>84</sup>. W tym samym roku znajdujemy ogłoszenie o oddaniu dóbr Hrebenne w dwuletnią dzierżawę za sumę 400 dukatów holenderskich rocznie, z czego połowa miała być przekazywana na rzecz syna K. Krukowicza i J. Łążyńskiej – Dawida Krukowicza, z pozostałej sumy połowa na rachunek sądowy, a reszta za potwierdzeniem do rąk J. Łążyńskiej<sup>85</sup>.

W latach 1841–1845 dobra Hrebenne<sup>86</sup> należą do bliżej nieokreślonych spadkobierców K. Krukowicza<sup>87</sup>, a dopiero w roku 1846 jako nowy właściciel odnotowany zostaje lwowski adwokat – Franciszek Wilczyński<sup>88</sup>. Według pomiaru katastralnego z roku 1854 hrebeńskie dobra liczyły 2750 morgów<sup>89</sup>. Wszystko wskazuje, że to właśnie F. Wilczyński wybudował w Hrebennem dwór szlachecki, który dotrwał do II wojny światowej. W ogłoszeniu dotyczącym sprzedaży dóbr Hrebenne z 9 maja 1857 r. odnotowany zostaje nowo wybudowany dwór o siedmiu pokojach z przedpokojem na piętrze oraz pięciu pokojach z kuchnią, spiżarnią i piwnicami na parterze. W skład majątku weszły także wspomniane powyżej 2750 morgów, oficyna drewniana, karczma murowana przy gościńcu, gorzel-

<sup>84</sup> „Gazeta Lwowska”, nr 86, 23 VII 1836 + dod., s. 1328 (12).

<sup>85</sup> *Ibidem*, s. 1336 (20).

<sup>86</sup> W okresie administracji Jabłonowska-Krukowicz-Łążyńska spory problem stanowi dokładne rozdzielanie wszelkich praw do dóbr Hrebenne, tak ze względu na ilość współwłaścicieli, jak następnie ich spadkobierców oraz powiązań rodzinnych.

<sup>87</sup> *Provinzial-Handbuch des Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1845*, Lemberg, s. 303.

<sup>88</sup> *Provinzial-Handbuch des Königreiche Galizien und Lodomerien*, 1846, Lemberg, s. 307.

<sup>89</sup> „Przyjaciel Domowy. Pismo dla ludu”, nr 19, 9 V 1857, s. 5.



Dwór szlachecki w Hrebennem. Źródło: Zbiory prywatne rodu Sapiechów (Kraków).  
Udostępnienie: M. Osterwa-Czekaj

nia z wozownią, dwa młyny, stajnie, wozownia i wszystkie zabudowania ekonomiczne<sup>90</sup>.

W roku 1859 jako właściciel majątku w Hrebennem oprócz F. Wilczyńskiego występuje Jan Czermiński<sup>91</sup>. Po raz ostatni F. Wilczyńskiego odnotowano pod rokiem 1860<sup>92</sup>. Do Czermińskich Hrebennie należało blisko 10 lat, gdyż wśród właścicieli tabularnych Nadycza i Hrebennego z roku 1868 wymieniony jest Ludwik Czermiński<sup>93</sup>, a dopiero w kolejnych latach pojawia się Józef Jabłonowski. Przy Czermińskich w Hrebennem trzeba zachować ostrożność, gdyż w roku 1872 Ludwik Czermiński odnotowany został jako właściciel wsi Hrebeńce, a właścicielem Hrebennego jest już J. Jabłonowski<sup>94</sup>.

Nie jest jednoznaczna data pojawienia się rodu Jabłonowskich herbu Grzymała w Rawie Ruskiej, a tym samym mamy niejasności dotyczące powiększania „klucza rawskiego”, którego jednym z ostatnich zakupów był majątek Hrebennie. Najstarszy, odnaleziony przez autorów niniejszego artykułu, dokument związany z rodziną Jabłonowskich herbu Grzymała, a dotyczący „klucza rawskiego”, pochodzi z 16 sierpnia 1802 r. i doty-

<sup>90</sup> *Ibidem*.

<sup>91</sup> *Handbuch des Lemberger Statthaltereii – Gebietes in Galizien für das Jahr 1859*, Lemberg 1859, s. 398. Jeszcze dwa lata wcześniej występował tylko Wilczyński. Zob. *Handbuch des Lemberger Statthaltereii – Gebietes in Galizien für das Jahr 1857*, Lemberg 1857, s. 470.

<sup>92</sup> Z. P u s ł o w s k i, *Spis alfabetyczny szlachty polskiej w Galicji*, Biblioteka Jagiellońska, BJ Rkp. Przyb. 744/99, s. 65.

<sup>93</sup> „Gazeta Lwowska” 1868, nr 185, s. 3.

<sup>94</sup> *Przewodnik statystyczno-topograficzny i skorowidz obejmujący wszystkie miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji, W. X. Krakowskiem i X. Bukowinie, według najświeższych skazówek urzędowych*, ułożony i wydany przez K.O. Orzechowskiego, Kraków 1872, s. 26.



Dwór szlachecki, cerkiew św. Mikołaja i część wsi Hrebenne w 1854 r. Źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie, Urząd Katastralny w Belzie. Plany katastralne, zespół nr 447, sygn. 23

czy spraw spadkowych po Franciszku Głogowskim<sup>95</sup>. Inny dokument, z 25 czerwca 1817 r., dotyczy intabulacji na rzecz Stanisława Jabłonowskiego dóbr: Hole, Rawa, Rata i Hujcze<sup>96</sup>, które to następnie, w roku 1822, już powiększone o majątek Seńkowice i inne pobliskie ziemie, po śmierci jego żony Łucji Głogowskiej rozdzielono na obydwu ich synów: pełnoletniego Euzebiusza Ludwika<sup>97</sup> i małoletniego Józefa<sup>98</sup>. S. Jabłonowski pozostawia sobie tylko część dóbr jako dożywocie<sup>99</sup>.

Jabłonowscy przejęli „klucz rawski” od Głogowskich herbu Grzymała, którzy jako współwłaściciele ziem wchodzących w okresie późniejszym do „klucza rawskiego” notowani byli już co najmniej od 1717 r.<sup>100</sup> S. Jabłonowski

<sup>95</sup> LNB - Dział II, DE-6519. Papiery rodzinno-majątkowe Jakuba Głogowskiego, s. 52-53.

<sup>96</sup> *Ibidem* - Dział II, DE-6582. Papiery rodzinno-majątkowe Stanisława Jabłonowskiego, s. 105.

<sup>97</sup> Tereny z siedzibą w Hujczu.

<sup>98</sup> Tereny z siedzibą w Rawie Ruskiej.

<sup>99</sup> LNB - Dział II, DE-6582. Papiery rodzinno-majątkowe Stanisława Jabłonowskiego, s. 204-207.

<sup>100</sup> *Ibidem* - Dział III, DE-8623. Materiały rodzinno-majątkowe Głogowskich, 3/3, passim.

staje się właścicielem części majątku po Franciszku Głogowskim poprzez ślub z jego córką Łucją<sup>101</sup> oraz dokupienie części majątku rawskiego, należącego do drugiej córki F. Głogowskiego – Justyny<sup>102</sup>. S. Jabłonowski umiera w roku 1825 w majątku na Racie<sup>103</sup>. W drugiej połowie wieku XIX „klucz rawski” należał do Józefa Jabłonowskiego<sup>104</sup>, który nie posiadał dzieci, oraz do jego bratanka Antoniego Jabłonowskiego<sup>105</sup>, właściciela części „klucza” z siedzibą w Hujczu<sup>106</sup>. W roku 1854 J. Jabłonowski powiększył „klucz rawski” o majątek Siedliska, a dopiero po roku 1868 o Hrebenne<sup>107</sup>. Jabłonowscy rawscy czynnie wspierali tak powstańców listopadowych<sup>108</sup>, jak i styczniowych. W tym ostatnim czynny udział brał A. Jabłonowski<sup>109</sup>, który wtedy zachorował<sup>110</sup>, a powikłania miały być przyczyną jego przedwczesnej śmierci. We wspomnieniach pośmiertnych napisano, że była to „choroba piersiowa”, a A. Jabłonowski, pomimo ciągłego zmagania się z tą chorobą, do ostatnich dni życia pozostawał bardzo aktywny. Przez okres życia wraz z wujem Józefem Jabłonowskim<sup>111</sup> zaangażowany był w prace na rzecz Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, gdzie zarządzał czasopismem „Rolnik”, był posłem krajowym oraz prowadził gospodarstwo Hujcze w „kluczu rawskim”. Zmarł 19 lipca 1874 r., w wieku 39 lat<sup>112</sup>, czyli kilka miesięcy po sprzedaży „klucza rawskiego”. W genealogii rodu z roku 1881 przedstawiono A. Jabłonowskiego jako ostatniego przedstawiciela

<sup>101</sup> *Ibidem* – Dział II, DE-6519. Papiery rodzinno-majątkowe Jakuba Głogowskiego, s. 52–53.

<sup>102</sup> *Lwowianin Przeznaczony Krajowym i Użytecznym Wiadomościom*, t. 1, Lwów 1842, s. 186.

<sup>103</sup> M.J. Minakowski, *op. cit.*

<sup>104</sup> Dokładna data urodzenia J. Jabłonowskiego nie jest znana (podawana w przybliżeniu na rok 1800); jego żona, Józefa z hrabiów Bąkowskich, urodziła się przed rokiem 1797. Zob. W. Śladkowski, *Włość cykowska w XIX wieku: położenie, obszar, właściciele*, „Res Historica” 2011, nr 31, s. 39.

<sup>105</sup> A. Jabłonowski to syn Euzebiego Ludwika, właściciela Hujcza i przyległości w „kluczu rawskim”.

<sup>106</sup> LNB – Dział II, DE-6582. Papiery rodzinno-majątkowe Stanisława Jabłonowskiego, s. 204–207.

<sup>107</sup> *Przewodnik statystyczno-topograficzny...*, s. 26.

<sup>108</sup> A. Jełowicki, *Moje wspomnienia 1804–1831–1838*, Lwów 1933, s. 244–245.

<sup>109</sup> A. Jabłonowski w tym okresie był dziedzicem w Hujczu k. Rawy Ruskiej.

<sup>110</sup> *Напис-опис села Гійче Жовківського району Львівської області*, red. М.О. Зіновійвна, Львів 2014, s. 4, <http://school.hiiche.com/wp-content/uploads/2015/02/%D0%9A%D0%BE%D0%BD%D0%BA%D1%83%D1%80%D1%81-%D0%86%D1%81%D1%82%D0%BE%D1%80%D1%96%D1%8F-%D0%BC%D1%96%D1%81%D1%82-%D1%96-%D1%81%D1%96%D0%BB-%D0%A3%D0%BA%D1%80%D0%B0%D1%97%D0%BD%D0%B8-%D0%9D%D0%B0%D1%80%D0%B8%D1%81-%D0%BE%D0%BF%D0%B8%D1%81-%D1%81%D0%B5%D0%BB%D0%B0-%D0%93%D1%96%D0%B9%D1%87%D0%B5-.docx>, [dostęp: 31 III 2019].

<sup>111</sup> Autorem niniejszego artykułu nie udało się ustalić dokładnej daty śmierci J. Jabłonowskiego.

<sup>112</sup> „Tygodnik Ilustrowany”, nr 365, 26 XII 1874, s. 370.

tej wygasłej linii Jabłonowskich<sup>113</sup>. Niezwykle ważna dla regionu rodzina Jabłonowskich herbu Grzymała prawdopodobnie nie wniosła bezpośrednio niczego szczególnego do rozwoju Hrebennego. Na chwilę obecną możemy mówić jedynie o samym włączeniu majątku hrebeńskiego do „klucza rawskiego”, który w zmienionej formie przetrwał do roku 1939.

W roku 1874 za cenę 600 tys. guldenów właścicielem sporej części „klucza rawskiego” zostaje książę Adam Sapieha. W skład zakupionego majątku weszły: Siedliska, Hrebenne, Rata oraz „różne obiekty w Rawie Ruskiej”<sup>114</sup>.

W roku 1886 w prasie pojawiło się ogłoszenie o poszukiwaniu dzierżawcy dóbr Hrebenne. W skład dzierżawy wchodziły trzy folwarki: główny wraz z budynkiem mieszkalnym, na Jalińce oraz na Baranach, a także grunty orne w Hrebennem i Siedliskach. Jako udogodnienia wymieniono pobliską kolej w Rawie Ruskiej oraz plany budowy przez Hrebenne linii kolejowej<sup>115</sup>, zbyt pszenicy do amerykańskiego młyna w Rawie Ruskiej, kartofli do gorzelnii w Mostach Małych i Rawie Ruskiej oraz owsa do koszar w Siedliskach, gdzie stacjonował szwadron kawalerii<sup>116</sup>. W roku 1886 dzierżawcą Hrebennego został Wołodkiewicz<sup>117</sup>, a już dwa lata później w artykule prasowym znajdujemy krótką wzmiankę, jakoby właścicielem dóbr Hrebenne był Mieczysław Marynowski<sup>118</sup>, który oczywiście mógł być jedynie dzierżawcą majątku. M. Marynowski ustąpił wkrótce po ślubie Pawła Sapiehy w sposób, jak to określiła Matylda Sapieżyna, bardzo niekorzystny dla wszystkich<sup>119</sup>.

## PRAWOSŁAWNA I GRECKOKATOLICKA CERKIEW

Pierwsza wzmianka o istnieniu cerkwi, a w zasadzie popa z Hrebennego, pochodzi z roku 1472<sup>120</sup>. Już w wieku XVI w Hrebennem notowano dwie

<sup>113</sup>J. Sewer, D. Borkowski, *Rocznik Szlachty Polskiej*, Lwów 1881, s. 227.

<sup>114</sup>„Neues Wiener Tagblatt (Tages-Ausgabe)”, 24 VI 1874, s. 6.

<sup>115</sup>W dziejach Hrebennego niezwykle ważną rolę odegrało otwarcie kolei ze Lwowa do Bełżca. Regularne połączenie kolejowe na tej trasie otwarto 23 października 1887 r. (ze stacjami: Lwów, Brzuchowice, Zaszaków, Kulików, Żółkiew, Glińsko, Dobrosin, Kamionka-Lipnik, Rawa Ruska, Hrebenne, Lubycza i Bełżec, jako też z przystankami: Zawadów, Zarudce i Macoszyn). Pociąg kursował w trzech klasach wagonów w poniedziałki i piątki w obydwu kierunkach. „Kurjer Lwowski”, nr 294, 23 X 1887, s. 3; „Dziennik Polski”, nr 296, 28 X 1887, s. 4.

<sup>116</sup>„Gwiazdka Cieszyńska. Pismo naukowe i zabawne”, R. 39, nr 5, 30 I 1886, s. 56 (12).

<sup>117</sup>„Kurjer Lwowski”, nr 90, 31 III 1886, s. 4.

<sup>118</sup>„Dziennik Polski” 1888, nr 289, s. 3. W roku 1889 odnotowana zostaje jeszcze E. Marynowska. Zob. „Kurjer Lwowski”, nr 245, 4 IX 1889, s. 6.

<sup>119</sup>M. Sapieżyna, *My i nasze Siedliska*, Kraków 2003, s. 13.

<sup>120</sup>A. Janeczka, A. Świeżawski, *op. cit.*, s. 43.

cerkwie<sup>121</sup> i trwało to praktycznie do roku 1761. Z tematem zabytkowej cerkwi starał się zmierzyć Paweł Sygowski, który zwrócił uwagę, że obecnie w literaturze podawanych jest pięć dat budowy tej cerkwi, od roku 1600 do „około 1730”<sup>122</sup>. Z dotychczas opublikowanych monograficznych opracowań tematu dziejów cerkwi w Hrebennem praca P. Sygowskiego wydaje się najbardziej trafna, jednak autor i tak nie odważył się ostatecznie sprecyzować daty postawienia cerkwi. Analizując odnaleziony materiał, można dojść do wniosku, że obecnie istniejąca cerkiew pw. św. Mikołaja powstała po roku 1671, gdy król Michał Korybut Wiśniowiecki, po licznych prośbach, przekazał prezentę dla parocha, a w tym spory kawałek ziemi. Król zezwolił również na osiedlenie w pobliżu świątyni<sup>123</sup>. W roku 1722 Hrebenne posiadało dwie cerkwie: starą i nową, niedokończoną<sup>124</sup>. Wizytacja z roku 1739 potwierdza stan dwu cerkwi, gdzie jedna jest porządna, prawdopodobnie jednokopułowa<sup>125</sup>, a druga stara, określona jako kapliczka. W zapisie wizytacyjnym wymieniono także fundamenty pod cerkiew<sup>126</sup>.

W kolejnym zapisie, z roku 1749, nadal podawane są dwie cerkwie i obydwie nowo remontowane. Ten wpis jest zaskakujący, gdyż podaje, że jedna z cerkwi wymagała reperacji, choć była 10 lat wcześniej wybudowana. Być może chodzi o oddanie do użytku budowli na wspomnianych fundamentach, jednak P. Sygowski nie wyklucza błędu<sup>127</sup>. Rodzi się pytanie, jak odnieść się do nowej cerkwi, odnotowanej w roku 1722. Jeżeli ona istnieje, to mamy dwie cerkwie z wieku XVIII, a jeżeli nie istnieje, to mamy cerkiew z roku 1739 oraz starą świątynię, określoną jako kapliczka. Obydwie cerkwie notowane są także w roku 1761, jednak w tym przypadku biskup sugeruje, aby jedną sprzedać, co zapewne nastąpiło, gdyż w roku 1766 zapisano, że 200 zł ze sprzedaży cerkwi przechowuje Wasyl Ołeks<sup>128</sup>. Autorzy niniejszego artykułu nie chcą powielać informacji po-

<sup>121</sup> A. Gil, *op. cit.*, Lublin–Chełm 1999, s. 183. Autor wymienia jedną cerkiew pw. św. Mikołaja, a drugą, prawdopodobnie, pw. św. Dymitra.

<sup>122</sup> P. Sygowski, *Zagadki cerkwi w Hrebennem – uwagi do problematyki badawczej kultury religijnej kręgu Kościoła wschodniego diecezji chełmskiej*, [w:] *Kościół wschodnie w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku. Zbiór studiów*, red. A. Gil. Seria wydawnicza: „Studia i materiały do dziejów chrześcijaństwa wschodniego w Rzeczypospolitej”, t. 3, red. J. Kłoczowski, A. Gil, Lublin 2005, s. 208.

<sup>123</sup> Protokoły wizytacyjne i wizytacja generalna cerkwi w diecezji chełmskiej, bełskiej i brzeskiej. Zob. Archiwum Państwowe w Lublinie, Chełmski Konsystorz Greckokatolicki, sygn. 35/95/0/5/113, s. 104.

<sup>124</sup> *Ibidem*, sygn. 35/95/0/5/101, s. 51.

<sup>125</sup> Cerkiew miała jeden krzyż na „szrodku” – P. Sygowski wysunął z tego tezę, że cerkiew w tym okresie była jednokopułowa.

<sup>126</sup> P. Sygowski, *op. cit.*, s. 221.

<sup>127</sup> *Ibidem*.

<sup>128</sup> *Ibidem*, s. 213.



Cerkiew greckokatolicka pw. św. Mikołaja w Hrebennem.  
Źródło: Fotografia Z. Pizun, 8 XI 2018 r.

dawanych przez P. Sygowskiego, jednak na podstawie tej krótkiej analizy można zauważyć, że obecnie istniejąca cerkiew mogła powstać jedynie w pierwszej połowie XVIII w., a każda inna data nie znajduje potwierdzenia w dokumentach. Największe prawdopodobieństwo jej powstania to rok 1722, gdy w dokumentach wymieniana jest cerkiew nieukończona, lub rok 1739, gdy mowa jest o fundamentach, a w roku 1749 odnotowuje się w Hrebennem cerkiew dziesięcioletnią. Istnienia dwóch cerkwi w jednej wsi przez tak długi okres nie da się racjonalnie wytłumaczyć. Pewne wyjaśnienie daje jedynie wpis biskupa Maksymiliana Ryłło z roku 1761: „niezgody Parafian od Antecessorów Moich pozwolono, ażeby dwie cerkwie na jednym cmentarzu były”<sup>129</sup>.

#### PRZYKŁADOWE DANE STATYSTYCZNE

Jeden z pierwszych bardziej szczegółowych spisów ludności powstał w roku 1821 i, co ciekawsze, nie został on dotychczas opracowany w publikacjach drukowanych, z tego względu warto się mu dokładniej przyjrzeć.

<sup>129</sup> *Ibidem*.

Według tego spisu w Hrebennem było 118 budynków mieszkalnych, które zamieszkiwały 673 osoby w 159 rodzinach, w tym jedna rodzina była żydowska, dwie rodziny drobnowłościańskie, 63 chłopów, 129 dzieci do lat 14, 23 młodzieży w wieku 15–17 lat<sup>130</sup>. W roku 1831 w Hrebennem z powodu wybuchu epidemii cholery nastąpił niespotykany wzrost śmiertelności, gdyż zmarło wtedy 91 osób, z czego 47 osób na cholere (wszystkie zgony między czerwcem a wrześniem). Dla porównania w Hrebennem w roku 1822 zmarło 13 osób, w 1832 – 15 osób, a w 1833 – 13 osób<sup>131</sup>. Najciekawszy z tego okresu wpis w księdze zgonów jest następujący: „zm. Teodozja Oleksów, 25.06. 1831, wiek 100, przyczyna naturalna”. Wpisu dokonano w samym środku epidemii, gdzie nikt nie zmarł z przyczyn innych jak epidemia<sup>132</sup>. Przeprowadzony w roku 1857 spis ludności odnotował w Hrebennem 752 mieszkańców (dla porównania w sąsiednich Siedliskach 405 mieszkańców)<sup>133</sup>. Według danych stanu osobowego na 31 grudnia 1880 r. Hrebenne było zamieszkiwane przez 928 mieszkańców oraz 99 osób przebywających tu czasowo<sup>134</sup>. W okresie do I wojny światowej liczba mieszkańców wsi stale wzrastała i stan na 31 grudnia 1910 r. wyniósł odpowiednio: 1239 mieszkańców stałych oraz 158 osób przebywających czasowo<sup>135</sup>.



Gromadzki krzyż w Hrebennem, upamiętniający zniesienie pańszczyzny w Galicji (1848).

Źródło: Fotografia Z. Pizun, 8 XI 2018 r.

<sup>130</sup> LNB. Oddział Rękopisów. Zespól (fond) 144, cz. VI (Teki Antoniego Schneidra – Materiały do statystyki Galicji), DE-15483, Sprawozdania z powiatu żółkiewskiego dotyczące zaludnienia powiatu, s. ok. 6.

<sup>131</sup> Księga metrykalna zmarłych Hrebenne i Siedliska (1785–1851), Archiwum Państwowe w Przemyślu, jedn. 56/2037/0/-/4, mikrofilm nr P-208.

<sup>132</sup> *Ibidem*.

<sup>133</sup> *Skorowidz wszystkich miejscowości położonych w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim*, Lwów 1868, s. 66–67.

<sup>134</sup> *Vollständiges Ortschaften-Verzeichnis der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder nach den Ergebnissen der Volkszählung vom 31. December 1880*, Wien 1882, s. 361.

<sup>135</sup> *Allgemeines Verzeichnis der Ortsgemeinden und Ortschaften Österreichs nach den Ergebnissen der Volkszählung vom 31. Dezember 1910*, Wien 1915, s. 368–369.

## ZAKOŃCZENIE

Treści historyczne, które zaprezentowali autorzy w niniejszym artykule, podejmują kilka ważnych kwestii dotyczących dziejów wsi, majątku ziemskiego i cerkwi w Hrebennem. Ze względu jednak na ograniczenie ilościowe temat nie został wyczerpany i wymaga dalszych badań naukowych i publikacji. Niemniej jednak autorzy są przekonani, że zawarte w ich pracy myśli poszerzą wiedzę na temat tej ciekawej, znanej i ważnej wsi, znajdującej się na końcu lub początku Unii Europejskiej. Niektóre przedstawione treści, w oparciu o materiały archiwalne, w historiografii opublikowane zostały po raz pierwszy i wymagają jeszcze dokładniejszych analiz. Autorzy zwrócili też uwagę na to, że należy bardzo uważać w snuciu własnych tez i hipotez historycznych, gdyż zbyt daleko idąca interpretacja faktów, nieoparta na materiale źródłowym, staje się pewnego rodzaju fantazją, którą kolejni autorzy przyjmują jako fakt historyczny.

## BIBLIOGRAFIA

## ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

**Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie**

Nadanie Iwaszkowi z Hrebennego spustoszonej posiadłości Stare Hrebenne. [http://agadd2.home.net.pl/metrykalia/MK/0336/PL\\_1\\_4\\_1-336\\_0047.html?fbclid=IwAR3QWuPAClqYSO Risk2V85N-HRO7Q3YTyC\\_EJ9bto\\_NpZ9bVW6iPpM69A0](http://agadd2.home.net.pl/metrykalia/MK/0336/PL_1_4_1-336_0047.html?fbclid=IwAR3QWuPAClqYSO Risk2V85N-HRO7Q3YTyC_EJ9bto_NpZ9bVW6iPpM69A0)

*Inwentarz Metryki Koronnej Księgi wpisów i dekretów polskiej kancelarii królewskiej z lat 1447–1795*, oprac. I. Sułkowska-Kuraś i M. Woźniakowa, Warszawa–Łódź 1975, [http://agadd2.home.net.pl/metrykalia/MK/0016/PL\\_1\\_4\\_1-016\\_0074.html?fbclid=IwAR2HdyjaYDcWK1PJCgqgET17azDYpek35v0CnDAa5nZqDARFOn50dIPXiTo](http://agadd2.home.net.pl/metrykalia/MK/0016/PL_1_4_1-016_0074.html?fbclid=IwAR2HdyjaYDcWK1PJCgqgET17azDYpek35v0CnDAa5nZqDARFOn50dIPXiTo)

**Archiwum Krasyczyńskie**

Dokumenty prawne, Papiery dotyczące głównie spraw majątkowych Franciszki Wiktorii Jabłonowskiej i Teofilii Strzeżysławy Sapieżyny z Jabłonowskich.

**Archiwum Państwowe w Lublinie**

Zespół: 29/678/0 Zbiór Zygmunta Glogera, seria: 2 Fragmenty archiwów prywatnych (genealogiczno-gospodarcze) rodzin szlacheckich z pogranicza Podlasie, Litwy i Lubelszczyzny, jedn. 448, <https://szukajwarchiwach.pl/29/678/0/2/448/str/1/5/15?fbclid=IwAR3R3SU8gJR o3xXZ8oSQF7LYjSF0HfKPrpGMLGAfTQ5vrc2IEHUs7UwGC-w#tabSkany>.

Zespół: Chełmski Konsystorz Greckokatolicki. Protokoły wizytacyjne i wizytacja generalna cerkwi w diecezji chełmskiej, belskiej i brzeskiej.

Urząd Katastralny w Belzie. Plany katastralne, zespół nr 447, sygn. 23.

**Archiwum Państwowe w Przemyślu**

Księga metrykalna zmarłych Hrebenne i Siedliska (1785–1851), jedn. 56/2037/0/-/4.

**Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów**

Zespół (fond) 141. Zbiór Aleksandra Czołowskiego: Dział II, DE-6709. Papiery rodzinno-majątkowe Korwina Krukowicza; DE-6582. Papiery rodzinno-majątkowe Stanisława Jabłonow-

skiego; DE-8247. Papiery rodzinno-majątkowe Wincentego Woronieckiego; DE-6751. Papiery rodzinno-majątkowe różnych osób i rodzin; DE-6519. Papiery rodzinno-majątkowe Jakuba Głogowskiego; DE-6582. Papiery rodzinno-majątkowe Stanisława Jabłonowskiego; DE-6519. Papiery rodzinno-majątkowe Jakuba Głogowskiego; Dział III, DE-8623. Materiały rodzinno-majątkowe Głogowskich.

Zespół (fond) 91 (Archiwum Radziwińskich), DE-19781, Series actorum terrestrium Belzensium ab anno 1525 ad annum 1685.

Zespół (fond) 144, cz. VI (Teki Antoniego Schneidra – Materiały do statystyki Galicji), DE-15483, Sprawozdania z powiatu żółkiewskiego dotyczące zaludnienia powiatu.

### Zbiory prywatne rodu Sapiechów (Kraków)

#### ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie w skutek fundacji śp. Aleksandra hr. Stadnickiego, t. 19, Lwów 1906.

Allgemeines Verzeichnis der Ortsgemeinden und Ortschaften Österreichs nach den Ergebnissen der Volkszählung vom 31. Dezember 1910, Wien 1915.

Barwiński E., *Repertoryum znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie aktów zajęcia i sprzedaży dóbr królewskich i kościelnych*, „Teki Konserwatorska. Rocznik Koła c. k. Konserwatorów Starożytnych Pomników Galicji Wschodniej”, t. 3, z. 1, Lwów 1904.

Boniecki A., *Herbarz Polski. Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, t. 5, Warszawa 1902.

Długosz J., *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1, Warszawa 2009.

*Handbuch des Lemberger Statthaltereis – Gebietes in Galizien für das Jahr 1857*, Lemberg 1857.

*Handbuch des Lemberger Statthaltereis – Gebietes in Galizien für das Jahr 1859*, Lemberg 1859.

*Inwentarz Metryki Koronnej Księgi wpisów i dekretów polskiej kancelarii królewskiej z lat 1447–1795*, oprac. I. Sułkowska-Kuraś i M. Woźniakowa, Warszawa–Łódź 1975, MK 16, f. 67 [MRPS II, nr 744].

Jabłonowski A., *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 7: *Ziemie ruskie. Ruś Czerwona*, cz. 1, Warszawa 1902.

Janeczek A., Świeżawski A., *Rejestr poboru łanowego województwa belskiego z 1472 r.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, nr 39/1 (1991).

Jelowski A., *Moje wspomnienia 1804–1831–1838*, Lwów 1933.

*Kronika domowa Dzieduszyckich. Odbita w dwustu egzemplarzach nakładem familii dla własnego użytku*, Lwów 1865.

Kuropatnicki E.A. hr., *Geografia albo dokładne opisanie Królestw Galicji i Lodomerji*, Lwów 1858.

*Lwówianin Przeznaczony Krajowym i Użytecznym Wiadomościom*, t. 1, Lwów 1842.

Obwieszczenie nr 1/2018 Lubelskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Lublinie z dnia 2 lutego 2018 r. w sprawie wykazu zabytków wpisanych do rejestru zabytków nieruchomych województwa lubelskiego i do rejestru zabytków archeologicznych województwa lubelskiego, Dz.U. Województwa Lubelskiego, Lublin, 05.02.2018 r., poz. 576.

Perlakowski A., *Źródła do dziejów rodziny Zamoyskich w Zbiorze Zygmunta Glogera w Archiwum Państwowym w Krakowie*, „Krakowski Rocznik Archiwalny”, t. 15, Kraków 2009.

Pollacz R., *Compendium medicum auctum to jest krótkie zebranie i opisanie chorób*, Częstochowa 1719.

*Provinzial – Handbuch des Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1845*, Lemberg.

*Provinzial Handbuch des Königreiche Galizien und Lodomerien*, 1846, Lemberg.

*Przewodnik statystyczno-topograficzny i skorowidz obejmujący wszystkie miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji, W. X. Krakowskiem i X. Bukowinie, według najświeższych skazówek urzędowych*, ułożony i wydany przez K.O. Orzechowskiego, Kraków 1872.

Rolle A.J., *Opowiadania. Serya czwarta*, t. 1, Warszawa, 1884.

- Sapieżyna Matylda, *My i nasze Siedliska*, Kraków 2003.  
 Schnür-Peplowski S., *Galiciana 1778–1812*, Lwów 1896.  
 Sewer J., Borkowski D., *Rocznik Szlachty Polskiej*, Lwów 1881.  
*Skorowidz wszystkich miejscowości położonych w Królestwie Galicji i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem*, Lwów 1868.  
*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 3, Warszawa 1882.  
 Świdzyński K., *Listy Jana Sobieskiego do żony Maryi Kazimiry wraz z listami tej królewskiej rodziny i innych znakomitych osób*, Kraków 1860.  
*Vollständiges Ortschaften-Verzeichnis der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder nach den Ergebnissen der Volkszählung vom 31. December 1880*, Wien 1882.  
*Zbiór Dokumentów Małopolskich*, wyd. S. Kuraś, cz. III. Dokumenty z lat 1442–1450, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.

## PRASA

- Dodatek do „Gazety Lwowskiej”, nr 29, 1828; nr 66, 2 VI 1832.  
 „Dziennik Polski”, nr 296, 28 X 1887; nr 289, 1888.  
 „Dzwonek III Zakonu S. O. N. Franciszka Serafickiego”, R. 2, nr 10 i 11, Kraków 1887.  
 „Gazeta Lwowska”, nr 86, 23 VII 1836 + dod.; nr 185, 1868.  
 „Gwiazdka Cieszyńska. Pismo naukowe i zabawne”, R. 39, nr 5, 30 I 1886.  
 „Kurjer Lwowski”, 31 III 1886; nr 294, 23 X 1887; nr 245, 4 IX 1889.  
 „Neues Wiener Tagblatt (Tages-Ausgabe)”, 24 VI 1874.  
 „Przyjacieli Domowy. Pismo dla ludu”, nr 19, 9 V 1857.  
 „Tygodnik Ilustrowany”, nr 365, 26 XII 1874.

## OPRACOWANIA

- Aftanazy R., *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, cz. 2, t. 6, Wrocław 1995.  
 Betlej A., *Sibi, deo, posteritati. Jabłonowscy a sztuka w XVIII wieku*, Kraków 2010.  
 Bondyra W., *Lubycza i starostwo rzeczyckie w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku*, [w:] *Ziemia Lubycza. Geografia, historia, język, kultura*, red. M. Koper, Lublin–Lubycza Królewska 2017.  
 Bondyra W., *Własność ziemska w województwie belskim w czasach saskich*, Lublin 2015.  
 Gil A., *Prawosławna Eparchia Chełmska do 1596*, Lublin–Chełm 1999.  
 Horn M., *Walka chłopów czerwonoruskich z wyzyskiem feudalnym w latach 1600–1648*, cz. 2: *Chłopi dóbr koronnych w walce przeciw zwiększeniu robocizn i danin*, Opole 1976.  
 Janeczek A., *Osadnictwo pogranicza polsko-ruskiego. Województwo belskie od schyłku XIV do początku XVII w.*, Warszawa 1993.  
 Jawor G., *Osady prawa wotolskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu*, Lublin 2000.  
 Lewko M., *Sapiehowie z Siedlisk we wspomnieniach Matyldy z Windisch-Graetzów Sapieżyny – przyczynek do dziejów ziemiaństwa na Roztoczu*, „Rocznik Tomaszowski” 2017, t. 6.  
 [Lubomirski] J. K. L., *Północno-wotolskie osady*, „Biblioteka Warszawska”, 1855 r., t. 4.  
 Mazur J., *Materiały do dziejów Starego Dzikowa i okolic*, „Rocznik Lubaczowski” 2000, t. 9–10.  
*Nazwy miejscowe Polski. Historia, pochodzenie, zmiany*, red. K. Rymut, Kraków 1999.  
 Pizun Z., *Miasto Lubycza w okresie przynależności do starostwa rzeczyckiego (ok. 1730–1787)*, [w:] *Ziemia Lubycza. Geografia, historia, język, kultura*, red. M. Koper, Lublin–Lubycza Królewska 2017.  
 Puśłowski Z., *Spis alfabetyczny szlachty polskiej w Galicji*, Biblioteka Jagiellońska, BJ Rkp. Przyb.744/99.  
 Sondel J., *Słownik tacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków 2009.  
 Sygowski P., *Zagadki cerkwi w Hrebennem – uwagi do problematyki badawczej kultury religijnej kręgu Kościoła Wschodniego diecezji chełmskiej*, [w:] *Kościół wschodnie w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku. Zbiór studiów* (red. A. Gil). Seria wydawnicza: „Studia i materiały do dziejów chrześcijaństwa wschodniego w Rzeczypospolitej”, t. 3, red. J. Kłoczowski, A. Gil, Lublin 2005.

Śladkowski W., *Włość cykowska w XIX wieku: położenie, obszar, właściciele*, „Res Historica” 2011, nr 31.

Tatomir L., *Król i marszałek. Trzy ostatnie chwile z życia Jana Sobieskiego (rok 1672 i 1673)*, Warszawa 1884.

Wyrostek L., *Ród Dragów-Sasów na Węgrzech i Rusi Halickiej*, Kraków 1932.

Напис-опис села Гіиче Жовківського району Львівської області, red. М. О. Зіновійвна, Львів 2014, <http://school.hiiche.com/wp-content/uploads/2015/02/%D0%9A%D0%BE-%D0%BD%D0%BA%D1%83%D1%80%D1%81-%D0%86%D1%81%D1%82%D0%BE-%D1%80%D1%96%D1%8F-%D0%BC%D1%96%D1%81%D1%82-%D1%96-%D1%81%D1%96%D0%BB-%D0%A3%D0%BA%D1%80%D0%B0%D1%97%D0%BD%D0%B8-%D0%9D%D0%B0%D1%80%D0%B8%D1%81-%D0%BE%D0%BF%D0%B8%D1%81-%D1%81%D0%B5%D0%BB%D0%B0-%D0%93%D1%96%D0%B9%D1%87%D0%B5-.docx>.

#### STRONY INTERETOWE

Beauplan W., *Delineatio specialis et accurata Ukrainae* [ca 1650], [http://maps.mapywig.org/m/Polish\\_maps/series/460K\\_Beauplan\\_Delineatio\\_spec\\_et\\_acc\\_Ukrinae\\_ca1650/bcuJ266602\\_Beauplan\\_Delineatio\\_Ukrinae\\_2-4\\_ca1650.jpg?fbclid=IwAR0V5qMSbgab6lkYd44XeLQQiQmKKtQZFpN9j6DUWjUtdEDBxPqWTDWNxVI](http://maps.mapywig.org/m/Polish_maps/series/460K_Beauplan_Delineatio_spec_et_acc_Ukrinae_ca1650/bcuJ266602_Beauplan_Delineatio_Ukrinae_2-4_ca1650.jpg?fbclid=IwAR0V5qMSbgab6lkYd44XeLQQiQmKKtQZFpN9j6DUWjUtdEDBxPqWTDWNxVI)

M.J. Minakowski, *Genealogia potomków Sejmu Wielkiego*, [http://www.sejm-wielki.pl/b/8.192.362?fbclid=IwAR1RO0ruerDKjle0m0T31cIK\\_ejxhyY6uzaVxjI25os5iJeIP2Cx5FUQ5ZQ](http://www.sejm-wielki.pl/b/8.192.362?fbclid=IwAR1RO0ruerDKjle0m0T31cIK_ejxhyY6uzaVxjI25os5iJeIP2Cx5FUQ5ZQ)

[http://www.sejm-wielki.pl/b/8.192.363?fbclid=IwAR1fVmBuYckosPiLecDGw7QOoAls7UwMkKtIP1rKJKt6EIOYT\\_x\\_vBTWRmh4](http://www.sejm-wielki.pl/b/8.192.363?fbclid=IwAR1fVmBuYckosPiLecDGw7QOoAls7UwMkKtIP1rKJKt6EIOYT_x_vBTWRmh4)

[https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef\\_Aleksander\\_Jab%C5%82onowski?fbclid=IwAR3rmow\\_yjQdLdHpg-iCfAKGgf9GP6CUu\\_f56VcYzQD10QS3Edv6719JecQ](https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Aleksander_Jab%C5%82onowski?fbclid=IwAR3rmow_yjQdLdHpg-iCfAKGgf9GP6CUu_f56VcYzQD10QS3Edv6719JecQ)

## ABSTRACT

*Zdzisław Pizun, Ryszard Gawryś*

### THE HISTORY OF THE VILLAGE OF HREBENNE UNTIL 1918

The article portrays the selected historical aspects pertaining to the history of Hrebenne, a village currently in the poviát of Tomaszów Lubelski. The paper focuses on the said estate of the landed gentry and its owners at the time of the Austrian annexed territory.

In the beginning, the authors brought up a few disputed questions from the period of pre-partition of Poland, concerning mainly the figure of Iwaszko of Hrebenne and interconnections between Hrebenne and neighboring villages of Siedliska and mysterious Stare Hrebenne. In 1787 due to the arrangements with the Austrian government, the ownership of the estate of Hrebenne was transferred to private hands. At first, the estate was acquired by heirs of Polish nobleman Prince Józef Aleksander Jabłonowski, Prus III Coat of Arms. Then it came subsequently into the families of Woroniecki, Krukowicz, Wilczyński, Czerwiński, Jabłonowski, Grzymała Coat of Arms and Sapieha.

Special attention is paid to the manor house erected in 19<sup>th</sup> century, historical Greek Orthodox church and St. Nicholas parish.

**Key words:** Iwaszko of Hrebenne, Stare Hrebenne, Nowe Hrebenne, Siedliska, high-road, Rzeczyca Starosty, manor house, St. Nicholas Greek Orthodox church, the Rzeczyccy, the Jabłonowscy Prus III Coat of Arms, the Woronieccy, the Krukowiczowie, the Wilczyńscy, the Czerwińscy, the Jabłonowscy Grzymała Coat of Arms

*Ks. Krzysztof Grzesiak*

Archidiecezjalne Studium Organistowskie w Lublinie

## AKCJA REKONCYLIACYJNA W OKOLICACH TOMASZOWA LUBELSKIEGO – W STULECIE WYDARZEŃ

---

Kres panowania rosyjskiego w roku 1915 stworzył katolikom Lubelszczyzny możliwość rewindykacji części dóbr unicestwionego w roku 1875 Kościoła unickiego, które od tego czasu znajdowały się w posiadaniu rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Dobra te obejmowały świątynie z wyposażeniem, cmentarze, domy mieszkalne i gospodarcze oraz grunty orne, pola i lasy. Podjęte przez społeczność katolicką działania – w odniesieniu do świątyń – przeszły do historii pod nazwą akcji rekonyliacyjnej. Jej terenem stały się także okolice Tomaszowa Lubelskiego, gdzie katolicy przejęli – mimo oporu ze strony wyznawców prawosławia – osiem dawnych cerkwi. Większość z nich stała się siedzibą nowo erygowanych parafii. Kulminacja opisywanych działań przypadła właśnie na rok 1919.

**Słowa kluczowe:** Tomaszów Lubelski, Kościół prawosławny, diecezja lubelska, rewindykacja dóbr pounickich

---

### WPROWADZENIE

W bieżącym roku przypada stulecie kulminacji pewnych wydarzeń, które wywarły znaczący wpływ na kulturowy i religijny pejzaż wschodniej połaci województwa lubelskiego, w tym także okolic Tomaszowa Lubelskiego<sup>1</sup>. Chodzi o podjęte przez społeczność katolicką działania na rzecz przejęcia części cerkwi, które w latach 1875–1915 znajdowały się w użytkowaniu rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Większość z nich powstała wcześniej jako świątynie unickie, rzadziej łańskie, jednak dążenia katolików obejmowały także pewne budowle, które zostały wzniesione w zaznaczonym powyżej przedziale czasowym przez prawosławnych na miejscu starych cerkwi unickich lub w ich bliskim sąsiedztwie. Odzyskane obiekty sakralne były następnie w sposób uroczysty przywracane do kultu katolickiego, czyli rekonyliowane. Właśnie od nazwy tego liturgicznego rytuału wy-

---

<sup>1</sup> Pod tym umownym pojęciem rozumiemy w niniejszej publikacji teren w promieniu około 20 km od Tomaszowa Lubelskiego, zbliżony do zachodniej połaci ówczesnego powiatu tomaszowskiego.

wodzi się nazwa całej akcji, która objęła setki obiektów na terenie Drugiej Rzeczypospolitej, w tym przede wszystkim województwa lubelskiego<sup>2</sup>.

W roku 1875 został ostatecznie zlikwidowany Kościół unicki w Królestwie Polskim. Wszyscy jego wierni zostali przymusowo uznani za prawosławnych. Na rzecz rosyjskiego prawosławia przeszła całość olbrzymiej infrastruktury kościelnej: cerkwie z wyposażeniem, cmentarze, domy mieszkalne i budynki gospodarcze, a także tysiące hektarów pól, łąk i lasów. Ci spośród unitów, którzy nie zaakceptowali narzuconej zmiany, a także ich potomkowie, mogli porzucić Kościół prawosławny dopiero w kwietniu roku 1905, kiedy to ujrzał światło dzienne ukaz tolerancyjny cara Mikołaja II. Nowe prawo umożliwiło oficjalne przejście do Kościoła katolickiego w obrządku łacińskim, nie było bowiem mowy o odnowieniu unickich struktur kościelnych. Konwertyci nie mieli jednak prawa zabrać ze sobą czegokolwiek, co stanowiło materialną spuściznę unicestwionej unii. Taką możliwość stworzył dopiero ostateczny kres panowania rosyjskiego w roku 1915 w wyniku wybuchu I wojny światowej. Spośród wszystkich dóbr pounickich, o odzyskanie których zabiegali katolicy, najważniejszą rolę odgrywały obiekty sakralne<sup>3</sup>.

Pierwsze inicjatywy w kierunku rewindykacji poszczególnych cerkwi podjęto jeszcze w okresie, gdy okolice Tomaszowa Lubelskiego, podobnie jak całe terytorium diecezji lubelskiej, znajdowały się pod okupacją austro-węgierską. Przedsięwziętym krokom sprzyjał fakt całkowitej atrofii Kościoła prawosławia, którego duchowieństwo i zdecydowana większość wyznawców zostały latem 1915 r. ewakuowane z opisywanego terenu w głąb Rosji. Dopiero w początkach roku 1918 rozpoczął się powrót prawosławnych do rodzinnych miejscowości, trwający przez kolejne lata. Jednocześnie następowała odbudowa życia religijnego i struktur terenowych, znacznie zredukowanych w porównaniu z okresem do roku 1915<sup>4</sup>.

W diecezji lubelskiej inicjatywa na rzecz rewindykacji świątyń należała do katolików świeckich, którzy kierowali odpowiednie podania do władz państwowych (okupacyjnych, a od końca 1918 r. polskich), a także do lubelskiej władzy diecezjalnej: Kurii Biskupiej (do grudnia 1918 r. noszącej nazwę Konsystorza) lub bezpośrednio biskupa diecezjalnego Mariana Leona Fulmana (do grudnia 1918 r. diecezją rządził administrator, ks. Zenon Kwiek). Przed podjęciem decyzji prośby te były poddawane gruntownym konsultacjom. Ustalano, na ile dana świątynia była niezbędna z punktu

---

<sup>2</sup> J. Kania, „Rekoncyliacja cerkwi prawosławnych na terenie diecezji lubelskiej w latach 1916–1930”, Lublin 1971, mps, Biblioteka Wydziału Teologii KUL, s. 15 n.

<sup>3</sup> K. Grzesiak, *Diecezja lubelska wobec prawosławia w latach 1918–1939*, Lublin 2010, s. 111 nn.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 54 nn; idem, *Kształtowanie się sieci parafialnej Kościoła prawosławnego na Lubelszczyźnie w latach 1918–1939*, „Wiadomości Archidiecezji Lubelskiej” 2006, R. 80, nr 3, s. 787 nn.

widzenia potrzeb religijnych katolików. Brano pod uwagę zdolność danej wspólnoty wiernych do utrzymania obiektu, możliwość utworzenia przy nim beneficjum ziemskiego, a także jego odległość od najbliższego kościoła. Nie bez znaczenia była także przewidywana postawa wyznawców prawosławia, zwłaszcza tam, gdzie stanowili oni liczniejszą grupę. Realizując powyższe założenia, w diecezji lubelskiej dokonano rekonceyliacji około 90 świątyń, a więc mniej więcej trzecią część spośród znajdujących się dotychczas w posiadaniu Kościoła prawosławnego. Dla porównania wypada nadmienić, że w sąsiedniej diecezji podlaskiej katolicy przejęli niemal trzy czwarte dawnych cerkwi, co wynikało nie tylko z dużo większego odsetka tych, którzy w roku 1905 opowiedzieli się za przynależnością do katolicyzmu, ale także z odmiennej strategii biskupa Henryka Przeździeckiego, który nakazał kapłanom wyświęcenie do kultu katolickiego wszystkich świątyń pounickich i zbudowanych na należących niegdyś do Kościoła unickiego gruntach<sup>5</sup>. W akcji rekonceyliacyjnej łatwo wyróżnić dwa etapy. Pierwszy, trwający mniej więcej do drugiej połowy 1919 r., odznaczał się masowością i samorzutnością. Cerkwie rekonceyliowano, nie czekając często na odpowiednie pozwolenie ze strony władz państwowych. W drugim etapie nadzór nad omawianym procesem przejęły organy państwa, które dokładnie rozpatrywały każdy wniosek i podejmowały decyzje<sup>6</sup>.

Rozwój akcji rekonceyliacyjnej nie mógł nie wywołać reakcji ze strony wyznawców prawosławia. Wraz z upływem kolejnych miesięcy wzrastała liczba powracających z ewakuacji, odradzało się prawosławne życie religijne, coraz większą aktywność wykazywali ukraińscy działacze polityczni. Zdawano sobie sprawę z tego, iż w radykalnie odmiennych warunkach politycznych przejęcie przez katolików wielu cerkwi jest nieuniknione. Tam, gdzie ludność katolicka dominowała liczebnie nad prawosławną, ta ostatnia przeważnie nie stawiała szczególnego oporu. Innym argumentem działającym na korzyść katolików było unickie pochodzenie danej świątyni, a także bliskość innego obiektu, który mógł pozostać w rękach prawosławnych. W sytuacji gdy w okolicy przeważali prawosławni, a tym bardziej gdy chodziło o obiekt wzniesiony jako prawosławny, manifestowany był nierzadko sprzeciw jego dotychczasowych użytkowników. W niektórych miejscowościach konflikt o świątynię trwał przez kolejne lata. Każda z przedstawianych sytuacji miała również miejsce na opisywanym w niniejszej publikacji obszarze<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> L. Balicki, *Dzieje gospodarcze diecezji siedleckiej 1918–1939*, Lublin 1991, s. 131 n; J. Kuligowski, *Rewindykacja świątyń pounickich w diecezji siedleckiej w latach 1918–1939*, [w:] *Martyrologia unitów podlaskich w świetle najnowszych badań naukowych*, red. J. Skowronek, U. Maksymiuk, Siedlce 1996, s. 322 n.

<sup>6</sup> K. Grzesiak, *Diecezja...*, s. 124; M. Papierzyńska-Turek, *Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918–1939*, Warszawa 1989, s. 434 nn.

<sup>7</sup> K. Grzesiak, *Diecezja...*, s. 122 nn, 138 nn, 195 nn, 208 nn.

W przeddzień omawianych wydarzeń w okolicy Tomaszowa Lubelskiego istniało ponad dwadzieścia cerkwi. Obiekty proveniencji unickiej znajdowały się w Majdanie Sopockim, Łosińcu, Dzierążni, Pańkowie, Hopkiem, Jarczowie, Nedeżowie, Podhorcach, Przeorsku, Typinie, Werechaniach, Werszczyca i Wieprzowym Jeziorze. Za czasów prawosławia powstały świątynie w Tomaszowie Lubelskim, Chodywańcach, Tarnawatce, Szarowoli, Korhyniach (Leliszce), Jurowie (z kaplicą). W Szlatynie i Grodysławicach, obok nowych cerkwi prawosławnych, stały jeszcze dawne cerkwie unickie. Podobnie było w Maziłach, gdzie przy starej cerkwi pochodzenia unickiego budowano nowy obiekt. Ukończono go już po I wojnie światowej. Z tej liczby dla kultu katolickiego wyświęcono świątynie w Łosińcu, Majdanie Sopockim, Podhorcach, Dzierążni, Werechaniach, Tarnawatce, Chodywańcach i Jarczowie. Cerkwie w Tomaszowie Lubelskim, Maziłach, Grodysławicach i Szlatynie stały się siedzibami etatowych, uznanych i dotowanych przez państwo prawosławnych placówek duszpasterskich. Pozostałe obiekty były formalnie zamknięte, jednak w trzech z nich – w Szarowoli, Werszczyca i Przeorsku – do wiosny roku 1938 toczyło się regularne życie liturgiczne, przy czym w tej ostatniej miejscowości istniała nietatowa placówka duszpasterska z własnym kapłanem<sup>8</sup>. Wszystkie budowle niewyświęcone na kościoły i niestanowiące etatowych świątyń parafialnych zostały zniszczone w roku 1938 w ramach masowych rozbiórek stanowiących część znanej akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej. Wyjątek stanowiła cerkiew w Wieprzowym Jeziorze, którą zdemontowano już w marcu roku 1936 z powodu bardzo złego stanu technicznego. Uzyskany materiał przeznaczono na budowę domu ludowego w Tarnawatce<sup>9</sup>.

## ŚWIĄTYNIE REKONCYLIOWANE

### Łosiniec

Najstarsza wzmianka o cerkwi w Łosińcu pochodzi z roku 1620. Około roku 1732, lub według innych źródeł w roku 1757, wzniesiono nowy, drewniany obiekt sakralny, który przetrwał do dnia dzisiejszego<sup>10</sup>. Okoliczne miejscowości odznaczały się od wieków znaczącym odsetkiem ludności rusińskiej, z której część zaakceptowała w roku 1875 wprowadzenie prawosławia. Jeszcze w roku 1922 pisano: „Popi, czując się do-

<sup>8</sup> K. Grzesiak, *Ścieżka parafialna Kościoła prawosławnego w międzywojennym powiecie tomaszowskim*, „Rocznik Tomaszowski” 2016, t. 5, s. 143 nn; idem, *Diecezja...*, s. 138 nn., 143 n.

<sup>9</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Urząd Wojewódzki Lubelski (dalej: UWL) Wydział Społeczno-Polityczny (dalej: WSP), sygn. 669, k. 235.

<sup>10</sup> A. Gil, *Prawosławna eparchia chełmska do 1596 roku*, Lublin-Chełm 1999, s. 230; P. Sygowski, *Stan ilościowy cerkwi na terenie Lubelszczyzny (prawosławna diecezja chełmska) w 1914 roku. Próba ustalenia stanu faktycznego*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2004, t. I, s. 368.

brze materialnie, pracowali usilnie, nie pomijając żadnej sposobności nad sprawosławnieniem ówczesnych unitów, czego też używając rozmaitych środków niegodziwych, w większej części dokonali i dziś połowa ludności tutejszej jest prawosławna. Ostatnim proboszczem prawosławnym był Eugeniusz Macieliński, który w 1915 roku pojechał do Rosji<sup>11</sup>. W połowie lat dwudziestych w okolicy mieszkała również niemała społeczność prawosławnych. Stanowili oni większość mieszkańców Maził i Ułowa, z kolei w samym Łosińcu i Kunkach było ich mniej więcej tyle samo, ile katolików. Mniejszościowy udział wyznawców prawosławia cechował Wólkę Łosiniecką, Zawady i Łasochy<sup>12</sup>.

20 września 1918 r. katolicycy mieszkańcy Łosińca skierowali podobne w treści prośby do administratora diecezji lubelskiej oraz władz gubernialnych o przekazanie miejscowej cerkwi pounickiej na użytek ludności katolickiej. Petenci odwoływali się do racji historycznych: „W 1732 roku Ordynat zamojski przy współudziale naszych przodków wystawił cerkiew obrządku unickiego. Przez 40 lat rząd rosyjski drogą gwałtu bezprzykładnego część mniej opornych ojców i dziadów naszych na drogę schyzmy sprowadził. Ci, którzy wiernie trwali, nie bacząc na prześladowania, żyli przez długie lata wśród katuszy i udręczeń, zasługując na miano męczenników. W 1905 wielu powróciło na łono Kościoła. W 1915 roku było tu 2267 katolików i 1567 prawosławnych”. Wskazywano na znaczne oddalenie od kościołów w Tomaszowie (10 kilometrów) i Suścu (8 kilometrów), co miało niekorzystny wpływ na kondycję religijną i moralną młodego pokolenia. Zwrócono też uwagę na fakt, że w bardzo bliskim sąsiedztwie znajduje się cerkiew w Maziłach, która może nadal służyć wyznawcom prawosławia. Do podań dołączono otrzymane od władz gminnych dane liczbowe odnoszące się do katolików i prawosławnych w poszczególnych miejscowościach, nieobejmujące jednak tych wyznawców prawosławia, którzy nie zdążyli powrócić z Rosji<sup>13</sup>.

Wczesną wiosną zjawił się w Łosińcu jezuita, o. Marcin Dominik, który otrzymał zadanie przygotowania wiernych do uroczystości rekonyliacyjnej. Pracę tę o. M. Dominik prowadził bardzo ostrożnie, aby uniknąć jakiegokolwiek niezadowolenia ze strony prawosławnych, na których zaczęły już oddziaływać środowiska ukraińskie, a nawet komunistyczne. W akcji misyjnej wspomagali go duszpasterze z parafii tomaszowskiej. Poświęcenie kościoła miało miejsce 18 marca 1919 r. Nadano mu okazałą formę z udzia-

<sup>11</sup> Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie (dalej: AAL), Rep 60 IVb 148a, Protokół wizytyjny z roku 1922.

<sup>12</sup> K. Grzesiak, *Diecezja...*, s. 88; idem, *Ludność katolicka i prawosławna w miejscowościach diecezji lubelskiej w latach 1918–1939*, „Wiadomości Archidiecezji Lubelskiej” 2006, R. 80, nr 3, s. 781 nn.

<sup>13</sup> AAL, Rep 60 IVb 148a, Korespondencja w sprawie rekonyliacji cerkwi w Łosińcu.

łem kapeli muzycznej z Grabowicy. Zdając sobie sprawę z obecności wielu wyznawców prawosławia, kaznodzieja, o. M. Dominik, gorąco zaapelował o miłość i zgodę między katolikami i prawosławnymi. Przesłanie zostało bardzo dobrze przyjęte przez słuchaczy, toteż nie odnotowano żadnego sprzeciwu ani protestu. W ceremonii uczestniczyli wprawdzie żandarmi, jednak nie było potrzeby jakiegokolwiek interwencji. Po dokonaniu rekonyliacji zdemontowano prawosławne elementy wyposażenia świątyni, pozostawiając pounicki ołtarz główny, a także kilka obrazów prawosławnych. Dzięki ofiarności ludności katolickiej obiekt zaopatrzone w szereg niezbędnych utensyliów liturgicznych<sup>14</sup>. W sprzeczności z powyższymi ustaleniami stoi stwierdzenie J. Kania, który utrzymuje, że w odniesieniu do Łosińca nie da się stwierdzić, iż pomysł przejścia cerkwi wyszedł od miejscowych katolików. Autor ten uważa ponadto, iż zajęcie unickiej cerkwi w Łosińcu odbyło się „pomimo pomruku i odgrzań się ludności prawosławnej” (co – zdaniem piszącego te słowa – odnosi się raczej do planowanej rekonyliacji cerkwi w Chodywańcach), oraz że po wyświęceniu świątyni prawosławni wysłali telegram protestacyjny do Warszawy<sup>15</sup>.

Już następnego dnia po rekonyliacji, odprawivszy nabożeństwo ku czci św. Józefa, o. M. Dominik opuścił miejscowość w celu podjęcia podobnej pracy w Kaniem, w powiecie chełmskim. Brak duszpasterza przy rekonyliowanym kościele przyczynił się do uaktywnienia się miejscowych prawosławnych. Już 9 maja gospodarze łosinieccy wyznania katolickiego wysłali do biskupa lubelskiego Mariana Leona Fulmana pismo, będące świadectwem narastającego niepokoju: „[...] jezuitci odeszli, a wokoło mieszka ją Rusini, którzy odgrają się Polakom, boimy się, by nie sprofanowali domu bożego. Szydzą z nas, że księdza nie mamy i mieć nie będziemy. Parafia nasza zagrożona, gdyż w Tomaszowie jest ksiądz prawosławny, który uprawia swą politykę ukraińsko-rosyjską. Ma nawet w tym miesiącu przyjechać odprawić nabożeństwo na prawosławnym cmentarzu w Łosińcu. Jesteśmy bez opieki”. 1 sierpnia 1919 r. zapadła decyzja biskupa o utworzeniu przy nowo wyświęconym kościele filii parafialnej, co *de facto* oznaczało samodzielną placówkę z pełnymi prawami parafialnymi. Sprzeciw wobec przyłączenia do nowej parafii wyrażali katolicy mieszkańcy Pasiek. Ostatecznie miejscowość ta pozostała w składzie parafii tomaszowskiej<sup>16</sup>.

### Majdan Sopocki

Parafia unicka w Majdanie Sopockim (określana także jako parafia w Sopocie) powstała w pierwszej połowie XVIII w. Około roku 1840 Ordynacja Zamojska ufundowała nową, murowaną świątynię istniejącą

<sup>14</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z rekonyliacji; Archiwum parafii Łosiniec, Kronika parafialna, bp.

<sup>15</sup> J. Kania, *op. cit.*, s. 67, 170.

<sup>16</sup> AAL, Rep 60 IVb 148a, Pisma w sprawie utworzenia parafii Łosiniec.

do chwili obecnej. Likwidacja unii kościelnej natrafiła tu na spory opór ze strony duchowieństwa i wiernych. Jeszcze w połowie lat dwudziestych XX w. pamiętano o dwóch ostatnich proboszczach, którzy, nie chcąc przyjmując prawosławia, musieli uchodzić do Galicji. „Następny duchowny pop Liszkiewicz dla grosza zdradził swą wiarę i całą parafię bez wiedzy ludzi zapisał do prawosławia. Dopiero w kościele łacińskim ludzie dowiedzieli się o haniebnej zdradzie swego pasterza. Jedni wierzyli temu, inni powątpiewali, innym zaś było wszystko jedno. Walka religijna przeniosła się do rodzin i tam, można powiedzieć, trwa jeszcze po dziś dzień w tych, którzy trwają w prawosławiu. Gorliwsi uciekali za granicę po sakramenta święte. Nawet żona popa Liszkiewicza nie chciała prawosławia i szukała pociechy w kościele łacińskim i rozstała się z tym światem jako katoliczka”.

W roku 1905, w następstwie aktu tolerancyjnego, spośród 2 tys. domniemanych prawosławnych pozostało około 900<sup>17</sup>. W ciągu kolejnych lat liczba prawosławnych stopniała do 365. W początkach Drugiej Rzeczypospolitej stanowili oni kilkanaście procent mieszkańców Majdanu Sopockiego i Hamerni, natomiast w Podrusowie, Ciotuszy Nowej i Starej oraz Oseredku ich odsetek był jeszcze niższy. Jak podkreślano, ludność ta była całkowicie spolonizowana pod względem językowym<sup>18</sup>. Już w roku 1905 ludność katolicka dążyła do założenia w Majdanie Sopockim kościoła. Starania te pozostały bezskuteczne. 22 sierpnia 1918 r. mieszkańcy okolicy skierowali do administratora diecezji lubelskiej prośbę o delegowanie kapłana, który podjąłby działania na rzecz rekonyliacji miejscowej cerkwi pounickiej. Zwracano uwagę na znaczącą przewagę liczebną katolików, żyjących w sporym oddaleniu od kościoła parafialnego w Józefowie. Jak twierdzono, wielu prawosławnych wyrażało gotowość przystąpienia do Kościoła katolickiego, natomiast pozostali mogliby należeć do cerkwi w Łosińcu [raczej w Maziłach – K.G.]. Wyrażano też nadzieję, że w dyspozycji kapłana pozostałoby dawne beneficjum unickie<sup>19</sup>.

Po pewnym czasie do Majdanu Sopockiego przybył jezuita, o. M. Dominik, który podjął posługę duszpasterską, przygotowując wiernych do rekonyliacji świątyni. W końcu grudnia donosił on do biskupa M.L. Fulmana o powstałym wśród nielicznych prawosławnych pomysle, aby sprowadzić kapłana grekokatolickiego z Galicji. Jak zaznaczył jezuita, nie chodziło im o powrót do jedności z Kościołem katolickim w obrządku wschodnim, ale o uniemożliwienie przejęcia cerkwi przez łacinników. O. M. Dominik ustalił, że za namową ukraińskich agitatorów galicyjskich prawosławni mieli udać się do biskupa lubelskiego z prośbą o utworzenie w Majdanie

<sup>17</sup> AAL, Rep 60 IVb 151a, Protokół wizytacyjny z roku 1924.

<sup>18</sup> *Ibidem*, Pismo o. M. Dominika do biskupa lubelskiego, 31 XII 1918 r.

<sup>19</sup> *Ibidem*, Pismo katolików z Majdanu Sopockiego i okolic do administratora diecezji lubelskiej, 22 VIII 1918 r.

Sopockim placówki unickiej. W razie przejścia cerkwi na potrzeby obrządku łacińskiego planowano uruchomić szeroko zakrojoną akcję protestacyjną, łącznie z odwołaniem się do Stolicy Apostolskiej.

Chcąc dostarczyć ordynariuszowi rzeczowych argumentów na rzecz praw łacinników, jezuita przypomniał, że obiekt był wzniesiony za pieniądze polskiego kolatora, a także załączył dane statystyczne, które otrzymał w urzędzie gminnym. Wynikało z nich, iż do roku 1905 na terenie parafii prawosławnej żyło 4741 katolików oraz 1079 osób uznawanych urzędowo za prawosławne. Z dobrodziejstw ukazu tolerancyjnego skorzystało aż 820 spośród nich. W końcu roku 1918 na omawianym terenie mieszkało zaledwie 259 prawosławnych<sup>20</sup>. W tym samym czasie ostry protest wobec zamierzeń wyznawców prawosławia wyrazili także dawni unicy, którzy w roku 1905 przystąpili do obrządku łacińskiego. Warto zacytować spory *passus* pisma skierowanego przez nich do lubelskiej władzy diecezjalnej: „Garstka prawosławnych licząca 259 dusz, podburzana przez agitatorów = popów galicyjskich i niektórych miejscowych siewców niezgody, podnosi niesłuszne pretensje do budynku wystawionego za polskie pieniądze i chciałaby dla przyswojenia go sobie obsadzić w nim popa galicyjskiego, niby unickiego, my parafianie tej dawnej parafii prawosławnej, opartej na carskim przymusie w większości przeważającej, bo aż 820 dusz, z nastaniem wolności religijnej przystali do jedynie prawdziwej wiary rzymskokatolickiej, oświadczamy, że chcemy mieć u siebie parafię rzymskokatolicką i zakładamy najostrzejszy protest przeciw roszczeniu sobie prawa do tej cerkwi przez nieznaczną część naszych dawnych współparafian prawosławnych, a jeszcze bardziej przeciw bezczelnemu mieszaniu się popów galicyjskich do naszych spraw na ziemi polskiej – lubelskiej i przeciw ich podburzaniu do nienawiści pozostałych naszych braci prawosławnych mówiących i modlących się po polsku, z którymi chcemy żyć w jak najserdeczniejszej zgodzie, choćby nawet i do prawdziwej św. Wiary dobrowolnie nie przystali, ale zechcieli sobie wybudować cerkiew i jakiegokolwiek duszpasterza, byle nie burzyciela sprowadzić. Zaznaczamy, że żadnego innego biskupa jako opiekuna nie uznajemy, poza pasterzem katolickiej diecezji lubelskiej. Popów galicyjskich, którzy chcieliby nas uszczęśliwić, dobrze znamy i pamiętamy z ich roboty, że byli najnikczemniejszymi zdrajcami ludu tutejszego na rzecz carskich gwałtów i widzimy naocznie, jak dziś dzikie i barbarzyńskie skutki w Galicji wschodniej z ich posiewu i namowy”<sup>21</sup>.

W tej sytuacji biskup podjął natychmiastową decyzję i już 5 stycznia 1919 r. miała miejsce rekoncyliacja świątyni. Według J. Kani dokonał jej

<sup>20</sup> *Ibidem*, Pismo o. M. Dominika do biskupa lubelskiego, 31 XII 1918 r.

<sup>21</sup> *Ibidem*, Pismo dawnych unitów z Majdanu Sopockiego i okolic do biskupa lubelskiego, 29 XII 1918 r.

ks. Bronisław Malinowski, dziekan dekanatu tarnogrodzkiego, do którego należała wówczas parafia Józefów.

Z kolei dokument Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie zawiera informację, że cerkiew wyświęcił o. M. Dominik<sup>22</sup>. W przeciwieństwie do Łosińca nie jest znany przebieg uroczystości rekonyliacyjnej w Majdanie Sopockim. Z końca lutego 1919 r. pochodzą informacje o planowanym opuszczeniu miejscowości przez misjonarzy jezuitów i podjęciu przez biskupa decyzji o utworzeniu przy rekonyliowanej cerkwi samodzielnej parafii. Została ona sfinalizowana 21 maja 1919 r.<sup>23</sup>

### Podhorce

Najstarsze znane wzmianki o cerkwi w Podhorcach pochodzą z lat trzydziestych XVI w.<sup>24</sup>. Drewniany obiekt istniejący w roku 1919 powstał najprawdopodobniej przed XVIII stuleciem. Do I wojny światowej stanowił on jedną z dwóch, obok Nedeżowa, filii prawosławnej parafii w Typinie. Jednak Podhorce i najbliższe miejscowości odznaczały się od dawna przewagą ludności polskiej, obrządku łacińskiego. Jak podaje autor parafialnej kroniki, miało to wpływ na postawę tamtejszych unitów, z których większość nie pogodziła się z narzuconym w roku 1875 prawosławiem. W połowie lat dwudziestych odsetek wyznawców prawosławia zamykał się w wartościach jednocyfrowych. Jedynie w Podhorcach Starych stanowili oni kilkanaście procent mieszkańców<sup>25</sup>. Pismo skierowane 27 kwietnia 1919 r. przez ludność katolicką do biskupa lubelskiego w sprawie przejęcia do kultu katolickiego cerkwi podhoreckiej zawiera także prośbę o delegowanie stałego kapłana. Dziekan tomaszowski, proszony przez władzę diecezjalną o wyrażenie swej opinii, potwierdził całkowitą zasadność wniosku. Pobliskie wioski były zamieszkiwane przez ponad 2 tys. katolików, zaś mająca być rekonyliowaną cerkiew znajdowała się niemal w ich centrum. Zwracano uwagę na unickie pochodzenie świątyni, ale także na brak plebanii, która uległa spaleni. Jednak miejscowa ludność, bardzo przychylna Kościołowi, deklarowała nabycie odpowiedniego domu dla kapłana. Zdaniem dziekana, w miejscowościach, które mogłyby wejść w skład przyszłej parafii, było tylko pięć rodzin prawosławnych, które – jak zapewniał – mogłyby uczęszczać do cerkwi w Typinie, oddalonej o trzy wiorsty. Jak jednak wiadomo, wyznawców prawosławia było nieco więcej, a ponieważ cerkiew typińska nie została otwarta, przypisano ich do parafii w dość odległym Tomaszowie.

<sup>22</sup> J. Kania, *op. cit.*, s. 117; APL, UWL WSP, sygn. 625, k. 68.

<sup>23</sup> AAL, Rep 60 IVb 151a, Dokumenty w sprawie erygowania parafii w Majdanie Sopockim.

<sup>24</sup> A. Gil, *op. cit.*, s. 232; AAL, Rep 60 IVb 182c, Informacja o obrazie Matki Bożej w Werechaniach.

<sup>25</sup> Archiwum parafii Podhorce, „Kronika parafialna”, rkps, bp.; K. Grzesiak, *Diecezja...*, s. 90.

W krótkim czasie, 24 maja 1919 r., M.L. Fulman polecił proboszczowi parafii Gródek, aby poświęcił cerkiew w Podhorcach i odprawiał w niej msze święte z zastrzeżeniem, iż stypendium mszalne będzie przekazywane na rzecz lubelskiego seminarium duchownego. Nie znamy szczegółów przebiegu uroczystej rekonyliacji, która miała miejsce 26 sierpnia 1919 r. Z kolei 3 października nastąpiła erekcja parafii rzymskokatolickiej w Podhorcach<sup>26</sup>. Katolicy niedługo cieszyli się swoją świątynią. 9 października 1920 r. kościół został spalony. Jak ustalono, pożar został wywołany na zewnątrz budynku. Pojawiło się podejrzenie, że za podpaleniem kościoła stali miejscowi prawosławni, którzy w ten sposób mścili się za przejście i rekonyliację cerkwi, czym zresztą wcześniej niejednokrotnie grozili. Niezależnie od niemożliwego dziś do ustalenia prawdziwego przebiegu wydarzeń spalenie kościoła zmieniło pewne plany parafian katolickich. Zdając sobie sprawę z nie najlepszego stanu technicznego budynku, nosili się oni z zamiarem przeniesienia do siebie drewnianej pounickiej cerkwi z Łaszczowa. Wobec zaistniałej sytuacji odstąpili od tego pomysłu i z wiosną kolejnego roku ruszyli z budową kościoła murowanego. Po kilku latach powstała nowa, obszerna świątynia, a także plebania, wyróżniająca się piękną architekturą<sup>27</sup>. Dokument z roku 1935 podaje, że na terenie parafii Podhorce żyło 195 wyznawców prawosławia, którzy byli spokrewnieni z katolikami, żyjąc z nimi w zgodzie, a niektórzy z nich uczęszczali do kościoła na nabożeństwa<sup>28</sup>.

### Werechanie

Wprawdzie najstarsza wzmianka o cerkwi w Werechaniach (znanych także dawniej jako Wierzchrachanie) pochodzi z roku 1564, jednak świątynia istniejąca w interesującym nas okresie powstała w czasach unickich. Obiekt miał charakter lokalnego sanktuarium z uwagi na kult pochodzącego z 1534 r. obrazu Matki Bożej z licznymi wotami oraz źródelka, przy którym miały miejsce uzdrowienia. Miejscowość ta, należąca do katolickiej parafii w Rachaniach, odznaczała się wielokrotną przewagą wiernych Kościoła katolickiego nad prawosławnymi<sup>29</sup>. 18 maja 1919 r. sporządzono opis tamtejszej cerkwi z wyszczególnieniem pounickich elementów jej wyposażenia, jednak kroki w kierunku jej rekonyliacji podjęto ponad dwa lata później. W czerwcu 1921 r. mieszkańcy Werechań zwrócili się z prośbą do biskupa M.L. Fulmana o wyświęcenie cerkwi. Petenci kładli nacisk na jej unickie pochodzenie, o czym świadczyły znajdujące się w niej obrazy z inskrypcjami w języku polskim i łacińskim. Informowali też, że niektóre z utensyliów, w tym cyborium i feretrony, zostały niedawno

<sup>26</sup> AAL, Rep 60 IVb 182c, Korespondencja w sprawie rekonyliacji cerkwi w Podhorcach.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Dokumenty w sprawie budowy kościoła w Podhorcach.

<sup>28</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z roku 1935.

<sup>29</sup> A. Gil, *op. cit.*, s. 232; K. Grzesiak, *Diecezja...*, s. 89.

przewieziono do nowo wyświęconego kościoła w nieodległej Tarnawatce. W przeciwieństwie do wielu podobnych próśb werechańscy katolicy nie dążyli do utworzenia u siebie samodzielnej parafii, a jedynie utworzenia kaplicy dla młodzieży w związku z planowanym otwarciem szkoły gospodarczej. Zakładano również, że w sprawowanych w niej nabożeństwach niedzielnych mogliby brać udział wszyscy mieszkańcy w razie niepogody. O ekspresowym załatwieniu sprawy zdecydowała przesłana na ręce biskupa pozytywna opinia dziekana i pozwolenie wojewody wydane na podstawie reskryptu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP), który zezwalał katolikom na czasowe użytkowanie świątyni, nieprzesądzając kwestii ostatecznego jej przeznaczenia. W wigilię Zielonych Świąt cerkiew została poświęcona przez proboszcza z Rachań, który – nie chcąc dopuścić, aby wyznawcy prawosławia pokrzyżowali plany – prawdopodobnie nie czekał na nadejście oficjalnego dokumentu<sup>30</sup>. Interesującym wątkiem dotyczącym opisywanej świątyni są dzieje przedunikckiego, pochodzącego prawdopodobnie z 1534 r., obrazu Matki Bożej, który przy wprowadzaniu prawosławia został ukryty przez opornych unitów. Ponieważ władze rosyjskie usilnie go poszukiwały, wywieziono go potajemnie do galicyjskiego Uhnowa. Jak stwierdza kronika parafii Tarnawatka, ikona powróciła do Tomaszowa w 1905 r., zaś w 1922 została umieszczona w kościele tarnawackim<sup>31</sup>.

Jak się jednak wydaje, katolicy nie od razu przystąpili do użytkowania przejętego obiektu sakralnego. Oto bowiem w lutym 1923 r. grupa ukraińskich posłów na Sejm RP złożyła na ręce szefów MWRiOP oraz MWS interpelację w sprawie wydarzeń, do których miało dojść 19 stycznia: „Rozpacz prawosławnej ludności ukraińskiej we wsi Werechanie była nie do opisania. Kiedy w dn. 19 stycznia – dniu prawosławnego święta Wodochreszcza – zobaczyła cerkiew swoją otwartą, rzeczy święte i obrazy wyrzucone na dwór, a w cerkwi kilkoro ludzi polaków – katolików. Na pytanie ludności, kto się dopuścił tego bluźnierczego czynu, obecni w cerkwi odpowiedzieli, że wszystko to zrobiono z polecenia Tomaszowskiego Starosty i katolickiego księdza z parafii Rachanie. Nazajutrz po tym wypadku, a mianowicie dnia 20 stycznia, pełnomocnicy prawosławnej ukraińskiej Hromady Werechani zwrócili się z zapytaniem do Tomaszowskiego Starostwa: dlaczego i na czyj rozkaz pohańbiono cerkiew prawosławną? Na to odpowiedział wspomniany starosta, że »z rozkazu Rzymu wszystkie pounickie cerkwie powinny być przerobione na rzymskokatolickie kościoły, a on, starosta, wykonuje rozporządzenia Rzymu« [...]”<sup>32</sup>. Interpelanci

<sup>30</sup> AAL, Rep 60 IVb 231b, Korespondencja w sprawie rekonyliacji cerkwi w Werechaniach; APL, UWL WSP, sygn. 625, k. 68.

<sup>31</sup> Archiwum parafii Tarnawatka, Kronika parafialna, rkps, bp.

<sup>32</sup> APL, UWL WSP, sygn. 664, k. 59.

domagali się wszczęcia śledztwa, niedopuszczenia do kolejnych wypadków tego rodzaju oraz niezwłocznego zwrócenia cerkwi prawosławnym<sup>33</sup>. Starosta, który na polecenie wojewody lubelskiego odniósł się do zarzutów, zwrócił uwagę na fakt, że ponadstuletnia świątynia została przejęta przez prawosławie w dobie kasowania unii. Przez niemal cały okres stanowiła dojazdową filię parafii w Grodysławicach, a dopiero kilka lat przez rokiem 1914 stała się samodzielną parafią. Urzędnik zaznaczał, że otrzymał szereg dokumentów wydanych przez różne instytucje państwowe: MWRiOP, Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Okręgową Dyрекcję Robót Publicznych w Lublinie oraz lubelski Urząd Wojewódzki, zatem na ich podstawie dokonał sporządzenia 4 sierpnia 1922 r. protokołu zdawczo-odbiorczego stwierdzającego przekazanie świątyni ludności katolickiej. Niezależnie od tego starosta protokolarnie wydał utensylia pochodzenia prawosławnego na ręce starosty cerkwi w Grodysławicach. Przedstawioną przez posłów ukraińskich wersję wydarzeń uznał za sfałszowaną: „W chwili dokonywania wyświęcenia zgodnie z decyzją Kurii Biskupiej w Lublinie przez miejscowego proboszcza ks. Władysława Jacniackiego zgłosiła się rzeczywiście delegacja prawosławnych do mnie. Delegacji tej wyjaśniłem, jaki był przebieg sprawy, lecz bynajmniej nie powoływałem się na żadne rozkazy »z Rzymu«, a tylko informowałem, że otrzymałem w tym względzie polecenie władz przełożonych, zgodnie z którym przekazania dokonałem. Dodać muszę, że ludności katolickiej we wsi Werechanie w/g ostatniego spisu jest 472, a prawosławnej 54 dusz”<sup>34</sup>. Powyższy przypadek nie był jedyną nieprawdziwą enuncjacją ze strony prawosławnych. W roku 1923 skargę do MWRiOP na duchowieństwo katolickie złożył metropolita warszawski Dionizy. Hierarcha donosił, że po rekuncyliacji miejscowej cerkwi zakazano prawosławnym grzebania zmarłych na miejscowym cmentarzu. Jednak okazało się, że pochówkom w Werechaniach sprzeciwiał się nie proboszcz katolicki, ale duchowny prawosławny z Grodysławic, który nie chciał udawać się do oddalonej o kilka kilometrów miejscowości na pogrzeby. MWRiOP zaznajomiło metropolitę z wynikami ustaleń, dodając, iż w miejscowości mieszkało aktualnie 807 katolików i tylko 64 prawosławnych<sup>35</sup>.

Można sądzić, że nabożeństwa katolickie w nowym kościele nie były odprawiane regularnie. Świadczy o tym spór, do którego doszło w 1935 r. Dotyczył on kwestii, kto jest właścicielem werechańskiego kościoła, nikt bowiem nie opłacał zań składek ubezpieczeniowych. Problem wziął się stąd, iż okoliczni chłopcy samowolnie zajęli ziemię z dawnego beneficjum unickiego, czyniąc niemożliwym fizyczny dostęp do kościoła. Wprawdzie

<sup>33</sup> *Ibidem*, k. 59.

<sup>34</sup> *Ibidem*, k. 65n.

<sup>35</sup> APL, UWL WSP, sygn. 705, k. 11 nn.

w latach 1925–1926 wierni pokryli kościół nowym gontem, ale potem już o niego nie dbano, także z racji stosunkowo niewielkiej odległości do kościoła w Rachaniach. 30 marca 1935 r. kuria oświadczyła, że skoro kościół został oddany katolikom jedynie czasowo, zaś jego używanie stało się niemożliwe przez pozbawienie dostępu oraz ziemi rolnej na utrzymanie obiektu, parafia Rachanie nie ma tytułu płacenia składek ubezpieczeniowych ani też źródeł, z których mogłaby pokrywać zobowiązania kościoła w Werechaniach. W odpowiedzi Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych odpisał, że jeśli parafia Rachanie prawnie tym kościołem dysponuje, musi, niezależnie od wszystkich okoliczności, uiszczać składkę ubezpieczeniową. Jednocześnie w czerwcu przyszło z PZUW umorzenie dotychczasowego długu.

Tymczasem obiekt nadal nie był wykorzystywany zgodnie z przeznaczeniem. Na problem zwrócił uwagę przebywający na manewrach w okolicy generał Mieczysław Smorawiński, dowódca Okręgu Korpusu Nr 2 w Lublinie. Poinformowano go wówczas, że proboszcz rachański odmawia odprawiania w kościele w Werechaniach nabożeństw, zastrzegając, iż nie może tego czynić, dopóki nie będzie mu zwrócona ziemia pounicka. W piśmie skierowanym do biskupa lubelskiego generał dał wyraz swojemu zaniepokojeniu sytuacją: „Ponieważ stanowisko proboszcza może być szkodliwe dla całości zagadnienia społeczno-narodowościowego na tym terenie, wiążącego się bardzo silnie ze sprawami wyznaniowymi, i może spowodować szukanie przez ludność pomocy religijnej u duchownych innych wyznań – pozwalam sobie o tym zakomunikować”<sup>36</sup>. Nie jest znana odpowiedź biskupa M.L. Fulmana, jednak – znając *modus* jego reagowania w podobnych sprawach – wypada domniemywać, że odprawianie nabożeństw w rekuncyliowanej świątyni było naprawdę fizycznie niemożliwe. Należy dodać, że kościółek werechański spłonął w roku 1948.

### Dzierżnia

W tej miejscowości cerkiew istniała już w pierwszej połowie XVI stulecia. Około roku 1830 z fundacji tamtejszych ziemian wzniesiono nowy, murowany obiekt sakralny, który został rekuncyliowany w roku 1918. Sprawa była o tyle łatwa, iż w okolicy nie było niemal w ogóle wyznawców Kościoła prawosławnego. Odznaczająca się złym stanem technicznych świątynia została w roku 1934 rozebrana. Pozostawiono jedynie prezbiterium, które od tej pory pełni rolę kaplicy cmentarnej<sup>37</sup>.

### Tarnawatka

Świątynia obrządku wschodniego w Tarnawatce istniała już w roku 1541<sup>38</sup>. W końcu XIX w. zbudowano tam murowaną cerkiew według projektu

<sup>36</sup> AAL, Rep 60 IVb 231b, Pismo gen. B. Olbrychta do biskupa lubelskiego, 1 IX 1936 r.

<sup>37</sup> APL, UWL WSP, sygn. 654, k. 277; M.T. Zahajkiewicz, *Diecezja lubelska. Informator historyczny i administracyjny*, Lublin 1985, s. 323; A. Gil, *op. cit.*, s. 227.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 236.

A. Syczugowa<sup>39</sup>. Dawna cerkiew pounicka została wtedy przeniesiona na miejscowy cmentarz jako kaplica. Według tarnawackiej kroniki parafialnej ludność katolicka nosiła się z zamiarem przejęcia budynku zaraz po I wojnie światowej, jednak nie chciała podejmować żadnych kroków bez uprzedniego ułożenia się z wyznawcami prawosławia. Dopiero w roku 1920 miało miejsce zebranie mieszkańców wsi, na którym prawosławni „zrzekli się prawa do cerkwi, mówiąc, że im potrzeba bardziej domów, chleba, inwentarza i narzędzi rolniczych – a cerkiew i pop dopiero na końcu”.

Jeśli dać wiarę cytowanej kronice, zrzeczenie się cerkwi zostało wyrażone na piśmie. Wypada jednak zaznaczyć, że takiego dokumentu nie ma ani w archiwaliach parafialnych, ani też diecezjalnych. Nie powoływali się na niego katolicy, gdy w późniejszych latach ludność prawosławna domagała się zwrotu obiektu. Z kolei na korzyść notatki świadczy fakt, że w roku 1920 prawosławni nie sprzeciwiali się działaniom katolików, chociaż – jak wiadomo – czynili tak w innych miejscowościach.

Nieco inne światło na przebieg akcji rekonyliacyjnej w Tarnawatce rzucają dokumenty z archiwum diecezjalnego. Wynika z nich, że 3 września 1919 r. katolicy z tej i okolicznych miejscowości zwrócili się do biskupa lubelskiego z prośbą o zgodę na wyświęcenie cerkwi i poparcie ich starań w MWRiOP. Petenci informowali, że oprócz nowej cerkwi, wzniesionej na miejscu unickiej, istnieją domy i inne budynki, a także 160 mórg pola, łąki i lasu. Zwracano uwagę na fakt, że w okolicy ludność katolicka już przed wojną przeważała nad prawosławna. W Tarnawatce, Pańkowie i Suminie (zapewne wziętymi razem) katolicy niemal się równoważyli z prawosławnymi, z kolei w pozostałych wsiach tych ostatnich prawie nie było. Wskazywano na potrzebę duszpasterską uruchomienia nowego ośrodka z uwagi na znaczne oddalenie do macierzystej parafii w Krasnobrodzie, sięgające od 10 do 12 wiorst.

Sprawa ciągnęła się przez kilka miesięcy. Wniosek biskupa MWRiOP przesłało do Ministerstwa Robót Publicznych, które zezwoliło na czasowe używanie cerkwi do momentu rozstrzygnięcia sprawy własności przez władzę ustawodawczą. W styczniu 1920 r. ordynariusz poddał projekt konsultacji wewnętrznej. Proboszcz krasnobrodzki, pytany o jego sensowność, wyjaśnił, że nowa parafia miałaby 1266 dusz katolickich i 986 prawosławnych (500 w Tarnawatce i 486 w Pańkowie). Zgadając się z opinią, że utworzenie parafii w Tarnawatce byłoby pożądane, wskazywał zarazem na pewne przeszkody: „[...] póki co nie chcą jej okoliczne wsie, cerkiew ma okna bez szyb, brak mieszkania dla księdza, bo dom po popie zawalony, a po

<sup>39</sup> B. Seniuk, *Prawosławne cerkwie guberni lubelskiej i siedleckiej zrealizowane według projektów architekta Wiktora Iwana Syczugowa, członka Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, [w:] Do piękna nadprzyrodzonego. Wystawa sztuki sakralnej XVI–XX wieku ze zbiorów Muzeum Chełmskiego i świątyni dawnych diecezji chełmskich*, t. 1, red. K. Mart, Chełm 2003, s. 280, 291.

diaku zniszczony i zajęty przez posterunek policji. Tym niemniej cerkiew należy wyświęcić jako kaplicę, powierzyć na jakiś czas misjonarzowi, a potem przejąć i regularnie odprawiać nabożeństwa". Brak jednomyślnej zgody okolicznej społeczności katolickiej potwierdził także dziekan: „[...] mieszkańcy są podzieleni: Niemirówek i Sumin pójdą wtedy, gdy dwór Tarnawatka da im drogę przez łąki. Huta i Hatczyska mają zdecydować po rekonyliacji cerkwi. Więc parafię trzeba trochę odłożyć". Z kolei 28 maja 1920 r. do Kurii Biskupiej wpłynęła ponowna prośba o parafię wraz z meldunkiem, że cerkiew jest przygotowana do poświęcenia. Zapewniano, że nową parafię tworzyłoby aż 5 tys. dusz katolickich. Wyświęcenie cerkwi miało miejsce 29 czerwca 1920 r.<sup>40</sup>

Tymczasem rekonyliowany kościół wciąż nie posiadał własnego kapłana. W początkach listopada katolicy, niezadowoleni z nieregularnie sprawowanej opieki duszpasterskiej, prosili biskupa o utworzenie przy nim parafii i skierowanie do niej wikariusza z Krasnobrodu, ks. Michała Krupy. W ponownej prośbie katolicy donosili, że w remont kościoła wnieśli wiele starań i kosztów, a teraz słyszą szyderstwa ze strony prawosławnych, którzy starali się paraliżować ich wysiłki: „One nie ustaną, dopóki słowo Boże nie zabrzmi w świątyni na stałe". Ponownie proszono o delegowanie do Tarnawatki ks. M. Krupy lub jakiegokolwiek innego kapłana. Prośbę wsparł hrabia Tyszkiewicz, który dodatkowo argumentował ją zanikiem moralności u wiernych. Wobec odmownej odpowiedzi M.L. Fulmana, wynikającej z poważnego niedoboru duchowieństwa w diecezji, hrabia złożył zapewnienie, iż jeśli władza diecezjalna obieca utworzenie parafii, posterunek policji usunie się z domu, zaś mieszkańcy jeszcze chętniej będą łożyć środki na utrzymanie parafii i księdza.

Konkretny projekt terytorialny nowej placówki przedstawił w listopadzie 1920 r. proboszcz krasnobrodzki, który sugerował, aby włączyć do niej następujące wsie: Tarnawatkę z dworem, Niemirówek z kolonią, Pucharki, Antoniówkę, Hutę Szklaną, Podhucie, Skrzypny Ostrów, Hatczyska, Tarnawatkę Tartak, Suminek i Sumin. Z kolei Klocówkę należało pozostawić przy parafii Krasnobród. Jednocześnie uprzedzał, że Antoniówka jest przeciwna zmianie przynależności parafialnej, chociaż jej mieszkańcy mają do Tarnawatki znacznie bliższą i lepszą drogę. Ten sam problem dotyczył także obu części Niemirówka, A i B. Do podjęcia ostatecznej decyzji nie przyczyniła się kolejna petycja, datowana na 16 lutego 1921 r. Pisano w niej o rozgoryczeniu ludności katolickiej i ponownie deklarowano gotowość utrzymania parafii: „Jesteśmy skompromitowani przed ludnością prawosławną, która utrzymuje, że nasz zamiar był wynikiem fanatyzmu czy chęci odwetu, a nie wynikał z istotnej potrzeby"<sup>41</sup>. Nic zatem dziwnego, że przybycie w czerwcu 1921 r. ks. Franciszka Zenty, pochodzącego

<sup>40</sup> AAL, Rep 60 IVb 215a, Korespondencja w sprawie rekonyliacji cerkwi w Tarnawatce.

<sup>41</sup> *Ibidem*, Korespondencja w sprawie utworzenia parafii Tarnawatka.

z diecezji kamienieckiej, który zapowiedział, iż przystępuje do organizacji parafii, wywołało entuzjazm społeczności katolickiej. 21 tegoż miesiąca biskup M.L. Fulman dał temu kapłanowi prawo do prowadzenia ksiąg metrykalnych, zaznaczając, że właściwa erekcja parafii nastąpi później. Jak się wydaje, takowa nigdy nie nastąpiła, stąd też dzień ten należy uznać za właściwy początek parafii rzymskokatolickiej Tarnawatka.

Wciąż jednak potęgowały się problemy z kształtem terytorialnym nowej placówki. Hutę Szklaną i Haczyska zniechęcał do niej proboszcz z Rachań. Jednak mieszkańcy tej pierwszej wsi sami poprosili o włączenie ich do parafii tarnawackiej. Nieprzyjazną agitację prowadził również niezrównoważony psychicznie bankrut Artur Wiesław Czarnowski, dzierżawca majątku Niemirówek A, który straszył ludzi, że ks. F. Zenta ma zamiar tworzyć szkołę masonską, oderwać katolików od cudownego obrazu Matki Bożej Krasnobrodzkiej, klasztoru i przyłączyć do cerkwi. Także miejscowi prawosławni rozsiewali pogłoski, że „księdza tu nie będzie, więc i parafia niepotrzebna i z czasem przejdzie do rąk prawosławnych”<sup>42</sup>. Ks. F. Zenta utyskiwał na trudności innej natury: „Nauczycielstwo w większości bezwyznaniowe, Rusini są obecnie zatwardziali w swych przekonaniach religijnych, z czasem, gdy będzie parafia i ksiądz na miejscu zmienią się i przejdą na łono kościoła Kat.” – pisał we wrześniu 1921 r. do biskupa lubelskiego. Nieco wcześniej, w lipcu, M.L. Fulman wyrzucał proboszczowi w Krasnobrodzie, że przekazał nowej parafii zbyt mało utensyliów i szat liturgicznych: „Nie wierzę, że Krasnobród jest tak ubogi, że nie stać go na więcej”<sup>43</sup>. Pierwszy proboszcz odnotował także pewne sukcesy. Na odpust w święto św. św. Piotra i Pawła zebrało się około 15 tys. osób, co wywołało zdumienie nawet u wyznawców prawosławia. Niedługo potem wójt gminy Tarnawatka, Karol Kawka, w liście do biskupa chwalił ks. F. Zentę, który „swą uprzejmością, wymową nadzwyczajną i poświęceniem wielu obojętnych i innowierców doprowadził do kościoła”<sup>44</sup>. Jednak już w październiku kapłan ten złożył rezygnację z urzędu z uwagi na postawę hrabiego Tyszkiewicza, „który się kościołem nie interesuje, i wbrew swym obietnicom wszystko zdał na administratora majątku”<sup>45</sup>. Ten z kolei zbywał proboszcza z każdą sprawą<sup>46</sup>.

Nadal nierozwiązana pozostała sprawa przynależności parafialnej niektórych miejscowości. W grudniu 1921 r. do pasterza diecezji zwrócił się wspomniany wyżej A.W. Czarnowski. Prosił on, by nie przyłączać jego folwarku do Tarnawatki: „Należenie do niej byłoby dla mnie przykrością

---

<sup>42</sup> *Ibidem.*

<sup>43</sup> *Ibidem.*

<sup>44</sup> *Ibidem.*

<sup>45</sup> *Ibidem.*

<sup>46</sup> *Ibidem.*

tak wielką, że prędzej zgodziłbym się wyrzec wszelkich obrządków religijnych, jak chociaż jeden raz przestąpić próg znieprawionej przez mnie cerkwi moskiewskiej, przerobionej na kościół. Sprawa ta jest dla mnie tak wielkiej wagi, że gdybym otrzymał odpowiedź odmowną, to musiałbym się przenieść w inne okolice". Brak odpowiedzi M.L. Fulmana, wynikający zapewne z niepoważnej argumentacji, nie zraził A.W. Czarnowskiego, który w sierpniu 1928 r. ponowił prośbę. Oświadczył on, że nie będzie uczęszczał do tego rodzaju świątyni, choć jest wyświęcona, bowiem onegdaj, jako uczeń, był kilkakrotnie surowo karany za odmowę chodzenia do cerkwi w tak zwane dni galowe: „Dziś mimo wolnej Ojczyzny siłą nieszczęśliwego przypadku zniewalają mnie do bywania w przybytku, który pomimo święceń nigdy nie przestanie budzić we mnie odrazy, [...] nie wystarczą mi ani przemalowania, ani święcenia. Bizantyjski charakter tej świątyni przemawia do mnie falą tak okropnych wspomnień i udręki psychologicznej, że sama myśl, że zaliczono mnie do tej parafii, jest dla mnie wieczną torturą". Wreszcie w listopadzie postanowił zrzec się przynależności do Kościoła katolickiego: „Ponieważ wszyscy moi pracownicy są gospodarzami Niemirówka B, więc należą do Krasnobrodu. Skoro więc zrzekam się wiary katolickiej, już nie ma tu ludzi, którzy potrzebowaliby opieki religijnej szanownych panów. Jeśli Parafia przerobiona z cerkwi ma jakieś prawa do folwarku A, to proszę zawiadomić proboszcza, by należne pobory ściągał przez gminę, mnie zaś raczył nie odwiedzać i prywatnie ze mną nie korespondował jako z człowiekiem nie mającym z nim nic wspólnego”.

Warto nadmienić, że osobliwy ten przypadek stał się przedmiotem zainteresowania MWRiOP, które prosiło biskupa M.L. Fulmana o informacje. W styczniu 1923 r. hierarcha opisał całą sprawę i odpowiedział, że skoro A.W. Czarnowski zrezygnował z przynależności do Kościoła, sprawa przestała być aktualna: „Jeśli jednak nawróci się, to będzie mógł być pochowany na cmentarzu katolickim w Krasnobrodzie. Jeśli rodzina jego pragnie zaspokajać swe potrzeby w Tarnawatce, nie będzie im czyniona żadna trudność”. Ostatnie dokumenty w sprawie A.W. Czarnowskiego, pochodzące z roku 1927, wskazują jednoznacznie na jego poważne zaburzenia nerwowe lub psychiczne rzutujące na postawy moralne i religijne<sup>47</sup>. Z kolei w maju 1924 r. przeciw przynależności do nowej parafii buntowały się Niemirówek i Antoniówka.

Jednak jako największe zagrożenie dla parafii jawiły się działania podjęte przez wyznawców prawosławia. Zapowiedzią problemu było zjawienie się 6 września 1924 r. funkcjonariusza policji, który zapowiedział proboszczowi, aby nie dokonywał żadnych przeróbek w kościele, na co

<sup>47</sup> *Ibidem*, Korespondencja w sprawie A.W. Czarnowskiego.

ks. F. Zacharski zdziwiony odparł, że tymczasem nie nosi się z takimi zamiarami. Zaniepokojony niespodziewaną wizytą proboszcz udał się kilka dni później do starosty, który poufnie poinformował go, że ukraińscy posłowie Sergiusz Chrucki i Józef Skrzypa podjęli intensywną akcję na rzecz odzyskania świątyni w Tarnawatce dla prawosławnych. Zdaniem urzędnika akcja ta miała duże szanse powodzenia, toteż radził, aby społeczność katolicka przedsięwzięła równie mocną kontrakcję przy pomocy parlamentarzystów. Pokazał także pismo trzech przedstawicieli wyznawców prawosławia, którzy wnieśli prośbę o spowodowanie, aby katolicy zrezygnowali z jakichkolwiek prac w świątyni. W piśmie sugerowano, aby katolicy przenieśli z prawosławnego cmentarza dawny kościół unicki dla swoich potrzeb. Proboszcz, idąc za sugestią starosty, zmobilizował parafian do konkretnych działań. Wkrótce wybrano trzech włościan, we współdziałaniu z którymi proboszcz opracował zażalenie na działania ukraińskich posłów na Sejm RP. Dokument, który trafił do parlamentu przez ręce kolegi szkolnego ks. F. Zacharskiego, posła Jana Zamorskiego, prezentował racje strony katolickiej. Jak stwierdzano, cerkiew była zbudowana w 1890 r. za pieniądze państwowe, a nie przez prawosławnych, „którzy ani kopiejki nie dali”. Wprawdzie przy budowie zarabkowali zarówno prawosławni, jak i katolicy, „bo za każdą rzecz budowniczy Kaufman z pieniędzy rządowych dobrze płacił”, jednak katolików zmuszano, często przy pomocy nahajki, do dodatkowych prac, między innymi wożenia piasku, w ramach tak zwanego szarwarku. Proboszcz podał także dokładne dane liczbowe odnośnie do wiernych obu Kościołów na terenie swojej parafii, zaznaczając, że informacje odnoszące się do katolików zdobył podczas wizyty kołędowej, zaś wielkości dotyczące wyznawców prawosławia uzyskał z urzędu gminnego. Jak zatem ustalił, w Tarnawatce z dworem i Suminem żyło 980 katolików i 345 prawosławnych, w Hucie – odpowiednio – 381 i 8, w Podhuciu – 90 i 91, w Pańkowie – 153 i 340, w Suminku – 52 i 3, w Antoniówce – 290 i 4, zaś Kolonia Niemirówek była zamieszkała przez 202 katolików. Tak więc w granicach parafii mieszkało 2148 wiernych Kościoła katolickiego, do których należało dodać około 400 robotników sezonowych z tartaku, a także 791 prawosławnych<sup>48</sup>.

Niezależnie od tego we wrześniu 1924 r. parafianie skierowali do Sejmu obszerny memoriał. Warto przytoczyć jego najbardziej wymowne fragmenty: „Za czasów rosyjskich tak my, jak i nasze dzieci cierpieli przesładowanie i ucisk do Moskali, którzy naszą wiarę i język gnębili do tego stopnia, żeśmy śluby brać i dzieci chrzcić za granicą zmuszeni byli – nie pozwalali nam za naszą składkę na budowę kościołów. Mieliśmy doń i po 15 wiorst. Tymczasem prawosławni byli przez władze rosyjskie tak

<sup>48</sup> AAL, Rep 60 IVb 215a, Pismo proboszcza parafii Tarnawatka do biskupa lubelskiego, 17 IX 1924 r.

popierani, że w naszej gminie mieli aż 6 cerkwi, z których 5 do dziś dnia zamknięte stoją. W 1921 roku rząd oddał nam cerkiew w Tarnawatce, na którą wiele naszego mienia włożyliśmy. [...] Tymczasem jak grom z jasnego nieba przyjechał do nas przed 5 tygodniami poseł Hruccki [sic!], urządził u nas wiec dla prawosławnych, zapewniając, że kościół na nowo zostanie zwrócony prawosławnym, co więcej, wyjawiał jednemu z obywateli, że jakby już miał od ministra WRiOP przyrzeczone to. Ludność prawosławna, której w Tarnawatce jest 345 dusz, podnosi głowę do góry, jak za Moskali, co chwila przesyła nam jakieś pisma, by nam zabroniono przeróbek w kościele, a z nas się wyśmiewają i grożą nam niedopuszczeniem do tego, cośmy na legalnym zebraniu uchwalili, a co Rząd zatwierdził. Obecnie plany są w zatwierdzeniu, a tu przez dziwną agitację, chcą nam w tym przeszkodzić [...]. W Tarnawatce kiedyś prawosławnych nie było, jedynie katolicy i unicy, których rząd rosyjski w 1875 roku na prawosławie przymusowo przeciągnął, żyją jeszcze u nas starzy, którzy to pamiętają. Po roku 1890 rząd rozebrał dawną cerkiew unicką i przeniósł na cmentarz prawosławny, na gruncie zaś pounickim postawił tę cerkiew na pamiątkę ocalenia cara Aleksandra III w dniu 18.10.1889. Cerkiew ta kosztem rządu rosyjskiego, a nie prawosławnych, bo oni tyle funduszu nie złożyli. Jeśli więc kosztem rządu, to i naszym, bo Polaków katolików w obrębie gminy było więcej, więc oni też więcej dawali podatków. Przemocą wyganiano nas katolików do wożenia piasku na szarwark. Przy robocie myśmy z prawosławnymi zarabkowali, ale na nią ani oni, ani my nawet pół kopiejki nie dali. Więc mamy większe do niej prawa. [...]. W obrębie parafii katolickiej stoją trzy cerkwie prawosławne, nierekonyliowane, niech więc, jeśli im koniecznie tych cerkwi potrzeba, to niech proszą o jedną z nich, bo dla tej liczby to w zupełności wystarcza". Memoriał kończy się stanowczą deklaracją: „Gnębili i prześladowali nas Moskale i dziś chcą z nami to samo zrobić prawosławni w naszej własnej Ojczyźnie, zapominając, że już czasy się zmieniły, gdyż tak samo, jak przedtem, chcą w każdej wsi mieć cerkiew. A ty, Polaku i katoliku, idź do swojego kościoła jak dawniej, tak i teraz, po 15 i więcej wiorst. Przelaliśmy krew za Ojczyznę nie po to, by mniejszości narodowe nami rządziły, lecz po to, byśmy w kraju naszym sami się rządzili i bez uszczerbku wiarę naszą wyznawali. Nie robiliśmy nigdy braciom naszym prawosławnym krzywdy i nie będziemy im robić, lecz to co jest nasze i na gruncie katolickim zbudowane, tego sobie nigdy nie damy odebrać”<sup>49</sup>.

Nieco inaczej postrzegał rozwiązanie sprawy biskup lubelski, który radził proboszczowi, aby zaniechać jakichś ostrzejszych kroków, a nawet wysyłania pism do kogokolwiek: „Posłowie prawosławni robią wrzawę

<sup>49</sup> AAL, Rep 60 IVb 215a, Memoriał wiernych parafii Tarnawatka do Sejmu RP, 20 IX 1924 r.

w tym przedmiocie beznadziejną, bo to, co już posiadamy, musi być naszym, oni bowiem mnóstwo naszych kościołów unickich i pounickich posiadają, które musieliby oddać. Należy przestać w parafii tarnawackiej mówić o jakimkolwiek ustąpieniu z placówki na rzecz prawosławnych, bo to demoralizuje. W sprawach budowlanych stać na gruncie przepisów państwowych i w tym względzie żądanie p. starosty jest słuszne<sup>50</sup>.

Tak więc akcja wyznawców prawosławia spaliła tymczasem na panewce. W porozumieniu z władzami kontynuowano prace remontowe przy świątyni. Jesienią 1924 r. biskup zwrócił się w imieniu parafii o zezwolenie na rozebranie wieży, która niebezpiecznie chwiała się podczas burz i wiatrów. Jednak dopiero po trzech latach, w listopadzie roku 1927, proboszcz donosił o rozbiórce drewnianej części wieży: „[...] znikła już prawosławna kopułka wraz z krzyżem, a mury wieży zabezpieczono prowizorycznym dachem przed deszczem. Nad dachem postawił duży krzyż z drzewa – z daleka widoczny. Wszystko wypadło pomyślnie bez żadnego wypadku, a lud prawosławny, chociaż jak mi mówiono, że patrzył zza węglów domów i szemrał, lecz zachowywał się spokojnie i do żadnych sprzeciwów nie doszło<sup>51</sup>.

Escalacja konfliktu nastąpiła w roku 1929, w związku z podjętym przez proboszcza gruntownym remontem kościoła. 20 czerwca, po zwiezieniu wszystkich materiałów, planowano przystąpienie do prac budowlanych. Tymczasem o godzinie siódmej rano tłum kobiet prawosławnych, podjudzonych przez agitatorów, przybył do kościoła, gdzie zachowywał się niestosownie: „Dzieci w czapkach, a baby z kijami, oświadczając, że nie dadzą nic robić – jak stało, tak stoi, a ruszyć nic nie dadzą. Po wyjściu z kościoła na cmentarz kościelny krzyk podniosły, bo ktoś doniósł policji, która przybyła na miejsce. Po odprawieniu Mszy wyszedłem z kościoła i starałem się je uspokoić, lecz rozagitowane baby dalej krzyczały i miejsca nie opuszczały. Dopiero o 9.30, gdy przyszło więcej policji, rozeszły się. Podobno baby i na policję poczęły rzucać kamieniami i grudami”. Zaskoczony proboszcz błyskawicznie porozumiał się telefonicznie ze starostą, którego poinformował o całym zajściu. W tym samym momencie zjawiała się w urzędzie delegacja prawosławnych z Tarnawatki, toteż rozmowa telefoniczna została na chwilę przerwana. Po odbyciu spotkania z delegatami starosta zdawał się – w dalszej rozmowie z proboszczem – podzielać ich argumenty. Informując biskupa M.L. Fulmana o wszystkim, proboszcz przedstawił zdanie urzędnika, że cerkiew tarnawacka powinna być oddana prawosławnym, „bo ta cerkiew została im niesłusznie zabrana, co mu jako-by i niektórzy księża mówili. Na pytanie, którzy księża, odpowiedział, że

<sup>50</sup> *Ibidem*, Korespondencja w sprawie działań parlamentarzystów ukraińskich na rzecz odzyskania przez prawosławnych świątyni w Tarnawatce w roku 1924.

<sup>51</sup> AAL, Rep 60 IVb 215a, Pismo proboszcza parafii Tarnawatka do biskupa lubelskiego, 12 XI 1927 r.

telefonicznie powiedzieć nie może. Potem mówił [starosta – K.G.], że jest ich [prawosławnych] 3 tys. i nie mają swego domu modlitwy. Powiedziałem, że jest mylnie poinformowany, bo jest ich tylko 400 i coś, a katolików blisko 1000. Tu począł [starosta – K.G.] wyliczać wsie, odpowiedziałem mu, że te wsie nigdy do cerkwi w Tarnawatce nie należały”. Dopiero pod wpływem tych wyjaśnień starosta – zrozumiawszy, że został wprowadzony w błąd przez delegatów prawosławnych – zmienił swój pogląd na sprawę. Ostatecznie zatem wyraził opinię, że w Tarnawatce powinien powstać dla wyznawców prawosławia dom modlitwy, co może usunąć przyczynę konfliktów. Odnosząc się do tej propozycji, proboszcz odrzekł, że ta sprawa nie wchodzi w zakres jego zainteresowania i kompetencji i zapytał, czy może kontynuować prace remontowe. Starosta udzielił oczekiwanego pozwolenia i zapewnił ochronę nad prowadzonymi robotami<sup>52</sup>.

### Chodywańce

Miejscowość ta stanowiła od dawnych czasów siedzibę parafii obu obrządków, łacińskiego i greckiego. Początki kościoła katolickiego sięgają pierwszych lat XV stulecia. Z kolei pierwsze wzmianki o istnieniu prawosławnej cerkwi pochodzą z roku 1507. Okolica Chodywaniec cechowała się znaczącą przewagą ludności rusińskiej. Nie inaczej było w okresie międzywojennym<sup>53</sup>. Postawa ludności katolickiej, która w roku 1919 przejęła zbudowaną kilka lat wcześniej cerkiew prawosławną, znajduje swoje uzasadnienie w traumatycznych doświadczeniach czasów niewoli religijnej i narodowej. W roku 1889, w związku z oddziaływaniem na opornych unitów, został zesłany na Syberię proboszcz ks. Cyprian Garlicki wraz z niektórymi parafianami. Władze zaborcze skasowały parafię. Społeczność katolicką, rozdzieloną między odległe parafie w Tomaszowie Lubelskim i Gródku, poddano prześladowaniom i naciskom w kierunku przechodzenia na prawosławie. „Katolicy pocieszali się jednym tylko, że wolno im było każdej niedzieli przewietrzyć szaty kościelne, odmówić pacierz, spojrzeć na opustoszałe ściany sędziwego kościółka i może zapłakać w cichości, tylko przed Bogiem”<sup>54</sup>. Egzystencji otwartego w roku 1907 kościoła zagroziło jednak nowe niebezpieczeństwo, będące skutkiem planów budowy nowej cerkwi, która miała stanąć w odległości zaledwie dwudziestu metrów do świątyni katolickiej. Dałoby to władzom pretekst do likwidacji obiektu. Zmiana lokalizacji cerkwi nastąpiła w rezultacie zakulisowych działań podjętych przez katolików<sup>55</sup>. Jednak już w 1911 r. chodywaniecki kościół uległ pożarowi, zaś nabożeństwa przeniesiono do budynku plebanii.

<sup>52</sup> *Ibidem*, Korespondencja w sprawie zajęcia w Tarnawatce 20 IV 1929 r.

<sup>53</sup> K. Grzesiak, *Diecezja...*, s. 88.

<sup>54</sup> E. Gaje w ski, *Rys historyczny parafii Chodywańce*, „Wiadomości Diecezjalne Lubelskie” 1936, R. 18, nr 3, s. 96.

<sup>55</sup> APL, UWL WSP, sygn. 664, k. 161.

O samej rewindykacji i rekuncyliacji cerkwi w Chodywańcach wiadomo bardzo niewiele. Pismo parafian do biskupa lubelskiego pochodzi z sierpnia 1919 r. M.L. Fulman zasięgnął opinii proboszcza parafii Gródek, który orzekł, iż prawosławna cerkiew została wzniesiona na gruncie pounickim, a władze państwowe nie przewidują jej otwarcia na potrzeby prawosławnych. Zdaniem duchownego prawosławni, których liczbę znacząco zaniżył, mogą spełniać praktyki religijne w Pienianach. Następnym krokiem ze strony ordynariusza było zwrócenie się do departamentu wyznań w MWRiOP. W październiku urząd ten przychylił się do prośby katolików, zaznaczając, że decyzja ma charakter tymczasowy, zaś o dalszych losach wszystkich obiektów cerkiewnych zdecyduje Sejm. Nie udało się ustalić dokładnej daty rekuncyliacji, jednak z archiwaliów wynika, że miała ona miejsce jeszcze w roku 1919, a dokonał jej ks. Józef Mastalerz<sup>56</sup>.

Reakcja prawosławnych, którzy nie pogodzili się ze stratą świątyni, odznaczała się wyjątkową determinacją. Już w roku 1922 grupa zaopatrzona w kije skutecznie uniemożliwiła usunięcie z kopuł prawosławnych krzyży. Z kolei w maju 1926 r., gdy proboszcz chciał uzupełnić brakujące szyby w oknach, prawosławni ponownie stawili czynny opór. W tej sytuacji starosta tomaszowski prosił proboszcza o wstrzymanie się z planowanymi pracami. Sprawa oparła się o biskupa lubelskiego, który uznał ingerencję starosty za nadużycie jego kompetencji. W sierpniu do sprawy odniósł się wojewoda, który w piśmie do biskupa wyjaśniał działania starosty. Były one podyktowane wyłącznie troską o spokój, gdyż prawosławni, zabiegający o zwrot cerkwi, stanowczo oświadczyli, że do zmiany szyb ani innych przeróbek nie dopuszczają. Mając na względzie uniknięcie ostrzejszych wystąpień prawosławnych, czekających na ostateczną decyzję Sejmu co do uregulowania sprawy cerkwi, wojewoda prosił M.L. Fulmana, aby na jego polecenie proboszcz tymczasem zaniechał jakichkolwiek prac. Ze swej strony zapewniał, że wyda staroście dyrektywę, aby na przyszłość kategorycznie odrzucał żądania prawosławnych, a także, w razie koniecznego remontu, nie dopuścił do jakichkolwiek wystąpień ludności prawosławnej<sup>57</sup>.

Wyznawcy prawosławia nie odżegnywali się także od bardziej pojednawczych środków. Z marca 1925 r. pochodzi korespondencja na linii starostwo tomaszowskie–województwo lubelski–MWRiOP w sprawie nieznaney z treści petycji chodywanieckich wyznawców prawosławia. Odnosząc się do ich argumentacji, starosta utrzymywał, że nie odpowiada ona istotnemu stanowi rzeczy. Wskazywał na fakt, że cerkiew została zbudowana nie ze środków ludności prawosławnej, ale skarbu państwa. Przypominał też

<sup>56</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej: MWRiOP), sygn. 865, k. 431nn; AAL, Rep 60 IVb 27, Korespondencja w sprawie rekuncyliacji cerkwi w Chodywańcach; AAL, UWL WSP, sygn. 625, k. 68.

<sup>57</sup> AAL, Rep 60 IVb 27, Korespondencja w sprawie remontu kościoła.

o smutnym losie miejscowej parafii łacińskiej oraz jej duszpasterza i wiernych w latach zaborów. Jak stwierdzał, o ile prawosławni byli oddaleni od swojej cerkwi parafialnej w Szlatynie o cztery kilometry, o tyle najbliższe kościoły katolickie znajdowały się w odległości ośmiu kilometrów (Gródek) i czternastu (Tomaszów Lubelski). Starosta wprawdzie przyznawał, że na terenie parafii katolickiej ludność prawosławna góruje nad katolicką, jednak wyjaśniał, że stało się tak wskutek zamierzonych działań: „Ówczesny zarządca b. par. prawosławnej w Chodywańcach duchowny prawosławny M. Rządkowski przeprowadził parcelację kilku folwarków, położonych w obrębie parafii, obdzielając ziemią wyłącznie prawosławnych. Tem się tłumaczy obecna przewaga prawosławnych w parafii Chodywańce”<sup>58</sup>.

W styczniu 1928 r. prawosławni zwrócili się do ziemianina Kazimierza Ligowskiego z Korhyń z propozycją przeniesienia siedziby parafii katolickiej do Jarczowa. Odzyskawszy cerkiew, prawosławni deklarowali gotowość poniesienia na równi z ludnością katolicką kosztów zwózki materiałów potrzebnych do odpowiedniej przebudowy pounickiego kościoła w Jarczowie. Ziemianin poradził im, aby przedstawili projekt osobiście biskupowi lubelskiemu. W tej sprawie mieli udać się Lublina Michał Karnak z Chodywaniec i Michał Dacyna z Zawad. Interesujące, że ordynariusz lubelski przychylnie odniósł się do sprawy, sugerując porozumienie się z proboszczem, radą parafialną i ogółem parafian. Jednocześnie zwrócił się o opinię do proboszcza, ks. Tadeusza Barwy. Nie jest znana odpowiedź kapłana. Pomysł, jak się wydaje, rozbił się jednak o treść pisma skierowanego przez chodywaniackich prawosławnych do M.L. Fulmana, podpisanego przez kilkuset petentów, zawierającego utrzymaną w aroganckim tonie groźbę siłowego przejęcia cerkwi w razie odmowy<sup>59</sup>.

Ponowna petycja prawosławnych, skierowana do M.L. Fulmana w czerwcu 1930 r., nie zawierała już gróźb: „Będąc w dalekiej odległości od cerkwi, ani my, ani dzieci nasze nie mają możliwości uczęszczać, przeto rozwija się wśród nas niewierstwo [sic!], co jest szkodliwym nie tylko dla prawosławia, ale i dla chrześcijaństwa w ogóle”. W dalszych słowach petenci wskazywali na swoje prawa do obiektu, który sami wznosili: „Chcemy być dobrymi obywatelami i chrześcijanami, więc zwracając się do równych sobie chrześcijan i w imieniu chrześcijańskiej miłości bliźniego łaskawie prosimy Waszą Ekscelencję o zwrot nam naszej świątyni. Cerkiew za czasów rosyjskich nigdy nie była ani kościołem katolickim, ani unickim, ani też stoi na miejscu ich, bo w Chodywańcach zawsze był swój kościół i tylko przez własną nieostrożność został spalony. Gdzie prawda, gdzie miłość chrześcijańska, jeżeli będzie czynić się tak dalej? Serca nasze

<sup>58</sup> APL, UWL WSP, sygn. 664, k. 161; AAN, MWRiOP, sygn. 865, k. 452.

<sup>59</sup> AAL, Rep 60 IVb 27, Korespondencja w sprawie oddania kościoła prawosławnym z roku 1928.

oblewają się krwią, gdy widzimy to wszystko tak bezlitośnie zmarnowane i jak najgorszą rzecz wyrzuconą do kaplicy, jednak kosztowniejsze rzeczy pozostawiono do służby w kościele mimo swego przeznaczenia cerkiewnego, jest to nasza praca, nasza krew. Wreszcie jako wyznawcy nauki Chrystusa zastanawiamy się nad tym, czy może być skuteczna modlitwa czyniona w takich warunkach w obecnym kościele, liczymy więc, że wobec powyższego spodziewamy się że Wasza Ekszelencja nie pozostawi nieuwzględnioną naszą prośbę i dopomoże nam w ulepszeniu i przywróceniu stanu naszego życia religijnego". Pismo zostało zaopatrzone w kilkaset podpisów<sup>60</sup>. Jak się wydaje, zostało ono wręczone biskupowi pomocniczemu Adolfowi Józefowi Bożeńcowi Jełowickiemu podczas jego wizytacji w parafii chodywianieckiej w czerwcu tegoż roku<sup>61</sup>.

W latach późniejszych w fałszywą rolę obrońców praw prawosławnych wcielali się miejscowi komuniści. Ks. Edward Gajewski donosił o spaleniu 26 kwietnia 1932 r. stodoły i chlewów należących do probostwa chodywianieckiego: „Jest rzeczą prawdopodobną, że pożar powstał z podpalenia, na tle polityczno-religijnym. Zamieniona cerkiew jest solą w oku tutejszym Rusinom prawosławnym – komunistom. W tym roku już trzy pożary wzniecono obok kościoła w tym celu, aby go spalić. Ponieważ jest trudno spalić murowany kościół, postanowiono spalić budynki. To jest twierdzenie ogółu parafian. Nadmieniam, że rusini tutejsi nie są religijnymi i nie rozchodzi im się o to, by zwrócić zabraną cerkiew, przeciwnie, będąc zapatrywaną komunistycznych, chcieliby mieć tutaj miniaturę Rosji Sowieckiej, bez świątyni. Że tak jest, dowodzą liczne aresztowania, bardzo częste, polityczne o zbrodnie, morderstwa itp. Przed 1 majem aresztowano tu wielu komunistów, w gminie Jarczów 20, a w Chodywańcach w związku z tym pożarem czterech. Katolicy tej parafii są zrównoważeni, umiarkowani politycznie, średnio pobożni”<sup>62</sup>. Kilkanaście dni później proboszcz przesłał do biskupa informację o profanacji cmentarza katolickiego: „Wszystkich sprawców aresztowano – są to rusini komuniści”<sup>63</sup>. Proboszcz postanowił sam dokonać aktu ekspiacji i rekonyliacji nekropolii: „Pierwszy dzień Zielonych Świątek zgromadził w kościele niemal całą parafię. Potem procesja na cmentarz, msza, w czasie podnoszenia krzyżów rozległ się wielki płacz, płakali nawet mężczyźni, dzisiaj pospolicie twardzi, piękna manifestacja, zjednoczenie parafii”<sup>64</sup>.

Tymczasem determinacja chodywianieckich prawosławnych nie ustawała. W roku 1935 proboszcz postanowił wreszcie wstawić brakujące szyby

<sup>60</sup> *Ibidem*, Pismo prawosławnych z Chodywaniec do biskupa lubelskiego, 23 IV 1930 r.

<sup>61</sup> K. Grzesiak, *Diecezja...*, 209.

<sup>62</sup> AAL, Rep 60 IVb 27, Pismo proboszcza parafii Chodywańce do biskupa lubelskiego, 1 V 1932 r.

<sup>63</sup> *Ibidem*, Pismo proboszcza parafii Chodywańce do biskupa lubelskiego, 17 V 1932 r.

<sup>64</sup> *Ibidem*, Pismo proboszcza parafii Chodywańce do biskupa lubelskiego, 17 V 1932 r.

i naprawić zepsute poszycie dachu. Mimo obiecanego wsparcia ze strony władz powiatowych bał się jednak przystąpić do konkretnych prac: „Každy ruch przy kościele Rusini obserwują aż do przesady. Mam wrażenie, że nawet przy poprawianiu szyb będzie awantura, gdyż rozfanatyzowane baby wprost nie zdają sobie sprawy, co i jak mają robić. Przypadkowe ukazanie się policjanta przy kościele lub plebanii momentalnie gromadzi baby z groźną postawą, co jest i śmieszne, i przykre. Bierność władz jest odbierana jako słabość i umacnia ich pretensje do kościoła”. Nasiliły się też problemy z planowaną rozbudową jednego z kościołów; w Jarczowie, na co – jak wiemy – bardzo liczyli prawosławni, lub właśnie w Chodywańcach. Jarczowiacy nie chcieli łożyć środków na kościół chodywaniecki, obawiali się bowiem, że do rozbudowanej świątyni prawosławni nadal będą rościć pretensje. „Ale z drugiej strony powstaje pytanie: co się zrobi z cerkwią, gdy się rozbuduje w Jarczowie? Oddać prawosławnym? Nie wolno. Wielec prawdopodobne, że część Rusinów, razem z katolikami, przystąpiłaby do budowy kościoła w nadziei, że cerkiew będzie im zwrócona” – dzielił się swoimi rozterkami z M.L. Fulmanem ks. E. Gajewski<sup>65</sup>.

Należy podkreślić, że dążący do odzyskania świątyni chodywanieccy wierni Kościoła prawosławnego byli wspierani przez zwierzchność cerkiewną. W roku 1927 metropolita Dionizy (Waledyński) w piśmie do MWRiOP niezgodnie z prawdą utrzymywał, że rok wcześniej duchowieństwo katolickie opuściło Chodywańce, a sporna świątynia została oddana w zarząd proboszczowi z Gródka. Dwa lata później, zysyłając kolejne podanie, zapytywał MWRiOP, czy władze kościelne zgadzają się zwrócić cerkiew wyznawcom prawosławia<sup>66</sup>. 28 września 1936 r. Chodywańce znalazły się na trasie podróży wizytacyjnej biskupa prawosławnego Saby (Sowietowa). Do hierarchy podeszła wówczas żona miejscowego sołtysa, wyrażając żal z powodu utraty na rzecz katolików cerkwi. Jak donosił do wojewody starosta tomaszowski, biskup „przeprowadził z nią po cichu krótką rozmowę o treści nieustalonej, poczem głośno odrzekł »będę się starał«”<sup>67</sup>. Jak można przypuszczać, biskup Saba chciał dotrzymać słowa, albowiem jeszcze w 1937 r. władze nie wykluczały, iż jakkolwiek oddanie cerkwi chodywanieckiej jest obecnie niemożliwe, jednak gdy w Jarczowie zostanie zbudowany nowy kościół parafialny, może uda się przekazać ją prawosławnym<sup>68</sup>.

Rozwiązanie długotrwałego sporu nastąpiło w lipcu 1938 r., przybierając formę odosobnioną w skali całej Lubelszczyzny. Proboszcz parafii Chodywańce zwrócił się za zgodą biskupa w imieniu swych parafian

<sup>65</sup> *Ibidem*, Pismo proboszcza do biskupa lubelskiego, 1 VI 1935 r.

<sup>66</sup> AAN, MWRiOP, sygn. 865, k. 449, 465.

<sup>67</sup> APL, UWL WSP, sygn. 706, k. 126 n.

<sup>68</sup> AAN, MWRiOP, sygn. 865, k. 475.

do władz administracyjnych o zezwolenie na rozebranie dawnej cerkwi, a obecnie kościoła katolickiego. Władze wyraziły zgodę i obiecały ewentualną pomoc w razie sprzeciwu ludności prawosławnej. Demontażu miała dokonać tutejsza gmina, zaś uzyskany tą drogą budulec miał zostać przeznaczony na budowę nowego kościoła w Chodywańcach. Elementy drewniane posłużyły do wzniesienia na miejscu dawnej plebanii prowizorycznej kaplicy, do której przeniesiono odprawianie nabożeństw: „Materiał jest pierwszorzędnej jakości i starczy do budowy kościoła” – informował ks. E. Gajewski biskupa M.L. Fulmana. Jak się jednak wydaje, realizacji tych planów przeszkodził wybuch II wojny światowej i jej następstwa<sup>69</sup>.

### Jarczów

W sprawę przejścia przez katolików cerkwi w Chodywańcach i jego burzliwych następstw wpisały się dążenia rekonyliacyjne względem drewnianej, pounickiej świątyni w sąsiednim Jarczowie, zwanym w dawnych wiekach Konwicą. Cerkiew istniała tam już w roku 1535. W okresie międzywojennym miasteczko wyróżniało się w okolicy znaczącą przewagą ludności katolickiej nad wyznawcami prawosławia, nie licząc typowej dla tego rodzaju ośrodków pokażnej społeczności żydowskiej<sup>70</sup>.

Już w sierpniu 1918 r. napłynęła do administratora diecezji lubelskiej prośba mieszkańców osady o udzielenie aprobaty dla wyświęcenia cerkiewki, a także o wsparcie ich starań u władz okupacyjnych. Swoje pozytywne stanowisko wyraził także dziekan, który zaznaczył, że w czasach prawosławia obiekt miał status filii, zaś prawosławni dysponowali nowo wzniesioną murowaną cerkwią w Chodywańcach, a także drewnianą, ale w dobrej kondycji, w Jurowie. Jednak w kręgach władzy diecezjalnej pojawił się pomysł, aby zamiast cerkwi jarczowskiej rekonyliować nową świątynię w Chodywańcach, „jeżeli by to się dało spokojnie przeprowadzić”. Do nowej koncepcji odniósł się optymistycznie dziekan, który podkreślał, że cerkiew zbudowano na gruncie unickim: „Można to przeprowadzić, podobnie jak w Łosińcu, mimo pomruku i odgrazań się ludności prawosławnej”. Wskazał zarazem na jeszcze inną możliwość, a mianowicie zbudowanie całkiem nowego kościoła w Jarczowie, który stanowił geograficzne centrum parafii, podczas gdy Chodywańce leżały na jej skraju. Przypominał też, iż projekt ten już zaczęto realizować przed wojną za poparciem biskupa Franciszka Jaczewskiego<sup>71</sup>.

Chociaż tymczasem przejęto dla kultu katolickiego cerkiew w Chodywańcach, jednak mieszkańcy osady nie rezygnowali z dążenia do posiadania własnej świątyni. W lipcu 1921 r. po raz kolejny podjęli starania

<sup>69</sup> AAL, Rep 60 IVb 27, Pisma proboszcza parafii Chodywańce, 8 VII 1938 r.; 11 VIII 1938 r.

<sup>70</sup> A. Gil, *op. cit.*, s. 229; K. Grzesiak, *Diecezja...*, s. 88

<sup>71</sup> AAL, Rep 60 IVb 27, Korespondencja w sprawie rekonyliacji cerkwi w Jarczowie z roku 1918.

o rekonyliację cerkwi. Jak wskazywano, w Jarczowie mieszkało 600 katolików, zaś prawosławni mają oddaloną o zaledwie trzy wiorsty cerkiew w Werszczycy, wobec czego nie przewidywano sprzeciwu z ich strony. 8 stycznia wojewoda przekazał decyzję o pozwoleniu na czasowe użytkowanie świątyni przez katolików. Z pisma skierowanego przezeń na ręce starosty wynika świadomość znanych nam problemów, na jakie napotkało ze strony ludności prawosławnej użytkowanie rekonyliowanej cerkwi chodywanieckiej przez katolików: „Osada Jarczów otoczona ze wszystkich stron prawosławnymi ma 200 rodzin katolickich. W Chodywańcach katolicy to 30%, reszta prawosławni. Oni nie pozwalają remontować cerkwi przejętej na kościół, raczej niechby zniszczało. Gdy pewnego dnia chciano znieść prawosławne krzyże, to ludzie z kijami nie pozwolili, nawet policja nie pomogła”<sup>72</sup>. Nieco wcześniej, w grudniu, dokonano przekazania obiektu społeczności katolickiej, czego świadectwem jest protokół zdawczo-odbiorczy, zawierający dokładny spis znajdujących się w nim utensyliów<sup>73</sup>. Nie jest znany dzień aktu rekonyliacji, wiadomo jedynie, że dokonał jej jeszcze w 1921 r. ks. Michał Patla, proboszcz z Chodywaniec<sup>74</sup>.

Jak wiadomo, w kolejnych latach kilkakrotnie pojawiała się koncepcja przeniesienia do Jarczowa siedziby parafii katolickiej. Sprzyjali jej – w nadziei odzyskania świątyni chodywanieckiej – miejscowi prawosławni, a także władze państwowe, dążące do pacyfikacji zarzewia ustawicznego konfliktu. W roku 1932 przychylił się do niej proboszcz, ks. E. Gajewski, który jednak wnioskował, aby w Chodywańcach osadzić księdza unickiego, mogącego oddziaływać w duchu unii na ludność prawosławną. Sprawa rozbiła się o determinację katolików z Chodywaniec, którzy w piśmie do M.L. Fulmana z sierpnia 1936 r. oświadczyli, że nie przyłączą się do budowy kościoła w Jarczowie, gdyż chcą mieć u siebie koniecznie kościół. Przypominali, że w Chodywańcach „był od półtysiąca lat kościół parafialny, Chodywańce były zawsze wsią kościelną”. Emocjonalnie przywoływali fakt, iż w miejscowości leżą kości ich przodków. Katolicy chodywanieccy zwracali uwagę na społeczne znaczenie istnienia świątyni: „Na tutejszych falach skomunizowanego prawosławia trudno będzie nam bez kościoła, który był nam twierdzą w latach rusyfikacji i prawosławia”. Swoje wsparcie wyrazili także osiedli niedawno koloniści. Zaopatrzony w kilkadziesiąt podpisów tekst kończył się deklaracją, że w razie odebrania im pocerkiewnego kościoła, są gotowi – choćby za ostatni grosz – zbudować dla siebie jakiś kościółek. W listopadzie 1938 r., a więc już po zakończeniu akcji masowego burzenia cerkwi, a także rozebrania rekonyliowanej świątyni w Chodywańcach, dzie-

<sup>72</sup> AAL, Rep 60 IVb 65a, Korespondencja w sprawie rekonyliacji cerkwi w Jarczowie z lat 1921 i 1922.

<sup>73</sup> *Ibidem*, Protokół zdawczo-odbiorczy, 16 XII 1921 r.

<sup>74</sup> APL, UWL WSP, sygn. 625, k. 68.

kan tomaszowski ostatecznie opowiedział się za pozostawieniem siedziby parafii w tej miejscowości: „Kościół w Chodywańcach powinien zostać, bo istnieje od 1425 roku, jest w centrum prawosławia, a obecnie jest nadzieja, że prawosławni wrócą do wiary ojców, więc służyłby i im” – zbyt, jak się okazało, optymistycznie pisał dziekan do biskupa lubelskiego<sup>75</sup>.

## DZIAŁANIA ZAKOŃCZONE NIEPOWODZENIEM

Nie wszystkie podjęte przez wiernych Kościoła katolickiego inicjatywy na rzecz rewindykacji obiektów sakralnych osiągnęły zamierzony cel. Jak można ustalić, takich przypadków było na terenie diecezji lubelskiej około 25. Trzy spośród nich dotyczyły okolic Tomaszowa Lubelskiego.

### **Korhynie (Leliszka)**

Źródła z lat trzydziestych XVI stulecia mówią o cerkwi korhyńskiej jako zniszczonej. Dopiero w drugiej połowie kolejnego wieku powstała nowa świątynia, przy której istniał w latach późniejszych niewielki monaster męski. W dobie kasaty unii cerkiew stanowiła filię parafii w Przeorsku<sup>76</sup>.

W grudniu 1923 r. kilkudziesięciu wiernych parafii katolickiej Chodywańce zwróciło się do biskupa lubelskiego o poparcie ich starań na rzecz przekazania tejże parafii cerkwi w przysiółku młyńskim Leliszka. Petenci informowali, że w czasach unickich odbywał się tam solenny odpust w dzień Przemienienia Pańskiego. Był on, jak wiercono, pamiątką lokalnego cudu: „Niegdyś Chrystus Pan objawił się na sośnie, z której pozostał pień zachowany pod wielkim ołtarzem. Budynek ten zabrali prawosławni w 1875 roku i na jego miejscu postawili nową cerkiewkę oraz od wsi Korchynie [sic!] dwie kapliczki. Ludność prawosławna ma do cerkwi w Tomaszowie 6–7 wiorst. Cerkiew stoi bezużytecznie. To miejsce było czczone przez Rzym.-kat. i unitów, a jest obawa, że popi mogą wystąpić o odprawianie tam jak za czasów carskich nabożeństwa”<sup>77</sup>.

Katolicy wnosili o zezwolenie na przejęcie zarówno cerkwi, jak i obu kapliczek. Planowano też wznowienie tradycji odpustowej, „co wzmoże wiarę katolicką i osłabi wpływy prawosławne”<sup>78</sup>. Dysponując bardzo pozytywną opinią dziekana tomaszowskiego, biskup lubelski w połowie stycznia następnego roku skierował powyższą prośbę do MWRiOP. Jednak dopiero z września pochodzą dokumenty ukazujące dalszy bieg sprawy.

<sup>75</sup> AAL, Rep 60 IVb 65a, Pismo biskupa lubelskiego do proboszcza parafii Chodywańce, 21 XI 1932 r.; AAL, Rep 60 IVb 27, Pismo parafian z Chodywaniec do biskupa lubelskiego, 19 VIII 1936 r.; Pismo proboszcza parafii Chodywańce do biskupa lubelskiego, 11 VIII 1938 r.

<sup>76</sup> A. Gil, *op. cit.*, s. 229; idem, *Chełmska diecezja unicka 1596–1810. Dzieje i organizacja*, Lublin 2005, s. 223.

<sup>77</sup> AAL, Rep 61 XII 1, k. 336.

<sup>78</sup> *Ibidem*, k. 337.

Nie toczył się on jednak po myśli katolików. W tym czasie wojewoda lubelski przekazał biskupowi M.L. Fulmanowi informację, że w sprawie cerkwi w Korhyniach interweniował ukraiński poseł na Sejm Antoni Wasyńczuk. Donosił też o wielkim oburzeniu prawosławnych, wśród których rozeszła się pogłoska, że już w sierpniu proboszcz chodywaniński planował rekonyliację obiektu, co miało zostać uczynione razem z cerkwią w Witkowie (mającą być wyświęconą przez proboszcza z Oszczowa) oraz Steniatynie (tę wyświęcić miał proboszcz parafii Łaszczów). Wojewoda prosił o wydanie poleceń, aby duchowieństwo zaniechało samowolnego rewindykowania cerkwi, gdyż może to spowodować czynne wystąpienia ludności prawosławnej, do czego przygotowania już zostały skonstatowane. Zaostrzenie stosunków lokalnych dałoby równocześnie agitatorom ukraińskim oręż do szerzenia antykatolickiej i antypolskiej propagandy: „Forma taka, nawet mimo słuszności żądań, nie może być akceptowana”<sup>79</sup>. W odpowiedzi przekazanej wojewodzie Kuria Biskupia stwierdziła, że od czasu, kiedy sprawa cerkwi w Korhyniach została odesłana do Warszawy, lubelska władza diecezjalna nic nowego nie zarządziła, zaś pogłoski o zamiarach proboszcza w Chodywańcach nie są zgodne z prawdą. Odnośnie do cerkwi w Witkowie i Steniatynie przypomniano, że wojewoda pismem z 2 maja 1924 r. zawiadomił Kurię Biskupią, iż MWRiOP już w styczniu przekazało je do użytku katolickiego, a nawet prosiło o wyznaczenie delegata do odbioru obiektów: „Zwierzchność diecezjalna przyjęła to w sposób poważny i wydała stosowne dyspozycje. Więcej Kuria w tym przedmiocie powiedzieć nie może”<sup>80</sup>.

Sprawa została zamknięta w połowie października. MWRiOP pisemnie oznajmiło biskupowi, że ze względu na zaostrzone obecnie stosunki narodowościowo-religijne na Chełmszczyźnie uważa za stosowne odroczenie rekonyliacji kaplicy w Korhyniach do chwili przyjęcia przez Sejm ustawy orzekającej o losie cerkwi prawosławnych. Decyzję tę lubelska kuria przekazała do wiadomości dziekana tomaszowskiego<sup>81</sup>.

### Pańków

Ustanowiona w drugiej połowie XVII stulecia parafia unicka w Pańkowie była w okresie poprzedzającym kasatę unii filią parafii Tarnawatka<sup>82</sup>. Ludność wyznania katolickiego należała natomiast do parafii Krasnobród. W czerwcu 1921 r. dziekan zamojski, informując M.L. Fulmana o przebiegu akcji rekonyliacyjnej w swoim dekanacie, zaznaczył, że cerkwie w Łabuńkach, Krasnobrodzie i Pańkowie nie zostały jeszcze wyświęcone i że miejscowi katolicy życzą sobie przejęcia ich na kaplice. O ile jednak

<sup>79</sup> *Ibidem*, k. 339.

<sup>80</sup> *Ibidem*, k. 339 nn.

<sup>81</sup> AAN, MWRiOP, sygn. 865, k. 443.

<sup>82</sup> APL, UWL WSP, sygn. 654, k. 270.

w dwóch pierwszych miejscowościach nie było wyznawców prawosławia, o tyle w Pańkowie stanowili oni większość mieszkańców<sup>83</sup>.

Sprawa odżyła ponownie jesienią 1929 r. 27 października proboszcz parafii Tarnawatka powiadomił biskupa lubelskiego o odbytej rozmowie z referentem do spraw wyznaniowych w starostwie tomaszowskim. Urzędnik oświadczył, że istnieje szansa na przejęcie przez katolików ponickiej świątyni w Pańkowie. Przypomnił także, że już trzy lata wcześniej pańkowscy katolicy pisali do MWRiOP prośby o przekazanie jej katolikom na kaplicę. Do dyspozycji byłaby także tamtejsza popówka, którą właśnie zwolniła szkoła: „Na to pismo przyszło zapytanie: do gminy – jak daleko mają katolicy, ile jest katolików, a ile prawosławnych, do policji – jakie są prądy polityczne i współżycie prawosławnych z katolikami, do dozoru kościoła – na jaki cel najlepiej użyć cerkiew? Jaką odpowiedź dała gmina, a zwłaszcza policja, nie wiem, ale dozór napisał, że na ochronę, przy której byłyby zakonnice, bo to postereunek misyjny. Sprawa jednak utknęła i nie ma najmniejszej odpowiedzi” – pisał do biskupa zachęcony deklaracją starostwa proboszcz<sup>84</sup>. Kapłan zarazem prosił o ponowne rozpatrzenie tej sprawy, ale też zaznaczył, że w Pańkowie katolicy stanowią mniejszość liczącą 120 osób, podczas gdy prawosławnych było około 300. Miejscowość była oddalona od kościoła w Tarnawatce o cztery kilometry drogą i zaledwie dwa kilometry ścieżkami.

Biskup lubelski podszedł do propozycji z dużą ostrożnością. Zalecił ks. Zacharskiemu, aby w sprawie cerkwi w Pańkowie zachował rezerwę i neutralność. Jednocześnie sam zwrócił się do wojewody lubelskiego z prośbą o przekazanie świątyni do dyspozycji ludności katolickiej. Dopiero w końcu marca nadeszła negatywna odpowiedź. Wojewoda informował, że „w obecnej chwili sporu o byłe cerkwie prawosławne nie są uskutecznione żadne zmiany w stanie ich przeznaczenia i sprawa cerkwi w Pańkowie nie może być rozpatrywana”. Decyzja ta została przekazana do wiadomości proboszcza tarnawackiego<sup>85</sup>. Tak więc cerkiew w Pańkowie pozostała nadal wśród obiektów zamkniętych. W maju 1938 r. proboszcz z Tarnawatki pisał o niej: „[...] cerkiew stara, drewniana, pounicka, po wybudowaniu w 1895 cerkwi prawosławnej w Tarnawatce zamieniona na cerkiew filialną. Od 1914 nieczynna, a obecnie zupełnie zrujnowana, do użytku czy odbudowy niezdatna”<sup>86</sup>. Wkrótce obiekt został zlikwidowany w ramach trwającej wtedy akcji rozbiórkowej<sup>87</sup>.

<sup>83</sup> AAL, Rep 61 XII 1, k. 200.

<sup>84</sup> *Ibidem*, k. 424.

<sup>85</sup> *Ibidem*, k. 424.

<sup>86</sup> *Ibidem*, k. 520.

<sup>87</sup> K. Grzesiak, *Akcja rewindykacyjno-polonizacyjna (1938–1939). Przebieg wydarzeń na terenie powiatu tomaszowskiego*, „Rocznik Tomaszowski” 2018, t. 7, s. 148.

## Hopkie

Z akcją rozbiórkową w 1938 r. była związana odosobniona w skali diecezji inicjatywa mieszkańców tej wsi, którzy w czerwcu zwrócili się za pośrednictwem dziekana do ordynariusza lubelskiego z prośbą o zezwolenie na rekonyliację miejscowej cerkwi pounickiej. Podpisane przez 130 osób pismo zawierało wspomnienie, że świątynia była budowana przez ich dziadów, a także deklarację wyremontowania jej, „gdyż jest w średnio złym stanie”. Sprawę popierał także proboszcz parafii Gródek. Zanim jednak władza diecezjalna zdążyła odnieść się do prośby, cerkiew została rozebrana<sup>88</sup>.

## ZAKOŃCZENIE

Jak można podsumować, w połowie lat dwudziestych ustabilizował się stan posiadania diecezji lubelskiej w odniesieniu do cerkwi i innych dóbr pochodzenia unickiego i prawosławnego. Dotyczyło to także okolic opisanych w niniejszej pracy. Kościół katolicki ubogacił się o osiem obiektów, które znacząco poprawiły stan sieci jego placówek terenowych, ułatwiając wiernym dostęp do świątyni i posług duszpasterskich. Społeczność katolicka, doświadczona w poprzedniej epoce dyskryminacją i uciskiem, mogła być zarazem usatysfakcjonowana dokonaniem się swoistego aktu sprawiedliwości dziejowej. Z kolei prawosławnym udało się zachować w swych rękach cztery cerkwie, które stały się siedzibą placówek etatowych. Trzy kolejne świątynie funkcjonowały jako obiekty nieetatowe, do których należy doliczyć także placówki działające od początku lat trzydziestych przy urządzonych w prywatnych domach prowizorycznych cerkwiach w Tarnawatce i Chodywańcach<sup>89</sup>.

Pozostałe cerkwie pozostały zamknięte. We wrześniu 1924 r. wojewoda lubelski zwrócił się do biskupa M.L. Fulmana z pytaniem, czy nie zgłasza on pretensji do starej cerkwi unickiej, nadającej się wyłącznie do rozbiórki, która znajdowała się obok nowej cerkwi prawosławnej w Szlatynie. Upewniwszy się u dziekana o złym stanie budynku, ordynariusz poprosił o przekazanie budulca na rzecz ubogiej parafii katolickiej w Chodywańcach<sup>90</sup>. Istniejące dokumenty nie potwierdzają ani wykonania, ani niewykonania tej prośby.

Opisywane wydarzenia z pierwszych lat Drugiej Rzeczypospolitej znacząco umocniły zachodniochrześcijański substrat krajobrazu kulturowego okolic Tomaszowa Lubelskiego, co najmniej równoważąc go z elementami reprezentującymi chrześcijaństwo wschodnie. Do radykalnej, wręcz dra-

<sup>88</sup> AAL, Rep 61 XII 1, k. 515 nn.

<sup>89</sup> K. Grzesiak, *Sieć...*, s. 143 nn.

<sup>90</sup> AAL, Rep 61 XII 1, k. 332 nn.

styczej zmiany doszło jednak dopiero przy końcu tego okresu dziejowego (akcja rewindykacyjno-polonizacyjna), a także w okresie II wojny światowej i zaraz potem. W wyniku tych wydarzeń spośród świątyń nierekoncyliowanych na kościoły w okresie dwudziestolecia międzywojennego do dnia dzisiejszego przetrwały dwie. Jedna z nich – w Tomaszowie Lubelskim – funkcjonuje nadal jako cerkiew prawosławna. Druga – w Grodysławicach – jest natomiast siedzibą parafii rzymskokatolickiej.

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

#### **Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie**

Rep 60 IVb 148a – Akta parafii Łosiniec.

Rep 60 IVb 151a – Akta parafii Majdan Sopocki.

Rep 60 IVb 182 – Akta parafii Podhorce.

Rep 60 IVb 215a – Akta parafii Tarnawatka.

Rep 60 IVb 231b – Akta kościoła w Werechaniach.

Rep 60 IVb 27 – Akta parafii Chodywańce.

Rep 60 IVb 65a – Akta parafii Jarczów.

Rep 61 XII 1 – O byłych cerkwiach unickich i ich majątkach.

#### **Archiwum Akt Nowych w Warszawie**

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 865 – Majątki pounickie i świątyń – alfabetycznie.

#### **Archiwum Państwowe w Lublinie**

Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 625 – Ewidencja świątyń katolickich przemianowanych przez Rząd Rosyjski na świątynie prawosławne.

Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 654 – Sprawy dotyczące tworzenia i rozmieszczania parafii prawosławnych na terenie powiatu tomaszowskiego.

Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 664 – Sprawy dotyczące likwidacji i przeznaczenia cerkwi i majątku pocerkiwnego w powiecie tomaszowskim.

Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 669 – Sprawy dotyczące rozbiórki cerkwi i kaplic prawosławnych.

Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 705 – Cmentarze wyznania prawosławne.

Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 706 – Zjazdy, wizytacje, odpusty.

#### **Archiwa parafialne**

Archiwum parafii Łosiniec, „Kronika parafialna”, rkps.

Archiwum parafii Podhorce, „Kronika parafialna”, rkps.

Archiwum parafii Tarnawatka, „Kronika parafialna”, rkps.

### OPRACOWANIA

Balicki L., *Dzieje gospodarcze diecezji siedleckiej 1918-1939*, Lublin 1991.

Gajewski E., *Rys historyczny parafii Chodywańce*, „Wiadomości Diecezjalne Lubelskie” 1936, R. 18, nr 3.

- Gil A., *Chełmska diecezja unicka 1596-1810. Dzieje i organizacja*, Lublin 2005.
- Gil A., *Prawosławna eparchia chełmska do 1596 roku*, Lublin-Chełm 1999.
- Grzesiak K., *Akcja rewindykacyjno-polonizacyjna (1938-1939). Przebieg wydarzeń na terenie powiatu tomaszowskiego*, „Rocznik Tomaszowski” 2018, t. 7.
- Grzesiak K., *Diecezja lubelska wobec prawosławia w latach 1918-1939*, Lublin 2010.
- Grzesiak K., *Kształtowanie się sieci parafialnej Kościoła prawosławnego na Lubelszczyźnie w latach 1918-1939*, „Wiadomości Archidiecezji Lubelskiej” 2006, R. 80, nr 3.
- Grzesiak K., *Ludność katolicka i prawosławna w miejscowościach diecezji lubelskiej w latach 1918-1939*, „Wiadomości Archidiecezjalne Lubelskie” 2006, R. 80, nr 3.
- Grzesiak K., *Sieć parafialna Kościoła prawosławnego w międzywojennych powiecie tomaszowskim*, „Rocznik Tomaszowski” 2016, t. 5.
- J. Kuligowski, *Rewindykacja świątyń pounickich w diecezji siedleckiej w latach 1918-1939*, [w:] *Martyrologia unitów podlaskich w świetle najnowszych badań naukowych*, red. J. Skowronek, U. Maksymiuk, Siedlce 1996.
- Kania J., „Rekoncyliacja cerkwi prawosławnych na terenie diecezji lubelskiej w latach 1916-1930”, Lublin 1971, mps, Biblioteka Wydziału Teologii KUL.
- Papierzyńska-Turek M., *Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918-1939*, Warszawa 1989.
- Seniuk B., *Prawosławne cerkwie guberni lubelskiej i siedleckiej zrealizowane według projektów arch. Wiktora Iwanowicza Syczugowa, członka Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu*, [w:] *Do piękna nadprzyrodzonego 277. Sesja naukowa na temat rozwoju sztuki sakralnej od X do XX wieku na terenie dawnych diecezji chełmskich Kościoła rzymskokatolickiego, prawosławnego, greckokatolickiego*, t. 1, red. K. Mart, Chełm 2003.
- Sygowski P., *Stan ilościowy cerkwi na terenie Lubelszczyzny (prawosławna diecezja chełmska) w 1914 roku. Próba ustalenia stanu faktycznego*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2004, t. I, s. 357-382.
- Zahajkiewicz M.T., *Diecezja lubelska. Informator historyczny i administracyjny*, Lublin 1985.

---

## ABSTRACT

*Rev. Krzysztof Grzesiak*

### RECONCILIATION ACTION IN THE REGION OF TOMASZOW LUBELSKI - CENTENARY OF THE EVENT

The end of Russian occupation and reign in 1915 paved the way for the Catholics in the district of Lublin to revindicate part of the properties that had belonged to the Unitarian Church before its abolishment in 1875 and which were then seized by Russian Orthodox Church. Such properties consisted of churches with fittings and furnishing, graveyards as well as arable land, meadows and woodlands. The effort regarding the churches that local Catholic community took steps to reclaim was later nicknamed: reconciliation action. In the region of Tomaszow Lubelski, eight former Orthodox churches were repossessed despite resistance from local Russian Orthodox faithful, most of which became the seat of newly erected parishes. The action portrayed above culminated in 1919.

**Key words:** Tomaszów Lubelski, Russian Orthodox Church, Diocese of Lublin, revindication, post-Unitarian properties



Beata Gałan-Smól

Gminny Ośrodek Kultury w Krynicach

## ŻYCIE SPOŁECZNO-POLITYCZNE WSI I GMINY KRYNICE W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM

---

Poniższy artykuł poświęcony jest społeczności wsi i gminy Krynice w momencie niezwykle ważnym dla jej rozwoju społecznego. Okres dwudziestolecia międzywojennego stał się dla mieszkańców pewnym przełomem, w którym uwidoczniła się potrzeba działania na różnych płaszczyznach życia politycznego.

Podstawą do zgłębienia tematyki problemu stały się nieocenione zasoby Archiwum Państwowego w Lublinie, głównie Sprawozdania Sytuacyjne Starosty Tomaszowskiego (miesięczne, kwartalne i tygodniowe) z Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie. W oparciu o materiał źródłowy, zarówno faktograficzny, jak i ikonograficzny, powstał zarys początków ruchu ludowego w gminie Krynice, a zwłaszcza młodzieżowych kół związanych ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” oraz Stronnictwem Ludowym. Aktywność polityczna społeczności przejawiała się także w omawianym przedziale czasowym w działalności struktur wioskowych Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem oraz Stronnictwa Narodowego. Niebagatelne znaczenie dla męskiej młodzieży wiejskiej gminy miał Związek Strzelecki.

**Słowa kluczowe:** ruch ludowy, Stronnictwo Ludowe, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, Stronnictwo Narodowe, Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, Związek Strzelecki

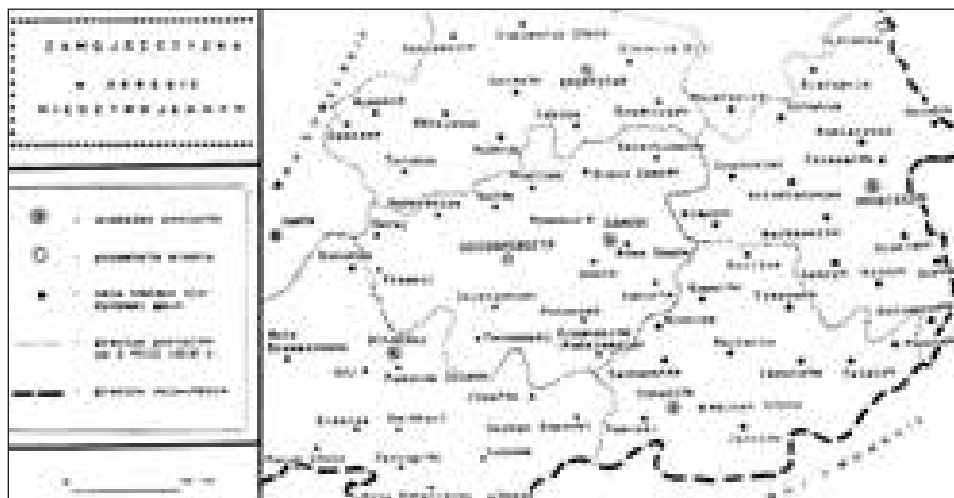
---

Wieś Krynice, będąca zarazem siedzibą gminy, znajduje się w północnej części powiatu tomaszowskiego, graniczącej z powiatem zamojskim. Geograficznie teren gminy położony jest na styku dwóch regionów: Roztocza Środkowego oraz Grzędy Sokalskiej. Etymologia nazwy miejscowości nawiązuje do źródeł – *krynica*, zasilających jedyne jezioro ziemi bełskiej, którego niezwykle właściwości opisuje Jan Długosz w *Rocznikach*<sup>1</sup>.

Do rozbiorów Krynice wraz z powiatem tomaszowskim przynależały administracyjnie do województwa bełskiego. Początkowo wchodziły w skład guberni lubelskiej i powiatu hrubieszowskiego (do powstania styczniewego), zaś od 1912 r. wcielone zostały wraz z powiatem tomaszowskim do guberni chełmskiej. W momencie nakreślenia granic w 1919 r. Krynice pozostały w powiecie tomaszowskim i województwie lubelskim.

---

<sup>1</sup> J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Księga pierwsza*, Warszawa 1962, s. 156.



#### Zamojszczyzna w okresie międzywojennym.

Źródło: mbp.tomaszow-lubelski.com.pl lub opracowanie *Ziemia Tomaszowska*, mapa wykonana w 1998 r. na potrzeby przyszłych władz powiatowych

Obraz gminy Krynice w trudnym okresie międzywojnia jawi się jako dynamiczna historia zmian, widoczna w aktywności społecznej mieszkańców wsi wchodzących w skład gminy. Odzyskanie niepodległości, mimo ciężkiej sytuacji materialnej, olbrzymiego zacofania i braku powszechnej edukacji, przyczyniło się do podjęcia działań społecznych, zwłaszcza przez ludzi młodych, którzy dostrzegali zarówno konieczność, jak i możliwość zmiany w swoim otoczeniu. Intensywnie prowadzący akcję popularyzatorską ruch ludowy pobudził do uczestniczenia w życiu politycznym ogromny procent młodzieży dotychczas niezorganizowanej w żadnych strukturach. Obok agitacji programowej podejmowane były poprzez koła Związku Młodzieży Wiejskiej działania w celu podniesienia poziomu intelektualnego ludności gminy. Także inne partie, m.in. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem czy też Stronnictwo Narodowe, mające w różnych okresach zwiększone poparcie ze strony mieszkańców gminy Krynice, znalazły możliwości propagowania swoich idei i rozwoju na tym terenie. Niezaprzeczalnym czynnikiem aktywności młodych ludzi były również założone na obszarze gminy jednostki Związku Strzeleckiego.

Omawiając działalność zarówno społeczną, jak i polityczną kryniczan, nie sposób pominąć struktur administracyjnych, w jakich po odzyskaniu niepodległości znalazła się, ustanowiona ponownie w 1919 r., gmina Krynice<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Według J. Niedźwiedzia Krynice pełniły funkcję ośrodka gminnego od 1876 r. Zob. J. Niedźwiedź, *Dzieje miejscowości gminy Krynice, powiat tomaszowski*, Krynice-Zamość 2013, s. 97. W latach 1915–1918 powrócono do podziałów administracyjnych na województwa, powiaty i gminy – a Krynice nadal, jako ośrodek gminny, należały do powiatu tomaszowskiego.



Widok na budynek gminy w Krynicach. Źródło: Fotografia ze zbiorów Z. Wilanowskiej

Wraz z odradzaniem się państwa polskiego następowały zmiany w ustroju administracyjnym władz terenowych. Gmina Krynice weszła w skład przywróconego w 1919 r. powiatu tomaszowskiego<sup>3</sup>. Organem uchwalodawczym i kontrolnym stał się sejmik powiatowy, jako zaczątek powiatowego samorządu. W jego skład wchodził przedstawiciele gmin wiejskich oraz miast niewydziałonych<sup>4</sup>. Organem wykonawczym był wydział powiatowy ze starostą na czele. W skład sejmiku powiatowego w 1924 r. weszli mieszkańcy wsi Krynice: Jan Mierzwa, rolnik, bezpartyjny (lat 48) oraz Jan Sachajko, rolnik, bezpartyjny (lat 45)<sup>5</sup>. Do wydziału powiatowego został powołany mieszkaniec Krynic – Teodor Kulczycki, sekretarz hipoteczny (lat 37)<sup>6</sup>.

W okresie międzywojennym funkcję wójta sprawowali: Wojciech Samulak (1919–1922), Czuwara (imię oraz dokładne daty nieustalone), Franciszek Stecko (1925–1929), Michał Wojczuk (1929–1932), Wojciech Mużacz (1932–1934), Jan Jach (1934–1938) i Stanisław Koza (1938–1939)<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> Por. [https://tnkul.pl/files/userfiles/files/RWNPiE2012-13nr1\\_081-095\\_Frykowski.pdf](https://tnkul.pl/files/userfiles/files/RWNPiE2012-13nr1_081-095_Frykowski.pdf)

<sup>4</sup> W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 143.

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Urząd Wojewódzki Lubelski. Wydział Ogólny, sygn. 783, Lustracje Samorządowe, 1923–1926, k. 68.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> J. Niedźwiedz, *op. cit.*, s. 97–98.

Gmina Krynice pozostała gminą zbiorową, obejmującą 16 wsi. W omawianym okresie należały do niej: Antoniówka, Budy, Dąbrowa, Dzierążnia, Huta Dzierążyńska, Krynice, Kryniczki, Majdan Krynicki, Niemirówek (przejęty w 1919 r. od gminy Tarnawatka), Polanówka, Polany, Romanówka, Sumin, Zaboreczno, Zadnoga i Żwiartów. Na mapie ówczesnego powiatu tomaszowskiego Krynice znalazły się na jej północno-zachodnim skraju i należały do jednych z mniejszych gmin. Według zestawienia spisu ludności, nieruchomości, inwentarza żywego i gruntów powiatu tomaszowskiego z 1922 r., zamieszczonego w „Ziemi Tomaszowskiej”, gmina Krynice obejmowała 13 789 mórg i 68 przętów ziemi, zaś liczba mieszkańców wynosiła 6570 (w tym 3177 mężczyzn i 3393 kobiety)<sup>8</sup>. Pomimo stosunkowo niewielkiej liczby mieszkańców gmina stała się w okresie międzywojennym silnym ośrodkiem politycznym, kulturalnym i religijnym, odgrywającym znaczną rolę w rozwoju tej części powiatu tomaszowskiego

#### AKTYWNOŚĆ POLITYCZNA MIESZKAŃCÓW GMINY W LATACH DWUDZIESTYCH XX W.

Dwudziestolecie międzywojenne przyniosło, niespotykaną wcześniej w takiej skali, działalność polityczną mieszkańców Krynicy i okolicznych wsi. Wynikała ona głównie z aktywności politycznej ludowców z PSL „Piast”, działających zwłaszcza w tej części powiatu tomaszowskiego. Największe zaangażowanie w nowo powstających strukturach politycznych przejawiali mieszkańcy Polan, Krynicy i Dzierążni, skąd pochodzili założyciele i działacze miejscowych kół Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. Inicjatorem i aktywnym zwolennikiem szerzenia idei ruchu ludowego wśród mieszkańców wsi był Piotr Stecko z Polan. Stronnictwo zyskało dużą popularność wśród mieszkańców gminy ze względu na popularyzowanie haseł reformy rolnej i nadania ziemi bezrolnym, małorolnym i średniorolnym chłopom<sup>9</sup>. Sukcesem okazały się dla ludowców już pierwsze wybory do Sejmu Ustawodawczego z 1919 r., w których uzyskali znaczne poparcie ludności wiejskiej Zamojszczyzny<sup>10</sup>. Z chełmskiego okrę-

<sup>8</sup> „Ziemia Tomaszowska”, nr 10, 20 IX 1922, s. 14-15.

<sup>9</sup> J. Jachymek, A. Kopruckowniak, J. Marszałek, *Ruch ludowy na Zamojszczyźnie*, Warszawa 1980, s. 98.

<sup>10</sup> W okresie przedwyborczym do Sejmu Ustawodawczego w 1919 r. największą popularność w regionie zamojskim zyskało PSL „Wyzwolenie”. W okręgu wyborczym Zamość, do którego należał powiat tomaszowski, na 10 wybranych posłów mandaty uzyskało 7 z tej partii. Zob. H. Świątkowski, *Życie polityczne Zamojszczyzny w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *Zamość i Zamojszczyzna w dziejach i kulturze polskiej*, red. K. Myśliński, Zamość 1969. W skład Sejmu Ustawodawczego w 1919 r. weszło 394 posłów (Narodowa Demokracja - 36% głosów, PSL „Wyzwolenie” - 15%, PSL „Piast” - 12% i PPS - 9%).

gu wyborczego, do którego wchodził także powiat tomaszowski, mandat uzyskał Adam Kramarczuk – rolnik z Krynicy. Na terenie gminy były organizowane, zwłaszcza w okresach przedwyborczych, wiece polityczne, na których agitowano za uczestnictwem w wyborach, propagowano idee ruchu ludowego, a także werbowano nowych członków PSL „Wyzwolenie”. Przykładem jest wiec w Dzierążni z 1928 r. Było to jedno z największych zgromadzeń politycznych, jakie odbyły się na terenie gminy. Przemawiali na nim wówczas czołowi działacze PSL „Wyzwolenie” w gminie Krynice, m.in.: Jakub Oberda, Stanisław Kostrubała i Antoni Szujnowski<sup>11</sup>. W wiecu uczestniczyło blisko pięćset osób. Taka forma agitacji przyniosła stronnictwu znaczny wzrost poparcia w wyborach do Sejmu, zarówno w 1928, jak i w 1930 r. Wynik głosowania w wyborach 1928 r. do Sejmu, odnotowany w „Tygodniowym Sprawozdaniu Sytuacyjnym Starosty Tomaszowskiego za okres od 1 do 7 marca 1928 roku” dla PSL „Wyzwolenie” (lista nr 3) wyniósł 4853 głosy, a tym samym uplasował się on na czwartym miejscu, po zwycięskiej w powiecie tomaszowskim Polskiej Partii Socjalistycznej, która zdobyła 7612 głosów, Stronnictwie Chłopskim z 6590 głosami oraz Ukraińskim Włościańsko-Robotniczym Zjednoczeniu Socjalistycznym – Sel-Rob, które uzyskało 6181 głosów<sup>12</sup>.

W roku 1928 na terenie gminy zawiązały się także koła sympatyzujące z rywalizującym z ludowcami spod znaku PSL „Wyzwolenia” – Stronnictwem Chłopskim. Jednakże działalność tego stronnictwa, mimo dużej frekwencji na organizowanych wiecach przedwyborczych (w Krynicy i Dzierążni) oraz przy aktywnie prowadzonej agitacji i akcji domokrażnej, nie zyskała większego poparcia mieszkańców gminy.

Początkowo Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, utworzony przez Walerego Sławka późną jesienią 1927 r., zebrał duże grono zwolenników popierających Józefa Piłsudskiego oraz idee sanacyjne. Program Bloku nie poruszał kwestii ważnych dla mieszkańców wsi oraz uregulowań spraw dotyczących gospodarki, dlatego też nie uzyskał większego poparcia wyborców, a nawet spotkał się z wieloma wiecami opozycyjnymi. W Krynicy świadczyć o tym może bardzo niska frekwencja na spotkaniu 26 lutego 1928 r. zainicjowanym przez lokalnego lidera tego ugrupowania – Bolesława Wnuka<sup>13</sup>. Ale tego samego dnia odbył się wiec prorządowy w Dzierążni, gdzie zebrało się około 250 zwolenników. Jednakże w walce o mandaty w wyborach 1928 r. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem na terenie gminy Krynice przegrał z partiami ludowymi. Wśród mieszkańców na podatny grunt nie trafiły także idee Polskiej Partii Socjalistycznej.

<sup>11</sup> APL, Urząd Wojewódzki Lubelski. Wydział Społeczno-Polityczny (dalej: UWL.WSP), sygn. 2000, Tygodniowe Sprawozdania Sytuacyjne Starosty Tomaszowskiego (dalej: TSSST), 1928, k. 2.

<sup>12</sup> *Ibidem*, k. 46.

<sup>13</sup> *Ibidem*, k. 4.

W latach dwudziestych XX w. intensywna działalność organizacji politycznych w gminie Krynice prowadzona była zwykle w okresie przedwyborczym, co miało potwierdzenie np. w „Tygodniowych Sprawozdaniach Sytuacyjnych Starosty Tomaszowskiego”. Po wyborach do Sejmu, 4 marca 1928 r., aktywność polityczna weszła w fazę całkowitego zastoj. Nie wzbudziły zainteresowania na szerszą skalę pośród zaangażowanych ugrupowań nawet wybory do Senatu, które odbyły się zaledwie tydzień po wyborach parlamentarnych.

### BURZLIWE LATA TRZYDZIESTE

Wraz z początkiem lat trzydziestych życie polityczne społeczności gminy Krynice nabrało nowego rytmu. Niebagatelną rolę w tym ożywieniu odegrało połączenie się w 1931 r. PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piaś” i Stronnictwa Chłopskiego w jedną partię – Stronnictwo Ludowe. Opozycyjne wobec sanacji stronnictwo, opowiadające się za przeprowadzeniem programowej reformy rolnej oraz planu długofalowego rozwoju gospodarczego dla rolnictwa, stało się bardziej atrakcyjne dla wiejskiej społeczności. Znajdując młodych aktywistów – ludowców na terenie powiatu tomaszowskiego, wybrany na prezesa powiatowego zarządu Stronnictwa Ludowego – Józef Kwik rozpoczął intensywną akcję organizacji kół wioskowych. Z jego inicjatywy oraz dzięki staraniom czynnego członka Stronnictwa Ludowego, mieszkańca wsi Polany – Jana Wojczuka, odbyły się zebrania założycielskich kół w miejscowościach: Polany, Polanówka, Zadnoga i Kolonia Zaboreczno<sup>14</sup>. Najbardziej prężne stało się koło założone w Polanach, gdzie prezesem został obrany młody, aktywny działacz i rolnik – Piotr Stecko, sekretarzem Bronisław Schab – aktywny członek „Siew”-u i „Wici”, funkcję skarbnika objął zaś Michał Chwaleba. W momencie utworzenia koła zapisało się do niego 23 członków<sup>15</sup>.

Aktywność koła objawiała się nie tylko poprzez polityczną agitację, ale przede wszystkim przez społeczną działalność na rzecz własnej społeczności. Prezes – Piotr Stecko wraz ze swoją żoną Ewą wybudował w Polanach drewniany budynek, który przeznaczono na zlewnię mleka i niebawem wyposażono w mechaniczną wirówkę. Uzyskaną śmietanę sprzedawano do Spółdzielni Mleczarskiej w Zamościu; po wypłatę dla dostawców dwa razy w miesiącu chodził pieszo lub jeździł Bronisław Schab<sup>16</sup>. Dzięki Stanisławowi Mokrzeckiemu, ludowcowi z Polan, założono

<sup>14</sup> APL, UWL.WSP, sygn. 1990, Miesięczne Sprawozdania Sytuacyjne Starosty Tomaszowskiego (dalej: MSSST), 1932, k. 14.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> C. Stecko-Wajcht, *Polany. Rodzina nasza wieś*, Zamość 2005, s. 10.

w tej wsi pierwszą Kasę Stefczyka. W skład jej zarządu weszli: Franciszek Schab jako kierownik i księgowy, Piotr Stecko, Władysław Stecko, Antoni Gontarczuk i Bronisław Schab.

Podczas Wielkiego Zjazdu Chłopskiego, który odbył się 26 czerwca 1932 r. w Zamościu z udziałem samego Wincentego Witosa oraz Maksymiliana Malinowskiego, Stanisława Wrony i innych działaczy ruchu ludowego, nie zabrakło także ludowców z gminy Krynice reprezentowanej m.in. przez Piotra Stecko i Bronisława Schaba<sup>17</sup>. Na zjazd zamojski przybyli chłopi z pięciu powiatów: zamojskiego, biłgorajskiego, tomaszowskiego, hrubieszowskiego i krasnostawskiego. Obrady na zamojskich błoniach przerodziły się w prawdziwą manifestację, podczas której domagano się powołania rządu opartego na woli mas ludowych, przeprowadzenia wolnych i sprawiedliwych wyborów oraz poprawy życia na wsi. Wincenty Witos wypowiedział wtedy pamiętne słowa: „Chłopi nie chcą dyktatury w Polsce, niezależnie od tego, kto ją dzierży. Chłopi to nie znajdy Polski, lecz jej gospodarze” oraz „Przyszliśmy po to, aby powiedzieć, że lud polski nie jest lokatorem w państwie, nie mieszka tu kątem, ale jest obywatelem i ma prawo żądać, aby go uznawano (szanowano) [...] Walka jest ciężka, ale trzeba pamiętać o jej celach [...] Walka musi być konstytucyjna, musi być prawną [...] Bądźcie zdrowi!”<sup>18</sup>.

W samych Krynicach pierwsze koło Stronnictwa Ludowego powstało w kwietniu 1934 r. podczas spotkania mieszkańców z prezesem zarządu powiatowego SL – Józefem Kwikiem. Odbyło się ono w wybudowanym w 1929 r. Domu Ludowym. Do ugrupowania ludowego wstąpiło wówczas 23 członków – tylko mieszkańców Krynicy. Podczas pierwszego spotkania założycielskiego powołano zarząd wioskowy koła w osobach: Stanisław Łopuszyński – prezes, Roman Bartecki – sekretarz i Franciszek Semczuk – skarbnik. Mimo że od 1933 r. aktywność ruchu ludowego na terenie powiatu tomaszowskiego uległa wyraźnemu zmniejszeniu działalność ludowców na terenie gminy Krynice była stale widoczna.

W „Miesięcznym Sprawozdaniu Sytuacyjnym Starosty Tomaszowskiego za okres od 1-go do 31-go stycznia” w ogólnej charakterystyce życia społeczno-politycznego powiatu tomaszowskiego znajduje się zapis mówiący o spadku aktywności życia politycznego wśród mieszkańców powiatu tomaszowskiego: „W miesiącu sprawozdawczym działalność wykazał tylko BBWR, podczas, gdy dla stronnictw opozycyjnych, z braku czy to chętnych do pracy – jak Stronnictwo Narodowe czy PPS, czy też ze względu na przemęczenie głównych przywódców – jak Stronnictwo Ludowe, miesiąc styczeń nie był miesiącem sprzyjającym. Sfera zainteresowań społeczeństwa

<sup>17</sup> Wg relacji ustnej przekazanej w 1995 r. przez Bronisława Schaba Witoldowi Gałanowi, ojcu autorki.

<sup>18</sup> [http://www.ltnk.org.pl/oddzialy/more\\_oddz\\_kal.php?id=56&okr\\_id=9&sub=2](http://www.ltnk.org.pl/oddzialy/more_oddz_kal.php?id=56&okr_id=9&sub=2)

sięga spraw ściśle gospodarczych, przy jednoczesnym odsunięciu na plan dalszy spraw politycznych. Niski poziom cen artykułów hodowlanych i zbożowych, brak płynnej gotówki dla zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb działa deprymująco na ludność, która z tych względów niejednokrotnie daje posłuch agitacjom opozycyjno-wywrotowym<sup>19</sup>.

Nastroje obserwowane w tym okresie na terenie powiatu tomaszowskiego zapewne nie były obce mieszkańcom gminy Krynice. W sąsiedniej gminie Rachanie niepowodzeniem zakończyła się organizowana przez powiatowy zarząd SL tamtejsza akcja protestacyjna przeprowadzona przeciwko uchwalonej ustawie samorządowej. Manifestacja oficjalnie została zakazana przez starostę tomaszowskiego i rozpędzona przez oddziały policji. Kolejnym ciosem dla ogółu ruchu ludowego były wybory do rad gromadzkich w grudniu 1933 r., w których zdecydowany sukces odniosły partie prorządowe.

Takie wydarzenia miały generalnie wpływ na zmniejszenie poparcia dla ludowców działających dotychczas na terenie gminy Krynice. Jednakże założone koła nadal funkcjonowały i były widoczne wśród lokalnej społeczności podczas świąt i uroczystości państwowych. Zapewne miała na to wpływ postawa zaangażowanych działaczy ludowców, w tym wspomnianego Piotra Stecko z Polan.

W lutym 1934 r. w Krynicach odbył się w Domu Ludowym zjazd powiatowy Stronnictwa Ludowego. Wybrano na nim nowych członków zarządu powiatowego. Nowym prezesem, po kilkuletnim sprawowaniu tej funkcji przez Piotra Stecko, został Józef Wójcik<sup>20</sup>. W tym czasie obserwowana była duża przychylność społeczności wsi wobec programu i działalności ludowców. We wrześniu tegoż roku dzięki staraniom krynickiego koła Stronnictwa Ludowego i przy pomocy koła młodzieży „Wici” odbyły się pierwsze tak liczne dożynki gminne, które zgromadziły około pięciuset osób.

Najważniejszym świętem ludowców były Zielone Świątki. W czerwcu 1935 r. obchodzono je niezwykle uroczysto. Koło Stronnictwa Ludowego w Krynicach pod przewodnictwem Bronisława Łopuszyńskiego oraz przy wsparciu prezesa koła gminnego, którym był Piotr Stecko, przygotowało w tych dniach wielką manifestację. Zebrani na placu gminnym członkowie SL oraz organizacji młodzieżowych „Wici” wraz z delegatami kół powiatowych udali się w uroczystym pochodzie, niosąc sztandary, pod pomnik Niepodległości w Krynicach, gdzie odbyły się okolicznościowe przemówienia. Wśród prelegentów byli: Józef Soroka – delegat SL z Zamościa, prezes zarządu gminnego SL – Piotr Stecko oraz prezes Bronisław Łopuszyński. Przedstawiono historię powstania ruchu ludowego oraz idee jego działalności i ówczasie aktualne postulaty. Na zakończenie odśpiewano wspólnie pieśń:

<sup>19</sup> APL, UWL.WSP, sygn. 1991, MSST, 1933, k. 1.

<sup>20</sup> J. Jachymek, A. Koprukowniak, J. Marszałek, *op. cit.*, s. 134.



Pomnik Orła Białego w Krynicach (1935). Źródło:  
Archiwum własne autorki

*Gdy naród do boju wyrusza*<sup>21</sup>. Pamiątką po tym wydarzeniu jest jedyna istniejąca fotografia wiecu pod zniszczonym we wrześniu 1939 r. pomnikiem Orła Białego w Krynicach.

Mimo dość licznego wówczas udziału mieszkańców w manifestacji stronnictwo nie odnotowało nowych członków w strukturach wioskowych i gminnych. W styczniu 1936 r. w Domu Ludowym w Krynicach odbyło się z udziałem około pięćdziesięciu osób zebranie, mające na celu powołanie Gminnego Komitetu Stronnictwa Ludowego<sup>22</sup>. Dokonana przez rząd gen. Sławoja Felicjana Składkowskiego tzw. pacyfikacja radykalnego frontu ludowego we wschodniej części Zamojszczyzny we wrześniu 1936 r. przyczyniła się do akcji

likwidacyjnej także oddolnych struktur Stronnictwa Ludowego<sup>23</sup>. Ze względu na akcję likwidacyjną koła powiatowego SL, połączoną z aresztowaniem prezesa Wójcika w Krynicach, władze gminne ludowców podjęły decyzję o samorzutnym rozwiązaniu struktur gminnych. Na mocy tej decyzji rozwiązanych zostało osiem kół oraz trzy koła młodzieżowe Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Nie oznaczało to jednakże dla lokalnych działaczy wyrzeczenia się idei ruchu ludowego. Wraz z okupacją niemiecką ludowcy rozpoczęli działalność konspiracyjną, tworząc miejscowy ruch oporu.

Zdominowany przez wzmoczoną działalność ludowców u schyłku lat dwudziestych Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem w roku 1932 został reaktywowany na terenie gminy Krynice. Skupiał on w swoim gronie zwłaszcza miejscową inteligencję, z ówczesnym kierownikiem krynickiej szkoły powszechnej w Krynicach Aleksandrem Szubertem na czele. Był on także

<sup>21</sup> Wg relacji ustnej Bronisława Schaba z 1995 r. udzielonej Witoldowi Gałanowi, ojcu autorki.

<sup>22</sup> APL, UWL.WSP, sygn. 1994, MSST, 1936, k. 2.

<sup>23</sup> H. Świątkowski, *op. cit.*, s. 296.

inicjatorem wstępowania w szeregi BBWR młodzieży wiejskiej skupionej wokół koła młodzieży Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew”. W „Miesięcznych Sprawozdaniach Sytuacyjnych Starosty Tomaszowskiego” znalazła się informacja o odbytym 6 stycznia tegoż roku w sali szkolnej wspólnym opłatków członków koła i zaproszonych gości. Uczestniczyło w nim 48 osób, m.in.: ówczesny starosta powiatowy Kazimierz Wielanowski, inspektor szkolny Bolesław Donten, kierownik wojewódzkiego sekretariatu BBWR Stefan Bońkowski oraz poseł Stanisław Świeżawski<sup>24</sup>.

W roku następnym we wsiach zdominowanych dotąd przez Stronnictwo Ludowe intensywną akcję propagandową rozpoczął instruktor powiatowy BBWR Józef Jurkowski. Początkowo spotkania prorządowych sympatyków odbywały się przy stosunkowo niewielkiej frekwencji, głównie z obawy mieszkańców o podpalenia zabudowań gospodarskich osób popierających w wyborach BBWR. Świadczy o tym oświadczenie mieszkańców Huty Dzierżyńskiej na pierwszym zebraniu zorganizowanym przez instruktora Jurkowskiego, „że w pracy organizacyjnej dla BBWR czynnie zaangażować się nie mogą z obawy przed zemstą ze strony ludzi z opozycji”<sup>25</sup>. Mimo takich obaw 11 stycznia 1932 r. powołano 28-osobowe koło wiejskie w sąsiedniej Dzierżni, którego przewodniczącym został Antoni Jamroź, zaś skarbnikiem Józef Chwaleba.

Z inicjatywy Jana Jacha, sołtysa wsi Żwiartów, kilka dni później powołano kolejne koło wiejskie rekrutujące się głównie z mieszkańców Żwiartowa. W tym też okresie następnym silnym ośrodkiem prorządowym na terenie gminy stał się Majdan Sielec. Miała tam także miejsce próba siłowego rozwiązania ponadstuosobowego zgromadzenia przez przybyłe z Krynic specjalnie w tym celu zawiązane bojówki ludowców<sup>26</sup>. Tego typu incydenty, niebędące wówczas rzadkością, były odnotowywane w okresowych sprawozdaniach starosty tomaszowskiego. Sytuacja zmieniła się diametralnie po wyborach do rad gromadzkich, w których Stronnictwo Ludowe poniosło porażkę.

Po zakończonej akcji wyborczej BBWR intensywnie rozpoczął działalność organizacyjną na terenie dotychczas niezaangażowanych wsi. Powstały w tym czasie nowe koła w gromadach: Polany, Antoniówka oraz Majdanie Sielcu. Jednocześnie w Krynicach działał aktywnie zarząd gminny, organizując ogólne zebrania zbiorcze w siedzibie tutejszej gminy. W roku 1934 podczas wyborów nowych władz na prezesa komitetu gminnego wybrano Marcina Nowosada. Jednakże w latach następnych działalność kół znacznie osłabła, zaś mała aktywność wśród działaczy kół

<sup>24</sup> APL, UWL.WSP, sygn. 1990, MSSST, 1932, k. 2.

<sup>25</sup> APL, UWL.WSP, sygn. 1991, MSSST, 1933, k. 2.

<sup>26</sup> *Ibidem*.

wioskowych stopniowo doprowadziła do samoistnego zaniku działalności BBWR na terenie gminy Krynice.

Po zrywie społecznym gminy Krynice, jaki miał miejsce w pierwszej połowie lat trzydziestych, aktywność polityczna społeczności wiejskiej znacznie zmalała. Ulegające powolnemu rozkładowi koła wiejskie, zarówno sprzyjające opozycji, jak i ugrupowaniom prorządowym, udostępniły pole do działania Stronnictwu Narodowemu. Głoszone przez narodowców postulaty szerzenia solidaryzmu wśród Polaków, bez względu na status społeczny czy zawodowy, znalazły podatny grunt wśród członków kół katolickich, jakie istniały przy krynickiej parafii, a popieranych przez miejscowych właścicieli ziemskich – rodzinę Lipczyńskich. Grzegorz Lipczyński junior aktywnie działał w zarządzie powiatowym Akcji Katolickiej<sup>27</sup>. Działacze narodowi wskazywali na istotną w życiu społecznym funkcję Kościoła katolickiego, który stanowił na ziemiach polskich podstawowe źródło kultury, tożsamości, siły i wartości narodu polskiego<sup>28</sup>. Teresa Lipczyńska była założycielką przy krynickiej parafii stowarzyszeń wspieranych przez Akcję Katolicką: Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet oraz Katolickiego Stowarzyszenia Mężów.

Duży wpływ na powstanie koła miała osoba miejscowego księdza Czesława Kosza, będącego od 1933 r. proboszczem parafii krynickiej. Z jego inicjatywy w sali domu parafialnego odbywały się zebrania zwolenników SN. W rezultacie tych spotkań powołano liczące 18 członków koło gminne. W skład zarządu wszedł Grzegorz Lipczyński – właściciel ziemski Krynicy, Jan Schab z Polan oraz Franciszek Mokrzecki. Kolejne koło stronnictwa powstało niebawem w sąsiednich Budach Dzierżyńskich. Od roku 1936 jedynie Stronnictwo Narodowe prowadziło aktywną działalność w powiecie tomaszowskim. W tym czasie założono pięć nowych kół w gminie Krynice, m.in.: w Dąbrowie, Majdanie Krynickim i Polanówce<sup>29</sup>.

## DZIAŁALNOŚĆ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Lata dwudzieste w gminie Krynice stały się także korzystnym czasem dla działalności młodzieży wiejskiej. Rosnąca potrzeba edukacji, powstawanie szkół, nawet tych dwu-, trzyklasowych, stanowiły krok ku postępowi edukacyjnemu zaniedbanej dotychczas wiejskiej społeczności. Obok rozwijających się aktywnie w gminie organizacji politycznych, wyraźnie

<sup>27</sup> APL, UWL.WSP, sygn. 1998, Kwartalne Sprawozdania Sytuacyjne Starosty Tomaszowskiego, 1934, k. 48.

<sup>28</sup> R. Dobrowolski, *Obóz narodowy w województwie lubelskim w latach 1928–1939*, Dom Wydawniczy „Ostoja” 2014, s. 5.

<sup>29</sup> APL, UWL.WSP, sygn. 1995, MSSST, 1937, k. 5.

zaznaczyła się także działalność różnego rodzaju kół zawiązywanych przez tutejszą młodzież. Niewątpliwie największy wpływ na jej aktywność miały ugrupowania związane z ruchem ludowym. Już w roku 1924 powstał w Polanach Związek Młodzieży Wiejskiej<sup>30</sup>. Po nim Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew”, a następnie Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Do utworzenia struktur młodzieżowych przyczynili się młodzi i aktywni mieszkańcy wsi: Piotr Stecko, Stanisław Mokrzecki, Antoni Adamowicz, Bronisław Schab, Jan Pomazański. Koło bardzo szybko zyskało wielu zwolenników. Organizowano kursy hodowli, szkolenia nasiennictwa oraz inne kursy doształceniowe. Jednocześnie zwracano uwagę na stałe zdobywanie wiedzy i propagowanie idei związkowych. Aktywiści z Polan uczestniczyli w zorganizowanym w Lublinie w 1929 r. Wojewódzkim Zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Jednym z delegatów był Piotr Stecko<sup>31</sup>.

Analogiczne koło CZMW „Siew” powstało niebawem w Krynicach. Jego głównym założycielem był kierownik miejscowej szkoły Aleksander Szubert<sup>32</sup>. Propagował on popularyzację szeroko zakrojonej oświaty wśród młodzieży wiejskiej i dorosłych, akcję radiofonizacji wsi oraz zapewniał uczestnictwo w licznych kursach skierowanych do młodych mieszkańców wsi. Zajęcia szkoleniowe odbywały się wieczorami w sali szkoły w Krynicach<sup>33</sup>.

W styczniu 1933 r. powstało jeszcze jedno nowe koło ZMW RP „Siew” w Niemirówku. Z inicjatywy pracującej tam w szkole nauczycielki Zofii Skulskiej, powołano zarząd młodzieżowy koła, do którego weszli mieszkańcy okolicznych wsi: Józef Waliwander, Władysław Cisło i Franciszek Frąć<sup>34</sup>.

W roku 1928 zostało powołane do życia krynickie koło ZMW RP „Wici”. Pod protektorem ludowców zrzeszona młodzież brała czynny udział we wszystkich zgromadzeniach ludowych oraz uroczystościach gminnych i powiatowych. 18 października 1932 r. odbył się w Krynicach Powiatowy Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”<sup>35</sup>. Uczestniczyło w nim kilkadziesiąt osób – członków kół wiejskich z okolicznych miejscowości. Po nabożeństwie w krynickim kościele zgromadzeni udali się pod pomnik Orła Białego, zwany także pomnikiem Niepodległości, gdzie złożono kwiaty i wygłoszono przemówienia. Jednym z prelegentów był ówczesny prezes powiatowy ZMW RP „Wici” Piotr Stecko. Zachęcano do wstępowania w szeregi związku oraz do działalności społecznej. Podczas zjazdu wybrano także nowy zarząd: funkcję prezesa nadal powierzono

<sup>30</sup> J. Jachymek, A. Koprukowniak, J. Marszałek, *op. cit.*, s. 337.

<sup>31</sup> C. Stecko-Wajcht, *op. cit.*, s. 10.

<sup>32</sup> „Kronika Szkoły Powszechnej w Krynicach 1919-1939”, kserokopia w archiwum własnym autorki, bp.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

<sup>34</sup> *Ibidem*.

<sup>35</sup> APL, UWL.WSP, sygn. 1990, MSSST, 1932, k. 85.



ZMW RP „Wici” - młodzież z gminy Krynice przed Domem Ludowym w Krynicach, gdzie mieściła się szkoła powszechna. Źródło: Archiwum domowe M. Szelewicz, fotografia подарowana przez Waclawę Mokrzejcką, żonę Stanisława Mokrzejckiego z Polan

Piotrowi Stecko, na zastępcę wybrano Paulinę Czuwarę, sekretarzem został Stanisław Mokrzejcki, zaś skarbnikiem – Stanisław Łopuszyński<sup>36</sup>. Zjazd zakończyła zabawa taneczna w wybudowanym w 1926 r. Domu Ludowym w Krynicach.

Do zadań wiejskich kół ZMW RP „Wici” należała także edukacja młodzieży w zakresie funkcjonowania państwa, przeprowadzanych reform i polityki rządu. Wśród członków kół kolportowano prasę ruchu ludowego: „Zielony Sztandar” oraz „Wyzwolenie”<sup>37</sup>.

W roku 1936, wraz z samorozwiązaniem wielu kół Stronnictwa Ludowego, znacznie osłabła też działalność popularnych dotąd kół „Wici”. Wspomniane wydarzenia 1936 r. przyczyniły się do samoistnego rozwiązania wielu kół wiejskich. Do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. przestały funkcjonować koła w Polanach, Krynicach i Majdanie Sielcu, które jeszcze prowadziły jakąkolwiek aktywność. Niewątpliwie idee młodych zwolenników ZMW znalazły swoje ujście w czasach okupacji, kiedy częściowo odrodziły się w Batalionach Chłopskich<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> „Kronika Szkoły Powszechniej w Krynicach 1919-1939”...

<sup>38</sup> Por. „Kronika Gminnego Koła ZBOWiD w Krynicach”, bp.



Kurs szkoleniowy Stronnictwa Ludowego w Tomaszowie Lubelskim (1936). Od lewej stoi: Karol Bartecki z Krynicy, czwarty od prawej z kapeluszem – Jan Wojczuk z Zadnogi (późniejszy członek BCh), obok Stanisław Łopuszyński, członek powiatowej trójki politycznej (później także w BCh), siódmy od lewej – Tadeusz Kołodziej (późniejszy członek BCh), za nim poseł Czarniecki, po prawej stronie posła – posłanka Małgorzata Szpringerowa z Sitańca, obok Franciszek Semczuk (późniejszy żołnierz BCh z Krynicy; od prawej, jako drugi, siedzi poseł Józef Wójcik z Marysina<sup>39</sup>. Źródło: „Kronika Gminnego Koła ZBOWiD w Krynicach”

## POD ZNAKIEM MARSZAŁKA

Reaktywowany w 1919 r. Związek Strzelecki w okresie dwudziestolecia międzywojennego przyczynił się do dużego zaangażowania przedpoborowej młodzieży męskiej i tłumnego wstępowania w jego szeregi młodych ludzi z gminy Krynice. Ta paramilitarna organizacja, mająca charakter społeczno-wychowawczy, przyciągała ideą propagującą kult Marszałka, co dla wielu młodych ludzi było olbrzymią nobilitacją. Oddział Związku Strzeleckiego w Krynicach został powołany 2 października 1929 r. z inicjatywy kierownika szkoły powszechnej Aleksandra Szuberta. Jednakże już wcześniej działała drużyna „Strzelca” w Polanach, założona przez rotmistrza 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich Piotra Mielnika. Rekrutowała ona młodych chłopców w wieku przedpoborowym z okolicznych wsi. Uczono przysposobienia obronnego oraz wpajano idee Związku Strzeleckiego<sup>40</sup>.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> C. Stecko-Wajcht, *op. cit.*, s. 11.



Związek Strzelecki w Polanach. Źródło: Archiwum domowe T. Sachajko



Rewers fotografii przedstawiającej Związek Strzelecki w Polanach. Źródło: Archiwum domowe T. Sachajko

Jednym z pozostałych śladów działalności „Strzelca” jest widoczny do dziś napis z 1926 r., wyryty na jednej z cegieł kaplicy rodziny Lipczyńskich, znajdującej się na cmentarzu w Krynicach. Informuje on o dacie manewrów, jakie odbyły się w pobliskim lesie.

Oddział krynicki Związku Strzeleckiego liczył w momencie założenia 36 członków. Aby zdobyć niezbędne fundusze na działalność, młodzież organizowała dochodowe festyny i loterie. Wystawiono także przedstawienie dla lokalnej społeczności, zatytułowane „Hanusia Krożańska”, z którego dochód w wysokości 40 zł przeznaczono na zakup mundurów



Napis z 1926 r. wyryty na jednej z cegieł ściany kaplicy grobowej Lipczyńskich (cmentarz w Krynicach). Źródło: Archiwum własne autorki, fot. B. Gałan-Smól

strzeleckich<sup>41</sup>. Trudno ustalić liczebność miejscowego Związku Strzeleckiego w późniejszym okresie. „Miesięczne Sprawozdania Sytuacyjne Starosty Tomaszowskiego” za okres styczeń–grudzień 1934 r. podają ówczesny stan Obwodu Związku Strzeleckiego w powiecie tomaszowskim, który wynosił 541 członków, z czego ćwiczących było 488. Oddziałów męskich odnotowano 21 oraz jeden oddział żeński<sup>42</sup>. Obok typowego szkolenia z przysposobienia obronnego program Związku Strzeleckiego obejmował również przysposobienie rolnicze, spółdzielcze i oświatowe. W drugiej połowie lat trzydziestych XX w. zajęcia związku prowadzone były przez oficerów 3. batalionu 9. pułku piechoty z koszar znajdujących się w Tomaszowie Lubelskim. Zajęcia teoretyczne były prowadzone dwa lub trzy razy w tygodniu w domach prywatnych, wynajmowanych przez władze Związku. Miejscem manewrów wojskowych często była tzw. Strzelnica w leśnym wąwozie znajdującym się za krynickim cmentarzem.

Widocznym symbolem aktywności społeczności Krynic w okresie dwudziestolecia międzywojennego stał się pomnik Orła Białego, zwany także przez mieszkańców pomnikiem Niepodległości. Ufundowany przez miejscowego ziemianina Grzegorza Lipczyńskiego i społeczny komitet

<sup>41</sup> „Kronika Szkoły Powszechnej w Krynicach 1918–1939”...

<sup>42</sup> APL, UWL.WSP, sygn. 1992, MSSST, 1934, k. 103.



Drugie Zawody Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego 8 czerwca 1930 r. (wg podpisu na rewersie). Na zdjęciu (nad strzałką) Stanisław Mokrzecki z Polan. Źródło: Archiwum domowe M. Szelewicz, fot. przekazana przez żonę S. Mokrzeckiego - Wacławę Mokrzecką, zamieszkałą w Stanach Zjednoczonych

budowy, pomnik z orłem w koronie stanął w piątą rocznicę odzyskania niepodległości przy głównym trakcie drogowym prowadzącym z Lublina do Lwowa. Na kamiennym postumencie wyryto daty: 1918–1923. Wkrótce ten ważny symbol niepodległości stał się miejscem wszystkich manifestacji i wieców organizowanych przez zaangażowaną społeczność gminy.

#### PODSUMOWANIE

Biorąc pod uwagę zebrany materiał źródłowy oraz doświadczając pozyskanych przed laty wspomnień podczas rozmów z mieszkańcami pamiętającymi okres międzywojenny, nasuwa się refleksja nad autentyczną ówczesną potrzebą działania społeczności wiejskiej. Z obrazu tego wynika także jasno, że ta potrzeba była oddolna, wypływała od ludzi pochodzących właśnie stąd i tutaj chcących wprowadzać nowe idee, zmiany, chcących szerzyć oświatę, tworzyć i rozwijać kulturę. Nie bez znaczenia były inspiracje i szerokie działania kierowane przez miejscowych nauczycieli szkolnych,

które zapewne doczekają się odrębnego opracowania. Podobnie jest z innymi sferami życia społeczności wiejskiej, związanymi z szeroko pojętą kulturą oraz działalnością pozapolityczną, także religijną, która w dwudziestoleciu międzywojennym była w Krynicach niezwykle dynamiczna. Dokonując krótkiego podsumowania tylko jednego obszaru działalności społecznej mieszkańców krynickiej gminy, jakim było tworzenie życia politycznego regionu i uczestniczenie w nim, można stwierdzić, że był to czas dla tej wspólnoty bardzo aktywny i niebywale konstruktywny. Nawet w oddalonych, mniejszych wsiach gminy zaistniały jednostki, które spowodowały powstawanie kół ugrupowań politycznych. Gmina Krynice dzięki tej wyjątkowej aktywności politycznej swoich mieszkańców stała się widoczna w życiu całego powiatu tomaszowskiego.

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

#### Archiwum Państwowe w Lublinie

Urząd Wojewódzki Lubelski. Wydział Ogólny.

Urząd Wojewódzki Lubelski. Wydział Społeczno-Polityczny.

### PRASA

„Ziemia Tomaszowska”, nr 10, 20 IX 1922.

### ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE

„Kronika Szkoły Powszechnej w Krynicach 1918–1939”, kserokopia w archiwum własnym autorki.

„Kronika Gminnego Koła ZBOWiD w Krynicach”, oryginał w siedzibie Koła Gminnego OZŻBCh w Krynicach.

### OPRACOWANIA

Ćwik W., Reder J., *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977.

Dobrowolski R., *Obóz narodowy w województwie lubelskim w latach 1928–1939*, Dom Wydawniczy „Ostoja”, 2014.

Jachymek J., Koprucki A., Marszałek J., *Ruch ludowy na Zamojszczyźnie*, Warszawa 1980.

Niedźwiedz J., *Dzieje miejscowości gminy Krynice, powiat tomaszowski*, Krynice–Zamość 2013.

Stecko-Wajcht C., *Polany. Rodzinna nasza wieś*, Zamość 2005.

Świątkowski H., *Życie polityczne na Zamojszczyźnie w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *Zamość i Zamojszczyzna w dziejach i kulturze polskiej*, red. K. Myśliński, Zamość 1969.

### ŹRÓDŁA INTERNETOWE

[http://www.ltnk.org.pl/oddzialy/more\\_oddz\\_kal.php?id=56&okr\\_id=9&sub=2](http://www.ltnk.org.pl/oddzialy/more_oddz_kal.php?id=56&okr_id=9&sub=2)

[https://tnkul.pl/files/userfiles/files/RWNPiE2012-13nr1\\_081-095\\_Frykowski.pdf](https://tnkul.pl/files/userfiles/files/RWNPiE2012-13nr1_081-095_Frykowski.pdf)

[http://mbp.tomaszow-lubelski.com.pl/upload/files/ziemia%20tomaszowska\\_small.pdf](http://mbp.tomaszow-lubelski.com.pl/upload/files/ziemia%20tomaszowska_small.pdf)

**ABSTRACT***Beata Gałan-Smól***SOCIOPOLITICAL LIFE OF THE VILLAGE AND COMMUNE OF KRYNICE  
IN INTERWAR POLAND**

The following article centres on the local society of the village and commune of Krynice at the time of utmost importance for social development. The period of interwar Poland became sort of a breakthrough in which the necessity to step forth and get involved in different facets of political life emerged.

The primary sources for the topic were found in the priceless resources of the National Archive in Lublin in the form of Situational Reports of Tomaszow Starost (monthly, quarterly and weekly) to Lublin Province Office. Based on available source material, both factographic and iconographic, an outline of the beginning of Peasants' Movement in the commune of Krynice, especially associations of young people connected with Union of Village Youth "Wici" and Peasant Party. Political activities of local society manifested itself in local structures of Nonpartisan Bloc for Cooperation with the Government and National Democracy as well as Rifle Association, which appealed for male youth.

**Key words:** Peasants' Movement, Peasant Party, Nonpartisan Bloc for Cooperation with the Government, National Democracy, Union of Village Youth "Wici", Rifle Association



Robert Czyż

Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera

## PROFESOROWIE PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM KOEDUKACYJNEGO IM. BARTOSZA GŁOWACKIEGO W TOMASZOWIE LUBELSKIM W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM NA PODSTAWIE WSPOMNIENIŃ I MATERIAŁÓW ŹRÓDŁOWYCH CZĘŚĆ 3 – NAUCZYCIELE JĘZYKA POLSKIEGO

---

Trzecią część wspomnień o Państwowym Gimnazjum Koedukacyjnym im. Bartosza Głowackiego poświęcono nauczycielom języka polskiego, którzy zawsze angażowali się w życie szkoły, dbając o wychowanie patriotyczne. Na barkach polonistów spoczywała organizacja świąt narodowych i państwowych, rocznic oraz ważnych wydarzeń z dziejów narodu i życia miasta. W okresie międzywojennym jedną z najdłużej pracujących nauczycielek była Hanna Boska, która w tomaszowskim gimnazjum uczyła przez 10 lat. Wychowankowie szkoły zapamiętali ją ze względu na niekonwencjonalne metody prowadzenia lekcji. Tylko jeden rok szkolny pracował Jan Kochańczyk, niemniej wprowadził on duże ożywienie w mury szkolne, dając się poznać jako gorący propagator wykorzystania teatru w realizacji programu nauczania. Z kolei o Marii Stanczewskiej znanej z surowego oceniania nauczycieli dyrektor Ludwik Kobierzycki napisał krótko: „pilna, rozumna i uzdolniona”. W drugiej połowie lat trzydziestych języka polskiego uczyła Maria Nagaj, która przekazywała uczniom wiedzę znacznie wykraczającą poza program nauczania i wykorzystywała nietypowy sposób prowadzenia zeszytów (luźne kartki związane tasiemką). Barwną postacią był również Teodor Gajewski – propagator szkolnego harcerstwa. Wymienieni w artykule nauczyciele byli nie tylko cenionymi pedagogami, ale aktywnie udzielali się w pracy pozaszkolnej.

**Słowa kluczowe:** gimnazjum, Tomaszów Lubelski, okres międzywojenny, harcerstwo, szkolnictwo, nauczyciele języka polskiego

---

Trzecią część wspomnień o profesorach Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Bartosza Głowackiego chcę poświęcić nauczycielom języka polskiego. Należeli oni do szczególnie zaangażowanych w życie szkoły. Nauczyciele języka polskiego dbali na każdym kroku o wychowanie patriotyczne, co znajdowało odzwierciedlenie w dwutomowej kronice szkoły. Misję wychowania uczniów w duchu patriotyzmu traktowali bardzo poważnie, starając się emocjonalnie związać uczniów z państwem, pokazać, że pomyślność i bezpieczeństwo ojczyzny zależą także od ich pracy. Na barkach polonistów spoczywała organizacja obchodów świąt narodowych i państwowych, rocznic oraz ważnych wydarzeń z dziejów



Budynek „starego” gimnazjum (styczeń 1929). Źródło: „Kronika Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lub., założona w 1918 r.”, t. 1, s. 178

narodu i życia miasta. Ważną rolę w życiu szkoły odgrywał teatr, prowadzony przez nauczycieli języka polskiego. To w nim uczniowie jako aktorzy-amatorzy, korzystając ze wskazówek polonisty, uczyli się dykcji, umiejętnego posługiwania się słowem i gestem, ćwiczyli pamięć oraz umiejętność opanowania tremy podczas występów publicznych, rozwijali również własną osobowość.

Szczególne znaczenie nauczycieli języka polskiego w procesie kształcenia i wychowania podkreślano w ówczesnej literaturze metodycznej. Wskazywano, że nauczyciel języka polskiego powinien nie tylko dbać o piękno mowy u swoich uczniów, ale również zachęcać ich do poznawania ojczystej literatury i kultury<sup>1</sup>.

Wacław Gniewkowski, uczeń, a następnie nauczyciel tej szkoły, we wspomnieniach napisał: „Przed wszystkim trzeba stwierdzić, iż grono nauczycielskie, które należało do »śmietanki« inteligencji w mieście i okolicy, miało wśród uczniów dość wysoki autorytet ze względu na swe wykształcenie, wiedzę i »morale«”<sup>2</sup>. Gimnazjum miało swoją specyfikę i renomę.

<sup>1</sup> J. Komornicka, *O piękno mowy polskiej*, „Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego” (dalej: DUKOSL), Lublin 1930, nr 5, s. 122–123. *Bibliografia dotycząca nauczania języka polskiego*, DUKOSL, Lublin 1936, nr 4, s. 108–111.

<sup>2</sup> W. Gniewkowski, *Wspomnienie z przeszłości ucznia a następnie nauczyciela Gimnazjum w Tomaszowie Lub.*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989, s. 39.

Każdy nauczyciel był indywidualnością, przy czym bez wątplenia w całym procesie edukacyjnym pierwszoplanową rolę odgrywali nauczyciele języka ojczystego. Dla odtworzenia klimatu ówczesnej szkoły w artykule wykorzystano nie tylko materiały archiwalne, ale także wspomnienia z tamtych lat o tych, którzy najmocniej zapadli w pamięć uczniów. Było to o tyle łatwe, że poloniści, w przeciwieństwie do matematyków, należeli do osób lubianych i z sympatią wspominanych przez swoich uczniów.



Anna Zofia Boska (fotografia z lat siedemdziesiątych XX w.). Źródło: D. Kaliszczuk, *Anna Zofia Boska, [w:] Biografie nauczycieli zasłużonych dla oświaty i środowiska regionu puławskiego*, red. S. Jednacz, D. Kaliszczuk, Puławy 2004, s. 20

Najdłużej pracującą polonistką w okresie międzywojennym była Anna Zofia Boska<sup>3</sup>. „Urodziła się 3 maja 1899 r. we wsi Drażnie gmina Klwów, powiat opoczyński, gubernia radomska, jej rodzicami byli Stefan i Marianna Teodozja z Wesołowskich. Początkowo nauki pobierała w domu, w 1909 r. po zdaniu egzaminu została przyjęta do 7-klasowego Prywatnego Filologicznego Zakładu Naukowego Żeńskiego H. Czarneckiej w Lublinie, który ukończyła w 1916 r., uzyskując świadectwo dojrzałości. Następnie w roku szkolnym 1916/1917 ukończyła roczny kurs pedagogiczny dla kobiet w Lublinie i 1 września 1917 r. objęła posadę nauczycielki w 3-klasowej Szkole Ludowej w Ratoszynie. Na jej pierwsze pobory składały się: płaca zasadnicza 900 koron rocznie, dodatek drożyzniowy – 300 koron rocznie, przysługiwało jej również mieszkanie lub dodatek na mieszkanie – 180 koron rocznie. W lutym 1919 r. przenieśli się do Lublina, gdzie już

wcześniej »zapisła się w charakterze słuchaczki zwyczajnej na Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Lubelskiego na rok akademicki 1918/19, który ukończyła po 8 semestrach, składając egzaminy«, w 1922 r. Od 1 września do 31 grudnia 1919 r. uczyła w Zawodowej Szkole Żeńskiej w Lublinie. W czasie wojny polsko-sowieckiej należała do Ochotniczej Legii Kobiet, gdzie służyła do 1 listopada 1920 r. Następnie (6 listopada 1920 r.) podjęła pracę w Dziale Intendentury Dowództwa Generalnego Okręgu Lubelskiego, gdzie w wydziale zaopatrzenia prowadziła ewidencję rodzin żołnierzy ubiegających się o zasiłki wojskowe. W okresie od 1 kwietnia 1921 do 1 września 1922 r. pracowała w Okręgowym Urzędzie Ziemskim

<sup>3</sup> W odpisie aktu urodzenia zapisano „Anna Zofia”, natomiast w dokumentach posługiwała się imieniem Hanna.

w charakterze kancelistki. Po odejściu z tej posady przez kolejnych 10 lat związała się z Państwowym Gimnazjum Koedukacyjnym im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim<sup>4</sup>.

Przez cały okres pracy w szkole prowadziła kółko polonistyczne<sup>5</sup>. W latach 1922–1925 sprawowała opiekę nad szkolnym dwutygodnikiem „Nasza Praca”<sup>6</sup>. W szkolnej kronice zapisano: „Dnia 18 marca 1923 r. odbył się staraniem kółka polonistycznego uroczysty wieczór ku czci Teofila Lenartowicza. Na program złożyły się śpiewy i deklamacje umiejętnie wybrane przez Hannę Boską”, natomiast 3 maja 1923 r. zanotowano: „W tym dniu młodzież z Radą Pedagogiczną wzięła udział w Świątce Narodowym z powodu 132. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, dodatkowo delegacja złożona z 70 uczennic wraz z Hanną Boską wyjechała do Warszawy, gdzie wzięła udział w paradzie przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego”<sup>7</sup>.

Udzielała się w pracy społecznej. 8 maja 1932 r. wraz z delegacją uczennic w asyście sztandaru szkoły uczestniczyła w akademii ku czci śp. biskupa Władysława Bandurskiego – kapelana Legionów, uznawanego za pierwszego kapelana Wojska Polskiego, zorganizowanej przez Oddział Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. W czasie spotkania miała również swój odczyt<sup>8</sup>.

Jej uczennica Krystyna Wąsowska tak skreśliła jej obraz: „Prof. Hanna Boska była młodziutką polonistką zdolną i ambitną. Pięknie czytała teksty literatury klasycznej prozą czy wierszem. Nauczyła nas, jak należy interpretować i rozumieć teksty poetów i powieściopisarzy. Dzięki temu lekcje polskiego były ciekawe i ożywione. Była ona osobą wymagającą. Zdolni uczniowie mieli u niej dobre stopnie, byli przez nią wyraźnie faworyzo-

<sup>4</sup> D. Kaliszczuk, *Anna Zofia Boska*, [w:] *Biografie nauczycieli zasłużonych dla oświaty i środowiska regionu puławskiego*, red. S. Jednacz, D. Kaliszczuk, Puławy 2004, s. 20–21.

<sup>5</sup> *Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne im. B. Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim. V sprawozdanie. Rok szkolny 1921/1923*, Tomaszów Lubelski 1924. Por. sprawozdania z lat 1924/1925 i 1926/1927.

<sup>6</sup> S. Kudlicki, *Wspomnienia z lat szkolnych, absolwent 1939*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów...*, s. 17. Pisemko zbierało wysokie noty wśród prasy szkolnej, o czym świadczy poniższa recenzja. „»Nasza Praca« jest w całym znaczeniu tego słowa pracą »naszą«. Doskonale odzwierciedla, te drobne a jednak na całość życia szkolnego składające się przejawy. Aktualne i swojskie spory poruszane są w artykułach [...] nie wyczerpują tematu w całości, są jednak samodzielne i przemyślane. [...] Z tych też względów »Nasza Praca« zajmuje wśród pism szkolnych niepośrednie miejsce. Na uwagę zasługuje jeszcze pewien duch etyczny przenikający pisemko, zdrowa myśl i brak prozy”. Zob. „Praca”. Miesięcznik młodzieży Państwowego Gimnazjum im. ks. A. Czartoryskiego w Puławach, Puławy, grudzień 1924, s. 16.

<sup>7</sup> „Kronika Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lub., założona w 1918 r.” (dalej: „Kronika Państwowego Gimnazjum...”), t. 1, s. 49–50.

<sup>8</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 82.

wani. Mniej zdolnych nie lubiła, a na ocenę zaledwie dostateczną musieli się dobrze napracować<sup>9</sup>.

Miała własny i niepowtarzalny sposób prowadzenia lekcji. Wacław Gniewkowski wspominał „Na lekcjach języka polskiego nie było nam zupełnie do śmiechu, gdy prof. Boska zdecydowała, iż zajmiemy się analizą jakiegoś utworu literackiego (przeważnie naszych klasyków). Była to rzecz śmiertelnie nudna. Taki np. dialog. Co ukazało się ludziom? – Ukazało się widmo. Jakie to było widmo? – Białe. I jeszcze, jakie? – Było mgliste. A jak zachowywali się wówczas ludzie? – Bali się. A co robiły psy? – Wyły. Dziwiliśmy się, po co tracić czas na taką analizę i co to daje? Ponieważ nie znajdowaliśmy sensownej odpowiedzi, przyjmowaliśmy to jako dopust boski<sup>10</sup>.”

W czasie pracy w Tomaszowie cały czas podnosiła swoje kwalifikacje, uczestnicząc w polonistycznym kursie wakacyjnym w Cieszynie (1925). W roku 1927 złożyła ostateczny uproszczony egzamin z języka polskiego przed Państwową Komisją Egzaminacyjną we Lwowie i uzyskała dyplom nauczyciela szkół średnich ogólnokształcących i seminariów nauczycielskich. W lubelskim archiwum zachowały się spostrzeżenia dyr. Ludwika Kobierzyckiego (z lat 1927–1931) dotyczące jej pracy, z których wynika, że „ciągle pracuje nad udoskonaleniem własnej metody pracy. Wyniki nie są jeszcze na poziomie gimnazjum, zwłaszcza w wypracowaniach pisemnych. Lekcje [...] przygotowane, lecz przeprowadzone bez większego ożywienia i zainteresowania uczniów. [...] Organizacja lekcji wadliwa, stawianie pytań uczniom błędne, częste pytania sugestywne”. Dyrektor jednocześnie wyjaśniał, że jej „Zły stan zdrowia nie pozwala na pracę nad sobą i udoskonalenie własnej metody [...]. Od listopada 1923 r. nie uczy z powodu choroby” i dostrzegał potrzebę udzielenia urlopu dla poratowania zdrowia. Od roku 1930 spostrzeżenia dyrektora są o wiele bardziej zadowolające: „Ćwiczenia ortograficzne dobrze przeprowadzone, gramatyczne również, z przeczytanego ustępu nauczycielka zgrabnie wydobyła wszystkie wartości wychowawcze, zainteresowanie klasy nauką duże, egzekutywa dobra, śródlekcyjne ćwiczenia oddechowe dobrze przeprowadzone<sup>11</sup>.”

W październiku 1932 r. Hanna Boska po 10 latach pracy w Tomaszowie została przeniesiona służbowo do gimnazjum w Puławach<sup>12</sup>. W kronice klasy im. ks. Stanisława Staszica znalazł się zapis: „Na zebraniu klasowym

<sup>9</sup> K. Wąsowska, *Wspomnienia ucznia Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów...*, s. 167.

<sup>10</sup> W. Gniewkowski, *op. cit.*, s. 42–43.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 21–22.

<sup>12</sup> Tak jest podawane w wielu publikacjach. W rzeczywistości kurator przeniósł ją do gimnazjum im. ks. A. Czartoryskiego w Puławach z dniem 16 X 1932 na własną prośbę. Zob. DUKOSL, Lublin 1932, nr 12, s. 349.

oznajmiła nam nasza wychowawczyni Hanna Boska, że wkrótce nas opuści, odchodząc do Puław, do gimnazjum koedukacyjnego. Wiadomość ta była tak dla nas nieoczekiwana, tak przykra, że w klasie tak wesołej i żywej zaległo milczenie. Z odrętwienia wyrwały nas słowa kochanej pani, która przypominała nam pierwsze dni pobytu w gimnazjum, gdy objęła nad klasą pierwszą wychowawstwo. Porównała nas małych z przed laty, kiedyśmy się garnęli do Pani, opowiadając jej swe troski w rodzaju »Proszę Pani zaginęła mi obsadka« lub »Kleks się zrobił w zeszytce«, z dzisiejszą szóstą klasą, która potrafi rozwiązywać zawiłe zadania, wypowiadać śmiało swe zdanie co do sympatii różnych postaci z przeczytanej lektury. Tu i ówdzie rozległo się szlochanie. Pani wychowawczyni mówiła dalej o swym przywiązaniu do nas i gorącym pragnieniu, byśmy postępowali zawsze w myśl jej wskazówek, żeby nowa nasza nauczycielka nie miała z nami problemów i kłopotów. Przynieśliśmy Pani, że o niej nie zapomnimy, a w listach swych do niej będziemy się starali dać dokładny obraz naszej klasy, która chociaż zmieni się i dojrzeje z biegiem lat, nie zapomni o swej wychowawczyni. [...] Przeglądałam kiedyś swój dzienniczek z pierwszej klasy, śmiałam się z różnych dziecinnych przygód szkolnych, jedno tylko zostało żywe i gorące to wielkie przywiązanie do wychowawczyni, które z biegiem lat pogłębiało się. Do głębi tego uczucia dołączyła się wielka wdzięczność dla tej, która potrafiła w nas wzbudzić zamiłowanie dla naszego pięknego języka<sup>13</sup>.

Od 16 października 1932 r. rozpoczęła pracę w Państwowym Gimnazjum Koedukacyjnym im. ks. Adama Czartoryskiego w Puławach. Tam pracowała aż do przejścia na emeryturę w 1964 r., przy czym w niepełnym wymiarze godzin uczyła jeszcze do 1971 r. Aby oddać pełny obraz jej osobowości, warto przytoczyć wspomnienia jednej z jej uczennic z Puław: „Nazywaliśmy ją »Bozią«. Zawsze starannie, aczkolwiek nieco staroświecko ubrana – bluzka przyozdobiona broszką [...]. Miała spokojny, dystyngowany sposób bycia, na jej twarzy od czasu do czasu gościł uśmiech i wówczas rozjaśniały się duże błękitne oczy. »Bozia« należała do solidnych pracowitych nauczycieli, imponowała mi jej bogata wiedza polonistyczna, błyskotliwość, jej lekko ironizujący sposób mówienia, który skutecznie poskramiał klasowych żartownisiów. [...] Obmyślała frapujące tematy wypracowań, wnikliwie oceniała prace. Umiejętnie potrafiła wyznaczyć granice pomiędzy sobą a uczniami, zachowując pewien dystans. Szanowaliśmy ją wszyscy, a nadana przez młodzież ksywka »Bozia« brzmiała ciepło i serdecznie”. „Hanna” Boska zmarła 7 lutego 1982 r. w Puławach, pochowana jest na cmentarzu parafialnym przy ulicy Piaskowej<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> „Kronika klasy im. ks. Stanisława Staszica Gimnazjum im. B. Głowackiego, zaczęta dnia 2 września 1931 r.”, bp.; S. Kudlicki, *op. cit.*, s. 28.

<sup>14</sup> D. Kaliszczuk, *op. cit.*, s. 23–25.



Jan Kochańczyk (1935). Źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie, Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego, sygn. 594, k. 42

po studiach podjął pracę w Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim, gdzie uczył języka polskiego (klasy I-III) i historii (klasy I-IV) w wymiarze 21 godzin lekcyjnych tygodniowo.

Wprowadził duże ożywienie w życie szkoły. Zaczynał pracę w czasie, kiedy szkoła obchodziła 10-lecie swego istnienia. Czynn timer włączył się w obchody rocznicowe. W roku szkolnym 1928/1929 w prowadzonej skrupulatnie kronice szkoły jego nazwisko przewija się najczęściej. I tak 10 listopada 1928 r. z okazji 10-lecia powstania państwa polskiego wspólnie z Henrykiem Klimkiewiczem i ks. prefektem Mieczysławem Miszczukiem zorganizował uroczysty poranek, rozpoczęty nabożeństwem w kaplicy gimnazjalnej, po którym miało miejsce wystąpienie dyrektora szkoły i okolicznościowy odczyt Jana Kochańczyka. Całość zakończyła część artystyczna przygotowana przez uczniów. Kilka dni później

Przez jeden rok szkolny (1928/1929) w tomaszowskim gimnazjum pracował Jan Kochańczyk<sup>15</sup>. Urodził się 24 maja 1904 r. w Nisku, jako syn Kazimierza i Franciszki z d. Nowak. W rodzinnym miasteczku ukończył szkołę powszechną i upaństwowione w 1922 r. gimnazjum realne typu humanistycznego, gdzie 14 czerwca 1923 r. otrzymał świadectwo dojrzałości<sup>16</sup>. Władał kilkoma językami (greckim, łacińskim, staro-cerkiewno-słowiańskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim). W czasie wojny polsko-bolszewickiej (1919–1920) służył jako ochotnik w wojsku polskim (w 205. pułku artylerii polowej).

W roku szkolnym 1923/1924 uczył w 7-klasowej szkole powszechnej w Busku Kieleckim. W latach 1924–1928 studiował na wydziale filozoficzno-humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego. Bezpośrednio

<sup>15</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego (dalej: KOSL), sygn. 594, k. 68.

<sup>16</sup> Prywatne Gimnazjum Realne w Nisku powstało w 1912 r. W okresie I wojny światowej zawiesiło działalność, a wielu jego uczniów wzięło udział w walkach o niepodległą Polskę. Po zakończeniu działań wojennych naukę wznowiono, pierwszy egzamin maturalny odbył się w 1920 r., dwa lata później szkołę upaństwowiono, dopiero w 1935 r. nadano jej imię hetmana Stefana Czarnieckiego. Przez długi czas była to jedyna szkoła średnia w regionie (najbliższe gimnazja były w odległej Dębicy i Rzeszowie), dlatego też stała się szybko centrum życia naukowego, kulturalnego i patriotycznego w regionie. Zob. [www.lo.nisko.pl](http://www.lo.nisko.pl) [dostęp: 5 XII 2018].

(18 listopada) ci sami nauczyciele zorganizowali uroczysty wieczorek ku czci św. Stanisława Kostki. W tym miesiącu miały miejsce jeszcze dwa wydarzenia, w których uczestniczył: 25 wystąpił z odczytem z okazji 10. rocznicy odzyskania niepodległości przez Czechosłowację, natomiast 29 listopada 1928 r. w rocznicę wybuchu powstania listopadowego wygłosił wspólnie z dyr. Ludwikiem Kobierzyckim okolicznościowe odczyty we wszystkich klasach. Po południu nauczyciele i starsze klasy ze sztandarem szkoły uczestniczyły w święcie wojskowym, podczas którego Szkoła Podchorążych Rezerwy złożyła przysięgę i poświęcono sztandar Związku Legionistów<sup>17</sup>. Aktywnie uczestniczył w uroczystościach, w których brała udział cała społeczność szkolna. We wspomnianej kronice szkoły zapisano: „W dniach 18 i 19 marca 1929 r. młodzież Gimnazjum wraz z całą Radą Pedagogiczną wzięła udział w uroczystościach urządzonych przez miejscowy Komitet na cześć Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, a mianowicie w przedstawieniu w Domu Ludowym, poprzedzonym przemówieniem dyr. Ludwika Kobierzyckiego, w nabożeństwie, defiladzie i akademii w Sali sejmiku powiatowego. [...] Dnia 2 maja 1929 r. w Sali sejmiku powiatowego odbyła się uroczysta akademii w rocznicę uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja. Przemówienie wygłosił dyr. Kobierzycki, dekoracje i deklamacje – Jan Kochańczyk. Dnia 3 maja lekcji szkolnych nie było, młodzież wraz z całą radą pedagogiczną wzięła udział w mszy polowej, defiladzie przed Weteranami, zebraniu pod pomnikiem Kościuszki i w zawodach sportowych na boisku gimnazjalnym”<sup>18</sup>. Udzielał się na rzecz lokalnej społeczności. W kwietniu 1929 r. wygłosił dwa z cyklu ośmiu odczytów przygotowanych przez nauczycieli gimnazjum. Dochód ze sprzedaży biletów wstępu przeznaczono na dofinansowanie wyjazdu młodzieży gimnazjalnej na Wystawę Krajową do Poznania. Wycieczka specjalnym pociągiem odbyła się w czerwcu 1929 r., a uczestniczyło w niej 90 uczniów gimnazjum i przedstawiciele wszystkich szkół powszechnych z terenu powiatu tomaszowskiego. Jednym z sześciu uczestniczących w niej nauczycieli gimnazjum był Jan Kochańczyk<sup>19</sup>.

Dał się poznać jako gorący propagator teatru, zachęcał przy tym młodzież do odgrywania scenek teatralnych, które zawsze stały na wysokim poziomie artystycznym. W kronice szkolnej na ten temat odnotowano dwa wpisy. „W dniu 1 i 2 grudnia 1928 r. odbyły się dwa przedstawienia *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego staraniem nauczyciela języka polskiego Jana Kochańczyka, któremu pomagali: Kaliczyński, Kunz i Polikowski [...]. W dniach 21 kwietnia i 5 maja 1929 r. odbyły się przedstawienia w języku francuskim pod kierunkiem nauczycielki języka francuskiego p. Wandy

<sup>17</sup> „Kronika Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego...”, t. 1, s. 148, 162.

<sup>18</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 184, 190.

<sup>19</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 190, 193.



Szkolni aktorzy *Wesela* Wyspiańskiego, przedstawienia w reżyserii J. Kochańczyka (rok szkolny 1928/1929). Źródło: „Kronika Państwowego Gimnazjum...”, t. 1, s. 163

Kopczyńskiej i Jana Kochańczyka, który dodatkowo był autorem dekoracji<sup>20</sup>. Wpisują się w to wspomnienia jego uczennicy Krystyny Wąsowicz, która po blisko 50 latach zapisała: „Prof. Kochańczyk wraz z prof. Boską organizowali szereg przedstawień amatorskich, wiele pomagał im prof. Gaczyński, który uczył nas rysunków. Kostiumy do *Balladyny* były bardzo efektowne. Rolę Aliny odegrała starsza od nas o trzy klasy koleżanka Janina Noińska, nazwiska odtwórczyni *Balladyny* nie pamiętam, ale właśnie jej interpretacja tekstu podbiła serca widzów<sup>21</sup>.”

Był inicjatorem kilku wycieczek szkolnych, szczególnie do Lwowa, których nieodłącznym punktem, oprócz zwiedzania, był udział w spektaklu teatralnym<sup>22</sup>. Szczególne zaangażowanie nauczycieli języka polskiego, m.in. Jana Kochańczyka, ale i nauczycieli innych przedmiotów z tomaszowskiego gimnazjum w działalność teatru szkolnego świadczy o nowatorskim podejściu do nauczania. W ówczesnej literaturze pedagogicznej często podnoszono konieczność wykorzystania teatru szkolnego jako metody

<sup>20</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 162, 190.

<sup>21</sup> K. Wąsowska, *op. cit.*, s. 167.

<sup>22</sup> „Kronika Państwowego Gimnazjum...”, t. 1, s. 164.

pracy z uczniami przynoszącej nie tylko korzyści edukacyjne, ale również wychowawcze<sup>23</sup>.

Jan Kochańczyk był uważany za sumiennego i wzorowo wypełniającego obowiązki pracownika. Potwierdza to opinia wystawiona w okresie, gdy był p.o. kierownika oddziału oświaty pozaszkolnej w Kuratorium Okręgu Szkolnego Wołyńskiego z siedzibą w Równem: „Dał się poznać jako człowiek uczciwy i lojalny w służbie o odpowiednim poczuciu godności osobistej, bezinteresowny i bezstronny. Wykazywał odpowiednią inicjatywę i pomysłowość, dużą stanowczość, obowiązkowość, wytrwałość i dokładność w pracy zawodowej. Wykazał przy tym bardzo dużą dbałość o godność piastowanego stanowiska, co stwarzało niekiedy trudności w obcowaniu z osobami, które sprawowały bezpośredni nadzór nad jego pracą i poczynaniami”<sup>24</sup>.

Dwa ostatnie określone prawem oświatowym egzaminy nauczyciela szkoły średniej złożył 19 listopada 1931 r. (naukowy) i 30 listopada 1932 r. (pedagogiczny)<sup>25</sup>.

W czasie swej bytności w Tomaszowie znalazł miłość swego życia – Janinę Noińską (absolwentkę tomaszowskiego gimnazjum), którą poślubił 27 grudnia 1933 r. w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny w Dzierążni<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> *Rola teatru ludowego w wychowaniu obywatelskim*, DUKOSL, Lublin 1932, nr 1, s. 18–19; I. Wojewódzki, *O teatrze szkolnym*, DUKOSL, Lublin 1933, nr 2, s. 429–431; J. Strzelecka, *Cel i zadania wychowawcze teatru*, Warszawa 1931.

<sup>24</sup> APL, KOSL, sygn. 594, k. 12–13.

<sup>25</sup> Egzamin naukowy z języka polskiego wraz z historią literatury, jako przedmiotu głównego, i z nauki obywatelskiej, jako przedmiotu dodatkowego, miał następujący przebieg. Do egzaminu został dopuszczony decyzją Komisji Egzaminacyjnej z 22 IV 1929 r. „Na wypracowanie domowe kandydat otrzymał temat »Stanisław Tarnowski, jako krytyk«. Autor przestudiował zagadnienia wcale starannie, uwzględnił literaturę o Stanisławie Tarnowskim w dużym zakresie. Może jednak zbyt cytuje autorów, mniej zaś mówi od siebie samego, wskutek tego sąd ogólny robi wrażenie chwiejności. Pracę można przyjąć ze stopniem dostatecznym (prof. dr S. Dobrzycki). Druga ocena tej pracy. Materiał opanowany w sposób wystarczający, ujęty zadowalająco. Kilka rażących błędów gramatycznych i ortograficznych. Wynik dostateczny (prof. dr R. Pollak). Do egzaminów pisemnych i ustnych przystąpił kandydat w terminie jesiennym 1931 r. Na wypracowanie pisemne pod nadzorem z języka polskiego z historią literatury, jako przedmiotu głównego otrzymał kandydat dwa tematy. Temat I: »Porównanie systemu fonetycznego polskiego ze staro-cerkiewno-słowiańskim«. Ocena tej pracy wynik dostateczny (prof. dr E. Klich). Temat II: »Stosunek Wyspiańskiego do wielkich romantyków«, ocena tej pracy wynik dobry (prof. dr R. Pollak). Na wypracowanie pisemne pod nadzorem z nauki obywatelskiej, jako przedmiotu dodatkowego, otrzymał kandydat temat: »Różnice między ustawą konstytucyjną a ustawą zwykłą oraz możliwości rewizji konstytucji RP«. Ocena tej pracy przyjęta z wynikiem dostatecznym (prof. dr A. Peretiatkiewicz). Egzamin ustny odbył się 19 listopada 1931 r. z języka polskiego z historią literatury, z nauki obywatelskiej, jako przedmiotu dodatkowego, i wybranego przez kandydata języka niemieckiego”. Zob. *ibidem*, k. 48, 61–62.

<sup>26</sup> Ur. w 1903 r. w Podhorcach, jako córka Wiktora i Bronisławy z Zająców, rolników zamieszkałych w Dzierążni. Zob. *ibidem*, k. 51.



Rada Pedagogiczna (czerwiec 1929). Źródło: „Kronika Państwowego Gimnazjum...”, t. 1, s. 209

Po zakończeniu pracy w Tomaszowie uczył w gimnazjach: Stefana Czarnieckiego w Chełmie (1929/1930), Bolesława Chrobrego w Gnieźnie (1930/1931). W latach 1932–1936 pracował w szkole powszechnej w Sarnach oraz w gimnazjach w Sarnach i Równem<sup>27</sup>. Kolejne miejsce pracy to gimnazjum Henryka Sienkiewicza w Częstochowie (1936/1938). W roku 1938 został służbowo przeniesiony do Liceum i Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie. Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego powierzył mu z dniem 16 listopada 1938 r. czynności instruktora oświaty pozaszkolnej w Kuratorium<sup>28</sup>.

Po przeniesieniu Hanny Boskiej do Puław nową polonistką została Maria Saturnina Stanczewska<sup>29</sup>. W życiorysie pod datą 7 marca 1933 r. napisała:

<sup>27</sup> Zob. *ibidem*, k. 69, 70, 21, 23. W Chełmie uczył j. polskiego w wymiarze 21 godzin tygodniowo, w Gnieźnie uczył 22 godziny j. polskiego, matematyki i historii.

<sup>28</sup> DUKOSL, Lublin 1939, nr 1, s. 5, 31.

<sup>29</sup> W latach 1926–1928 pracowała w prywatnym 8-klasowym Gimnazjum Realnym prowadzonym przez Władysławę Aspis we Włocławku, następnie w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Towarzystwa Szkoły Średniej w Puławach (1928–1929) i Państwowym Gimnazjum im. Czartoryskiego w Puławach (1929–1930). Po czym miała dwuletnią przerwę w służbie nauczycielskiej i od 16 X 1932 r. rozpoczęła pracę w Państwowym Gimnazjum im. B. Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim, gdzie pracowała do końca roku szkolnego 1934/1935.

„Urodziłam się 12 lutego 1903 r. w Warszawie, jako córka Juliana i Marianny z Kwiatkowskich. Początkowo nauki pobierałam w domu i na prywatnej pensji. W klasie trzeciej (1916 r.) matka przeniosła się do Kalisza (ojciec zmarł, gdy miałam 9 miesięcy). Tam kontynuowałam naukę w Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym Związku Nauczycielstwa Polskiego Szkół Średnich. W 1922 r. uzyskałam świadectwo dojrzałości i wstąpiłam na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego, studiując polonistykę, jako przedmiot główny, i historię, jako przedmiot poboczny. Studia ukończyłam w 1926 r. [...] Podczas swej pracy zawodowej zdobyłam etapami pełny dyplom nauczycielski, zdając egzamin przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Warszawie, podczas sesji jesiennej 1928 r. egzamin naukowy z języka polskiego, jako przedmiotu głównego, a rok później z historii, jako przedmiotu pobocznego. W grudniu 1930 r. po uznaniu przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego odbytej praktyki nauczycielskiej – egzamin pedagogiczny”<sup>30</sup>.

W arkuszu spostrzeżeń o pracy nauczyciela dyr. Ludwik Kobierzycki 20 września 1932 r. zanotował: „Nauczycielka pilna i rozumna, uzdolnienia duże, praca nad własnym wykształceniem wyróżniająca, metody pracy wychowawczej i nauczycielskiej wymagają ciągłego uzupełniania. Stosunek do młodzieży poprawny. [Na sześciu lekcjach języka polskiego] stwierdziłem wielki takt pedagogiczny nauczycielki, spokój, opanowanie głosu i ruchów, zwróciłem uwagę w rozmowie z nauczycielką po lekcji, że wypracowania domowe należy przeglądać i na lekcjach częściej stosować ćwiczenia oddechowe, lekcje muszą być staranniej przygotowane, aby zainteresować wszystkich uczniów, nie należy całej lekcji poświęcać gramatyce prezentując »Polonistę«. Życie integruje się zagadnieniami dydaktycznymi po bliższym poznaniu klasy”. W maju 1933 r. dopisał: „Nauczycielka jest zwolenniczką raczej dawniejszych wypróbowanych metod nauczania języka polskiego, przy usilnej swojej pracy może z powodzeniem stosować nowe metody lepsze dla rozwoju umysłowego uczniów. Bierze czynny udział w pracy społecznej szkoły, osiągając przy tym dobre wyniki w pracy wychowawczej”<sup>31</sup>. Natomiast w roku szkolnym 1934/1935 dyrektor szkoły miał pewne zastrzeżenia, pisząc w opinii: „Sumienność w wykonywaniu

---

Z Tomaszowa przeniosła się do Siedlec, gdzie do wybuchu II wojny światowej pracowała najpierw w Państwowym Gimnazjum im. Królowej Jadwigi (1935–1937), później w Liceum Pedagogicznym (1937–1939). Zob. APL, KOSL, sygn. 1317, k. 24.

<sup>30</sup> APL, KOSL, sygn. 1317, k. 32. 21 grudnia 1929 r. w Puławach poślubiła Stefana Stanczewskiego (1906–1967). Zob. *ibidem*, k. 26. Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego zwolnił 30 listopada 1931 r. Stefana Stanczewskiego, tymczasowego nauczyciela gimnazjum państwowego im. ks. A. Czartoryskiego w Puławach. Zob. DUKOSL, Lublin 1931, nr 10, s. 258.

<sup>31</sup> *Ibidem*, k. 5–6. Również w późniejszym okresie na ogół dyrektor szkoły nie miał zastrzeżeń do jej pracy w szkole, podkreślając przy tym duże zaangażowanie w życie społeczne w szkole i poza nią, np. w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, grupie „Zrębą”.



Maria Stanczewska (1937). Źródło:  
APL, KOSL, sygn. 1317, k. 34

obowiązków znacznie osłabła. Przestała starać się o zdobywanie coraz lepszych metod pracy wychowawczej i dydaktycznej. Wyniki pracy wychowawczej dość dobre, wyniki pracy dydaktycznej dostateczne. Stosunek do uczniów na ogół właściwy, umiejętność oceny ich pracy wystarczająca. Stosunek do rodziców uczniów nie zawsze właściwy przejawia się przez wyniosłość, nakazy zamiast perswazji, wywieranie presji, by oddawano uczennice na stancję prowadzone przez jej matkę. Stosunek do dyrektora niewłaściwy, brak lojalności, bezpodstawne oskarżanie kolegów (Ossowego i Gomolińskiego), stosunek do służby szkolnej na ogół poprawny. Przygotowanie do zawodu dostateczne,

praca nad sobą w ostatnim roku szkolnym znacznie osłabła. Wykazała nieznamość, a częściowo niezrozumienie podstawowych zasad nowego statutu gimnazjum. Wybitnie zarozumiała na punkcie swoich uzdolnień organizacyjnych i kierowniczych. Zachowanie się w służbie i poza służbą (o ile dyrekcja mogła zbadać) dość poprawne. Inteligencja ogólna przeciętna, kultura osobista dość pogłębiona, niezdolność do samokrytyki, uczciwość bez zarzutu, przejawiała jednak wobec dyrektora i kolegów sporą dozę podstępności. Ideowość dość wyrobiona, samodzielność stosowana nie zawsze szczęśliwie, poczucie odpowiedzialności służbowej niezestrojone z nowym statutem, energia duża. Stosunek do miejscowej ludności psuje fakt istnienia stancji prowadzonej przez matkę<sup>32</sup>.

Maria Stanczewska cały czas podnosiła swoje kwalifikacje. Na przełomie 1932/1933 r. uczestniczyła w konferencji nauczycieli propedeutyki filozofii i w kursie wychowawczym dla nauczycieli szkół średnich, które odbyły się w Lublinie. Ponadto 29 kwietnia 1933 r. wygłosiła referat „Najnowsze prądy w literaturze polskiej” podczas IV Konferencji Rejonowej Nauczycieli<sup>33</sup>.

Jedną z jej uczennic Maria Czelakowska podsumowała ją krótko „Miałam kochaną wychowawczynię, byłam pod jej urokiem, ona ukształtowała mój światopogląd”<sup>34</sup>. Z kolei Leokadia Gielecka-Szymańska tak zapamiętała egzamin maturalny z języka polskiego: „Maturę zdawałam w dniu śmierci

<sup>32</sup> APL, KOSL, sygn. 1317, k. 1.

<sup>33</sup> „Kronika Państwowego Gimnazjum...”, t. 2, s. 116, 118, 126.

<sup>34</sup> M. Czelakowska, *Krótki opis z okresu uczęszczania do Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim w latach 1929/1930–1934/1935*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów...*, s. 243.

Marszałka Józefa Piłsudskiego, 12 maja 1935 r. O godzinie 8 polecono nam wszystkim ustawić się w dwuszeregu. Dyrektor Ludwik Kobierzycki powiedział »Marszałek Józef Piłsudski nie żyje«. Zapadła cisza. Zdawaliśmy sobie sprawę, że odwróciła się ważna karta historii. Nad naszą młodzieżą dominowała postać »Dziadka«. Pod wrażeniem tego odejścia przeszliśmy do pokoju nauczycielskiego, gdzie były ustawione stoliki dla tych, którzy mają opuścić szkołę. Zdawaliśmy pisemny egzamin z języka polskiego. Wybrałam temat »Żeromski w obronie pokrzywdzonego«. Byłam dobrą polonistką. Chociaż znałam wszystkie dzieła tego pisarza, przez pierwszą godzinę nic nie napisałam, po prostu nie pamiętałam, co Żeromski napisał. Polonistka p. Staniszevska wzruszyła ramionami, widząc pusty arkusz. Ja miałam pustkę w głowie. Oceniając prace pisemne, p. Staniszevska powiedziała tylko Lodzia jak zwykle napisała dobrze, a bardzo dobrze Janina Bukietyńska<sup>35</sup>.

Decyzją kuratora lubelskiego S. Lewickiego z 1 lipca 1935 r. została służbowo przeniesiona na nauczycielkę Państwowego Gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Siedlcach<sup>36</sup>. Po II wojnie światowej pracowała w Liceum im. Mikołaja Reja w Warszawie (lata pięćdziesiąte). Zmarła w 1984 r. w wieku 81 lat<sup>37</sup>.

W roku szkolnym 1934/1935 języka polskiego zaczęła uczyć Maria Władysława Nagaj<sup>38</sup>, która do zawodu wróciła po 8-letniej przerwie<sup>39</sup>. Urodziła się 30 maja 1899 r. we Lwowie, jako córka Józefa Grycko i Adelajdy z d. Borek. W roku 1910 ukończyła pięć klas szkoły powszechnej im. Jana Kochanowskiego w rodzinnym mieście i rozpoczęła naukę w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi we Lwowie, gdzie 4 czerwca 1918 r. otrzymała świadectwo dojrzałości z odznaczeniem. W roku następnym ukończyła jednoroczny kurs szkoły handlowej dla abiturientów gimnazjum. Studia akademickie na wydziale humanistycznym uniwersytetu

<sup>35</sup> L. Gielecka-Szymańska, *Wspomnienia ucznia Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów...*, Warszawa 1989, s. 206–207.

<sup>36</sup> DUKOSL, Lublin 1935, nr 3, s. 52.

<sup>37</sup> www.nk.pl [dostęp: 16 VIII 2017].

<sup>38</sup> APL, KOSL, sygn. 952, k. 20. Pracę pedagogiczną rozpoczęła 1 IX 1922 r. w Prywatnym Gimnazjum C. Bruckówny we Lwowie, gdzie pracowała do 31 VIII 1925 r., po czym nie pracowała i 1 IX 1928 r. na pół roku zatrudniła się w Prywatnym Gimnazjum S.S. Niepokalanego Poczęcia w Jarosławiu, skąd odeszła na własną prośbę z powodu choroby męża. Ponownie miała przerwę w nauczaniu i w roku szkolnym 1930/1931 pracowała w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim w Jarosławiu. Zanim 1 VII 1934 r. po kolejnej przerwie trafiła do Tomaszowa, należy jeszcze odnotować miesięczną pracę w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Kr. Jadwigi we Lwowie (14 IV – 31 V 1926 r.). Wszędzie wystawiano jej wysokie noty za pracę, np. dyrekcja Czteroletniej Szkoły Średniej Ogólnokształcącej dla dorosłych ZNP we Lwowie zaznaczała, że „dr M. Nagaj spełniała swe obowiązki bardzo gorliwie i cieszyła się zawsze pełnym uznaniem swych władz przełożonych”. Zob. *ibidem*, k. 64.

<sup>39</sup> DUKOSL, Lublin 1934, nr 3, s. 122.



**Maria Władysława Nagaj. Źródło:**  
APL, KOSL, sygn. 952, k. 39

lwowskiego ukończyła w 1931 r., uzyskując dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej na podstawie pracy „Formy czasu przyszłego czasowników niedokonanych we współczesnej polszczyźnie”. W czasie studiów uzyskała tytuł doktora filozofii na podstawie rozprawy „Rozwój form czasu przeszłego złożonego w języku polskim do roku 1550”<sup>40</sup>. 20 czerwca 1932 r. przed Państwową Komisją Egzaminacyjną we Lwowie z wynikiem bardzo dobrym zdała dyplom nauczyciela szkół średnich uprawniający ją do nauczania języka polskiego.

Zygmunt Wiśniarski nawet po wielu latach cenił wysoko jej profesjonalizm: „Języka polskiego uczyła w klasach starszych. Jej duży zasób wiedzy polonistycznej na pewno wykraczał znacznie poza nasze zapotrzebowanie i pewnie dlatego czuła się

nie na właściwej pozycji. Po pani doktor pozostały w pamięci specjalnie preparowane zeszyty do j. polskiego – luźne kartki w okładce z marginesem, przedziurkowane i związane tasiemką”<sup>41</sup>.

W roku 1927 poślubiła Emila Waleriana Nagaj, w 1931 r. urodził się im syn Jerzy<sup>42</sup>. W czasie pracy w Tomaszowie (1934–1939) mieszkała z synem, natomiast mąż (wojskowy) pracował we Lwowie<sup>43</sup>.

Ukończyła kurs dydaktyczny z języka polskiego i języka francuskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, kurs programowy z języka polskiego urządzony przez Związek Nauczycielstwa Polskiego (odpowiadający poziomem Państwowym Wyższym Kursom Doskonalenia Nauczycieli), całoroczną (1928) dobrowolną praktykę w ognisku metodycznym we Lwowie z języka polskiego oraz, będąc żoną wojskowego, kurs sportowy rodziny wojskowej w Warszawie. 16 czerwca 1934 r. przed dyrektorem Państwowego

<sup>40</sup> J. Suchmiel, *Działalność naukowa kobiet na Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939*, Częstochowa 2000, s. 267.

<sup>41</sup> Z. Wiśniarski, *Wspomnienia sprzed pół wieku niesfornego ucznia*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów...*, s. 224.

<sup>42</sup> W metryce ślubnej parafii rzymskokatolickiej Marii Magdaleny we Lwowie zapisano „Emil Walerian Nagaj s. Władysława i Emilii z d. Lukas, porucznik 39 pułku piechoty, kawaler lat 30 zawarł 20 października 1927 r. związek małżeński z Marią Władysławą Grycko panną lat 28 c. Józefa i Adrianny z d. Borek”. Zob. *ibidem*, s. 46.

<sup>43</sup> *Ibidem*, k. 21–22. Orzeczeniem komisji wojskowo-lekarskiej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych z 12 I 1932 r. por. Emil Walerian Nagaj z KOP został uznany jako „zupełnie i trwale niezdolny do służby wojskowej” i przeniesiony w stan spoczynku. Zob. *ibidem*, k. 53.

Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim Ludwikiem Kobierzyckim, w obecności świadków: Marii Stanczewskiej i Władysława Weigera, złożyła przysięgę nauczycielską<sup>44</sup>.

Dyrektor Ludwik Kobierzycki w arkuszu spostrzeżeń o pracy nauczyciela, podsumowując rok szkolny 1934/1935, zapisał: „Opiekowała się klasą I b, biblioteką uczniowską, prowadziła sekretariat Rady Pedagogicznej i kronikę szkolną z wynikiem dobrym. Była delegatką dyrekcji gimnazjum do tutejszego zespołu Straży Przedniej i umiała pozyskać zaufanie młodzieży. Dziennik wychowawczy i karty indywidualne prowadziła starannie. Jako członek komisji humanistycznej prowadziła lekcje pokazowe z języka polskiego w obecności wszystkich członków komisji, były to lekcje dobrze opracowane i przeprowadzone. Z nauczycielem muzyki w klasie V przeprowadziła lekcję »Polskie pieśni ludowe«”. Rok później E. Andrzejewska, dyrektorka, a jednocześnie polonistka z wykształcenia, notowała: „Jest nauczycielką doświadczoną, lekcje przeprowadzone systematycznie, zawsze dobrze przygotowane, może tylko nieco za smutne, pomijają czynnik emocjonalny. W dniu 18 marca 1936 r. miała lekcję pokazową w klasie I b – lekcja ciekawa, cel osiągnięty. Jako wychowawczyni jest sumienna i obowiązkowa. Czasem jest porywcza i nieostrożna w wyrażeniach w stosunku do młodzieży i rodziców. Jest delegatką Rady Pedagogicznej do Koła Rodzicielskiego i opiekunką Straży Przedniej. Do Koła Rodzicielskiego sumiennie opracowała ankietę o zainteresowaniach rodziców. Zabierała głos na konferencjach rodziców – nerwowo”<sup>45</sup>.

Kolejny dyrektor J. Rybicki w opinii o jej pracy napisał: „Maria Nagajowa zna dobrze swój przedmiot, opanowała go dobrze, przede wszystkim zagadnienia językowe. Obowiązki swoje pełni dość powierzchownie, bez zbytniego przejmowania się nimi. Zwłaszcza dziedzina pracy wychowawczej jest jej dość obca. Jako generalna wychowawczyni dziewcząt nie przejawia żadnej żywszej inicjatywy. Zdaje mi się, że nie nadaje się ona na to stanowisko. Metoda pracy dydaktycznej dobra. Jeżeli nauczycielka chce się zdobyć na wysiłek, to może lekcje zupełnie dobrze i bez zarzutu poprowadzić. Stosunek do młodzieży i rodziców na ogół poprawny (naturalny). Stosunek do przełożonych i kolegów zmienny, brak linii wyraźnej. Przygotowanie do zawodu zupełnie dobre. Czyta i pracuje dużo nad pogłębieniem posiadanych wiadomości. Znajomość programów i przepisów szkolnych dobra. Uzdolnień organizacyjnych i kierowniczych nie zauważyłem. Widoczna raczej ambicja i chęć przewodniczenia, kierowania. Zachowanie się w służbie i poza służbą normalne. W pracy społecznej miasta udziału nie bierze. Interesuje się specjalnie zagadnieniami językowymi.

<sup>44</sup> *Ibidem*, k. 68.

<sup>45</sup> *Ibidem*, k. 8–9.

Duża kultura umysłowa, bystra, inteligentna. Samodzielność dość znaczna. Uczciwość w zwykłym znaczeniu niewątpliwa<sup>46</sup>. W pracy wychowawczej pewien problem stanowił dla niej nie zawsze właściwy stosunek do uczniów i rodziców. Zauważyła to także wcześniej dyr. Andrzejewska, pisząc: „Czasem jest porywcza i nieostrożna w wyrażeniach w stosunku do rodziców i młodzieży”<sup>47</sup>. Podobnego zdania był jeden z jej uczniów Jan Żurawski, który pomimo to, że upłynęło 50 lat zapamiętał następujące wydarzenie: „Obecność rodziców na wywiadówce była obowiązkowa. Na jedną z nich po pierwszym okresie w klasie drugiej przyszedł mój ojciec. Moją wychowawczynią była p. Nagajowa. Ponieważ spotkanie profesorów z rodzicami odbywało się zwykle zaraz po zakończeniu lekcji, toteż czekałem cierpliwie na Ojca, aby razem z nim wrócić do domu. Wskazałem mu salę, przed którą należało czekać na wychowawczynię, a sam przysiadłem w końcu korytarza. Po chwili minęła mnie pani Nagajowa, idąc w kierunku sali. Ojciec mój, lekko przejęty, uklonił się jej głęboko, w zakłopotaniu wyciągając rękę do przywitania. Wychowawczyni fuknęła tylko, wyszarpując swoją dłoń do tyłu, jakby w obawie przed trądem. A mnie aż mdło się zrobiło z przykrości, gdy widziałem nieszczęśliwą minę mego Ojca, patrzącego na swoją spracowaną dłoń. Od tego czasu nikt z mego domu nie był na żadnej wywiadówce. Pani Nagajowa nie usiłowała się dowiedzieć, czemu Ojciec nie zjawia się, choć koledzy zawsze musieli tłumaczyć się z nieobecności rodziców”<sup>48</sup>. Z kolei Maria Vogelgesang we wspomnieniach zapisała: „[...] lubiła szybkie odpowiedzi, mimo że była dość powolna”<sup>49</sup>. W pełni to potwierdza Irena Kubiszyn (Korzeniowska): „Pierwsze dni w Gimnazjum. Onieśmielona przechodziłam po schodach wraz z siostrą Polą. Przypatrują się nam koleżanki. Nie wiem, dlaczego pomyślałam, może niewłaściwie się zachowujemy. Naraz podchodzi do nas nasza wychowawczyni p. Nagajowa i pyta – »Wy dziewczynki, jesteście bliźnięta« – Tak – odpowiadamy. I już strach został rozładowany. Prosi nas do klasy. Przystępuje do prowadzenia lekcji j. polskiego. Wszyscy obserwujemy p. profesor – jest wysoka, pewna, widać, że wymagająca.

<sup>46</sup> *Ibidem*, k. 4. W podobnym tonie o jej pracy wypowiadał się wcześniej p.o. dyrektora F. Gomoliński (opinia z 11 III 1937). Zob. *ibidem*, s. 7. Także wcześniej następczyni L. Kobierzyckiego dyr. E. Andrzejewska nie miała większych uwag do jej pracy, w arkuszu spostrzeżeń pod datą 10 III 1936 r. zapisała: „Nauczycielka doświadczona. Metoda dobra. Lekcje prowadzi zawsze dobrze przygotowana, może nieco za sucho [...] Jest delegatką RP do koła rodzicielskiego, gdzie sumiennie opracowała ankietę o zainteresowaniach rodziców. Zabiera głos na konferencja rejonowych – rzeczowo”. Zob. *ibidem*, k. 8–9.

<sup>47</sup> *Ibidem*, k. 9.

<sup>48</sup> J. Żurawski, *Wyjątki ze wspomnień czteroletniego pobytu w Państwowym Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lub.*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów...*, s. 237.

<sup>49</sup> M. Vogelgesang-Nawrot, *Poszukiwanie śladów minionych dni... Szkoło, szkoło kiedy Cię wspominam oczy mam pełne łez*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów...*, s. 160.

Nie przypominam sobie, jaki był temat, pamiętam jedynie, że cały czas myślałam o tym, o co mnie p. profesor zapyta. Przede mną odpowiadały Hela Bartłomowicz i Jadzia Głodkowska (one z miasta posiadały bogaty słownik wypowiedzania się). Dobrze, powiedziała profesorka, a teraz powie Kubiszynówna Irena. Wstaję i nic nie mówię, po chwili zaczynam »a to«, p. Nagajowa zwraca uwagę i mówi, nie zaczynaj od »a«. To mi wystarczyło, dziewczynie ze wsi, nieśmiałej, z kompleksem. Już nic nie powiedziałam<sup>50</sup>. Maria Nagaj zmarła 12 lipca 1972 r. w Warszawie.

Interesującą postacią był animator i propagator szkolnego harcerstwa<sup>51</sup> Teodor Gajewski. W gimnazjum pracował od 1935 r. do wybuchu II wojny światowej<sup>52</sup>. Ukończył Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, gdzie 30 czerwca 1930 r. uzyskał dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej<sup>53</sup>. Już na studiach pracował jako wychowawca w zakładzie dla dzieci chorych na gruźlicę w Warszawie. Po odbyciu służby wojskowej objął stanowisko nauczyciela w szkole, której był absolwentem, czyli w Prywatnym Gimnazjum im. Stanisława Niemca w Radomsku. Pracował tam do jej likwidacji w czerwcu 1933 r. We wrześniu 1933 r. został zatrudniony w Prywatnym Gimnazjum im. Feliksa Fabiańskiego w Radomsku, skąd na początku stycznia 1934 r. wyjechał do Równego, aby objąć tam posadę w Prywatnym Koedukacyjnym Gimnazjum Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności, gdzie uczył języka polskiego do końca roku szkolnego 1934/1935. Od 1 września 1935 r. pracował w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim



Teodor Gajewski. Źródło: APL, KOSL, sygn. 309, k. 21

<sup>50</sup> I. Kubiszyn-Korzeniowska, *Pobył w Gimnazjum im. B. Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim w latach 1934/1935–1935/1936*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów...*, s. 218.

<sup>51</sup> Od 1918 r. był czynnym członkiem ZHP. W 1925 r. był komendantem hufca w Radomsku. Rozkazem Naczelnika ZHP z 18 V 1934 r. został podharcemistrzem. Zob. APL, KOSL, sygn. 309, k. 2, 38–39.

<sup>52</sup> Ur. 7 X 1906 r. w Kamieńsku (woj. łódzkie), s. Stefana i Heleny z d. Matuszak. W latach 1919–1926 uczęszczał do Gimnazjum im. S. Niemca w Radomsku, po czym studiował na UW, Wydział Humanistyczny, gdzie w 1930 r. otrzymał dyplom magistra filologii polskiej. Po zakończeniu studiów odbył służbę wojskową w Zambrowie (9 VIII 1930 – 16 IX 1931, ppor. rez.). Żonaty z Julianną Strzelecką (ur. 25 II 1910 w Kamieńsku). Miał syna Aleksa Karola (ur. 17 VII 1933 w Kamieńsku). Zob. *ibidem*, k. 2, 30, 31.

<sup>53</sup> *Ibidem*, k. 33.

w Zamościu, a od 1 listopada 1935 r. w Państwowym Gimnazjum Koedukacyjnym im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim. W roku 1932 poślubił Juliannę Strzelecką, urodzoną w 1910 r. w Kamieńsku k. Gorzkowa. W roku 1933 urodził mu się syn Aleksy Karol<sup>54</sup>.

Dyrektor E. Andrzejewska 10 marca 1936 r. tak oceniła jego pracę: „Lekcja przygotowana starannie. Metoda dobra, ale potrzebuje pogłębienia. Czasem na lekcji zbyt wolne tempo. Bierze czynny udział w harcerstwie, jako drużynowy. Wiele pracy włożył w uporządkowanie biblioteki uczniowskiej. Jako wychowawca w klasie I a, wykazuje dużo staranności, organizuje dni świetlicowe, konkursy czytelnicze, ponadto opiekuje się gazetką szkolną”. Również dyrektor Rybicki, pomimo zastrzeżeń, również docenił jego zaangażowanie w życie szkoły, pisząc: „Zna dość dobrze swój przedmiot, powinien głębiej podchodzić do zagadnień poruszanych na lekcji języka polskiego, co podniosłoby znacznie wartość prowadzonych przez niego lekcji, jednak brak mu ku temu specjalnego uzdolnienia. Nie pogłębia swoich wiadomości i ich nie rozszerza na skutek zbyt dużego wkładu swych sił w pracę sportową. Lekcje więc jego wyglądają czasem jak suche i zbyt monotonne. Są to jednak lekcje nader sumiennie przygotowane w domu. Nauczyciel zawsze przychodzi na lekcje przygotowany i z planem pracy. Metoda budzi jeszcze zastrzeżenia. Przy wysiłku jednak nauczyciela luki dadzą się usunąć. Obowiązki swoje, jako nauczyciela języka polskiego, pojmuje i spełnia uczciwie i rzetelnie. Nauczyciel o bardzo dużej pracowitości. Ma dobre, spokojne podejście do dzieci. Lubi młodzież i młodzież go lubi. Stosunek do przełożonych otwarty i szczerzy, do kolegów prosty i serdeczny. Samodzielny o dużej inicjatywie. Pracuje bardzo dużo w organizacjach społecznych, należy do najbardziej czynnych nauczycieli z tutejszego grona profesorskiego. Nawiązał kontakt z tutejszym terenem. Ceniony i poważany przez miejscowe społeczeństwo. Pracuje w nader ciężkich warunkach materialnych, poza żoną i dzieckiem ma na swoim utrzymaniu 2 osoby mieszkające poza Tomaszowem”<sup>55</sup>.

---

<sup>54</sup> *Ibidem*, k. 2, 19. Komisja Egzaminów Państwowych w Warszawie 3 VI 1935 r. nadała mu Dyplom Nauczyciela Szkół Średnich i kwalifikacje zawodowe do nauczania j. polskiego. Natomiast 3 II 1938 r. zarządzeniem KOSL został mianowany nauczycielem gimnazjum w Tomaszowie, a 18 I 1939 r. zarządzeniem KOSL został nauczycielem państwowych szkół średnich ogólnokształcących. Zob. *ibidem*, k. 13, 17, 29-31.

<sup>55</sup> *Ibidem*, k. 8, 10. W innych szkołach, w których pracował, miał również bardzo dobrą opinię, np. w gimnazjum w Równem, gdzie dyrektor wydał mu opinię o następującej treści: „W ciągu swej półtorarocznej pracy w tutejszym gimnazjum okazał się pod każdym względem wzorowym nauczycielem i wychowawcą młodzieży. Jako nauczyciel jest bardzo pracowity, pełen zapału do pracy [...]. Jako wychowawca młodzieży zdobył zupełne zaufanie, szacunek i miłość uczniów”. Zob. *ibidem*, s. 49-50 (pismo opatrzone klauzulą tajności z kuratorium w Łucku do KOS w Lublinie z 15 VI 1934).



Wspólne zdjęcie po przedstawieniu *Prawy harcerz* (25 IV 1937). Źródło: „Kronika I Tomaszowskiej Drużyny Harcerskiej...”, s. 55

Bardzo ciepło o Teodorze Gajewskim uczącym języka polskiego wypowiedziała się późniejsza dr nauk medycznych Maria Gielecka (Szurek), pisząc w połowie lat osiemdziesiątych XX w.: „Bardzo ważne miejsce w moich wspomnieniach zajmuje prof. T. Gajewski – polonista. Od pierwszego zetknięcia się z nim wszyscy wiedzieli, że kocha młodzież. Był harcerzem. Harcerstwo dzięki niemu rozrosło się, rozkwitło i miało ogromny wpływ na kształtowanie się młodych charakterów. Prawie wszystkich zabrał innej, do tej pory najliczniejszej organizacji sodalicyi mariańskiej, i dzięki niemu zaczęło rozkwitać harcerstwo dziewczyn. A jakim był nauczycielem. Potrafił nas rozkochać w czytaniu. Omawianie lektur szkolnych było zawsze najokropniejszym nudziarstwem. A przy nim tyle mieliśmy do powiedzenia na ten temat, kłóciliśmy się, co autor miał na myśli, każdy z nas zaczął mieć własne zdanie, wygłaszaliśmy dziwne krytyki i »wygłupowe« poglądy. Profesora to nie złościło, ale wyraźnie cieszyło. Pamiętam jak nas wprost zatykało z zachwytu, gdy recytowaliśmy *Odę do młodości*. [...] Profesor Gajewski nauczył nas miłować (to najwłaściwsze wyrażenie) nasz język, naszą kulturę i nasz kraj. Nie przypominam sobie wprawdzie, wśród jakich okoliczności doszło w klasie do dyskusji na temat obrony ojczyzny. Byliśmy wtedy »silni, zwarci i gotowi«, a było to na rok przed wojną. Pewni łatwego zwycięstwa, bo my zawsze bohaterscy itp. Kolega Kazik, który przybył do nas ze Śląska i pierwszy rok chodził z nami do jednej klasy, oblał nas zimną wodą, że nie mamy zupełnie racji, że mó-



Poświęcenie sztandaru I Drużyny Harcerskiej (5 VI 1938). Źródło: „Kronika I Tomaszowskiej Drużyny Harcerskiej...”, s. 82

wimy głupoty, że z pięściami na czołgi. Boże, co się wtedy działo. Wyraz »zdrajca« był najłagodniejszym określeniem. Doszłoby chyba na lekcji do bijatyki, gdyby nie profesor, który także oblał nas wodą, ale nie tak zimną jak Kazik. Profesorowi wierzyliśmy, więc kolega nawet po lekcjach nie »dostał koca«. Profesora Gajewskiego spotkałam kilka lat po wojnie, był poważnie chory, a ja ratowałam mu życie. Nawiązała się przyjaźń. Pokazał mi w Warszawie szkołę, której był dyrektorem. I widziałam, jak młodzież, tak jak my dawniej, kocha go i szanuje”<sup>56</sup>.

12 maja 1936 r., w pierwszą rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, druh Tadeusz Gajewski podczas zbiórki zaproponował ufundowanie sztandaru dla hufca tomaszowskiego, co stało się faktem 5 czerwca 1938 r. podczas dużych uroczystości patriotycznych w Rebizantach k. Suśca<sup>57</sup>. W kronice harcerskiej zapisano: „Dnia 4 czerwca zaraz po lekcjach wyruszyliśmy całym zastępem do Olbrychtowa [dawne Szumy – Rebizanty – R.C.]. Po drodze zadaniem naszym było zauważyć we wszystkich spotkanych wioskach, ile jest domów murowanych i drewnianych, i dowiedzieć się, ile każda z nich ma ludności. Do pierwszej wsi przybyliśmy o godzinie 4-tej, były to Pasieki, które liczą niecały tysiąc mieszkańców i ani jednej kamienicy. Następnie przechodziliśmy przez Łosiniec i Zawadki i tam też nie było ani

<sup>56</sup> M. Gielecka-Szurek, *op. cit.*, s. 211-212.

<sup>57</sup> „Kronika I Tomaszowskiej Drużyny Harcerskiej im. S. Czarnieckiego, rozpoczęta 4 grudnia 1932 r.”, s. 57, 80; M. Vogelgesang-Nawrot, *op. cit.*, s. 157.

jednego domu murowanego. Do Olbrychtowa przyszlismy na godzinę 6-tą i zaraz przystapiliśmy do przygotowywania ogniska, na którym był obecny gen. Brygady B. Olbrycht, który wygłosil bardzo ladne przemowienie do wszystkich. [...] O godzinie 11-tej zostala odprawiona uroczysta msza swieta celebrowana przez ks. Majsterskiego, z Sušca, na której byly tłumy ludności ze wsi okolicznych i Tomaszowa. [...] Harcerstwu wręczono sztandar [...]. Po nabożeństwie zebraliśmy się koło stancy, która również została poświęcona. [...] Po odpoczynku następnego dnia udaliśmy się w drogę powrotną. [...] Około godziny 4-tej po południu przybyliśmy do Tomaszowa, gdzie ze sztandarem, defilując, przeszliśmy ulicą Košciuszki i J. Piłsudskiego”<sup>58</sup>.



Teodor Gajewski i dr Mieczysław Kotarbiński (1934). Źródło: [www.spmk.webserwer.pl](http://www.spmk.webserwer.pl) [dostęp: 16 XII 2016]

Najlepszym podsumowaniem działalności harcerskiej Teodora Gajewskiego<sup>59</sup> niech będą słowa z cytowanej wcześniej Kroniki: „Druh T. Gajewski prowadzi silną propagandę obozową [w 1938 r. – R.C.] drużyna ma wziąć udział w obozach hufca i urządzić własny obóz wędrowny na rowerach do Krakowa”<sup>60</sup>. Druh Teodor Gajewski w całości oddał się idei skautingu, realizując w pełni jego założenia<sup>61</sup>, umiejętnie łącząc działalność harcerską z pedagogiczną.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 80–83.

<sup>59</sup> Był członkiem komendy Hufca Zamość (1924–1928), członkiem komendy Chorągwi (1926–1927), kierownikiem Wydziału Gospodarczego Komendy Chorągwi (1937–1938), komendantem Hufca Zamość (1928–1931). Zob. S.J. Dąbrowski, *Z kart historii harcerstwa w Zespole Szkół Samochodowych w Lublinie (1915–1990)*, Lublin 2016, s. 16.

<sup>60</sup> „Kronika I Tomaszowskiej Drużyny Harcerskiej...”, s. 60. Zob. więcej: DUKOSL, nr 4, Lublin 1939, s. 69. Pismo KOSL w sprawie harcerskich kursów nauczycielskich w czasie ferii letnich 1939 r.

<sup>61</sup> Doskonale opisała rolę harcerstwa Maria Nowicka: „Harcerstwo, jako jeden z czynników wychowawczych, istotnie spełnia poważną rolę w wychowaniu młodzieży, ale nie jest częścią składową pewnego systemu pedagogicznego, lecz rozszerzyło się w system samoistny, a nawet już nie system, to pewien sposób życia zmieniony i elastyczny, jak życie samo, mający tylko trwałe i niezienne zasady ogólne. W harcerstwie nie ma stałych recept postępowania

W czasie wojny T. Gajewski był komendantem AK w rodzinnym Kamieńsku. W obszernych niepublikowanych wspomnieniach napisał: „Pracowałem od 1935 r. w szkole średniej w Tomaszowie Lubelskim. W styczniu 1940 r. zainteresowało się mną gestapo. Z Tomaszowa Lubelskiego uciekłem przez Lublin do rodzimego Kamieńska, gdzie rozpocząłem podwójną akcję konspiracyjną: w Szarych Szeregach i organizacji wojskowej, do której wstąpiłem jesienią 1939 r. w Tomaszowie Lub. Pełniłem początkowo funkcję dowódcy plutonu Kamieńsk, a po aresztowaniu drugiego już komendanta rejonu, zostałem na wiosnę 1942 r. powołany na stanowisko komendanta. [...] Była to praca szalenie odpowiedzialna i wyczerpująca nerwowo, a ponadto z każdym miesiącem niebezpieczna na skutek dekonspirowania się. Rosły szeregi i automatycznie rosło niebezpieczeństwo. [...] Początkowo nie orientowałem się, do jakiego ugrupowania należeliśmy, ważne że byliśmy podziemnym wojskiem polskim. Z czasem dowiedziałem się, że należeliśmy do ZWZ, która została w 1943 r. przekształcona w Armię Krajową. [...] Do działalności naszej należało: szkolenie wojskowe, szerzenie wiadomości prasowych, uświadamianie i oddziaływanie na opinię polityczną, walka z administracją niemiecką (sabotaż, dywersja), opieka nad wdowami i żonami aresztowanych. Mieliśmy duże osiągnięcia, byliśmy jednym z lepszych rejonów w powiecie radomszczańskim. Przeprowadziliśmy wiele akcji na wszystkie urzędy gminne, sołtysów, urzędy pocztowe, młeczarnie. Wzięliśmy czynny udział w głośnej akcji »Koście«, kiedy to zginęło wielu szpiegów i wielu Niemców – tych najgorszych [...]. W lipcu 1944 r. Komenda Obwodu Radomsko powołała kilka oddziałów leśnych. Nasz rejon wystawił jeden oddział, który w sierpniu został połączony z oddziałem z Kodręba i w ten sposób została utworzona kompania. Na dowódcę tej kompanii zostałem powołany przez »Korsaka«. Komendantem Rejonu Kamieńsk został oficer rezerwy z Woli Blakowej, który funkcję tę pełnił do aresztowania, tj. do listopada 1944 r. Przez 3 miesiące byłem więc w batalionie »Warszycza«. W sierpniu ruszyliśmy w kierunku Warszawy z zadaniem przedarcia się do niej. W kielecczyźnie otrzymaliśmy rozkaz »Bora« do powrotu. [...]. W czasie wycofywania się wojsk niemieckich rozbroiliśmy kilkunastoosobową grupę żołnierzy niemieckich w wiosce pod Chrzanowicami”<sup>62</sup>.

W latach 1945–1950 był nauczycielem w XX Liceum i Gimnazjum w Łodzi oraz komendantem hufca harcerskiego. W latach 1950–1955 był

---

i z góry przewidzianych sposobów oddziaływania starszych na młodszych. Muszą się one tworzyć w każdej chwili, zależnie od okoliczności i osób i wtedy będą dobre, gdy wypłyną z głębokiego zrozumienia zasad harcerskich, z przejęcia się nimi, nade wszystko z umiejętności życia według nich samemu”. Patrz M. N o w i c k a, *Praca harcerska na terenie szkoły*, DUKOSL, nr 3, Lublin 1933, s. 475.

<sup>62</sup> www.spmk.webserwer.pl [dostęp: 16 XII 2016].

naczelnikiem Wydziału Planów i Programów Nauczania w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej, a od 1956 r. dyrektorem Technikum Elektrycznego i Zasadniczej szkoły Zawodowej nr 3 w Warszawie. Zmarł w Warszawie w kwietniu 1974 r.<sup>63</sup>

Rysując ogólny obraz profesorów uczących języka polskiego w okresie międzywojennym, należy stwierdzić, że byli to nauczyciele wymagający, ale jednocześnie wyrozumiali, „maglowali” uczniów z przyswojonej wiedzy, czyniąc to niejednokrotnie spokojnie, na zimno, a przy tym skutecznie. Różnili się od innych nauczycieli tym, że prowadzili lekcje z pamięci, zalecali prowadzić zeszyty w sposób niekonwencjonalny, posiadaną wiedzę górowali nad pozostałymi nauczycielami i niejednokrotnie uczniom wydawało się, że ich myśli są poza rzeczywistością, która ich otaczała. Bez wątplenia wymienieni w artykule nauczyciele byli animatorami organizacji społecznych, niejednokrotnie udzielali się społecznie w pracach na rzecz szkoły i miasta. Na koniec za podsumowanie niech posłużą wspomnienia Haliny Wiśniarskiej-Kowalskiej: „W tamtych czasach w szkołach nie było lekcji tzw. wychowawczych. Nauczyciel swoją postawą, postępowaniem stawał się wzorem właściwych zachowań. Nikt nie mówił o patriotyzmie, miłości Ojczyzny, ale tym się żyło, bo to było w atmosferze szkoły [...]. Zbliżał się już czas, w którym czuło się nadchodzącą wojnę. Z lekkomyślnych, bez trosk gimnazjalistów zamieniliśmy się w poważnych ludzi”<sup>64</sup>. W podobnym duchu wypowiadała się Krystyna Kazub-Wojtecka, uczennica szkoły w latach 1933–1938, która we wspomnieniach napisała: „Szkoła wychowała nas tak, byśmy byli w życiu »kimś«, a nie »czymś«, byśmy byli dobrymi ludźmi przygotowanymi do życia w rodzinie i społeczeństwie. Pamiętam lekcje na temat wad Polaków i megalomanii. Uczono nas, że nikt nie powinien mieć wysokiego mniemania o sobie z powodu bogactwa, zdolności czy wyglądu, bo zawsze ktoś przewyższy nas pod tym względem. Śmieszne i małe jest również tytułowanie wśród Polaków, jakiego nie ma na całym świecie. Profesorowie nie pisali tytułów naukowych przy nazwisku, gdyż wykonywanie zawodu było równoznaczne z ukończeniem studiów i napisaniem pracy magisterskiej. Pycha doprowadza do życia ponad stan, a w życiu trzeba się kierować zasadą najpierw konieczne, potem pożyteczne, a dopiero na końcu przyjemne. Pamiętam również, jak polonista [T. Gajewski – R.C.] podkreślał, że szkodliwy i nieprawdziwy był sąd Adama Mickiewicza o emigracji polskiej w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* – »Gorszy z was jest lepszy niż dobry cudzoziemiec« [...]. Uczono nas, że powinniśmy pamiętać zdanie rzymianina »Dobro rzeczpospolitej powinno być najwyższym prawem«. Wydaje mi się, że koleżanki

<sup>63</sup> [www.spmk.webserwer.pl/](http://www.spmk.webserwer.pl/) [dostęp: 16 XII 2018].

<sup>64</sup> H. Wiśniarska-Kowalska, *Ostatni Dyrektor przed 1939 r.*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów...*, s. 195.

i koledzy z mojej klasy nie zawiedli pokładanych nadziei i nie przynieśli wstydu szkole. Gdy straciliśmy niepodległość w 1939 r., pamiętaliśmy słowa Stanisława Staszica »Paść może i naród wielki, zniszczyć może tylko nikczemny«. Postępowaliśmy zgodnie z apelem Juliusza Słowackiego »Niech żywi nie tracą nadziei, i przed narodem niech niosą oświaty kaganek, a kiedy trzeba na śmierć idą po kolei«. [...] Wiem, że każdy z mojej klasy wziął sobie to do serca. Nie było wśród nas kolaborantów, nikt nie poszedł na współpracę z wrogiem”<sup>65</sup>.

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

#### **Archiwum Państwowe w Lublinie**

Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego sygn. 309, 594, 952, 1317.

### ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE

#### **Izba Pamięci w Zespole Szkół nr 1 im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim**

„Kronika I Tomaszowskiej Drużyny Harcerskiej im. S. Czarnieckiego, rozpoczęta 4 grudnia 1932 r.”

„Kronika Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lub., założona w 1918 r.”, t. 1: (1917–1929); t. 2: (1929–1939).

### ŹRÓDŁA DRUKOWANE

„Praca”. Miesięcznik młodzieży Państwowego Gimnazjum im. ks. A. Czartoryskiego w Puławach, Puławy 1924.

*Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne im. B. Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim. V sprawozdanie. Rok szkolny 1921/1923*, Tomaszów Lubelski 1924.

„Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego”, Lublin 1930, nr 5; 1931, nr 10; 1932, nr 1; 1933, nr 2, 3; 1934, nr 3; 1935, nr 3; 1936, nr 4; 1939, nr 4, 5.

### WSPOMNIENIA

Czelakowska M., *Krótki opis z okresu uczęszczania do Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim w latach 1929/1930–1934/1935*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

Gielecka-Szymańska L., *Wspomnienia ucznia Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

Gielecka-Szurek M., *Wspomnienia ucznia Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

<sup>65</sup> K. Kazub-Wojtecka, *Państwowe Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lub. „kuźnicą charakterów”*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów...*, s. 201–203.

Gniewkowski W., *Wspomnienie z przeszłości ucznia a następnie nauczyciela Gimnazjum w Tomaszowie Lub.*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

Kazub-Wojtecka K., *Państwowe Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lub. „kuźnicą charakterów”*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

Kubiszyn-Korzeniowska I., *Pobył w Gimnazjum im. B. Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim w latach 1934/1935–1935/1936*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

Kudlicki S., *Wspomnienia z lat szkolnych, absolwent 1939*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

Wąsowska K., *Wspomnienia ucznia Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

Wiśniarska-Kowalska H., *Ostatni Dyrektor przed 1939 r.*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

Wiśniarski Z., *Wspomnienia sprzed pół wieku niesfornego ucznia*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

Żurawski J., *Wyjątki ze wspomnień czteroletniego pobytu w Państwowym Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lub.*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

Vogelgesang-Nawrot M., *Poszukiwanie śladów minionych dni... Szkoło, szkoło, kiedy Cię wspominam, oczy mam pełne łez*, [w:] *Wspomnienia absolwentów i profesorów. Wydanie pamiątkowe w 70. rocznicę założenia gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim (1917–1987)*, Warszawa 1989.

#### OPRACOWANIA

Dąbrowski S.J., *Z kart historii harcerstwa w Zespole Szkół Samochodowych w Lublinie (1915–1990)*, Lublin 2016.

Kaliszczuk D., *Anna Zofia Boska*, [w:] *Biografie nauczycieli zasłużonych dla oświaty i środowiska regionu puławskiego*, red. S. Jednacz, D. Kaliszczuk, Puławy 2004.

Strzelecka J., *Cel i zadania wychowawcze teatru*, Warszawa 1931.

Suchmiel J., *Działalność naukowa kobiet na Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939*, Częstochowa 2000.

#### STRONY INTERNETOWE

[www.lo.nisko.pl](http://www.lo.nisko.pl) [dostęp: 5 XII 2018]

[www.nk.pl](http://www.nk.pl) [dostęp: 16 VIII 2017]

[www.spmk.webserwer.pl](http://www.spmk.webserwer.pl) [dostęp: 16 XII 2016]

**ABSTRACT***Robert Czyż***TEACHING STAFF OF PUBLIC COEDUCATIONAL BARTOSZ GLOWACKI  
JUNIOR HIGH SCHOOL IN TOMASZOW LUBELSKI DURING THE  
INTERWAR PERIOD. BASED ON MEMORIES AND PRIMARY SOURCES  
PART 3 – POLISH LANGUAGE TEACHERS**

The third part of a collection of reminiscences about Public Coeducational Junior High School is entirely dedicated to the teachers of Polish language, who were always engaged in school activities, caring for patriotic upbringing of their pupils. They were delegated to organize celebrations of national and public holidays and festivities, important anniversaries and other local events.

During the interwar period, one of the longest serving teacher was Hanna Boska, who spent 10 years teaching at this school. Her pupils remembered her for her unconventional methods of teaching. Jan Kochańczyk, who worked only for one year, was remembered for bringing in a lot of animation as he pioneered in introducing theater into school curriculum. Maria Stanczewska, who was renowned for being severe critic of teachers, was highly thought of by the principal Ludwik Kobierzycki, who briefly described her as "diligent, intelligent and talented". In the second half of 1930s polish language was taught by Maria Nagaj, who passed on knowledge far exceeding school curriculum and whose students kept their copybooks in the form of loose sheets tied up with a ribbon. Another colorful polish teacher was Teodor Gajewski – propagator of school scouting.

Not only were all the a/m teachers highly esteemed but also they took active part in extra-curricular activities.

**Key words:** junior high school, Tomaszów Lubelski, interwar period, scouting, educational system, polish language teachers



Eugeniusz Hanejko

Muzeum Regionalne im. dra Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim

## SZPITAL POLOWY 503 W WOJNIE OBRONNEJ 1939 R.

---

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie przemarszu oraz pracy Szpitala Polowego 503, jednego z czterech szpitali polowych Armii „Kraków”, podczas działań bojowych Armii w wojnie obronnej 1939 r. Książka rozkazów tego szpitala, która trafiła do Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie, jest niezwykle ciekawym i rzadkim zbiorem dokumentów, które dzień po dniu od 31 sierpnia 1939 r., czyli od pierwszego dnia mobilizacji tej jednostki sanitarnej, do 23 września 1939 r., to jest do wcielenia jej do powstającego Szpitala Wojennego „Zamość”, ukazują trudny i niebezpieczny marsz tego szpitala oraz ciężką pracę i poświęcenie lekarzy ratujących życie żołnierzom polskim rannym na froncie.

**Słowa kluczowe:** Szpital Polowy 503, Armia „Kraków”, Armia „Lublin”, mjr dr Józef Pająk, gen. Szylling, gen. Piskor, ppłk Szebesta, ppłk Gergovich

---

Zagadnienia związane z udziałem wojskowej służby zdrowia w działaniach militarnych we wrześniu 1939 r. są jak do tej pory traktowane w historiografii dość pobieżnie. Niemniej jednak szpitalnictwo wojskowe jest zagadnieniem ważnym, tak jak ważne są inne elementy zaplecza walczących wojsk. Nikt nie podjął się dotychczas kompleksowego opracowania działalności tych służb podczas działań wojennych. Niewiele opracowań dotyczących działań poszczególnych armii i dywizji wspomina o roli, jaką odgrywało szpitalnictwo wojskowe w tej kampanii. Fundamentalne opracowanie dotyczące Armii „Kraków” Władysława Steblika pobieżnie traktuje ten temat<sup>1</sup>. Były dowódca Armii „Kraków” Antoni Szylling w swych wspomnieniach pisze tylko, że „Szpitale polowe armii spełniły swoje zadanie – doszły do miejsc ostatnich walk w Lubelskiem. Zamość stał się tym ośrodkiem, w którym w ostatnich dniach września zebrano tysiące rannych...”<sup>2</sup>. Podobnie traktują to zagadnienie autorzy Armii „Pomorze”<sup>3</sup>,

---

<sup>1</sup> W. Steblik, *Zarys działań wojennych Armii „Kraków” w kampanii wrześniowej 1939 roku*, Londyn 1949, *passim*.

<sup>2</sup> A. Szylling, *Moje dowodzenie w roku 1939*, red. M. Zagórniak, Kraków 2007, s. 226.

<sup>3</sup> K. Ciechoński, *Armia „Pomorze”*, Warszawa 1989, *passim*.

*Armii „Prusy”<sup>4</sup> czy Armii „Modlin”<sup>5</sup>. Jedynie Ryszard Dalecki, autor *Armii „Karpaty”*, ukazuje pewne fragmenty dotyczące przygotowania wojskowej służby zdrowia do działań wojennych oraz działania Szpitali Polowych nr 51, 602 i 603 należących do dywizji tego związku operacyjnego<sup>6</sup>.*

Według przedwojennych poglądów podstawowym zadaniem wojskowej służby zdrowia podczas konfliktu zbrojnego było: utrzymanie, odbudowywanie i uzupełnianie siły żywej wojska.

W roku 1939 służba zdrowia armii polskiej dysponowała około 6 tys. oficerów lekarzy, farmaceutów i oficerów sanitarnych, z czego 869 stanowili oficerowie zawodowi, pozostali to oficerowie rezerwy<sup>7</sup>.

Służba ta działać miała w razie konfliktu zbrojnego od najniższego szczebla. Przy kompanii piechoty działać miała drużyna sanitarna, składająca się z dwóch podoficerów sanitarnych rezerwy i czterech szeregowych, którzy stanowili dwa patrole sanitarne wyposażone każdy w nosze i torby sanitarne z opatrunkami. Rannych ze szczebla kompanii ewakuować miano do Batalionowego Punktu Opatrunkowego. W punkcie tym znajdować się miał lekarz batalionowy, który miał do dyspozycji drużynę sanitarną w takim samym składzie, jak na szczeblu kompanii, znajdować się tam miało także pięć par noszy, zapas środków opatrunkowych, a także dwa wozy. O miejscu rozwinięcia Batalionowego Punktu Opatrunkowego informowani mieli być dowódcy kompanii, batalionu i pułku<sup>8</sup>. Na szczeblu pułku był naczelnny lekarz, który miał do dyspozycji drużynę sanitarną, podobną jak w kompanii i batalionie. Na szczeblu tym był także zapas medykamentów oraz sprzętu, który pozwalał na rozwinięcie Pułkowego Punktu Opatrunkowego. Do zadań naczelnego lekarza pułkowego należało: wyznaczanie, organizacja i ewakuacja rannych do Batalionowego Punktu Opatrunkowego.

Na szczeblu dywizji najważniejszym elementem służby zdrowia była kompania sanitarna, składająca się z 4 plutonów, w tym jednego przeciwgazowego, która w swoim składzie posiadała 8 oficerów, 28 podoficerów i 250 szeregowych, a także 145 koni, 64 wozy, w tym 40 służących do ewakuacji rannych. Zadaniem kompanii sanitarnej było tworzenie Wysuniętych Punktów Opatrunkowych przez poszczególne plutony, bądź plutony pracujące razem tworzyły Główny Punkt Opatrunkowy. Po dokonaniu na Głównym Punkcie Opatrunkowym pierwszych zabiegów przewożono rannych lub chorych do szpitali w głąb kraju, zaś nienadających się do

<sup>4</sup> J. Wróblewski, *Armia „Prusy” 1939*, Warszawa 1986, passim.

<sup>5</sup> T. Jurga, W. Karbowski, *Armia „Modlin” 1939*, Warszawa 1987, passim.

<sup>6</sup> R. Dalecki, *Armia „Karpaty” w wojnie obronnej 1939 r.*, Rzeszów 1989, s. 24–26, 270–271.

<sup>7</sup> M. Dutkiewicz, *Służba zdrowia północnego zgrupowania Armii „Prusy” w początkowej fazie walk we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Kiedy się wypełniły dni... W 70. Rocznice Kampanii Polskiej 1939 roku*, red. M. Hubka, T. Łuczkowski, Opoczno 2009, s. 41.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 44.

transportu lub lekko rannych pozostawiano w szpitalu polowym<sup>9</sup>. Szpitale polowe były przewidziane dla każdej dywizji piechoty i miały być mobilizowane na wypadek konfliktu zbrojnego. Zgodnie z regulaminem etat szpitala polowego przewidywał: 9 oficerów, 113 szeregowych, 74 konie, 28 wozów konnych (w tym 6 sanitarnych, 1 dezynfekcyjny, 1 beczkowóz). Do szpitala polowego mieli być kierowani ranni nadający się do ewakuacji z Głównego Punktu Opatrunkowego dywizji. Szpital polowy zgodnie z regulaminem powinien być położony 10–15 km od walczących wojsk<sup>10</sup>. W przewidywaniach – na szczeblu armii lub samodzielnych grup operacyjnych – miała być jedna kompania sanitarna, 2–3 szpitale polowe, wysunięty szpital ewakuacyjny, 2–3 samodzielne sekcje szpitali polowych, 1 szpital ewakuacyjny, 2–4 samodzielne zespoły chirurgiczne, 3–4 zespoły przeciwgazowe, 2–3 polowe kolumny dezynfekcyjno-kąpielowe, 2–3 odkazalnie kolejowe, 1 polowa pracownia dentystyczna, 2–3 pociągi sanitarne, 1–3 pociągi dezynfekcyjno-kąpielowe, 1 składnica sanitarna, kolumna samochodów sanitarnych, 1–2 kolumny samochodów sanitarnych PCK oraz 2–4 kolumny sanitarne konne<sup>11</sup>.

Brak szerszych opracowań dotyczących działania służb medycznych podczas wojny obronnej 1939 r. wynika z braku źródeł, jakimi są książki rozkazów dziennych, które prowadzone były przez dowództwa poszczególnych szczebli tych służb. Nie wszędzie mogły być one prowadzone wobec dynamiki wydarzeń na froncie, w większości zostały zniszczone bądź przejęte przez Niemców.

Przed kilku laty pojawiła się na rynku antykwarycznym książka rozkazów komendantury Szpitala Polowego 503, zmobilizowanego dla 23. DP Armii „Kraków”<sup>12</sup>. Wzbudziło to sensację w prasie oraz TV, książkę tę nazywano „dziennikiem”, jest to jednak książka rozkazów, jaką prowadził każdy pododdział, poczynając od kompanii, poprzez oddziały i związki taktyczne. Cenne dokumenty zakupione zostały przez Centralną Bibliotekę Wojskową w Warszawie. Dzięki temu możemy prześledzić szlak bojowy jednej z ważnych jednostek medycznych Armii „Kraków”.

Komplet rozkazodawstwa komendantury Szpitala Polowego 503 zachował się w bardzo dobrym stanie. Książka rozkazów dzieli się na dwie części. W części pierwszej znajdują się 23 rozkazy dzienne. Poczynając od 31 sierpnia 1939 r., kiedy to rozpoczęła się mobilizacja tej jednostki, do 22 września 1939 r., tj. do dnia, w którym Szpital Polowy zakończył

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>10</sup> A. Nawrocki, *Zabezpieczenie logistyczne wojsk lądowych sił zbrojnych II RP w latach 1936–1939*, Warszawa 2002, s. 85.

<sup>11</sup> M. Dutkiewicz, *op. cit.*, s. 45–46.

<sup>12</sup> Centralna Biblioteka Wojskowa (dalej: CBW), rkps 1449, „Szpital polowy 503 Kraków-Zamość 1939”, bp.

swą działalność w miejscowości Zielone – dwa dni po kapitulacji połączonych Armii „Kraków” i „Lublin”. Część druga tej książki pisana była w Zamościu po ewakuacji z miejscowości Zielone. Zawiera ona ostatni rozkaz nr 24 komendanta Szpitala 503 mjr. lekarza dr. Józefa Pająka napisany wtedy, kiedy to Szpital Polowy 503 włączony został do Szpitala Wojennego „Zamość”, a w zasadzie na jego bazie utworzono ten Szpital Wojenny<sup>13</sup>. Dalsza część książki zawiera skorowidz nazwisk sporządzony już po zakończeniu działalności szpitala jako jednostki medycznej, listy ewakuowanych rannych z miejscowości Biłgoraj, Aleksandrów, Majdan Kasztelański, Kaczórki oraz listę ewakuowanych z Zielonego z 18–19 września, a także listę ewakuowanych z tej miejscowości 20–22 września.

Jak wspomniałem wyżej, pierwszy rozkaz komendanta Szpitala Polowego 503 pochodzi z 31 sierpnia 1939 r. W tym dniu rozkazem Komendanta Kadry Zapasowej Szpitala Okręgowego nr 5 w Krakowie oraz kart mobilizacyjnych obowiązków zorganizowania szpitala oraz objęcia komendatury w Szpitalu Polowym 503 otrzymał mjr lek. dr Józef Pająk ze Szpitala Okręgowego w Krakowie. Tego dnia zgłosił się do organizowanego szpitala 1 podoficer zawodowy i 3 podoficerów rezerwy – podoficer gospodarczy, telefonista oraz instrumentariusz sekcji I, a także lekarze funkcyjni<sup>14</sup>:

- 1) ppor. rez. dr Damazy Poraj-Mikiewicz – chirurg,
- 2) por rez. lekarz dr Witold Olechowicz – ordynator sekcji I,
- 3) por rez. lekarz dr Stefan Szaniawski – ordynator sekcji II,
- 4) ppor. rez. lekarz dr Tadeusz Malewski – ordynator sekcji III,
- 5) ppor. rez. sanit. Adolf Kępny – oficer żywnościowy,
- 6) ppor. rez. aptekarz mgr Marian Michał Kabziński.

Dalsza mobilizacja szpitala odbywała się 1 września we dworze w Witkowicach pod Krakowem (dzisiejsza dzielnica Krakowa). W dniu tym przydzielono szpitalowi 64 konie taborowe, 6 koni artyleryjskich oraz 4 wierzchowe, po jednym dla komendanta szpitala oraz ordynatorów sekcji. Do szpitala zgłosili się: 1 oficer rez. intendenty oraz 101 podoficerów i szeregowych posiadających umiejętności potrzebne do funkcjonowania szpitala polowego.

Stan na koniec drugiego dnia mobilizacji wynosił: 8 oficerów, 113 podoficerów i szeregowych oraz 74 konie<sup>15</sup>. Następnego dnia na zastępcę komendanta szpitala wyznaczony został por. lekarz dr Witold Olechowicz, zaś na dowódcę oddziału sanitarnego ppor. sanitarny Witold Kępny. Od tego dnia Szpital Polowy 503 występował jako samodzielna jednostka gospodarcza, której przydzielono:

<sup>13</sup> W. Maziarczyk, *Szpital wojskowy w Zamościu (23 września – 20 grudnia 1939)*, „Niepodległość i Pamięć” 1999, nr 15, s. 207–212.

<sup>14</sup> CBW, rkps 1449, Rozkaz nr 1 komendanta Szpitala Polowego 503 (dalej: Rozkaz nr 1).

<sup>15</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 2.

1. Polową kolumnę dezynfekcyjno-kąpielową – d-ca kpt. lekarz dr Tadeusz Kasprowicz oraz 47 podoficerów i szeregowych, 33 konie, 12 wozów oraz 3 dezynfektory,

2. Polową Pracownię Bakteriologiczną – d-ca por. lekarz dr Antoni Donhaizer oraz 7 szeregowych, 2 konie i 1 wóz,

3. Polową Pracownię Dentystyczną – d-ca ppor. lekarz dentysta dr Witold Stankiewicz oraz 8 szeregowych, 4 konie, 2 wozy<sup>16</sup>.

3 września o godz. 15.00 rozpoczęto załadunek wyposażenia szpitala na wozy taborowe. Na godz. 24.00 wyznaczono czas wymarszu szpitala z miejscowości Witkowiec. W dniu tym zgłosił się także na stanowisko etatowego kapelana ks. kapelan rez. Karol Kochaj.

Na koniec dnia stan szpitala wynosił: 12 oficerów, 175 podoficerów i szeregowych, 113 koni<sup>17</sup>.

Należy pamiętać, że Armia „Kraków” w tym czasie, gdy Szpital 503 był mobilizowany, toczyła od 1 września ciężkie walki graniczne na Śląsku z nacierającymi od południa i zachodu niemieckimi dywizjami. Już 3 września pękła obrona na odcinku Częstochowy broniącej przez 7. DP z Armii „Kraków”, która okrążona przez Niemców przestała istnieć<sup>18</sup>. Również 3 września d-ca Armii „Kraków” gen. bryg. Antoni Szylling podjął decyzję o wycofaniu Armii na nowe pozycje obronne oparte na rzekach: Nida i Wisłok<sup>19</sup>. Jednak już 5 września jej zachodnie skrzydło wycofało się z okolic Krakowa i wobec napierających niemieckich związków operacyjnych gen. Szylling podjął decyzję o wycofaniu w kierunku przeprawy wiślanych pod Baranowem, gdzie 9–12 września doszło do ciężkich walk z wojskami VII KA i VIII KA, w wyniku których rozbita została 22. DPG Armii „Kraków”<sup>20</sup>. 12 września pozostałe oddziały GO „Jagmin” przeprawiły się na prawy brzeg Wisły i maszerowały w kierunku Tarnobrzega<sup>21</sup>.

4 września o godz. 2.00 Szpital Polowy 503 przemieścił się do miejscowości Wawrzeńczyce. Śniadanie załogi szpitala wydano w marszu. Po dotarciu do Wawrzeńczyce w czasie postoju podkuto wymagające tego konie, uporządkowano uprzęż końską. Uporządkowano także umundurowanie żołnierzy. Oficer gospodarczy zajął się zakupem żywności. Obiad wyznaczono na godz. 16.00, zaś kolację na godz. 19.00, na godz. 20.00 odpoczynek. Pobudka miała się odbyć o godz. 6.00 następnego dnia<sup>22</sup>. 5 września o godz. 19.00 szpital wraz z przydzielonymi jednostkami odmaszerować miał do

<sup>16</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 3.

<sup>17</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 4.

<sup>18</sup> W. Steblik, *op. cit.*, s. 133–144.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 151.

<sup>20</sup> P. Saja, *Armia „Lublin”*, Toruń 2003, s. 56; L. Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1976, s. 117–126.

<sup>21</sup> L. Głowacki, *op. cit.*, s. 126.

<sup>22</sup> CBW, rkps 1449, Rozkaz nr 5.

miejsowości Opatowiec po osi marszu Wawrzeńczyce–Brzesko–Korczyn. Przyjęto w tym dniu do szpitala ze Szpitala Okręgowego jednego rannego strzelca z II/73. pp. Płatnik pobrał z kasy polowej Armii „Kraków” pieniądze na zakup żywności oraz na żołd. Szpital mógł przyjmować rannych cywilów tylko za zgodą komendanta<sup>23</sup>.

W miejscowości Opatowiec przyjęto do szpitala 2 podoficerów, 2 strzelców oraz jedną osobę cywilną, zaś w miejscowości Korczyn 1 oficera i 1 sierż. pchor. Około 30 osób cywilnych, w tym rannych ze szpitala, ewakuowano barką z miejscowości Opatowiec do Sandomierza<sup>24</sup>.

W myśl nowych instrukcji od szefa sanitarnego armii szpital miał wyruszyć z 7 na 8 września do miejscowości Zielonki drogą przez Senisławice–Nowy Korczyn–Ostrowiec–Wełnin. Jednakże wobec zagrożenia niemieckiego od północy oraz możliwości zniszczenia mostu na Wiśle w Szczucinie, komendant podjął decyzję o natychmiastowym marszu z Zielonki do Szczucina przez Słupię. Wszyscy jechali na wozach w odstępach 100 m między sekcjami. Na moście wiślany w Szczucinie panował tłok. Zamieszanie czynili cywilni uchodźcy. W kolejce do przejścia przez most Szpital 503 ustawił się wraz ze Szpitalem Polowym 501 z Armii „Kraków”, którego komendantem był mjr lek. dr Leopold Goldberg. Po przekroczeniu mostu w Szczucinie wozy szpitalne wyruszyły pędem i zebrały się w kolumnę marszową na osi Otałęż–Sadkowa Góra–Rzędzianowice<sup>25</sup>. 9 września po 4 godzinach odpoczynku w Rzędzianowicach, o godz. 9.00, szpital wyruszył przez Mielec do miejscowości Przyłęk na dłuższy odpoczynek, a następnie maszerował przez Kolbuszową do miejscowości Hadykówka. W Kolbuszowej kolumna marszowa szpitala napotkała ogromne zatory kolumn wojskowych, które musiała omijać okrężną drogą. W tym dniu szef służby sanitarnej Grupy Operacyjnej „Jagmin” ppłk Adam Szebesta rozkazał przyłączyć do szpitala resztki 532. kompanii sanitarnej w składzie: 2 oficerów, tj. ppor. lek. Mirosław Vitali i ppor. lek. Marian Ligęza-Przychocki, oraz 47 szeregowych, 24 konie, 1 kuchnię.

Stan szpitala na koniec 8 września wynosił: 14 oficerów, 222 podoficerów i szeregowych, 137 koni, 57 wozów, 3 dezynfektory oraz 2 kuchnie<sup>26</sup>.

9 września o godz. 8.00 zgrupowanie szpitala wyruszyło z Hadykówki do miejscowości Zdziary. W Majdanie wydano obiad, zaś kolację na zachód od Niska. Odbłyło się także pojenie koni w rzece Łęk<sup>27</sup>.

Wymarsz kolumny szpitalnej nastąpił 10 września o godz. 4.00 tak, aby o świcie przejść most na Sanie w Nisku. Tego samego dnia pod Janowem

<sup>23</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 6.

<sup>24</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 7.

<sup>25</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 8.

<sup>26</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 9.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 10.

Lubelskim szef sanitarny Armii „Kraków” ppłk Gergovich wydał rozkaz podporządkowujący Szpital Polowy 503 21. DPG gen. Kustronia oraz rozkazał rozwinąć szpital w Szpitalu Powiatowym w Biłgoraju. Mjr dr Pająk, chcąc sprawdzić nowe miejsce postoju swojej jednostki, pojechał do Biłgoraja i zobaczył, że miasto jest zatarasowane przez gruzy oraz druty telefoniczne, a także kolumny taborowe z 6. DP<sup>28</sup>. Biłgoraj już 8 września został zbombardowany przez niemieckie samoloty. W dniu następnym po inspekcji mjr. Pajaka miasto zostało podpalone przez niemieckich dywersantów<sup>29</sup>. Komendant postanowił pozostać na noc we Frampolu. 11 września, po śniadaniu, o godz. 11.30, nastąpił wymarsz z Frampola. Gdy Szpital Polowy 503 dotarł do Biłgoraja, rozlokował się na jego południowym skraju. Sekcja I szpitala rozwinęła się w Szpitalu Powiatowym.

Szef sanitarny Armii „Kraków” ppłk dr Władysław Gergovich postanowił, że od 12 września zgrupowane zostaną wszystkie cztery szpitale polowe, jakie posiadała Armia na zachodnim przedpolu Zamościa. 502. Szpital Polowy mjr. dr. Stanisława Augustyna w Turobinie miał być pośrednim ogniwem ewakuacyjnym do 2. Szpitala Okręgowego w Chełmie, 561. Szpital Polowy ppłk. dr. Walentego Popka (odwodowy Armii) i 501. Szpital Polowy mjr. dr. Leopolda Goldberga, znajdujący się w rejonie Biłgoraja, miały być do dyspozycji 6. i 21. DP, a 503. Szpital Polowy mjr. dr. Józefa Pajaka jako ogniwo pośrednie ewakuacyjne do garnizonowej izby chorych w Zamościu, do której przybyć miał 203. Szpital Wojenny<sup>30</sup>. Jednakże dynamika wydarzeń nie pozwoliła na realizację zamiarów szefa sanitarnego Armii.

4 września rozkazem Wodza Naczelnego utworzono doraźnie dla obrony przepraw na Wiśle Armię „Lublin”, w skład której weszły Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa płk. Stefana Roweckiego, Grupa „Sandomierz” ppłk. Sikorskiego, 39. DP Rez. gen. Olbrychta oraz kilka pomniejszych jednostek. Dowództwo nad nowo powstałym związkim operacyjnym przejął gen. dyw. Tadeusz Piskor. Armia „Lublin” otrzymała zadanie obrony przepraw na Wiśle od Garwolina do Sandomierza<sup>31</sup>. Jednakże już 6 września Wódz Naczelnny, pod wpływem informacji o pogarszającej się sytuacji Armii: „Poznań”, „Prusy”, „Łódź” i „Kraków”, podjął decyzję o wycofaniu wszystkich związków operacyjnych z zachodniego brzegu Wisły<sup>32</sup>. 13 września Wódz Naczelnny wydał gen. Piskorowi dwa ważne rozkazy, które zaważyły na dalszym przebiegu walk. Pierwszy z nich nakazywał Armii „Lublin” opuszczenie pozycji obronnych na przeprawach

<sup>28</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 11.

<sup>29</sup> J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985, s. 215.

<sup>30</sup> L. Głowacki, *op. cit.*, s. 140.

<sup>31</sup> P. Saja, *op. cit.*, s. 64.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 67.

wiślanych i pozostawienie tych przepraw bez osłony, drugi nakazywał połączenie Armii „Lublin” z Armią „Kraków” i utworzenie jednego związku operacyjnego, którym miał dowodzić gen. Piskor. Oddziały Armii „Lublin”, wycofując się znad Wisły, podążyły w kierunku koncentracji Armii „Kraków” w lasach janowskich<sup>33</sup>.

Szpital 503, rozwijając się po raz pierwszy w Biłgoraju, znalazł się w bezpośredniej bliskości walczących wojsk. Rzekę San przekroczyły 21. DPG gen. Kustronia oraz 6. DP gen. Monda. Obie dywizje wchodzące w skład GO „Boruta” gen. Boruty-Spiechowicza były podporządkowane tymczasowo Armii „Karpaty” gen. Fabrycego i przemieściły się na przyszły obszar operacyjny swej macierzystej Armii „Kraków”. Toczyły one ciężkie boje na południowy wschód od Biłgoraja<sup>34</sup>. 12 września w biłgorajskim szpitalu zaopatrzone 100 rannych, zoperowano bądź nałożono opatrunki 79 żołnierzom i przygotowano do transportu do Lublina około 50 rannych żołnierzy. Większość rannych pochodziła z 12., 16. i 20. pułków piechoty 6. DP. W znacznej części byli to żołnierze lżej ranni z ranami kończyn dolnych i górnych.

Komendant Szpitala 503 podjął decyzję o prowadzeniu imiennych list ewakuowanych i list zmarłych, zaś zaopatrzenie szpitala polecił lokować w szkole powszechnej<sup>35</sup>. Z rozkazu szefa sanitarnego 21. DPG w nocy z 12 na 13 września Szpital Polowy 503 przemieścił się z Biłgoraja do miejscowości Rudka k. Zwierzyńca, ale już 13 września rozkazem szefa sanitarnego Armii „Kraków” musiał powrócić do Biłgoraja w związku z zagrożeniem Zwierzyńca przez zamykających pierścieni okrążenia Niemców.

W dniu tym stan szpitala przedstawiał się następująco: 12 oficerów, 178 podoficerów i szeregowych oraz 136 koni. Po przybyciu do Biłgoraja szpital zajął kwatery w Puszczy Solskiej, sekcja II rozwinęła się w Szpitalu Powiatowym<sup>36</sup>.

14 września na stan szpitala przyjętych zostało dwóch podoficerów rezerwy oraz dwóch szeregowych. Ze stanu szpitala jako chorzy zostali przeznaczeni do transportu do Lublina: dwaj podoficerowie i jeden szeregowy.

Od 12 do 14 września szpital zaopatrzył 179 rannych, z czego 100 przeznaczono do dalszej ewakuacji do Lublina. Transportem rannych miał zająć się por. dr Stanisław Szaniawski, dotychczasowy ordynator sekcji II szpitala<sup>37</sup>.

<sup>33</sup> P. Saja, *op. cit.*, s. 142–140, C. Grzelak, H. Stańczyk, *Kampania Polska*, Warszawa 2005, s. 306–308.

<sup>34</sup> R. Dalecki, *op. cit.*, s. 172.

<sup>35</sup> CBW, rkps 1449, Rozkaz nr 12 i 13; CBW, rkps 1449, „Lista ewakuacyjna – załącznik nr 1 do książki rozkazów”.

<sup>36</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 14.

<sup>37</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 15.

W myśl rozkazu Szefa Sanitarnego Armii o godz. 20.00 szpital miał wyruszyć do miejscowości Brodziaki, stamtąd zaś rankiem dnia następnego do leśniczówki św. Trójcy znajdującej się przy drodze Aleksandrów-Józefów.

Położenie wojsk niemieckich w owym czasie wyglądało następująco: z zachodu nacierał VII Korpus Armijny w składzie 27. i 68. DP, od południowego zachodu VIII KA w składzie 28. DP i 8. DP, zaś od południowego wschodu XXII KA w składzie 4. DLekka, i 2. DPancerna<sup>38</sup>. Tomaszów i Zamość były od 13 września zajęte przez pododdziały 4. DLek.<sup>39</sup>

W tym czasie Armia „Lublin” składała się z Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej płk. Stefana Roweckiego oraz Grupy „Sandomierz” ppłk. Antoniego Sikorskiego. W skład Armii „Kraków” wchodziły w owym czasie Krakowska Brygada Kawalerii gen. bryg. Zygmunta Piaseckiego, Grupa Operacyjna „Śląsk” („Jagmin”) gen. bryg. Jana Jagmin-Sadowskiego, Grupa Operacyjna „Bielsko” („Boruta”) gen. bryg. Boruty-Spiechowicza, Grupa Forteczna Obszaru Warownego „Śląsk” płk. Wacława Klaczyńskiego<sup>40</sup>. Zgodnie z rozkazem gen. Piskora połączone Armie przyjęły następujące ugrupowanie do natarcia na Tomaszów: Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa pod dowództwem płk. Stefana Roweckiego wyruszyła jako pierwsza z zadaniem zdobycia Tomaszowa i dotarła pod Tomaszów dwiema kolumnami - kolumną południową oraz kolumną północną. Przed zmierzchem brygada przygotowała się do natarcia, jednak żaden z oddziałów piechoty z 73. DP nie zdołał dotrzeć na miejsce koncentracji. Rankiem 18 września o godz. 7.30 WBP-M rozpoczęła natarcie. Kolumna północna dowodzona przez rtm. Łukasiewicza, nacierająca wzdłuż drogi Krasnobród-Tomaszów, po początkowym powodzeniu została zatrzymana i ze znacznymi stratami wycofała się na pozycje wyjściowe. Kolumna południowa dowodzona przez ppłk. Wzaczego, nacierająca wzdłuż drogi Józefów-Tomaszów, uzyskała powodzenie, zajęła koszary i doszła do drogi Tomaszów-Bełzec<sup>41</sup>. Na pomoc pododdziałom 4. DLek. broniącej pozycji w Tomaszowie przybyły czołgi 2. DPanc. z Rawy Ruskiej (4. pcz. uzupełniony czołgami 3. pcz.)<sup>42</sup>. Pododdziały WBP-M musiały się wycofać na pozycje wyjściowe z bardzo dużymi stratami. Marsz GO „Jagmin” gen. Sadowskiego znacznie się opóźniał. 11. pp. ppłk. Gorgonia z 23. DP przybył pod Tomaszów jako pierwszy i dopiero około godz. 22.00 przystąpił do zajmowania pozycji do natarcia na miasto. W tym czasie Grupa Operacyjna „Boruta” wraz z Grupą Forteczną „Obszaru Warownego Śląsk” wykonała manewr i odeszła w kierunku południowo-wschodnim,

<sup>38</sup> P. Saja, *op. cit.*, szkic 7.

<sup>39</sup> L. Głowacki, *op. cit.*, s. 155.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 295-301.

<sup>41</sup> P. Saja, *op. cit.*, s. 209-212.

<sup>42</sup> F.J. Strauß, *Geschichte der 2. (Wiener) Panzer-Division*, Neckargemünd 1977, s. 282-285.

odslaniając tym samym prawy bok nacierających na Tomaszów wojsk 23. DP i WBP-M. Lukę tę wypełniła 55. DP rez. wspierana przez 75. pp. Tyły nacierającej 23. DP osłaniała Grupa ppłk. Sikorskiego, zaś od strony północnej Krakowska Brygada Kawalerii gen. Piaseckiego. W ciągu nocy z 18 na 19 września WBP-M przy wsparciu 11. pp. podjęła jeszcze jedną próbę opanowania Tomaszowa. Natarcie poprowadzono wzdłuż dwóch osi: na północy wzdłuż drogi Zielone-Tomaszów i na południu wzdłuż drogi Józefów-Tomaszów. Natarcie wyprowadzono około północy. Także i ta próba zdobycia Tomaszowa nie była skuteczna. Niemcy broniący się w Tomaszowie odparli polskie oddziały. Ze zgrupowania południowego pozostało tylko 6 czołgów 7TP oraz 2 czołgi TKS, zaś zgrupowanie północne utknęło pod miejscowością Rogóżno. Podobnie 11. pp. pod dowództwem płk. Henryka Gorgonia podjął rankiem 19 września próbę jeszcze jednego natarcia i po zdobyciu Kolonii Rogóżno zaległ pod miejscowością Rogóżno. Około godziny 12.00 73. pp. płk. Sosiałuka wykonał uderzenie na Szarowolę oraz las Dąbrowa na północ od Tomaszowa i wyparł Niemców, którzy do tej pory z tamtych pozycji powstrzymywali ogniem flankowym 11. pp. nacierający od zachodu<sup>43</sup>.

Od 15 września szpital stacjonujący w pobliżu leśniczówki św. Trójcy nawiązał łączność z szefem sanitarnym 6. DP oraz z szefem sanitarnym Armii „Kraków”. W myśl rozkazu szefa sanitarnego 6. DP szpital rozwinął sekcję I w szkole w Aleksandrowie. Tutaj po raz pierwszy otrzymano mapę 1:300 000 od gen. Monda, dowódcy 6. DP. W dniu tym szpital opatrzył 69 rannych i przygotował do ewakuacji 42 rannych. Szef sanitarny Armii aprobował decyzję szefa sanitarnego 6. DP i polecił w dalszym ciągu przyjmować rannych z 6. DP.

Stan żywnionych na dzień 15 września wynosił: 14 oficerów, 179 podoficerów i szeregowych, 100 rannych i 112 koni<sup>44</sup>.

W dniu następnym komendant szpitala wydał rozkaz przemarszu całego składu jednostki do Aleksandrowa w związku z powiększeniem się zakresu pracy wynikającej z tego, że na teren działalności szpitala przybyły nowe oddziały połączonych armii. Jednakże szef sanitarny 6. DP z uwagi na pogarszającą się sytuację na froncie wydał rozkaz marszu całego szpitala przez Górecko Kościelne do Majdanu Kasztelańskiego.

Tego samego dnia szef sanitarny 6. DP wydał nowy rozkaz nakazujący szpitalowi dalszy przemarsz do miejscowości Hutki-Kaczórki.

W dniu tym ewakuowano z punktu sanitarnego w Majdanie Kasztelańskim 27 rannych i pochowano 4 strzelców zmarłych z odniesionych ran<sup>45</sup>,

<sup>43</sup> L. Głowacki, *op. cit.*, s. 155–163; R. Szubański, *Polska broń pancerna 1939*, Warszawa 1982, s. 256–261.

<sup>44</sup> CBW, rkps 1449, Rozkaz nr 16.

<sup>45</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 17.

17 września Szpital Polowy 503 rozwinął sekcję III w lesie w domku letniskowym na północ od drogi Hutki-Kaczórki. W dniu tym zaopatrzone 127 rannych i pochowano 3 zabitych.

Od szefa sanitarnego Armii przybył ppor. lekarz dr Cinciała z rozkazem dalszego marszu szpitala nocą do miejscowości Łuszczacz przez Krasnobród. Kompania Sanitarna 31 miała maszerować do Józefowa, zaś Szpitale Polowe 502 i 561 miały, przesuając się na kierunku wschodnim, zbierać rannych pozostawionych na wozach. Niestety wykonanie rozkazu było niemożliwe, ponieważ wszystkie drogi były zablokowane w związku z przemarszem kolumn motorowych<sup>46</sup>.

Wymarsz przełożono na godz. 6.00 następnego dnia, jednakże drogi nadal były zatarasowane, więc kolumna Szpitala 503, do której dołączyła kolumna Szpitala 561, pomaszerowały w kierunku Krasnobrodu prowadzone przez przewodnika polnymi i leśnymi drogami. Zbieranie rannych miał wykonać Szpital 502. W trakcie marszu Szef Sanitarny Armii zmienił miejsce docelowe marszu na miejscowość Zielone. Szpitale nadal przeprowadzał przez lasy przewodnik. W porozumieniu z Szefem Sanitarnym Armii zatrzymano się na postój w lesie na północny zachód od Zielonego. Sekcja II rozwinęła się na północnym skraju wsi Zielone.

Do Szpitala 503 dołączyły rozbite jednostki medyczne: Szpital Wojenny 203 – 3 oficerów lekarzy, 3 siostry PCK, 3 szeregowych, 2 konie i 1 wóz; Czołówka Chirurgiczna nr 13 – 3 oficerów lekarzy, 3 siostry, 2 szeregowych, 2 konie, 1 wóz; z 10. Szpitala Okręgowego 1 podoficer i 6 szeregowych.

18 września ppor. san. Zych, płatnik szpitala pobrał z kasy polowej armii 30 000 zł na żołd, który wypłacono całej obsadzie szpitala, tak oficerom, jak i szeregowym. W dniu tym do Szpitala 503 dołączył 1 podoficer i 11 szeregowych oraz 4 konie i 2 wozy taborowe z kolumny dezynfekcyjno-kąpielowej nr 502<sup>47</sup>.

Na koniec dnia 19 września stan żywnych szpitala wynosił: 20 oficerów, 208 podoficerów i szeregowych, 7 siostr PCK i 120 koni. Ze Szpitala Polowego 501 skreślono 3 oficerów, którzy pojechali do miejscowości Łuszcz i zaginęli. Byli to kpt. lekarz dr Stankiewicz, por. lekarz dr Szczerbiński, ppor. lekarz doc. dr Leon Tochowicz. Tego dnia opatrzone 75 rannych. Ponieważ zamknął się pierścień niemieckiego okrążenia, ewakuacja tych rannych nie była możliwa. Położono ich na wozach lub słomie w zabudowaniach wiejskich. Strawę dla załogi szpitala oraz rannych dowożono z kuchni znajdujących się w lesie<sup>48</sup>.

W godzinach popołudniowych położenie walczących wojsk polskich znacznie się pogorszyło, gdyż zostały one zamknięte w kotle 10 na 12 km.

<sup>46</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 18.

<sup>47</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 19.

<sup>48</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 20.

Tomaszów nadal trzymała niemiecka 4. DLek. Od południowego zachodu, na Ulów nacierały niemieckie 28. DP z VIII KA, z zachodu w kierunku Krasnobrodu, dalej na Zielone 8. DP, zaś z północy po szosie Zamość-Tarnawatka 27. DP<sup>49</sup>.

Wobec ciężkiej sytuacji gen. Piskor zwołał między godz. 16.00 a 17.00 odprawę dowódców wielkich jednostek w miejscowości Zielone, na której oceniono położenie armii jako beznadziejne. Gen. Piskor podjął decyzję o przeprowadzeniu o zmroku ostatniej próby przebicia się przez Tomaszów w kierunku na Rawę Ruską. Główne uderzenie miała wykonać 23. DP wsparta resztkami WBP-M płk. Roweckiego. 73. pp. płk. Sosialuka miał nacierać na północno-wschodni skraj Tomaszowa, 11. pp. płk. Gorgonia czołowo od zachodu, 75. pp. płk. Habowskiego na południowy skraj miasta, 55. DP Rez. oraz grupa ppłk. Sikorskiego, pełniące dotąd rolę osłonową nacierających wojsk, miały oderwać się od nieprzyjaciela i maszerować do zachodniej części lasów Hrebennie. Rozpoczęcie natarcia przeciągało się i rozpoczęło się dopiero po północy 20 września. Próby opanowania miasta nie powiodły się. Rankiem 20 września na tyły 73. pp. wyszło natarcie 63. pp. z niemieckiej 27. DP z rejonu Tarnawatki. Pułk znalazł się w położeniu krytycznym. Brakowało już amunicji, była ogromna ilość rannych. Wobec zaistniałej sytuacji gen. Piskor podjął decyzję o kapitulacji. Zgłosił ją Niemcom i 20 września około godz. 10.00 nastąpiło zaprzestanie dalszych walk. W godzinach popołudniowych kapitulowała 6. DP gen. Bernarda Monda z GO „Boruta” w lesie pod Nowym Siołem<sup>50</sup>.

Przed ostatnim natarciem na Tomaszów 19 września o godz. 18.00 odbyła się odprawa komendantów jednostek sanitarnych u szefa sanitarnego Armii „Kraków” ppłk. dr. Gergovicha, na której zapadły decyzje, że wraz z nacierającymi wojskami pójdzie kombinowana sekcja Szpitali Polowych 503 i 561 z 4 wozami ze sprzętem chirurgicznym oraz materiałami sanitarnymi pod komendą ppłk. lekarza dr. Walentego Popka. Do sekcji przydzielony został także mjr dr Józef Pajak, komendant Szpitala Polowego 503. Komendę tego szpitala miał objąć zastępca komendanta kpt. dr Tadeusz Kasprowicz. Szpital Polowy 503 zajął północno-zachodnią część Zielonego, zaś Szpital Polowy 561 południowo-zachodnią część tej miejscowości. Wszyscy lekarze Szpitala 503 oprócz komendanta postanowili pozostać przy rannych i normalnie pracować. W pozostałych sekcjach Szpitala 503 komendant mjr dr Pajak polecił wystawić posterunki przy taborach<sup>51</sup>.

Gdy ostatnie natarcie załamało się, rozkazem dowództwa Armii wszyscy żołnierze liniowi po pojawieniu się białych chorągwi na wzgórzach

<sup>49</sup> L. Głowacki, *op. cit.*, s. 166.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 163-167.

<sup>51</sup> CBW, rkps 1449, Rozkaz nr 20.

o godz. 8.30 (?)<sup>52</sup> mieli złożyć broń i oporządzenie żołnierskie na drogach, zaś rozkazem szefa sanitarnego armii wszyscy lekarze mieli powrócić do miejsca rozwinięcia szpitali w Zielonem i zająć się rannymi<sup>53</sup>.

Komendant Szpitala 503 polecił wypłacić wszystkim oficerom zawodowym i rezerwy oraz podoficerom zawodowym zaliczkowo dwumiesięczne pobory obowiązujące na danym stanowisku, bez dodatku bojowego lub polowego. Wobec katastrofalnego braku wody wystawiono posterunki przy studniach, a oficer gospodarczy za pozwoleniem Niemców zajął się zakupem bydła przeznaczonego na mięso dla szpitala oraz owsa i siana dla koni.

Wobec rozluźnienia dyscypliny wojskowej w wyniku kapitulacji komendant szpitala polecił kadrze przekonywać oficerów i sanitariuszy, że dla dobra rannych powinni pozostać przy szpitalu, zaś wszelkiego rodzaju wykroczenia i samowolne oddalenia wyperswadować, odwołując się do uczuć humanitarnych. Na noc z 20 na 21 września tabory ustawiono w podwórzach oraz wystawiono patrole oficerskie<sup>54</sup>.

Do Szpitala Polowego 503 dołączyły inne jednostki medyczne, tj.: czołówka chirurgiczna nr 13 w składzie: 2 oficerów, 3 szeregowych, 3 siostry PCK i 3 konie; Szpital Polowy 561 w składzie: 5 oficerów, 13 szeregowych, 13 koni; kompania sanitarna nr 31 w składzie: 13 oficerów, 8 szeregowych; kompania sanitarna nr 561 w składzie: 8 oficerów, 7 szeregowych, 2 siostry PCK; szefostwo sanitarne armii gen. Piskora w składzie: 2 oficerów. Razem zgrupowanie Szpitala Polowego 503 liczyło 20 września 1939 r.: 39 oficerów, 215 podoficerów i szeregowych, 5 siostr PCK, 128 koni. W tym czasie w szpitalu znajdowało się 99 rannych<sup>55</sup>. Wobec tego, że ciągle przybywało rannych oraz personelu obsługi, rozkazem komendanta Szpitala 503 strawę gotowano i podawano tylko 2 razy dziennie. Posiłki były jednodaniowe. Dla zdrowych wprowadzono kartki żywnościowe<sup>56</sup>.

21 września na oficera żywnościowego zgrupowania szpitalnego wyznaczono pchor. lekarza dr. Kaczora z 31. kompanii sanitarnej, który miał wyjechać za zgodą Niemców w teren w poszukiwaniu żywności i paszy dla koni. Niemcy dostarczyli jednorazowo tylko 200 bochenków chleba i tyle samo puszek kawy<sup>57</sup>.

Rozkazem szefa sanitarnego armii oddelegowano do szpitali stacjonarnych w Józefowie 3 lekarzy z 31. kompanii sanitarnej, do szpitala w Krasnobrodzie

<sup>52</sup> Opracowania dotyczące pierwszej bitwy pod Tomaszowem Lubelskim mówią, że kapitulacja miała miejsce 20 IX około godz. 10.00. Wydaje się, że w tym przypadku chodzi o czas podjęcia decyzji o kapitulacji przez gen. Piskora.

<sup>53</sup> CBW, rkps 1449, Rozkaz nr 21.

<sup>54</sup> *Ibidem*.

<sup>55</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 21, s. 2 rozkazu.

<sup>56</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 21, s. 3 rozkazu.

<sup>57</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 22.

(sanatorium) 2 lekarzy ze Szpitala Polowego 503 jako zespół chirurgiczny wraz z 48 rannymi, którzy mieli być dostarczeni do Podklasztoru oraz przeznaczono do szkoły w Zielonem zespół chirurgiczny nr 13<sup>58</sup>.

W nocy z 20 na 21 września, wskutek agitacji Niemców polegającej na namawianiu żołnierzy pochodzących ze Śląska do powrotu do domu, nastąpiło masowe samowolne oddalenie się 88 szeregowych ze zgrupowania Szpitala Polowego 503<sup>59</sup>.

Wobec niesprzyjających warunków leczenia w Zielonem szef sanitarny Armii „Kraków” ppłk dr Gergovich oraz szef sanitarny GO „Śląsk” ppłk dr Szebesta wystąpili do wojskowych władz niemieckich o zezwolenie na organizację Szpitala Wojennego w Zamościu i ewakuację wszystkich rannych do tego szpitala. Zgodę taką otrzymali od szefów sanitarnych niemieckich 8. DP oraz 14. Armii<sup>60</sup>.

22–23 września nastąpiła ewakuacja Szpitala Polowego 503 wraz z przyłączonymi do niego resztkami innych jednostek sanitarnych do Zamościa. Ze Szpitala Polowego 503 przybyło do Zamościa 9 oficerów oraz 72 podoficerów i szeregowych, ewakuowano także 99 rannych. Rozkazem nr 1 szefa sanitarnego Armii „Kraków” ppłk. dr. Władysława Gergovicha szpital został rozwiązany i wcielony do Szpitala Wojennego „Zamość”. Komendantem Szpitala Wojennego został ppłk dr Adam Szebesta, dotychczasowy szef sanitarny GO „Śląsk”. Jego zastępcą, a zarazem kierownikiem ambulatorium neuropsychiatrycznego, został komendant Szpitala 503 mjr dr Józef Pająk. W ostatnim rozkazie z 23 września komendant Szpitala Polowego 503 podsumował działalność Szpitala od 31 sierpnia do 23 września 1939 r. Szpital udzielił pomocy 576 rannym, pochował 24 zmarłych z odniesionych ran, zebrał dokumenty od zmarłych oraz pieniądze, które przekazać miał ks. kapel. Karol Kochaj oddziałowi PCK w Zamościu. Na koniec komendant wyróżnił pochwałą ppor. san. Adolfa Kępnego – oficera gospodarczego, ks. kapelana Karola Kochaja, ppor. lek. dr. Damazego Mikiewicza, por. lek. dra Witolda Olechowicza, kpt. lek. dr. Tadeusza Kasprowicza – komendanta kolumny dezynfekcyjno-kąpielowej, por. lek. dr. Antoniego Donhaizera z pracowni bakteriologicznej, ppor. lek. dr. Tadeusza Malewskiego, ppor. apt. mgr Mariana Kabzińskiego, ppor. san. Józefa Zycha – płatnika szpitala, ppor. lek. doc. dr. Leona Tochanowicza.

Wyróżnionych pochwałą zostało 4 podoficerów i 5 szeregowych. Komendant Szpitala 503 zakończył swój ostatni rozkaz sentencją łacińską: *Salus Rei Publicae suprema lex esto*<sup>61</sup>.

<sup>58</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 2, s. 1 rozkazu.

<sup>59</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 22, s. 1–2 rozkazu.

<sup>60</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 24; W. Maziarczyk, *op. cit.*, s. 205.

<sup>61</sup> CBW, rkps 1449, Rozkaz nr 24, s. 6 rozkazu (Bezpieczeństwo Rzeczypospolitej najwyższym prawem – tłumaczenie E.H.).

Reasumując, należy stwierdzić, że Szpital Polowy 503 przeszedł cały szlak bojowy Armii „Kraków” z niewielkimi stratami dzięki dobremu dowodzeniu komendanta mjr. dr. Józefa Pająka, utrzymaniu dyscypliny załogi szpitala oraz wielkiemu poświęceniu kadry oficerskiej tej jednostki, a także wytyczaniu bezpiecznego szlaku marszruty przez szefa sanitarnego Armii „Kraków” ppłk. dr. Władysława Gergovicha. I mimo bombardowań przez Niemców kolumn szpitala w Witkowicach i Frampolu nikt z personelu nie zginął i nie odniósł kontuzji<sup>62</sup>. Szpital ten, jako jedyna jednostka medyczna tego związku operacyjnego, przetrwał niemalże w całości do końca, tj. do kapitulacji armii 20 września 1939 r. i przy nim skupiły się wszystkie rozbite armijne jednostki medyczne, dając podstawy utworzenia Szpitala Wojennego „Zamość”. Do nowo utworzonego szpitala ciągle napływali ranni. Do 27 września trwała druga bitwa od Tomaszowem. Wojska „Frontu Północnego” starały się przebijać na kierunku południowo-wschodnim. 30 września Szpital Wojenny „Zamość” przekształcono w Centrum Szpitalne. Zwiększono liczbę oddziałów z 10 do 13. Z ogromną pomocą przyszło szpitalowi społeczeństwo Zamościa, okoliczni rolnicy oraz zamojski oddział PCK. Do szpitala dostarczano żywność, pościel, opatrunki, sienniki, uruchomiono kuchnię. Przy rannych oprócz żołnierzy szeregowych i podoficerów pracowali także zamojscy wolontariusze (318 cywilów, kobiet i mężczyzn). Centrum Szpitalne funkcjonowało do 20 grudnia 1939 r. W dniu tym ewakuowano ostatnich leczonych rannych do Krakowa, a ppłk Gergovich wydał ostatni rozkaz rozwiązujący ten szpital. W okresie działalności Centrum leczono tam 3331 rannych pacjentów, z czego 2674 byli to żołnierze, pozostali to cywile. W tym okresie w Centrum pracowało 130 lekarzy. Zmarło 144 żołnierzy, co stanowiło zaledwie około 5% leczonych<sup>63</sup>.

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Centralna Biblioteka Wojskowa w Warszawie  
rkps 1449, „Szpital polowy 503 Kraków-Zamość 1939”.

### WSPOMNIENIA

Szylling A., *Moje dowodzenie w roku 1939*, red. M. Zagórniak, Kraków 2007.

### OPRACOWANIA

Ciechoński A., *Armia „Pomorze”*, Warszawa 1989.

Dalecki R., *Armia „Karpaty” w wojnie obronnej 1939 r.*, Rzeszów 1989.

<sup>62</sup> *Ibidem*, Rozkaz nr 24, s. 5 rozkazu.

<sup>63</sup> W. Maziarczyk, *op. cit.*, s. 208–209.

Dutkiewicz M., *Służba zdrowia północnego zgrupowania Armii „Prusy” w początkowej fazie walk we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Kiedy się wypełniły dni... W 70. rocznicę Kampanii Polskiej 1939 roku*, red. M. Hubka, T. Łuczkowski, Opoczno 2009.

Głowacki L., *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1976.

Grzelak C., Stańczyk H., *Kampania Polska*, Warszawa 2005.

Jurga T., Karbowski W., *Armia „Modlin” 1939*, Warszawa 1987.

Markiewicz J., Szczygieł R., Śładkowski W., *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985.

Maziarczyk W., *Szpital wojskowy w Zamościu (23 września – 20 grudnia 1939)*, „*Niepodległość i Pamięć*” 1999, nr 15.

Nawrocki A., *Zabezpieczenie logistyczne wojsk lądowych sił zbrojnych II RP w latach 1936–1939*, Warszawa 2002.

Porwit M., *Komentarze do historii polskich działań obronnych*, cz. III: *Bitwy przebojowe i obrona bastionów*, Warszawa 1978.

Saja P., *Armia „Lublin”*, Toruń 2003.

Stęplik W., *Zarys działań wojennych Armii „Kraków” w kampanii wrześniowej 1939 roku*, Londyn 1949.

Strauß F.J., *Geschichte der 2. (Wiener) Panzer-Division*, Neckargemünd 1977.

Szubański R., *Polska broń pancerna 1939*, Warszawa 1982.

Wróblewski J., *Armia „Prusy” 1939*, Warszawa 1986

---

## ABSTRACT

*Eugeniusz Hanejko*

### FIELD HOSPITAL 503 IN DEFENSIVE WAR OF 1939

The aim of the following article is to depict the march and activities of the Field Hospital 503, one of the four such hospitals of Army “Krakow”, during defensive combat actions of Army in 1939. The hospital logbook of orders that landed up in the Central Military Library in Warsaw constitutes immensely interesting and rare collection of documents which depicts, day after day, from the first day of mobilization of this unit of medical personnel (31<sup>st</sup> August 1939) until 23<sup>rd</sup> September, i.e. its incorporation into Military Hospital “Zamosc”, demanding, challenging and dangerous march of the Hospital as well as hard work and dedication of the medical personnel saving lives of wounded Polish soldiers at the front.

**Key words:** Field Hospital, Army “Krakow”, Army “Lublin”, Major dr Józef Pająk, Gen. Szylling, Gen. Piskor, Lt. Col. Szebesta, Lt. Col. Gergovich

## WARSZAWSKA BRYGADA PANCERNO- -MOTOROWA NA TLE DZIAŁAŃ ARMII „KRAKÓW” I ARMII „LUBLIN” W PIERWSZEJ BITWIE TOMASZOWSKIEJ. W 80. ROCZNICĘ WOJNY

---

Mimo upływu 80 lat od wojny polsko-niemieckiej 1939 r. problem ten nadal budzi żywe zainteresowanie nie tylko w wymiarze lokalnym w gronie regionalistów, ale także wśród naukowców historiografów, czego dowodem są wciąż nowe publikacje, które jednak nie wyczerpują szczegółowo tego tematu.

W poniższym artykule autor podjął zadanie ukazania przebiegu działań bojowych, które miały miejsce w „pierwszej bitwie tomaszowskiej” rozgrywającej się 18, 19 i 20 września 1939 r., z wyeksponowaniem roli Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej w tych zmaganiach.

Motyacją powstania artykułu była 80. rocznica walk pod Tomaszowem oraz popularyzacja i przybliżanie tych tragicznych wydarzeń związanych bezpośrednio z pierwszą bitwą tomaszowską miejscowemu środowisku i ukazanie bohaterstwa polskiego żołnierza, który niejednokrotnie nawet w beznadziejnej sytuacji bił się nie tyle o zwycięstwo, o honor.

Jak dotąd problem walk pod Tomaszowem, jako drugiej co do wielkości operacji w wojnie 1939 r. po bitwie nad Bzurą, był traktowany wybiórczo, fragmentarycznie, pozostawał rozproszony w wielu różnych materiałach i nie potraktowano go komplementarnie oraz wieloaspektowo, jak na to zasługiwał.

Celem autora było ukazanie zasadniczej, czołowej roli Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej w kilkudniowych walkach, a na konstrukcję pracy składają się tematy: formowanie, wyposażenie i organizacja brygady, jej pierwsze zadanie i bój nad Wisłą, odwrót w składzie Armii „Lublin” i Armii „Kraków”, jako realizacji rozkazu Naczelnego Wodza, walki pod Tomaszowem w ramach Zgrupowania Armii, kapitulacja oraz sformułowane wnioski i uwagi naświetlające zasadnicze przyczyny klęski.

Uzasadnieniem artykułu jest aneks, w którym podano straty osobowe WBP-M w oparciu o dostępne źródła, a ponadto wykaz użytych skrótów, tabele dotyczące wyposażenia i uzbrojenia strony polskiej i niemieckiej, jak też archiwalne fotografie obrazujące sprzęt bojowy pozostający na wyposażeniu WBP-M, a zagarnięty przez Niemców w trakcie walk pod Tomaszowem. Całość artykułu opatrzona jest przypisami, w tym zawierającymi interesujące wątki z zakresu historii regionalnej, które mogą uatrakcyjnić i poszerzyć wiedzę czytelnika o pierwszej bitwie tomaszowskiej.

**Słowa kluczowe:** Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa, Armia „Kraków”, Armia „Lublin”, odwrót, przedmoście rumuńskie, Zgrupowanie Armii, Dywizjon Pancerny, Dywizja Lekka, szwadron czołgów, tankietki, atak nocny, brygada kawalerii, kapitulacja, niszczenie sprzętu

Mimo upływu lat walki stoczone w kampanii polskiej 1939 r. przez Armię „Kraków” i Armię „Lublin”, a następnie wojska Frontu Północnego, znane i określane w literaturze przedmiotu jako „bitwy tomaszowskie”, nie znalazły dotychczas należnego im miejsca oraz proporcjonalnego do ich rozmiarów odbicia w historiografii. Chociaż problematyka tych walk była niejednokrotnie podejmowana przez profesjonalnych autorów, w tym – bezpośrednich uczestników walk, i regionalistów amatorów, to jednak powstałe i znane opracowania w dalszym ciągu mają charakter niepełny, a w podawanych szczegółach nadal zawierają niezgodności i luki, stanowią niejednokrotnie fragmenty większej całości, traktowane są jako drugorzędne w przebiegu kampanii wrześniowej, ich opisy są często rozproszone w wielu różnych materiałach, w tym także typu wspomnieniowego, które dotyczą zawężonych aspektów działań<sup>1</sup>.

Tymczasem „bitwy tomaszowskie”, pod względem ich rozmiarów, skali zaangażowania sił i środków, uznawane są w zgodnej ocenie historyków

<sup>1</sup> Niezgodności i luki związane z historiografią bitew stoczonych we wrześniu 1939 r. pod Tomaszowem Lubelskim występują na kartach dotychczas wydanych publikacji, i to zarówno w odniesieniu do drugorzędnych szczegółów, jak i zasadniczych działań, oraz znajdując odniesienie w poważnych naukowych dziełach i popularnych wydawnictwach. I tak – tylko przykładowo – należy wymienić niektóre z nich: w treści *Początek pancernego szlaku* R. Szubańskiego, Warszawa 1980, s. 145, 146, zachodzi niezgodność zarówno co do datacji przemarszu brygady do Zwierzyńca i obsady dywizjonu rozpoznawczego, jak i zasadnicze nieścisłości w opisie działań plutonu czołgów dywizjonu rozpoznawczego. Niezgodny z faktami jest opis rzekomego natarcia 17 IX północnej kolumny WBP-M na niemieckie pozycje ulokowane na wzgórzu 318, zdobycie ich i wzięcie do niewoli grupy Niemców. Zob. L. Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1986, s. 128 i 129. W rzeczywistości atak w tym dniu nie miał miejsca, a 17 IX był dniem przygotowań WBP-M do działań 18 IX. Również niezgodnie z rzeczywistością zostały przedstawione działania 1. pszkmot. 18 IX przez R. Szubańskiego. Zob. R. Szubański, *Początek pancernego szlaku*, Warszawa 1980, s. 146, 147, 148. Faktycznie nie miało miejsca zamieszczone w treści książki niemieckie przeciwnatarcie, a ujęte w opracowaniu szkic bitwy pod Tomaszowem jest niezgodny z opisem i faktografią. Ponadto mylna jest datacja. Zob. W. Steblik, *Zarys działań wojennych armii „Kraków” w Kampanii Wrześniowej*, Londyn 1949, s. 292, co do dnia i miejsca postoju WBP-M i natarcia na wzgórze 318. W rzeczywistości brygada 16 IX znajdowała się w rejonie Zwierzyńca, a nie Józefówka, zaś atak na wzgórze 318 miał miejsce 18 IX. Zob. R. Szubański, *op. cit.*, s. 153, 154, zamieszcza opis działań północnej kolumny brygady w nocy z 18 na 19 IX, która to akcja nie miała miejsca. Nieprawdziwe informacje zostały zawarte w treści opisu L. Głowackiego *op. cit.*, dotyczą one zarówno udziału WBP-M w natarciu 19 i 20 IX, jak i spowodowanego przez tę jednostkę rzekomego opóźnienia ataku na Tomaszów. W rzeczywistości bowiem WBP-M miała wówczas za zadanie wejście do akcji już po opanowaniu miasta, by wydłużyć wysiłki 23. DP. Obydwie kolumny brygady nie były przewidziane do udziału w natarciu. Czołgi zaś należały do ugrupowania pancernego mjr. S. Majewskiego i nie stanowiły części składowej brygady, lecz były tylko podporządkowane doraźnie płk. Roweckiemu. Brak jest informacji dowódcy zgrupowania mjr. Majewskiego, dlaczego wozy bojowe nie dotarły na godz. 20.00 na pozycje wyjściowe 11. pułku i opóźniły natarcie. Obiegową opinię na ten temat, niezgodną z faktami, powtórzył w relacji gen. Sadowski. Zob. W. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1975, s. 598.

wojskowości jako drugie co do rozmiarów operacyjnych Armii Polskiej w wojnie 1939 r. po bitwie nad Bzurą.

Temat bitew stoczonych pod Tomaszowem, mimo upływu czasu, nadal czeka na dziejopisów, którzy podjęliby się trudu stworzenia monograficznego, pełnego, wyczerpującego opracowania, ujawnienia i wyeksponowania wszystkich szczegółów walk, zarówno ze strony Armii Polskiej, jak i nieprzyjaciela, a przy tym zaprezentowania obrazu zmagania, poszerzonego o przeżycia i losy zarówno ludności cywilnej, jak i jeńców, którzy dostali się do niewoli niemieckiej.

Ponadto walki żołnierzy Armii Polskiej z Niemcami stoczone we wrześniu 1939 r. pod Tomaszowem zasługują na odrębne i komplementarne potraktowanie także z tego względu, że w bitwach tych nałożyły się na siebie agresja niemiecka i sowiecka, o czym nadal bardzo niewiele i w sposób daleko niepełny piszą autorzy tego fragmentu wojny 1939 r.

Dodać także należy, że pierwsza bitwa tomaszowska była jednocześnie jedyną i największą w kampanii wrześniowej bitwą wojsk pancernych, w której strona polska wystąpiła i użyła w tak dużej masie tego rodzaju broni. Przy tym zaś działania polskiej broni pancernej zostały przeprowadzone zgodnie z zasadami regulaminowymi obowiązującymi dla wojsk pancernych.

Polską jednostką wojsk pancernych uczestniczącą w pierwszej bitwie tomaszowskiej, która miała w niej czołowy i decydujący udział, była Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa, dowodzona przez płk. dyplomowanego Stefana Roweckiego, która powstała w niewiarygodnie krótkim okresie tuż przed wybuchem wojny.

## FORMOWANIE I ORGANIZACJA WBP-M<sup>2</sup>

9 czerwca 1939 r. roku płk dypl. Stefan Rowecki, podówczas dowódca piechoty dywizyjnej w 2. Dywizji Legionów w Kielcach, został wezwany na 10 czerwca do ministra spraw wojskowych gen. Tadeusza Kasprzyckiego, który powiadomił go, że ma objąć dowództwo nowej brygady zmotoryzowanej, tworzonej na wzór 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, z gotowością do działań w terminie 15 sierpnia 1939 r.<sup>3</sup>

W skład nowo formowanej jednostki miały wejść: dowództwo i pluton kwatery głównej, dywizjon rozpoznawczy, szwadron łączności i pluton regulacji ruchu z Warszawy, 1. pułk strzelców konnych z Garwolina, 1. pułk

<sup>2</sup> Należy nadmienić, że nazwa Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej była przesadzona, gdyż przy jej stosunkowo słabym wyposażeniu w broń pancerną nie predestynowała ona do tego miana; była to raczej brygada zmotoryzowana.

<sup>3</sup> P. Saja, *Armia „Lublin” 1939*, Toruń 2003, s. 71.

strzelców pieszych zorganizowany w Rembertowie przez przekształcenie batalionu marszowego oraz dywizjon przeciwpancerny z Rembertowa. W wypadku wojny brygada miała otrzymać dwa zmotoryzowane dywizjony artylerii mobilizowane przez pułk artylerii motorowej w Stryju, batalion saperów z 2. pułku saperów z Puław, pluton samolotów towarzyszących z 1. pułku lotniczego w Warszawie i pododdział czołgów mobilizowany przez Centrum Wyszkożenia Broni Pancernej w Modlinie<sup>4</sup>.

Tak więc w ciągu niecałych dziesięciu tygodni płk Rowecki miał zorganizować brygadę pancerną z brygady kawaleryjskiej, a kiedy oświadczył gen. Kasprzyckiemu, że nie jest w stanie wykonać tego polecenia, jego rozmówca stwierdził, że nie wezwał go na dyskusję – lecz wydaje mu rozkaz, który ma być wykonany i za który odpowiada głową<sup>5</sup>.

Po przeprowadzonej rozmowie z ministrem płk Rowecki rzucił się natychmiast w wir działań. 18 czerwca zapadły decyzje o obsadzie niektórych stanowisk w nowo tworzonej jednostce, a 19 czerwca została ustalona dla niej nazwa – Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa, 20 czerwca utworzono dowództwo, przyznano etaty oraz przekazano kadrę oficerską i podoficerską.

Z dniem 21 czerwca płk Rowecki otrzymał nominację na dowódcę jednostki. Na siedzibę brygady wybrana została Warszawa. Dopiero w ostatnim dniu czerwca 1939 r. część jednostek brygady, które miały być do niej przydzielone, rozpoczęła prace związane z formowaniem.

Nowo mianowany dowódca brygady już od samego początku objęcia stanowiska musiał pokonywać szereg piętrzących się przed nim trudno-

<sup>4</sup> R. Szubański, *op. cit.*, s. 30. Ponadto 17 VI 1939 r. płk. Stefan Rowecki otrzymał zgodę zastępcy ministra spraw wojskowych gen. Bronisława Regulskiego na wyposażenie pułku w dwa plutony moździerzy, a brygadę – w pluton miotaczy ognia. W wyniku rozmów i uzgodnień płk. Roweckiego z wiceministrem brygada otrzymała 8 miotaczy ognia, w które wyposażono utworzony do tego celu pluton dywizjonu motorowego przeciwpancernego (vide tabele nr 1, 2, 3 aneksu). Pluton ten dysponował 2 samochodami ciężarowymi i motocyklem z koszem, a jego obsada liczyła 1 oficera, 18 szeregowych i 3 kierowców. Z publikacji, wspomnień i opisów dotyczących pierwszej bitwy tomaszowskiej nie wynika, by żołnierze plutonu miotaczy ognia WBP-M w trakcie prowadzonych działań wykorzystali posiadany sprzęt w walce z Niemcami. Zob. W. Zaleski, *W Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej w 1939. Z dziejów 1. Pułku Strzelców Konnych*, Warszawa 1988, s. 18. Natomiast prawie nieznanym faktem jest, że polskie tankietki uczestniczące w pierwszej bitwie tomaszowskiej były wyposażone w zbiorniki z iperytem i urządzenia do jego rozpylania. Dwie z nich podczas natarcia dotarły 18 IX na odległość około 800 m od centrum miasta z kierunku traktu józefowskiego na posesję pp. Paluszyńskich (dziś ul. J. Piłsudskiego), gdzie zostały zniszczone przez Niemców – relacja Kazimierza Guzowskiego zamieszczona w „ReWizjach Tomaszowskich” 1995, nr 25, s. 10. Także na stanowiskach polskiej artylerii w rejonie Zielonego Niemcy znaleźli pociski z ładunkami iperytu. Por. J. Peter, *Tomaszowskie za okupacji*, Tomaszów Lubelski 1992, s. 10.

<sup>5</sup> I. Rowicka-Mielczarska, *Ojciec. Wspomnienia córki gen. Stefana Grota-Roweckiego*, Warszawa 1985, s. 117.

ści, związanych z formowaniem i wyposażeniem WBP-M, które trwały praktycznie aż do połowy września 1939 r., a więc już w trakcie trwającej od dwu tygodni wojny.

„Oddziały brygady pod względem wyposażenia ich do stanu 75% są prawie kompletne. Gorzej przedstawia się dociągnięcie ich do etapu wojennego. Na braki 25% do etatu wojennego – ludzie, wyekwipowanie, umundurowanie, uzbrojenie, sprzęt dopiero zaczyna nadchodzić [...]. Obliczam, że prędzej niż do 15 września nie otrzymam tego, co mi się należy. Rozpaczliwie przedstawia się stan ruchliwości brygady, a właściwie w ogóle zdolność poruszania się [...]. Doskonalenie szoferów trwa [...]. Braki były w dalszym ciągu w sprzęcie, a tymczasem 30 sierpnia o godzinie 12.00 nadano wiadomość, że mobilizacja ogłoszona została właśnie na dzień 30 sierpnia [...]. Do ostatniej chwili w dniach 26–29 VIII prowadzono intensywne szkolenie motorowe, zgrywanie się w marszu w plutonach, szwadronach i całych pułkach. Najpierw marsze dzienne, a potem nocne. Kierowcy zaczęli opanowywać trudną sztukę marszu kolumn samochodowych bez świateł”<sup>6</sup>.

Na 3 września w brygadzie zostało zarządzane pogotowie marszowe, rozdano ostrą amunicję, a pierwszym zadaniem, jakie otrzymała brygada do wykonania, było zorganizowanie osłony linii Wisły od Dębina po Solec, połączone z obserwacją i dozorowaniem przepraw, mostów, ich zamknięcia i przygotowania do zniszczenia<sup>7</sup>.

W trakcie realizacji przez brygadę zadania osłony Wisły jednostka znajdowała się w składzie Armii „Lublin” dowodzonej przez gen. dywizji Tadeusza Piskora. Wobec przewagi wojsk niemieckich atakujących linię Wisły i usiłujących zdobyć przyczółki na jej wschodnim brzegu oraz niedostatków środków i sił jej utrzymania przez Armię „Lublin” sytuacja z dnia na dzień stawała się coraz trudniejsza. 12 września niemiecka 4. Dywizja Pancerna natarła na słabą obronę Annopola, odrzucając polskie oddziały i zajmując w tym rejonie prawą stronę Wisły. 13 września WBP-M wykonała atak ze wsparciem czołgów i artylerii, by Niemców wyrzucić za Wisłę. Był to pierwszy w tej wojnie bój brygady, ale natarcie wykonane pod Księżomierzem załamało się w ogniu baterii niemieckich i spowodowało wycofanie się jej z walki<sup>8</sup>.

---

<sup>6</sup> S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki czerwiec–wrzesień 1939*, Warszawa 1957, s. 95.

<sup>7</sup> J. Rzepiecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1986, s. 214; por. L. Głowacki, *op. cit.*, s. 20

<sup>8</sup> A. Zawilski, *Bitwy polskiego Września*, Warszawa 2009, s. 631.

## ODWRÓT ZNAD WISŁY POD TOMASZÓW

Wobec rysującej się sytuacji przełamania obrony Wisły przez Niemców i podjęcia przez nieprzyjaciela manewru okrążającego Armię „Lublin” gen. T. Piskor podjął decyzję wycofania armii, co też było jednocześnie realizacją zadania postawionego przez Naczelnego Wodza (rozkaz z 13/14 września), by maszerował na czele wszystkich sił zbrojnych znad Wisły i Wieprza na wschód od Lwowa. To samo zadanie miała wykonać Armia „Kraków”, kierując się na Rawę Ruską<sup>9</sup>.

16 września około godziny 10.00 do dowództwa Armii „Kraków” w Smółsku pod Biłgorajem przybył gen. Piskor z kilkoma oficerami swego sztabu, gdzie oświadczył dowódcy armii gen. Antoniemu Szyllingowi, że na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza wydanego 13 września obejmuje także dowództwo jego armii<sup>10</sup>.

Następnie, w toku przeprowadzonej rozmowy obu generałów, w planach realizacji rozkazu Naczelnego Wodza, co do marszu na Lwów między obu dowódcami armii doszło do podstawowej rozbieżności. Gen. Szylling zamierzał podjąć manewr lesisto-górzystym pasem Roztocza przez Narol na Rawę Ruską. Natomiast gen. T. Piskor, nowy dowódca Zgrupowania obu armii, zdecydował o wprowadzeniu do tego planu istotnej zmiany, bowiem WBP-M, która znalazła się w składzie związku operacyjnego Armii „Kraków” i Armii „Lublin”, wymagała do realizacji rozkazu Naczelnego Wodza dróg bitych – a więc marszu na Tomaszów, już od 13 września oklamrowanego przez niemieckie zgrupowanie pancerne, które dotarło i zajęło miasto, przybывая tu od strony południowej ze Słowacji<sup>11</sup>.

Niemieckie oddziały wyprzedzały blisko o tydzień Zgrupowanie Armii „Kraków” i Armii „Lublin”, wykorzystując czas do przygotowania i rozbudowy umocnień typu polowego wokół Tomaszowa, obsadzając je bronią przeciwpancerną, artylerią, stanowiskami broni maszynowej, przeszkodami terenowymi, wykorzystując ukształtowanie terenu, okoliczne

<sup>9</sup> *Ibidem*. Naczelnny Wódz podjął decyzję o przegrupowaniu sił na tereny Małopolski Wschodniej dla utrzymania połączenia przez Rumunię państw sprzymierzonych z Polską, by na tzw. przedmościu rumuńskim przeprowadzić reorganizację polskich oddziałów wojskowych, oczekiwać na wsparcie i zaopatrzenie ze strony Francji i Wielkiej Brytanii i kontynuować walkę. Zob. L. Głowa cki, *op. cit.*, s. 79. Por. P. Saja, *op. cit.*, s. 135. Więcej: T. Dubicki, K. Spruch, *Przedmoście rumuńskie 1939*, Częstochowa 2000; W. Włodarkiewicz, *Przedmoście rumuńskie*, Warszawa 2000.

<sup>10</sup> Zarówno od strony formalnej, jak i prestiżowej dla gen. Szyllinga, który dowodził Armią „Kraków” od marca 1939 r., gen. Piskor powinien był objąć i sprawować naczelne dowództwo połączonymi siłami obu armii, zaś gen. Szylling nadal zachować dowództwo Armii „Kraków”. Zob. W. Steblik, *op. cit.*, s. 556.

<sup>11</sup> A. Zawilski, *op. cit.*, s. 632.

lasy i zabudowania zachodniego skraju miasta oraz Pasiak, pobliskiego Rogóżna i Kolonii Rogóżno<sup>12</sup>.

Podczas operacji odwrotowej znad linii Wisły Zgrupowanie Armii toczyło walki z Niemcami na całym zachodnim i południowym froncie, a teren zajmowany podczas przemarszu był silnie rozpoznawany i bombardowany przez lotnictwo nieprzyjaciela: 6. Dywizja Piechoty odpierała uderzenia niemieckiej 28. Dywizji Piechoty, zaś Grupa Operacyjna generała brygady Jana Jagmina-Sadowskiego trzymała rejon zachodnich i południowo-zachodnich okolic Biłgoraja, znajdującego się od rejonu przyszłych działań pod Tomaszowem w odległości kilkudziesięciu kilometrów.

16 września szpica WBP-M dotarła do Zwierzyńca, a sztab gen. Piskora wydał rozkaz do działań na noc z 16 na 17 września i dzień następny, według którego brygada płk. Roweckiego miała uderzyć na Tomaszów już 17 września, przy czym kawaleria armii i Grupa Operacyjna „Boruta” miały zapewnić ubezpieczenie działań, zaś ogólne uderzenie przełamujące zostało przewidziane na noc z 18 na 19 września, po czym miał nastąpić przemarsz na Bełzec i Rawę Ruską.

Położenie Zgrupowania Armii pod Tomaszowem, niezależnie od znacznej dysproporcji sił na korzyść nieprzyjaciela i kłopotów z taborami, które blokowały drogi i opóźniały przemarsz, pogarszała dramatyczna sytuacja z paliwem do czołgów i samochodów WBP-M: „Katastrofa z benzyną. Dowóz odcięty od szeregu dni [...]. Musiałem wydać drakońskie rozkazy, co do likwidacji naszego taboru samochodowego. Kilkaset wozów brygady kazałem zostawić, ściągając z nich benzynę. Z trudem zdobyliśmy 3000 litrów na ogólną ilość potrzebnej na dzień marszu 100 km ok. 10 tys. litrów”<sup>13</sup>.

Ponadto sytuację dodatkowo pogarszał fakt, że „Zgrupowanie Armii pod Tomaszowem znalazło się w rejonie operacyjnym na niewielkim

<sup>12</sup> Relacje Wacława Mroza, Stanisława Ciechaniewicza, Wiesława Pakosika w zbiorach autora. W relacjach znalazły się także odniesienia do sytuacji ludności cywilnej Tomaszowa i Rogóżna zagrożonej działaniami wojennymi. Mieszkańcy kryli się w przygotowanych kryjówkach, przenosili się z dobytkiem np. do Łosińca, co dało oplakane skutki, chronili się w podpiwniczeniu Szkoły Powszechnej nr 2, a mieszkańcy Zielonego opuścili wieś, chroniąc się w jarach i wąwozach majątku Tarnawatka. Większość chorych i rannych opuściła tomaszowski szpital przerażona nadciągającą wojną, a już 14 IX szpital przyjął kilkunastu rannych żołnierzy niemieckich i polskich, których liczba 19 IX wzrosła do 98. Zob. J. P e t e r, „Dzieje szpitala powiatowego w Tomaszowie Lubelskim”, mps, bdw., s. 20, kserokopia w zbiorach autora. O tym, że sytuacja mieszkańców miasta i okolic stwarzała zagrożenie życia i mienia świadczy fakt, że 19 IX w sztabie Zgrupowania Armii gen. Szylling przedstawił koncepcję użycia artylerii w natarciu na Tomaszów. Według jego propozycji wszystkie baterie polskiej artylerii miały przez cały dzień prowadzić ciągle zmasowany ogień na miasto, jako przygotowanie natarcia, i Tomaszów miał zostać zniszczony. Generał nie dał się przekonać niedostatkiem amunicji, niepotrzebnymi stratami ludności cywilnej i brakiem pożądanego rezultatu dla tak przygotowanego ataku. Zob. W. S t e b l i k, *op. cit.*, s. 641.

<sup>13</sup> S. R o w e c k i, *op. cit.*, s. 111-112; por. I. R o w e c k a - M i e l c z a r s k a, *op. cit.*, s. 207.

obszarze 20 × 25 km, na terenie bardzo ubogim w drogi – zupełny brak szos, osiedli, żywności i pasz, nie mówiąc już o możliwości zaopatrzenia w paliwo, a w dodatku bez łączności i wiadomości o innych armiach. Nie tylko, że nie ma co jeść, ale nawet w nielicznych studniach zaczyna brakować wody. O umyciu się nie było mowy. Oddziały i tabory nie miały czym napoić i nakarmić koni<sup>14</sup>.

13 września przyniósł też stronie polskiej korzystną wiadomość o istotnym wzmocnieniu się WBP-M przez doraźne podporządkowanie ppłk. Zenonowi Wzacnemu zgrupowania dywizjonu pancernego mjr. Stefana Majewskiego z Mazowieckiej Brygady Kawalerii<sup>15</sup>.

### WALKI WBP-M POD TOMASZOWEM 18, 19 I 20 WRZEŚNIA

Kiedy Zgrupowanie Armii „Kraków” i „Lublin” przygotowywało się do przebiccia się przez Tomaszów zajęty od 13 września przez Niemców, dojsca do miasta blokowała część 4. DLek. z XXI Korpusu obsadzająca rejon Szarowoli, Zamian, Kol. Rogóźno, wzgórze 309.4 i 318, szwadron 50. oddziału ppanc. i dywizjon 11. pkzmot. Natomiast w pobliżu Pasiak i na południowy zachód od Tomaszowa teren obsadzały dwa szwadrony 50. oddziału ppanc. i szwadron 11. pkzmot. Pozycje zajmowane przez te jednostki zostały wzmocnione przez rozbudowane umocnienia polowe,

---

<sup>14</sup> J. Rzepecki, *op. cit.*, s. 183. W tym czasie stany pododdziałów Armii „Kraków” po blisko trzech tygodniach ciągłych bojów i przemarszów były już bardzo niskie – oddziały goniły resztkami sił. Krakowska Brygada Kawalerii liczyła już tylko dwa pułki, 21. Dywizja była rozbita, GO „Sandomierz” liczyła tylko około 1000 ludzi. Najlepiej przedstawiały się oddziały 23. Dywizji Piechoty, gdzie pułki liczyły jeszcze 1000 żołnierzy. W sumie Armia „Kraków” w poszczególnych jednostkach utraciła 30–50% stanów i przedstawiała realną siłę około trzech dywizji. Wojska były już u kresu sił; oddziały armii pokonały pieszo około 500 km, a codzienny trud żołnierski to 12 godzin walki, 10 godzin marszu i zaledwie dwie godziny odpoczynku. Zob. „Zarys historii walk 11. pp. w kampanii jesiennej 1939 r.”, mps w zbiorach autora, Katowice 1974; por. P. Saja, *op. cit.*, s. 195.

<sup>15</sup> Późnym wieczorem 13 września dotarł do Lublina mjr Stefan Majewski ze swym 11. dywizjonem przeciwpancernym Mazowieckiej Brygady Kawalerii i z podporządkowaną sobie 62. samodzielną kompanią czołgów rozpoznawczych TKS kpt. Stefana Szapkowskiego. Generał Piskor podporządkował sobie obydwie te jednostki, przydzielając im posiadaną przez armię broń przeciwpancerną. Zob. P. Saja, *op. cit.*, s. 85. Gdyby takie zgrupowanie się zebrało, liczyłoby w sumie w ramach Zgrupowania Armii 74 czołgi: 22 wozy 7TP, 13 Vickersów, 26 TKS i 15 TK. Zob. W. Steblik, *op. cit.*, s. 557. Dzięki zgrupowaniu mjr. S. Majewskiego WBP-M wzbogaciła się o 11. szwadron czołgów rozpoznawczych (13 maszyn), 33. szwadron czołgów rozpoznawczych (12 maszyn i 2 samochody pancerne), 3. kompanię batalionu czołgów 7TP (22 wozy), 61. samodzielną kompanię czołgów z 21. DPG (od 18 IX) – 4 wozy TK, 62. samodzielną kompanię czołgów z 11. DP (od 17 IX) – 10 szt. TKS. Zob. W. Steblik, *op. cit.*, s. 557.

a całość zajętego terenu wspierała wydzielona część 9. prozp. i 33. oddziału pancernego<sup>16</sup>.

Tuż przed natarciem Zgrupowania Armii „Kraków” i „Lublin” 18 września obrona niemiecka Tomaszowa, niezależnie od ogromnej siły ognia dwu pułków pancernych, wzmocniła swe szeregi pułkami marszowymi 28. DP, zwiększając tym siłę ognia o 81 km, 36 dział, 45 granatników, 36 dział ppanc., 6 ciężkich dział artyleryjskich i 18 lekkich armat piechoty<sup>17</sup>.

Niemiecka 4. DLek. liczyła 10 770 oficerów, podoficerów i żołnierzy, z tego do walki pieszej – około 7500. Dywizję tworzyły: pułk kawalerii zmotoryzowanej w składzie trzech dywizjonów, dywizjon motocyklowy, pułk rozpoznawczy w składzie dwu dywizjonów, pułk artylerii (dwa dywizjony), dywizjon przeciwpancerny, batalion pionierów, kompania łączności, zaopatrzenia i służby<sup>18</sup>.

W nocy z 17 na 18 września WBP-M zajęła pozycje wyjściowe do ataku na nieprzyjaciela, ale zaplanowane na 5.00 rano natarcie zostało przesunięte na 7.30. Przygotowujące się do przebiccia przez Tomaszów północne zgrupowanie WBP-M (1. pułk strzelców konnych zmotoryzowanych, 11. i 12. kompanie czołgów i bateria dywizjonu artylerii motorowej) – miały uderzać po osi drogi Zielone–Rogóżno–Tomaszów. Zadanie opanowania wzgórza 309.4, Zamian i Rogóżna otrzymał 2. szwadron z plutonem ckm, plutonem moździerzy, plutonem przeciwpancernym i 12. kompanią czołgów Vickers.

Natomiast pozostałe trzy szwadrony i 11. kompania czołgów TKS miały zdobyć wzgórze 318 i podjąć atak wzdłuż traktu Ulów–Kolonia Rogóżno. Wsparcie artyleryjskie zapewniała 1. bateria dywizjonu artylerii motorowej.

Z kolei zgrupowanie południowe WBP-M w składzie: 1. pułk strzelców pieszych zmot., 2. batalion dywizjonu artylerii motorowej, kompania przeciwpancerna zgrupowania pancernego mjr. S. Majewskiego – miały opanować Pasieki, wschodnie krańce lasu Tomaszowa, zdobyć miasto, utrzymać je i rozpoznać na Bełzec.

Atak północnego zgrupowania przyniósł zdobycie wzgórza 309.4 i 318 oraz opanowanie dwu linii niemieckich okopów i wzięcie do niewoli kilkunastu jeńców z 11. pkzmot, 4. DLek. oraz zdobycie Zamian i Szarowoli, skąd jednak Niemcy wyparli 1. pskzmot., który ze stratami 15% stanu osobowego, 8 TKS i 4 Vickersów powrócił na pozycje wyjściowe<sup>19</sup>.

Nacierający wzdłuż traktu Józefów–Łasochy–Tomaszów 1. pspzmot., po ostrzale przez niemiecką artylerię, ruszył do ataku o 7.30 wraz ze zgrupowaniem mjr. Majewskiego i wsparciem 2. baterii dywizjonu artylerii motorowej kpt. Adama Jadasa. W wyniku natarcia, wspieranego dodatkowo

<sup>16</sup> P. Saja, *op. cit.*, s. 209.

<sup>17</sup> W. Zaleski, *op. cit.*, s. 199.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 167.

<sup>19</sup> P. Saja, *op. cit.*, s. 211.

4. kompanią zbiorczą por. Mariana Hermana, złożoną z załóg zniszczonych maszyn, około godziny 8.00 wieś została zdobyta<sup>20</sup>.

Ze zdobytych Pasiek kpt. Zbigniew Kossobudzki, dowódca 3. kompanii czołgów 7TP, wysłał pluton swych maszyn leśną drogą celem opanowania południowych wylotów z Tomaszowa, zaś reszta zgrupowania pancernego i 1. pspzmot. bez większego oporu dotarły do wschodniego skraju lasu koło miasta. Po wyjściu z lasu polskie czołgi i kompanie strzelców dostały się pod ogień niemieckich czołgów i samochodów pancernych. Jednak impet natarcia polskich pancerniaków był tak silny i zdecydowany, że opanowali oni połowę miasta do ulicy Lwowskiej, gdzie zdobyto baterię niemieckich dział, zniszczono sześć niemieckich czołgów, cztery nieprzyjacielskie samochody pancerne i osiem samochodów ciężarowych, a także uwolniono kompanię polskich jeńców.

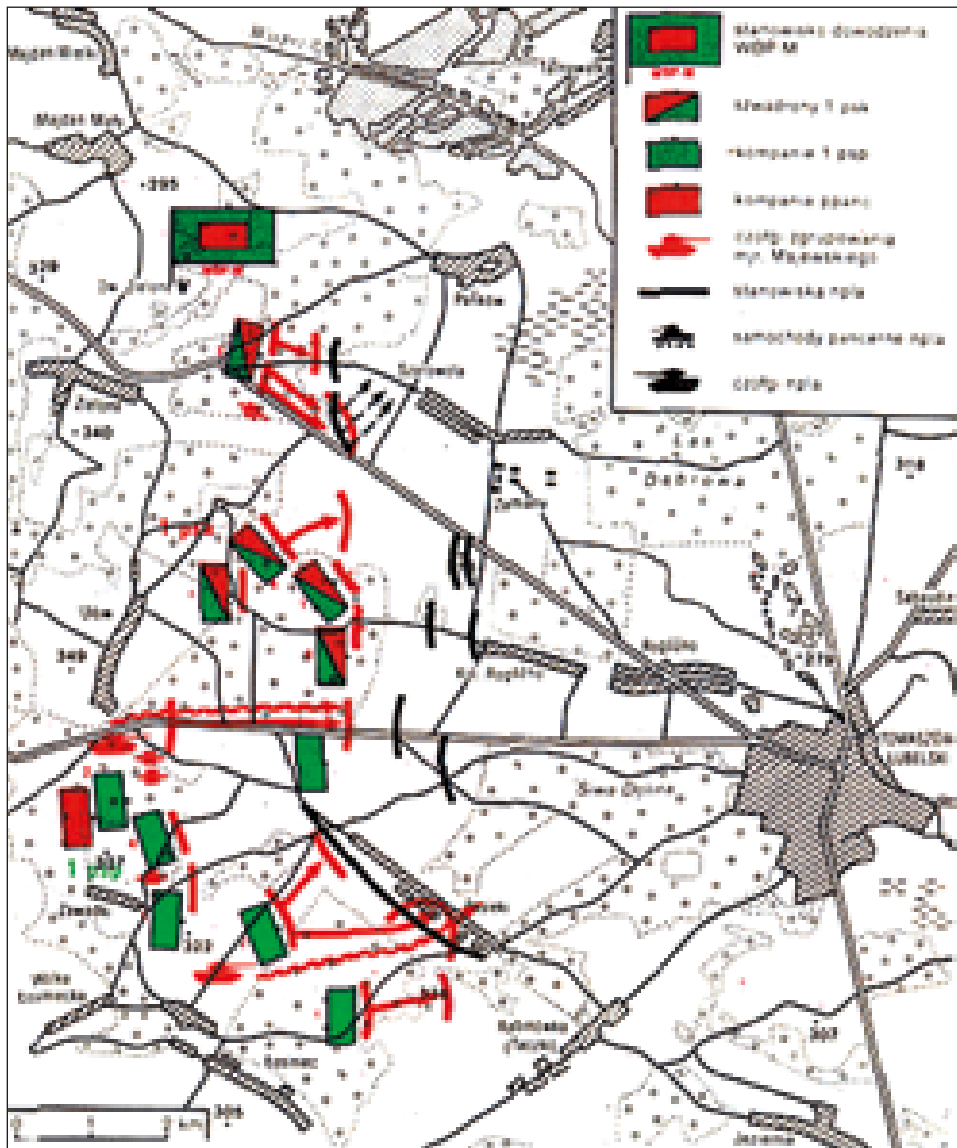
W tym czasie pluton czołgów 7TP, wzmocniony plutonem motocyklistów, dotarł do południowego skraju Tomaszowa. Około godziny 13.00 kompania por. Hermana po ciężkiej walce, gdzie dochodziło do starć na bagnety, zdobyła kompleks tomaszowskich koszar, a na ulicy Lwowskiej została ostrzelana i rozproszona kolumna niemieckich lekkich czołgów i samochodów ciężarowych, usiłujących wycofać się do Zamościa.

Jednak około godziny 14 ubezpieczenia 3. kompanii czołgów 7TP zaobserwowały ruch niemieckich samochodów pancernych i czołgów zdążających z kierunku Bełzca w kierunku Tomaszowa. Były to wozy bojowe 4. pcz. i 2. batalion 3. pcz. z 2. DPanc. skierowane z Rawy Ruskiej celem wsparcia i odsieczy 11. pkzmot. z 4. DLek. Manewr niemiecki miał uniemożliwić odwrót 1. pskzmot., w związku z czym płk Wzacny wydał rozkaz wycofania się kompanii z miasta pod osłoną zgrupowania mjr. Majewskiego i powrót na pozycje wyjściowe, a dwa plutony czołgów 7TP i pluton TKS podjęły walkę z niemieckimi czołgami.

Do godzin wieczornych polscy pancerniacy odpierali ataki niemieckie, niszcząc przy tym siedem wozów bojowych nieprzyjaciela<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> R. Szubański, *op. cit.*, s. 243.

<sup>21</sup> P. Saja, *op. cit.*, s. 212. Należy zauważyć, że efekty ataku przeprowadzonego 18 IX na Tomaszów zostały wydatnie osłabione nieobecnością na polu walki GO gen. Sadowskiego – „Jagmin” (23. DP, 55. DP), znajdującej się wówczas około 60 km od terenu działań. Zgrupowanie Armii przedstawiało wówczas siłę już tylko jednej dywizji piechoty i słabej brygady kawalerii, walczących przeciwko czterem niemieckim korpusom. Zob. *ibidem*, s. 245. Należy też dodać, że 18 IX radio w porannej audycji podało informację o przekroczeniu wschodniej granicy Polski przez wojska sowieckie w dniu poprzednim i przejściu rządu oraz Naczelnego Dowództwa wraz z marszałkiem Śmigłym-Rydzem do Rumunii. Wiadomość ta bardzo szybko przedostała się do żołnierzy ZA pod Tomaszowem, ale nigdy jednak wyraźniej, niż w tym dniu, nie zaznaczył się bardziej narodowy charakter wojny prowadzonej z Niemcami i jej najgłębszych postaw ideowych, i to pomimo to, że ustawione w Tomaszowie megafony niemieckie ciągle ryczały o zdradzie i wielokrotnie powtarzały te wiadomości. Były to elementy wojny psychologicznej, które miały załamać morale polskich żołnierzy. Zob. A. Zawilski, *op. cit.*, s. 634. Por. J. Rzepecki, *op. cit.*, s. 175.



Natarcie Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej na Tomaszów 18 IX 1939 r. I faza.  
 Źródło: Płk dr Z. Moszumański, prezentacja podczas konferencji historycznej „Wrzesień 1939 r. na ziemi tomaszowskiej” zorganizowanej 19 IX 2008 r. w Tomaszowie Lubelskim

W całodziennych walkach o Tomaszów prowadzonych 18 września strona polska poniosła duże straty w ludziach i sprzęcie: z dwu kompanii ocalał zaledwie pluton żołnierzy, zaś 1. i 4. straciły po plutonie, zagubił się pluton

łącności i pluton moździerzy. Dotkliwie okazały się straty w maszynach bojowych – z 12 czołgów 7TP pozostało zdolnych do prowadzenia walk – 10, zaś spośród wozów rozpoznawczych straty wyniosły ponad 40 TKS i TK, tj. 80% początkowych stanów. Poległa także połowa załóg WBP-M.

Po południu 18 września w dowództwie Armii „Lublin” odbyła się odprawa z udziałem generałów Piskora, Szyllinga, Sadowskiego i płk. Roweckiego, podczas której została podjęta decyzja o przeprowadzeniu uderzenia nocą z 18 na 19 września przez WBP-M, wzmocnioną oddziałami GO „Jagmin”, 11. pp. i dywizjonu artylerii motorowej oraz 203. pp. z 55. DP. Był to drugi etap boju o Tomaszów z pozycji wyjściowych na wschód od Zielonego i Ułowa, prowadzony po osiach traktu józefowskiego i krasnobrodzkiego.

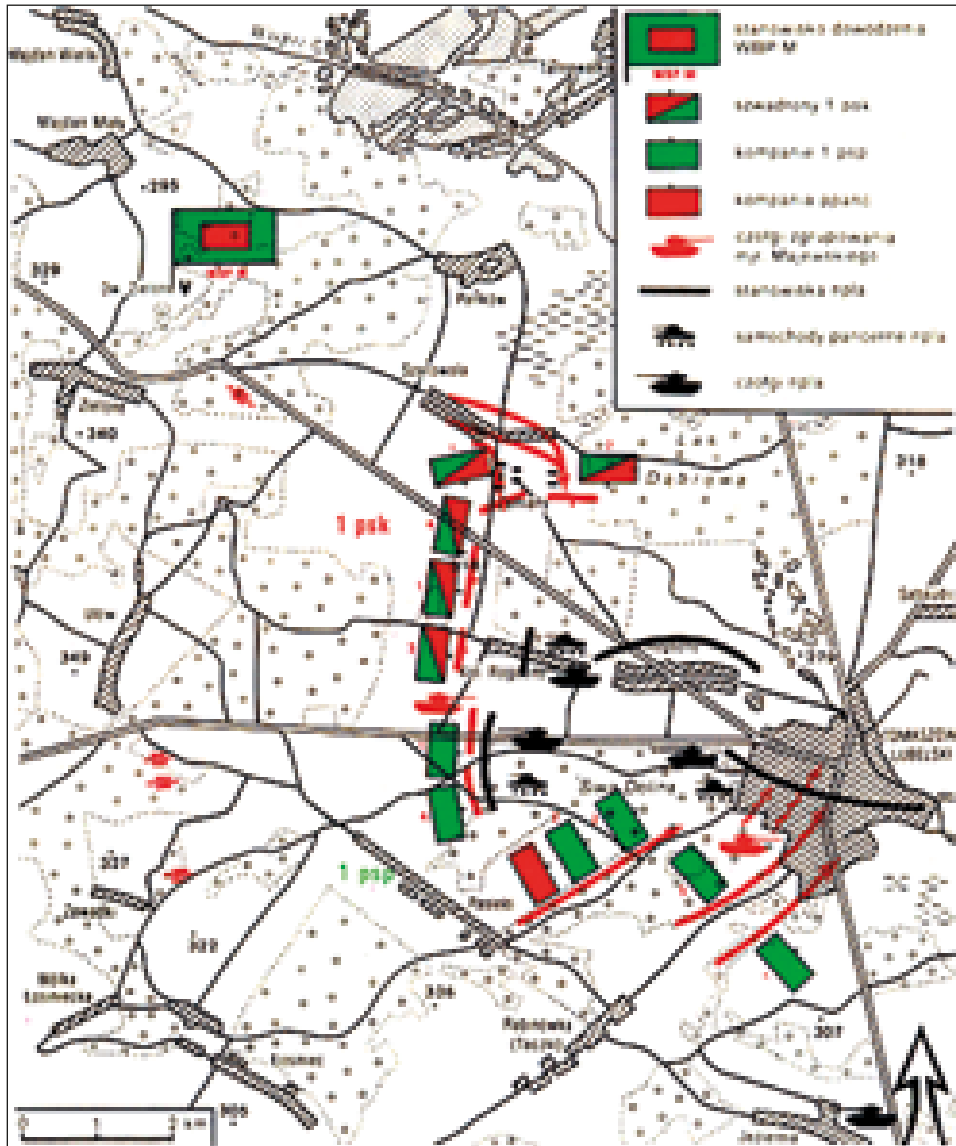
Natarcie WBP-M ubezpieczała od północy Krakowska Brygada Kawalerii, grupa płk. Sikorskiego osłaniać miała tyły na osi Krasnobród-Zielone. W nocnym ataku, podjętym o 24.00 w grupie południowej ppłk. Rogalskiego, 203. pp. otrzymał wsparcie pozostałej po wcześniejszych działaniach reszty czołgów WBP-M.

Pluton czołgów 7TP i TKS znajdował się w straży przedniej, a pozostałe wozy bojowe zostały rozmieszczone w kolumnie piechoty. Niestety, mimo przejawianej śmiałości uderzenia, przygotowani do odparcia ataku Niemcy, prowadząc zmasowany i wyjątkowo silny ogień z broni maszynowej, dział artyleryjskich i czołgów, z użyciem amunicji świetlnej różnych kalibrów, prowadząc ostrzał m.in. ze stanowisk ukrytych między zabudowaniami, zablokowali i zatrzymali nacierających polskich pancerniaków i piechotę.

Także niepowodzeniem zakończyło się natarcie 1. pszkmot. i 11. pp. z 23. DP wspierane przez artylerię. Przed świtem płk Gorgoń podjął z własnej inicjatywy jeszcze jeden atak, ale i ten okazał się nieskuteczny – został zablokowany i utknął pod bocznym ogniem ze skrzydła prowadzonym z Szarowoli. Wszystkie ataki przeprowadzone tej nocy spowodowały skrajne wyczerpanie i osłabienie walkami polskich oddziałów, które przemieszane ze sobą wycofały się na pozycje wyjściowe lub zaległy pod ogniem niemieckim.

Po nocnej akcji pozostało w WBP-M zaledwie sześć wozów bojowych 7TP i dwie tankietki TKS. Tuż potem, kiedy płk Rowecki złożył gen. Piskorowi meldunek o załamaniu się nowej próby natarcia i opanowania Tomaszowa, 19 września o godzinie 13.00 został przyjęty radiogram od 6. DP o udanym przebicciu się przez Narol, ale i otoczeniu jej przez siły niemieckie z bronią pancerną w rejonie Monastyr-Werchrata.

19 września sytuacja Zgrupowania Armii pod Tomaszowem stała się dramatyczna. Otoczone przez korpusy niemieckie polskie armie zajmowały już tylko teren 10 × 12 km i były znacznie słabsze od Niemców pod



Ostatnia faza natarcia Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej na Tomaszów 18 IX 1939 r. Źródło: Płk dr Z. Moszumański, prezentacja podczas konferencji historycznej „Wrzesień 1939 r. na ziemi tomaszowskiej” zorganizowanej 19 IX 2008 r. w Tomaszowie Lubelskim

każdym względem. Widmo niewoli stało przed oczyma wojska całkiem wyraźnie<sup>22</sup>.

<sup>22</sup> J. Rzepecki, *op. cit.*, s. 183-184.

Beznadziejność położenia Zgrupowania Armii uświadamiał fakt, że na  $\frac{3}{4}$  obwodu „jeża” Armii toczyła się w południe rozpaczliwa walka, w której zaangażowane były wszystkie jednostki zgrupowania. Sytuacja stawała się coraz bardziej tragiczna, gdyż wszystkie nadzieje na wydobycie się z wciąż zacieśniającego się pierścienia wroga zależały teraz wyłącznie od pododdziałów 23. DP, a tempo jej natarcia wydawało się nieskończenie wolne.

Położenie armii stało się tak tragiczne, że przypominało sytuację człowieka ujętego w sieć, trzymanego za nogi i bitego kulakami w brzuch, a mimo to usiłującego przebić głową mur.

Jeszcze w południe 19 września 73. Katowicki Pułk Piechoty ppłk. Sosiałuka zajął Szarowolę, a płk Gorgoń podjął natarcie na Rogóźno, kiedy słabą nadzieję powodzenia załamała informacja o niepowodzeniu natarcia przeprowadzonego przez Krakowską Brygadę Kawalerii na las Dąbrowa, silny atak niemieckiej 28. DP na Ulów i Łuszczacz, a ponadto atakowane były tyły zgrupowania, grożące zajęciem Zielonego. Brakowało rezerw i odwodów do odparcia Niemców.

Dramatyzm położenia sił polskich pod Tomaszowem znalazł swe odbicie w trakcie odprawy przeprowadzonej na skraju lasu pod Zielonem, kiedy gen. Piskor nabrzmiałym i łamiącym się ze wzruszenia głosem obwieścił, że najbliższej nocy zostanie podjęta ostatnia próba przebicia się. Jeśli i ta się nie uda, to oficerowie zwolnieni są z obowiązków i mogą przebijać się na własną rękę. Potem generał wspomniiał o kończącej się historii armii, uściskał każdemu rękę i podziękował za służbę. Wrażenie – jak można było sobie wyobrazić – było przygnębiające<sup>23</sup>.

Zarządzony na noc z 19 na 20 września atak na Tomaszów miał być wykonany siłami 23. DP płk. Powierzy ze wsparciem WBP-M, która po planowanym powodzeniu działań i zajęciu Tomaszowa otrzymała zadanie wysunąć się naprzód. W sytuacji, w jakiej znalazło się Zgrupowanie Armii 19 września, wszyscy rozumieli, że zamiar ponownego nocnego uderzenia jest być może ostatnim bojem jednostek obu armii w toku kampanii wrześniowej. Uszczuplone do minimum przez dotychczasowe działania oddziały obu armii stawały do nierównego boju z czterema pełnymi korpusami niemieckimi, a w tym 6. DP odpierała natarcia niemieckiej 28. DP, która atakowała Łuszczacz i Ulów, zaś jednostki z niemieckiego VII Korpusu

<sup>23</sup> A. Zawilski, *op. cit.*, s. 641. W trakcie odprawy początek koncentrycznego natarcia na Tomaszów został wyznaczony na godzinę 20.00 z udziałem trzech pułków, przy czym 11. pp. Gorgonia uderzał czołowo wraz z czołgami WBP-M, a pułki skrzydłowe miały obejść miasto od południowego zachodu i od północy. Punktem zbornym dla wszystkich sił ZA po uzyskaniu powodzenia ataku i przebiciu się przez Tomaszów były lasy Hrebenego, gdzie miały być wydane rozkazy do dalszej akcji. Lasy Hrebenego był to kompleks leśny w rejonie Werchraty, Siedlisk, Hrebenego i Rzyczek, oznaczony na mapie 1:500 000, którą dysponowały oddziały, nazwą „Hrebenne”. Zob. W. Steblik, *op. cit.*, s. 586 i 641.

kontynuowały natarcie siłami 27. DP na Tarnawatkę i Tomaszów, zaś niemiecka 68. DP atakowała z pozycji położonych w rejonie Zwierzyńca. W tym czasie siły polskie w sumie nie przedstawiały sobą nawet jednej pełnej dywizji. Zasadniczy trzon Grupy Operacyjnej gen. Sadowskiego – 23. DP liczyła co najwyżej 2500–3000 bagnetów, w 55. DP – połowę tego, Krakowska Brygada Kawalerii operowała zaledwie kilkuset szablami, zaś WBP-M posiadała już tylko 7 wozów bojowych<sup>24</sup>.

Silna była tylko artyleria GO gen. Sadowskiego, licząca jeszcze 51 dział lekkich oraz 27 ciężkich, a ponadto artylerią dysponował ppłk Sikorski i ppłk Czubryt. Jednak znaczenie i rola ich dział były prawie żadne, bo dwie z baterii posiadały zaledwie 70 pocisków. Przy tym wszystkim zaś liczba rannych po dotychczas stoczonych przez Zgrupowanie Armii walkach sięgała 5 tys., ulokowanych w krasnobrodzkim klasztorze i w Zielonem, gdzie na zmianę opatrunku trzeba było czekać godzinami.

Dobiegały końca materialne możliwości dalszego prowadzenia działań.

W WBP-M, późnym popołudniem 19 września, po otrzymaniu rozkazu od rtm. Łukaszewicza, dowódcy szwadronów brygady powrócili do oddziałów roztasowanych w lesie na północny wschód od Zielonego. Por. Leszczyński podjął formowanie kolumny szwadronów, liczącej około 70–80 samochodów ciężarowych, kilka łazików i kilka motocykli. Uformowana kolumna długości około 1000 m zatrzymała się w obniżeniu terenu, przez który przechodził trakt, przed wzniesieniem 318 i 309.

W ostatnim boju pozostałości Armii „Kraków” i Armii „Lublin” natarcie 23. DP, wspierane na kierunku Rogóżna czołgami WBP-M, ruszyło dopiero po północy z 19 na 20 września. Hałas silników czołgowych natychmiast zaalarmował czuwających Niemców. Czołgi, których było zaledwie siedem, poszły ostro naprzód, ale wpadły w silny ogień przeciwpancerny nieprzyjaciela i w większości zostały zniszczone. Tylko dwa lub trzy zawróciły z rannymi załogami. Atakujący 11. pułk nie uzyskał żadnych postępów i utknął w morderczym ogniu nieprzyjaciela.

Dramatyczny obraz pola bitwy przedstawił plastycznie jeden z jej uczestników: „Teren walki stoczony w nocnym natarciu strony polskiej pod Tomaszowem z 19/20 września znajdował się pod istną lawiną ognia artyleryjskiego i pocisków świetlnych. Całe przedpole stało się areną oświetloną przez dziesiątki wystrzelonych przez Niemców rakiet [...]. Na odcinku natarcia 11. pp. paliły się domy i drzewa Rogóżna [...]. Pałace się zabudowania Tomaszowa powiększały ten blask. Na przedpolu było

---

<sup>24</sup> 19 IX w WBP-M faktycznie czołgów już nie było, a zgrupowania pancernego mjr. Majewskiego jako takiego prawie nie było. Przestało ono istnieć 18 IX, nocą z 18 na 19 – chyba że kilka 7TP kpt. Kossobudzkiego i pozbawionych paliwa kilka czołgów rozpoznawczych 33. dywizjonu. Zob. W. Zaleski, *op. cit.*, s. 217. Por. W. Steblik, *op. cit.*, s. 588.

widno jak w dzień. Ciągły huk wszelkiej broni niemieckiej, wzmożony ogniem naszej broni, nie pozwalał na jakiegokolwiek porozumiewanie się głosem [...]. Dramaturgii dopełniali ranni biegnący z pola o własnych siłach, ranni wnoszeni przez towarzyszy broni, no i pomykające cienie ludzi – to ci, którym nerwy odmówiły posłuszeństwa po dwudziestu dniach ciągłej walki i być może przeświadczonych, że jest ich ostatni [...]. Walka stopniowo cichła. Wojsko zaległo w Rogóźnie, niektórzy zdołali się dostać do zabudowań Tomaszowa, ale zostali wyparci przez Niemców. Piechurzy się cofnęli, bo siła ognia była nie do wytrzymania. Deprymowała najsilniejszych [...]. Cichły odgłosy walk z rejonu na północ od Tomaszowa, gdzie nacierał 73. pp., który walczył na dwa fronty<sup>25</sup>.

Nocny bój z 19 na 20 września stoczyły: 23. DP łącznie z WBP-M, 55. DP z pozostałościami 3. i 4. pspodh., GO „Sandomierz” ppłk. Sikorskiego i Krakowska Brygada Kawalerii. Kiedy załamywało się natarcie 11. pp. i WBP-M, a nie dochodziły jeszcze odgłosy ataku 75. pp. płk. dypl. S. Habowskiego na południowo-zachodni skraj miasta, gen. Piskor zapytał gen. Sadowskiego, czy nie dałoby się przemanewrować uderzenia 23. DP na Pasieki, a gdy ten uznał sugestię przełożonego za nierealną, gen. Piskor zakomunikował warunkowo, że jeśli natarcia 73. i 75. pp. nie uzyskają powodzenia, to trzeba będzie przerwać walkę<sup>26</sup>.

W niedługim czasie nieoficjalna jeszcze wiadomość o możliwości kapitulacji rozważana przez gen. Piskora dotarła do oddziałów 11. pp. i żołnierzy WBP-M, doprowadzając do załamania ich morale co do prowadzonych walk. Skutkowało to tym, że pancerniacy podjęli samorzutnie niszczenie sprzętu bojowego i przechodzili z miejsca, gdzie przechodził trakt krasnobrodzki, do lasów na wschód od Ulowa i w kierunku Pasiek<sup>27</sup>.

Rankiem 20 września na polu walki ZA „Kraków” i „Lublin” pod Tomaszowem pozostała jedynie 23. DP, obejmująca miasto z trzech stron trzema pułkami, bo jak wynikało z radiogramu od 75. pp., ten o 7 rano dochodził już do południowo-zachodnich skrajów miasta. Natomiast kiedy 73. pp. w podjętym ataku na północny skraj Tomaszowa i las Dąbrowa uzyskał pewne powodzenie, na jego tył wyszło niemieckie uderzenie z kierunku Tarnawatki wsparte czołgami. Atakowany z dwu stron pułk poniósł duże straty, zaległ w ogniu, o czym pułk Powierza zameldował gen. Piskorowi.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 226.

<sup>26</sup> W. Steblik, *op. cit.*, s. 592–593.

<sup>27</sup> Resztę sprzętu brygady, której nie rozbił ogień wroga, zniszczyli sami pancerniacy. Bagnetami przebijali zbiorniki tak cennego dotychczas paliwa, rozbijali poszczególne części uzbrojenia. Zob. I. Rowicka-Mielczarska, *op. cit.*, s. 209. Nie była to samowola żołnierzy WBP-M, bo pułk. Rowecki już o świcie 20 IX rozpuścił resztę swych oddziałów po usłyszeniu warunkowej decyzji gen. T. Piskora o możliwości kapitulacji i wówczas każdemu zostawił wolną rękę do przebijania się z niemieckiego okrążenia.

## KAPITULACJA

W powstałej sytuacji dowódca armii, uznając fakt, że dalszy przelew żołnierskiej krwi jest daremny i bezsensowny oraz zamierzając uniknąć niepotrzebnej rzezi, bo od świtu niemiecka artyleria prowadziła coraz silniejszy ogień na teren operacyjny armii, podjął decyzję o zaprzestaniu walk.

Decyzję tę przekazano otwartym tekstem przez radio, które było przy WBP-M, do dowódcy niemieckiego, jako spowodowaną wyczerpaniem możliwości kontynuowania działań. Depeszę radiową gen. Piskora o gotowości złożenia broni jako pierwszy odebrał 27. pułk artylerii VII Korpusu Armijnego operujący w rejonie Tarnawatki. Radiostacja niemiecka przekazała odpowiedź: „Do polskiego dowództwa – poddanie przyjęto. Bez broni zbierać się na szosie Tomaszów–Tarnawatka. Niemiecki dowódca dywizji”<sup>28</sup>.

Dopiero po uzyskaniu odpowiedzi ze strony niemieckiej około godziny 10.00 gen. Piskor wydał rozkaz swym jednostkom do zaprzestania walki i polecił zniszczyć sprzęt i broń w możliwie największym zakresie, a żołnierzom i oficerom pozostawił swobodę wyboru co do sposobu i kierunku wydostania się z niemieckiego okrążenia.

Oficjalną decyzję o kapitulacji i zniszczeniu sprzętu oraz przebijaniu się z kotła na własną rękę płk Rowecki przekazał dowódcom swej jednostki. Pod kierunkiem szefów szwadronów sprzęt WBP-M został wycofany do lasu, gdzie miało nastąpić jego zniszczenie. Większość żołnierzy brygady nie chciała opuścić swych oddziałów, dowódców i kolegów. Utworzyły się doraźnie dwie grupy wojska z brygady, zdecydowane przebijając się między Kolonią Rogóźno a lasem ulowskim.

Zwarty oddział żołnierzy WBP-M, liczący około 200 ludzi z 1. pskzmot., siedł pod ogniem artyleryjskim w kierunku traktu tomaszowskiego, by przebić się na własną rękę<sup>29</sup>.

Jednak marsz dużej grupy żołnierzy został szybko zauważony przez Niemców i już niedaleko traktu Tomaszów–Józefów zostali oni ostrzelani silnym ogniem artyleryjskim oraz z moździerzy, a słabe uzbrojenie grupy nie dawało szans na podjęcie walki i pomyślne przebicie się przez drogę. Zapadła decyzja, by rozproszyć się na małe kilku- lub kilkunastoosobowe oddziały, które zawróciły do lasu, udając się dalej w różnych kierunkach. Pewna część żołnierzy brygady nie zdołała wydostać się z niemieckiego okrążenia, wpadła w ręce nieprzyjaciela i znalazła się w obozach jenieckich, gdzie przebywała do końca wojny. Była także nieliczna grupa żołnierzy WBP-M, którym udało się ująć Niemcom i przekroczyć granice kraju, przedostać się na Zachód, gdzie walczyli w szeregach polskiego wojska.

<sup>28</sup> W. Steblik, *op. cit.*, s. 594.

<sup>29</sup> A. Zawilski, *op. cit.*, s. 643.



Czołgi 7TP z Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej zdobyte przez Niemców podczas pierwszej bitwy tomaszowskiej, zgromadzone w rejonie byłych koszar 3. bat. 9. pp. Leg. w Tomaszowie Lubelskim. Źródło: Zbiory K. Rębisza

Wśród żołnierzy WBP-M, którym dopisało szczęście i przedarli się przez linie niemieckiego okrażenia, było wielu późniejszych członków ZWZ-AK, uczestniczących w strukturach konspiracji niepodległościowej, w partyzantce, w powstaniu warszawskim i w szeregach Wojska Polskiego.

W grupie żołnierzy brygady, którzy uniknęli niewoli niemieckiej, znalazł się także dowódca brygady – płk Stefan Rowecki, który jeszcze podczas ostatniej odprawy u gen. Piskora oświadczył: „Ja do niewoli nie pójde. Wojna jeszcze nie jest skończona. Będę walczyć dalej. Może we Francji, może gdzie indziej, ale broni nie złożę”<sup>30</sup>. Początkowo płk Rowecki zamierzał przedostać się w kierunku Lwowa lub na Węgry. Z trzema oficerami swego sztabu i kierowcą usiłowali autem wydostać się z okrażenia, a gdy to okazało się niemożliwe, spalili samochody i pieszo, jeszcze wieczorem 20 września dotarli do gospodarstwa rybnego Dzieduszyce koło Tarnawatki, należącego do Władysława hr. Tyszkiewicza. Administrator gospodarstwa, Jan Wypiórkiewicz, udzielił im gościny, podarował cywilne ubrania, po czym następnego dnia wskazał drogę do Krasnobrodu<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> I. Rowecka-Mielczarska, *op. cit.*, s. 210.

<sup>31</sup> Relacja Wacława Mroza, w zbiorach autora.



Tankietki TK-3 zdobyte przez Niemców podczas pierwszej bitwy tomaszowskiej, zgromadzone w rejonie byłych koszar 3. bat. 9. pp. Leg. w Tomaszowie Lubelskim.  
Źródło: Zbiory K. Rębisza

Niemiecki patrol tuż przed miasteczkiem zatrzymał mjr. Osińskiego i kpt. Szczawińskiego, dla których zabrakło cywilnych ubrań, zaś płk. Roweckiego, kpt. Szyrmera i kierowcę plut. Furowicza puścił wolno. W dalszej drodze do Warszawy, w okolicach Garwolina, za pieniądze uratowane z kasy brygady płk Rowiecki kupił drabiniasty wóz oraz parę koni, którymi 1 października dotarł do Warszawy. Tu dowódca WBP-M podjął działalność konspiracyjną jako szef sztabu Służby Zwycięstwu Polski, a następnie jako płk „Rakoń” – komendant Związku Walki Zbrojnej, a pod pseudonimem „Grot” – komendant Armii Krajowej. W roku 1943 został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari za działalność konspiracyjną. Aresztowany 30 czerwca 1943 r. i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i tu – po odmowie współpracy z Niemcami – zamordowany przez gestapo. Rozkazem NW gen. Kazimierza Sosnkowskiego z 21 marca 1944 r. awansowany do stopnia generała dywizji<sup>32</sup>.

<sup>32</sup> L. Głowacki, *op. cit.*, s. 19.



Kuchnie polowe, tankietki, czołgi 7TP, auta ciężarowe zdobyte przez Niemców podczas pierwszej bitwy tomaszowskiej, zgromadzone w rejonie byłych koszar 3. bat. 9. pp. Leg. w Tomaszowie Lubelskim. Źródło: Zbiory K. Rębisza

## WNIOSKI I UWAGI

Przez trzy dni – od 18 do 20 września 1939 r. – trwały walki Armii „Kraków” i „Lublin” w pierwszej bitwie tomaszowskiej, w której czołową, ważną rolę odegrała Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa. Na przebieg jej działań i kapitulację, jako wynik końcowy bitwy, złożyło się szereg uwarunkowań i okoliczności.

Uderzenie na Tomaszów 18 września z udziałem WBP-M oraz zgrupowania mjr. Majewskiego nie uwzględniało realnych sytuacji innych jednostek armii, które w tym czasie jeszcze nie dotarły do pozycji wyjściowych, z tego powodu nie uczestniczyły w walkach i nie mogły udzielić wsparcia atakującym oddziałom pancernym. Stąd też siła uderzeń była niezdolna do pokonania oporu 4. DLeK. i zdobycia Tomaszowa.

Ponadto pozbawienie WBP-M wsparcia 23. DP oraz artylerii GO „Jagmin” wyeliminowało czynnik zaskoczenia, jako atutu strony polskiej, a jednocześnie stworzyło szanse i szeroką możliwość dla nieprzyjaciela, wykorzystaną do sprowadzenia posiłków i podjęcia szerokich działań w zablokowaniu dróg do Tomaszowa, w tym rozbudowy umocnień polowych.



**Polski samochód pancerny Ursus wz. 34, zdobyty przez Niemców podczas pierwszej bitwy tomaszowskiej, wśród pojazdów zgromadzonych w rejonie byłych koszar 3. bat. 9. pp. Leg. w Tomaszowie Lubelskim. Źródło: Zbiory K. Rębisza**

Kolejno podejmowane następne próby uderzeń na Tomaszów przez 23. DP i WBP-M poprzez wprowadzanie pojedynczych jednostek i w odstępach czasu – ataki palcami zamiast pięścią – umacniały opór Niemców, rozpraszały wysiłek strony polskiej, wykrwawiały ją i powodowały wzrost strat, i to przy wciąż rosnącej przewadze nieprzyjaciela.

Z kolei przedwczesne odłączenie się GO „Boruta” spowodowało odsłonięcie południowego skrzydła GO „Jagmin”, pozwoliło wejść w powstałą lukę niemieckim oddziałom VIII Korpusu Armijnego.

Zbyt słabe współdziałanie piechoty z artylerią i piechoty z WBP-M, bardzo źle funkcjonująca łączność i źle zaopatrzenie w amunicję, żywność, pasze, mapy, niedostateczne rozpoznanie nieprzyjaciela, narastające ograniczenie terenu operacyjnego, brak zaopatrzenia w paliwo, brak odwodów i komunikacji z innymi jednostkami i Naczelnym Wodzem, skrajne przemęczenie żołnierzy, ogromna dysproporcja w sile ognia, broni i liczebności strony polskiej w porównaniu z nieprzyjacielem – zdecydowały o niepowodzeniu przebicia się przez Tomaszów.

Natomiast co do WBP-M, to na efekty uzyskane przez tę formację podczas pierwszej bitwy tomaszowskiej negatywny wpływ miały ewidentne

braki w wyszkoleniu kierowców, a także we współdziałaniu z piechotą na polu walki.

W trakcie przemarszów i bitwy ujawniał się fatalny stan techniczny części wozów bojowych, wynikający z braku warsztatów obsługi, braku części zamiennych, ale także z faktu, że niektóre z czołgów i tankietek były wozami szkolnymi, przed wojną służącymi do ćwiczeń, wyeksploatowanymi, zużytymi jeszcze w okresie pokoju, skutkującymi awariami i jako takie – nieefektywnymi w walce i powiększającymi straty marszowe. Zasadniczym problemem, który ujawnił się w przemarszach i walkach prowadzonych przez WBP-M, był brak paliwa, który m.in. powodował wyłączenie części maszyn z walki i konieczność zniszczenia wielu pojazdów armii celem jego uzyskania do napędu wozów bojowych.

Poważnym brakiem, który wystąpił podczas pierwszej bitwy tomaszowskiej, było słabe współdziałanie między oddziałami pieszymi a pancernymi na polu walki – czołgi niejednokrotnie wyprzedzały piechotę, co wskazywało na niedostatki w wyszkoleniu i koordynacji działań obu tych formacji.

Reasumując – jeśli ocenić kilkudniowe walki stoczone we wrześniu 1939 r. w ramach pierwszej bitwy tomaszowskiej w aspekcie realnych możliwości i perspektyw wykonania zadania, jakie Zgrupowanie Armii otrzymało od Naczelnego Wodza, i uwzględniając przy tym aktualną lokalizację naszych wojsk i wojsk niemieckich, ogromne różnice w zakresie ich liczebności, uzbrojenia, wyposażenia i możliwości wsparcia przez odwody – należy uznać, że osiągnięcie manewru i celu nakazanego przez marszałka Śmigłego-Rydza było nierealne.

Gdyby nawet przyjąć, że Zgrupowanie Armii „Kraków” i „Lublin” uzyskało pełne powodzenie w przebiciu się przez Tomaszów, to jednak w dalszej drodze w kierunku Rawy Ruskiej, Lwowa i do osiągnięcia „przedmościa rumuńskiego” znajdowały się silne niemieckie zapory zorganizowane przez 4. DLek. oraz korpusy 14. Armii niemieckiej. Jednostki te stwarzały przeszkody nie do pokonania dla krańcowo wyczerpanych walkami odwrotowymi oraz atakami na Tomaszów Armii „Kraków” i Armii „Lublin”, które utraciły materialne możliwości dalszego prowadzenia działań bojowych.

Zresztą późniejsze, znane powszechnie fakty, jak agresja Armii Czerwonej i zdrada sojuszników zachodnich, którzy mimo zawartych umów nie byli skłonni udzielić jakiegokolwiek pomocy w wojnie prowadzonej przez Polskę, powodzenie realizacji inicjatywy Naczelnego Wodza uczyniły bezprzedmiotowym.

## ANEKS 1

### STRATY OSOBOWE WBP-M PONIESIONE W PIERWSZEJ BITWIE TOMASZOWSKIEJ - WYKAZ NIEPEŁNY

#### Źródła:

*Księga pochowanych żołnierzy polskich, poległych w II wojnie światowej*, t. I: *Żołnierze Września*, Pruszków 1993 – łącznie **23** osoby;

W. Zaleski, *W Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej w 1939 r. Z dziejów 1. Pułku Strzelców Konnych*, Warszawa 1988, od s. 224 do s. 225 – łącznie **22** osoby;

L. Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie*, Lublin 1986, od s. 422 do s. 424 – łącznie **2** osoby;

B. Cisło, *Tomaszowskie cmentarze*, Tomaszów Lubelski 1994, s. 41-56 – łącznie **20** osób;

Razem = **67** oficerów, podoficerów i żołnierzy brygady.

## ANEKS 2

### WYKAZ UŻYTYCH SKRÓTÓW

bat. - batalion, BK - brygada kawalerii, BPanc. - brygada pancerna, ckm - ciężki karabin maszynowy, DG - dywizja górską, DLek. - dywizja lekka, DOK - dowództwo okręgu korpusu, DP - dywizja piechoty, DPG - dywizja piechoty górskiej, DPanc. - dywizja pancerna, DPrez. - dywizja piechoty rezerwowej, DPZmot. - dywizja piechoty zmotoryzowanej, dypl. - dyplomowany, gen. - generał, GA - grupa armii, GO - grupa operacyjna, KA - korpus armijny, KPanc. - korpus pancerny, kpt. - kapitan, pcz. - pułk czołgów, pkzmot. - pułk kawalerii zmotoryzowanej, płk - pułkownik, ppłk - podpułkownik, por. - porucznik, pp. - pułk piechoty, ppanc. - przeciwpancerny, pprez. - pułk piechoty rezerwowej, pskzmot. - pułk strzelców konnych zmotoryzowanych, pspodh. - pułk strzelców podhalańskich, pspzmot. - pułk strzelców pieszych zmotoryzowanych, rtm. - rotmistrz, WBP-M - Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa.

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE

„Zarys historii walk 11. pp. w kampanii jesiennej 1939 r.”, Katowice 1974, mps w zbiorach autora.

### RELACJE USTNE W ZBIORACH AUTORA

Relacje: S. Ciechaniewicz, K. Guzowski, W. Mróz, W. Pakosik.

### PAMIĘTNIKI I WSPOMNIENIA

Peter J., *Dzieje szpitala powiatowego w Tomaszowie Lubelskim*, b.d.w.

Peter J., *Tomaszowskie za okupacji*, Tomaszów Lubelski 1992.

Rowecka-Mielczarska I., *Wspomnienia córki gen. Stefana Grota-Roweckiego*, Warszawa 1985.

Rowecki S., *Wspomnienia i notatki czerwiec-wrzesień 1939*, Warszawa 1957.

Rzepecki J., *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1986.

## OPRACOWANIA

- Cisło B., *Tomaszowskie cmentarze*, Tomaszów Lubelski 1994.  
 Dubicki T., Spruch K., *Przedmoście rumuńskie 1939*, Częstochowa 2000.  
 Głowacki L., *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1986.  
 Saja P., *Armia „Lublin” 1939*, Toruń 2003.  
 Steblik W., *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1975.  
 Steblik W., *Zarys działań wojennych Armii „Kraków” w Kampanii Wrześniowej*, Londyn 1949.  
 Szubański R., *Początek pancernego szlaku*, Warszawa 1980.  
 Włodarkiewicz W., *Przedmoście rumuńskie*, Warszawa 2000.  
 Zaleski W., *W Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej 1939. Z dziejów 1. Pułku Strzelców Konnych*, Warszawa 1988.  
 Zawilski A., *Bitwy polskiego Września*, Kraków 2009.

## ABSTRACT

*Wojciech Dziejic*

WARSAW ARMORED MOTORIZED BRIGADE IN VIEW OF THE ACTIVITY OF ARMY “KRAKOW” AND ARMY “LUBLIN” IN THE FIRST BATTLE OF TOMASZOW LUBELSKI. IN COMMEMORATION OF 80<sup>TH</sup> ANNIVERSARY OF THE WAR

Despite long passage of time since Polish-German war of 1939, this problem is still being debated not only among local regionalists, but also among historiographers, which is evident in the number of new publications of which not every aspect has been explored or touched upon.

In this article, the author has taken up the task of presenting the combat operations that took place in the First Battle of Tomaszów Lubelski on 18<sup>th</sup>, 19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> September, 1939, emphasizing the role of Warsaw Armored Motorized Brigade.

Not only is the 80<sup>th</sup> anniversary of the battles of Tomaszów Lubelski the main reason behind writing this article, but it is also the author's desire to popularize and get local society familiarized with heroic acts of Polish soldiers, more often than not fighting in hopeless situations not to win but to preserve honour.

So far, the battles of Tomaszów Lubelski, the second largest battle of the invasion of 1939, has been treated selectively, fragmentarily and disconnected in various publications, it has never been taken upon integrally and with multifaceted approach.

The author has taken up the task to portray the key and leading role of Warsaw Armored Motorized Brigade in few day-long fierce fighting. The paper consists of different topics: forming, equipment and its organization as well as its first battle at the Vistula, retreat as part of Army “Lublin” and Army “Krakow” in compliance with the order of the Commander-in-chief, the battles of Tomaszów, surrender as well as conclusions and comments elucidating the principal causes of defeat.

The article is supported by an appendix, in which a lot of data has been inserted, e.g. losses of the Brigade, equipment used by both sides as well as archive footage of the equipment captured by the Germans. The author has annotated the article to broaden the knowledge of readers about the First Battle of Tomaszów.

**Key words:** Warsaw Armored Motorized Brigade, Army “Krakow”, Army “Lublin”, retreat, Romanian Bridgehead, Army Group, Panzer Division, Light Tank Battalion, Panzer Regiment, tankettes, night attack, Cavalry Brigade, capitulation, destruction of equipment

Mariusz Koper  
Lublin – Lubycza Królewska

## ZAGADKOWE TOPONIMY POWIATU TOMASZOWSKIEGO: PAARY, PUCHARKI, SZKOCI DÓŁ I ULHÓWEK

---

W niniejszym artykule przedstawiono analizę znaczeniową i gramatyczną kilku nazw geograficznych z terenu współczesnego powiatu tomaszowskiego. Są to dwie nazwy miejscowości: *Paary* i *Ulhówek*, a także dwie nazwy części miejscowości: *Pucharki* oraz *Szkoci Dół* (również nazwa terenowa). Miąna te z jednej strony łączy przynależność do tej samej jednostki administracyjnej, z drugiej zaś w mniejszym lub większym stopniu zagadkowe pochodzenie. Na skutek zatarcia przejrzystości znaczeniowej bądź też procesów adideacyjnych, które zaszły w ojkonimach i anojkonimach, mogą one sprowadzić potencjalnego użytkownika, jak też wykwalifikowanego badacza onomastę na fałszywy trop etymologiczny.

**Słowa kluczowe:** powiat tomaszowski, pogranicze polsko-ukraińskie, historia, ojkonimia, anojkonimia

---

### PAARY

Nazwa *Paary* określa współcześnie jedną z wsi, położoną na południowym skraju gminy Susiec w obrębie Roztocza Środkowego. Według Wiesława Bondyry i Józefa Niedźwiedzia miejscowość ta została osadzona około 1700 r. na gruntach wsi Łukowa w dobrach tomaszowskich Ordynacji Zamojskiej<sup>1</sup>. Zdaniem autorów leksykonów o nazwach miejscowości dawnego województwa zamojskiego w roku 1791 założono we wsi hutę szkła. Potwierdza to również studium Zbigniewa Tabaki o hutach szklanych Ordynacji Zamojskiej z pierwszej połowy XIX w.<sup>2</sup>. Nieco inny pogląd formułują autorzy wydawanej współcześnie józefińskiej mapy topograficznej Galicji. Według nich wieś powstała na miejscu lasu o nazwie *Paar*. Poprzedniczką miejscowości miała być jednak huta szkła, założona

---

<sup>1</sup> J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003, s. 367; W. Bondyra, *Słownik historyczny miejscowości województwa zamojskiego*, Lublin-Zamość 1993, s. 84-85.

<sup>2</sup> Z. Tabaka, *Huty szklane w Ordynacji Zamojskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1962, nr 14, s. 137-157.

rzekomo około 1700 r., której datowane poświadczenie jest jednak dopiero z 1791 r.<sup>3</sup> Niewątpliwe zakład hutniczy przestał funkcjonować w 1860 r. po śmierci ostatniego dzierżawcy – Pinkusa Szernera<sup>4</sup>. Zarówno nazwy miejscowości, jak i zakładu przemysłowego mapa Miega nie odnotowuje. W miejscu dzisiejszej wsi znajduje się za to duży kompleks leśny, który urzędnicy austriaccy zapisali jako *Wald Baar*<sup>5</sup>. W roku 1842 w Paarach otwarto również gwoździarnię<sup>6</sup>. Jak informują autorzy słownika geograficznego z końca XIX w., „ludność dosyć oświecona, zabiegła” zajmowała się wówczas rolnictwem i przemytnictwem<sup>7</sup>. We wsi około 1876 r. wybudowany został także posterunek straży granicznej na granicy dwóch zaborów: rosyjskiego i austriackiego<sup>8</sup>.

Tajemniczość oraz zatarcie przejrzystości etymologicznej nazwy *Paary* wywołuje zagadkowa i podwojona w toponimie samogłoska *a*. Według jednego z lokalnych podań wieś ta pierwotnie nazywała się *Pary*. Zmiana jej formy nastąpiła wówczas, gdy pewnego dnia do wsi przyjechał geodeta. Zapytał on wtedy miejscowego chłopca o nazwę miejscowości. Ten, ponieważ miał wadę wymowy, nie potrafił prawidłowo jej wymówić. Jąkając się, miał powiedzieć wówczas *Paary*.

Nazwa wsi *Paary* ma niezbyt odległą metrykę. Jej dokumentacja filologiczna, którą możemy prześledzić w ciągu kilku wieków, ujawnia nam następujące warianty fonetyczne i leksykalne: *Wald Baar* 1779–1783 Mieg (nazwa lasu); *Paar*, (do) *Huty Parskiej* 1836 ExP; *Paar* 1839 TKKP; *Par* 1886 SG VII 854; *Pary* 1902 Przew II 51; *Psary* 1921 Skor IV108; *Paary* 1938 MTP; *Psary*, -rów, *psarski* 1970 UN 20; *Paary* 1981 WUN II 668; *Paary*, -rów, *paarski* 2015 Wykaz.

Nazwa wsi *Paary* ma najprawdopodobniej związek z istnieniem ordynackiej huty szkła, a wskutek tego z dusznym, gorącym powietrzem (porównaj *par* ‘parność, upał’<sup>9</sup>). Ojkonim oznaczałby wówczas parę wodną towarzyszącą termicznej obróbce przemysłowego produktu, jakim w tej hucie było szkło<sup>10</sup>. Zagadkowe podwójne *a* w toponimie być może motywowane jest wpływem języków germańskich (porównaj niemieckie *Paar*, ale w znaczeniu ‘para, dwójka’<sup>11</sup>). Interferencja taka wydaje się możliwa,

<sup>3</sup> *Galicja na józefińskiej mapie topograficznej 1779–1783*, t. 9, cz. A, wyd. A. Janeczek przy współpracy B. Dybasia i Ł. Walczego, Warszawa 2017, s. 155.

<sup>4</sup> J. Niedźwiedź, *op. cit.*, s. 367.

<sup>5</sup> *Galicja na józefińskiej mapie topograficznej 1779–1783*, t. 9, cz. B, sekcja 206.

<sup>6</sup> J. Niedźwiedź, *op. cit.*, s. 367; W. Bondyra, *op. cit.*, s. 84–85.

<sup>7</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski, F. Sulimierski, t. VII, Warszawa 1886, s. 854.

<sup>8</sup> J. Niedźwiedź, *op. cit.*, s. 367.

<sup>9</sup> S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. V, Warszawa 1811, s. 43.

<sup>10</sup> W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005, s. 412.

<sup>11</sup> A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 395.

gdyż miejscowość ta leżała dawniej na pograniczu zaboru rosyjskiego i austriackiego. Nie można wykluczyć, iż wspomniane podwojenie samogłoski *a* w onimie *Paary* oraz forma liczby mnogiej tej nazwy mogły też służyć podkreśleniu intensyfikacji procesu spalania<sup>12</sup>. Barbara Czopek, biorąc pod uwagę zapisaną formę *Psary*, zalicza nazwę do kategorii zawodowych lub służebnych<sup>13</sup>. Późna metryka toponimu stanowczo jednak wyklucza tę hipotezę. Zapis *Psary* z 1921 r., poświadczony również w latach siedemdziesiątych XX w. przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, należy traktować jako pomyłkę lub przejściowy wariant onimu powstały w wyniku adideacji do starych toponimów służebnych typu *Piekary*, *Koniary*, *Świniary*.

W dokumentacji źródłowej wsi pojawia się również zapis *Huta Parska*. Zestawienie to można z jednej strony odnosić do funkcjonującej na terenie wsi huty, z drugiej zaś do samej miejscowości. Potwierdzeniem tej drugiej tezy może być interesująca informacja z leksykonu W. Bondyry, który zauważa, że nazwa obecnej wsi *Paary* nazywana była dawniej również *Hutą Pary*<sup>14</sup>. Wprawdzie autor tej publikacji nie podaje konkretnego źródła, z którego wynotował tę nazwę, jednak nie można wykluczyć, że funkcjonowała ona równolegle lub nawet wyprzedzała o bliżej nieokreślony czas warianty onimu *Paar*/*Par*. Zakładając tę drugą hipotezę, można by założyć, że zestawienie *Huta Parska*/*Huta Pary* wyszło z lokalnego użycia wskutek likwidacji samej huty. Pierwszy człon tych compositów odnosi się wprost do apelatywu *huta*, definiowanego w słownikach jako 'miejsce wytopu żelaza, również zakład przemysłowy wytapiający metale z rudy lub produkujący szkło'<sup>15</sup> (ukraińska *huta*, pożyczka z języka polskiego<sup>16</sup>). Drugi z członów w postaci przydawki rzeczownej lub przymiotnej odróżniałby wtedy nazwę wsi i samą hutę od innych miejscowości oraz zakładów przemysłowych w tej okolicy. W najbliższym sąsiedztwie dzisiejszych *Paar* położona jest wieś o nazwie *Huta Szumy*.

W analizie oraz interpretacji oikonimu *Paary* nie można wykluczyć jeszcze innego pochodzenia tej nazwy. Może mieć ona bowiem związek z rzeczownikiem *par*/*para*, ale o znaczeniu fizjograficznym 'opary wodne, mgły'<sup>17</sup>. Zgodnie z tą interpretacją oznaczałaby parujące miejsce w dolinie rzeki Tanew. Nazwa ta korespondowałaby wówczas z oikonimami

<sup>12</sup> W. Makarski, *Odantronimizować toponimie. Na przykładzie odrzecznych i odbagiennych nazw miejscowych Zamojszczyzny*, [w:] *Onomastyka na pograniczach językowo-kulturowych*, red. M. Kojder, M. Olejnik, Lublin 2017, s. 63.

<sup>13</sup> B. Czopek, *Nazwy miejscowe dawnej ziemi chełmskiej i bełskiej (w granicach dzisiejszego państwa polskiego)*, Wrocław 1988, s. 82–84.

<sup>14</sup> W. Bondyra, *op. cit.*, s. 84.

<sup>15</sup> *Słownik staropolski*, red. S. Urbańczyk, t. II, Warszawa 1959, s. 547.

<sup>16</sup> R. Richhardt, *Polnische Lehnwörter im Ukrainischen*, Berlin 1957, s. 56.

<sup>17</sup> A. Brückner, *op. cit.*, s. 395; W. Boryś, *op. cit.*, s. 412.

pokrewnymi typu *Dymiec, Oparówka*<sup>18</sup>. Miejscem parującym mógłby być tutaj pierwotnie obiekt terenowy, tj. *Las Paar*, zapisany przez austriackich urzędników józefińskiej mapy topograficznej jako *Wald Baar*<sup>19</sup>. Nazwa terenowa wyprzedzałaby zatem o bliżej nieokreślony czas powstanie zakładu hutniczego oraz samej miejscowości.

Według Władysława Makarskiego nie jest wreszcie wykluczony jeszcze inny wywód związany z genezą tego tajemniczego toponimu<sup>20</sup>. Zdaniem tego badacza dzisiejsza forma *Paary* może nawiązywać do pierwotnej postaci ukraińskiej *\*Pohar(y)*, zmienionej na *\*Pahar(y)* w wyniku upodobnienia na odległość (porównaj antroponim *Jardan < Jordan*<sup>21</sup>), potem na *Paar(y)* jako przejaw zaniku *h* interwokalicznego (porównaj nazwę wsi *Bohorodyc'a > Borodyc'a* w powiecie hrubieszowskim, zmienioną następnie na formę *Brodzica*<sup>22</sup>). Z powstaniem pary dwóch różnych samogłosek mamy do czynienia w nazwie wodnej *Paucza < ukraińska \*Pawuča*, pochodzącej od ukraińskiego apelatywu *pawuk* (polski *pająk*), ojkonimie *Pauczne*, sygnującym wieś w powiecie tomaszowskim i gminie Tarnawatka, czy też w nazwisku *Noakowski < Nowakowski*. Wtedy człon *Paar(y)*, po dalszym uproszczeniu *Par(y)*, oznaczałby miejsce po wykarczowanym i wypalonym lesie. Podstawę tego toponimu należałoby upatrywać w ukraińskim rzeczowniku *\*pohor(a)*, motywowanym czasownikiem *pohority* 'spalić się' (polskie *pogorzeć* 'zgorzeć'<sup>23</sup>). Zgodnie z tą interpretacją ojkonim *Paary* wchodziłby wówczas w poczet nazw kulturowych, oznaczających miejsce wypalone i nowo zagospodarowane przez osadników. Swoim znaczeniem wpisywałby się w licznie występujące na terenie powiatu tomaszowskiego *Majdany*, derywowane od ruskiej podstawy *majdan* 'wycinka w lesie; zakład produkujący potaż'<sup>24</sup>. Jest to apelatyw pochodzenia tureckiego od *mejdan* 'plac'<sup>25</sup> (polski *majdan* 'osada leśna, miejsce, gdzie się obrabia

<sup>18</sup> *Wykaz urzędowych nazw miejscowości*, t. I, Warszawa 1980, s. 385, t. II, Warszawa 1981, s. 632.

<sup>19</sup> Pierwszy człon anojkonimu pochodzi od niemieckiego apelatywu *Wald* 'las'. Różnica w zapisie drugiego segmentu nazwy (*Baar* zamiast *Paar*) wynika z częstego nierozróżniania spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych przez zapisującego nazwy austriackiego urzędnika (porównaj *Baseky - Pasieki, Bukarow - Pukarzőw, Zobole - Soból*). Zob. M. Koper, *Józefińska mapa topograficzna Galicji oraz jej znaczenie w badaniach onomastycznych na pograniczach językowo-kulturowych*, [w:] *Onomastyka na pograniczach językowo-kulturowych*, s. 31-37.

<sup>20</sup> W. Makarski, *op. cit.*, s. 63.

<sup>21</sup> M. Malec, *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994, s. 40.

<sup>22</sup> W. Bondyra, *op. cit.*, s. 22.

<sup>23</sup> *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. IV, Warszawa 1908, s. 466.

<sup>24</sup> *Słownik ukraińskiej mowy*. Uporządkowany z dodatkiem własnego materiału B. Hrinchenko, t. I-IV, Kyjów 1907-1909 (przedruk 1996-1997); M. Łesiów, *Terenowe nazwy własne Lubelszczyzny*, Lublin 1972, s. 21.

<sup>25</sup> A. Brückner, *op. cit.*, s. 318.

drzewo na budulec, szczególnie w lesie, budowla drewniana wśród lasu, miejsce w borze, gdzie pędzą smołę; plac obozowy<sup>26</sup>, pożyczka z języka ruskiego). Majdanami nazywano osady leśne, których mieszkańcy trudnili się obróbką drewna do celów budowlanych, wypalaniem węgla drzewnego, potażu, robieniem smoły, terpentyny itp.<sup>27</sup>.

## PUCHARKI

Nazwa *Pucharki* określa obecnie część wsi Tarnawatka. Autorzy współczesnych map odnotowują również *Kolonie Pucharki* w gminie Tarnawatka<sup>28</sup>. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że jeszcze w latach siedemdziesiątych XX w. nazwa ta została zapisana jako *Puharki*, -rek 1970 UN 22. Twórcy najbardziej aktualnego wykazu nazw miejscowości oraz ich części podają już jednak zatwierdzoną formę urzędową *Pucharki*, -rek 2015 Wykaz.

Nazwa *Pucharki* nie jest formacją izolowaną na terenie Polski. Anoikonim *Puharka*, odnoszący się do lasu położonego między miasteczkiem Mordy oraz wsiami Głuchów i Sosenki w powiecie siedleckim, odnotowuje w swojej rozprawie leksykologicznej Zygmunt Gałęcki<sup>29</sup>. Autor tego studium zauważa, że obecnie nazwa ta zapisywana jest w formie urzędowej jako *Pucharka*<sup>30</sup>. Obydwie wymienione formacje nazewnicze różni jedynie wykładnik fleksyjny – końcówka liczby pojedynczej lub mnogiej. Forma pluralna *Pucharki* w gminie Tarnawatka ma niewątpliwie związek z podziałem obiektu na część wsi oraz kolonię. Zarówno nazwa terenowa *Puharka* w powiecie siedleckim, jak i nazwa części wsi oraz kolonii *Pucharki* w powiecie tomaszowskim mają związek z ukraińskim czasownikiem *pohority* (staropolskie *gorzeć*) < prasłowiańskie \**goręti* ‘palić się, płonąć, pałać; świecić’. Miana te określają wygorzały, wypalony las, najprawdopodobniej na potrzeby rolne i osadnicze. Do obydwu toponimów można również porównać ukraiński apelatyw *pohar* ‘miejsce, na którym wypalono las’. W przypadku tarnawackiego ojkonimu *Pucharki* niewątpliwie chodzi o kompleks leśny, położony na południe od dzisiejszej części wsi Pucharki oraz Kolonii Pucharki. Jak pokazuje mapa Miega, jeszcze w drugiej połowie XVIII w. las ten zajmował znacznie większy obszar niż obecnie, ponieważ od strony północnej sięgał

<sup>26</sup> *Słownik języka polskiego...*, t. II, Warszawa 1902, s. 849.

<sup>27</sup> *Nazwy miejscowe Polski. Historia. Pochodzenie. Zmiany*, red. K. Rymut, t. VI, Kraków 2005, s. 438.

<sup>28</sup> [http://mapy.geoportal.gov.pl/imap/Imgp\\_2.html](http://mapy.geoportal.gov.pl/imap/Imgp_2.html) [dostęp: 12 V 2019].

<sup>29</sup> Z. Gałęcki, *Puharka i Pużarnica – mikrotoponimiczne ślady polsko-ruskich kontaktów językowych*, [w:] idem, *Studia z leksykologii regionalnej i historycznej*, Lublin 2014, s. 137–144.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 139.

do wsi Krynice<sup>31</sup>. W następnych stuleciach musiał być więc sukcesywnie karczowany i wypalany.

W nazwie części wsi *Pucharki* doszło do kilku procesów fonetycznych. Pierwszy, tj. przejście samogłoski nieakcentowanej *o* > *u*, ma związek z oddziaływaniem na tym obszarze gwar pogranicza polsko-ukraińskiego (porównaj gwarowe *purzeczki, subota, ugórki* itp.). Na terytorium powiatu tomaszowskiego zmianę tę można zaobserwować również w innych ojkonimach i anojkonimach. Są to nazwy miejscowości i terenowe typu *Dolne* < *Dulne*, *Kuprowatka* < *Koprowatka*, *Muratyn* < *Moratyn*, *Okupisko* < *Okopisko*. Druga zmiana ma związek z przejściem *h* > *ch*, która podyktowana jest wpływem języka polskiego. Podobny proces obserwujemy w ojkonimie *Zachajek* < *Zahajek*, derywowanym od ukraińskiego wyrażenia przyimkowego *za hajom* : *haj* (polskie *za gajem* : *gaj*), a określającym część wsi Rokitno w gminie Ulhówek 1970 UN 30; 2015 Wykaz. Charakterystyczne dla gwar pogranicza polsko-ukraińskiego rozróżnienie dźwięcznego *h* i bezdźwięcznego *ch* jest jednym z istotnych czynników przy identyfikacji wyrazów oraz form pod względem etymologicznym<sup>32</sup>. Zapis *Pucharki* odzwierciedla ogólnopolski system fonologiczny, w którym takiego rozróżnienia nie ma. Może być on również podyktowany adideacją do apelatywu *puchar* 'duże naczynie ozdobne, służące dawniej do picia wina; naczynie wykonane z metalu lub kryształu, wręczane jako nagroda', który z nazwą tego obiektu nie ma jednak nic wspólnego. Współczesny zapis nierespektujący lokalnej wymowy bądź też odzwierciedlający jej sukcesywny zanik nie tylko zniekształca wyjściową postać onimu, ale również wpływa na jego interpretację etymologiczną.

## SZKOCI DÓŁ

Wymieniona nazwa odnosi się do części Tomaszowa Lubelskiego oraz lasu i wąwozu położonego w granicach administracyjnych tego miasta 1970 UN 5; 2015 Wykaz. Ta bardzo popularna nazwa używana współcześnie nie tylko przez tomaszowian, ale także mieszkańców okolicznych wsi i miasteczek jeszcze w XVIII w. określana była mianem *Księżego Dołu* lub *Skłocięgo Dołu*<sup>33</sup>.

*Księży Dół* jest nazwą w formie zestawienia. Jego pierwszy człon ma charakter dzierżawczy, a derywowany jest od przymiotnika *księży*, ten zaś

<sup>31</sup> Galicja na józefińskiej mapie topograficznej 1779–1783, t. 9, cz. B, sekcja 205, wyd. A. Janecek przy współpracy B. Dybasia i Ł. Walczego, Warszawa 2015.

<sup>32</sup> Z. Gałęcki, *op. cit.*, s. 140.

<sup>33</sup> E. Hanejko, *Miasto w okresie od wielkiego sporu o ordynację do I rozbioru Polski*, [w:] *Tomaszów Lubelski. Monografia miasta*, red. R. Szczygieł, Lublin–Tomaszów Lubelski 2011, s. 161.

od *ksiądz* (ukraiński *ks'ondz*, pożyczka z języka polskiego, zamiast rodzimego apelatywu *pop*)<sup>34</sup>. Nie można tutaj wykluczyć dawnej przynależności tego miejsca do Kościoła katolickiego, które jako jeden z obiektów mogło wchodzić w skład uposażenia jakiejś parafii. Ostatecznego rozstrzygnięcia w tej kwestii należałoby szukać w źródłach historycznych, dotyczących przeszłości Tomaszowa Lubelskiego i okolic.

Nie mniej ciekawy wydaje się pierwszy człon złożenia w obocznie funkcjonującej dawniej nazwie *Skłoci Dół*. Niewątpliwie ma on związek z przymiotnikiem *skłoci*, pochodzącym od rzeczownika *skłot*/*skot* 'bydło rogate, zwierzęta'<sup>35</sup> (porównaj apelatyw *skotnica* 'wspólne pastwisko dla bydła, wygon, wspólna droga do pędzenia bydła na pastwisko'<sup>36</sup>) oraz licznie występujące na terytorium Polski nazwy miejscowe o motywacji kulturowej typu *Skotnica* i służebnej typu *Skotniki*<sup>37</sup>. Odnotowaną w źródłach historycznych nazwę *Skłoci Dół* należałoby zatem traktować jako teren wypasu bydła lub też jakiejś położonej w dole drogi, którą pędzono zwierzęta na pastwisko. Współcześnie zatwierdzona urzędowo forma *Szkoci Dół* jest więc wtórna w stosunku do pierwotnego *Skłociego Dołu*. Nowa struktura nazewnicza motywowana przymiotnikiem *szkoci* zapewne powstała w wyniku zatarcia przejrzystości etymologicznej miana *Skłoci Dół* oraz jego podstawy *skłot*/*skot*, a w konsekwencji przekształcenia i adideacji do nazwy własnej – etnonimu *Szkot*. Niewątpliwie na zmianę struktury oikonimu miała wpływ jedna z lokalnych legend, według której w miejscu tym doszło do rzekomej historycznej potyczki regimentu szkockiego, wchodzącego w skład wojsk szwedzkich, z oddziałem polskim dowodzonym przez Stefana Czarnieckiego. Notowaną zmianę *skłoci* > *szkoci* można również interpretować jako ucieczkę od charakterystycznej dla gwar Lubelszczyzny i tej części pogranicza labializacji (porównaj gwarowe *łokno* i ogólnopolskie *okno*) oraz wynik hiperpoprawności w stosunku do nienotowanego na tym obszarze mazurzenia (porównaj mazowieckie *syja* i ogólnopolskie *szyja*, *zyto* i ogólnopolskie *żyto* itp.). Konsekwencją zatarcia pierwotnej etymologii tego miana jest też spotykana na tym obszarze i w lokalnej wspólnocie komunikatywnej kolejna modyfikacja badanego oikonimu do postaci *Koci Dół*, którego pierwszy człon sprowadzają niektórzy lokalni interpretatorzy do przymiotnika *Koci*, derywowanego od apelatywu *koci* : *koł*, na oznaczenie niewielkiego zagłębienia terenu.

<sup>34</sup> F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. III, Kraków 1966–1969, s. 264; R. Richhardt, *op. cit.*, s. 70.

<sup>35</sup> *Słownik staropolski*, red. S. Urbańczyk, t. VIII, Wrocław 1980, s. 248.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 249.

<sup>37</sup> *Nazwy miejscowe Polski. Historia. Pochodzenie. Zmiany*, red. K. Rymut, B. Czopek-Kopciuch, U. Bijak, t. XIV, Kraków 2017, s. 55–58.

Drugi z członów zestawienia *Szkoci Dół < Skłoci Dół//Księży Dół* ma charakter fizjograficzny i motywowany jest rzeczownikiem *dół* (ukraiński *dit*). Wykluczam motywację kulturową segmentu tej nazwy z uwagi na fakt, iż zagłębienie w tym miejscu ma naturalny charakter, przypominając spotykane w tej części pogranicza roztoczańskie wąwozy.

## ULHÓWEK

Nazwa *Ullhówek* określa współcześnie wieś gminną, położoną na terenie Równiny Bełskiej. Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1388 r. Wówczas Ułhów wraz z Machnowem, Zimnem, Wierzbicą, Tarnoszynem, Korniami i Korhyniami został nadany Pawłowi Radzanowskiemu, który był jednym ze współfundatorów kościoła w Rzeplinie<sup>38</sup>. Do czasów II wojny światowej miejscowość była w zdecydowanej większości zamieszkiwana przez społeczność ukraińską. Już w roku 1472 źródła historyczne notują tutaj cerkiew, która w początkowym etapie funkcjonowała jako świątynia prawosławna, następnie zaś greckokatolicka. Według spisu z 1921 r. wieś liczyła 1136 mieszkańców, w tym 1055 Ukraińców oraz 13 Żydów<sup>39</sup>. Historyczne i współczesne zapisy źródłowe ujawniają nam następujące warianty tej nazwy wsi: *Hulwow* (1403) 1615 ZDM V 1164; *volhow* 1447 MatJan; *Wolwow* 1472 MatJan; *Ullhów* przed 1682 Bondyra 127; *Vlhowek* 1681–1682 RejBełs 68; *Ullhowek* 1779–1783 Miegi; *Ullhówek* 1859 Chrzan; *Ullhówek* 1892 SG XII 782; *Ullhówek* 1937 MTP; *Ullhówek, -wka, ulhowiecki* 1970 UN 31; *Ullhówek* 1982 WUN; *Ullhówek, -wka, ulhowiecki* 2015 Wykaz.

Nazwa *Ullhówek* była przedmiotem zainteresowań kilku badaczy onomastów. Barbara Czopek w swoim studium o nazwach miejscowych dawnej ziemi chełmskiej i bełskiej ojkonim *Ullhówek* umieszcza w grupie formacji związanych z florą i fauną. Ponieważ w monografii nie ma odnotowanej podstawy tego miana, można się jedynie domyślać, że autorka rozprawy wiąże tę nazwę z rzeczownikiem *olcha* (ukraińska *wil'cha*)<sup>40</sup>.

Stanisław Rospond w swoim leksykonie toponomastycznym uważa, że jest to nazwa odosobniona i wtórna. Dysponując bardzo ubogą dokumentacją źródłową ojkonimu, tj. zapisami źródłowymi dopiero z połowy i końca XIX w. (*Ullhówek* 1839; *Ullhówek* 1891), stwierdza, że miał on pierwotną bazę *Uł-*, która jest najprawdopodobniej pochodzenia ukraińskiego<sup>41</sup>. Ponadto do toponimu porównuje białoruską nazwę miejscową *Ułowo*. Według

<sup>38</sup> J. Niedźwiedź, *op. cit.*, s. 561.

<sup>39</sup> *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej. Spis ludności z dnia 30 września 1921. Województwo lwowskie*, t. XIII, Warszawa 1924, s. 36.

<sup>40</sup> B. Czopek, *op. cit.*, s. 24.

<sup>41</sup> S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 409.

autora pierwotny *Uhuwek* zamiast *Uhówek* jest formacją zdrobniałą, którą następnie zamieniono na *Ullhówek*<sup>42</sup>. S. Rospond nie tłumaczy jednak ani etymologii miana, ani jego funkcji deminutywnej.

Wydaje się, że ze względu na sufiks *-ów* pierwotną postać *Hulwow* można by zaliczyć do nazw dzierżawczych z niejasną jednak antroponimiczną podstawą słowotwórczą *Hulw-*. Na podstawie obecności protetycznego *h* ojkonim wskazuje na swoje ruskie pochodzenie. Niewykluczone, iż forma późniejsza *Ullhów* mogła powstać w wyniku metatezy grupy nagłosowej *Hul-* > *Ullh-*, zaś wskutek procesu degradacji osady bądź też jej niskiego statusu osadniczego nastąpiła deminutywizacja nazwy, stąd obecna jest postać *Ullhówek*. Z uwagi na odmienną strukturę ojkonimów mało prawdopodobna wydaje się bezpośrednia relacja *Ullhówka* z położonym w niedalekim sąsiedztwie miasteczkiem *Uhnów* (dziś na Ukrainie).

Istnieje jeszcze jedna możliwość interpretacji tej nazwy. Otóż formę *Ullhów* (polski *\*Ulgów*) traktowaną jako pierwotną, przy błędnie zapisanej postaci *Hulwow*, można zinterpretować jako nazwę kulturową pochodną od ukraińskiego apelatywu *ulha* (polska *ulga*). Wówczas oznaczałaby ona, jak w przypadku ojkonimów z podstawą rzeczownikową *wola*, początkowe zwolnienie miejscowości z podatków z tytułu użytkowania gruntów przez nowych osadników. Byłaby to jednak nazwa izolowana o takim znaczeniu i z taką bazą apelatywną. Nie można wykluczyć też związków badanego ojkonimu z ukraińską nazwą osobową *\*Ullha* : *ulha* (porównaj odnotowane polskie nazwisko *Uлга* : *ulga*). Ostatnią z interpretacji osłabia brak takiego antroponimu w ukraińskich leksykonach.

Przedstawione analizy toponomastyczne nazw miejscowych *Paary*, *Pucharki*, *Szkoci Dół* i *Ullhówek* bądź to doprecyzowują dotychczasowe ustalenia etymologiczne, weryfikują je, bądź też wprowadzają zupełnie nowe ujęcia, związane z genezą i kształtowaniem się tych onimów na pograniczu polsko-ukraińskim. Ich zagadkowość oraz nieczytelna struktura niejednokrotnie wpływa na obecne w żywym języku mechanizmy potocznego etymologizowania oraz zmiany wyjściowej formy nazwy. Tajemniczość niektórych mian sprawia, że być może w przeszłości będą jeszcze przedmiotem niejednej refleksji onomastycznej.

---

<sup>42</sup> *Ibidem*.

## WYKAZ SKRÓTÓW

- Bondyra Bondyra W., *Słownik historyczny miejscowości województwa zamojskiego*, Lublin–Zamość 1993
- Chrzan Chrzanowski W., *Karta dawnej Polski z przyległymi okolicami krajów sąsiednich*, Paryż 1859 (zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej KUL).
- ExP Exakcjonarz powierzchni gruntów wsi Paar 1836, Archiwum Ordynacji Zamojskiej, sygn. 2217 (Archiwum Państwowe w Lublinie).
- MatJan Kartoteka miejscowości i osad województwa bełskiego zebranych przez profesora Andrzeja Janeczka z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie.
- Mieg *Mapa topograficzna Królestwa Galicji i Lodomerii z lat 1779–1783*. Originalaufnahme des Königreiches Galizien und Lodomerien. I zdjęcie wojskowe, tzw. mapa Miega. Skala 1:28 800. Oryginał w Archiwum Wojennym w Wiedniu (Kriegsarchiv), sygn. BIXa.390. *Galicja na józefińskiej mapie topograficznej 1779–1783*, t. 8, część A i B, sekcje 160–162, 180–182, 202–205, 226–229, 251–255, 283–286, t. 9, część A i B, sekcje 206–210, 230–234, 156–260, 287–291, wydał Andrzej Janeczek przy współpracy Bogusława Dybasia i Łukasza Walczego, Warszawa 2015–2017 (współczesne wydanie).
- MTP *Mapa taktyczna Polski* (Pas 46, Słup 36 – Zamość, Pas 46, Słup 37 – Tyszowce, Pas 46, Słup 38 – Kryłów, Pas 47, Słup 36 – Narol, Pas 47, Słup 37 – Tomaszów Lubelski, Pas 47, Słup 38 – Sokal). Skala 1:100 000, Wojskowy Instytut Geograficzny, Warszawa 1929–1938.
- Przew Babiński A., Bazewicz J.M., *Przewodnik po Królestwie Polskim*, t. I–III, Warszawa 1901–1902.
- RejBels *Regestrum Contributionis Fumialior Palatinatus Belzensis... 1681 et 1682*. Rękopis nr 597 w Centralnym Historycznym Archiwum Państwowym we Lwowie.
- SG *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. I–XV, Warszawa 1880–1902.
- Skor *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej. Spis ludności z dnia 30 września 1921*. *Województwo lubelskie*, t. IV, Warszawa 1924.
- TKKP *Topograficzna Karta Królestwa Polskiego*. Skala 1:126 000, Warszawa 1839.
- UN *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych*, red. W. Taszycki, nr 120: powiat tomaszowski, Warszawa 1970.
- WUN *Wykaz urzędowych nazw miejscowości*, t. I–III, Warszawa 1980–1982.
- Wykaz *Wykaz urzędowych nazw miejscowości i ich części*. Obwieszczenie Ministra Administracji i Cyfryzacji z dnia 4 sierpnia 2015 r. w sprawie wykazu urzędowych nazw miejscowości i ich części. *Dziennik Ustaw* (poz. 1636).
- ZDM *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, cz. I–VIII, Wrocław 1962–1975.

BIBLIOGRAFIA<sup>43</sup>

## OPRACOWANIA

Czopek B., *Nazwy miejscowe dawnej ziemi chełmskiej i bełskiej (w granicach dzisiejszego państwa polskiego)*, Wrocław 1988.

Gałecki Z., *Puharka i Pużarnica – mikrotoponimiczne ślady polsko-ruskich kontaktów językowych*, [w:] idem, *Studia z leksykologii regionalnej i historycznej*, Lublin 2014.

<sup>43</sup> W bibliografii pominięte zostały pozycje, które znalazły się w wykazie skrótów.

Hanejko E., *Miasto w okresie od wielkiego sporu o ordynację do I rozbioru Polski*, [w:] *Tomaszów Lubelski. Monografia miasta*, red. R. Szczygieł, Lublin–Tomaszów Lubelski 2011.

Koper M., *Józefińska mapa topograficzna Galicji oraz jej znaczenie w badaniach onomastycznych na pograniczach językowo-kulturowych*, [w:] *Onomastyka na pograniczach językowo-kulturowych*, red. M. Kojder, M. Olejnik, Lublin 2017.

Łesiów M., *Terenowe nazwy własne Lubelszczyzny*, Lublin 1972.

Makarski W., *Odantroponimizować toponimie. Na przykładzie odrzecznych i odbagiennych nazw miejscowych Zamojszczyzny*, [w:] *Onomastyka na pograniczach językowo-kulturowych*, red. M. Kojder, M. Olejnik, Lublin 2017.

Malec M., *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994.

*Nazwy miejscowe Polski. Historia. Pochodzenie. Zmiany*, red. K. Rymut, t. I–VII (A–N), Kraków 1996–2007, t. VIII–IX (O–Q), red. K. Rymut, B. Czopek-Kopciuch, Kraków 2009–2013, t. X–XII (Ra–Rż), red. K. Rymut, B. Czopek-Kopciuch, U. Bijak, Kraków 2015, t. XIII (Sa–Si), red. K. Rymut, B. Czopek-Kopciuch, U. Bijak, Kraków 2016, t. XIV (Sk–Sn), red. K. Rymut, B. Czopek-Kopciuch, U. Bijak, Kraków 2017 (kolejne tomy w trakcie opracowania).

Niedźwiedzki J., *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003.

Richhardt R., *Polnische Lehnwörter im Ukrainischen*, Berlin 1957.

Tabaka Z., *Huty szklane w Ordynacji Zamojskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1962, nr 14.

#### SŁOWNIKI

Boryś W., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005.

Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927.

Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. I–VI, Warszawa 1807–1814.

Rospond S., *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984.

Sławski F., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I–V, Kraków 1952–1982.

*Słowa ukraińskojęzycznej mowy. Uporządkowane z dodatkiem własnego materiału B. Hrinčenko*, t. I–IV, Kyjów 1907–1909 (przedruk 1996–1997).

*Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. I–VIII, Warszawa 1900–1927.

*Słownik staropolski*, red. S. Urbańczyk, t. I–XI, Warszawa 1953–2002.

#### MATERIAŁY INTERNETOWE

[http://mapy.geoportal.gov.pl/imap/Imgp\\_2.html](http://mapy.geoportal.gov.pl/imap/Imgp_2.html) [dostęp: 12 V 2019].

**ABSTRACT***Mariusz Koper***BAFFLING TOPONYMS IN TOMASZOW POWIAT  
PAARY, PUCHARKI, SZKOCI DÓŁ (SCOTTISH PIT) AND ULLHÓWEK**

The following article presents linguistic and grammatical analysis of a few geographical names in Tomaszów Powiat, two of which constitute the name of a place: *Paary* and *Ullhówek*, another two of which represent part of a place: *Pucharki* and *Szkoci Dół* (*Scottish Pit*), which is also the ground name. On one hand these names have been in use within the same administrative unit, but on the other hand their origin still remains a mystery, due to blotting out the meaning or language innovations and transformations that occurred in oikonyms and anoikonyms, which, in turn, might mislead a potential user or a qualified onomastic scientists into a wrong etymological track.

**Key words:** Tomaszów Lubelski district (powiat), Polish-Ukrainian borderlands, history, oiconymy, anoiconymy

# M I S C E L L A N E A

*Zygmunt Bernard Jarosz*

Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera

## ZWYCZAJE, OBRZĘDY I WIERZENIA OKRESU ADWENTU I BOŻEGO NARODZENIA W MIEJSCOWOŚCI SUSIEC

### WSTĘP

Zabawy i wróżby andrzejkowe kończą się 30 listopada, tj. w dniu św. Andrzeja, zaś z początkiem grudnia rozpoczyna się czas Adwentu, który trwa przez cztery niedziele. Jest to czas pracy nad samym sobą, czas przemyśleń, zadumy i nadziei. Wielu ludzi pragnie duchowo najlepiej przygotować się na radosną nowinę, że narodził się Syn Boga, od wieków oczekiwany Mesjasz, Jezus Chrystus, Zbawiciel i Odkupiciel świata, który narodził się przed dwoma tysiącami lat w grocie betlejemskiej. Przybył przed wiekami i nadal do nas przychodzi, rodzi się w naszych sercach, gdy radość nas ogarnia w Wigilię o zmierzchu, po ujrzeniu pierwszej gwiazdy przed wspólną wieczerzą zwaną pośnikiem. Boże Narodzenie jest najważniejszym po Wielkanocy świętem roku liturgicznego w świecie chrześcijańskim. Święto jest obchodzone od III w., ale dopiero w Rzymie w IV w. zapisano dzień 25 grudnia<sup>1</sup>. Ta data wyznacza zimowe przesilenie dnia z nocą, symbolizuje przyjście na świat Syna Boga i to, że stał się człowiekiem. W tym dniu przypadały wielkie antyczne obchody narodzin „Słońca sprawiedliwości”. We wszystkich opisach narodzenia Jezusa pojawiają się symbole światła, słońca, jasności. Nie wynikają one z wpływów pogańskich, ale z czystej tradycji biblijnej. Pierwsze doroczne obchody narodzenia Jezusa powstały w Betlejem, bo tam Jezus przyszedł na świat. W Polsce wieczerza postna należy do corocznej obrzędowości ludowej, a dzień wigilijny odznaczał się mnogością zwyczajów, obrzędów i wierzeń. Święta te w tradycji ludowej przekazywane były z pokolenia na pokolenie i nazywano je Godnymi Świętami i Godami. 24 grudnia rozpoczynały się one Wigilią, a kończyły 6 stycznia w święto Trzech Króli. Niektóre zwyczaje i wierzenia sięgają czasów antycznych, inne przetrwały z pogańskiej kultury

<sup>1</sup> F.M. Rosiński, *Boże Narodzenie w historii i naszej tradycji*, „Głos św. Franciszka” 1996, nr 12, s. 9.

słowiańskiej i połączyły się z tradycją chrześcijańską. Na uformowanie się i zachowania zwyczajów oraz tradycji bożonarodzeniowych duży wpływ wywarł Kościół<sup>2</sup>. W Polsce zwyczaje bożonarodzeniowe były i są bardzo zróżnicowane w zależności od regionu kraju.

Jako mieszkaniec miejscowości Susiec podjąłem się opisu, jak praktykowane były dawne zwyczaje i wierzenia ludowe, począwszy od Adwentu, aż do Trzech Króli w okresie międzywojennym i w połowie XX w. przez tutejszych mieszkańców. Jako źródło do opisu posłużyły mi wspomnienia z młodych lat i obserwacje oraz przeprowadzone przed kilkunastu laty rozmowy z mieszkańcami Suśca, będącymi już w latach jesieni swojego życia, którzy dużo zapamiętali i z nostalgią wspominali wierzenia oraz zwyczaje ludowe w okresie Godnych Świąt. Dzięki mieszkańcom Suśca zebrałem spuściznę kulturową przodków, która pozostanie pamiątką dla przyszłych pokoleń. Dziękuję im bardzo za wszystkie wspólne docieklive rozmowy, relacje, przekazane kantyczki z kolędami i pastorałkami oraz zdjęcia.

## OKRES ADWENTU

Adwent to jeden z najbogatszych w tradycje ludowe okresów w ciągu roku, w którym występuje wiele obrzędów, wróżb i praktyk. Przygotowania do świąt Bożego Narodzenia rozpoczynały się przed Adwentem. Już od Świętej Katarzyny, tj. 25 listopada, zaprzestawano wykonywania wszelkich prac polowych, a ożywiała się wytwórczość chałupnicza. W ten dzień o poranku panny przynosiły do domu gałązki wiśni lub czereśni. Gałązki wkładano do naczynia z wodą, jeśli do Wigilii wypuściły listki, wróżyło to szybkie zamążpójście. Natomiast dzień św. Andrzeja, 30 listopada, był dniem ostatnich wesołych wróżb i zabaw panieńskich. Wylewano np. roztopiony воск na wodę i z kształtów zastygłej masy prognozowano, co może się zdarzyć w najbliższej przyszłości. Wróżby andrzejkowe przetrwały na gruncie chrześcijańskim, a sposoby wróżenia sięgają czasów starożytnych.

Od dnia św. Andrzeja rozpoczynał się Adwent – czas postu – obejmujący cztery niedziele. W czasie postnych dni gotowana była z mąki gryczanej potrawa zwana sołoduchą. Wykonywano ją z mąki gryczanej, którą mielono na żarnach w trakcie obcierania łuski z gryki. Wsypywano mąkę do garnka, zalewano wodą na dwa dni. Gdy zrobiła się z niej gęsta masa, gotowano ją na powolnym ogniu, mieszając i dodając przyprawy. Po ugotowaniu spożywano z chlebem lub z ziemniakami. Oprócz tego była też

<sup>2</sup> J. Naumowicz, *Prawdziwe początki Bożego Narodzenia*, „Tygodnik w Sieci” 2014, nr 51/52, s. 23–24.

sporządzana kulasza z mleka, mąki i jajek. Po zagotowaniu i zgęstnieniu spożywano ją z chlebem.

Kobiety w tym okresie przetwarzały len, konopie, przędły z nich nitki i darły pióra na poduszki. Natomiast mężczyźni wyrabiali sprzęty potrzebne do gospodarowania. Czas spędzano w gronie miejscowej społeczności na tzw. wieczornicach, gdzie przy wykonywaniu prac ręcznych opowiadano o życiu codziennym. Wspominano dawne legendy przekazywane z pokolenia na pokolenie. Dzielono się umiejętnościami i w ten sposób następował przekaz kultury ludowej. Wspólne rozmowy i śpiewy pozytywnie wpływały na ówczesną rodzinę i młodzież. Do połowy Adwentu kończyły się prace związane z darcie pierza i przędzeniem lnu lub wełny. Zaczynano wykonywać kwiaty, serwetki i firany z papieru. Kwiaty wraz z gałązkami jedliny (z jodły) umieszczano między obrazami świętych i przy ołtarzyku domowym, w kącie izby, gdzie na półce stała figurka, która była pamiątką z pielgrzymki do miejsca świętego słynącego z cudów i uzdrowień. Papierowymi firankami przystrajano okna i półki znajdujące się w domowym pomieszczeniu. Wyrabiane były także w tym okresie ozdoby choinkowe: łańcuszki, aniołki, gwiazdki wykonywano z kolorowej bibuły<sup>3</sup>. W godzinach wieczornych dzieci poza przygotowaniem ozdób szykowały się do kolędowania w okresie świąt. Chłopcy i dziewczęta uczyli się kolęd domowych, kościelnych, a także pastorałek.

W domach zamożniejszych gospodarzy były już w użyciu lampy naftowe, przy których odbywały się przygotowania: dziewczynki wyklejały szopkę z opakowań tekturowych, a chłopcy ze starszą osobą w domu szykowali obracającą się gwiazdę. Domownicy przypominali sobie o powitalnych życzeniach, ucząc zarazem dzieci. Poza kolędami dzieci uczyły się także tekstów do jasełek oraz dialogu nazywanego „Herody”. Młodzież sama wykonywała maski, przebrania i rekwizyty<sup>4</sup>.

## OKRES PRZEDWIGILIJNY I POŚNIK

Jest to okres licznych zwyczajów i obrzędów. Składają się na nie wierzenia i poglądy, ale nade wszystko określone zachowania i postawy. Obrzędowość adwentowa i bożonarodzeniowa stają się istotne dla każdego człowieka i określają sens życia. W pobożności ludowej Jezus Chrystus żyje odwiecznie, zmieniając losy świata i ludzką historię. Gospodarz na Godne Święta musiał przygotować karmę dla zwierząt: sieczkę ze słomy i siana pociętych drobno w sieczkarni ręcznej. Przed karmieniem do

<sup>3</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkanki Suśca: Marianny Mazik i Marianny Jarosz (zbiory autora).

<sup>4</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańca Suśca: Jana Kozyry (zbiory autora).

sieczki dodawano posiekane rośliny okopowe, takie jak: buraki pastewne, brukiew i marchew<sup>5</sup>.

Kobiety już dzień przed Wigilią rozpoczynały pieczenie w piecu chlebowym podpłomyków z chlebowego ciasta. Piekły również chleb, rogaliki tzw. szczodraki, a także pierogi z kaszą gryczaną i z soczewicą. Pieczone były też knysze z makowym nadzieniem utartym w glinianej donicy. Podobnie ucierano suszone gruszki i jabłka, z których wcześniej ugotowano kompot lub zupę owocową<sup>6</sup>. Z czarnych jagód odcedzano sok, robiono kompot i pieczono knysze. Ciasto drożdżowe rozwałkowywano na placek, nakładano utartą masę z danego owocu i zwijano jako roladę. Ciastka amoniaczki o różnych kształtach były wypiekane zarówno do jedzenia, jak i do zawieszania na choinkę<sup>7</sup>.

Spółeczność wiejska od wigilii pozostawała w sytuacji zawieszenia między starym a nowym rokiem. Przekonanie starych ludzi o odradzaniu się słońca jest od starożytnych czasów wierzeniem przedchrześcijańskich ludów. Ten okres sprzyjał działaniu nieznanymi siłami, stanowiąc zagrożenie dla pomyślności roku, chowu zwierząt i losów człowieka. W świętowaniu przestrzegano ustalonych przez tradycję reguł i obrzędu kościelnego. Dzień wigilijny był dla każdej osoby ciekawy, gdyż wierzone, że wszystkie czynności wówczas wykonywane będą mieć swoje dobre lub złe następstwa w przyszłości. W tym dniu nie wolno było się kłócić, sprzeczać i karcić dzieci, bo taki będzie cały rok. Nikt od nikogo nie pożyczał, jednak długi należało oddać jeszcze w starym roku. Kobiety nie mogły odwiedzać sąsiadów, gdyż mówiło się, że wtedy przez cały rok nie będzie się powodziło i wystąpią w rodzinie choroby. Jeżeli w Wigilię przyszedł mężczyzna zdrowy, młody, to radość i zdrowie było zapewnione przez cały rok.

Do południa w Wigilię kończono prace przy inwentarzu, znoszono drewno (polana) do palenia na kilka dni. Pień drzewka świerkowego lub jodłowego ustawiano w drewnianym stojaku. Mógł to być klocek z otworem na środku lub stojak-krzyżak też z drewna. Stojak okryty był kolorową bibułą pod choinką. W domach z jedną izbą choinkę zastępowała podłaźniczka, tj. przystrojony czubek jodły, świerka lub sosnowa gałąź, która była zawieszana na haku pod sufitem. Ludność wiejska uważała swoją choinkę za „drzewo życia” na cały nadchodzący nowy rok<sup>8</sup>. Strojono ją, żeby w marzeniach pozostało zdrowie i dobrobyt. Mówili tak: „Jak jest

<sup>5</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Władysława Kozyry i Władysława Gąsiora (zbiory autora).

<sup>6</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkanki Suśca: Marii Nieścior, Apolonii Hałasy i Anny Koper (zbiory autora).

<sup>7</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Marianny Mazik i Józefa Kopra (zbiory autora).

<sup>8</sup> M. Brzuszkowska, *Gody zamojskie*, Zamość 1986, s. 4-5.

w Wigilię, tak przez cały rok". Był to dzień postny, a wieczerzę nazywano pośnikiem.

Kobiety szykowały potrawy wigilijne. W okresie międzywojennym liczba dań była skromna, dochodziła do siedmiu potraw. Liczba zawsze była nieparzysta, żeby można było dostawić coś na stół. Przeważały potrawy gotowane z kapusty, grochu, kaszy, grzybów i kutia z pszenicy oraz kompot z suszu. W czasie II wojny światowej i po wojnie posiłki były skromne, ale w latach pięćdziesiątych XX w. liczba przygotowywanych potraw wzrosła do dwunastu jako symbol dwunastu apostołów<sup>9</sup>. Na stół trafiał barszcz czerwony z uszkami, pierogi z kapustą i grzybami, śledzie z cebulą w occie, kasza gryczana z grzybami w liściach kapusty kiszzonej oraz smażona ryba. Miód był u tych gospodarzy, którzy mieli własne pasieki lub otrzymywali go w glinianej misce od pszczelarzy. Ci częstowali się miodem, żeby znów pszczoły miały sprzymierzeńców w ludności sąsiedzkiej w okresie lotów miododajnych. Najważniejszą z potraw na wigilię była kutia, przygotowywana z ziarna pszenicy, z łuski obtłukiwana w stępie<sup>10</sup>. Następnie była gotowana w wodzie i mieszana z makiem i z miodem, który wróżył urodzaj, a cały rok był słodki. Wszystkie potrawy maszczone były olejem lnianym lub konopnym.

Obowiązkowe było mycie się w godzinach popołudniowych w miednicy z monetą, a kto był już ubrany w świąteczną odzież, mógł ubierać drzewko. Dzieci przystrajały je pod nadzorem starszych, ale cukierki i ciastka zawieszały nisko, żeby można je było łatwo odczepić. Oprócz słodczy były zawieszane czerwone jabłka, orzechy oraz zrobione wcześniej gwiazdy, aniołki i łańcuszki. Na koniec umocowywano świeczki i na gałązkach układano watę przypominającą śnieg. Jeszcze przed pośnikiem dzieci w różnym wieku chodziły do źródeł rzeki Krynicy (źrąbka) po wodę, która po północy miała zamieniać się w wino. Przyniesiona woda była potrzebna na dzień Bożego Narodzenia, po którą już nikt nie chodził.

O zmierzchu wyglądano pierwszej gwiazdy na niebie, a gdy się pojawiła, gospodarz wraz z dziećmi przynosił do izby snopek słomy z żyta lub owsa na „króla”. Zamożniejszy gospodarz wnosił do izby trzy snopy z kłosami ziarna żyta, pszenicy i owsa, które symbolizowały pamiątkę Trzech Króli, oraz wiązkę słomy na podłogę i siano na stół pod obrus. Po przekroczeniu progu izby gospodarz mówił: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i składano życzenia: „Na szczęście, na zdrowie ze świętą Wigilią”. Ktoś z dorosłych domowników odpowiadał: „Daj nam Panie Boże ten rok sprowadzić i drugiego szczęśliwego doczekać”. Sнопек lub snopy króla stawiano w kącie izby od wschodu, słomę rozrzucały dzieci

<sup>9</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Marianny Mazik, Marianny Jarosz i Jana Kozyry (zbiory autora).

<sup>10</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkanki Suśca: Anny Koper (zbiory autora).

po całej podłodze, z dala od pieca. Siano z opłatkiem kolorowym dla zwierząt i główki czosnku wkładano pod obrus. Pod stołem stawiano dzieżę, w której gospodyni co tydzień w sobotę wyrabiała ciasto na chleb. Zawsze był w niej zostawiany zakwas, żeby nigdy nie brakowało chleba w domu. Czosnek miał swoim zapachem odstraszać wszelkie zło wkradające się do tego domu<sup>11</sup>. Siano i słoma miały symbolizować przyście Jezusa Chrystusa w stajence. Przy stole jedno miejsce i jedna misa była wolna dla niespodziewanego gościa.

W okresie międzywojennym było bardzo wiele osób wędrujących za chlebem i pracą. Po II wojnie światowej z radością na wieczerzę wigilijną zapraszano kuzynów i sąsiadów. W świąteczny wieczór rodziny, a także sąsiedzi z dziećmi nawzajem się odwiedzali, aż do pasterki. Między sąsiadami były ścieżki, a w płotach furtki i nikt nie wychodził na gościniec, żeby przejść do sąsiada. Podczas kolędowania kolędnicy – szczodraki wykorzystywali również furtki sąsiedzkie i ścieżki do szybszego wędrowania z życzeniami, kolędą.

Przed wieczerzą wigilijną przy zastawionym stole odmawiano modlitwę za zmarłych z rodziny, następnie składano sobie nawzajem życzenia, łamiąc się opłatkiem, dodając miodu, który rozpląwał się w ustach. Niektórzy z domowników przez całą wieczerzę stali przy stole, gdyż wierzyli, że wtedy nie będą cierpieć na bóle krzyża (kręgosłupa) przy pracach polowych. Jako pierwszą strawę jedzono kutię, a gospodarz nabierał łyżkę kutii i silnie rzucał do powały. Ile ziaren kutii przykleiło się, tyle kop pszenicy miało się urodzić. Placki – podpłomyki podczas spożywania moczyło się w oleju. Wszyscy jedli z jednej dużej misy i starano się, żeby nie zgubić potrawy z łyżki, gdyż będzie to złą wróżbą o niedostatku i głodzie. Jadło się bez pośpiechu, w milczeniu. Na choince paliły się kolorowe świecek dające nowe światło, które w religijnej wierze oznaczały koniec adwentu i nadejście bożonarodzeniowej radości<sup>12</sup>. W domach już podczas pośnika radość się otwierała w sercach poprzez usta, śpiewano kolędy, najczęściej *Wśród nocnej ciszy, Dzisiaj w Betlejem, W żłobie leży, Przybieżeli pasterze*. Po pośniku gospodarz z synem wychodzili do sadu, mając ze sobą siekiere i powrósł<sup>13</sup>. Jeden z nich, trzymając przy pniu siekiere, pytał: „Czy będziesz rodzić?” – odpowiedź tego z powrósłami padała „będę”. Osoba z siekiere odchodziła i wiązała powrósł na pniu. Czyniono tak, wierząc, że drzewko wyda dużo owoców.

<sup>11</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Marianny Mazik, Marii Nieścior i Jana Kozyry (zbiory autora).

<sup>12</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Apolonii Hałasy i Władysława Gąsiora (zbiory autora).

<sup>13</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańca Suśca: Jana Kozyry (zbiory autora).

Panny i kawalerowie wychodzili na podwórze słuchać, z której strony pies zaszczeka, z tej strony będzie narzeczony lub narzeczona. Należało jeszcze pójść do drewnutni sąsiada i ukraść drewna do pieca (polana). Ile weźmie się w ręce i przyniesie do swojego domu, licząc, czy jest ich do pary. Jeśli tak, to wróżyło to szybkie zamążpójście. Sprawdzano gałązki wiśni lub czereśni, czy się rozwinęły od św. Katarzyny. Jeżeli tak, wróżyło to zmianę stanu cywilnego<sup>14</sup>. Gospodarz z dziećmi chodzili do zwierząt. Słuchali, jak w ten wigilijny wieczór zwierzęta raz do roku rozmawiają ludzkim głosem i czy nie narzekają na tych, co koło nich w obejściu chodzą.

## JUŻ CZAS GODNYCH ŚWIĄT

Po wieczerzy wigilijnej stół nie był sprzątnięty z naczyń i resztek jedzenia. Tak zostawało wszystko na całą noc, bowiem wierzono, że duchy zmarłych przychodzą w tę jedyną noc się posilić. W taką ciemność zstąpił Jezus Chrystus poprzez swoje narodzenie się w stajence, dając jasność w ludzkich sercach i zwycięstwo nad ciemnością, w której grzech i śmierć miały swoje siedlisko. Msza święta o północy zwana pasterką wyróżniała się religijnością mającą wpływ na odnowę duchową człowieka. Chór kościelny z organistą przed pasterką śpiewał *Jutrznie*.

W kościele obok głównego ołtarza stały drzewka (świerk lub jodła), po obu stronach po dwie sztuki. Drzewka były skromnie udekorowane watą na gałązkach, gwiazdami srebrnymi na szczycie i po kilka baniek szklanych. Tak było w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. Po dobudowaniu nowej kaplicy pw. Najświętszej Maryi Panny z Lourdes w susieckim kościele w latach osiemdziesiątych XX w. po lewej stronie ołtarza była ustawiana szopka z drewna i słomy. W środku znajdował się żłóbek z leżącym w nim na sianku Dzieciątkiem. Nad Dzieciątkiem pochyleni stali św. Józef i św. Maria, a obok stali pasterze i owieczki. U góry świeciła gwiazda wskazująca miejsce narodzin Syna Bożego. Dekoracje kościelne były wykonywane przez kościelnego, organistę z chórkami i osoby mieszkające w pobliżu kościoła. Nad całością czuwał ksiądz proboszcz. Szopka zawsze stała przez całe Godne Święta, aż do dnia Matki Boskiej Gromnicznej, tj. 2 lutego.

Na pasterkę chodzili młodzi i starsi w zdrowiu parafianie oraz goście, którzy przyjeżdżali do rodzin. Staruszkowie i śpiące dzieci zostawały w domach. Wiejska kawalerka potrafiła tej nocy robić „psoty”, np. wrota, bramę lub furtkę zabrać gospodarzowi i zanieść do źródła rzeki Krynicy lub do ogródka, gdzie mieszkała panna lub kawaler<sup>15</sup>. Były też wyścielane

<sup>14</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkanki Suśca: Marii Nieścior (zbiory autora).

<sup>15</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkanki Suśca: Marianny Mazik (zbiory autora).

ścieżki po śniegu drobną słomą lub plewami, łączące kawalera z panienką, którzy mieli się już ku sobie. Tym sposobem reszta społeczności wiejskiej dowiadywała się o najbliższym weselu i chrzcinach. Po pasterce w nocy przy kościele było słycać wybuchy petard i innych ładunków wybuchowych przemyconych z wojska.

W Boże Narodzenie nie zmywano naczyń, jedzono z tych samych misek, a resztkami jedzenia karmiono drób. Bano się mycia naczyń, gdyż puste oznaczały głód na przednówku. Dzień Bożego Narodzenia był dniem radości dla całych rodzin, kiedy to można było odpocząć od prac fizycznych. Rodzice z małymi dziećmi i staruszkowie chodzili do kościoła modlić się przy szopce i ołtarzu, okazując przykład wiary, prosząc o wsparcie duchowe i dary łaski, żyjąc w nadziei. W tym dniu po powrocie z kościoła składano życzenia, podobnie jak w Wigilię: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, „Na szczęście, na zdrowie z Bożym Narodzeniem”. Ktoś z domowników odpowiadał: „Daj nam panie Boże ten rok sprowadzić i następnego szczęśliwie doczekać”. Jeżeli przychodzono do kogoś do domu w gości, to składano gospodarzom życzenia<sup>16</sup>. Ten dzień rodziny spędzały w domach, kolędując przy choince, zgodnie z przekonaniem, że nie powinno się nikogo odwiedzać w tym czasie.

## SZCZODRAKI I KOŁĘDNICY

Dzień św. Szczepana był już od rana dniem pracowitym. Należało z podłogi sprzątnąć słomę. Chętnych było dużo, bo znajdowały się tam pieniądze rzucane na szczęście. Zabierano spod obrusa siano, a opłatek dzielono między zwierzęta. Gospodarz brał do ręki czosnek i po ścianach izby robił opasywanie. Miało to chronić od wszelkich chorób, epidemii, zarazy, żeby złe moce nie doszły do tej rodziny. Na św. Szczepana święconą wodą pokrapiano izbę po kątach i ściany domu na zewnątrz. Przynoszono gałązkę jałowca, zapalano i dymem okadzano pomieszczenia w domu<sup>17</sup>.

Z rana pojawiał się chłopiec – szczodrak, mając ze sobą owies w kieszeniach lub w torbie zawieszony na ramieniu. Służyła ona też do noszenia rogalików, tzw. szczodrówek, które otrzymywał od gospodyń domu po składanych życzeniach. Zamożniejsi gospodarze dawali monety. W czasie składania życzeń sypano owies na podłogę, śpiącym na łóżko i na dzieci. Obsypywanie zbożem było starodawnym zwyczajem, oznaczało oczyszczenie i przekazanie życiodajnych sił zawartych w ziarnie<sup>18</sup>.

<sup>16</sup> Według relacji z 2011 r. wszystkich respondentów (zbiory autora).

<sup>17</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkanki Suśca: Marianny Mazik (zbiory autora).

<sup>18</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Marii Nieścior i Jana Kozyry (zbiory autora).

W tym dniu, tak jak w minionych, jeśli ktoś odwiedzał czyjś dom mówił: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i „Na szczęście, na zdrowie ze św. Szczepanem”. Gospodarz lub gospodyni odpowiadali: „Daj nam panie Boże ten rok sprowadzić i następnego szczęśliwie doczekać”.

Każdy poranny szczodrak znał treść życzeń i mówił:

Jestem sobie szczodraczek,  
Wylazłem na pniaczek.  
A z pniaczka wpadłem sobie do wody,  
Poślukłem sobie brody.  
Byłem w kościele,  
Widziałem anielskie wesele.  
Panna Maryja Syna porodziła,  
W złote pieluszki Go powiła.  
Ja te pieluszki noszę,  
I was o kolędę proszę.  
Winszuję, winszuję i nie przestanę,  
Aż dobrego coś dostanę.

Odwiedzał domy swoich znajomych, a obowiązkowo rodziców chrzestnych. Wracił zadowolony z torbą bułeczek-rogalików i drobnych monet. Jeden z respondentów<sup>19</sup> przedstawił taką treść głoszoną przez szczodraka:

W stajni na sianku Jezusek mały,  
A przy nim anioł modlił się biały.  
I Matka Boska w jasnej sukience,  
Nad tym Jezuskiem, wyciąga ręce.  
Idą pasterze do tej stajenki,  
Niosą podarki, nucą piosenki.  
A Pan Jezus pięknie się bawi,  
Malutką rączką lud błogosławi.

Na św. Szczepana w kościele był poświęcany owies na pamiątkę ukamienowania pierwszego męczennika. Oddał on swoje życie na Chwałę Pana Boga. Owsem obsypywano księdza w kościele i ludzi między sobą po zakończonej mszy św. Na twarzach wiernych pojawiał się uśmiech radości, a kawalerowie po wyjściu z kościoła obsypywali panienki, dając do zrozumienia, że się im podobają, a one nie były na te zaloty obojętne i też po uszach sypały.

Poświęcony owies dodawano do paszy koniom, żeby zapewnić im zdrowie, bo były one wyróżniane wśród innych zwierząt domowych. W tym dniu o świcie przyprowadzano konia do izby, gdzie dostawał opłatek z chlebem, był on trzy razy oprowadzany dookoła stołu. Krowy otrzymywały siano z opłatkami, żeby dobrze się wycielają i dużo mleka dawały. Słoma zebrana z podłogi zanoszona była do maciory, żeby dużo prosiat miała. Z tej słomy brano wiązkę, robiono z niej koło dla drobiu

<sup>19</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańca Suśca: Jana Kozyry (zbiory autora).

i sypano zboże do środka, żeby dużo jajek znosiły<sup>20</sup>. Po południu zaczynały się sąsiedzkie lub rodzinne odwiedziny.

O zmroku kolędnicy – chłopcy z gwiazdą, szopką lub z Herodem, wyruszeni kolędować. Kolędnicy z gwiazdą lub bez niej, po trzech lub pięciu w grupie, podchodzili do okien domu i jeden mówił: „Panie gospodarzu, Pani gospodyni czy pozwolicie swój domek rozweselić, a sami weseli być?”. Ktoś z domowników odsłaniał firankę przy oknie i mówił: „Kolędujcie”. Jeżeli byli to kolędnicy z gwiazdą, to jeden obracał gwiazdę czteroramienną zrobioną ze starego przetaka – sita oklejonego kolorowym papierem. W środku świeciła się lampka na baterię lub świeczka. Kolędowano znaną kolędę lub pastorałkę. Na zakończenie kolędowania mówili: „Wiwat, wiwat już idziemy, za kolędę dziękujemy, szczęścia zdrowia Wam życzymy, żebyście w zdrowiu długo żyli, a po śmierci w niebie byli”. Ktoś z domowników wychodził i dawał pieniądze<sup>21</sup>. Czasem końcówkę pożegnania zmieniano na wesoło: „Żebyście w zdrowiu długo żyli i z aniołami w niebie wódkę pili”. Jeżeli ktoś kolędników nie przyjął, to tak odpowiadali gospodarzowi: „W tej chałupce mieszkają gołodupcy, sami nic nie mają, i nam nic nie dają”.

Dialog – „Herody” odbywał się w dużej izbie, gdzie byli zgromadzeni domownicy i goście<sup>22</sup>. W skład tej grupy kolędniczej wchodziły tradycyjnie postacie: dwóch Rycerzy, król Herod, Żyd, Śmierć, Diabeł. Po przedstawieniu otrzymywali poczęstunek i pieniądze. Odwiedzano domy także z szopką. Była to forma kapliczki – szopka przypominająca stajenkę, w której narodził się Pan Jezus. Kolędnicy wypowiadali następujące życzenia:

Jak obyczaj stary każe,  
W imię Ojców naszych wiar.  
Z okazji świąt Bożego Narodzenia,  
Leży Dziecię Jezus w zimnym źłóbeczku,  
Dziś wszystkich ludzi spokojem darzy.  
A ta gwiazdeczka co zaświeciła,  
Tak jasno w wieczór Wigilijny o zmroku.  
Niech wam przyniesie dużo szczęścia i zdrowia,  
W tym nadchodzącym Nowym Roku<sup>23</sup>.

Na zakończenie otrzymywali datki pieniężne. Kolędowanie trwało od św. Szczepana do Trzech Króli. Odwiedzane były również sąsiednie miejscowości. Ludność nazywała ten czas „świętymi wieczorami”. Nie

<sup>20</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkanki Suśca: Marianny Mazik, Marianny Jarosz i Marii Nieścior (zbiory autora).

<sup>21</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Marianny Mazik, Jana Kozyry i Władysława Kozyry (zbiory autora).

<sup>22</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańca Suśca: Władysława Kozyry (zbiory autora).

<sup>23</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Marianny Jarosz i Władysława Kozyry (zbiory autora).



Kolędnicy z Suśca z gwiazdą, lata pięćdziesiąte XX w. Od lewej: Z. Jarosz, F. Hałasa, J. Łasocha. Źródło: Zbiory autora

wolno było prząść, motać, szyć, łątać ani w ogóle pracować po zachodzie słońca. Wierzono, że kto będzie szył, łątał, temu będą przybywać łaciate – krasiaste jagnięta<sup>24</sup>. Czas w „święte wieczory” domownicy i goście spędzali razem przy ogniu w piecu i przy choince w domu, śpiewając kolędy, pastoralki i pieśni.

W dniu św. Jana Ewangelisty ludność wiejska zgodnie z liturgią Kościoła świętowała tak samo jak w dni poprzednie. Brała udział w nabożeństwie odprawianym w kościele przez kapłana. W kościelnej tradycji na zakończenie mszy św. kapłan święcił wino i podawał wiernym do skosztowania. Miało to na celu chronić gardło i żeby cały czas zdrowie było. Osoby powracające z kościoła do domu lub odwiedzające domy znajomych pozdrawiano podobnie jak w minione dni, a dalej: „Na szczęście, na zdrowie ze św. Janem”. Odpowiadali jak w poprzednich dniach świątecznych. Już po św. Janie w parafii odbywała się wizyta duszpasterska księdza. Taka coroczna wizyta była dużym przeżyciem dla każdej rodziny. Autorytet kapłana był niepodważalny, jako przedstawiciela boskiego porządku, u starszego pokolenia i dzieci. Należało po księdza podjechać do plebanii i zawieźć do domu, od którego rozpoczynał wizytę. Po skończonej wizycie w danym

<sup>24</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Anny Koper i Jana Kozyry (zbiory autora).

dniu należało księdza odwieźć lub odprowadzić do plebanii, jeżeli była to wizyta w pobliżu kościoła. Każde poświęcenie domu na przełomie starego i nowego roku dawało radość domownikom i utrwalało wiarę w naszym życiowym, burzliwym i chwiejnym ładzie.

## SYLWESTER I NOWY ROK

W ostatnim dniu roku, nazywanym sylwestrem, następowało spiętrzenie prac, przeżyć, zwyczajów, obrzędów i wierzeń. Człowiek wierzący dokonywał rachunku sumienia nad przemijającym czasem w atmosferze ciszy i odprężenia. W godzinach popołudniowych o zmierzchu wierni gromadzili się w kościele na nabożeństwo: dziękczynne, pokutne i przebłagalne. Dziękowano Panu Bogu za opiekę i łaskę w odchodzącym roku. Za wszystko pragnęli przeprosić Boga i bliźniego<sup>25</sup>. Każdy pragnął rozpocząć życie w Nowym Roku w jedności z Panem Bogiem.

W ostatnią noc roku ludność spotykała się na prywatnych potańcówkach lub w remizach strażackich, gdyż od okresu międzywojennego tego typu budynki były przeznaczone do użyteczności publicznej. Odbываły się w nich zabawy taneczne, do których przygrywała kapela ludowa składająca się przeważnie z trzech lub czterech muzykantów. Najważniejsza była perkusja – bęben, a ponadto skrzypce, harmonia, czasem trąbka lub klarnet. Przy stołach zastawionych wiejskimi potrawami oraz winem i gorzałką spędzano czas wesoło i radośnie. Kiedy wybiła północ, wznoszono toasty i składano życzenia noworoczne. Ludność wiejska była przekonana, że ostatni i pierwszy dzień roku, tak jak dzień wigilijny, obraz przyszłości.

Na Nowy Rok, już po północy, przebierali się dwaj chłopcy. Jeden niskiego wzrostu, przebrany za Stary Rok, był w starych ubraniach i w starej czapce na głowie, z garbem, z laską w rękę, z siwymi wąsami i brodą. Miał szarfę ukosem na piersiach z napisem „Stary Rok”. Drugi był wysokiego wzrostu, ubrany w elegancki płaszcz, kapelusz modny, w rękę trzymał kolorową laskę, na twarzy miał czarny wąsik, a przez ramię przepasany był białą szarfą z napisem „Nowy Rok”. Gdy już po północy pokazało się światło w oknie któregoś domu, tam wchodził „Stary Rok” do izby. Chował się w kącie koło choinki lub pod stołem. Tak pragnął się zatrzymać w tym domu. Po chwili wchodził „Nowy Rok”, składał życzenia noworoczne i poszukiwał „Starego Roku” po izbie, zaglądając wszędzie, nawet pod łóżko gospodarza. Kiedy został znaleziony, laską dostawał razy po garbie i szybko uciekał za próg izby. Za chwilę wracał i razem

<sup>25</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Marianny Mazik, Józefy Koper i Jana Kozyry (zbiory autora).

śpiewali kolędę *Nowy Rok bieży*. Musieli się spieszyć, żeby odwiedzić jak najwięcej domów<sup>26</sup>. Takich grup przebierańców tej nocy było kilka w każdej miejscowości.

Od świtu w Nowy Rok chodzili szczodraki z życzeniami i sypali owsem. Mówili pierwsze serdeczne życzenia<sup>27</sup>:

Na szczęście, na zdrowie,  
Na ten Nowy Rok.  
Żeby wam się rodziła,  
Kapusta i groch.  
Żytko jak korytko,  
Pszenica jak rękawica.  
Bób jak żłób,  
Owies jak skopiec.  
Len jak pień.

Niektóry szczodrak, gdzie u młodego małżeństwa nie było jeszcze dzieci, a był ich kuzynem, tak życzył:

Na szczęście na zdrowie,  
Na ten Nowy Rok,  
Żeby wam się rodziła,  
Na zagonie kapusta i groch.  
A na polu żytko i pszenica,  
A na piecu było dzieci kopica.  
Bądźcie zdrowi na ten Nowy Rok.

Za życzenia szczodrak otrzymywał datek w naturze: szczodrówkę – rogalik, bułeczkę słodką lub pieniądz. Zgodnie z dawną opinią, kiedyś w wiosce żyło się ubogo i dzieciaki lubiły słodkie ciasto. W ten pierwszy dzień nowego roku odbywały się nabożeństwa zgodnie z liturgią Kościoła. Domownicy, wracając z mszy św. do domu lub odwiedzając inny dom, mówili, jak w minione święta: „Na szczęście, na zdrowie w Nowym Roku”, osoba odpowiadała w domu: „Daj nam Panie Boże szczęśliwie ten rok spędzić i następnego doczekać”. Życzenia noworoczne składano sobie nawzajem przy spotkaniach na gościńcu lub przy kościele. Uśmiech i życzliwość towarzyszyła wszystkim od najmłodszych do starców.

O zmierzchu dziewczęta chodziły po kolędzie z szopką do domu lub bez szopki pod okno. Zazwyczaj śpiewano kolędę *Nowy Rok bieży*, a na zakończenie: „Wiwat, wiwat już idziemy, za kolędę dziękujemy, szczęścia, zdrowia wam życzymy na ten Nowy Rok”. Dziewczęta – panienki otrzymywały datki większe niż chłopcy na św. Szczepana, gdyż lepsze było ich kolędowanie<sup>28</sup>. W Nowy Rok chłopcy po kolędzie nie chodzili. Natomiast

<sup>26</sup> Według relacji z 2011 r. wszystkich respondentów (zbiory autora).

<sup>27</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Marianny Mazik, Władysława Gąsiora i Jana Kozyry (zbiory autora).

<sup>28</sup> Według relacji z 2011 r. wszystkich respondentów (zbiory autora).



Chór kościelny z parafii pw. św. Jana Nepomucena w Sułcu śpiewający kolędy w domach mieszkańców, lata pięćdziesiąte XX w. Zdjęcie zrobiono w domu młynarza Grzesnikowskiego ze Świdów k. Sułca. Od lewej: T. Soluch, M. Byra, J. Kozyra, A. Byra, organista H. Skowron, S. Szaluś, P. Byra, W. Wdowiak. Źródło: Zbiory autora

kolędowały osoby dorosłe z chóru kościelnego wraz z organistą, składając życzenia domownikom. Chór kościelny zbierał w ten sposób datki na potrzeby kościoła<sup>29</sup>. Wszyscy starali się przeżyć pierwszy dzień Nowego Roku w zgodzie z najbliższymi i z Panem Bogiem.

Choinki w domach i w kościele rozbierano z dekoracji przed dniem Matki Boskiej Gromnicznej. Kolędowanie kończono z dniem Ofiarowania Pańskiego – Matki Boskiej Gromnicznej, tj. 2 lutego każdego roku.

### TRZECH KRÓLI I ZAKOŃCZENIE

Od Wigilii do Trzech Króli ludność wiejska obserwowała zachodzące zjawiska meteorologiczno-astronomiczne. Dzień Bożego Narodzenia odpowiadał miesiącowi stycznia, kolejne dni, kolejnym miesiącom, aż do dnia Święta Trzech Króli, który oznaczał miesiąc grudzień. Dzień ten był obserwowany od świtu do nocy. Niektórzy obserwowali dni jeszcze w Adwencie, mówiąc: „Jakie dni od Łucyii do Wigilii, taki cały rok bę-

<sup>29</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Sułca: Marianny Mazik i Jana Kozyry (zbiory autora).

dzie". Ponieważ od Bożego Narodzenia dnia już przybywało, wspomniano przysłowie: „Na Nowy Rok przybyło dnia jak na barani skok”. Święta Godne były obrazem całego roku. Do święta Trzech Króli, obchodzonego 6 stycznia, stał w izbie snopek ze zbożem zwany królem. Po tym dniu był wynoszony. Ziarno dawano drobiu, a słomę zwierzętom.

Z dniem Trzech Króli był związany i jest kontynuowany do dziś zwyczaj religijny polegający na poświęceniu na zakończenie mszy św. kredy i kadzidła. Obrzęd poświęcenia dokonywany był i jest na pamiątkę złożenia przez mędrców ze Wschodu narodzonemu w Betlejem Jezusowi: złota, kadzidła i mirry<sup>30</sup>. Poświęconą kredą wierni wypisywali na futrynach lub na drzwiach wejściowych domów inicjały Trzech Króli K+M+B (Kacper, Melchior, Baltazar). Próg domu stanowił w kulturze ludowej jedną z ważniejszych części używanych pomieszczeń. Dlatego należało go zabezpieczać przed nieznanymi mocami. Ludzie wierzyli, że poprzez wejście przez próg znajdowali się w domu nie tylko domownicy i obcy (znajomi), ale również złe duchy. Naznaczanie domów święconą kredą, pisanie daty Nowego Roku miało oznaczać rozpoczęcie normalnego okresu istnienia ludzi, a ociągające się z powrotem do zaświatów pokutujące dusze powinny opuścić już ziemski padół. Kadzidło miało zachęcać wszystkich chrześcijan, aby ich modlitwy wznosiły się do Boga, jak wznosi się dym wonnego kadzidła. Zastosowanie kredy, kadzidła i wody miało pomóc im oddalić się od świata żywych<sup>31</sup>.

Wieczorem wędrowali kolędnicy – „Trzej Królowie”. Młodzieńcy przebrali się w kolorowe stroje z koronami na głowie. Składali świąteczne życzenia, za które otrzymywali datki pieniężne. Śpiewali wówczas:

Dziś do Betlejem jadą królowie,  
Złote korony mają na głowie.  
Z Jeruzalem wyjechali,  
Gdzie się Heroda pytali.  
O nowym Królu,  
Jadą i jadą.  
Wtem jasna gwiazda stanęła nagle,  
Skończona jazda.  
Lecz króle się nie cofnęli,  
Skoro stajenkę ujrzeni.  
Zamiast pałacu wchodzą do szopki,  
Aż tam na sianku,  
Piastuje Dziecię Maryja w wianku.  
Naokoło są pasterze,  
Dają cześć Bogu o wierze<sup>32</sup>.

<sup>30</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Marianny Mazik, Władysława Gąsiora i Jana Kozyry (zbiory autora).

<sup>31</sup> J. Nowak, *Adwent i Boże Narodzenie w regionie tomaszowskim*, Lublin 2003, s. 221.

<sup>32</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suśca: Marianny Mazik, Władysława Gąsiora i Jana Kozyry (zbiory autora).



Kartka bożonarodzeniowa z życzeniami od susieckich księży z widokiem świątecznie przystrojonego ołtarza w kościele parafialnym pw. św. Jana Nepomucena w Suścu (1964). Źródło: Zbiory autora

Stopniowo w latach osiemdziesiątych zanikał obyczaj chodzenia po kołędzie i szczodrakach. Święta Bożego Narodzenia w 1981 r. były obchodzone w Polsce w okresie stanu wojennego. Klub Rolnika i Koło Gospodyń Wiejskich mieszczące się w susieckiej remizie strażackiej, skupiające starych bywalców w różnym wieku, przygotowały i wystawiły w remizie w okresie „świętych wieczorów” *Jasełka*. Do przygotowania poszczególnych scen związanych z narodzeniem Jezusa Chrystusa w Betlejem korzystali z *Kantyczki kołęd i pastorałek*, wydanej przez drukarnię w Krakowie w 1911 r. Na scenie była ustawiona szopka, a w niej Dziecię w żłobie i Maryja z Józefem. Byli też pastuszkowie i Trzej Królowie ze Wschodu, jako mędrcy z darami. W innej scenie występowali: Herod, Anioł, Żyd, Diabeł i Śmierć. Wszystkie występujące osoby starały się odtwarzać role i postacie sprzed dwu tysięcy lat. Sala remizy była wypełniona rodzicami z dziećmi i młodzieżą. Uczestniczył również ksiądz proboszcz, kołędując z radością razem ze wszystkimi po zakończeniu występów<sup>33</sup>.

W pamięci ludzi najstarszych przechowywana jest pamięć o dawnych zwyczajach i obrzędach okresu świąt Bożego Narodzenia. Młode pokolenie

<sup>33</sup> Według relacji z 2011 r. mieszkańców Suścu: Marianny Mazik i Władysława Gąsiora (zbiory autora).



Choinka w domu Marianny Jarosz z d. Pasiecznej z Suśca (2010). Źródło: Zbiory autora

ich nie zna i nie kultywuje. Do roku 2014 niewiele zachowało się w Suścu zwyczajów ludowych. W szkole lub w Gminnym Ośrodku Kultury w dniu św. Andrzeja (dzień ostatni przed okresem Adwentu) odbywały się zabawy taneczne i wróżby. W Adwencie brak już dziś wspólnych spotkań i prac wieczorowych oraz uczenia się kołędowania, nie praktykuje się większości opisanych wyżej zwyczajów i obrzędów – nie ma co powtarzać. Nie spotyka się zwyczaju chodzenia o poranku szczodraków, chodzenia po kołędzie z szopką i z gwiazdą. W Wigilię do domu już nie przynosi się snopka zboża na „króla” ani słomy i siana na podłogę, a jedynie garść siana pod obrus na stół i pod choinkę. Nikt wodą z monetą nie myje twarzy i nie rozrzuca monet po podłodze. Brak już kołędowania przez uczestników wieczerzy i przez okres Godnych Świąt, ale na Trzech Króli jeszcze spotyka się chłopców przebranych za królów. Przy stole na Wigilię pozostała tradycja zostawiania wolnego miejsca i nakrycia dla nieobecnego gościa. Liczby dań na wieczerzę wigilijną nikt już nie liczy. Nie wypieka się już szczodrówek – rogalików, słodkich bułeczek dla szczodraków i kołędników, a na wieczerzę podpłomyków, amoniaczek na choinkę oraz kny-szy z nadzieniem z suszonych owoców. Brak na choinkach zawieszanych czerwonych jabłek i ozdób wykonywanych własnoręcznie z kolorowego papieru. Więcej na choince jest świecidełek, baniek różnej wielkości i dobrych wyrobów czekoladowych. W niektórych domach trafiają się choinki sztuczne, w innych naturalne. Oprócz jodły i świerka modna staje się sosna. Nie przestrzega się zakazu wykonywania prac w „święte wieczory”.

ich nie zna i nie kultywuje. Do roku 2014 niewiele zachowało się w Suścu zwyczajów ludowych. W szkole lub w Gminnym Ośrodku Kultury w dniu św. Andrzeja (dzień ostatni przed okresem Adwentu) odbywały się zabawy taneczne i wróżby. W Adwencie brak już dziś wspólnych spotkań i prac wieczorowych oraz uczenia się kołędowania, nie praktykuje się większości opisanych wyżej zwyczajów i obrzędów – nie ma co powtarzać. Nie spotyka się zwyczaju chodzenia o poranku szczodraków, chodzenia po kołędzie z szopką i z gwiazdą. W Wigilię do domu już nie przynosi się snopka zboża na „króla” ani słomy i siana na podłogę, a jedynie garść siana pod

Słowo pośnik jest używane jeszcze przez starsze osoby, a obecnie młode pokolenie częściej używa nazwy „wieczera wigilijna” lub „kolacja wigilijna”. Z poczęstunkiem winem na św. Jana Ewangelisty w kościele różnie to bywało i bywa, gdyż zależy od decyzji księdza proboszcza. Czasem jest poczęstunek w kościele, a czasem trzeba mieć go ze sobą do poświęcenia i częstować w domu rodzinnym.

W Szkole Podstawowej w Suścu istnieje jeszcze tradycja wykonywania przed świętami Bożego Narodzenia ozdób choinkowych, dekorowania klas oraz dzielenia się opłatkiem w klasach. *Jasełka* przygotowywane są przez uczniów dla całej społeczności szkolnej, a w styczniu jest organizowany koncert kolęd. To dzięki wprowadzeniu religii do szkół w 1990 r. młodzież poznaje najważniejsze święta chrześcijańskie w roku liturgicznym. W ostatnich latach młodzież szkolna przygotowana przez panią katechetkę i księdza wikariusza z tutejszej parafii pw. św. Jana Nepomucena wystawiała *Jasełka* w kościele w dniu święta Trzech Króli, a w godzinach wieczornych w sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury odbywał się Wieczór Kolęd. Na tę okoliczność zgromadziła się publiczność i zaproszeni goście. Uczestniczyli ks. proboszczowie z trzech parafii z terenu gminy, radni i przedstawiciele Urzędu Gminy, kierownicy i dyrektorzy gminnych instytucji oraz orkiestra i zespoły ludowe z sąsiednich miejscowości. Podczas Wieczoru Kolęd publiczność wspólnie z wykonawcami śpiewała współczesne i tradycyjne kolędy i pastoralki. W czasie tego wieczoru zaprezentowano *Jasełka* w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej w Łosińcu. Był też koncert tradycyjnych polskich kolęd w wykonaniu Chóru Katedry Lwowskiej im. Świętego Jana Pawła II. Chór założony został w 1971 r. przez Bronisława Pacana i Polaków zamieszkałych we Lwowie. Po zakończonym Wieczorze Kolęd nastąpiło spotkanie opłatkowe wszystkich występujących na scenie artystów i zaproszonych gości<sup>34</sup>.

Ostatnio co roku w styczniu w Gminnym Ośrodku Kultury odbywają się spotkania opłatkowe kombatantów z gminy Susiec i Narola. Oprócz kombatantów i harcerzy na sali widowiskowej obecni są zaproszeni goście. Prezes Gminnego Koła Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów politycznych w Suścu Edward Trześniowski wita wszystkich obecnych na sali, składając noworoczne życzenia. Po krótkich wystąpieniach zaproszonych gości odmawia się wspólnie modlitwę, zebrani dzielą się opłatkiem i składają sobie życzenia. Dzielenie się opłatkiem i wspólne przebywanie oznaczają w tradycji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku chęć wzajemnego pojednania i przebaczenia. Obecnie tradycje lokalne utrwalane są również przez kombatantów, co stanowi potwierdzenie naszej tożsamości. Ostatnio wspominał o tym

<sup>34</sup> „ReWizje Tomaszowskie” 2014, nr 1 (593), s. 18.



*Jasłka w kościele parafialnym pw. św. Jana Nepomucena w Suńcu w wykonaniu uczniów z Zespołu Szkół w Suńcu w uroczystość Trzech Króli (2011). Źródło: Zbiory autora*

w swym wystąpieniu zastępca prezesa Koła Gminnego Henryk Kajtel. Oprawę artystyczną przygotowali harcerze z 10. Drużyny Harcerskiej „Traperski Krąg”, wspominając o kombatanach, których co roku jest coraz mniej obecnych na takich spotkaniach. Dla tych nieobecnych dedykowali specjalną kolędę<sup>35</sup>. Harcerze z Suńca często uczestniczyli w spotkaniach, podczas których kombatan ci opowiadali o przeżyciach z okresu II wojny światowej i o zwyczajowości ludowej.

6 stycznia 2019 r. podczas obchodów uroczystości Objawienia Pańskiego na ulice polskich miast i gmin wyszło z kościołów ponad 730 barwnych orszaków Trzech Króli. Jeden z takich orszaków po raz pierwszy zorganizowali: wójt gminy Susiec Zbigniew Naklicki wraz z ks. proboszczem dr. Andrzejem Niedużakiem i ks. wikariuszem Piotrem Grzesikiem z parafii Susiec oraz Gminny Ośrodek Kultury. Zgromadzeni w kościele uczestniczyli we mszy św., a później przemaszzerowali ulicami w orszaku Trzech Króli do GOK-u, gdzie odbył się Wieczór Kolęd. W sali widowiskowej na scenie wystąpiły zespoły ludowe z okolicznych miejscowości: „Grabowiczanki”

<sup>35</sup> „ReWizje Tomaszowskie” 2014, nr 2 (594), s. 10.

z Grabowicy, „Jutrzenka” z Ciotuszy Nowej, „Kwiaty Roztocza” z Wólki Łosinieckiej, „Olszanka” z Łosińca, „Sopocka Nutka” z Majdanu Sopockiego, „Szumy” z Suśca, „Zagórzanki” z Łuszczacza. Wystąpiła też Orkiestra Dęta z Łosińca pod batutą Janusza Kiecany, dyrektora Zespołu Szkół w Suścu. Dzieci z Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Grabowicy zaprezentowały *Jasełka*, a Klub Seniora działający przy domu kultury przygotował *Jasełka*, które były przedstawiane także na spotkaniach opłatkowych w Suścu i w Paarach.

Trwałością odznaczają się jedynie tradycje wkomponowane w obrzędy kościelne, praktykowane podczas pasterki, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, na św. Szczepana, na św. Jana, w sylwestra, w Nowy Rok i w święto Trzech Króli. Wyrazem tego są kolędy śpiewane w kościele, przygotowanie w kościele szopki i drzewek choinkowych, sypanie poświęconym owsem i święcenie wina. Mądrość ludowa, żyjąc w zgodzie z naturą, zawiera w sobie prawdy proste i oczywiste. To, co było najważniejsze w kulturze ludowej: wierzenia, obrzędowość i tradycje, przechodziło przez wieki z pokolenia na pokolenie<sup>36</sup>. W czasach współczesnych, przy rozwoju kultury medialno-masowej, zaprzestano przekazywać sobie zwyczajowość ludową, która utrzymywała w człowieku: wiarę, nadzieję i miłość.

## BIBLIOGRAFIA

### OPRACOWANIA

- Brzuszkowska M., *Gody zamojskie*, Zamość 1986.  
 Naumowicz J., *Prawdziwe początki Bożego Narodzenia*, „Tygodnik w Sieci” 2014, nr 51/52.  
 Nowak J., *Adwent i Boże Narodzenie w regionie tomaszowskim*, Lublin 2003.  
 Rosiński F.M., *Boże Narodzenie w historii i „naszej tradycji”*, „Głos św. Franciszka” 1996, nr 12.  
 Zakrzewski W., *Kantyczki z nutami „Pójdźmy wszyscy do stajenki”*, [w:] ks. M. Kądzioła, *Słowo od wydawcy*, Kraków 1910 (przedruk Kurii Biskupiej w Lublinie 1982).

### PRASA

- „ReWizje Tomaszowskie” 2014, nr 1 (593); 2014, nr 2 (594).

### ŹRÓDŁA WYWOŁANE

Lista respondentów z roku 2011 z miejscowości Susiec:

- Apolonia Hałasa, ur. 1929 r.
- Marianna Jarosz, ur. 1923 r.
- Anna Koper z d. Hałasa, ur. 1928 r.
- Józefa Koper, ur. 1925 r.
- Marianna Mazik, ur. 1937 r.
- Maria Nieścior, ur. 1923 r.
- Władysław Gąsior, ur. 1919 r.
- Jan Kozyra, ur. 1939 r.
- Władysław Kozyra, ur. 1924 r.

<sup>36</sup> J. Nowak, *op. cit.*, s. 279-280.

Yaroslava Popovych

Lwowska Narodowa Akademia Sztuki

## HISTORYCZNO-ARTYSTYCZNE DZIEDZICTWO MIASTA RAWA RUSKA I OKOLIC W KONTEKŚCIE ROZWOJU TURYSTYKI HISTORYCZNEJ NA ROZTOCZU. ZARYS PROBLEMATYKI

---

Ochrona i zachowanie dziedzictwa kulturowego to obecnie w wielu krajach europejskich problematyka z pogranicza ekonomii i gospodarki. Już od dłuższego czasu właśnie na tych płaszczyznach odnosimy się do relikwów i artefaktów z przeszłości. Pytanie, jak zabezpieczyć zabytek, by przetrwał, w jakiej formie udostępnić go zwiedzającemu, czy warto inwestować w zabytki, kulturę, spędza sen wszystkim, od decydentów w sferze kultury, po zwykłego, szarego obywatela, któremu nieobca jest wrażliwość na piękno. Powyższe stwierdzenie dotyczy również i Ukrainy. Analiza współczesnych metod popularyzacji zabytków wykazała, że wiele problemów rozwiązuje właśnie turystyka. Jej rozwój na Ukrainie wymaga nowej, jakościowej wiedzy, udoskonalenia podstaw prawnych i nowego rozumienia pojęcia „wartość”. W artykule niniejszym opisano w krótkim zarysie zachowane najważniejsze pamiątki architektury miasta Rawa Ruska i jego okolic. Zaproponowano również w tym szkicu przedsięwzięcia podjęte w celu zachowania kulturalno-artystycznego dziedzictwa, które jest ważnym aspektem tworzenia przemysłu turystycznego w regionie Roztocza.

**Słowa kluczowe:** Roztocze, dziedzictwo, kościół, cerkiew, rzemiosło, historia, naród, budownictwo, wartości, turystyka, zachowanie

---

### WSTĘP

Współczesna koncepcja rozwoju turystyki historycznej zdecydowanie uwidocznia jej indywidualny, a nawet personalny charakter. Indywidualizm poszczególnego turysty opiera się na chęci poznania czegoś nieznanego<sup>1</sup>, zrozumienia innej kultury, innych miejsc, innych ludzi. Można więc stwierdzić, że u podstaw zachowania i działania potencjalnego turysty leży jego motyw do poznania „inności”, co jest zgodne z psychologicznym portretem potencjalnego podróżnika. Ten indywidualizm sprawia, że dzisiejsza oferta turystyczna skierowana do niego musi zawierać produkt z „najwyższej półki”, z drugiej zaś strony dopasowany do jego potencjalnych wymagań i oczekiwań.

---

<sup>1</sup> Г. Яремич, *Дорога до храму*, Львів 2000, s. 98.

Oczywiście we współczesnych procesach geopolitycznych<sup>2</sup> turystyka nie jest interpretowana jednoznacznie, tak jak byśmy sobie życzyli. W definicji jest miejsce na jej indywidualny charakter, jednocześnie istnieje odniesienie do jej szerszego wymiaru, czyli bardziej globalnego, powtarzalnego, tzw. światowego hipermarketu usług turystycznych. Kwestia wyboru i zastosowania w praktyce, dostępna dla każdego turysty<sup>3</sup>.

Bardzo ważne z punktu widzenia procesów zachodzących na Ukrainie i aspiracji europejskich temu towarzyszących jest ujęcie turystyki jako funkcji integrującej i rozdzielającej poszczególne społeczeństwa, narody. Turystyka z jednej strony jednoczy państwa, zbliżając je, sprzyja powstawaniu różnego rodzaju organizacji międzynarodowych, transgranicznych, prowadzących swoją działalność z myślą o współpracy w segmencie turystyki. Pomaga krajom uczestniczyć w procesach integracyjnych i gospodarczych, a z drugiej strony wyodrębnia każdy naród, pokazuje jego oryginalność, niepowtarzalność. Powstanie Ukrainy jako niepodległego państwa, wydarzenia polityczne i społeczno-kulturowe, które tutaj mają miejsce, przyciągają uwagę społeczności europejskiej i nie tylko. Najczęściej wyznacznikiem takiego spojrzenia jest ekonomia i gospodarka. Ale czy tylko przez taki pryzmat można postrzegać dzisiejszą Ukrainę? Współpraca gospodarcza z innymi państwami jest i powinna być wypadkową również dla infrastruktury turystycznej, historycznej. Pora więc zaprezentować państwowość Ukrainy przez pryzmat dostępności do atrybutów dziedzictwa kulturowego dla każdego potencjalnego turysty-podróżnika.

Niniejszy artykuł jest szkicem o najważniejszych zabytkach i dziedzictwie kulturowym Rawy Ruskiej, dzisiaj niewielkiego miasta na terenie Zachodniej Ukrainy. Jest zatem małym wkładem na rzecz przybliżenia wieloaspektowego „bogactwa” potencjalnemu polskiemu turyście, cytowanej wcześniej „inności” i odmienności.

## HISTORYCZNE ZABYTKI RAWY RUSKIEJ

Obecnie na terenie miasta Rawa Ruska lokowane są cztery zabytki architektury o znaczeniu ogólnonarodowym<sup>4</sup>: kościół pw. św. Józefa z lat

<sup>2</sup> Ю. Полунєєв, Ю. Загоруїко, *Культурний шок у посткомуністичних суспільствах у період ринкової трансформації (перспектива України)*, „Сучасність” 1994, nr 10, s. 79–81.

<sup>3</sup> А. Погорєлова, *Джерела не замерзають: Культурне життя регіонів у контексті державної політики*, „Українська культура” 1995, nr 1, s. 5.

<sup>4</sup> Na Ukrainie ustawodawca dokonał podziału na zabytki narodowego i miejscowego (lokalnego) znaczenia. W Polsce taki podział zabytków nie występuje. Zob. więcej: W. G e r y c z, M. Skorniewski, *Własność i ochrona zabytków w świetle uregulowań prawodawstwa polskiego i ukraińskiego, wybrane zagadnienia*, [w:] *Prawo ukraińskie. Wybrane zagadnienia*, red. M. Bartnik, M. Bielecki, J. Nikolajew, Lublin 2013, s. 263–283.



Budynek Rady Powiatowej w Rawie Ruskiej. Źródło: Zbiory R. Gawryśa

1770–1776 (ulica Hrinczenki 1a), kościół pw. św. Michała Archanioła z 1734 r. (ulica J. Konowalca 27), klasztor Reformatorów z 1737 r. (ulica J. Konowalca 27), cerkiew pw. św. Jura z 1846 r. (ulica J. Konowalca 18).

Do obiektów o znaczeniu lokalnym można zaliczyć: budynek administracyjny z XIX w. (ulica M. Hruszewskiego 6), dom mieszkalny z początku XX w. (ulica M. Hruszewskiego 7), dom mieszkalny z końca XX w. (ulica M. Hruszewskiego 15), dom mieszkalny z początku XX w. (ulica M. Hruszewskiego 16), dom mieszkalny z początku XX w. (ulica M. Hruszewskiego 17), szkoła z końca XIX – początku XX w. (ulica M. Hruszewskiego 20), budynek administracyjny z drugiej połowy XIX w. (ulica M. Hruszewskiego 20), budynek magistratu z drugiej połowy XIX w. (ulica M. Hruszewskiego 20), dwór z drugiej połowy XIX w. (ulica M. Hruszewskiego 26), dwór z końca XIX – początku XX w. (ulica M. Hruszewskiego 33), budynek mieszkalny z 1930 r. (ulica M. Hruszewskiego 34), kolejowy budynek mieszkalny z końca XIX – początku XX w. (ulica Dworcowa 6), dom Merza z początku XX w. (ulica J. Konowalca 18), budynek mieszkalny z początku XX w. (ulica Lwowska 5), budynek mieszkaniowo-handlowy z początku XX w. (ulica Lwowska 15), budynek sądu powiatowego z lat dwudziestych XX w. (ulica Jarosława Mądrego 10), budynek administracyjny z końca XIX – początku XX w. (ulica Jarosława Mądrego 11), szkoła Felicjanek z końca XIX – początku XX w. (ulica I. Sirki 6), dwór z połowy XIX w. (ulica 1 Listopada 47), dwór z 1920 r. (ulica W. Wielkiego 29),

dom mieszkalny z początku XX w. (ulica Dworcowa 15), willa z początku XX w. (ulica Dworcowa 18) oraz kilka pomników.

## NAJCENNIJSZE OBIEKTY ZABYTKOWE

Posługując się definicjami z zakresu ochrony dziedzictwa kulturowego Ukrainy, jednym z najciekawszych zabytków Rawy Ruskiej o znaczeniu ogólnonarodowym jest klasztor i kościół o.o. Franciszkanów-Reformatów, którzy przybyli do miasta w 1725 r.<sup>5</sup> Zgodnie z zakonną regułą żyli wśród ludzi, podróżowali, nauczając językiem zwykłych ludzi o ubóstwie i ascezie, zajmowali się również dobroczynnością, co było podstawą działalności zgromadzeń o regule św. Franciszka. Zbudowany dla nich klasztor wraz z kościołem pw. św. Michała Archaniola jest uznawany za jedno z ciekawszych dzieł architektury barokowej w regionie dzisiejszego pogranicza. Powstał on na miejscu wcześniejszej, drewnianej budowli, w pobliżu traktu Lwów-Zamość. Budowa kompleksu trwała w latach 1729-1737<sup>6</sup>, a sfinansowana została z fundacji Jana Rzeczyckiego – starosty bełskiego, oraz innych darczyńców<sup>7</sup>. Projekt kościoła i zabudowań klasztornych to dzieło Paola Antonia Fontany<sup>8</sup>, nadwornego architekta rodu Sanguszków. Klasztor był odnawiany w latach 1902 i 1930-1935. Bracia reformacji sprawowali tam swoją posługę do 1946 r.<sup>9</sup>, do czasu ich repatriacji do Polski. Później w pomieszczeniach klasztoru znajdowało się biuro „Silgospotechniki” (firmy technicznej obsługującej państwowe gospodarstwa rolne) i magazyny z substancjami ropopochodnymi oraz baza transportowa. Częściowo na terenie byłego zespołu klasztornego umiejscowiona została baza transportowa oraz prowadzona jest działalność handlowo-usługowa. Po II wojnie światowej klasztor i kościół nie były remontowane, zdewastowany budynek kościoła stał opuszczony, pozostając w zasobach skarbu państwa. Obecnie dzięki funduszom unijnym w części budynku klasztornego i kościoła trwają prace remontowo-rewitalizacyjne<sup>10</sup>.

<sup>5</sup> „Dzwonek” [pismo] III Zakonu S.O.N. Franciszka Serafickiego, R. II, kwiecień 1887, nr 10, s. 301-309. Wtedy też z fundacji Mikołaja Głogowskiego, Stanisława Suchodolskiego i Jana Bogusza, starosty dźwiniogrodzkiego, wybudowano drewniany kościółek mający służyć oo. reformatom. Niestety Mikołaj Głogowski zmarł w 1724 r., po ogłoszeniu fundacji na rzecz oo. reformatów. Dzieło budowy drewnianej budowli ukończył jego syn Józef Głogowski.

<sup>6</sup> *Ibidem*. Murowany kościół został poświęcony 8 XI 1734 r.

<sup>7</sup> *Ibidem*. W większości osób duchownych i świeckich, którzy spoczywają w podziemiach kościoła, m.in. brat Michał Burzyński – łowczy latyczewski, tercyrarz krasnowiecki z Zaborza, Elżbieta Rzeczycka i inni.

<sup>8</sup> Д.П. Крвавич, В.А. Овсіччук, С.О. Черепанова, *Українське мистецтво: Навч. посібн.: У 3 ч.*, Wydawnictwo Світ, Львів 2005, s. 268.

<sup>9</sup> *Рава-Руська XV-XXI ст*, Рава-Руська міська рада 2012.

<sup>10</sup> „Bliźniacze klasztory: Węgrów i Rawa Ruska – wykorzystanie potencjału dziedzictwa historycznego zakonu reformatorów dla rozwoju turystyki i życia społecznego” – Program

Kompleks klasztorny w Rawie Ruskiej ma ciekawą i niezwykłą pod względem planu „szczelną zabudowę”. Dwupiętrowe cele przylegające do kościoła, z zamkniętymi wewnętrznymi dziedzińcami i połączone przejściami z kościołem, są podobne w strukturze do miejskich budynków mieszkalnych tego czasu. Sam kościół w planie przypomina bazylikę. Główna fasada i prezbiterium są ozdobione barokowym frontonem z naczółkiem. Wnętrze kościoła klasztornego wyróżnia się stosunkowo bogatym wykończeniem



Rawa Ruska – kościół oo. Reformatów, widok obecny.

Źródło: Zbiory autorki

architektonicznym: na przyściennie filary-pylony, dźwigające pasy sklepieniowe, nałożono podwójne pilastry. Nawa, podzielona na trzy przęsła, nakryta jest sklepieniem kolebkowym z lunetami, a dwa przęsła chóru klasztornego nakryte są sklepieniami krzyżowymi. Niestety stan malowideł ściennych nie pozwala na dokładne określenie ich tematyki. Z niewielkich zachowanych fragmentów można wnioskować, iż zostały one wykonane przez utalentowanych malarzy<sup>11</sup>.

Polichromie rawskiego kościoła pw. św. Michała Archanioła pełne są scen symbolicznych i alegorycznych znaków,

iluzoryczności. Z ocalałych fragmentów polichromii można wnioskować, że ich pierwotny koloryt był bardzo nasycony i bogaty, a jednocześnie wyrafinowany w swoim przekazie. Wiadome jest, że frontową elewację

Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020 (Umowa Grantowa nr PLBU.01.01.00-14-0658/17-00). W ramach projektu w zespole klasztornym w Rawie Ruskiej otwarty zostanie dom dziecka dla sierot wojennych z Donbasu. Powyższe przedsięwzięcie ma także zainicjować program turystyczny „Szlak Klasztorów Poreformackich”.

<sup>11</sup> А. Мартинюк, *Ренесансна житлова архітектура Жовкви*, „Народознавчі зошити” 2002, nr 2, s. 262-271.

kościół zdołały malowidła, niestety nie wiemy o jakiej treści. Jego wnętrze również wyróżniało się bogatym wykończeniem: elementy rzeźbiarskie, polichromie na ścianach i sklepieniu, których wartość możemy teraz ocenić tylko w przybliżeniu (kolor niebieski w tym czasie był na wagę złota – Y.P.). Barok w malarstwie – to epoka wielkich kolorystów w sztuce europejskiej, codzienna i dostępna w ówczesnej Rawie Ruskiej, która w nieco ubogiej formie przetrwała do dzisiaj.

Kolejnym interesującym przykładem zabytku barokowego w Rawie Ruskiej, również o znaczeniu ogólnonarodowym, jest kościół pw. św. Józefa, wybudowany w latach 1770–1776<sup>12</sup>. Charakterystyczne dla tej budowli są zaokrąglone zewnętrzne narożniki ścian kościoła, co powoduje, że fasada, ozdobiona podwójnymi pilastrami, przedstawia się w sposób szczególnie plastyczny. Rzeźba patrona świętyni została ustawiona w niszy frontonu. We wnętrzu kościoła na krzyżowych sklepieniach znajdują się fragmenty polichromii, zachowane w dobrym stanie, ponieważ obiekt jest stale użytkowany i należy do społeczności rzymskokatolickiej w Rawie Ruskiej.



Rawka Ruska – fasada kościoła pw. św. Józefa, stan obecny.  
Źródło: Zbiory autorki

<sup>12</sup> W roku 1612 miejscowi właściciele ziemscy translokowali parafię rzymskokatolicką z pobliskich Rzyczek (erygowaną w 1531 r.) do Rawy Ruskiej oraz wybudowali niewielki drewniany kościół. Świątynia została zniszczona w 1648 r. w trakcie powstania Bohdana Chmielnickiego. W latach 1770–1776, kosztem kolejnego właściciela Rawy Ruskiej Andrzeja Rzeczyckiego, wybudowano dzisiejszą barokową świątynię. W latach 1895–1926 świątynia była remontowana. W latach 1946–1989 kościół nie pełnił swoich funkcji sakralnych, pomieszczenia wykorzystywano jako magazyn i skład towarów. 24 XII 1989 r. świątynię konsekrował ówczesny biskup administrator apostolski archidiecezji lwowskiej w Lubaczowie Marian Jaworski. Od 25 IX 1994 r. kościołem opiekują się oo. franciszkanie.

Opiekują się nim franciszkanie z miejscowego zgromadzenia. W świątyni znajdują się obrazy błogosławionej Julii Rodzińskiej – dominikanki, i błogosławionego Narcyza Turchana – franciszkanina, którzy pracowali i służyli w Rawie Ruskiej w miejscowej szkole i klasztorze, a zginęli śmiercią męczeńską w obozach koncentracyjnych w czasie okupacji hitlerowskiej. 3 czerwca 1999 r. papież Jan Paweł II dokonał ich beatyfikacji. We wnętrzu znajdują się fragmenty barokowego ołtarza przeniesionego z kościoła Reformatów pw. św. Michała Archanioła.



Rawa Ruska – cerkiew pw. św. Jura. Źródło: Zbiory autorki

trwała do 1812 r. Przy niej w 1736 r. powstało bractwo mieszczan rawskich. Obecna cerkiew murowana to jednonawowa budowla z pilastrami na fasadzie, barokowym frontonem, skromnym portalem oraz dwoma niszami z malowidłami świętych. Zwieńczenie dachu stanowi niewielka, smukła sygnaturka. Wewnątrz budynku cerkwi znajduje się ikonostas datowany na pierwszą połowę XIX w. Polichromie wewnątrz cerkwi na początku XX w., a dokładnie w okresie międzywojennym, wykonali słynni mistrzowie malarstwa monumentalnego Jurij Mahalewskij i Julian Bucmaniuk.

Wśród znacznie młodszych budowli z końca XIX i początku XX w., należących do najciekawszych zabytków miasta, można wymienić: klasztor ss. Felicjanek (obecnie gimnazjum), wieżę ratusza, budynek Towarzystwa „Sokół”, willę Stokłosiańskich i inne zachowane zabytki budynków miejskich, w tym byłego Starostwa Powiatowego i Sądu Grodzkiego, oraz byłe

Dopełnieniem barokowej architektury Rawy Ruskiej o znaczeniu ogólnonarodowym jest murowana cerkiew pw. św. Jerzego, ukończona i konsekrowana w 1849 r. Pierwsza miejscowa, drewniana cerkiew została zbudowana ze środków tutejszych mieszczan w 1612 r.<sup>13</sup> W roku 1716 notowano już następną drewnianą, trójdzelną budowlę o trzech kopułach, która prze-

<sup>13</sup> Б. П о с а ц ь к и й, *Просторовий розвиток Жовкви у контексті транскордонних зв'язків між Україною і Польщею*, [w:] *Збірник матеріалів українсько-польського науково – практичного семінару, Жовква-Львів 1998*, s. 196.



C.k. Starostwo Powiatowe w Rawie Ruskiej. Źródło: Rawa Ruska, Historische Ansichten

polskie koszary wojskowe<sup>14</sup>, w okresie późniejszym użytkowane przez wojska radzieckie.

### ZABYTKOWA, DREWNIANA ARCHITEKTURA SAKRALNA – OKOLICE RAWY RUSKIEJ<sup>15</sup>

Najważniejszym i najcenniejszym przykładem zabytkowej sakralnej architektury drewnianej z okolic Rawy Ruskiej jest cerkiew pw. Ześłania

<sup>14</sup> W okresie międzywojennym w Rawie Ruskiej, od 1933 r., swoją siedzibę miała Centralna Szkoła Straży Granicznej, przeniesiona tutaj z Góry Kalwarii. W jej skład wchodził również Zakład Tresury Psów Służbowych, które po przeszkoleniu pełniły służbę w poszczególnych jednostkach Straży Granicznej.

<sup>15</sup> Na dzień dzisiejszy w rejonie żółkiewskim zlokalizowanych jest 40 drewnianych budowli cerkiewnych. Niestety nie wszystkie są objęte opieką państwa. Najczęściej są to obiekty, zabytki historyczne, miejscowego (lokalnego) znaczenia lub nieodnotowane w rejestrze zabytków. W rejonie Rawy Ruskiej i jej bliskim sąsiedztwie znajduje się 6 takich obiektów, w tym jeden o znaczeniu ogólnonarodowym w Potyliczu. Coraz częściej potencjał turystyczno-historyczny regionu, który przedstawiają drewniane zabytki sakralne, jest dostrzegany przez miejscowych mieszkańców oraz zagranicznych turystów przy organizacji wspólnych przedsięwzięć. Od roku 2011 corocznie organizowany jest Międzynarodowy Rajd Rowerowy, który wiedzie planowanym w przyszłości Szlakiem Zabytkowej Sakralnej Architektury Drewnianej w rejonie żółkiewskim i powiecie tomaszowskim.



Budynek Sądu Grodzkiego. Źródło: Rawa Ruska, *Historische Ansichten*

Ducha Świętego w miejscowości Potylicz<sup>16</sup>. Datowanie wspomnianej cerkwi przypada na 1502 r., a powstała ona z funduszy miejscowego cechu garncarskiego. Cerkiew jest doskonałym przykładem zabudowy typu bojkowskiego ze skokowo-piramidalnym sklepieniem. Świątynia posiada typową trójdzielną bryłę, z nawą krytą czterospadowym dachem, zwanym wierchem. Cerkiew św. Ducha jest orientowana. Wzniesiona została z drewna w konstrukcji zrębowej. Całość konstrukcji posadowiona jest na murowanym fundamencie. Nawa świątyni wzniesiona została na planie zbliżonym do kwadratu. Od zachodu przylega do niej babiniec. Jest on niższy, przykryty dachem dwuspadowym z trójkątnym szczytem. Wewnątrz babiniec nakryty jest stropem belkowym. Zamknięty jest trójbocznie, zaś ściany powyżej zadaszenia świątyni pokryte są gontem<sup>17</sup>. Kolejnym przykładem miejscowej drewnianej architektury sakralnej jest dzwonnica przy cerkwi pw. św. Trójcy. Jest to „monumentalna” budowla, dominująca w przestrzeni krajobrazu wsi. Wspiera się ona na dziewięciu potężnych słupach-filarach, z których niektóre mają średnicę około 70 cm, a jej wysokość sięga 20 m<sup>18</sup>. W Potyliczu były również przechowywane księgi-inku-

<sup>16</sup> Cerkiew ta 21 czerwca 2013 r. wraz z innymi 16 drewnianymi cerkwiami z Polski i Ukrainy została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

<sup>17</sup> Н. Ковпаненко, *Духа Святого церква*, [w:] *Енциклопедія історії України*, t. 1, red. В.А. Смолій et al., Wydawca: Інститут Історії України НАН України, Київ 2003, s. 501-502.

<sup>18</sup> Л. Міляєва, *Стінопис Потелича. Мистецтво*, Київ 1969, s. 245.



Potylitz - cerkiew. Źródło: Zbiory autorki

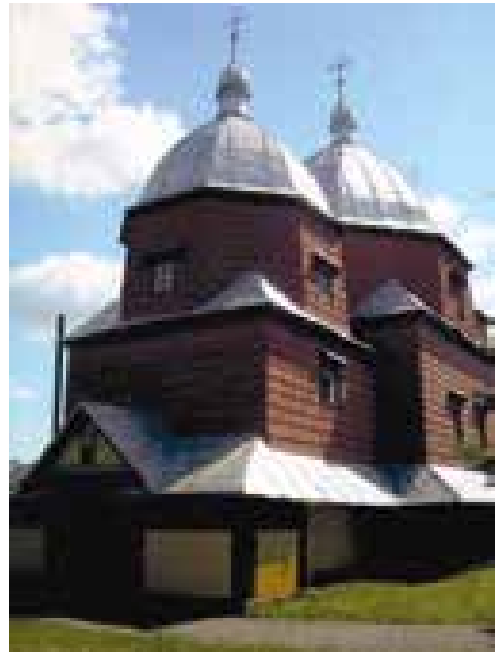
nabudy, wykonane w Ławrze Kijowsko-Peczerskiej. Są to „Триодъ цвітна” (początek XVII w.), „Apostol” (XVI w.), „Ірмаліон” (początek XVIII w.), „Rozmowy Bazylego Wielkiego” (koniec XVI w.). Księgi te, z mistrzowsko wykonanymi pięknymi rycinami, są prawdziwymi arcydziełami, obecnie przechowywane poza miejscowością, w ukraińskich muzeach.

Po przeciwnej stronie drogi prowadzącej ze wsi Potylitz do Rawy Ruskiej biegnie droga do wsi Wolica, Rzyczki, Zaborze oraz Hujcze, z których każda może pochwalić się niepowtarzalnym historyczno-architektonicznym dziedzictwem, w szczególności zabytkową, drewnianą architekturą cerkiewną.

Rzyczki - wieś wzmiankowana po raz pierwszy w dokumentach historycznych w 1531 r. Najstarsza wzmianka o miejscowej cerkwi sięga 1578 r. W roku 1890, dzięki staraniom ojca Iwana Mychalczuka, zakończono budowę nowej cerkwi drewnianej, którą zrealizowali mistrzowie ciesielscy Hryhorij Tełowiec oraz Dmytro Ponczek i Iwan Dacko. Cerkiew ozdobił polichromią Feliks Zabłocki. Niestety spłonęła ona w czasie I wojny światowej. W roku 1920 w jej miejsce wybudowano obecną bezstyłową cerkiew, która po II wojnie światowej stała zamknięta aż do 1989 r. W roku 1983 zorganizowano w niej wiejskie muzeum krajoznawcze. Obecnie świątynia jest okazjonalnie wykorzystywana przez wspólnotę ukraińskiej cerkwi

grekokatolickiej<sup>19</sup>. Wspomniana cerkiew znajduje się w centrum wsi, na wysokim wzniesieniu w otoczeniu drzew, w pobliżu drogi do Uhnowa. Jest to trójdzielna, pozbawiona kopuły przysadzista drewniana budowla. Składa się z trzech prostokątnych brył – nawy w środku, węższego ołtarza od strony wschodniej oraz nieznacznie węższego małego przedsionka od strony zachodniej. Do ołtarza przybudowano dwie symetrycznie położone zakrystie. Ściany budowli zostały wertykalnie oszalowane deskami, w środku nawy, po obu stronach, obstawione przez masywne przypory. Wszystkie pomieszczenia są pokryte dwuspadowymi dachami. Nieco wyższy dach nawy zwieńczony jest czworoboczną, ażurową latarnią przykrytą cebulastym hełmem. Na zachód od cerkwi znajduje się drewniana dzwonnica usadowiona na drewnianych słupach z rozpórkami, pokryta czterospadowym pełnym dachem<sup>20</sup>.

Kolejnym przykładem drewnianej zabytkowej architektury sakralnej jest cerkiew pw. św. Paraskewy we wsi Zaborze. Jest to trójdzielna budowla o klasycznej konstrukcji z szerszą nawą na planie kwadratu, do której od wschodu przylega prezbiterium z dwoma zakrystiami po obu stronach, a od zachodu prostokątny babiniec z dobudowanym nieco szerszym przedsionkiem. Północna zakrystia jest większa, została zbudowana w tym samym czasie co cerkiew, południowa jest niewielka, została dobudowana później. Cerkiew jest otoczona zadaszeniem, tzw. sobótkami, opartym na wypustkach bali tworzących zręby ścian. Ściany cerkwi poniżej „sobótek” są oszalowane pionowo deskami, natomiast ściany nad poddaszem obite są gontem. Zrąb nawy i nieco niższe zręby babiniec i prezbiterium zwieńczone są osmiobocznymi wieżami, przykrytymi kopułami z pozornymi latarniami. Na południowy zachód od cerkwi lokowana jest trzypoziomowa dzwonnica drewniana, wzniesiona



Zaborze - cerkiew. Źródło: Zbiory autorki

<sup>19</sup> We wsi znajduje się kolejna, nowa murowana cerkiew wybudowana kosztem parafian w latach 2000–2010, która pełni rolę świątyni parafialnej.

<sup>20</sup> М. П а р ц е й, *Стародавня Жовква* (Серія «Історичні місця України»), Світ, Львів 2005, s. 168.



Hujcze - cerkiew. Źródło: Zbiory R. Gawrysia

na planie kwadratu, przykryta dachem namiotowym. W nadprożu jej drzwi wyrzeźbiony jest napis „Пд 1889”, co świadczy o dacie jej budowy. Cerkiew otoczona jest kamiennym murem z bramą wspartą na czterech filarach, zwieńczoną czterospadowym dachem.

Drewniana cerkiew we wsi Hujcze lokowana jest przy głównej drodze na dużym placu, otoczonym z trzech stron zabudową. Wejście na dziedzińiec cerkiewny umożliwia pokryta dachem brama. Najstarsze wzmianki o świątyni w Hujczu pochodzą z 1578 r. W roku 1690 (lub na początku XVIII w.) zbudowano kolejną drewnianą cerkiew św. Michała Archanioła, którą lud nazywał „wołoską”. W roku 1860 (inne źródła podają rok 1866) dzięki wysiłkom proboszcza ojca Płatona Kuroweckiego wzniesiono istniejącą do dnia dzisiejszego drewnianą cerkiew św. Kosmy i Damiana. Jej fundatorem był miejscowy ziemianin Anatolij Jabłonński, który dostarczył drewno na budowę. Wykonawcą był mieszkaniec wsi Hujcze, Eliasz Hnidec. Po II wojnie światowej cerkiew pozostawała zamknięta do 1989 r. Jest to trójdziałna budowla o wymiarach 22 × 9 m, z prezbiterium z dobudowanymi zakrystiami, a do babińca – dobudowanym dużym przedsionkiem

o trzech wejściach. Tradycyjnie cerkiew otoczona jest zadaszeniem, pod którym ściany zostały oszalowane pionowo deskami, a nad nim – pokryte malowanym gontem. Na południowej ścianie nawy namalowano białą farbą cyfry określające datę budowy – „1860”. Cerkiew przykryta trzema kopułami osadzonymi na ośmiobocznych tamburach. Kopuły zwieńczone latarniami z cebulastymi hełmami i krzyżami. W roku 1992 miejscowy artysta W. Wasylkiw wykonał polichromie ścienne wewnątrz świątyni. Na jego tle został rozmieszczony wysoki wielowarstwowy ikonostas. Na południe od cerkwi stoi dwupiętrowa dwukondygnacyjna drewniana dzwonnica z 1867 r., przykryta namiotowym dachem<sup>21</sup>.

Kolejny przykład zabytkowej, drewnianej architektury sakralnej stanowi cerkiew pw. Świętego Wielkiego Męczennika Dymitra Sołuńskiego. Ta budowla cerkiewna ze wsi

Wolica została wzniesiona na planie krzyża. Jest to drewniana konstrukcja o pięciu zwieńczeniach, charakteryzująca się swoją nadzwyczajną monumentalnością. Ściany cerkwi ponad *opasanijami*<sup>22</sup> pokryte są gontem. Należy do najpiękniejszych budowli w całym regionie. Została zbudowana w 1875 r. kosztem dobrowolnych datków finansowych parafian. Przy długości 30 m, szerokości



Wolica – cerkiew. Źródło: Zbiory autorki

21 m i wysokości 28 m może pomieścić około 1600 osób. Ostatni remont w przestrzeni wewnętrznej odbył się w roku 1980, a w zewnętrznej – w 2004 r. Pierwotną polichromię w świątyni wykonał Teofil Kopystynski. Wewnątrz świątyni zastosowano interesujące architektoniczne rozwiązania. Boczne ramiona połączono z nawą trzema łukowatymi otworami. Na całym obwodzie rozmieszczono chóry cerkiewne, wychodzące w obszar nawy. Przedmiotami szczególnej czci są oryginalne ikony namalowane przez T. Kopystynskiego – „Modlitwa w Ogrójcu” (1910) i „Święta Trójca i Matka Boska” (1918); dwie ikony „Droga Krzyżowa Zbawiciela” (XVIII w.)<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> В. Герич, Проблеми регіонального розвитку та відродження спадщини Жовкви, [w:] Збірник матеріалів українсько-польського науково-практичного семінару, Жовква-Львів 1998, s. 196.

<sup>22</sup> Nad „sobótkami”.

<sup>23</sup> Міністерство Культури України, Державний історико-архітектурний заповідник у м. Жовкві, Жовква крізь століття, Львів 2012, s. 389.

## POTENCJAŁ TURYSTYCZNY MIASTA I OKOLICY - SZANSE I ZAGROŻENIA

Bogata historia Rawy Ruskiej i jej okolic przyciąga coraz więcej turystów i miłośników aktywnego wypoczynku nie tylko z Ukrainy, ale w szczególności z Polski i innych krajów. Jedną z kluczowych kwestii, które koniecznie muszą zostać rozwiązane w najbliższym czasie, jest optymalizacja wzajemnego oddziaływania turystyki i kultury, zwłaszcza na poziomie lokalnym. Dziedzictwo kulturowe w większości krajów świata jest wyjątkowo ważnym czynnikiem w ofercie turystycznej<sup>24</sup>. Istotnym zadaniem, mającym znaczący wpływ na rozwój turystyki w regionie rawskim, jest zabezpieczenie ocalałych zabytków od postępującej degradacji, ich właściwe oznakowanie i wykorzystanie. Certyfikacja obiektów dziedzictwa ruchomego i nieruchomego pomoże je usystematyzować, wprowadzić do państwowego rejestru dziedzictwa kulturowego i umożliwi kontrolowanie ich przemieszczania lub wykorzystywania. Produkty informacyjne: broszury, ulotki, banery, zapewnią turystom wiedzę na temat dostępności interesujących ich produktów turystycznych. Najważniejsze dla podróżującego turysty są informacja i dostępność do środków komunikacji, więc wskazane jest, aby zapewnić najbardziej odwiedzanym obiektom ich obecność w przestrzeni internetowej. Skrajnie ważnym segmentem w działalności turystycznej jest dobra infrastruktura drogowa i kolejowa, której niestety obecnie brakuje.

Koordinacja strategicznego rozwoju sfery kulturowej i turystyki na poziomie lokalnym powinna doprowadzić do ściślejszej współpracy pomiędzy władzami lokalnymi a zainteresowanymi podmiotami w rozwiązywaniu konkretnych zadań w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego, praktycznej realizacji działalności muzeów, parków narodowych, rezerwatów historycznych, wytworzenia najlepszej praktyki zarządzania. Ze względu na brak niezbędnych inwestycji finansowych w celu stworzenia nowych miejsc pracy większą uwagę należy zwrócić na branże, które nie wymagają dla swojego rozwoju znacznych nakładów finansowych.

Do tego typu przedsięwzięć należy wiejska turystyka zielona (w Polsce – agroturystyka), która jest już częściowo obecna w Ukrainie, ale jeszcze nie została odpowiednio szeroko spopularyzowana. Bazą turystyki rekreacyjnej są kwatery prywatne, a także naturalne, rekreacyjne tereny. Naukowo-educacyjnym rodzajem wiejskiej turystyki zielonej jest ekoturystyka, która jest typowa dla obszarów wiejskich i wsi położonych w granicach parków narodowych, stref ochrony przyrody, parków przyrodniczych itp., gdzie przewidziano odpowiednie ograniczenia co do obciążeń tych terytoriów oraz reglamentowano rodzaje wypoczynku połączonego z rozrywką. Turystyka

<sup>24</sup> О. Гриценко, *Культурна політика: концепції й досвід*, Київ 1994, s. 28.

„zielona” w większości krajów jest postrzegana jako integralna część kompleksowego rozwoju społeczno-gospodarczego i jako jeden ze sposobów rozwiązywania wielu problemów ekonomicznych i gospodarczych. Biorąc pod uwagę, że w warunkach ogólnego kryzysu ekonomicznego w Ukrainie, gdzie społeczne i gospodarcze problemy małych miast i wsi zaostrzają się w stopniu nadzwyczajnym, szerokie rozpropagowanie i rozwój turystyki „zielonej” jest szczególnie pożądanym.

Drugim ważnym produktem turystyki, który skutecznie zaadaptowałby się w okolicach Rawy Ruskiej, jest turystyka „militarna”. Potencjał, jaki niesie ze sobą obecność w rejonie Rawy Ruskiej ufortyfikowanej linii umocnień<sup>25</sup>, stwarza nadzwyczajne możliwości jej adaptacji na cele turystyczne. Należy tutaj nadmienić, że ta forma turystyki jest obecnie jednym z najbardziej „rozchwytywanych” modeli odpoczynku i poznania regionu dla potencjalnego turysty. Doświadczenia Polski oraz innych krajów europejskich w tym obszarze tylko potwierdzają tę tezę.

## ZAKOŃCZENIE

Turystyka ze swojej natury jest zjawiskiem społecznym i bardzo szybko staje się integralną częścią współczesnego życia. W warunkach codziennego ulepszania, standaryzacji życia aktywność turystyczna ma równoczesną tendencję do wzrostu i obejmuje coraz większe grupy społeczne. Obecny stan turystyki na Ukrainie wymaga poprawy, zwłaszcza w obszarze obsługi prawnej. Likwidacja niejednoznacznych przepisów prawnych, które najczęściej powodują różnego rodzaju nadużycia przy wykorzystywaniu lub przemieszczaniu mienia stanowiącego dziedzictwo kulturowe, unieumożliwia zaangażowanie funduszy w przeprowadzanie prac renowacyjnych i remontowych, tak niezbędnych w zabezpieczeniu zabytków kultury materialnej. Konieczne jest również rozwinięcie infrastruktury informacyjnej dla usunięcia przyczyn ignorowania zabytków jako ważnego elementu sfery turystycznej i życia kulturalnego w regionie.

Kolejnym zadaniem jest podwyższenie poziomu popularyzacji turystyki historycznej, „zielonej” i „militarnej” na Ukrainie, zarówno na rynkach krajowych, jak i zagranicznych. Jednym z głównych powodów niechęci ludności miejscowej do zajmowania się turystyką, w jej szerokim ujęciu, jest niedostateczne zainteresowanie samorządów lokalnych jej rozwojem.

Na poziomie globalnym charakterystyczną cechą turystyki w ostatnich latach jest dość wysoka dynamika i stabilność jej rozwoju, a także jej aktywny wpływ na gospodarkę wielu krajów posiadających sprzyjające temu zasoby rekreacyjne. Jednocześnie niezbędne jest badanie kwestii

<sup>25</sup> Mowa tutaj o tzw. Linii Mołotowa i jej odcinku w okolicach Rawy Ruskiej.

регуляції українського ринку usług туристyczno-рекреаційних, оцінювання ефективності діяльності туристичної на територіях сільських України, розширення різних типів туризму сільського, міського та військового.

Інноваційні рішення пов'язані з розвитком інфраструктури регіону будуть сприяти покращенню іміджу країни на світовому ринку послуг туристyczno-рекреаційних. Тому розвиток країни і регіону є невіддільно пов'язаним з розвитком різноманітних форм туризму.

Рава Руська, як зв'язок двох прикордонних комплексів – Роточа українського і польського, є чудовим історичним продуктом туризму історичного, „зеленого” і „військового”, є тому сказана на майбутнє туристичним успіхом.

Тлумачення тексту:

Mariusz Skorniewski

Katarzyna Warmińska-Mazurek

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA DRUKOWANE

„Dzwonek” [pismo] III Zakonu S.O.N. Franciszka Serafickiego, R. II, kwiecień 1887, nr 10.  
Міністерство культури України, Державний історико-архітектурний заповідник у м. Жовкві, Жовква крізь століття, Львів 2012.

### OPRACOWANIA

Герич В., Проблеми регіонального розвитку та відродження спадщини Жовкві, [w:] Збірник матеріалів українсько-польського науково-практичного семінару, Жовква-Львів 1998.

Gerycz W., Skorniewski M., Własność i ochrona zabytków w świetle uregulowań prawodawstwa polskiego i ukraińskiego, wybrane zagadnienia, [w:] Prawo ukraińskie. Wybrane zagadnienia, red. M. Bartnik, M. Bielecki, J. Nikołajew, Lublin 2013.

Грищенко О., Культурна політика: концепції й досвід, Київ 1994.

Яремич Г., Дорога до храму, Львів 2000.

Кравич Д.П., Овсійчук В.А., Черепанова С.О., Українське мистецтво: Навч. посібн.: У 3 ч., Wydawnictwo Śвіт, Львів 2005.

Ковпаненко Н., Душа Святого церква, [w:] Енциклопедія історії України, т. 1, red. В.А. Смолій et al., Wydawca: Інститут історії України НАН України, Київ 2003.

Мартинюк А., Ренесанс житлової архітектури Жовкві, „Народознавчі зошити” 2002, nr 2.  
Міляєва Л., Стінопис Потеліча. Мистецтво, Київ 1969.

Парцей М., Стародавня Жовква (Серія «Історичні місця України»), Світ, Львів 2005, s. 168.

Погорелова А., Джерела не замерзають: Культурне життя регіонів у контексті державної політики, „Українська культура” 1995, nr 1.

Рава-Руська XV-XXI ст, Рава-Руська міська рада 2012.

Полунесев Ю., Загоруйко Ю., Культурний шок у посткомуністичних суспільствах у період ринкової трансформації (перспектива України), „Сучасність” 1994, nr 10.

Посацький Б., Просторовий розвиток Жовкві у контексті транскордонних зв'язків між Україною і Польщею, [w:] Збірник матеріалів українсько-польського науково-практичного семінару, Жовква-Львів 1998.

## АНОТАЦІЯ

*Ярослава Попович*ІСТОРИКО-МИСТЕЦЬКА СПАДЩИНА МІСТА РАВИ-РУСЬКА  
ТА ЇЇ ОКОЛИЦЬ В КОНТЕКСТІ РОЗВИТКУ ТУРИЗМУ НА РОЗТОЧЧІ.  
ПОСТАВЛЕНІ ЗАВДАННЯ

Охорона і збереження культурної спадщини – це, зазвичай, в багатьох європейських країнах проблематика галузі економіки, збереження пам'яток і розвитку туризму. Вже віддавна, власне у цих площинах, досліджуємо реліквії та артефакти з минулого. Проблематика збереження пам'ятки для подальшого пропагування, у якій формі показати її глядачу, чи варто інвестувати у культурну спадщину, турбує багатьох, від керівників до пересічного споживача, котрий не є байдужим до естетичного. Ця проблематика стосується і України. Аналіз сучасних методик популяризації пам'яток у сфері культури показав, що багато таких проблем вирішує туризм. Його розвиток в Україні вимагає нових якісних знань, удосконалення правових норм і новітнього значення терміну „вартість”. У даній статті описано місцевості, в яких знаходяться найважливіші пам'ятки архітектури міста Рава-Руська та її околиць. Запропоновано також методи для збереження культурно – мистецької спадщини, котра є важливим аспектом творення туристичної галузі в Розточанському регіоні.

**Ключові слова:** Розточчя, спадщина, костели, церкви, ремесло, історія, народ, будівництво, вартість, туризм, збереження



# HISTORIE RODZINNE

Ks. Edward Walewander

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

## NIEMIRÓWEK – RODZINNA WIEŚ PO LATACH ZAPOWIEDŹ KSIĄŻKI NIEMIRÓWEK W STAREJ FOTOGRAFII. LUDZIE I WYDARZENIA, PRZYGOTOWYWANEJ DO DRUKU NA POCZĄTKU 2020 R.

Niemirówek, nazwa miejsca mojego urodzenia i młodości, to dla mnie słowo najmilsze, bardzo bliskie też wielu ludziom wywodzącym się z tej małej miejscowości w Lubelskiem, leżącej blisko Krasnobrodu, nieopodal rzeki Wieprz. Do nich należy między innymi ceniony przez nas ksiądz biskup Mieczysław Cisło. Stąd nasz rodowód. „Tu się wszystko zaczęło” – chciałoby się powtórzyć za wielkim Świętym Janem Pawłem II. Wszystko tu się zaczęło, choć nie w takim wymiarze, jak kiedyś dla Karola Wojtyły w Wadowicach. Któż nie kocha swego gniazda rodzinnego i nie pozwoli sobie, mówiąc o nim, może na nieco przesady? Kto z nas nie wraca chętnie do swoich początków? One są zawsze święte i czyste.

Wspominam najpierw ludzi. Są to przede wszystkim moi rodzice i rodzeństwo, rodzina bliższa i dalsza. Bliscy sercu są także sąsiedzi, a zresztą każdy człowiek, zwłaszcza ten żyjący w rodzinnej miejscowości. Wielu z tych ludzi, których zapamiętałem, to w moich oczach osoby wprost święte. Życie ich było skromne i pobożne. Odznaczyli się szlachetnością i wzajemną życzliwością. O wielu z nich mówiłem już nieraz w swoich przemówieniach i kazaniach, i to głoszonych nie tylko w kościele krasnobrodzkim. Później te teksty ukazywały się drukiem, między innymi w „Gazecie Krasnobrodzkiej”, by nikt nie zapomniał tak dobrych i pobożnych ludzi.

O naszych sąsiadach ratujących Żydów w czasie okupacji niemieckiej mówiłem nawet w Niemczech i w Kanadzie. Ich imiona i nazwiska uwieczniłem w swoich publikacjach<sup>1</sup>. Podałem je nawet do upamiętnienia w Kaplicy Pamięci Sanktuarium Matki Bożej Gwiazdy Nowej Ewangelizacji w Toruniu. Staram się zawsze, by imiona i nazwiska mieszkańców mojej wsi rodzinnej nie poszły w zapomnienie, a nasi przodkowie nadal byli wzorem życia, zwłaszcza dla przyszłych pokoleń.

<sup>1</sup> Por. E. Walewander, *Działalność wychowawcza Kościoła lubelskiego 1939–1945*, Lublin 2009, s. 12–14.

Publikowane w tej książce fotografie przedstawiają wielu ludzi naszej wsi niemal od kolebki aż do zakończenia ich drogi życiowej. Fotografie pokazują ludzi, którzy tutaj żyli i tutaj zakończyli swoje życie, zostawiając po sobie cenną spuściznę. Stosunkowo wiele zdjęć odnosi się do mojej rodziny, w której od dawna pielęgnowano pamięć o przodkach oraz o ludziach i wydarzeniach z życia naszej wiejskiej społeczności. Niemało wnoszą też pamiątki zachowane w innych rodzinach, np. w rodzinie Edwarda Pasicznego. Niektóre zdjęcia były już publikowane w prasie, np. w „Naszym Dzienniku” czy w kwartalniku „Lublin. Kultura i Społeczeństwo” oraz w książkach i rozprawach moich dawnych studentów, co odnotowane jest w przypisach do poszczególnych fotografii zawartych w niniejszej publikacji.

Patrząc z nostalgią na te pozółkłe fotografie ze starych albumów lub wyjęte ze schowków w szufladach. Wspominam ludzi nam bliskich, tych, którzy byli albo wciąż są wśród nas. Niektórzy odeszli już dawno, a przecież w pewien sposób wciąż są pośród nas, żyją w osobach swoich następców, ludzi wspólnej myśli i czynu, którzy kontynuują ich dzieło. Należy tylko mieć nadzieję, że obecni mieszkańcy Niemirówka, nasi następcy, będą kiedyś opowiadać o nas, ludziach z naszej generacji, że to byli prawdziwi Polacy, polscy patrioci, ludzie sumienia, ludzie ciężkiej pracy, chyba nawet zasłużeni dla Polski i dla naszego regionu. Daj Boże, aby mogli tak mówić!

Obrazy utrwalone w pamięci, dotyczące ludzi i ziemi, przemijają, szybko ulatują. Pozostawiają po sobie jedynie ulotny zapach przeszłości i jakiś twórca zamęt. Barwna mgła przed oczami całkiem jednak się nie rozwiewa, wszystko się miesza i wszystko staje się jednym. A teraz z wielości i różnorodności obrazów oraz myśli, z bogactwa spotkanych twarzy i uściśniętych rąk pojawia się zadziwiająca myśl: radość z tego, co się przeżyło. Pojawia się zarazem wdzięczność, zwłaszcza dla ziemi, która otaczała mnie taką różnobarwną krasą, wdzięczność dla ludzi, którzy mnie kochali, tylko lubili, a może przeciwnie – nie darzyli sympatią. Każda jednak z tych osób w jakimś stopniu mnie ubogaciła, dając mi choć małą cząstkę siebie.

Trzeba powiedzieć, że każdy człowiek poznaje siebie i świat na podstawie własnej biografii i historii ogólnej. Żeby mógł zrozumieć swoje miejsce w teraźniejszości, musi sięgać do źródeł – dziejów swojej rodziny, człowieczeństwa, ludzkości.

W sięganiu do korzeni człowiek, zwłaszcza młody, jawi się jako gwarant przedłużania historii, pod warunkiem że w teraźniejszości będzie prowadzić dialog o przeszłości dla przyszłości. W Księdze Powtórzonego Prawa Starego Testamentu natchniony autor napisał: „Zapytaj ojca, by ci oznajmił, i twoich starców, niech ci powiedzą” (32, 7). Jest tam również i taka zachęta: „Na dawne dni sobie wspomnij. Rozważajcie lata poprzed-

nich pokoleń” (tamże). Warto też przytoczyć sentencję z Księgi Psalmów: „Cośmy słyszeli i cośmy poznali, i co nam opowiadali nasi ojcowie, tego nie ukryjemy przed ich synami. Opowiemy przyszłemu potomstwu” (Ps 78, 3-4). Dziś zdaję sobie z tego sprawę i mocno żałuję, że za mało pytałem, co gorsza – nie zawsze uważnie słuchałem opowiadań starszych, nie tylko mieszkańców mojej rodzinnej miejscowości.

Człowiek jest zdolny do konstruktywnego samodoskonalenia – w szacunku dla siebie i innych, a także całego swego środowiska. To też ma korzenie biblijne: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28).

Publikacja niniejsza, zbiór zdjęć obrazujących życie mieszkańców Niemirówka, odsłania wiele konkretów z heroicznej historii polskich rodzin chłopskich. Rody chłopskie, niekiedy bardzo liczne, pamięć o przodkach przechowywały najczęściej w tradycji ustnej, sięgającej zazwyczaj trzech, najwyżej czterech pokoleń.

Książeczka ta, choć niewielka objętościowo, zgłębia i utrwala pamięć nie tylko o mojej rodzinie, ale też wielu innych rodzinach z naszego środowiska. Odsłania pamięć o niewyobrażalnym uroku ziemi rodzinnej. Nie zapomina się polnej drogi biegnącej wśród pól i przez wzgórza (nazywane przez nas w dzieciństwie „pagórem” lub nawet „górami”) do starego traktu pątniczego, noszącego dziwną lokalną nazwę Rydnica, prowadzącego z Antoniówki do Kłocówki, a stamtąd dalej przez Dominikanówkę aż do sanktuarium Matki Boskiej w Krasnobrodzie. Stamtąd roztacza się daleka, piękna panorama na całą okolicę! Niewyobrażalny widok, bo zdaję sobie przecież sprawę, że żadne słowo wspomnień, tak samo jak żaden pędzel, jak żaden aparat fotograficzny, nie oddadzą tego, czym jest nastrój pewnych pejzaży, pól, różnych minionych dni, a nawet stanów pogody. Zresztą ten nastrój mieści się nie we wspaniałości ani w niezwykłości. Duch Boży ukazuje się nie w burzy i gromie, ale w lekkim powiewie wiatru (por. 1 Krl, 17-20). To biblijne wydarzenie pojawia się często w moim nauczaniu z katedry uniwersyteckiej i przepowiadaniu z ambony<sup>2</sup>.

Wstęp do tej publikacji piszę już jako emeryt, który ma co prawda więcej czasu dla siebie, ale czasami doskwiera mu samotność. Poczucie samotności nie zawsze rodzi się tylko wtedy, gdy wokoło nie ma, jak się mówi, żywego ducha. O wiele bardziej dotkliwie daje się we znaki wówczas, gdy nie można przekazać innym tego, co nam wydaje się ważne i cenne, mimo że dla innych jest może błahe i mało ważne. Gdy ktoś wie więcej od innych, często staje się samotny. Samotność niekoniecznie jest przeciwieństwem życia we wspólnocie, bo nikt nie odczuwa zbiorowości

<sup>#2</sup> Por. idem, *Chrześcijanin w obliczu doświadczeń proroka Eliasza*, [w:] *W służbie piękna. Księga pamiątkowa poświęcona księdzu prałatowi Eugeniuszowi Kościółce z okazji 70-lecia urodzin*, red. P. Kawalko [i in.], Lublin 2009, s. 373-375.

głębiej niż samotnik. Wspólnota rozkwita tylko tam, gdzie każda jednostka pamięta o swojej wyjątkowości i nie upodabnia się bezmyślnie do innych. Może tym powodowany zdecydowałem się opublikować zdjęcia ludzi i zdarzeń z naszej przeszłości. Niech ta inicjatywa jeszcze bardziej nas łączy i umacnia.

Wydając ten swego rodzaju album z życia i dziejów mojej wsi rodzinnej, dokonuję też pewnego bilansu własnej biografii. Jestem wdzięczny Bogu, że moje życie przybrało taki, a nie inny bieg. Było niezwykle bogate i dało mi wiele intrygujących doświadczeń. Czyż mogłem się spodziewać, że spotka mnie aż tyle dobrego? Spotkało mnie wiele zdarzeń nieoczekiwanych. Niektóre zapewne mogłyby przybrać inny obrót, gdybym może ja był inny. Było jednak tak, jak było. Stało się tak, jak się stało, bo ja jestem taki, jaki jestem. Wiele rzeczy wydarzyło się dlatego, że były zamierzone, ale niekoniecznie wychodziły mi na dobre. Większość jednak spraw rozwinęła się w sposób naturalny i były to zdarzenia, które Bóg zrzędził. Żałuję wielu potknięć, które wynikły przede wszystkim z mojego uporu, ale też gdyby nie on, nie dotarłbym do wyznaczonego celu. W kontaktach z ludźmi przeżyłem wiele cudownych chwil. Sam też dokonałem więcej, niż mógłbym się spodziewać. Nie umiem wydać jakiegoś ostatecznego osądu o przeszłości, ponieważ zjawisko życia i tajemnica, jaką jest człowiek, są zbyt wielkie.

Chciałbym coś uratować ze świata tej mojej wsi i jej mieszkańców, od których wyszedłem i do których tak często wracam. Tym samym próbuję ratować od zapomnienia naszą wspólną przeszłość, by nadal budować lepszą terażniejszość i przyszłość. Świat, do którego jesteśmy włączeni przez fakt urodzenia, jest nierzadko brutalny, jak nam się często wydaje, a może nawet okrutny, pozostaje jednak zarazem pełen piękna Boga. Może ta bardzo skromna publikacja ukaże, jak Stwórca kieruje naszymi losami, zwłaszcza wtedy, gdy oddamy Mu się całkowicie. Zaufamy Mu bez reszty.

Po latach długiego już życia mogę z pełnym przekonaniem wyznać za św. Pawłem Apostołem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13).

Nie dziwi, że po latach szuka się znów początków drogi, powraca do nich, przypomina. Potem owa droga wiła się różnymi zakrętami, ale cel, do którego wiodła, nigdy się nie zmienił. Zawsze pozostał ten sam. Oto jestem! (por. 1 Sam 3, 10). Zostawmy poszczególne przystanki tej drogi. Ważne jest to, że po tylu latach prowadzi ona zawsze z Niemirówka, przez Krasnobród, Innsbruck, do miejsc posłania. Na odpoczynek wraca się zawsze w te same miejsca; na to odpocznienie z wczoraj na dziś, a w końcu na ten ostateczny spoczynek w domu Najlepszego Ojca.

Jest też inna jeszcze przyczyna powrotów. Może trudna do wyśledzenia, bo tkwi głęboko w sercu. Ważne, by nie wracać z pustymi rękami.

Może to być nawet drobiazg, jak ten, który mam w ręku. Wszystko zależy od tego, jak się nań spojrzysz. Ów drobiazg to ta niewielka książka pt. *Niemirówek w starej fotografii. Ludzie i wydarzenia*. Przypomina ona niełatwe życie i dokonania bliskich mi ludzi. W książce, zwłaszcza w jej *Przedmowie*, zawarłem to wszystko, co odczuwam, kiedy jestem wśród ludzi mojej wsi rodzinnej lub o nich myślę. Bardzo wielu z nich odeszło już na zawsze do Pana po nagrodę wieczną. Powtarzam: wielu z nich było dla mnie wzorcem i drogowskazem. Może nigdy nie odważyłem się im tego wyznać albo po prostu to zaniedbałem. W mojej rodzinnej wiosce, w tym ważnym dla mnie miejscu na ziemi, żyli i nadal żyją ludzie, którzy swą prostą, bezpośrednią bliskością z Bogiem budowali moje wytrwanie, moją służbę u Najlepszego Ojca. I tego chyba też im wprost nie powiedziałem.

Dlatego powstał ten drobiazg, ta książeczką zrodzona z głębokiego uczucia wdzięczności, przygotowana bardziej sercem niż piórem. Ma być ona zadośćuczynieniem, a zarazem hołdem. Chciałbym, by tak została przyjęta. Jest niedoskonała, bo czyż można opisać i uratować od zapomnienia wszystkie doznane dobrodziejstwa, te, o których nieraz wie tylko sam Bóg, Pan wszechświata i historii?

Jeszcze jedno leży mi na sercu. I to powinno wyróżnić te moje dalekie od doskonałości wyznania zawarte w tej książce. Chciałbym, by nigdy nie zapomniano o tych, którzy karmili i wychowywali swoje dzieci, lud Boży: w świątyni krasnobrodzkiej i tarnawackiej oraz wszędzie tam, gdzie dopadło ich, także mnie, Boże wołanie, przekazane Ich ustami. Niech pozostaną na zawsze w naszych sercach. Niech wespół z nami będą obecni w modlitwie, w nieustannym świętych obcowaniu.

Niech mi wolno będzie zaprezentować wszystkim zainteresowanym ten skromny, ale z serca zrodzony przejaw mojej, a zarazem – jak ufam – naszej wspólnej pamięci o tych, którym wielu z nas zawdzięcza to, kim są dzisiaj.

Święty Paweł Apostoł pięknie napisał w swym Pierwszym Liście do Koryntian: „Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost” (1 Kor 3, 6). Lubię te słowa, dlatego z przekonaniem przytaczam je w tym miejscu.

\* \* \*

Na koniec jeszcze małe dopowiedzenie. Pamiętniki, wspomnienia, autobiografie, albumy to lektura budząca zwykle spore zainteresowanie i nawet ludzie zazwyczaj omijający książkę z daleka po tego rodzaju literaturę chętnie sięgają. Nie dziwi to bynajmniej, jeśli zdamy sobie sprawę, że często, niekiedy nawet nieświadomie, pragniemy się wpisać niejako w cudze życie, zwłaszcza jeśli jest to ktoś, kto nas fascynuje, kim – nieco może naiwnie – chcielibyśmy być. Bywa, że trudno jest chwycić za pióro

czy pochylić się nad klawiaturą i pisać o wiosce, o której mało kto wie, ale dla nas jest ona tak ważna jak gniazdo dla ptaka. Stamtąd wyrastają nasze korzenie, bo tam z oddali wszystko wydaje się większe, piękniejsze, aniżeli faktycznie jest. I tylko tak, mając taki ogład, możemy sięgać do pamięci i wydobywać z niej ludzi, przedmioty, dom rodzinny, bliskich, wydarzenia, niegdyś błahe, ledwo zapamiętane, a w pamięci mimo to zakodowane jako coś osobiście bardzo drogiego. Tylko tak to wszystko widząc, można pisać, nie do cna kalkulując, ale czując każdym zakamarkiem myśli i serca.

Dlatego u Czytelnika nie powinno budzić zdziwienia, że ten Niemirówek – jeszcze tak niedawno, kiedy biegło się do szkoły, omijając kałuże, a dziś wyasfaltowany, niemalże „miastowy” – jawi się tu tak bardzo świątecznie, tak bliski sercu, jak gdyby dopiero wczoraj pożegnany. A może takiego pożegnania w ogóle nie było i nie będzie, bo nie żegna się ojcowizny, choćby się nie wiem na jak długo ją opuszczało. W końcu wraca się zawsze do tego, co bliskie i swojskie, bo tylko tam jest człowiek naprawdę sobą i u siebie. Kto tego nie pojmuje, ten nie ma swego miejsca na ziemi, a obecnie nie ma dla człowieka bodaj nic gorszego.

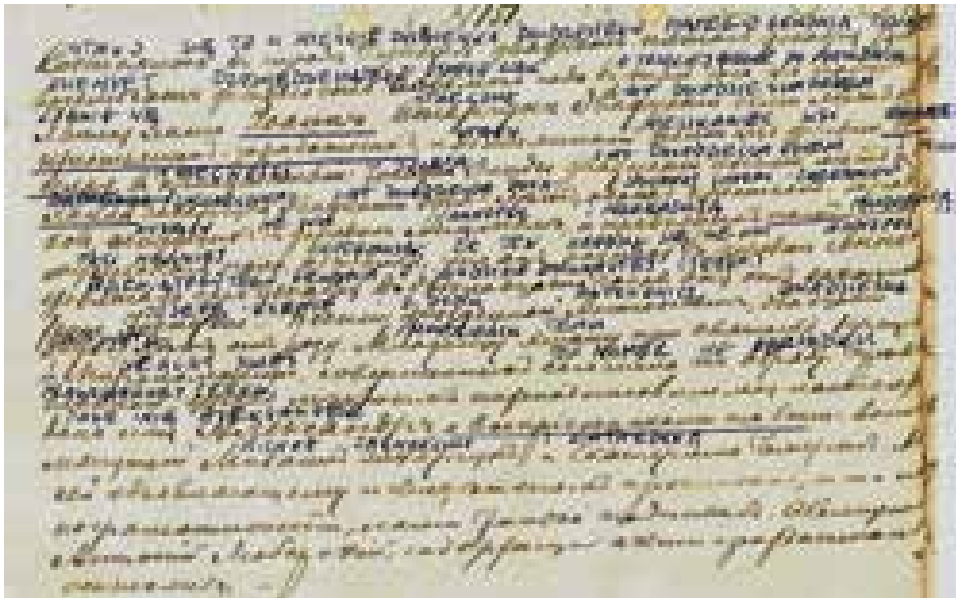
*Jakub Starczuk*

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Józefa Piłsudskiego  
w Tomaszowie Lubelskim

## MOJE KORZENIE. RODZINA STARCZUKÓW I „GOLGOTA WSCHODU”

W kwietniu 2018 r. Szkoła Podstawowa nr 2 im. J. Piłsudskiego ogłosiła konkurs historyczny „Moja rodzina i 100 lat niepodległości”, którego celem było zachęcenie do poznania przeszłości własnej rodziny. W przypadku mojej rodziny ważniejsze stało się ukazanie jej losów na tle wydarzeń historycznych w stuleciu niepodległości państwa polskiego. Wydarzenia te wywarły ogromny wpływ na dzieje członków mojej rodziny po mieczu.

Mój pradziadek Aleksander Starczuk walczył o odzyskanie niepodległości, a wkrótce bronił jej bytu, odpierając nawałę bolszewicką. Myślę, że wydarzenia te zaszczepiły w nim patriotyczną postawę kultywowaną przez cały okres międzywojenny. Sielanka rodziny Starczuków trwała do początków 1940 r. Najpierw NKWD aresztowało głowę rodziny, a kilka tygodni później jej członków. Aleksander Starczuk został zamordowany na „Golgocie Wschodu” wiosną 1940 r. Pozostawił żonę i trójkę dzieci, dla których rozpoczęła się kilkuletnia walka o przetrwanie, zmagania z mrozami Syberii i bezkresnymi stepami Kazachstanu. Do Polski udało im się szczęśliwie powrócić w 1946 r., ale bez głowy rodziny, o której słuch zaginął. Mój dziadek Stanisław (najstarszy z rodzeństwa) szybko rozpoczął poszukiwania swego ojca. Bez rezultatu. Później w poszukiwania włączyli się czterej jego synowie (najbardziej mój tata Kazimierz). Pisali wszędzie, stosowali różne metody poszukiwań, nawet te niekonwencjonalne. Wszystko to nie przyniosło efektów, pradziadek przepadł niczym kamień w wodę. Z czasem coraz bardziej poznawali prawdę o Katyniu, ale hołdując zasadzie, że „nadzieja umiera ostatnia”, nie dopuszczali do siebie tej myśli. Tak było do 1994 r., gdy nazwisko pradziadka pojawiło się na tzw. liście ukraińskiej. Po dziesiątkach lat poszukiwań udało się nareszcie ustalić, co się z nim stało. Nie był to jednak koniec, teraz najbliżsi pragnęli zapalić symboliczny znicz na jego mogile. Jego prochy spoczęły na wieczną wartę na cmentarzu wojennym w Miednoje. 10 kwietnia 2010 r. mój dziadek (Stanisław) i tata (Kazimierz) byli w Katyniu, gdy rozbił się polski samo-



Akt urodzenia Aleksandra Starczuka. Parafia Dubienka (1898). Źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta parafii rzymskokatolickiej w Dubience. Odpis w zbiorach rodzinnych K. Starczuka

lot z Prezydentem RP – Lechem Kaczyńskim na pokładzie. Z wiadomych przyczyn nie udało się wtedy pojechać do Miednoje. Dopiero jesienią 2017 r. obaj Starczukowie stanęli na tamtejszym cmentarzu wojennym. Musieli czekać aż 67 lat, by zapalić znicz przy tablicy ich ojca i dziadka. Tego, co wtedy czuli, nie da się opisać, to po prostu trzeba było przeżyć. Adam Mickiewicz w pierwszej scenie III części *Dziadów* ustami Jana (Jana Sobolewskiego) wypowiedział jakże cenną myśl: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, Zapomnij o mnie”. Nosząc nazwisko Starczuk, jestem zobowiązany do kultywowania historii rodziny wplątanej w tragiczne losy Mojej Ojczyzny. Tak jestem wychowywany przez rodziców i dziadka Stanisława. Pisząc o swojej rodzinie, oddaję cześć tym wszystkim, którzy na przestrzeni 100 lat niepodległości walczyli o to, aby Polska była wolna.

Mój pradziadek – Aleksander Starczuk, s. Jana i Józefy z Antonowiczów, urodził się 9 grudnia 1898 r. w Annopolu koło Hrubieszowa.

W latach 1918–1920 jako ochotnik służył w Wojsku Polskim. Uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Pozostał w polskim wojsku, służbę zakończył w stopniu plutonowego w 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich w Równem. Pułk brał udział w bitwie warszawskiej, następnie walczył na Wileńszczyźnie. W okresie pokoju patrolował linię demarkacyjną z Litwą. We wrześniu 1921 r. pułk został kolejną przewieziony z Horodzieja do Równego. Po



Plutonowy Aleksander Starczuk (siedzi pierwszy z lewej) jako żołnierz 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich w Równem. Źródło: Archiwum rodzinne K. Starczuka z Tomaszowa Lubelskiego



Józefa i Stanisław Starczuk z synem Stanisławem (lata dwudzieste XX w.). Źródło: Archiwum rodzinne K. Starczuka z Tomaszowa Lubelskiego

przyjeździe okazało się, że nie ma tam miejsca na rozlokowanie jednostki, dlatego pododdziały umieszczono w sąsiednich miejscowościach, np. Zdołbnowie, Kwasilowie i Ostrogu. Być może wspomniane problemy logistyczne zadecydowały, że Aleksander Starczuk wystąpił z wojska.

W cywilu wrócił do wyuczonego zawodu szewca. W tym zawodzie nie pracował długo, bo niebawem został sklepowym (sprzedawcą) w sklepie spółdzielczym<sup>1</sup>. 20 czerwca 1926 r. w utworzonej w 1920 r. parafii pw. Michała Archanioła w Kamieniu ks. Józef Groszek udzielił ślubu 27-letniemu Aleksandrowi Starczukowi i 17-letniej Józefie Wójcik rodem z Lublina<sup>2</sup>. Młodzi osiedli w Pławanicach koło Chełma. Będąc legionistą, Aleksander otrzymał koncesję na prowadzenie własnego sklepu z możliwością sprzedaży w nim alkoholu. Było to „coś”, gdyż w okolicy takiego

<sup>1</sup> Zob. więcej: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Rada Spółdzielcza w Warszawie, sygn. 14045 („Jedność” Spółdzielnia Spożywców w Pławanicach 1930–1939); *ibidem*, sygn. 14046 (Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożywców „Nadzieja” 1925–1934).

<sup>2</sup> Józefa Wójcik pochodziła z Kalinowszczyzny w Lublinie i była córką Stanisława i Katarzyny z d. Kotarska. Za: Świadectwo ślubu wydane 25 VII 2009 r. przez parafię rzymskokatolicką pw. Michała Archanioła. Zbiory prywatne Kazimierza Starczuka.

drugiego sklepu nie było. Pławanice były wsią liczącą około 120 rodzin (w tym 10 polskich i 2-3 żydowskie), reszta była narodowości ukraińskiej<sup>3</sup>.

Aleksander Starczuk angażował się społecznie. Był współinicjatorem zbiórki pieniędzy na budowę szkoły w Kamieniu (siedziba gminy) oraz na zakup karabinu maszynowego dla wojska. Jego mały wówczas syn Stanisław tak to zapamiętał: „W trakcie uroczystego przekazywania karabinu żołnierzom z jednostki w Chełmie utkwił mi w pamięci obraz konika, który ciągnął za wojskową orkiestrą duży bęben, w który uderzał werblami wojskowy doboz”<sup>4</sup>. W domu Starczuków czczono wszystkie święta państwowe – Konstytucji 3 Maja, przed samą wojną Święto Odzyskania Niepodległości. W okresie międzywojennym bardzo uroczyście obchodzono Święto Morza, wtedy cała rodzina jechała specjalnym pociągiem do Dorohuska, by świętować nad brzegiem rzeki Bug. W program obchodów wkomponowano religijną uroczystość apostołów Piotra i Pawła oraz tradycyjny ludowy zwyczaj sobótek świętojańskich, co decydowało o masowości tego święta<sup>5</sup>.

Kilka dni po wybuchu II wojny światowej (dziadek miał wtedy 11 lat i nie pamięta, czy było to jeszcze przed wkroczeniem Rosjan, czy też już po) kilku Ukraińców z czerwonymi opaskami na ramieniu aresztowało pradziadek i trzymało w zamknięciu przez 2 dni, żądając wydania małego, 7-strzałowego pistoletu, na który miał legalne pozwolenie. Po wyjściu z aresztu, by uchronić się przed dalszymi represjami ze strony komunistycznych Ukraińców, cała rodzina w pośpiechu wyjechała z Pławanic za rzekę Bug w okolice miasta granicznego Równe do miejscowości Baryszywka. Tam pradziadek wynajął dom i zaczął pracować w kuźni, jako pomocnik kowala. Długo nie nacieszył się wolnością. 10 lutego 1940 r. NKWD załomotało kolbami do drzwi jego domu. Pośród płaczu i lamentu domowników przeprowadzono rewizję w poszukiwaniu broni i innych materiałów. Tego dnia mój pradziadek został aresztowany i wtedy najbliżsi widzieli go po raz ostatni żywego. Pomimo próśb ze strony mojej prababci jej mąż, a mój pradziadek nie został uwolniony, potraktowano go, jako wroga Związku Radzieckiego – opowiada dziadek.

Józefa Starczuk (moja prababcia) po aresztowaniu męża i bezskutecznych próbach skontaktowania się z nim zaczęła myśleć o powrocie w rodzinne strony. Chcąc to zrealizować, w lipcu 1940 r. nadała posiadany dobytek

<sup>3</sup> W roku 1943 wieś zamieszkiwało 614 Ukraińców, 28 Polaków, a Kolonię Pławanice 216 Ukraińców, 13 Polaków. Zob. Archiwum Państwowe w Lublinie, zespół 498, sygn. 139, k. 277. W roku 1828 w Pławanicach wybudowano okazałą cerkiew unicką, którą w 1875 r. przemianowano na prawosławną. Dopiero po II wojnie światowej i wysiedleniu prawosławnej ludności ukraińskiej świątynię przejęli rzymskokatolicy.

<sup>4</sup> Relacja Stanisława Starczuka, w zbiorach autora.

<sup>5</sup> Zob. więcej: F. Gończyński-Jusis, *Uroczystości święta morza na terenie województwa lubelskiego 1933-1939*, „Rocznik Lubelski” 2015, t. XLI, s. 196-213.

na bagaż do miejscowości Włodzimierz Wołyński, a sama w towarzystwie najbliższych udała się za bagażem, docierając do miejscowości Kowel. Tam 1 sierpnia 1940 r. NKWD aresztowało resztę mojej rodziny, czyli 30-letnią Józefę z trójką małych dzieci: 12-letnim Stanisławem (moim dziadkiem), 10-letnią Marią i najmłodszą roczną Feliksą (zwaną Janiną). Na nic się zdało zawołanie, płacz i lament. Sowieci twierdzili, że „Moskwa nie wierzy łzom i jak nie wytrzymasz na zesłaniu, to zdechniesz jak pies”<sup>6</sup>. Rodzinę Starczuków z innymi aresztowanymi załadowano do wagonów towarowych, których było niemal czterdzieści, a w każdym z nich umieszczano nawet po dziesięć rodzin. Pomimo upływu tylu lat Stanisław Starczuk doskonale to pamięta. „Warunki były spartańskie: piętrowe prycze do spania ustawione po obu stronach, brak pomieszczenia do załatwiania spraw fizjologicznych, do tego służył otwór w podłodze, na dodatek małe okna, i to zakratowane. Często pociąg się zatrzymywał, po jakimś czasie ruszał dalej, nikt z niego nie mógł wysiąść. Gdy przyjeżdżaliśmy na większą stację, to drzwi się otwierały w eskorcie kilku strażników, 2-3 osoby wysiadały i szły z nimi po wodę, pozostali czekali w wagonach, tyle ile zdołali przynieść wody, tyle mieliśmy. Racje żywnościowe były minimalne – słaba zupa i od czasu do czasu kasza”<sup>7</sup>.

Po około czterech tygodniach i przejechaniu blisko 4,5 tys. km dotarli do obozu w okolicy Nowosybirsk na Syberii. Wartownicy z NKWD kazali im wysiąść. Teren obozu umiejscowiony był w lesie, ogrodzony drutem kolczastym, wieżyczki wartownicze rozmieszczono co 50 m, na których stali „bojcy” z bronią gotową do strzału. Było tam już kilka tysięcy ludzi, słychać było krzyki i jęki chorych oraz płacz dzieci. Wkoło roznosił się smród nie do zniesienia, bo brak było szaletów, a sprawy fizjologiczne załatwiano pod sosnami i krzakami, a spało się na ziemi<sup>8</sup>. Baraki zamierzano zbudować dopiero przed nadejściem mroźnej zimy. Dzienna porcja żywienia to 30 deko chleba i woda. Kto zjadł na raz, to czekał do dnia następnego. Głodny człowiek myślał tylko o jedzeniu i zastanawiał się, co nowego Bóg przyniesie<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> W kwietniu 1940 r. wywożono głównie kobiety i dzieci skazywane na wygnanie zgodnie z artykułem 59 radzieckiego kodeksu karnego, na mocy którego w czasie Wielkiego Terroru do łagrów trafiały kobiety uznane za „członka rodziny zdrajcy ojczyzny”. Winą polskich kobiet i dzieci było to, że wcześniej ich mężowie i ojcowie zostali aresztowani przez NKWD, ukrywali się, byli jeńcami wojennymi lub uciekli za granicę. Klasyfikowano je, jako „zesłańców administracyjnych” i rozrzucono w sześciu obwodach Kazachstanu: aktiubińskim, kustanajskim, pietropawłowskim, akmolińskim, pawłodarskim i semipałatyńskim. Odsetek zgonów był bardzo wysoki; niewielu udało się wydostać ze Związku Radzieckiego po ogłoszeniu w roku 1941 amnestii.

<sup>7</sup> Relacja Stanisława Starczuka, zbiory autora.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> Por. E. Grabski, *Świadkowie Golgoty Wschodu; syberyjskie losy polskich dzieci podczas II wojny światowej*, Olsztyn 2005.

Po około 6 tygodniach naszą rodzinę przetransportowali w okolice Swierdłowska do Diechtiarki. Tutaj zamieszkali w długich barakach, w których po obu stronach korytarza było po około 14 izb o wymiarach 4 × 4 m, z zamontowanym na środku piecykiem. Na rodzinę przypadało jedno pomieszczenie. Towarzyszyły im niesamowite pluskwy, wszy, zimno i głód. W okresie zimy brakowało drewna, było tak zimno, że woda zamarzała w wiadrze, a zima trwała 8 miesięcy. Strażnicy z NKWD 2 razy dziennie kontrolowali stan osobowy baraków – o godz. 6.00 i 20.00. Sprawdzali, czy przypadkiem ktoś nie uciekł. Wszyscy wiedzieli, że nie było takiej możliwości, bowiem wokół nieprzebyte lasy, dzikie zwierzęta (wilki, białe niedźwiedzie itp.), głód, wycieńczenie, a w zimie dodatkowo mróz – mimo upływu lat z dużą dozą emocji w głosie wspomina Stanisław Starczuk.

Tutaj moja prababcia – pisze Jakub Starczuk – pracowała w kopalni rudy żelaza około 500 m pod ziemią, rozkładając ładunki wybuchowe (dynamit), a dziadek pod nadzorem NKWD w lesie, zimą przy jego wyrębie, latem przy sadzeniu. Dyscyplina w pracy była okrutna, za spóźnienie nawet o 5 minut groził sąd, który wymierzał karę zmniejszenia racji żywnościowej, co w tamtych warunkach powodowało jeszcze większe wycieńczenie, a w konsekwencji mogło prowadzić do śmierci. Nieustannie nawiedzały ich różne choroby: przeziębienia, zapalenie gardła, płuc, malaria, kurza ślepotą, tyfus, wrzody. Wszyscy razem spali na jednej pryczy, ogrzewali się własnymi ciałami, przykrywali się kufajkami, szmatami i tym, czym się dało, byle było cieplej. Zimą mrozy były bardzo duże, temperatura dochodziła do -50°C. Do pracy nie wychodziło się, gdy było więcej niż -40°C. Racja żywnościowa wynosiła 30 deko chleba i woda. Najmłodsza siostra dziadka, mając 2 lata, z głodu przestała chodzić i przez następne 2 lata raczkowała. „Żeby nie umrzeć z głodu, mama i siostra po pracy chodziły prosić chleba u miejscowych ludzi. Czasami się udawało i przynosiły trochę chleba, ziemniaków, wtedy można było sobie trochę pojeść. Czasami trzeba było coś ukraść, jak się udało, to byli szczęśliwi, a jak nie, to nabrało się kopniaków” – wspomina Stanisław Starczuk.

Najgorsza była dla nich zima. Dziadek przynosił przydziałowy chleb, dzielił na 4 równe części, swoją porcję zjadał od razu i czekał na następny dzień o głodzie, bo się nie najadał i tak mijały kolejne dni. Zimy nie było tylko 4 miesiące, wtedy było lepiej, bo była pokrzywa, lebioda, jagody, grzyby – wtedy można było najeść się do syta. Zimno i głód to najgorsze rzeczy, jakie mogą spotkać człowieka. Moja rodzina tego doświadczyła – najokrutniej w pierwszym okresie zesłania. Gdy podpisano układ Sikorski-Majski, polityka represyjna nieco zelżała, już tak nie pilnowano i latem można było coś nazbierać w lesie, ale zimą było tak jak dawniej – głód, głód i jeszcze raz głód.

Wreszcie jesienią 1944 r. przetransportowano ich na Ukrainę do obwodu chersońskiego koło Odessy, do kołchozu Krasnyj Perekop. Być może miało to związek z faktem, że dopiero wiosną 1944 r. tereny te wojska sowieckie wyzwoliły spod okupacji niemieckiej i trzeba je było zaludnić na nowo, a polscy zesłańcy z Syberii nadawali się do tego jak mało kto. Tam zamieszkali w jednym domu jeszcze z dwiema innymi polskimi rodzinami, które przyjechały z nimi z Syberii. Tutaj było o tyle lepiej, że było cieplej, zimy prawie nie było i trwała krócej. Dom, w którym zamieszkali, zbudowany był z pustaków wykonanych z ziemi, gliny i krowiego łajna. Podłoga była z ziemi i gliny (tzw. klepisko). Spali wszyscy na słomie w jednym pomieszczeniu: mój dziadek, prababcia i dwie jego siostry – razem cztery osoby, do tego rodzina Piekarskich (matka i czworo dzieci), w tym Edek kolega dziadka, i trzecia rodzina (małżeństwo i dwoje dzieci).

„Tutaj była równina i step, drzew nie było, a ziemia bardzo dobra i urodzajna. W żniwa zboże było koszone i składane w kopce jak siano. Zimą z kopic traktorem zrywano wierzchnią, zrosniętą warstwę, dobierając się do warstw dobrych, które młócono młockarnią całą zimę. Gdy pomagałem przy omłotach, to nieraz myślałem, ile ludzie by dali na Syberii, aby zdobyć choć jeden snopek zboża, tam było to bezcenne, a tutaj tyle się tego marnotrawiło” – opowiada mój dziadek.

Latem Stanisław Starczuk pracował w polu przy orce i innych pracach, jako pomocnik traktorzysty na „stalińcu”, czyli traktorze na gąsienicach. Codziennie modlili się, by jakoś wrócić do naszej ukochanej Polski. U sąsiadów były żarna do mielenia zboża i stępa do tłuczenia ziarna, więc przerabiali wyniesione ukradkiem zboże (np. w kieszeniach spodni) na mąkę, kaszę, a następnie piekli chleb i wyrabiali inne potrawy. Na dodatek NKWD nie kontrolowało już tak rygorystycznie.

„Nasze życie bez ojca na »niehumanitarnej ziemi« trwało 6 lat: 4 lata na Syberii w okolicach Nowosybirsk i Swierdłowska oraz 2 lata na terenie Ukrainy w obwodzie chersońskim koło Odessy. Wreszcie na wiosnę 1946 r. przyszedł rozkaz powrotu do kraju. W czasie wyjazdu i żegnania się z »niehumanitarną ziemią« wydarzyły się sceny rozdzierające serca: mój kolega Edek, który zakochał się w miejscowej dziewczynie, postanowił zostać w miejscu, które my, Polacy, chcieliśmy jak najszybciej opuścić i o którym jak najszybciej chcieliśmy zapomnieć. Wyrzutów i płaczu ze strony jego matki nie było końca. Ostatecznie on pozostał, a jego rodzina opuściła tamte strony” – opowiada dziadek.

Około 15 marca 1946 r., prawdopodobnie dwunastym transportem, przekroczyli nowe granice Polski ze Związkiem Radzieckim. Zatrzymali się na pierwszej stacji w Polsce, był to Przemyśl. Po 6 latach usłyszeli gwałną polską mowę, ludzie w wagonach zaczęli krzyknąć: „Polska, Polska, Polska” i z radości płakali jak małe dzieci. Nie pozwolono im



Zdjęcie obozowe Jana Kryszczuka (teścia Stanisława Starczuka). Źródło: Archiwum rodzinne K. Starczuka z Tomaszowa Lubelskiego

wysiąść, a pociąg odjechał dalej, kierując się na Ziemię Zachodnie czy, jak się wówczas mówiło, Odzyskane. Prababcia Józefa w Katowicach zdecydowała, że wysiadają i wracają w rodzinne strony do Pławanic koło Chełma. Towarzysze podróży pojechali dalej, w tym rodzina Piekarskich. Okazało się, że osiedlili się w okolicach Zielonej Góry.

„Było rok po wojnie, bieda, zniszczenia, ale jak nas zobaczono na dworcu w Katowicach to widząc nasze łachmany – najmłodsza siostra była bez butów tylko w szmatach na nogach – ludzie zaczęli dawać nam datki pieniężne i inne, tak, że mieliśmy za co wrócić do Pławanic i jeszcze coś zjeść w drodze. Wróciliśmy do Pławanic do babci mojego dziadka, chociaż i tutaj kokosów nie było, ale był chleb, ziemniaki, mleko i najważniejsze, że żyliśmy i tutaj była Polska. Przed wojną, jako malec, biegałem brzegami rzeki Bug, teraz to była rzeka graniczna” – opowiada dziadek.

Najstarszego syna plutonowego Aleksandra Starczuka cały czas nurtowało pytanie, co się stało z jego tatą. Czy żyje? Tym bardziej że słyszało się, że tu i tam ktoś powracał z zawieruchy wojennej. Stanisław Starczuk pracował w gospodarstwie rolnym. W roku 1948 ożenił się z Heleną, córką Antoniny i Jana Kryszczuków<sup>10</sup>.

Po ślubie mój dziadek zamieszkał w domu mojej babci w miejscowości Kolonia Stefanów (powiat Chełm) i dalej pracował w gospodarstwie rolnym. Czas przeznaczony na chodzenie do szkoły dziadek spędził na wygnaniu, o żadnej nauce nawet nikt nie myślał, najważniejsze było przeżyć kolejny dzień. Zawsze chciał się uczyć, w pełni mógł to zrealizować, zapewniając

<sup>10</sup> Jan Kryszczuk, ur. 6 I 1907 r. w m. Kamień koło Chełma, został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (KL Auschwitz) 6 IV 1941 r. transportem z Lublina. W obozie oznaczony jako więzień Polak polityczny (P.POLE) numerem 14632. 23 VII 1942 r. zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.



Stanisław Starczuk w szkole weterynaryjnej dla sanitariuszy w Żyrzynie. Źródło: Archiwum rodzinne K. Starczuka z Tomaszowa Lubelskiego

swoim synom gruntowne wykształcenie, a sam dopiero w roku szkolnym 1950/1951 uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Kamieniu do siódmej klasy wieczorowej, dla pracujących. „Ówczesnemu dyrektorowi szkoły (Pan Jakimczak) bardzo dużo zawdzięczam, wykazał dużo cierpliwości i wyrozumiałości, pomógł mi przełamać barierę językową, mój strach i niewiarę w osiągnięcie sukcesu. Po otrzymaniu świadectwa ukończenia siódmej, ostatniej klasy szkoły podstawowej, pomimo wielu przeciwności, dostałem skierowanie do szkoły weterynaryjnej dla sanitariuszy w Żyrzynie koło Puław, za co losowi byłem i jestem wdzięczny do dzisiaj” – opowiada dziadek.

Po ukończeniu szkoły w 1952 r. i odbyciu miesięcznej praktyki zawodowej u powiatowego lekarza weterynarii w Chełmie, który z dobroci serca zapewnił dziadkowi u siebie bezpłatne mieszkanie i wyżywienie, dziadek dostał skierowanie – nakaz do pracy w Zespole PGR Machnów Nowy. Rodzina Starczuków przeprowadziła się z Kolonii Stefanów do Machnowa Nowego. Tutaj dziadek pracował do jesieni 1958 r., a od 1 listopada 1958 r. został zatrudniony przez Powiatowy Zakład Weterynarii w Tomaszowie Lubelskim w Lecznicy Zwierząt w Lubyczy Królewskiej. Ze względu na rodzinę (żona i 4 synów) i kłopotliwe dojazdy do pracy

w Lubyczy Królewskiej z odległego o 11 km Machnowa Nowego dziadek wraz z babcią postanowili wybudować własny dom w Lubyczy Królewskiej. Do wymarzonego parterowego domu z wykończonym jedynie jednym pokojem i kuchnią rodzina Starczuków przeprowadziła się w pamiętny dla wszystkich członków rodziny dzień św. Mikołaja, tj. 6 grudnia 1963 r. – mroźny i śnieżny, gdzie zamieszkali na stałe. Dziadek w 1968 r. ukończył zaocznie Technikum Weterynaryjne we Wrześni koło Poznania, wykazując dużo samozaparcia, pokonując wiele trudności i niewygód. Jako technik weterynarii przepracował w Lecznicy Zwierząt w Lubyczy Królewskiej do emerytury, do 65. roku życia, a następne 5 lat w stworzonej wraz z kolegami prywatnej spółce weterynaryjnej. „Bardzo lubiłem, kochałem tę pracę. Od 1998 r. jestem na emeryturze, uważam, że zasłużonej i tylko wspominam czasy na zesłaniu na Syberii i przeżyte tam ciężkie chwile oraz stratę swojego ojca na »niehumanitarnej ziemi«” – opowiada dziadek.

Okropieństwa totalitarnej sowiecko-niemieckiej polityki zabrały najlepsze lata młodości Heleny i Stanisława Starczuków, dlatego starali się dobrze wychować i wykształcić czterech synów. Z perspektywy czasu można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że zrobili to dobrze i mogą być z tego dumni. Najstarszy Aleksander (ur. w 1951 r.) ukończył technikum ekonomiczne w Tomaszowie Lubelskim, przez wiele lat pracował, jako główny księgowy, a obecnie prowadzi własny sklep spożywczo-przemysłowy w Lubyczy Królewskiej. Młodszy Stanisław (ur. w 1952 r.) ukończył ekonomię na Akademii Ekonomicznej w Krakowie: tam mieszka i pracuje, aktualnie w firmie zajmującej się zarządzaniem i handlem nieruchomościami. Średni Jan (ur. w 1955 r.) ukończył Wydział Mechaniczny na Politechnice Rzeszowskiej: tam mieszka i pracuje w WSK PZL. Najmłodszy Kazimierz (ur. w 1958 r.) jest moim Tatą. Ukończył Wydział Organizacji i Zarządzania Przemysłem na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, mieszka w Tomaszowie Lubelskim i pracuje w Urzędzie Skarbowym.

Dziadek przez całe swoje życie po powrocie do Polski w 1946 r. szukał swojego ojca, a mojego pradziadka. Na początku sam, później z pomocą swoich synów, w tym przy największym zaangażowaniu mojego Taty. Szukali go wszędzie: pisali do różnych instytucji, takich jak: Polski Czerwony Krzyż, Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR, Centralne Archiwum w Moskwie, TVP (program świadkowie) itp., niestety bezskutecznie. Z tamtej strony (ZSRR/Rosja) dziadek otrzymał szereg dokumentów dotyczących pobytu jego i jego najbliższych na terenie ZSRR, natomiast brak było informacji o losach jego ojca.

Nikt z rodziny nie wiedział, gdzie zginął, jak zginął i gdzie został pochowany Aleksander Starczuk. Dopiero w 1994 r. prokurator Stefan Śnieżko przywiózł z Kijowa kopie wykazu akt aresztowanych i więzionych w 1940 r. przez NKWD polskich obywateli z tzw. Ukraińskiej Listy



**Informacja o pobycie na terenie ZSRR Józefy Starczuk i o braku danych o pobycie Aleksandra Starczuka. Źródło: Archiwum rodzinne K. Starczuka z Tomaszowa Lubelskiego**

Katyńskiej. Więźniowie znaleźli się na 33 listach dyspozycyjnych, na których łącznie zapisano nazwiska 3435 osób. Większość z nich przewieziono do Kijowa i zamordowano strzałem w tył głowy w więzieniu łukianowskim, w specjalnym wyciszonym pomieszczeniu sąsiadującym z gabinetem komendanta, bądź w piwnicy tamtejszego więzienia wewnętrznego NKWD. Zwłoki przykryte plandeką przewożono ciężarówkami do lasu w Bykowni pod Kijowem. Tam na wydzielonym dla potrzeb NKWD leśnym obszarze, w wykopanych wcześniej dołach, grzebano ofiary<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> Por. S. Mikke, *Misja - Prawdziwa relacja z prac ekshumacyjnych w Charkowie i Miednoje*, Warszawa 1992.

„Po tylu latach poszukiwań, na liście dyspozycyjnej do rozstrzelania o nr. 042 z kwietnia 1940 r., wśród 418 nazwisk pod nr. 180 (2797) znalazłem nazwisko swojego ojca – Aleksandra Starczuka” – opowiada dziadek<sup>12</sup>.

W wyniku trudnych i żmudnych prac archeologiczno-ekshumacyjnych na cmentarzystwie ofiar NKWD w Kijowie-Bykowni, przeprowadzonych przez stronę polską w 2001 r., zlokalizowano 41 grobów masowych, z których 8 poddano ekshumacji. Wszystkie ekshumowane wówczas groby zawierały szczątki miejscowych ofiar z okresu represji stalinowskich, w większości z lat 1937–1938. Wśród nich znaczną część stanowiły osoby zamordowane w wyniku tzw. operacji polskiej, a więc Polacy, którzy zamieszkiwali tereny należące do I Rzeczypospolitej, pozostawione w wyniku traktatu ryskiego po stronie sowieckiej<sup>13</sup>. Kolejne prace archeologiczno-ekshumacyjne przeprowadzone w 2006 r. i 2007 r. potwierdziły tezę o pochowaniu w Bykowni ofiar z tzw. Ukraińskiej Listy Katyńskiej. Prace archeologiczne zakończyły się latem 2012 r. Łącznie w trakcie badań archeolodzy w 70 eksplorowanych grobach, uznanych za polskie, odkryli szczątki co najmniej 1994 Polaków zamordowanych w 1940 r. Pozostałą brakującą liczbę, czyli około 1500 osób, wywieziono do więzień w Charkowie i Chersoniu – tam zostali rozstrzelani, a ich ciała pogrzebano w niewiadomym do dziś miejscu. Ukoronowaniem prac było wybudowanie czwartego Cmentarza Katyńskiego w Kijowie-Bykowni, który został otwarty 21 września 2012 r. z udziałem Prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego. Jednocześnie otwarta została też część ukraińska, w której spoczywają szczątki ofiar NKWD, zamordowanych w wyniku stalinowskich czystek politycznych w latach trzydziestych, w tym Polacy.

W marcu 2009 r. nasza rodzina została bardzo mile zaskoczona. W rodzinnej wsi pradziadka Pławnicach z inicjatywy społeczności szkoły oraz Stanisława Kucia (dziennikarza i regionalisty) odbyła się uroczystość sadzenia dębu i odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej „Aleksandrowi Starczukowi – legionście Józefa Piłsudskiego, uczestnikowi walk w latach 1918–1920, plutonowemu WP, zamordowanemu przez NKWD w jednym z obozów Katynia”. Pod koniec 2009 r. miejsce pamięci odwiedził i zapalił znicz europoseł prof. Mirosław Piotrowski.

10 kwietnia 2010 r. mój dziadek Stanisław i tata Kazimierz Starczukowie, jako członkowie Zamojskiej Rodziny Katyńskiej, mieli uczestniczyć w uroczystościach upamiętniających 70. rocznicę zamordowania przez NKWD tysięcy polskich oficerów, które miały odbyć się w Lesie Katyńskim z udziałem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Katastrofa rządowego samo-

<sup>12</sup> Por. „Zeszyty Katyńskie”, nr 4, red. M. Tarczyński, Warszawa 1994, s. 88.

<sup>13</sup> Zob. więcej: *Śladem zbrodni katyńskiej*, red. Z. Gajowniczek, Warszawa 1998 (zawiera spis straconych z tzw. listy ukraińskiej wraz z dokumentami dotyczącymi tej sprawy); zob. także: *Ukraiński ślad Katynia*, Warszawa 1995 (zawiera m.in. listy dyspozycyjne NKWD).



Prof. Mirosław Piotrowski (pierwszy z prawej), Stanisław Kuć i przedstawiciele Główna Pedagogiczna Szkoły Podstawowej w Pławanicach. Źródło: Archiwum rodzinne K. Starczuka z Tomaszowa Lubelskiego

lotu spowodowała, że wszystko zeszło na drugi plan. Był to pierwszy ich pobyt na „Golgotcie Wschodu”. Mojemu dziadkowi 3-krotnie proponowano lot rządowym samolotem, który uległ katastrofie, pojechał pociągiem specjalnym, którym jeszcze 2-3 tygodnie wcześniej miał jechać też Prezydent Lech Kaczyński. W kilka dni po przyjeździe na łamach „Kroniki Tygodnia” Stanisław Starczuk opowiadał: „Na uroczystości do Katynia pojechaliśmy z synem pociągiem razem z ponaddwuosobową grupą przedstawicieli Rodzin Katyńskich z całej Polski. Z Warszawy do Smoleńska wyjechaliśmy w piątek rano. W dziewiętnastu wagonach podróżowali żołnierze, posłowie, dziennikarze i harcerze. Razem około pół tysiąca osób. W Smoleńsku byliśmy około godz. 4.00. Spod tamtejszego dworca do Katynia przewieziono nas autokarami. Do rozpoczęcia uroczystości było trochę czasu, więc chcieliśmy pójść na cmentarz. Po jakimś czasie wśród uczestników delegacji dało się zauważyć dziwne poruszenie. Ludzie w przerażeniu rozmawiali o wypadku samolotu. Nikt nic konkretnego nie wiedział. Nieopodal cmentarza spotkaliśmy Rosjan, powiedzieli nam, że w Smoleńsku rozbił



Stanisław i Kazimierz Starczukowie na Cmentarzu Wojennym w Katyniu 10 IV 2010 r.  
Źródło: Archiwum rodzinne K. Starczuka z Tomaszowa Lubelskiego

się polski samolot lecący na uroczystości. Chwilę potem było wiadomo, że chodzi o prezydencki samolot, i że najpewniej nikt nie przeżył katastrofy. Odprawiono mszę św. w intencji ofiar tragedii na smoleńskim lotnisku. Po mszy wyruszyliśmy w drogę powrotną do domu. W pociągu do Warszawy prawie wszyscy płakali lub milczeli”<sup>14</sup>.

Nie było dane członkom mojej rodziny uczestniczyć 21 września 2012 r. w otwarciu Polskiego Cmentarza Wojennego w Kijowie-Bykowni, na którym wśród 3435 nazwisk pomordowanych w 1940 r. Polaków znajduje się tabliczka z nazwiskiem Aleksandra Starczuka. Minęły kolejne lata. W niedzielę 22 października 2017 r. mój dziadek wraz z moim tatą znaleźli się w składzie oficjalnej delegacji państwowej na pokładzie rządowego samolotu Embraer 175 lecącego z Wojskowego Portu Lotniczego Warszawa-Okęcie do Kijowa. Delegacji przewodniczył wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. P. Gliński. W jej składzie

<sup>14</sup> „Kronika Tygodnia”, 14 IV 2010.

znaleźli się: wiceminister spraw zagranicznych B. Cichocki, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych J. Kasprzyk, zastępca prezesa IPN prof. K. Szwagrzyk oraz przedstawiciele Federacji Rodzin Katyńskich. O godz. 10.00, po przewiezieniu dwoma autokarami polskiej delegacji z lotniska w Kijowie do odległego lasu w Kijowie-Bykowni, gdzie znajduje się Cmentarz Katyński, mój dziadek stanął wreszcie po 77 latach na ziemi, w której znajdują się doczesne szczątki jego Ojca – Aleksandra Starczuka – zamordowanego w 1940 r.

Polski Cmentarz w Bykowni wybudowano zgodnie z przesłaniem ideowym pierwszych trzech cmentarzy katyńskich. Wszystkie elementy są kamienne, z szarego granitu. Przy wejściu ustawiono dwa wysokie kamienne pylony z orłem. W centralnej części znajduje się ściana przecięta krzyżem z nazwiskami 3435 ofiar z Ukraińskiej Listy Katyńskiej, przy której stoi ołtarz. Przed ołtarzem stoi kurhan, będący mogiłą zbiorową ze szczątkami polskich ofiar z umieszczonym dużym płaskim krzyżem. Obok umieszczono duży dzwon otoczony czterema stelami ze znakami czterech religii: krzyżem łacińskim i wschodnim, gwiazdą Dawida oraz symbolem półksiężyca. Całość jest otoczona kamienną alejką, wzdłuż której ułożono 3435 tabliczek z imionami i nazwiskami oraz innymi danymi ofiar.

„Idę w stronę ołtarza i szukam na nim nazwiska swojego Ojca, potem wracam do alei. Patrę na las, wdycham jego zapach. Cisza. Bezkresna, przejmująca cisza. Idę dalej wolno wraz z Synem wzdłuż alejki, czytając nazwiska pomordowanych, nie dowierzając, że tutaj jestem, aż w pewnym momencie widzę tabliczkę z nazwiskiem Ojca – Aleksandra Starczuka” – opowiada dziadek. Przez tyle lat czekał na tę chwilę, pragnienie odnalezienia swojego ojca przez wiele lat determinowało różnorakie działania rodziny Starczuków. Stanął po tylu latach przed tabliczką z nazwiskiem „Aleksander Starczuk”, w zamyśleniu wróciły wszystkie spędzone chwile z ojcem, którego ostatni raz widział 10 lutego 1940 r. „Radość, smutek, żal i łzy. Mogę pomodlić się za jego umęczoną duszę i zapalić znicze przywiezione z Polski. Moje poszukiwania dobiegły końca”. Wzruszony dziadek kontynuuje opowieść: „Idąc powoli z synem Kazimierzem czytamy tabliczki z nazwiskami umieszczone w alei, uwagę naszą przykuwa nazwisko Stanisława Milczanowskiego (ojca b. ministra MSWiA A. Milczanowskiego), wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Równem, z tej samej listy dyspozycyjnej nr 042 (125/1942) co mój Ojciec. Są tutaj wszyscy »cały wrogi element«, stanowiący zagrożenie dla Związku Radzieckiego – państwa totalitarnego”.

Po części prywatnej rozpoczęły się uroczystości oficjalne oddające hołd ofiarom czystek stalinowskich: odśpiewanie hymnów Ukrainy i Polski przez chór Wojska Polskiego, przemówienia wicepremiera prof. Piotra Glińskiego oraz ministra kultury Ukrainy Jewhena Nyszczuka, msza święta



Stanisław i Kazimierz Starczukowie na Cmentarzu Wojennym w Bykowni (22 X 2017). Źródło: Archiwum rodzinne K. Starczuka z Tomaszowa Lubelskiego

koncelebrowana przez kapelana WP księdza pułkownika Zbigniewa Kępe, modlitwy ekumeniczne, przemówienie prezesa Federacji Rodzin Katyńskich Izabelli Sariusz-Skąpskiej, salwa honorowa kompanii reprezentacyjnej WP oraz złożenie wieńców i zniczy przed mogiłą zbiorową ofiar. Po części oficjalnej nastąpiły rozmowy z innymi członkami Federacji Rodzin Katyńskich i innymi uczestnikami wyjazdu, wymiana wspomnień, wrażeń, adresów i wspólne zdjęcia oraz ostatnie spojrzenia na cmentarz. W godzinach popołudniowych mój tata z dziadkiem dotarli na wspólny obiad do eleganckiej kijowskiej restauracji „Litoral”, co oznacza brzeg. W tej nazwie było coś

symbolicznego, po trudach dnia dotarli do brzegu, tak jak po latach poszukiwań i cierpień mój dziadek dotarł do kresu swojej wędrówki na Cmentarz Wojenny w Bykowni, gdzie odnalazł swojego ojca Aleksandra Starczuka. W drodze z restauracji na lotnisko z okien autokarów oglądają panoramę stolicy Ukrainy Kijowa. Po odprawie paszportowo-celnej zajęli miejsca w naszym rządowym samolocie i po blisko godzinnym locie o godz. 19.00 wylądowali cali i szczęśliwi na Wojskowym Lotnisku Warszawa-Okęcie.

„Jestem bardzo wdzięczny Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Federacji Rodzin Katyńskich i Prezesowi Zamojskiej Rodziny Katyńskiej za zorganizowanie i umożliwienie mi oraz mojemu synowi wyjazdu na Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni – do miejsca, w którym znajdują się doczesne szczątki mojego zamordowanego w 1940 r. ojca Aleksandra Starczuka. Mogłem się z Nim spotkać po 77 latach tęsknot i wyczekiwania. To mój pierwszy i być może ostatni raz w tym miejscu. Czas pokaże” – kończy swą opowieść mój dziadek Stanisław Starczuk, który w tym roku skończył 91 lat.

Rok Niepodległej szczególnie skłonił mnie do refleksji o „moich korzeniach” i wspomnień o drodze, którą przeszedł mój Pradziadek i Dziadek. To, co przeszli, zachowam w swojej pamięci i będę dzielił się tą wiedzą z innymi. W roku 2010 na stronie internetowej „Tygodnika Zamojskiego” Maria Starczuk z Chicago napisała: „Historia Polski idzie dziwnymi drogami, ale jest jedna droga prosta, z której nas nikt sprowadzić nie zdoła, ani chorobliwy twór, ani więzienie, ani Syberia mroźna i głodna. Idziemy drogą uparcie i niestrudzenie. Tą drogą jest wolna Rzeczpospolita Polska”<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup> [www.tygodnikzamojski.pl/artukul/15946/sieroty-katynskie](http://www.tygodnikzamojski.pl/artukul/15946/sieroty-katynskie) [dostęp: 26 IV 2019].



# W S P O M N I E N I A

*Maria Jarosz*

Brzeziny

## SZEŚĆ LAT NA SYBERII\*

10 lutego 1940 r. była to mroźna sobota. W Brzezinach koło Bełżca do mojej rodziny Kozubów od rana do drzwi dobijało się dwóch żołnierzy NKWD z bronią oraz dwóch Ukraińców w cywilnym ubraniu, krzycząc i grożąc, że mają opuścić dom, zabrać ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy i ładować się na sanie. Dziadek Wojciech, babcia Karolina i ich piątka małych wystraszonych dzieci: Michał – 14 lat, Stanisława – 12 lat, Bronisław – 10 lat, Tadeusz – 7 lat i Katarzyna – 5 lat, zaczęli w pośpiechu pakować pierzyny, poduszki i rzeczy osobiste. W piecu piekł się jeszcze chleb, nie pozwolono im jednak zaczekać ani chwili, aż się upiecze, by go ze sobą zabrać, tylko z krzykiem, ciągle popędzani, zostali usadowieni na saniach zaprzęgniętych w parę koni i odjechali do Lubyczy Królewskiej. Nasza rodzina Kozubów mieszkała w Brzezinach na tzw. Kolonii, gdzie wioskę i Kolonię oddzielał wał ziemny, który wyznaczał granicę. Po jednej stronie wału wioska Brzeziny była pod okupacją niemiecką, a po drugiej stronie wału tzw. Kolonia Brzeziny była pod okupacją sowiecką. I właśnie rodziny zamieszkałe po tej stronie wału miały zostać deportowane na Syberię. Oprócz naszej rodziny Kozubów były to rodziny Niedbałów, Wielgoszów, Swatków, Wolaninów. Mieszkająca obok rodzina polsko-ukraińska nie została wywieziona, a wręcz pilnowała, aby nikt z wywożonych Polaków nie uciekł i nie powrócił do swojego domostwa.

Po dotarciu do stacji kolejowej w Lubyczy Królewskiej nakazano im wsiąść do wagonu pociągu towarowego, gdzie podłogę stanowiły gołe deski, a zakratowane małe okienka były jedynym widokiem na zewnątrz. Nikt nie wiedział, gdzie ich wywożą, nikt nic nie chciał powiedzieć, wytłumaczyć. W takim wagonie było „zakwaterowanych” po pięć rodzin ze skromnym dobytkiem. Aby załatwić swoje potrzeby fizjologiczne w wagonie towarowym, w którym jechali w nieznaną, została wyrąbana

---

\* Na podstawie wspomnień Stanisławy Kozub, po mężu Żołądek, Bronisława Kozuba, Katarzyny Kozub, po mężu Skurcz – w posiadaniu Marii Jarosz.

dziura w podłodze, która służyła im za ubikację. Pożywieniem dla pięciu rodzin upchanych w wagonie było wiadro kaszy owsianej na wodzie oraz wiadro wody. Za posłanie służyły im poukładane, przymarzające do podłogi pierzyny, na których jeden obok drugiego, ściśnięci, podróżowali w nieznanie. Luty 1940 r. był mroźny i srogi. Podczas „podróży” straszna tragedia dotknęła rodzinę Wołaninów, zmarło ich małe dziecko, które zabrano matce i wyrzucono w śnieg podczas jazdy.

W takich warunkach po ponad miesiącu dotarli do miejscowości Lesozawod, irkuckiej oblasti, tołuńskiego rejonu. Tam umieszczono ich w baraku, w którym zamieszkało osiem rodzin. Nadal spali na podłodze, gdyż nie było łóżek, o których można było sobie tylko pomarzyć. Po miesiącu od przybycia władze „rozparcelowały” wszystkich Polaków do pobliskich kolchozów. Nasza rodzina zamieszkała w kolchozie w miejscowości Krasnyoktiabr. Babcia – Karolina, dziadek – Wojciech i najstarszy ich syn Michał pracowali na polu przy sianiu zboża, koszeniu, orce, sadzeniu ziemniaków. Wynagrodzeniem za dzień pracy dla dorosłej osoby było 60 dkg chleba (dla dzieci 40 dkg) oraz wodnista zupa, tzw. ratatuj. Były to tak małe porcje, że aby przeżyć młodsze dzieci, tj. Staszka – moja mama i wujek Bronek chodzili po 7 km, żeby w polu zbierać do worka pozostawione kłoski zboża i zmarznięte ziemniaki. Worek ten niosło się na plecach, a że odcinek powrotny do pokonania był identyczny, „zdobycz” często rozmarzała na plecach. Trzeba przy tym było bardzo uważać, by nie zostać złapanym na polu, bo surowo za to karali. Babcia te ziemniaki tłukła na masę i smażyła na „gołej” blasze pieca. Ciągłe doskwierał im głód i zimno, woda w baraku ciągle zamarzała. Panowała kurza ślepotą. Głodni ludzie niekiedy kradli, żeby przeżyć. Za kradzież np. pół kilograma mąki jeden z mężczyzn, który pracował w piekarni, dostał rok więzienia (łagru).

W tym kolchozie moja rodzina przebywała i pracowała przez jeden rok, później przewieziono ich z powrotem do miejscowości Lesozawod. W miejscowości tej mieszkali i pracowali zarówno deportowani Polacy, jak i Rosjanie. Ponownie umieszczono ich w baraku, gdzie mieszkało po cztery rodziny. W baraku zostały wydzielone po dwa pomieszczenia na rodzinę, które stanowiła niewielka kuchnia i pokój. Nasza rodzina została przydzielona do pracy w miejscowym tartaku. Dziadek Wojciech był gatrowym<sup>1</sup>, a babcia Karolina pracowała w stolarni, gdzie wytwarzała skrzynki na pociski. Starszy 16-letni syn Michał piłą tarczową przecinał drzewo na długie kawałki, podobnie jak 13-letnia córka Staszka. Rodzina Kozubów, pracująca w tartaku, produkowała również na potrzeby wojska narty śnieżne<sup>2</sup>. Kolejny syn Bronek – mając 11 lat – odciągał gałęzie od ścinanych w lesie

<sup>1</sup> Pracował przy traku.

<sup>2</sup> Odpowiednik dzisiejszych nart skitourowych, do przemieszczania się po zaśnieżonym terenie.

drzew, robił też zabawki z drzewnych odpadków, które babci udawało się wynieść pod ogrodzeniem z tartaku i je sprzedawać. Młodsze dzieci Tadek i Kasia zostawały w „domu” same, bez opieki. W baraku opalano również przemycanym drzewem, lecz ciągle było bardzo zimno.

Las, z którego pozyskiwano drzewo do tartaku, był terenem bagnistym. Żeby wyciągnąć drzewo, budowano wcześniej jesienią i zimą drogi leśne. Takie prace wykonywali Polacy, w większości kobiety. Babcia wraz z innymi kobietami wykopywała pniaki drzew, równając teren pod przyszłą drogę. Na tę powierzchnię kładziono łajno, które polewano wodą, następnie kolejną warstwę łajna i wody, i tak powstawała „utwardzana” droga, po której saniami wywożono drzewo. Taka technika utwardzenia drogi była możliwa tylko w zimie, przy dużym mrozie, polewane wodą łajno od razu zamarzało. Kobiety, kopiąc pniaki drzew, pracowały jedna za drugą. Pewnego dnia mojej babci pracująca za nią kobieta nieszczęśliwie siekierą przecięła część pośladka. Rana była głęboka, nie chciała się goić, jątrzyła się. Bolało bardzo, niestety nie było pomocy lekarskiej, babcia leczyła się sama – skutecznie. Szczęśliwie powróciła do zdrowia.

Wiosną, kiedy zelzały mrozy, drzewo do tartaku transportowano rzeką. Pracownicy wiązali drzewo linami i takim spływem było dostarczane do tartaku, gdzie było przecinane na brusy i deski. Spływ był możliwy z chwilą, gdy tylko puściły siarczyste mrozy. Niejednokrotnie podczas odwilży lód pękał, a konie wpadały w taką przeręblę. Było to bardzo niebezpieczne. W przeciwieństwie do okresu zimowego, kiedy po rzece jeżdżono bezpiecznie saniami.

Po napaści Niemiec na Związek Radziecki ogłoszono mobilizację. Z naszej rodziny do wojska został wcielony najstarszy syn Kozubów – Michał, który miał 17 lat. Oprócz niego z rodziny Swatków wcielono ojca z synem, a z rodziny Wolaninów syna Tacka. Początkowo od Michała przychodziły listy i inne wieści, niestety z czasem coraz rzadziej. Swego czasu mojej mamie Stanisławie przyśniło się, że jej brat Michał się topi. Wkrótce rodzina otrzymała wiadomość, że Michał „pogibł”<sup>3</sup> bez wieści. Jak się później dowiedzieliśmy, Michał zginął we wrześniu 1944 r. podczas przeprawy przez Wisłę w Warszawie. Sen mojej mamy okazał się proroczy. Po napaści Niemiec na ZSRR tartak unieruchomiono, więc mojego dziadka Wojciecha przydzielono do pracy w piekarni, skąd niejednokrotnie przynosił rodzinie ukrytą skórkę od chleba lub jego większe okruchy. Były to cudowne przysmaki dla dzieci. Moja mama Stanisława – Staszka, bo tak ją wszyscy nazywali, pracowała w tartaku, a później gdy powstała polska ochronka<sup>4</sup>, gdzie uczęszczały polskie dzieci, mama się nimi opiekowała. Za to żołnierze chcieli wsadzić ją do „tury” – więzienia, za to, że przeszła

<sup>3</sup> [pol.] poległ.

<sup>4</sup> Przedszkole.

z pracy w tartaku do polskiej ochronki, jakoby bez pozwolenia. Ledwo co ją inni wybronili. Wujek Broniek pracował później jako „saposznik”, wycinał w butach walonkach stare zużyte spody i wszywał nowe. Wujek Broniek i Tadek wypasali u rodzin rosyjskich krowy, dostawali za to niewielkie ilości mleka. W zimie do małych miseczek mleka wkładano patyk. Przy dużym mrozie, jaki tam panował, mleko zaraz zamarzało. Były to lody.

Ciągle zimno, brak odpowiedniego jedzenia powodowały, że wiele osób chorowało. Rodziny leczyły się same. Pewnego dnia wujek Broniek zachorował na tyfus, szczęśliwie udało się go wyleczyć domowymi sposobami. Ciozia Kasia, jako najmłodsza z rodzeństwa, zachorowała na zapalenie opon mózgowych, dostała wysokiej gorączki, ból był nie do zniesienia. Dziadek Wojciech łódką zawiózł ją do szpitala w Tołuniu, gdzie opiekowała się nią jej siostra, a moja mama Stanisława. Ciozia była bardzo słaba, strasznie schudła. Choroba sprawiła, że na nowo musiała nauczyć się chodzić. Choroba ta zostawiła po sobie trwałe skutki – ciocia nie widzi na jedno oko.

Dziadek Wojciech postarał się o polską szkołę, aby dzieci mogły się uczyć. Dzieci do szkoły uczęszczały dopiero po pracy, którą obowiązkowo musiały wykonywać. Były to dzieci w różnym wieku z racji tego, że wcześniej nie było żadnej innej placówki szkolnej. Nie było też kościoła, rodzice uczyli swoje dzieci pacierza, modlitwy, polskich pieśni i kolęd w swoich barakowych „pomieszczeniach”. Dzieci w szkole uczyły się po polsku, równoległym językiem był również rosyjski, który był oczywiście „nadobowiązkowy”. Kierowniczką polskiej szkoły była pani Fersowicz, uczyła też pani Janka Grenda i pani Jadzia. Wujek Broniek uczył się bardzo dobrze i jeśli dzieci chciały, aby coś im pomógł w nauce, to za „surokówkę” – kawałek chleba, pomagał. Z czasem nadeszła pomoc dla polskich rodzin zesłanych na Syberię. Pochodziła z Ameryki. Były to koce, które zapewniły ciepło, ba, nawet z tych koców ręcznie babcia uszyła sukienkę dla mojej mamy. Ile radości i wreszcie ciepła dla dorastającej dziewczyny – nie do opisania. Podziałem darów z Ameryki zajmowała się polska delegacja w osobach panów: Warszawskiego, Uchaluka i Wołodziejowskiego.

W maju 1946 r. nadeszła jakże długo wyczekiwana wiadomość. Polacy mogą powrócić do swojej ojczyzny. Rodziny otrzymały paszporty i ponownie załadowane w wagony towarowe wracały do Polski. Wszyscy dzielnie znosili trudy podróży, ponieważ radość, że wracają do kraju przewyciężyła głód. Tradycyjnie nikt nie zapewnił im jedzenia, co mieli, wzięli ze sobą, a jechali ponad miesiąc. Wodę pozyskiwali na stacjach, gdzie zatrzymywał się pociąg. Na jednej z takich stacji wujek Broniek wyszedł z wagonu po wodę i nie wrócił. Pociąg ruszył, w naszej rodzinie powstał krzyk. Rozpacz, że nie wróci z nami, była ogromna. Szczęśliwie wujek wrócił do Polski drugim transportem.

Rodzina Kozubów powróciła do Bełżca, zatrzymali się u pana Białka, który ich przenocował. Drugiego dnia pojechali do Brzezin, na swoje ziemie. Okazało się, że na ich działce, gdzie mieszkali, jest zupełna pustka, nie było domu, nawet fundamenty zostały rozebrane. Nie było też dwóch stodół, obory. Kiedy moją rodzinę Kozubów wywozili na Syberię, zostawiła ona 2 konie, 4 krowy, 3 świnie, kury, zasieki zboża i kartofle w piwnicy. Kiedy wrócili, zastali puste podwórze bez żadnych zabudowań, nawet rura ochronna ze studni była wyrwana. 16 ha pola, które posiadali przed wojną, uprawiali obcy ludzie. Nie pozostało nic z 2 ha lasu, w którym rosło dużo modrzewi. Posłużył jako budulec innym. W Brzezinach dowiedzieli się, że ich dom jest na Rudkach, mieściła się w nim ukraińska szkoła i sklep. Otrzymali od Stefana Kobosa (który był dowódcą placówki AK w Brzezinach – walczył z bandami UPA) kartę z pozwoleniem na rozbiórkę ich domu i przywiezienie go z powrotem do Brzezin. Pomogli sąsiedzi, którzy udostępniili wozy i konie. Był to jak na tamte czasy duży budynek – dwa duże pokoje, duża kuchnia, spiżarnia i korytarz. Rodzina nasza do czasu wybudowania domu na „nowo” przebywała u rodziny Niedbałów. Pomagali im dobrzy ludzie. Pewna rodzina z wioski Majdan, „darowała czasowo” im krowę, było zatem i mleko. Krowa ta po ocieleniu się została oddana, ale pozwolono zostawić im cielę. Sąsiedzi podarowali również konia – Łysa się nazywała, choć była stara, ale dzięki niej mogli zwozić drzewo na nową stodołę, którą nakryto dachówką z pustych poukraińskich budynków z Kołajec. Był to okres bardzo niebezpieczny, ponieważ grasowały bandy UPA, ale jakoś udało się bezpiecznie zwieźć tę dachówkę i pokryć stodołę. Któregoś dnia dziadek Wojciech pojechał do Tarnogóry koło Leżajska, gdzie wcześniej mieszkała moja rodzina (na Brzeziny dziadkowie przybyli w 1938 r., nabywając od pani Moraczewskiej pole i las), i stamtąd od swojej rodziny przywiózł zboże, ziemniaki, ubrania. I tak zaczęło się ich „dorabianie” od nowa, budowa kolejnych budynków. Choć było bardzo ciężko, jednak radość, że są na swoim w Polsce dodawała im siły w przewycięzaniu trudności. Wojna się skończyła, ale pojawiły się inne represje, tym razem od swoich, np. w 1949 r. nasi urzędnicy z UB złożone snopki zboża w stok kazali im wymłócić i zabrali zboże.

Było jeszcze wiele podobnych zdarzeń, ale zawsze powtarzali sobie: jeśli udało im się przeżyć Syberię, to i tutaj dadzą sobie radę. Przetrwają!!!



## WSPOMNIENIA Z ŻYWOTA CZŁEKA POCZCIWEGO CZEŚĆ I\*\*

### ZAMIAST WSTĘPU

Ma to być opowieść o moim życiu i towarzyszących mu okolicznościach. Zastrzegam, że pisanina ta w zasadzie przeznaczona jest do szuflady – z ukrytą głęboko nadzieją, iż kiedyś, po latach, gdy będę sobie hasał z chmurki na chmurkę w charakterze ducha – zapiski te trafią do rąk dorosłych wnucząt lub prawnucząt. W opowieści tej będę wystrzegał się patosu, górnolotnych zwrotów i skomplikowanych sformułowań. Nie mam zamiaru wysilać się na „literackość” ani używać oryginalnych wyrażań. Zamierzam pisać słowami prostymi, niemal siermiężnymi, stosowanymi w codziennej polskiej potocznej mowie ery obecnej. Jednak będę starał się pisać zrozumiale i zwięźle, przestrzegając zasady, aby jak najmniejszą ilością słów jak najwięcej opowiedzieć. Czyli ma to być jakby reportaż z konieczności nieco zbeletryzowany, ponieważ nie piszę tego na bieżąco, lecz są to wspomnienia z dzieciństwa, młodości, wieku męskiego i przedproza

---

\* Zygmunt Wiśniarski (ur. 16 IV 1922 r. w Szczepieszynie, zm. 20 I 2008 r. w Opolu). W okresie okupacji niemieckiej żołnierz Armii Krajowej ps. Anglik. Należał do tzw. Kompanii Żelaznej, tj. 9. kompanii „Łykoszyn-Nabróż”, oddziału I rejonu obwodu Tomaszów Lubelski, dowodzonej przez Jana Opielko ps. Arab.

\*\* Zygmunt Wiśniarski zebrał wiele relacji kolegów z Armii Krajowej z okresu okupacji i lat powojennych, które na kilka miesięcy przed śmiercią wraz ze „Wspomnieniami z żywota czлека poczwiwego” przesłał w wersji elektronicznej Tomaszowskiemu Towarzystwu Regionalnemu im. dra Janusza Petera na ręce Janusza Brodowskiego z przesłaniem ich rozpowszechniania. Część z nich była publikowana w „Roczniku Tomaszowskim”, zob.: J. Turzyniecki ps. Mogiłka, *Wspomnienia z powojennych czasów* (2014, t. 3), J. Lewczyński ps. Marian, *Akcja „Burza”* (2017, t. 6) i J. Hłasko ps. Wej, *Aby Polak był zawsze Polakiem, a Polska zawsze Polską* (2018, t. 7). Zygmunt Wiśniarski swoje „Wspomnienia z żywota czлека poczwiwego” napisał na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wspomnienia składają się z trzech części: I – Przed wojną, II – Wojna i okupacja i III – Na emigracji. Pozostałe części będą publikowane w kolejnych wydaniach „Rocznika Tomaszowskiego”. Wspomnienia do druku przygotowali: Marek Sioma (przypisy) i Janusz Brodowski.

starości. Motywem skłaniającym mnie do pisania jest to, że dotychczas nikt z rodziny nie pokusił się, aby opisać swoje dzieje (częściowo również rodziny) i dać jaki taki pogląd (obraz) tym, co nastąpią po nas.

Żywot mój, jak zresztą żywoty całego mojego pokolenia, dzieli się na „przed wojną”, „wojnę i okupację” oraz „po wojnie”<sup>1</sup>. Gdy piszę tę opowieść, są lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte XX w., lata bogate w wydarzenia nie tylko w naszym kraju, ale i na całym świecie. O wydarzeniach na epokową skalę nie będę wspominał, gdyż opisali je wystarczająco inni. Jeżeli jednak coś mi się wymknie na temat polityki czy stosunków panujących w kraju i na świecie, będę starał się pisać o tym z pewnego dystansu, tak jak to ja widziałem i odczuwałem. Zdaję sobie sprawę również z tego, że nie wszystko to, co napiszę, spodoba się, zwłaszcza treść, forma i styl. Ale tak już jest na tym nie najlepszym ze światów, że trudno jest zadowolić ogół, a najtrudniej własną rodzinę. A zatem – do dzieła!!!

## ROZDZIAŁ I. PRZED WOJNĄ

Ten piękny, chociaż często okrutny świat ujrzałem 16 kwietnia 1922 r. (podobno była to Niedziela Wielkanocna), jako jeden z czwórki rodzeństwa – dwie siostry i brat bliźniak. Ojciec mój Aleksander – mama zwała go Oleś – był wtedy sekretarzem Sądu Grodzkiego (takie to były archaiczne nazwy sądów) w Szczepieszynie, małej miejscinie w powiecie zamojskim, zamieszkałym w większości przez Żydów. Gdy byłem jeszcze oseskiem, rodzice przenieśli się ze Szczepieszyna do Biłgoraja, gdyż Ojciec awansował na stanowisko komornika sądowego. Biłgoraj to już miasteczko powiatowe, ze starostwem, burmistrzem, urzędnikami, policją i dużą szkołą powszechną. W owych czasach miasteczko słynęło z wyrobu sit, przetaków, koszyków i innych pokrewnych rękodzielniczych wyrobów. Powiat był raczej biedny, ziemie piaszczyste (żytnio-kartoflane), za to niedaleko były wspaniałe lasy z Puszcą Solską na czele. Podczas ładnej pogody my, dzieci, wybierałyśmy się z ciotkami i ciotecznymi babciami (dom był ich pełen) na okoliczne piaszczyste wzgórza. Piasek był złocisty, gruby, przesypany się między palcami bosych stóp. Z tych piaszczystych pagórków zjeżdżało się na tyłku i fikało koziołki. Zimą zjeżdżało się tam na sankach. Do tych piaszczystych pagórków szło się w kierunku stacji kolejki wąskotorowej, a obok znajdowały się jakieś żydowskie składy desek i bali. Tam też była fajna zabawa w chowanego, a deski pachniały żywicą.

Matka moja Henryka pochodziła ze starego rodu Lewandowskich, osiadłego od niepamiętnych czasów w Białobrzegach i Jedlińsku (przy

<sup>1</sup> Mowa o czasach przed II wojną światową, latach 1939-1944/1945 i okresie po 1945 r.

szosie z Warszawy do Radomia). W Jedlińsku do dzisiaj zachowały się groby prapradziadka Leona i pradiadka Józefa oraz Jego rodziny. Są również na tym cmentarzu groby rodziny mojej babki (Alberskiej). Grób prapradziadka Leona trudno odnaleźć, ale wieść niesie, że znajduje się niedaleko grobu jakiegoś księdza. Na grobie pradiadka Józefa stoi pomnik z piaskowca, stylizowany na podobieństwo pnia dębu. Groby te są zapisane jako zabytki minionej epoki i posiadają dokumentację wraz z fotografiami (w parafialnej kancelarii). Cmentarzyk jest nieduży, można pospacerować, odszukać te groby, zapalając przy okazji świeczkę. Nawet jak na ówczesne czasy mama moja miała dość liczne rodzeństwo. Było ich dwanaścioro, ale troje zmarło w wieku niemowlęcym. W kolejności starszeństwa można by ułożyć taka oto listę:

Wiktoria – najstarsza, która po śmierci swojej matki w roku 1907 zajmowała się wychowywaniem młodszego rodzeństwa. Gdy ciotka Wiktoria stała się osobą dorosłą, a rodzeństwo podrosło, rozpoczęła pracę u ordynata Zamoyskiego w Klemensowie<sup>2</sup>. Początkowo, zapewne na jakichś podrzędnych funkcjach, ale później zarządzała pałacami w Klemensowie, Zwierzyńcu i w Warszawie. Pierwsze przyjęcie, jakie samodzielnie zorganizowała (coś w rodzaju egzaminu), to były chrzciny Jasia Zamoyskiego – ostatniego ordynata (zmarł w latach dziewięćdziesiątych XX w.)<sup>3</sup>. Do Warszawy jeździła ciotka „rozstawnymi końmi”, to znaczy że konie w karcie wymieniano na tej długiej trasie kilkakrotnie. Jednak podróż taka, z popasami, trwała kilka dni. Ciotka Wiktoria długo nie miała ochoty na małżeństwo, ale wreszcie zlitowała się nad samotnym wdowcem, a raczej nad jego ośmioletnią córeczką i w wieku około 45 lat wydała się łaskawie za Jana Badziana. Oj, musztrowała go później, musztrowała! Jan Badzian wciąż robił jakieś interesy, a to młyny, a to gospodarstwo rolne w Nieliszu, a to udzielanie pożyczek na weksle. W końcu te weksle wykończyły go finansowo, a wojna zniweczyła marzenia o wielkiej fortunie.

Walenty – to drugi z kolei potomek rodu Lewandowskich. Niewiele o nim wiadomo, bo przepadł bez wieści w zrewoltowanej Rosji. Podobno wujek Walenty służył w carskiej gwardii w Petersburgu i tam ożenił się z Rosjanką (nauczycielką języka francuskiego) i dlatego dziadek Antoni (jego ojciec) zerwał z nim wszelkie kontakty i Walenty został jakby wyklęty z rodziny.

Bronisław – trzeci z liczego potomstwa, został zamordowany przez Niemców w Brześciu w roku 1918. Podobno Niemcy wytruli większą ilość rosyjskich żołnierzy – jeńców, polskiego pochodzenia.

Stanisław – w roku 1910 wyjechał do Ameryki i zmarł tam bezdziejnie w roku 1966 (Stany Zjednoczone – Portland, stan Maine). Z opowiadań

<sup>2</sup> Mowa o Maurycim Klemensie Zamoyskim (1871–1939), XV ordynacie na Zamościu.

<sup>3</sup> Mowa o Janie Tomaszu Zamoyskim (1912–2002).

ciotki Wiktorii pamiętam, że emigracja wuja Stanisława do Ameryki miała podłoże polityczne i nieco romantyczne. Polityczne dlatego, gdyż ganiała Go wówczas carska „ochrana” (policja polityczna carskiej Rosji, tak jak teraz KGB) za ciągoty socjalistyczno-demokratyczne. Z tego też powodu nie zezwolono mu na zamieszkiwanie w samej Warszawie, a jedynie na jej obrzeżach, czyli w Otwocku. Podłoże romantyczne to narzeczoną, która wyjechała do Stanów ze Lwowa trzy lata wcześniej wraz ze swoimi rodzicami. Po śmierci wuja Stanisława (jego żona zmarła wcześniej) cała rodzina otrzymała spadek w dolarach amerykańskich, ale panujący u nas system niby-komunistyczny nie pozwolił tych dolarów nawet oglądać, a tylko można było pobierać z konta bankowego tak zwane bony dolarowe<sup>4</sup> i trzeba je było szybko wydać, aby coś się władzy w międzyczasie nie odmieniło i skonfiskowałyby nam te konta, nie pytając nikogo o zgodę. Na uruchomienie tych pieniędzy na jakiś opłacalny interes nie było warunków.

Antoni – to następny z licznego potomstwa dziadka. Z wykształcenia był rolnikiem i przez wiele lat zarządzał hrabiowskimi majątkami, ostatnio na tak zwanych kresach wschodnich, w okolicach Równego (miasto przy dawnej granicy polsko-sowieckiej). Po wojnie wrócił jakoś stamtąd i osiadł w Tarnowie, gdzie zmarł około roku 1960. Potomkowie Antoniego to Janek (zwany „Duśka”), zginął tragicznie jako lotnik wojskowy w wypadku lotniczym w Dęblinie i tam został pochowany; drugi syn Antoniego to Zygmunt, zwany „Dyziem”, cieszący się, jak dotąd, jako takim zdrowiem (przed paru laty miał zawał serca). Pierwszą żoną wuja Antoniego była Helena Mazurowska, a pobrali się z „szalonej miłości” (jak to się wtedy mawiało). Gdy wuj wojował (I wojna światowa), Helena zmarła prawdopodobnie na tyfus, który wówczas panował. W kilka lat później wuj ożenił się powtórnie z Jadwigą (z domu Miller), młodszą od siebie o dobrych dwadzieścia parę lat, osobą pełną werwy i energii. Tę werwę i energię ciotki Jadwigi znosiłby wujek prawdopodobnie całkiem nieźle, gdyby nie wścibskość szwagierek. Mając dom pełen rozjazgotanych bab, wołał zwać na te kresy wschodnie, dla świętego spokoju. Z rozłąki tej wynikło następne stadło, a skutek to Dzidka, miła i piękna dziewczyna, mieszkająca nadal w Tarnowie. Matka Dzidki, kobieta o wyraźnych cechach dewotki, wciąż przeprasza Boga za swój rzekomy upadek.

Marian – o kilka lat młodszy od Antoniego, również z wykształcenia rolnik, przez wiele lat administrował majątkiem pana Budnego w Rejowcu. Wuj Marian, kawaler Krzyża Walecznych, ochotnik w wojnie z bolszewikami w roku 1920, był ciężko ranny na granicy litewskiej w pogoni za bolszewikami. Tuż przed wojną (rok 1938 lub 1939) zrezygnował z posiadłości w Rejowcu i wziął w dzierżawę duży majątek ziemski w powiecie

<sup>4</sup> Bon towarowy banku PeKaO. W Polsce Ludowej środek płatniczy będący substytutem walut wymiennalnych, m.in. dolarów USA i marek zachodniemieckich.

Krasnystaw (Żdżanne). Wojna i jej skutki wykończyła go finansowo na tej dzierzawie – najpierw Sowietci, później Niemcy. Zmarł w wieku lat 87, w latach siedemdziesiątych, i został pochowany w Lublinie. Pozostała ciotka Ewa (zmarła w 1985 r.) i dwie dorodne córki – Marysia i Ewa-Magdalena (zwana Dudą), jak dotąd tryskające zdrowiem. Oczywiście przybyło kilkoro wnucząt i prawnucząt.

Henryka – to następna w kolejności starszeństwa, która była mamą moją oraz Haliny, Baški i mojego braciszka bliźniaka Mariana. Mama zmarła 30 września 1955 r. i jest pochowana w rodzinnym grobie na cmentarzu komunalnym w Tomaszowie.

Lucyna – to najmłodsza latorośl rodu Lewandowskich, zwana nie wiadomo dłaczego „Cińcia”. Zmarła bezdzietnie zaraz po wojnie, po powrocie z obozu koncentracyjnego w Niemczech. Pochowana została w Zamościu.

Jak już napisałem wcześniej, ojcem tej licznej gromadki był Antoni, przystojny, dorodny mężczyzna, z długą brodą, starannie zaczesywaną w dwa kliny, na modłę rosyjskich bojarów. Takim Go pamiętam. Podobno dziadek Antoni to ostatni z rodu, który dokumentnie „przefujarzył” (jak mawiał mój ojciec) jakieś resztki rodzinnej fortuny pod Jedlińskiem i Białobrzegami nad Pilicą. Jednak istniała i inna wersja dziadkowych perypetii. Pod koniec swego długiego życia ciotka Wiktoria opowiadała, że dziadek nie był utracjuszem i hulaką, a tylko pechowcem. Dwa razy ten majątek ziemski w Białobrzegach nawiedziła powódź, a raz pożar. O tej powodzi opowiadała również moja mama, odpowiednio dramatyzując sytuację. Wtedy to ojciec Antoniego – Józef (mój pradziadek), kupił synowej (czyli mojej babce) tak zwaną Posthalterię, czyli pocztę z końmi i dylizansami w Jedlińsku. Prawdopodobnie wtedy, po tych klęskach, dziadek objął w administrowanie majątku księżnej pani Jabłonowskiej i wkrótce cała rodzina przeniosła się do Czarnolasu. W roku 1907 dziadek owdowiał. Pod koniec I wojny, a właściwie już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, dziadek został kuratorem opuszczonych przez rosyjskich dygnitarzy majątków ziemskich, podarowanych im przez cara za zasługi w gnębieniu polskiej ludności. Oczywiście przed tym zabranych prawowitym właścicielom za udział w powstaniu styczniowym 1863 r. Siedzibą tej kurateli było miasteczko w okolicach Hrubieszowa – Grabowiec, i dlatego pewnie rodzina znalazła się na ziemi lubelskiej. W Grabowcu brali ślub moi rodzice. Ostatnie lata wieku męskiego spędził dziadek jako dzierzawca tartaku w Tomaszowie Lubelskim. O tych tomaszowskich dziejach dziadka nic nie zachowało się w pamięci ani w legendach opowiadanych przez tamto pokolenie. A szkoda, bo żywot dziadka na pewno był ciekawy, pełen rozmaitych dramatów, radości i smutków. Te klęski żywiołowe, powodzie i pożary mogłyby niejednego pograżyć w apatii i wiecznym smutku. Będąc kilkadziesiąt lat wdowcem, dziadek nie wyglądał na załamanego,

przegranego czy też zrozpaczonego z powodu utraty majątku i związanej z tym pozycji. Już jako wiekowy staruszek zawsze potrafił wyszukać sobie interesujące zajęcie i nie przejawiał jakichkolwiek oznak sklerozy czy zniechęcenia lub zniechęcenia. Po tych tomaszowskich czasach zamieszkał dziadek u swojej najstarszej córki – Wiktorii w Nieliszu.

Wuj Badzian, ratując resztki kapitałów, które mu jeszcze pozostały, kupił duże gospodarstwo rolne. Duże w pojęciu gospodarstw chłopskich, a nie pańskich posiadłości, gdyż mogło tam być około 50 ha. Oczywiście dziadek nie siedział beczynnie. Jak wynika ze strzępków rodzinnych opowieści, dziadek zawsze prowadził aktywny tryb życia, tak że i w Nieliszu nie mógł ograniczać się tylko do wysiadania w fotelu czy grania w wista. Dziadek doglądał sadu i obejścia. W wolnych chwilach łowił ryby w rzece Wieprz i spacerował po rozległych polach i lasach. Moja ciotka Wiktorina, od niepamiętnych czasów była zawsze krótkowidzem (nosiła binokle), a wujek Badzian był dalekowidzem (okularów używał tylko do czytania). Gdy wiejskie dzieciaki wybierały się na jabłka i gruszki do wujkowego sadu, to najpierw sprawdzały, kto jest w sadzie. Gdy w sadzie znajdowała się w tym czasie ciotka, dzieciaki ostrzegały się wzajemnie, że teraz jest w sadzie pani, to idziemy daleko, bo pani krótko widzi, a gdy w sadzie był pan, to dzieciaki kradły jabłka blisko, bo pan widzi tylko daleko. Potem, gdy wujowi to gospodarowanie nie wyszło na zdrowie, a jeszcze bardziej niekorzystnie wpłynęło na jego finanse – bo jak długo można dopłacać do interesu – dziadek Antoni zamieszkał u nas w Biłgoraju, dokąd ojciec przeniósł się ze Szczebrzeszyna. Dziadek pomagał ojcu prowadzić kancelarię komornika sądowego. Głównie z tamtego okresu roją mi się wspomnienia o dziadku. Jak zgodnie orzekła rodzinka, byłem pupilem dziadka i swoje dziecięce troski koilem na dziadkowych kolanach. Gdy byłem z jakiegoś powodu obrażony na rodzeństwo, przeprowadzałem się do pokoju dziadka wraz ze wszystkimi swoimi zabawkami. Wypada wyjaśnić, że ówczesne mieszkania nie ograniczały się do 30–40 m<sup>2</sup>, a mogły obejmować powierzchnię nawet 200 m<sup>2</sup> i więcej. W tych biłgorajskich czasach mieszkała u nas również ciocia „Cińcia” (będąc jeszcze panną) i ciocia-babcia Kołdowska, wciąż łudząca się nadzieją, że wyda się za dziadka Antoniego. Jednak dziadek nie uległ i nic z tych zamierzeń nie wyszło.

Po przeprowadzce z Biłgoraja do Tyszowiec rodzinka pozostała w swoim podstawowym składzie, czyli rodzice i dzieci, bez żadnych ciotek i ciotecznych babek. Dziadek wyjechał wtedy do Rejowca, do swojego syna Mariana, ciocia-babcia wróciła do swoich rodzinnych Kielc, a ciocia „Cińcia” w międzyczasie wydała się za mąż za Konrada Woźnicę, sekretarza sądu w Tarnogrodzie.

Teraz kilka słów o mojej Mamie. Jak rodzinna wieść niesie, mama była bardzo ładną i powabną panią. Miała oczywiście narzeczonego, który

z miłości do mamy palnął sobie w łeb (jak to się wówczas mawiało). Jednak ciotka Wiktoria w przyływie dobrego humoru zdradziła, że to samobójstwo spowodowane było karcianymi długami, a nie miłością. Rodzinka, chcąc ukoić rozpacz splakanej narzeczonej, postarała się o wyswatanie Henryki (mamy). Walnie przyczynił się do tego wuj Marian (ten z Rejowca), który ponoć znał Aleksandra Wiśniarskiego już dawniej. Ojciec mój pochodził z mniej świetnego rodu. Matka mojego ojca była podobno aktorką wędrownego teatrzyku lub cyrku z Warszawy. Brak jakichkolwiek danych na ten temat, bo wtedy zawód aktorki, a tym bardziej cyrkówki, był pewnie nie w pogardzie, ale lekceważony, przynajmniej w środowiskach, z jakich wywodziła się moja mama i jej rodzina. Pewnie były to pozostałości po szlacheckich zapatrywaniach, pojęciach i poglądach.

Pamiętam, że w Tomaszowie jakaś rodzina ojca wynajmowała plac i zabudowania przyjezdnym cyrkom. Zapewne z tych powiązań wywodziły się ciągoty ojca do cyrkówek i aktorek. Kiedyś podobno ojciec zafundował całemu zespołowi cyrkowemu wystawną kolację.

Nieszczęśliwy wypadek, jakiemu uległa moja babka (złamanie nogi), zmusił ją do rezygnacji z zawodu aktorki i zmiany miejsca zamieszkania z Warszawy na Tomaszów (pewnie względy rodzinne). Prawdopodobnie w Warszawie żyją jeszcze jakieś resztki rodziny babki o nazwisku Rybicy. O dziadku głucho. Nikt nic nie wie. Można jedynie snuć przypuszczenia, popuszczając wodze fantazji. Możliwe, że babka rozwiodła się, co w tamtych czasach równało się tragedii, i pewnie stąd te tajemnice, i ponownie wydała się za mąż za niejakiego pana Dziurę, który adoptował dzieci babki. Niektórzy twierdzą, że babka owdowiała. W Tomaszowie babka otworzyła restaurację, a dziećmi – czyli moim ojcem i jego siostrą, opiekowała się pani Sokołowa. Widywałem ją nieraz jako wiekową staruszkę. Do restauracji tej zaglądał nieraz eksdziedzic z Tyszowiec, pan Tadeusz Głogowski (od niego te informacje o babce i tej restauracji). W biłgorajskich czasach tata na tym swoim stanowisku komornika sądowego bardzo dobrze zarabiał, ale niestety sporo pieniędzy zostawiał przy karcianym stoliku. No cóż, karta nie szła. Za to bardzo dobrze szło mu w bilardzie, jednak tutaj stawki były niewysokie (groszowe), tak że nijak nieporównywalne z przegranymi w karty. Ojciec, mając pieniądze, pod naciskiem mamy, która orzekła, że nie będzie nazywała się Dziura, wrócił do nazwiska swojego ojca Wiśniarski (co sporo kosztowało), ale w tym był kłopot, że urzędnicy ustawicznie przekręcali to nazwisko na Wiśniewski. Dopiero pracując w sądzie tyszowieckim, ojciec jeszcze raz zmienił urzędowo nazwisko na Wiśniarski i tak już pozostało. Gdzieś około roku 1929 ojca przeniesiono z Biłgoraja do Tyszowiec, w powiecie tomaszowskim. Były to akurat lata światowego kryzysu, co również widoczne było w Polsce. Tyszowce to mała miejscina, a raczej osada, w połowie zamieszкана przez

Żydów, lecz za to historyczna, bo słynąca z „konfederacji tyszowieckiej” przeciwko Szwedom<sup>5</sup>. W miejscowym kościele do dzisiaj znajdują się pamiątkowe, ogromne świece woskowe, które podobno zostały ofiarowane przez Szwedów tyszowieckim mieszczanom.

Świece te jednak były nafaszerowane jakimś wybuchowym świństwem, co miało spowodować szwedzkie zwycięstwo. Sprytni tyszowiaczy zorientowali się na czas w niecnym podstępnie, wysypali ze świec zawartość, używając ją do załadowania własnych armat. Świece te w ważniejsze święta kościelne noszone są z wielką powagą podczas procesji wokół kościoła. Dźwigają je najtężsi mieszczanie, bo nie lada to sztuka utrzymać równowagę takiej świecy, do tego krocząc w procesji. Świece te mają po kilka metrów wysokości i ważą pewnie sporo. Tyszowce słynęły przed wojną również z wyrobu butów, zwanych „tyszowiakami”. „Tyszowiaki” robione były ze skór wołowych, wyprawianych chałupniczym sposobem w korze dębowej, szyte na lewą stronę, a po uszyciu smołowaną dratwą wywracane na właściwą stronę.

Buty te miały podeszwę prawie miękką, jak w mokasynach indiańskich, ale były pojemne, bo do każdego wkładało się po dobrej garści słomy dla ocieplenia. Podobno król zamawiał takie buty dla wojska podczas wojen szwedzkich. Przed wojną prawie każdy chłop z Tyszowic i okolicy chodził w takich butach. Niektórzy okrągły rok, chociaż buty te przeznaczone były raczej na porę zimową. Niemal co drugi mieszkaniec Tyszowic zajmował się szewstwem. Szewska „arystokracja” szyła buty, pantofle i rozmaite obuwie „na miarę”. Rzemiosło to zniszczyli Niemcy podczas okupacji, a dokończyli dzieła komuniści w czasie sprawowania rządów po swoim. Po wielu latach, już po śmierci ojca, mama przyznała się, że to przeniesienie ojca z Biłgoraja do Tyszowic załatwiła sama w tajemnicy przed ojcem, aby oderwać go od karcianego stolika i „resursy”, czyli takiego ówczesnego mieszczkańskiego klubu karciano-bilardowo-towarzyskiego. W Tyszowcach „resursy” nie było, a zarobki ojca w dobie kryzysu znacznie się uszczupliły. Dotychczas komornik sądowy pobierał jako wynagrodzenie pewien procent od wartości prowadzonych spraw. Wynosiło to nieraz 3, a nawet 6 tys. zł miesięcznie, co stanowiło w tamtych czasach bardzo duże pieniądze. Dla zobrazowania wysokości tych zarobków przypomnę, że chleb kosztował 30 gr (1 kg), piwo 30 groszy (butelka), pensja początkującego nauczyciela gimnazjalnego od 80 do 120 zł, mały Fiacik, tzw. pchełka, kosztował niewiele ponad 5 tys. zł, krowa około 100 zł. Jednak w latach trzydziestych ustalono dla komorników sądowych stałą pensję, około 450 zł miesięcznie. To też nie było mało, ale nawyki do prawie wystawnego życia, do koni

<sup>5</sup> Konfederację szlachecko-wojskową, zwaną tyszowiecką, zawiązano 29 XII 1655 r. w celu walki z najazdem szwedzkim i jako wyraz lojalności wobec prawowitego monarchy Jana II Kazimierza Wazy.

wyjazdowych (teraz do tego celu używa się samochodów) odbiły się niekorzystnie na poziomie gospodarstwa domowego.

W Tyszowcach uczęszczałem do pierwszych klas tamtejszej szkoły powszechnej. Większość tyszowieckich wspomnień zatarła się już w pamięci, ale niektóre tamtejsze obyczaje, wydarzenia i ludzie wyraźnie wylaniają się z mroków upływającego czasu. Bardzo dobrze pamiętam niektórych nauczycieli szkolnych, jak: Furlepa, Golc, Hochgelenter. Pan Furlepa był częstym gościem w naszym domu. Na każdy Nowy Rok pod dom przychodziła żydowska orkiestra, aby panu sędziemu (tak tytułowano ojca) złożyć życzenia i zagrać marsza. Ojciec prosił wtedy wszystkich do swojej kancelarii, częstował spirytusem w małych kieliszkach (dlatego spirytusem, bo ten trunek był uważany przez „starozakonnych” za „koszerny”).

Zimą rzeka Huczwa wylewała swoje wody szeroko na przylegające łąki i w ten sposób powstawała gigantyczna ślizgawka, ciągnąca się wzdłuż rzeki na kilkanaście kilometrów. Ojciec był człowiekiem wysportowanym (należał kiedyś do „Sokoła”), a szczególnie dobrze jeździł na łyżwach. Dlatego i my, dzieci, musieliśmy umieć to samo. Korzystaliśmy więc w pełni z dobrodziejstw zimy. Nieraz jeździliśmy na łyżwach przez cały niemal dzień, bo trudno było zdążyć na obiad z dalekiej łyżwiarskiej wyprawy. Gdy wiał wiatr, rozpinano się kurtki, tworząc w ten sposób pewien rodzaj żagla, a wiatr pchał łyżwiarza z taką prędkością, że często trudno było zahamować. Przy tej prędkości można było wpaść na jakieś krzaki lub dziurę w lodzie albo przerębel na rzece, jakie robiono przy brzegu dla czerpania wody. Niestety, do dzisiaj nie nauczyła się jeździć na łyżwach nasza najstarsza siostra Halina (na rowerze również).

Jednak najwspanialsze w Tyszowcach było lato. Zwykle w niedzielę cała rodzinka wsiadała do czółna (taka płaskodenna łódka) i płynęło się rzeką parę kilometrów do Dębowca pod Turkowice. Przeważnie ja wiosłowałem jednym wiosłem z tyłu łódki, jednocześnie sterując, a brat lub siostra Baśka pomagali drugim wiosłem, o co były często kłótnie. Ojciec nami dyrygował. Nie można było stosować wiosła w dulkach, ponieważ rzeka była zbyt wąska i wtedy wiosłami zaczepiałoby się o brzegi. Nieraz porządnie zmachałem się, gdy nurt rzeki lub nieumiejętne wiosłowanie pomagierów zniosło łódkę na zakolu pod drugi brzeg. Wtedy ojciec krzyczał i wymyślał mi od fajtlapów. Oczywiście robił to dobrodusznie, ale ja brałem sobie to zbyt poważnie do serca. W Dębowcu urządzano „piknik”, gdyż na rzece spotykało się inne rodziny i znajomych. Panowie popijali piwo i wódkę, panie szły do lasu na spacer, a w trop za nimi co jurniejsi kawalerowie. Dzieci objadały się ciastkami i popijały kompoty. Dla ochłody co jakiś czas towarzystwo pluskało się w rzece. Przeważnie z takiej wycieczki wracało się późnym wieczorem. Szczególnym powodzeniem u panów cieszyły się panna Mińcia (siostra aptekarza) i panna Justyna (kuzynka księdza – na

co dzień prowadząca pocztę w Kotlicach). Tata asystował żonie naczelnika poczty, a mamę obstawiał nauczyciel Furlepa.

W sobotnie wieczory, przeważnie zimą, tata zapraszał znajomych na karty. Oczywiście mama musiała przygotować mniej lub bardziej wystawną kolację. Ojciec często wybierał się na karty do naczelnika poczty (pana Korola) lub do jednego z panów Głogowskich. Starszy z nich, Tadeusz, był zbankrutowanym dziedzicem (właścicielem ziemskim) i żył z nędznych dzierżaw resztek majątku i sadu, który pozostał jeszcze wokół jego domu. Drugi pan Głogowski, Józef, gospodarował na własnym folwarku w Przewalu, oddalonym od Tyszowiec około 5 km. Wyjazd do Przewala odbywał się końmi księdza lub ojca. Ojciec w zasadzie nie pił alkoholu, ale lubił mieć w domu różne nalewki. Nalewki te powstawały w bardzo prosty sposób. W miarę dojrzewania rozmaitych owoców ojciec kupował je i wsypywał do 50-litrowego gąsiora, zalewając spirytusem. Kiedyś wspólnie z bratem Mańkiem obżarliśmy się tymi owocami z nalewki. O skutkach lepiej nie wspominać. Spiliśmy się jak dwa bure koty.

Panowie Głogowscy byli pewnego rodzaju oryginałami, typami jakby wyjętymi z dziewiętnastowiecznego malowidła i przeflancowanymi w wiek XX. Starszy, ten z Tyszowiec, był wdowcem, a jego dorosłe dzieci i wnuki przebywały gdzieś w Polsce. Pan Tadeusz był niski, korpulentny, zawsze z nieodłączną laską, śliniący się i kłapiący źle umocowaną sztuczną szczęką, ustami o wywiniętych wargach smakosza. Nasza mama, jako osoba litościwa, często zapraszała go na obiad lub kolację. Dzierżawcy nie płacili regularnie czynszów i staruszek klepał biedę, szczególnie gdy zgrał się w karty. Młodszy nieco Józef, ten z Przewala, był starym kawalerem, a przed laty, w czasach swojej jurnej młodości, zapładniał notorycznie swoje pokojówki. W zamian za to obdarowywał każdą morgami, krową i chałupą. Chałupy te stały przy drodze do Tyszowiec, tworząc szereg podobnych domków na przestrzeni co najmniej trzech kilometrów.

W roku 1933 wyjechaliśmy z matką i siostrami z Tyszowiec do Tomaszowa. Halina, najstarsza siostra, uczyła się już do gimnazjum w Zamościu i mieszkała na stacji u ciotki Wiktorii. Teraz i młodsza siostra Baśka zdała do gimnazjum, lecz w Tomaszowie, i trzeba było przenieść się całą rodziną, aby to kształcenie dzieci wypadło taniej<sup>6</sup>. Ojciec pozostał nadal na posadzie w Tyszowcach. Gospodarstwo domowe prowadziła mu pani Ksawera, a jej dorosły syn obrządzał konie. W tym czasie ojciec nie zatrudniał na stałe furmana, jak to niegdyś bywało, lecz sam jeździł bryczką załatwiać swoje komornicze sprawy. Do nas, do Tomaszowa, przyjeżdżał ojciec dwa razy w miesiącu. Podczas tych odwiedzin razem z bratem Mańkiem obrządzałyśmy te konie (pojenie, karmienie, czyszcze-

<sup>6</sup> Mowa o Państwowym Gimnazjum Koedukacyjnym im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim.

nie). Dla mnie było to zajęcie bardzo atrakcyjne, ale braciszkowi chyba nie odpowiadało, bo nie zachwycał się tymi prostymi, lecz urozmaicającymi żywot czynnościami. Ojciec – jak mówiła mama – kochał się w koniach i pulchnych sąsiadkach. Konie musiały być dziarskie, bystre i szybkie. O sąsiadkach niewiele wiedziałem. Z zamięłowania ojca do koni korzystalni tak zwani faktorzy, czyli pośrednicy w zakupie koni. Byli to przeważnie brodaci Żydzi, w długich, czarnych chałatach. Przeprowadzali ojcu co jakiś czas konie, wmawiając, że tamte już do niczego, a te będą w sam raz. Oczywiście na tych transakcjach sporo zarabiali.

W roku 1935 (rok śmierci Piłsudskiego), po ukończeniu sześciu klas szkoły powszechnej, zdałem wraz z bratem egzamin wstępny do tomaszowskiego gimnazjum nr 500, im. Bartosza Głowackiego – tego spod Raclawic, kościuszkowskiego kosyniera, co to własną czapką zgasił płonący lont w armacie Moskali. Od tego czasu do tomaszowskiego gimnazjum uczęszczała nas cała czwórka z rodu Wiśniarskich. Ojciec, jako urzędnik państwowy, płacił za nas chesne w szkole o połowę mniejsze niż chłop lub kupiec czy rzemieślnik (jakbyśmy to dzisiaj nazwali „prywatna inicjatywa”).

Nowy budynek gimnazjalny – tak mi się wtedy wydawało – było to ogromne gmazysko, pokryte spadzistym dachem z czerwonej dachówki. Parter i piętro zajęte były na sale lekcyjne, niemal dla każdego przedmiotu oddzielnie. Na przykład sala biologii (przyrody) wyposażona była w mikroskopy, lupy, jakieś retorty, próbówki, palniki spirytusowe i specjalne stoliki z podwyższonymi stołkami do siedzenia. Królowała nad tym wszystkim piękna przyrodniczka panna Czernajówna<sup>7</sup>, zawsze eleganka, pachnąca, opanowana i dostojna, ale przystępna i wyrozumiała dla naszych sztubackich wygłupów. Pani Czernajówna dała się lubić, czego nie można powiedzieć o niektórych innych profesorach. Potrafiła wzbudzić zainteresowanie dla swojego przedmiotu, co chyba jest największym z talentów pedagogicznych. Ponadto nie stawiała złośliwie dwój za byle przewinienie. Sala historii, ze zwojami map ustawionych w specjalnych stojakach, z portretami królów polskich na ścianach, sprawiała wrażenie dostojnego przybytku przeszłości. Sala geografii i mineralogii, z gablotami wypełnionymi okazami skał, z globusami, mapami świata, również wywierała wrażenie na uczniach i potrafiła oddziaływać na ich wyobraźnię. W każdej sali (klasie) były przesuwane w górę i w dół podwójne tablice, o przyjemnym dla oczu kolorze zielonym.

Niezależnie od tych specjalistycznych pomieszczeń każda klasa miała swoją salę, którą się opiekowała. W tych klasowych salach wykładano takie przedmioty, które nie wymagały ćwiczeń, jak języki itp. W obszernych

<sup>7</sup> Mowa o Jadwidze Zofii Czernay, nauczycielce przyrody i geografii. Zob. R. Czyż, *Profesorowie Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim w okresie międzywojennym, na podstawie wspomnień i materiałów źródłowych. Część druga, „Rocznik Tomaszowski” 2018, t. 7, s. 83.*

suterynach mieściły się szatnie, gdzie rozbieraliśmy się z palt i płaszczy, zdejmowaliśmy buty i nakładali miękkie kapcie, aby nie porysować parkietów i posadzek, zawsze lśniących i froterowanych. Pan woźny Węc (szef) lub pan Czystakiewicz pilnowali, aby uczniowie nie wchodzili w butach na korytarze i do sal lekcyjnych. Tutaj również znajdowały się łaźnie z natryskami oraz duża sala do robót ręcznych i lekcji rysunków z odpowiednimi pomieszczeniami na materiały. Roboty ręczne prowadził profesor Sidorski, a swoim tubalnym głosem wzbudzał strach wśród niektórych mniej sprawnych manualnie podopiecznych. Na lekcjach zajęć praktycznych wykonywaliśmy przydatne przedmioty, jak stołki, szafki oraz za częściową odpłatnością narty, a nawet kajaki. Do dyspozycji uczniów były komplety narzędzi stolarskich. Była również z nożnym napędem tokarnia do drewna i metali.

Dyrektorem tomaszowskiego gimnazjum, prawie od początków jego istnienia, to jest od roku 1917, był pan Kobierzycki<sup>8</sup>. Jednak w latach 1936–1937 gdzieś go przeniesiono (podobno alkohol lub morfina). Dyrektorką została pani Ewa Andrzejewska<sup>9</sup>. Była to osóbką nieduża, za to w binoklach, co dodawało jej powagi i dostojności. Pani dyrektor kipiała energią, co przejawiało się w wielostronnej działalności. Wprowadziła w szkole zwyczaj urządzania potańcówek i zabaw, wychodząc pewnie z założenia, że młodzież musi się wyszumieć i wyżyć chociażby w tańcu, a lepiej niechaj to robi pod czujnym okiem pedagogów, zamiast na jakichś niekontrolowanych prywatkach. Pani dyrektor tańczyła na tych zabawach i potańcówkach niemal ze wszystkimi uczniami od najmłodszych do najstarszych klas. Zabawy te, liczne w karnawale, urządzano w dużej sali zwanej „Radą Pedagogiczną”, czyli pokoju nauczycielskim. Okna tej sali wychodziły na lodowisko, o które dbali panowie woźni, polewając je przez całą zimę wodą, aby lód był gładki. Na lodowisku uczyliśmy się tańca i graliśmy w hokeja. Co do mnie, to wołałem taniec na lodzie niż na parkiecie. Należałoby wspomnieć, że zimy wtedy były naprawdę mroźne i śnieżne, nie to co teraz. Śnieg z lodowiska uprzętałi uczniowie – łyżwiarze. Wiosną i latem na tym zimowym lodowisku dziewczęta grały w „hazene” (niby piłka ręczna, z dwoma wąskimi bramkami). Były też boiska do koszykówki, siatkówki i piłki nożnej.

Za budynkiem niewykończonego wówczas internatu znajdował się lasek zwany „gimnazjalnym”. Wspaniałą był to lasek. Z brzegu akacjowy, dalej sosnowy. Miał jednak złą sławę – u rodziców piękniejszych dziewcząt i w oczach naszych profesorów uchodził za miejsce niedozwolonych

<sup>8</sup> Mowa o Ludwiku Kobierzyckim, trzecim z kolei dyrektorze gimnazjum. Zob. R. C z y ż, *Dyrektorzy i profesorowie „Bartosza” w okresie międzywojennym, na podstawie wspomnień i materiałów źródłowych. Część 1, „Rocznik Tomaszowski” 2017, t. 6, s. 117.*

<sup>9</sup> Właściwie Elżbieta Andrzejewska. Zob. *ibidem*, s. 120–123.

schadzek. Z tego powodu był stale pod czujnym okiem pani dyrektor. Poprzedni dyrektor nie interesował się przesadnie moralnością młodzieży, a było czym, ponieważ bardziej dojrzałe dziewczęta i chłopcy wykorzystywali gęste poszycie leśne dla uprawiania lekcji miłości.

W roku 1937 naszą piękną, filigranową dyrektorkę zwolniono ze stanowiska, gdyż usiłowała bronić ucznia Ukraińca, skazanego na ciężkie więzienie (na św. Krzyżu) za przynależność do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy oraz za zamordowanie człowieka, podobno wywiadowcę policji, który dostał się w szeregi partyjne. Ten nieszczęsny uczeń nazywał się Stanik, a po rozpuszczeniu więźniów z powodu wojny znalazł się w Tomaszowie w mundurze oficera NKWD. Po uświadomieniu sobie tego wydarzenia nasuwa się refleksja – co to za partia, która uczy młodzież zabijania. Jeszcze przed zwolnieniem z dyrektorowania w naszej szkole (działo się to podczas procesu sądowego) miała pani Ewa masę innych nieprzyjemności. Jakieś bojówki – chyba skrajnie nacjonalistyczne – napadały na jej dom, stojący na skraju lasu gimnazjalnego, robiąc rozmaite psikusy i złośliwości. Dlatego profesor Gniewkowski<sup>10</sup> zmobilizował kilku rosłych chłopaków do pilnowania domu dyrektorki. Pełniliśmy te dyżury wieczorami, a po północy służbę przejmował profesor, często wewnątrz domu. Pani Andrzejewska wkrótce wyjechała z Tomaszowa, prawdopodobnie do Radomia na polonistkę w tamtejszej szkole średniej. Na jej miejsce przyszedł pan Józef Rybicki<sup>11</sup>, o poglądach sporo różniących się od swojej poprzedniczki. Dyrektor Rybicki nie bawił się w pedagogiczne doświadczenia nad młodzieżą, nie patronował tańcom i zabawom, raczej sportom, przysposobieniu wojskowemu i innym godziwym zainteresowaniom uczniów. Trzymał nas krótko, ale po ojcowsku. Przede wszystkim był sprawiedliwy, niedrobiazgowy, wyrozumiały dla młodzieńczych wybryków.

Obok gmachu szkolnego znajdowały się boiska sportowe. Budowaliśmy je sami, przy pomocy łopat i taczek, a pracami tymi kierował gimnastyk, prof. Gniewkowski. On wyznaczał ilości dniówek do odrobienia niesfornym uczniom za rozmaite przewinienia i wygłupy. Oj, napracowałem się przy taczkach i łopacie, napracowałem. Rekord jednak pobił Antek Kapusta (zginął podczas okupacji z rąk niemieckich w 1943 r.). Najdłużej męczyliśmy się nad boiskiem piłkarskim, bo ono było największe. Co prawda w piłkę nożną nie pozwalano nam grać, z powodu powstawania żyłaków

<sup>10</sup> Chodzi o Wacława Gniewkowskiego. Zob. R. Cz y ż, *Profesorowie Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Bartosza Głowackiego w okresie międzywojennym na podstawie wspomnień i materiałów źródłowych. Część 3 – nauczyciele języka polskiego*, „Rocznik Tomaszowski” 2019, t. 8, s. 148.

<sup>11</sup> Józef Roman Rybicki – dyrektor tomaszowskiego gimnazjum w latach 1937–1939. W okresie okupacji żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego, szef Kedywu Komendy Głównej AK. Zob. R. Cz y ż, *Dyrektorzy i profesorowie „Bartosza” w okresie międzywojennym, na podstawie wspomnień i materiałów źródłowych. Część 1*, s. 127–131.

u piłkarzy, ale kto by się tym przejmował. Chyba jednak to prawda, bo do dzisiaj mam potężne żylaki na obu nogach. Omijało się oczywiście ten zakaz, zresztą jak każdy zakaz. W piłkę grało się po kryjomu, poza szkołą. Boiska do koszykówki i siatkówki były wysypane mieloną cegłą i ubijane, tak jak korty tenisowe. Boisko piłkarskie natomiast musiało być pokryte murawą, ale aby trawa wyrosła na piaszczystym podłożu, należało nawieźć najpierw urodzajnej ziemi. Nasza „pańszczyzna” polegała na wozeniu taczkami takiej ziemi z wielkiej przymy obok boiska. W niektóre dni tygodnia poszczególne klasy miały dobrowolne zajęcia popołudniowe, tak zwane gry i zabawy pod czujnym okiem prof. Gniewkowskiego. Wiosną i latem, aż do późnej jesieni, zajęcia te polegały na grupowych marszach z mapami i kompasami. Zwyciężała ta grupa, która pierwsza dotarła do punktu wyznaczonego na mapie. Gdy pogoda nie dopisywała, graliśmy w siatkówkę na sali gimnastycznej. W zimie urządzano marszobiegi na nartach lub zjazdy pomiędzy leśnymi drzewami, co kończyło się często połamaniem nart. Najlepsze tereny były na Siwej Dolinie lub na Szkocim Dole. Podczas państwowych świąt maszerowaliśmy całą szkołą, z pocztem sztandarowym na czele, do modrzewiowego kościółka na uroczyste nabożeństwo.

Na czas letnich wakacji szkolnych wyjeżdżałem wraz z bratem do ojca do Tyszowiec. W Tyszowcach spędzaliśmy czas głównie nad rzeką Huczwą. Rzeka nie była wtedy jeszcze całkowicie uregulowana, prawie na w pół dzika, wiła się krętymi zakolami wśród łąk i równinnych pól. Na ostrzejszych zakrętach rzeki powstawały głębiny, a podmywany brzeg był wysoki i stromy. Z takiego brzegu skakało się do wody. Na tych głębinach w zakolach rzeki dobrze brały ryby. Trafiały się nieraz węgorze i jazie. Najwięcej było linów, okoni i karasi. Czasami udało się złapać tłustego, wąsatego suma lub karpia.

W Tomaszowie niestety żadnej rzeki nie było, bo trudno nazwać rzeką płytki i wąski rów zaznaczony tylko na bardzo szczegółowych mapach i nazwany rzeką Solokiją. Były za to stawy Bohlena. W niektórych stawach można było się kąpać. Pozostałe zajęte były pod hodowlę karpia. Śmierdząca padlina, leżąca tygodniami na drewnianych pomostach, zatruwała smrodem powietrze, aż zbierało się na wymioty. Z gnijącej padliny wylęgały się robale, które spadały do wody, stając się pokarmem dla ryb. Brrr! Był również basen kąpielowy (pływacki), zbudowany przez jakąś spółkę. Prawdopodobnie do spółki tej należeli pan Tadeusz Krotki i pan Karpul – obaj sportowcy i atleci, niedoszli absolwenci tutejszego gimnazjum, gdyż za jakieś wybryki wyrzucono ich ze szkoły. Sam basen, szatnie i ogrodzenie wykonane były z solidnych desek, ponieważ był to wówczas najtańszy materiał budowlany. Nad głębszą częścią basenu

wznosiły się dwie trampoliny. Woda była tutaj straszliwie zimna, gdyż dochodziła z pobliskiego źródelka, wypływającego spod cementarza. Inny staw nadający się do kąpeli znajdował się na Łaszczówce, pobliskiej wiosce. Do Łaszczówki jeździliśmy rowerami (około 3–4 km) piaszczystą drogą, szeroko rozjeżdżoną wśród pól. Na pewnych odcinkach tej drogi rowery musieliśmy prowadzić, gdyż sypki piasek uniemożliwiał normalną jazdę. Jedynie tym kolegom, którzy mieli rowery na kołach „balonowych”, udawało się pokonać piaszczystą trasę.

W Tomaszowie mieszkaliśmy w różnych domach lub wynajętych mieszkaniach. Przez pewien czas mieszkaliśmy w ogromnej kamienicy (jak na tamte czasy) pana Gieleckiego, później na tak zwanych „Parcelach” w małym, drewnianym domku, a ostatnio w domu ciotki Wiktorii, która w tym czasie mieszkała z córką we Lwowie. Do Tomaszowa przyjeżdżały obie na lato. Dom był drewniany, lecz jeden z nielicznych posiadających wodę w kranie, kanalizację i łazienkę z piecykiem do podgrzewania wody. Szamba były w ogrodzie. Niestety wodę trzeba było ręcznie pompować (pompa stała na podwórku) co kilka dni. Pompowanie należało do zadań moich i brata. Czasami do pompowania wody przychodził pan Wolski (taki pół-zebrak, inteligent), który za złotówkę i obiad pompował wodę przez godzinę lub półtorej, aż rurką umieszczoną wysoko na dachu nadmiar wody spłynął do rynny.

Dom był parterowy, ale na poddaszu znajdowało się dwupokojowe mieszkanko, gdzie mieszkał zawsze jakiś sublokator. Na parterze oprócz kuchni, łazienki, spiżarni i przedpokoju ze schodami na górę były cztery pokoje. Gdy mamie brakowało pieniędzy, to jeden, a nieraz dwa pokoje podnajmowała sublokatorom. Piece były kaflowe, a palono w nich przeważnie drewnem z niewielkim dodatkiem torfu lub węgla. Drewno opałowe kupowano jesienią, latem lub nawet wiosną, poprzedzającą następną zimą. Układano je na podwórku w sągi. Każda łubka miała około 1,2 m długości i przed porąbaniem należało ją przepiłować na dwa lub trzy kawałki. Do piłowania i rąbania drewna przychodzili bezrobotni (tomaszowskie niebieskie ptaki), aby zarobić po parę złotych na „kieliszek chleba”. Jednak najczęściej rąbałem to drewno sam. Brat pomagał mi (jeśli miał ochotę) piłować te łubki na drobniejsze kawałki. Przeważnie jednak braciszek pokłócił się ze mną o byle co i zostawałem sam.

Frontowymi drzwiami (od werandy) wchodzili sublokatorzy. My, domownicy, używaliśmy zwykle drzwi kuchennych, tych od podwórka. Jeden pokój na parterze wynajmował profesor od gimnastyki, pan Wacław Gniewkowski, w którym podkochiwały się dziewczęta ze starszych klas naszego gimnazjum. Drugi pokój wynajmował pan Starzec, urzędnik starostwa czy jakiegoś innego urzędu w mieście. Mieszkanie na poddaszu

wynajmowała początkowo starsza koleżanka mojej siostry Haliny, panna Lewicka, a później małżonkowie pp. Dąbrowscy. Ona łacinniczka (panieńskie nazwisko Hałgasówna), on matematyk, oboje uczyli w tutejszym gimnazjum.

Pani łacinniczka nie tylko mnie gnębiła niemiłosiernie, ale dawała się również we znaki wielu innym uczniom. Dlatego pewnie ci gnębieńni postanowili się zemścić. Któregoś wieczora, około północy, obrzucili kamieniami oszkloną werandę na poddaszu. Pierwszy napad nie bardzo był udany, gdyż atakujący mieli pewnie jakieś zahamowania. Jednak po godzinie napad powtórzono pod dowództwem Wacka Kliszca z klasy maturalnej. Zdemolowano werandę dokumentnie. Ile zawziętości wykazywała banda Wacka, świadczył wielki kamień, jaki znaleziono rano na tej werandzie. Oczywiście pan Dąbrowski był prawie pewien, że to sprawka braci Wiśniarskich, dlatego wpadł do naszego mieszkania, sprawdzając, czy rzeczywiście śpimy, jak zapewniała go nasza mama. Spaliśmy sobie błogo, nic nie wiedząc o napadzie. Koledzy nie chcieli nas wciągać w awanturę, spodziewając się, że pierwsze podejrzenia padną na nas. Sprawców nigdy nie wykryto. Jednak to bombardowanie niewiele pomogło. Łacinniczka gnębiła nas nadal. Dzisiaj dziwi i smuci podejście niektórych nauczycieli do młodzieży i ich kompletny brak rozeznania w psychice młodego człowieka. Oni nas, młodych, pewnie nienawidzili i dlatego szykanowali, wykorzystując swoją dorosłość i przewagę nad nami. Ale dlaczego? Z jakiego powodu? Zapewne na tych studiach nauczycielskich uczono ich bodajże podstawowych zasad pedagogiki i psychologii. Trudno znaleźć odpowiedź na to trudne pytanie.

Od czwartej klasy (szóstej starego typu), obowiązywało tak chłopców, jak i dziewczęta przysposobienie wojskowe. Kilka razy w miesiącu brał najstarsze klasy pod swoją komendę st. sierżant Guzowski lub Kosmaczewski. To było już prawdziwe wojsko. Uczniowie podlegali dyscyplinie wojskowej i o jakiegokolwiek niesubordynacji nie mogło być mowy. Przydało się to później niejednemu, oj, przydało! Ale to już inna historia

Opisane przeze mnie wydarzenia na pewno byłyby bezbarwne, gdybym nie wspomniał o sferze uczuć wyższego rzędu, jakie i mnie wówczas nurtowały, czyli o tak zwanych sympatiach czy wręcz miłościach (miłostkach?). Pierwszą taką moją sympatią była Cesia Sitarzówna z kędzierzawą czupryną. A działo się to jeszcze w Tyszowcach, gdy oboje mieliśmy nie więcej jak po 7-8 lat, czyli prawie na samym początku życia. Następne moje znaczące i zapamiętane sympatie zjawily się dopiero w czasach gimnazjalnych. Jedną z nich była Halinka Korciepińska, siostra mojego przyjaciela Zbyszka, świetnego bramkarza klasowej drużyny piłkarskiej (zginął w powstaniu warszawskim). Halinkę darzyłem miłością „platoniczną”, jak

to się wtedy mawiało, to znaczy wdychałem do Niej po kryjomu, lecz Ona pewnie o tym nie wiedziała. Halinka prawdopodobnie kompletnie mnie ignorowała, ponieważ byliśmy w tym samym wieku i w Jej oczach uchodziłem pewnie za smarkacza. Natomiast zbiorowo kochaliśmy się w naszych starszych koleżankach. Obiektów godnych naszych westchnień było sporo, na przykład: Nina Sojecka – świetna sportsmenka i narciarka z siódmej klasy (starego typu), Jana Niewmierzycka – zamaszysta narciarka, przepelniona seksem, wzbudzająca wręcz naszą chuć, Wańkówna – lalczka z saskiej porcelany, smukła, delikatna jak mimoza, Mietka i Stasia Leonowiczówna, pani profesor Czernajówna i wiele innych. Koledzy kochali się również w mojej siostrze Baśce. W tamtym moim życiu zdarzały się również inne liczne, przelotne sympatie, jak Krysia Marawska, Tamara Maliszewska (czarnobrewa Gruzinka) i jeszcze kilka innych, które zatarły się już w mrokach pamięci.

Jednak najpoważniejszą moją miłością, która przetrwała do wieku dojrzałego, było wielkie uczucie do Aliny Podbornej. Jak kiedyś obliczyłem, miłość ta trwała przez długich trzynaście lat, z przerwami na wojaczkę i różne przygodne miłostki. A zaczęło się to wtedy, gdy Alina nawiązała bliższą przyjaźń z moją siostrą Bašką. Gdy Alinka zasiedziała się u Baški do późnego wieczora, oczywiście musiałem Ją odprowadzić do domu. Początkowo nie chciałem i buntowałem się, gdyż przeważnie zganiany byłem przy piłce, ale Baška potrafiła zawsze jakoś nakłonić mnie do tego odprowadzania. I w ten prosty sposób zrodziła się wielka młodzieńcza miłość. Oczywiście o żadnych pocałunkach czy uściskach nie można było nawet marzyć. Byliśmy oboje zbyt nieśmiali i jakoś tak dziwacznie wychowani. Zapewne był to poważny wpływ religii (pruderii) i ciotek, starych panien. Pamiętam, jak kiedyś odprowadziłem Alinkę pod Jej dom i na pożegnanie pocałowałem Ją w rękę. Alinka spłonęła się do tego stopnia, że nawet w zapadającym wieczornym mroku było to widoczne. Mnie natomiast niebezpiecznie zakręciło się w głowie. Alina wyrwała szybko swoją rękę z mojej dłoni i popędziła do domu. Oczywiście ta wielka miłość nieraz przeszkadzała mi w kontaktach z innymi dziewczynami, ale jakoś podczas namiętnych uniesień zapominałem na chwilę o wielkiej miłości i robiłem swoje, jak to chłop. Ale o tym potem, bo nie przyszła jeszcze pora na dorosłe życie.

W owym czasie najwięcej interesowałem się sportem, modelarstwem lotniczym i z konieczności nauką, aby jakoś przepchnąć się z klasy do klasy. Pomimo to że byłem raczej chłopcem poważnym, nieraz mi coś odbijało i płałem diabelskie figle. Kiedyś, wracając z kina, przyłączyłem się do starszych kolegów od siatkówki, bo często razem graliśmy. W kinie wyświetlano jakiś film – komedię, a między innymi scenami była taka, że

kilku młodych facetów, będąc na spacerze, z nudów zagrało w tak zwanego bibra<sup>12</sup>. Gra polegała na tym, aby naliczyć na ulicy jak najwięcej brodatych ludzi. Za pociągnięcie za brodę zarabiano się dodatkowo pięć punktów<sup>13</sup>. Jak wiadomo, brody nosili wtedy przeważnie Żydzi i prawosławni popi. Oczywiście koledzy, jako starsi i wyżsi ode mnie (wiadomo – siatkarze), naliczyli więcej brodaczy. Chcąc nadrobić braki, zgodnie z zasadami gry, zdecydowałem nie dać się i pociągnąłem za wspaniałą brodę jegomościa o wydatnym brzuchu, ozdobionym błyszczącą złotą dewizką od zegarka. Wynikła z tego awantura, bo był to jakiś znaczący w żydowskim środowisku facet. Uciekliśmy dla świętego spokoju w boczne uliczki, jednak ten brodaty Żyd dowiedział się od przygodnych przechodniów o moje nazwisko (w takim małym miasteczku prawie wszyscy się znali) i doniósł o wydarzeniu do dyrektora gimnazjum.

Na drugi dzień, jeszcze w szatni, obścibali mnie wczorajsi towarzysze zabawy, prosząc, abym ich nie wydał i całą winę wziął na siebie, gdyż oni, jako dopuszczeni już do matury, mogą być skreśleni z listy za te wygłupy. Oczywiście przyrzekłem im to. Zaraz na pierwszej lekcji woźny wezwał mnie do pana dyrektora na dywanik. Po zapukaniu i wejściu do gabinetu należało stanąć obok drzwi na baczość, podać swoje nazwisko, meldując swoje przybycie. Dyrektor Rybicki wygłosił do mnie solidną reprimendę i nakazał, abym przeprosił tego człowieka. Ja oczywiście tłumaczyłem się typowo po sztubacku, że niby niechcący zaczęłem łokciem o brodę tego człowieka, przy wyjmowaniu chusteczki itp. Nic to nie pomogło. Dyrektor zawiesił mnie w prawach ucznia, jak się dosłownie wyraził. Ja jednak uparłem się i stanowczo oświadczyłem, że nie będę nikogo przeproszał, bo nikogo świadomie nie obraziłem.

Przez trzy dni siedziałem w domu, gdy ważyły się moje losy. Wreszcie na czwarty dzień zostałem powtórnie wezwany do dyrektora. Gdy stanąłem na dywaniku, znowu musiałem wysłuchać umoralniające kazanie. Na koniec dyrektor oświadczył, że w moim imieniu przeprosił tego człowieka. Nic mi nie pozostało, jak tylko podziękować. Do szkoły mogłem uczęszczać nadal. Prawdopodobnie uległbym argumentom dyrektora i tego brodatego Żyda przeprosił, ale mój upór podtrzymywali nie zawsze milcząco starsi, tłumacząc mi, że dyrektor tylko mnie straszy i nic mi nie robi, że są to naciski żydowskich syjonistów, aby upokorzyć „goja”. Nigdy nie byłem zapalonym antysemitą. Mój antysemityzm wyrażał się tym, że na przykład wydawałem mecz pingpongowy Mojżeszowi Lederkremerowi (światny matematyk i pingpongista) lub organizowałem rozgrywki piłkarskie z to-

<sup>12</sup> Chodzi o film pt. *Piętro wyżej* w reżyserii Leona Trystana, który miał premierę 17 II 1937 r.

<sup>13</sup> „Gracz” otrzymywał pięć punktów, jeśli jako pierwszy spostrzeżł człowieka z siwą brodą (2 punkty) na rowerze (3 punkty).

maszowskimi Żydami na ich boisku poza miastem, zwanym „Makabi”, bo, jak wiadomo, uczniom nie wolno było grać w piłkę nożną.

Mojżesz Lederkremer był świetnym matematykiem, lecz z języka polskiego obrywał same pały. Pani dr Nagajowa<sup>14</sup>, nie mogąc znieść jego „żydłaczecia” w mowie i piśmie, zwykle wyrzucała go zaraz na początku lekcji, nie mając nadziei czegokolwiek go nauczyć z dziedziny gramatyki, interpunkcji i stylistyki. Mnie z kolei przeganiała z lekcji rysunków pani Wawrynówna, gdyż przeważnie wcześniej kończyłem zadany rysunek (miałem dryg do rysowania) i przeszkadzałem innym (pomagałem). Spotykałem na korytarzu wtedy Mojżesza i graliśmy w ping-ponga przez całą lekcję. Podczas gry Mojżesz opowiadał mi z humorem o swoich perypetiach i kłopotach na lekcjach z języka polskiego i sposobach, do jakich musiał się uciekać, aby przepchnąć się do następnej klasy. Kiedyś pani prof. Nagajowa zarządziła niespodziewanie klasówkę z języka polskiego, podając kilka tematów z literatury i jeden temat dowolny – opowiadał Mojżesz. Mojżesz wybrał oczywiście temat dowolny, a swoje wypracowanie zatytułował „Jakie są skutki lenistwa”. Odwrócił kilka kartek i na dole napisał: „Oto są skutki lenistwa”, składając swój podpis.

Pewnego razu po lekcji gimnastyki, gdy kąpaliśmy się pod prysznicami, zauważyłem, że drzwi od szatni dziewcząt nie są zamknięte na klucz, jak to zwykle bywało. Natychmiast wpadł mi do łba cholerny pomysł, z którego skorzystałem, wpychając do szatni dziewcząt gołego Samuela Lermana, tłustego, okrągłego Żydka. Za Samuelem wepchnąłem również gołego Wojtka Trypkę, który sam nawinął mi się pod rękę. Wynikła z tego znowu nielicha awantura. Wojtek aż się rozplakał. Jak później nam wyjawiał, zebrało mu się na płacz, gdyż z wrodzonej skromności i tremy okropnie skurczyły mu się męskie walory i martwił się, „co sobie koleżanki pomyślały”. Oczywiście wszystkie dziewczęta pouciekały natychmiast z piskiem, pozostała tylko Ala Miarczyńska, najodważniejsza.

Odległość z Tomaszowa do Lwowa wynosiła około 86 km. Chyba że dwa razy jeździłem tam z kolegami rowerami. W okresie wakacji letnich, a nieraz i w niedzielę czy inne święto przyjeżdżali do Tomaszowa lwowscy studenci, a wśród nich „korporanci” z mieczykami Chrobrego w klapach marynarek (skrajni narodowcy). Ci rozpolitykowani młodzieńcy nastawiali tomaszowskich sztubaków przeciwko Żydom. Jurek Dzikowski dostał jako imieninowy prezent małą drukarenkę z gumowymi czcionkami. Przy pomocy tej drukarenki sporządzaliśmy antysemitki ulotki, takie jak: „nie kupuj u Żyda”, „bij Żyda”, „Żydzi do Palestyny i na Madagaskar” itp.

<sup>14</sup> Mowa o Marii Nagaj. Zob. R. Cz y ż, *Profesorowie Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Bartosza Głowackiego w okresie międzywojennym na podstawie wspomnień i materiałów źródłowych*. Część 3 – nauczyciele języka polskiego, s. 160-164.

Oczywiście było to wynikiem namowy tych „korporantów”. Ulotki te wrzucaliśmy do skrzynek pocztowych, rozdawaliśmy wiejskim ludziom w czasie czwartkowych jarmarków lub naklejaliśmy na słupach ogłoszeniowych. Któregoś dnia, podczas tych niebezpiecznych czynności propagandowych, Jurka złapała policja. Na posterunku, dokąd go zabrano, Jurek otrzymał solidne lanie od swojego wujka, który był zastępcą komendanta powiatowego policji. Ale Jurek trzymał się twardo i nikogo nie wydał. Wreszcie sprawę umorzono, a raczej „zatuszowano” ze względu na stanowisko ojca (inżynier drogowy w starostwie) i powiązania rodzinne.

W roku 1935 zmarł Marszałek Piłsudski, który wydawał się nam sztubakom prawie nieśmiertelny. Pierwsze moje odczucia po tej śmierci – co teraz będzie, chyba wybuchnie jakaś wojna albo inna heca. Na harcerskich krzyżach nosiliśmy czarne wstążeczki na znak żałoby, a większość z nas szczerzy żał w sercach. Podczas uroczystości żałobnych, jakie odbywały się w każdym niemal mieście, śpiewano poważną i przejmującą pieśń:

To nieprawda, że Ciebie już nie ma,  
To nieprawda, że leżysz już w grobie,  
Dziś cała polska ziemia,  
Dziś cała polska ziemia w żałobie itd. itd.

U nas w domu nie było kultu Marszałka. Zapewne polityczny ton rodzinnym nastrojom nadawał ojciec i ciotka Wiktoria – „peowiaczka”, rozczarowana w pewnym sensie do polityki piłsudczyków. Ojciec również skłaniał się raczej w stronę Narodowej Demokracji i bardzo poważał Dmowskiego. Oczywiście ostatnio tego nie ujawniał. Musiał nawet wystąpić z „Sokoła”, gdyż organizacja ta była nieprzychylnie oceniana przez ludzi sprawujących władzę, a ojciec był urzędnikiem państwowym. Nową dobrą pracą bardzo trudno było uzyskać i należało szanować to, co się aktualnie posiadało. Do najzaciętszych „endeczek” należała moja starsza siostra Halina, będąca pod wpływem ciotki Wiktorii. W zapalczącej dyskusji z Baśką wyszukiwała argumenty przeciwko piłsudczykom. Baśka raczej broniła Marszałka i jego legionistów. Zresztą zainteresowania Baśki obracały się przeważnie wokół literatury pięknej i malarstwa. Baśka pisała udane wiersze i ślicznie malowała akwarelami. Ja wraz z bratem bliźniakiem pozostawałem poza sferą polityczną. Graliśmy w piłkę, jeździli rowerami, pływaliliśmy, a zimą uprawialiśmy narciarstwo i łyżwiarstwo. Pod koniec półrocza, a szczególnie pod koniec roku szkolnego, musieliśmy mocno zabierać się do nauki, bo wymagania były duże, a i przedmiotów mnóstwo. Prawie wciąż groziły nam jakieś dwóje, czego nasze siostry, jako dobre uczennice, nie mogły przeboleć ani zrozumieć. Na pewno z tego powodu bardzo cierpiały.

W szkole nie głoszone patriotycznych haseł i bardzo rzadko słyszało się słowo „ojczyzna”. Jednak posiadaliśmy jakiś głęboko ukryty i zako-

rzeniony patriotyzm, pewnie wyssany z mlekiem matek. Jeszcze w szkole powszechnej należałem do harcerstwa. W harcerstwie gimnazjalnym zdobyłem nawet srebrną lilijkę „wywiadowcy”. W organizacji tej podobało mi się rozwijanie poczucia koleżeńskości i przyjaźni, pokonywanie trudów podczas wędrówek i biwaków, zdobywanie sprawności harcerskich. Moim drużynowym w tamtym okresie był Adam Umer, młodzieniec błądy i ponury, jak przystało na głęboko zakonspirowanego ukraińskiego komunistę. Umer to późniejszy pułkownik Humer, niesławnej pamięci Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i szef więziennictwa na województwo lubelskie. On decydował, kto na rozstrzelanie, a kto na Sybir. Teraz twierdzi, że to towarzysze radzieccy o tym decydowali. Bydlę! Ale wtedy jeszcze w latach 1935–1939 należał do Sodalicji Mariańskiej i służył skromnie do mszy świętej. Zastępowym w tej drużynie Umera był Jędrzek Wielanowski, syn tomaszowskiego starosty. Jędrzek na pewno miał poglądy nieco różniące się od poglądów druha drużynowego. Jędrzek był raczej skrajnym piłsudczykiem, tak jak jego ojciec – starosta. Ponadto Jędrzek był zarozumiałcem, pewnie z racji funkcji swojego ojca.

Kiedyś cały zastęp pod wodzą zastępowego Jędrka wybrał się na całodobową wędrówkę w okolice Tomaszowa. Dotychczas wszyscy druhowie w zastępie mówili do niego po prostu „Jędrzek”. Jednak tego wieczora, gdy opuściliśmy po krótkim postoju tak zwane Piekiełko (dolinka z głazami narzutowymi pozostawionymi przed wiekami przez cofający się lodowiec), Jędrzek rozkazał, aby od tej chwili zwracać się do niego tylko „druhu zastępowy”, zapewne dla podreperowania nieco rozluźnionej dyscypliny. Szliśmy jakąś miedzą „gęsiego”, Jędrzek na przedzie, za nim druh Witamborski (bo najwyższy), potem ja, a za mną reszta zastępu. W pewnym momencie Witamborski, zapominając o niedawnym rozkazie, zwrócił się do druha zastępowego po imieniu, tak jak dotychczas było w zwyczaju. Za to, ni z tego, ni owego, oberwał od Jędrka parcianym wiaderkiem po głowie, aż poszła mu krew z nosa. Mnie znowu coś odbiło, podskoczyłem do druha zastępowego, złapałem go za kolorową harcerską krajkę i, nie zważając na dyscyplinę i prawo harcerskie, solidnie przyrznąłem go po gębie. Druh zastępowy przewrócił się i rozplakał. Wziąłem wtedy zastęp pod swoją komendę i zostawiając płaczącego zastępowego na miedzy, pomaszerowaliśmy na przełaj przez pola do Tomaszowa. W domach byliśmy około drugiej w nocy. Gdy nazajutrz pokazaliśmy się w szkole, opiekun harcerstwa, prof. Gajewski<sup>15</sup> (polonista), zarządził zbiórkę zastępu i bez jakiegokolwiek dochodzenia czy wyjaśnienia, wyrzucił mnie uroczyście z harcerstwa, każąc mi oddać krzyż harcerski. Na takie rozwiązanie sprawy zastęp zareagował solidarnie i prawie wszyscy chłopcy (poza kilkoma

<sup>15</sup> Mowa o Teodorze Gajewskim. Zob. *ibidem*, s. 164–170.

lizusami) poprosili o wypisanie ich z tej organizacji. Mój brat Manieczek zażądał ponadto zwrotu 2 zł za srebrną lilijkę, którą miał na oddanym krzyżu harcerskim. Z tego wykluwa się wniosek, że młodzież zawsze była wrażliwa na wszelkie przejawy niesprawiedliwości.

Ówczesna waluta polska była mocna. Za 2 zł można było zjeść przyzwoity obiad, byle jaki kosztował złotówkę. Za 1 zł można było kupić kilogram cukru, masę landrynek, kilkanaście porcji lodów (po 5 gr). 1 litr spirytusu kosztował 5 zł, piwo 30 gr, zeszyt 10 gr, bułka 5 gr, bochen chleba 30 gr, dolar około 5 zł. Dla nas, kilkunastolatków, 2 zł stanowiło poważny kapitał. Kiedyś, gdy jechaliśmy rowerami na Łaszczówkę, brat znalazł na drodze 2 zł. Co to była za radość i hulanka przez cały dzień.

Życie moje i chłopaków z mojego pokolenia było tylko pozornie bez troskie. Występowały w nim również ciemne chmury. A to groziła dwója z łaciny czy z religii, a to nie było czasu na solidne odrobienie zadań domowych i przygotowanie się do lekcji, a to nie przeczytało się zadanej lektury (bo nudna), a to nie nauczyło się wiersza, brrr... Nie mogę powiedzieć, abym wtedy kochał szkołę. Ograniczała moją wolność, zmuszała do ślepego posłuszeństwa, wymuszała nieraz bzdurną dyscyplinę. Czekano się z utęsknieniem na niedzielę – chociaż i ta nie była wolna od obowiązków. Wszyscy uczniowie katolicy musieli uczestniczyć w nabożeństwie. Dobrze, że obowiązkowe służenie do mszy wypadło raz na kilka tygodni. Delikatnie mówiąc, nigdy nie polubiłem księdza prefekta, nabożeństw i lekcji religii. Nawet nieraz buntowałem się przeciwko Bogu, jakby On był tutaj winien. Ksiądz Mischuk był wyjątkowym złośliwcem. Taki Henio Wieczorek musiał zrezygnować z dalszej edukacji w tutejszym gimnazjum, bo księżulo uparcie zostawiał go na drugi rok w tej samej klasie. Wtedy wystarczyło zarobić jedną dwóję z religii i nie otrzymałeś promocji do klasy następnej. Był taki okres, że nawet chciałem (dla świętego spokoju) wstąpić do Sodalicji Mariańskiej, ale ksiądz Mischuk nie chciał mnie przyjąć. Tolerował natomiast w sodalicji kompletnego ateistę i zakonspirowanego komunistę Adama Umera i jego siostrę Wandę.

Z utęsknieniem czekało się na zimowe ferie i na letnie wakacje. Dopiero wtedy żyło się naprawdę. Wreszcie nadeszło upragnione lato 1939 r. i z nim wakacje. A że od wczesnej wiosny mówiło się coraz częściej i poważniej o wojnie, cała rodzinka przeniosła się z Tomaszowa do Tyszowiec. Halina była już rok po maturze, Baśka natomiast w tym roku zdała maturę i pobyt w Tomaszowie stracił sens. Ja z bratem miałem przenieść się do zamojskiego gimnazjum. Wakacje rozpoczęły się wspaniale. Zaraz na początku lipca poznałem Dosię. Dosia wraz ze swoją młodszą siostrzyczką przyjechały ze Stanisławowa do swojej ciotki, nauczycielki miejscowej szkoły. Dosia miała wspaniale dwa grube warkoczki, a przede wszystkim nad wiek roz-

winięte piersi – jak dwa nadmuchane baloniki. Miałem już 17 lat i coraz większą ochotę i cięgoty do poznawania dziewczęcego ciała. Robiłem to z zapamiętaniem przy różnych okazjach. Większość wakacyjnego czasu spędzałem z Dosią nad rzeką Huczwą. Gdy zmęczyliśmy się pływaniem, stawaliśmy przy urwistym brzegu, tam gdzie nikt nas nie widział, a woda sięgała prawie pod szyję. Pieściłem wtedy te wspaniałe piersiątko, aż do utraty tchu. Jednak do intymnego zbliżenia między nami nie doszło. Byliśmy strasznie zieloni w tych sprawach i trochę przerażeni własnym zuchwalstwem. W tych warunkach wakacje szybko zbliżały się do końca. Pod koniec sierpnia Dosią powróciła do Stanisławowa.

Niemal od samego początku wakacji siostra Baśka usiłowała zmobilizować mnie i brata do nauki łaciny, historii i innych mądrości, gdyż po wakacjach mieliśmy przenieść się do gimnazjum w Zamościu. Jednak wysiłki siostry kończyły się przeważnie niepowodzeniem. Po prostu uciekaliśmy przed tymi lekcjami nad rzekę. Dopiero wieczorem dopadała nas, aby przy naftowej lampie (w Tyszowcach nie było elektryczności) wbijać nam do zakutych łbów zawiłe łacińskie deklinacje i różne formy gramatyczne, tudzież sinusy i logarytmy. Kiedyś zwialiśmy na wygon, czyli takie wiejskie pastwisko, gdzie nasi koledzy ze szkoły powszechnej pasali nocami konie. Baśka jednak i tam nas znalazła. Była jednak jakaś smutna i zadumana. Usiadła w kucki na murawie. Nawet nie krzyczała i nie wymyślała nam od leni i nicponi. Nazajutrz znalazłem Jej skrzętnie skrywany gruby zeszyt, a w tym zeszycie nowy wiersz pod tytułem *Na wygonie*. A oto ten wiersz:

Noc wygwieżdżona. W zastygły błękit złota nasypał Bóg – szczodra dłońią.  
Za starą cerkwią, u schyłku nieba księżyc się pali – czerwony płomień.  
Cisza na łąkach, a w rzece pełno tajemnych szmerów – nocnych rozgwarzeń.  
Mokradła dymią, opary płyną w milczeniu sytym – wiosennych marzeń.  
Wiatr się włóczy koleinami po grząskich drogach – leśnych bezdrożach,  
Drzewa nabożne, wierzyby klęczące, zmierzch na horyzont – krzyżem położył.  
Wieś obojętna, nieczuła w mroku na ciche skargi – schyłonych płotów.  
W odwilży brodzi wiatr włóczęga, wiatr bez domu – i bez powrotu.  
W dalekim lesie sosny pocziwe, wierne jak miłość – jak miłość matek  
I wzdłuż wąwozów idą szeregiem duchy zielone – świerki skrzydlate.  
Mokradła dymią, opary płyną, cisza śródnocna – schodzi z błękitu,  
Weźże nas ziemię, weźże w objęcia, do piersi swojej – najmocniej przytul.

Gdybym ja tak potrafił! Ale gdzie tam! Jeno figle we łbie i różne wygłupy. Pewnie za mocno stąpam po ziemi i nie potrafię oderwać się od szarej rzeczywistości. Co prawda nieraz miewam jakieś tam myślowe wzloty, ale nie takie, aby pisać wiersze. Baśka to poetka, malarka, najlepsza uczennica w szkole. Naprawdę miło mieć taką uzdolnioną siostrzyczkę. W tym grubym zeszycie było dużo innych wierszy, ale szczególnie jeden

zwrócił moją uwagę i dał wiele do myślenia co do rozterek Baški. A oto ten wiersz zatytułowany *Pokuta czerwcową*:

Modłę się w ciszy wierzchołków pachnących wieczornie sosen,  
 Wybaw mnie Panie z poezji i nie wódz na bezdroże  
 Zamknięte w każdym powrocie wciąż nowych kwiatów i wiosen,  
 A zbaw mnie od męki pisania, świerkowy, cienisty Boże.  
 Ale Ty odpuść me winy, śródleśny i wietrzny Panie,  
 Zbaw mnie od męki rąk własnych, codziennie dręczonych piórem,  
 Niech w tej pokucie czerwcowej pognębię swoje pisanie  
 I z głowy strząsnę szumiącą poezji słoneczną chmurę.  
 Zbaw mnie od myśli zgonionych po łąkach przez kwietne brednie,  
 Nie wódz mnie w księżycowe, błękitem brnące przestworze,  
 Niech dusza moja szkarłatna w pokucie czerwcowej zblednie,  
 Zbaw mnie od męki pisania, świerkowy, cienisty Boże.

Ciężko żyć poecie w tym brutalnym, zmateralizowanym świecie i stąd pewnie te Baškowe, poetyckie refleksje. Baška nie tylko pisała wiersze, ale również lubiła malować, a malowała ślicznie. Swojemu umiłowaniu malarstwa dała wyraz w wierszu pod tytułem *Inspiracje malarskie*.

Malować będę akwarelą  
 Młodzieńczość ducha wiekuistą,  
 Rozmachem siły i prostoty,  
 Póki się ręce nie spopiela.  
 Dzisiaj malować będę kwiaty  
 Gorących dalii poematy  
 I wdzięk konwalii  
 Jak śnieg czystych  
 I zapach róży po papierze  
 Niesfornym pędzlem tak rozpylę,  
 Że będą pachnąc tu w pokoju  
 Jak w ogrodowej atmosferze.  
 A tulipany tak napoję  
 Karminem farby niby winem,  
 Że mi zatańczą w kwietnym szale  
 Taniec piekielny i niebiański.  
 A jutro wszystko hurtem spalę,  
 Jeśli uderzy mi do głowy,  
 Że nie potrafię tak malować,  
 Jak dajmy na to, sam... Wypiański.

Baška ciągle dążyła do doskonałości w tej swoje twórczości. Nie zadawała Jej byle jakie malowanie ani „taki sobie” wiersz. Co uważała za nieudane, bezlitośnie niszczyła. Takich grubych zeszytów jak ten, z którego ściągnąłem urywki tych wierszy, było kilka. Jednak co pewien czas robiła „remanenty” i to, co nie odpowiadało Jej wymaganiom, paliła w piecu lub rozrzucała drobno podarte kartki w nurty rzeki.

Pod koniec sierpnia w miasteczku ukazały się obwieszczenia o powszechnej mobilizacji. W radio ustawicznie nadawano wojskowe marsze

i dużo polityki. Hurapatriotyczne mowy, apele, nawoływania do zachowania spokoju i obywatelskiej postawy. Silni, zwarci, gotowi. Rydz-Śmigły na plakatach. Pomimo tych wojennych nastrojów szykowaliśmy się do szkoły, ale nie wiadomo było, co to będzie dalej, bo coraz więcej ludzi powołano do wojska. Prawie połowę nauczycieli i profesorów zmobilizowano. Gadali i gadali o tej wojnie już od wiosny, a teraz wiadomo, że jej pewnie nie unikniemy. Trudno jednak było wnioskować, kiedy to się zacznie. Hitlerek strasznie bojowy i widać wyraźnie, jak prze do wojny. Żydzi zbierają się grupkami i coś tam szwargocą po swojemu. Ojciec mówił, że tak samo zbierali się w kupki i szeptali przed tamtą wojną. Nie otwierają sklepów, a w tych czynnych ludzie wykupują sól i cukier. Urzędnicy dostali pensje za trzy miesiące z góry. Brat, ja i jeszcze kilku zapaleńców ostrzygliśmy włosy „pod zero”, czyli prawie do skóry, mając nadzieję, że takich gotowych, wystrzyżonych rekrutów chętniej przyjmą do wojska. Ojcu zabrano konie – podobno do konnej artylerii, bo koniki były piękne. Wieczorami, przy kartach, znajomi ojca roztrząsali polityczne problemy. Kalkulowano nasze szanse w wojnie z Niemcami. Słuchaliśmy tych dysput z wielkim zainteresowaniem. Do rozmowy wtrącały się czasami siostry – szczególnie Baśka. Brat i ja, mimo swoich 17 lat, uważani byliśmy za głuptasów. A myśmy i tak swoje wiedzieli. Pewni byliśmy zwycięstwa. Widzieliśmy w swojej bujnej wyobraźni, jak to nasze „łosie” i „karasie” (nowe polskie samoloty) bombardują Berlin, a nasza dzielna piechota deptce niemiecką ziemię, polska kawaleria zapuszcza głębokie zagony we wrogi kraj. Nasze działka i karabiny ppanc. niszczą skutecznie niemieckie czołgi. Okręty i łodzie podwodne bronią uparcie Gdyni i Oksywia. *Morze, polskie morze, będziem Ciebie wiernie strzec... tramtaram... bum... bum... bum.*

A jednak zaczęło się. O świcie 1 września 1939 r. Niemcy, bez wypowiedzenia wojny, uderzyli niespodziewanie na całym długim froncie, od Czechosłowacji po Litwę. Dowiedzieliśmy się o tym wczesnym rankiem z radia. Ale to już całkiem inna historia!



# Ź R Ó D Ł A D R U K O W A N E

Robert Czyż

Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera

## WSPOMNIENIA I REFLEKSJE O DZIAŁALNOŚCI KONSPIRACYJNEJ STEFANA JÓZEFA PIÓRO PS. CZAPECZKA

W roku 2011 środowisko 9. Pułku Piechoty Legionów AK Ziemi Zamojskiej przekazało do Archiwum Państwowego w Zamościu archiwalia z lat 1966–2008. Materiały o charakterze wspomnieniowym obejmują okres 1939–1945. Większość materiałów ujrzała światło dzienne lub znajduje się w zbiorach wydawnictw. Część wspomnień opisujących ziemię tomaszowską nie została opublikowana. Na szczególną uwagę zasługują cztery relacje Czesława Brzezickiego ps. Orzeł o działalności Oddziałów Dywersji Bojowej (ODB) obwodu Tomaszów Lubelski (łącznie 96 stron maszynopisu), Henryka Klimkiewicza ps. Dębowski, „Z szeregów harcerek do tomaszowskich oddziałów leśnych Armii Krajowej na Zamojszczyźnie” (13 stron) oraz wspomnienia Mieczysława Rachańskiego z Nedeżowa (15 stron)<sup>1</sup>. Niestety do chwili obecnej materiał jest nieuporządkowany, co znacząco utrudnia korzystanie z niego. Wśród zespołu znajdują się archiwalia Stefana Józefa Pióro ps. Czapeczka, składające się z listów i wspomnień napisanych w latach 1990–1991. Jest to wynik korespondencji, którą prowadził autor ze Światowym Związkiem Żołnierzy AK Okręg Warszawski skupiającym środowisko żołnierzy 9. Pułku Piechoty Legionów Ziemi Zamojskiej. Sama postać Stefana Józefa Pióro jest mało znana, pomimo to że brał udział w szeregu akcji. Tylko Ireneusz Caban zamieścił krótki biogram: „Pióro Józef Stefan ps. Czapeczka, ur. 12 marca 1917 r., kapral, zamieszkały w Janówce gmina Komarów, w organizacji od 1941 r., żołnierz sekcji szturmowej Komarów, a następnie 1. plutonu 1. kompanii, zastępca dowódcy drużyny, ranny 9 kwietnia 1944 r. pod Rzeczą w lesie posadowskim w walce z UPA”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Zob. więcej: K. Radziejewski, *Relacje i wspomnienia partyzantów w zespole akt środowiska 9. pp. AK Ziemi Zamojskiej*, „Archiwariusz Zamojski” 2012, s. 137–152.

<sup>2</sup> *Związek Walki Zbrojnej Armia Krajowa w obwodzie Tomaszów Lubelski. Relacje, wspomnienia, opracowania, dokumenty*, oprac. i słowo wstępne I. Caban, Lublin 1997 (dalej: *ZWZ AK w obwodzie Tomaszów Lubelski...*), s. 344.

Zamieszczone w artykule listy zostały napisane ręcznie, a następnie przepisane na maszynie, stąd duża łatwość ich odczytania. Znajdują się w teczkach opatrzonych sygnaturami 12-14 i są interesującym przyczynkiem dla badaczy tematu, stanowiąc ważne uzupełnienie tego, co już znalazło się w wydanych książkach.

W przytoczonych listach zachowano oryginalną pisownię, nanosząc tylko niewielkie zmiany stylistyczne. Wszelkie uwagi i dopiski w źródłach autor umieścił w kwadratowych nawiasach. Zdjęcia i przypisy pochodzą od autora przygotowującego materiały do druku.

Wspomnienia Stefana Józefa Pióro stanowią swoistą kontynuację materiałów Jerzego Hłaski ps. Wej, które ukazały się w ostatnim numerze „Rocznika Tomaszowskiego”, a jedna z kopii znajduje się także w zasobach wspomnianego zespołu. Wspomnienia stały się również powodem, dla którego niektórzy uczestnicy opisanych wydarzeń po latach modyfikowali swoje wcześniejsze opisy. Jednym z nich był Kazimierz Guzowski, który w obszernej relacji złożonej na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. znacząco złagodził przebieg walk z Ukraińcami różniący się znacząco od tego, co napisał w *Tomaszowskim za okupacji*.

Zaletą wspomnień Stefana Józefa Pióro jest realizm prezentowanych wydarzeń. Widać, że mimo upływu dziesiątków lat od czasu wojny zachował żywą pamięć o wydarzeniach i starał się ją przekazać jak najwierniej, bez zbędnych komentarzy i wplatania wiedzy powojennej. Tym cenniejszy jest to tekst nie tylko dla osób interesujących się dziejami II wojny światowej, ale także dla historyków i badaczy literatury, dla których stanowi on będzie istotny dokument źródłowy do historii II wojny światowej na ziemi tomaszowskiej.

**List Stefana Józefa Pióro ps. Czapeczka do Stanisława Szkolnikowskiego [ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Okręg Warszawski. Środowisko Żołnierzy 9. Pułku Piechoty Legionów Ziemi Zamojskiej] o nieścistościach opisujących walkę z UPA pod Posadowem, zamieszczonych w książce Jerzego Markiewicza *Partyzancki kraj***

Białystok 7 kwietnia 1990 r.

Szanowny Panie!

Inspirowany przez kolegów, aby przesłać na ręce Pana dla Komisji Historycznej opis walki w dniu 5 kwietnia 1944 r. z upowcami pod Rokitnem, ze względu na brak opisu tej walki w książce Jerzego Markiewicza *Partyzancki kraj*, jak i niezgodności ze stanem faktycznym informuję, że kapral Jan Pasierb ps. Duleba (s. 252) nie był ranny w tym dniu i nie zdobył granatnika – natomiast w nawiasie w tej książce autor pisze, że go zdobył. Faktem jest, że brał udział w ochotniczym ataku z lasu na pozycje upowców, który ja





Leopold Wiśniewski ps. Wojnar.  
Źródło: J. Markiewicz, *Partyzancki kraj*, Lublin 1980 [bs.]



Władysław Łukasik ps. Kos. Źródło:  
J. Markiewicz, *Partyzancki kraj*,  
Lublin 1980 [bs.]

osobiście prowadziłem, ale nie byłem ciężko ranny w tym dniu, a w dniu 9 kwietnia. Kapral Antoni Wiśniewski [ps. Jawor] i Józef Szajewski [ps. Biały]<sup>3</sup> byli natomiast lżej ranni. Nadmieniam, że Leopold Wiśniewski<sup>4</sup> brał udział w walce na torze kolejowym pod Rokitnem i złożył relację z miejsca bitwy [Jerzemu Markiewiczowi]<sup>5</sup>. Relacje złożyli W[ładysław] Łukasik ps. Kos i J[an] Pasierb [ps. Dulęba]<sup>6</sup>. Domyślałem się z tego, że

<sup>3</sup> Józef Szajewski zamieszkały w Komarowie, uczeń gimnazjalny, w konspiracji od 1941 r. żołnierz 1. plutonu 1. kompanii, ranny 5 IV 1944 r. pod Rokitnem, poległ cztery dni później w lesie posadzkim w walce z UPA. Zob. *ZWZ AK w obwodzie Tomaszów Lubelski...*, s. 350. J. Markiewicz podaje miejsce urodzenia i zamieszkania Łaszczów. W chwili śmierci miał 22 lata. Zob. J. Markiewicz, *Partyzancki kraj*, Lublin 1980, s. 501.

<sup>4</sup> Ps. Wojnar, żołnierz kompanii „Żelazna” OP I rejonu OBW Tomaszów Lubelski oddział „Korcza”. Zob. I. Cabań, *Oddziały partyzanckie i samoobrony obwodu AK Tomaszów Lubelski*, Warszawa 2000, s. 99.

<sup>5</sup> Zob. J. Markiewicz, *op. cit.*, s. 250. W posiadaniu J. Markiewicza znajdowały się relacje L. Wiśniewskiego: „Bitwa pod Rokitnem”, „Kompania »Żelazna«”, „Najkrwawsza bitwa na wschodzie”. Ponadto J. Markiewicz spisał informację ustną przekazaną przez L. Wiśniewskiego i W. Wiśniewskiego ps. Lemiesz [zbieżność nazwisk, przy czym W. Wiśniewski ożenił się z siostrą stryjeczną L. Wiśniewskiego] odnośnie do spraw organizacyjnych obwodu tomaszowskiego AK, walk toczonych z okupantem i UPA przez oddziały AK na terenie obwodu tomaszowskiego ze szczególnym uwzględnieniem I rejonu oraz kompanii „Lemiesza”, „Araba”, „Szarfy” i „Żelaznej”. Zob. *ibidem*, s. 516.

<sup>6</sup> Plutonowy Władysław Łukasik ps. Kos, dowódca 2. plutonu (liczącego w 1944 r. 53 żołnierzy pochodzących z Łaszczowa, Podhajec, Czerkas, Domaniza i folwarku Nadolce), a także okresowo zastępca dowódcy oddziału Kompanii „Żelaznej” oddziału „Korcza”

autor J. Markiewicz, mając różne relacje z tej bitwy, zrezygnował z opisu. J. Pasierb wiedział natomiast, że 9 kwietnia Józef Pióro ps. Czapeczka został ciężko ranny w czasie bitwy.

Wobec powyższego skłaniam się do opisu kolegów, uważam, że należałoby wspomnieć bohaterskich kolegów walczących na torze kolejowym pod Rokitnem, jak i tych ochotników walczących z upowcami, aby okrążony pluton „Szarfy” [Jan Sierleczo], dowódcy z Telatyna, spieszący nam na pomoc, uniknął okrążenia. Nie zostało to dotąd docenione, może poza awansem dowódcy obwodu majora „Drugaka” [Wilhelm Szczepankiewicz] dzielnych oddziałów.

Ponadto przesyłam Panu zarys działalności szpitala powiatowego w Tomaszowie Lubelskim z czasów okupacji hitlerowskiej oraz opis likwidacji szpicla bardzo niebezpiecznego usługującego hitlerowcom.

Myślę, że opis ten nadawałby się na lekcję wychowania patriotycznego dla młodzieży w szkołach.

Z poważaniem

Stefan J. Pióro  
ps. Czapeczka

[List napisany odręcznie]

Źródło: Archiwum Państwowe w Zamościu, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Okręg Warszawski. Środowisko Żołnierzy 9. Pułku Piechoty Legionów Ziemi Zamojskiej [dalej: APZ, ŚŻŻAK, Środowisko Żołnierzy 9. pp. Leg.], sygn. 12, k. 116-117

**List Stefana Pióro do [ŚŻŻAK, Okręg Warszawski. Środowisko Żołnierzy 9. Pułku Piechoty Legionów Ziemi Zamojskiej]<sup>7</sup> z 8 września 1991 r. poruszający nierzetelne informacje zawarte w książce [Janusza Petera] *Tomaszowskie za okupacji***

Białystok, 8 września 1991 r.

Szanowni Panowie!

Nie wiem, czy otrzymaliście ode mnie wysłane w marcu 1991 r. dwie relacje: z bitwy z UPA w dn. 5 kwietnia 1944 r. pod Steniatynem, a ściślej

[Andrzej Dzygało]. Jan Pasierb ps. Duleba był dowódcą 2. drużyny w tym plutonie. Zob. *ZWZ AK w obwodzie Tomaszów Lubelski...*, s. 13. W zbiorach J. Markiewicza znajdują się relacje: W. Łukasik, „Powstanie kompanii żelaznej AK” (odpis), „Walka kompanii »Żelaznej« AK oraz oddziałów samoobrony AK z oddziałami UPA w Nabrożu dnia 19 maja 1944 r.” (odpis), W. Łukasik, J. Pasierb, „Wspomnienia z działań bojowych w I rejonie AK i walk kompanii »Żelaznej« AK w obwodzie tomaszowskim w okresie okupacji hitlerowskiej”. Zob. J. Markiewicz, *op. cit.*, s. 514.

<sup>7</sup> Po roku 1989 Warszawskie Środowisko 9. pp. Leg. mogło już samodzielnie zaistnieć w ramach ŚŻŻAK. W Środowisku pozostali kombatanci mieszkający w Warszawie i jej okolicy, a także mieszkańcy innych obszarów kraju, poza Zamojszczyzną. Zob. 9. pp. Leg. Armii Krajowej Ziemi Zamojskiej, [www.szczubrzeszyn.pl/publikacje/AK](http://www.szczubrzeszyn.pl/publikacje/AK) [dostęp: 22 III 2019].

pod Rokitnem, i drugą „W imię Polski Niepodległej” opisującą likwidację zdrajcy i szpicla Cossela w Tomaszowie Lub.

Ponieważ będę powoływał się na wydaną książkę dra [Janusza] Petera *Tomaszowskie za okupacji* odnośnie opisu walki z 5 kwietnia 1944 r. pod Rokitnem – str. 397<sup>8</sup>, w którym wspomniany wyżej przedstawia przebieg bitwy, barwnie opisując, mogę przyjąć za miarodajne do słów: wyjaśnienia nazwy Sachalin – kol. Steniatyn – dwa gospodarstwa jego ojca i stryja, gdzie z „Białym” mieliśmy kwatery. Dalej to już mieszanina fantazji, w której robi siebie dowódcą, przyznając, że „Czapeczka” zajął pierwszy stanowisko na torze kolejki. Otóż żadna drużyna nie brała udziału w walce oprócz tych żołnierzy, o których ja wspominał: „Czapeczka”, „Biały”, Lopek, Adaś i Antoś Wiśniewscy z Sachalina<sup>9</sup>. Gdy wróg pomimo zacieklej ataków, w których brało udział około 20 upowców, wycofał się zdziśiatkowany, pomogłem wycofać się rannemu Antosiowi na punkt sanitarny, po czym udałem się na drugi skraj lasu, aby obserwować upowców, którzy zajęli drogę – wąwóz od mostu w kierunku Steniatyna. Dalszy opis to bzdura, fantazja Lopka Wiśniewskiego. Ani słowa [autor nie pisze] o uwolnieniu z zasadzki i okrążenia plutonu [Jana] Sierleczki, [ps. Szarfa] spieszącego nam na pomoc, który UPA osaczyła w budynkach znajdujących się przy drodze. Przyznaję z ubolewaniem czytając tą relację Lopka Wiśniewskiego.

Ale jeszcze większego rozczarowania doznałem, gdy czytałem opis akcji Kazimierza Guzowskiego ps. Ścibor pt. *Nieudany poryw* s. 349 książki J. Petera<sup>10</sup>. Akcją dowodził „Lemiesz” [Władysław Józef Wiśniewski]<sup>11</sup>, cel

<sup>8</sup> Por. L. Wiśniewski „Wojnar”, *Pod Rokitnem*, [w:] J. Peter, *Tomaszowskie za okupacji*, Tomaszów Lubelski 1991, s. 397–399. W latach 1946–1957 Janusz Peter, jako prezes ZBOWiD, zbierał relacje z lat wojny. Każdy podany fakt starał się sprawdzać w innych dostępnych relacjach i źródłach. Na początku 1957 r. J. Peter napisał do Marii Maniakówny, kierownika działu historycznego LSW w Warszawie, list: „Od przeszło 10 lat zbieram materiał do wydania, są to opowiadania partyzantów [...] chłopskie, przepojone krwią i nędzą chłopcy tomaszowskiego powiatu pod okupantem hitlerowskim. W materiale mało jest prac synów chłopskich samodzielnych. Ponieważ sam zajmowałem się redakcją nadesłanych jakże często bzdur, które uzupełniałem jakże często relacjami innych świadków, być może, że noszą one moje indywidualne zabarwienia stylowe. Trudno, ogromna większość nadesłanych relacji bezwzględnie nie nadaje się do druku, była tylko zaczynem do napisania przez mnie artykułu. Mimo tego wszystkie artykuły podaję pod imieniem i nazwiskiem opowiadającego”. Zob. Archiwum Państwowe w Zamościu (dalej: APZ), Zbiór akt dra Janusza Petera, sygn. 7, k. 37.

<sup>9</sup> Sachalin był jednym z przysiółków rozrzuconej wsi Steniatyn. Wymienieni mieszkali obok siebie i byli skolicaceni rodzinnie. Leopold i Adam byli rodzonymi braćmi, a Antoni ich bratem stryjczym.

<sup>10</sup> K. Guzowski „Gil”, *Nieudany poryw*, [w:] J. Peter, *Tomaszowskie za okupacji...*, s. 348–355.

<sup>11</sup> Władysław Józef Wiśniewski (1912–1989) ps. Lemiesz, podoficer rezerwy, uczestnik kampanii wrześniowej (ranny pod Modlinem). Jeden z pierwszych konspiratorów na terenie gminy Łaszczów. Dowódca 7. kompanii i zastępca, a następnie (od czerwca 1945 r.) komendant

– likwidacja dwóch szpicli w Telatynie. I tu zgodzę się z opisem do słów „Niebawem jednak ich dowódca począł wydawać rozkazy, skutkiem czego 8 czy 9 żandarmów zajęło stanowiska w przydrożnym rowie”. Co jest grubą przesadą. Niemców było tylko czterech! „Elektron” i Rysiek [Nowak] to ta sama osoba. Żadnego deszczu nie było, tym bardziej szarugi. Odsiecz nie nastąpiła – prawda, „Lemiesz” siedział bezradny w zaroślach. Ja na tę wyprawę nie brałem broni, bo tyłu żołnierzy około 30 z dwoma karabinami maszynowymi na dwóch szpicli, choć w pobliżu był posterunek milicji ukraińskiej, to aż nadto.

Gdy przycichła [strzelanina], wyszedłem przed lasy ku zabudowaniom, gdzie beztrąsko przechadzał się wartownik. Próbowałem nakłonić go do interwencji wspólnej, próbowałem przejąć od niego KM, ale broń skierował we mnie. Wtem zobaczyłem nadjeżdżającą bryczkę, a w niej „Ścibora” i rannego „Alego” [Jan Zeń]<sup>12</sup>. Podbiegłem do nich i dowiedziałem się, że pozostało dwóch ciężko rannych kolegów w pobliżu mostu. Przejąłem KM i amunicję od „Ścibora”, poleciłem mu, aby sprowadził pomoc i pobiegłem na pole walki koło mostu, gdzie znajdował się ciężko ranny „Dąb” – Tadzik [Pisklak]. „Elektron” [Ryszard Nowak]<sup>13</sup> ciężko ranny wycofał się w budynek i skrył. Zająłem stanowisko przy moście, nawiązałem rozmowę z rannym, aby się nie dobił i obserwowałem przedpole. Po około 5 minutach wrócił „Ścibor” z kilkoma kolegami. I w tym czasie jeden z żandarmów przebiegł między budynkami wśród krzaków. Posłałem za nim kilka krótkich serii z KM i oddałem broń „Ściborowi”, a sam pomagałem rannemu wyczołgać się spod mostu. Inni przyprowadzili furmankę i załadowali na nią rannego. Zanim odjechali, próbowałem skłonić „Ścibora”, aby mnie ubezpieczał, gdy będę poszukiwał rannego „Elektrona”. Odmówił, mówiąc, że Rysiek się dobił i nie wie, gdzie się skrył. Chciałem zabrać ciało kolegi, aby milicjanci ukraińscy nie pastwili się nad nim. Niestety, [nie udało się]. Wobec czego

I rejonu. Jesienią 1945 r. ujawnił się. Po wojnie ukończył studia rolnicze i pełnił szereg funkcji w administracji i samorządzie. Zob. I. C a b a n, *Oddziały partyzanckie i samoobrony obwodu Tomaszów Lubelski...*, s. 155.

<sup>12</sup> W relacji K. Guzowskiego zamieszczonej w książce *Smocza Jama* napisał: „W pewnym momencie usłyszałem głos »Alego«: »Kazik, nie mam amunicji, rzuć mi magazynek«. Wyjąłem z ładownicy magazynek i rzuciłem w kierunku »Alego«. Ten wychylił się spoza bariery betonowej, aby go podnieść i w tym momencie dostał postrzał, jak się dowiedziałem za pół godziny w udo i jądro. Widziałem reakcję »Alego«, który nagle wstał i kulejąc rzucił się w kierunku stojącej bryczki, wdrapał się, a oszalałe konie poniosły go przez obszar wygonu. [...] Jan Zeń ps. Ali po różnych tarapatach został umieszczony u państwa Krawczyków na Sznurach. Wyleczył się i brał udział w późniejszych walkach”. Zob. M.A. S t a w e c k i, *Smocza Jama*, Tomaszów Lubelski 1992, s. 39–40.

<sup>13</sup> Ryszard Nowak ps. Elektron, ur. 7 V 1921 r. w Lublinie, uczeń tomaszowskiego gimnazjum, zamieszkały w Tomaszowie Lubelskim. W konspiracji od lutego 1940 r., żołnierz oddziałów szturmowych, a następnie Drużyny Wschodniej. Zginął 28 IX 1943 r. podczas akcji w Telatynie. Zob. *ZWZ AK w obwodzie Tomaszów Lubelski...*, s. 340.

wróciliśmy do lasu, po drodze obserwując żandarmów cwałujących przez pola do Łaszczowa<sup>14</sup>.

Dalszy opis [Kazimierza] Guzowskiego, jego walka z żandarmami pod mostem i zabijanie żandarmów to bzdura – za Ryśka..., za Alego..., za Tadzika... to chorobliwa fantazja.

Smutne to, ale prawdziwe, wiele podobnych bzdur znajduje się w wydanych książkach, a pomijane są bohaterskie czyny żołnierzy. Spowodowane to jest chyba nieprzytomną zazdrością, chorobliwą zawiścią, zbyt dużo jest na porządku dziennym, – aby nie reagować.

„Czapeczka” Pióro  
[Podpis odręczny]

[List napisany odręcznie]

Źródło: APZ, ŚZŻAK, Środowisko Żołnierzy 9. pp. Leg., sygn. 12, k. 214-215

**List Stefana Pióro do [ŚZŻAK, Okręg Warszawski. Środowisko Żołnierzy 9. Pułku Piechoty Legionów Ziemi Zamojskiej] napisany w Białymstoku 24 września 1991 r. w sprawie nieścisłości w książce *Tomaszowskie za okupacji***

Szanowny Kolego!

Czytając książkę wydaną nakładem Tomaszowskiego Towarzystwa Regionalnego dra Janusza Petera, natrafiłem na artykuł Kazimierza Guzowskiego *Nieudany poryw* i Leopolda Wiśniewskiego o bitwie 5 kwietnia 1944 r. pod Rokitnem z UPA pod dow. sotnika „Zeleźnika”, jednego z najkrwawszych morderców ludności polskiej. Miałem dziwne odczucie niedopisania i odrazy.

Relacje swoje pisali, nie licząc się z tym, że przecież inni brali również udział w tej bitwie czy potyczce, że inni też mogą złożyć opisy swego udziału w tych akcjach. Na co oni liczyli, czy na maksymę, „kto pierwszy ten lepszy”? Czy chodziło im o to, że może, kto za coś dostanie odznaczenie: to lepiej przemilczeć i własne ja podkreślić w zmyślonej sytuacji?

Otóż to historycy będą zastanawiać się, kto ma rację, kto pisze prawdę, a kto kłamie? Jak wybrnąć z tej sytuacji celowo zniekształconej? Zadanie dla historyka niełatwe i niewdzięczne, ale musi być rozwikłane, aby przedstawić obraz najbliższy prawdy.

<sup>14</sup> Według K. Guzowskiego Ryszard Nowak ps. Elektron zginął w następujących okolicznościach: „Nagle usłyszałem krzyk »Elektrona« – Dostałem – a jego karabin uciął. Widziałem go, jak czołga się w kierunku jakiś szuwarów. [...] Rozpoczęliśmy w kilku [w tym i J. Pióro ps. Czapeczka – dopisek R. C.] poszukiwania »Elektrona« w miejscu zranienia, nie znaleźliśmy go. Później z relacji miejscowych ludzi dowiedzieliśmy się, że Rysio wycofał się w kierunku przeciwnym, skąd strzelali Niemcy, i tam, jak wynika z relacji miejscowych ludzi, widząc prawdopodobnie, jakie męczarnie go czekają po dostaniu się w ręce Ukraińców, strzelił sobie w głowę. Ktoś krzyknął, że od strony Łaszczowa jadą ciężarówki z Niemcami. W tej sytuacji zaczęliśmy się wycofywać, zabierając ze sobą rannych”. Zob. M.A. Stawiecki, *op. cit.*, s. 40.

Opracowując klimat województwa białostockiego, miałem do dyspozycji około 130 stacji meteorologicznych. Podczas kontroli stacji obserwacyjnych meteo, poznałem, w jakim stopniu obserwacje odpowiadają rzeczywistości, posługiwałem się kilkoma metodami – wiarygodności synoptycznej – obserwacja zjawisk meteo pozwalała na konfrontację pomiarów na odpowiednich stacjach w zbliżonych warunkach meteo. One dawały zgodność lub sprzeczność, gdzie były fałszowane wpisywane z fantazji.

Druga metoda to porównanie wyników pomiarów czy obserwacji z najbliższymi stacjami meteo. W końcu zakwalifikowałem około 80 stacji meteorologicznych.

A jak robią historycy? Chyba też muszą przyjąć jakąś metodę działania. Niełatwa to sprawa i niezbyt wdzięczna być historykiem. Bezstronnie wiernie co do faktów przedstawić wkład poszczególnych osób na podstawie ich wspomnień, opisów, relacji to naprawdę trudna sprawa. Czytelnik będzie krytycznie oceniał wartość faktograficzną książki<sup>15</sup>.

Pisząc swoje uwagi o wyżej wymienionych opisach w książce dra Janusza Petera, załączam opis – relację z walki 5 kwietnia 1944 r. pod Rokitnem z UPA z sotnią „Żeleźniaka”. W literaturze nie spotkałem dokładniejszego opisu z tej bitwy, może dlatego, że była prowadzona przez ochotników, a nie dowódcę kompanii, znajdującej się na wyznaczonym stanowisku bojowym. Walkę prowadziłem na swoją odpowiedzialność, wykorzystując błędy taktyczne sotnika UPA „Żeleźniaka”, który nie przez nieznaną taktykę walki, ale przez lekceważenie polskiego oddziału zaniedbał zasady taktyki bojowej.

Po południu zwinął okrążenie plutonu, śpieszącego nam na pomoc, ponieważ obawiał się, że będziemy obsadzać wawóz u wylotu z góry, przez co jego sotnia znalazłaby się w kotle.

Z poważaniem „Czapeczka”  
[Podpis odręczny]

[List napisany na maszynie]

Źródło: APZ, ŚZŻAK, Środowisko Żołnierzy 9. pp. Leg., sygn. 12, k. 212-213

### **Wielka Środa 5 kwietnia 1944 r.**

Rankiem usłyszeliśmy kilka strzałów dochodzących z daleka. Po chwili do mieszkania wpadł wartownik. Alarm! Od strony Ułhówka zbliża się duży oddział upowców, zwanych powszechnie rezunami, ponieważ mordowali polską ludność kosami, siekierami, wyrzynając ją nożami. W pośpiechu każdy ubrał się byle jak, nie zapinając guzików, chwycił za broń i wybiegał na zewnątrz. Tu formowały się drużyny i oddziały odchodziły

<sup>15</sup> Por. R. Cz y ż, „Janusz Peter Tomaszowski za okupacji – przyczynki do powstawania książki”, mps w zbiorach autora. Tekst powstał na podstawie materiałów znajdujących się w APZ, Akta dra Janusza Petera (w szczególności sygn. nr 7).

do lasu, aby przed nadejściem upowców zająć stanowiska obronne w lesie, w wykopie go otaczającym.

Wyszliśmy poza dom na wolną przestrzeń i spostrzegliśmy obok siebie kolegów – „Białego”, Adasia erkaemistę, Antoniego i Lopka Wiśniewskich z kolonii zwanej Sachalin – Steniatyn, gdzie z „Białym” [Józef Szajewski] kwaterowaliśmy. Z daleka od strony Żernik dochodziła do nas strzelanina. Po chwili ze wsi wyłoniła się tyraliera, powoli ustępując przed nacierającą na nią drugą tyralierą, prawie tej samej długości co upowcy. Z wysokości widać wyraźnie pierwszych rannych z odległości około 2 km, ale moją uwagę zwraca przedpole, na którym na pochyłym zboczu znajduje się kilka ukraińskich zagród, zwane Rokitno. Poniżej równina przecięta od wschodu ku zachodowi wąską wstęgą zmeliorowanej łąki, środkiem której płynie niewielka rzeczka. Bliżej prawie równolegle ciągnie się tor kolejki i w miejscu, gdzie przyprostokątna do lasu przechodzi, znajduje się niewielki pagórek, wyniesiony ponad równinę około 1 m, od tego pagórka prawie niewidocznego tor kolejki tworzy zakręt, wykorzystując naturalny poziom. Odległość naroża lasu od toru wynosi niewiele więcej niż sto kilkanaście metrów. Drugie naroże lasu przeciwległe położone jest w odległości od toru około 300 m.

Przed lasem równina, a po niej zbliżali się upowcy, idąc bezładną kupą do wsi Rokitno, aby okrążyć kolonię Sachalin, las Rataj i Kolonię Steniatyn. Spostrzegliśmy upowców niedaleko tego wzgórk. Wskazując kolegom na znaczenie tego miejsca dla przyszłej bitwy, wołam: „Za mną, biegiem” i jak najszybciej ruszam z miejsca. Za sobą słyszę tupot nóg. Nie oglądając się do tyłu, widzę również, że upowcy biegną, spostrzegli nas... dopadają szybciej od nas do tego wzgórk. Wobec tego kierujemy się za zakręt toru, tu będzie nawet bezpieczniej. Upowcy pierwsi zajęli stanowiska strzeleckie, w chwilę po nich układamy się za torem. Teraz dobrze widzimy przedpole, na którym upowcy sprawnie czołgają się, wykorzystując kupy nawozu zrzuconego na polu. Widzimy ich ubiór, długie czarne płaszcze, a pod nimi mundury SS-Galizien. Przed sobą mamy zuchwały oddział, sotnię zaprawioną w mordowaniu Polaków. Szybko ostudzamy ich zapał i pragnienie nienasycone krwi i rzezi. Powoli usuwamy ich ze wzgórk, wyprawszy z gnoju, i spędzamy z przedpola. Jednak odprysk kuli odbitej od toru boleśnie zranił Antosia Wiśniewskiego i „Białego” lekko w łydkę. Gdy Antosiovi noga zaczęła drętwieć, poleciłem wycofać się spod ostrzału, gdyż ckm umieszczony na brzegu z odległości około 500 metrów nader skutecznie blokował nas prawą stroną. Odstawiłem Antosia na punkt sanitarny, gdzie sanitariuszki WSK zrobiły mu opatrunek, i po odpoczynku poszedłem na drugi skraj lasu, aby obserwować upowców. Ukraińcy skupili się w pobliżu mostu leżącego na drodze z Ułhówka do Steniatyna na rzeczce, a znaczna ich część zajęła wawóz, jaki powstał w wyniku



Ruiny spalonego przez UPA dworu w Telatynie (koniec lat czterdziestych XX w.).  
Źródło: APZ, Akta dra Janusza Petera, sygn. 6 (album ze zdjęciami)

erozji wodnej na tej drodze. Odległość tej drogi do lasu wynosiła ponad 200 m. Słońce chyliło się ku zachodowi, od strony wschodniej, od Rzeplina ujrzeliśmy grupkę ludzi posuwających się drogą, za nami w niewielkiej odległości posuwał się mały oddział idący marszem zabezpieczającym. Zbliżali się do drogi, przy której stało kilka zabudowań gospodarskich. Po chwili z tych zabudowań wypadło kilka postaci wycofujących się do wąwozu. Jak na dłoni widać było natarcie pierwszych z plutonu? Upowcy, zorientowawszy się co do siły nadchodzącego oddziału, pojedynczo, po czym kupą poza widnokreśm od strony południowej ruszyli na tyły nieszczęsnego plutonu, nieświadomego swego krytycznego położenia. Już widać pierwszych rannych, inni spostrzegli zaporę nie do przybycia i wycofali się w budynki. Okrążenie – epilog jasny i tragiczny czekał śmiałków. Widząc koło siebie „Ścibora” Kazika Guzowskiego z erkaemem i innych kolegów z kompani „Lemiesza”, mówię do nich: „Kaziu, będziemy patrzeć jak będą ginąć koledzy, którzy spieszyli nam na pomoc. Natrzemy na nich tyralierą z góry, a gdy nie damy rady, to wycofamy się do lasu”. Widząc zmieszanie w oczach kolegów, krzyczę co sił: „Kazik za mną”. I biegiem z góry ku stromym zboczom... słyszę świst kul... Patrzę w górę, biegnie Kazik i znowu strzały, gdy zbliżył się do mnie... z góry tyralierą biegnie cała drużyna wraz ze swym dowódcą. W marszu formuje się tyraliera, odstępów prawidłowe między nami. Po chwili wychodzimy z okrążenia na horyzont i pozycje strzeleckie i widzimy jak zagon upowców najpierw w pojedynkę, potem grupowo wyłonił się zza wzniesienia i zdąża ku rzece.

Zdobycz wymknęła się im, nie będzie rzezi. Wycofują się i inni z wąwozu. Niektórzy przechodzą mostek na drugą stronę rzeki, inni zajmują miejsce na niewielkim mostku, gdyż rzeka nie jest szeroka. Tłok duży na moście, chcą widzieć ten oddziałek, który będzie przechodził wąwóz od lasu. Powstaje lekka mgła, ale widoczność jest jeszcze niezła. Nastawiam

celownik 200 metrów, poprawiam błąd karabinu bijącego w prawo i strzał... lekkie poruszenie na moście, strzał drugi, trzeci i czwarty wywołują panikę, jakby kto wrzątkiem polał mrowisko. Siódmego strzału już nie oddałem, cele były pojedyncze po obu stronach mostu i poza nim na polu.

W drodze powrotnej któryś z ochotników „wycieczki” natknął się na dwie skrzynie granatników z amunicją. I głosem wielkim jak Zagłoba z *Ogniem i mieczem* wołał „Zdo... by... łem”. Zanieśliśmy ową zdobycz do komendanta obwodu „Drugaka” [Wilhelma Franciszka Szczepankiewicza]. Nazajutrz „Lemiesz”, dowódca kompani Steniatyn, odczytał rozkaz Komendanta Obwodu: Za odwagę i dobrze spełniony obowiązek żołnierski awansuję na plutonowego Pasierba, na kaprali „Czapeczkę” i „Ścibora” z Drużyny Wschodniej. Pełny sukces został okupiony jednak stratą kolegi Adasia Wiśniewskiego [ps. Krawat]<sup>16</sup> i nieznanego mi bliżej żołnierza z okolic Tomaszowa, który biegł nam na pomoc na torze kolejowym<sup>17</sup>.

To łatwe zwycięstwo było przyczyną klęski i strat poniesionych w Wielką Niedzielę 9 kwietnia 1944 r., ale to już inna sprawa...

[Brak podpisu]

[Tekst w oryginale i przepisany na maszynie]

Źródło: APZ, ŚZŻAK, Środowisko Żołnierzy 9. pp. Leg., sygn. 14, k. 216–218



„Biały Józek” [Józef Szajewski] ze zgrupowania Bednarskiego ps. Reneta, poległ 5 IV 1944 r. pod Posadowem – Steniatynem. Źródło: APZ, ŚZŻAK, Środowisko Żołnierzy 9. pp. Leg., sygn. 12, k. 129

<sup>16</sup> Należał do kompanii Łaszczów. Tadeusz Sienkiel tak opisuje okoliczności jego śmierci: „Mijamy las posadowski i dopadamy pierwszych chałup w Rokitnie. Od strony Żernik na rozległej łące widzimy tyralierę UPA. Również od Ułhówka upowcy zajęli drogę biegnącą obok łąk w stronę Żernik. [...] Na zakręcie nasypu toru kolejki wąskotorowej zauważyłem grupę partyzantów z miejscowego oddziału – dołączam do nich. Tyraliera upowców na łąkach wokół nas coraz bardziej się zacieśnia. Prowadzimy ciągły ogień z kabeków i jednego erkaemu. Celowniczym był Adam Wiśniewski »Krawat«, który ginie trafiony prosto w serce. Ranny zostaje Józef Szajewski ps. Biały oraz postrzelony w brzuch nieznanymi mi partyzantami, którego odtransportowaliśmy do ocalałego domu w Rokitnie. Bardzo prosił, abyśmy go nie zostawiali, gdy będziemy się wycofywać z zajętej pozycji”. Zob. I. C a b a n, *Na dwa fronty. Obwód AK Tomaszów Lubelski w walce z Niemcami i ukraińskimi nacjonalistami*, Lublin 1999, s. 227, 229–230.

<sup>17</sup> Opis tej samej walki por. *ibidem* (relacja T. Sienkła), s. 229–232.

## Służba zdrowia

W opisach dziejów z okresu okupacji coraz szerzej w różnych wydawnictwach, czasopiśmie, książkach, przyczynkach do historii Ruchu Oporu nie powinno zabraknąć opracowań pewnej grupy ludzi, którzy przez swe poświęcenie i wysoką specjalizację zawodową niesli pomoc z narażeniem własnego życia. Tym, którzy w walce z okupantem oddawali krew i życie, w imię nie tylko walki z okupantem, ile dla obrony i osłony bezbronnych i prześladowanych. Nietrudno domyślić się, że chodzi tu o ludzi w białych fartuchach – kitlach, lekarzy i pielęgniarki, siostry zakonne, które w milczeniu, cicho i pokornie pełniły samarytańską powinność. Tym ludziom, z których wielu już nie żyje, spełniwszy swe posłannictwo, chociażby tym wspomnieniem spłacić dług wdzięczności własny, jak i tych, którzy podobnie jak ja zobowiązanych.

Leżąc w szpitalu w Tomaszowie od 10 kwietnia do 15 sierpnia 1944 r., miałem okazję oglądać codzienność życia szpitala, lekarzy, pielęgniarek, jak i personelu pomocniczego. W warunkach okupacji życie służby zdrowia w szpitalu wymagało przygotowania, dobrej organizacji, ponieważ szpital podlegał ciągłej obserwacji służb policyjnych i gestapo szczególnie w obszarach różnego rodzaju działalności konspiracyjnych, jak AK, BCh. Również niezorganizowanym w organizacjach szpital nie odmawiał leczenia. W warunkach okupacji zaopatrzenie szpitala w leki było bardzo ograniczone, szczególnie brakowało leków stosowanych przy leczeniu rannych. Rola ta przypadła lekarzom farmaceutom, ich znajomościom, stosunkom i przedsiębiorczości, niejednokrotnie i pieniądзом zawdzięczać należy, że szpitale znajdowały odpowiednie zabezpieczenie w leki i zastrzyki, chociaż w ograniczonych ilościach. I tutaj należy wymienić lekarza szpitala tomaszowskiego dr. Petera. Z powodu swego nazwiska uważany był przez Niemców za Niemca. Dzięki swoim stosunkom mógł wiele zdziałać. Bardzo dobry chirurg cieszył się powszechnym uznaniem i szacunkiem nie tylko wśród pacjentów. Zawsze poważny, w codziennym obchodzie szpitala raczej szorstki, ale spod swej pokrywy szorstkości czasami częstował otoczenie „rogatymi dowcipami” pobudzającymi ciężko chorych do szczerego śmiechu. Doktor [Wincenty] Jabłoński, lekarz zawodowy wojskowy, w czasie okupacji lekarz AK ps. Tyński, pełnił swój obowiązek jak w czasie pokoju. Zorganizował służbę lekarską na usługi Ruchu Oporu, nie tylko w szpitalu, ale i w terenie oraz zaopatrzenie w najpotrzebniejsze lekarstwa przy leczeniu rannych w warunkach domowych. W okresie zaciętych walk z upowcami starał się o to, aby osobiście udzielać pomocy rannym na polu walki w punktach sanitarnych. W bitwie o Steniatyn z upowcami z sotni „Żeleźniaka” i „Jahody” oddziały AK zaatakowała żandarmeria od strony Łaszczowa. Akowcy znaleźli się w okrążeniu, z punktu sanitarnego mniej

ranni zdołali ująć, a transport rannych z trzema sanitariuszkami, a z nimi dr. Jabłońskiego, wzięli żandarmi. Mnie chwilę wcześniej sanitariuszka wywiozła z pola walki przed żandarmami do Tomaszowa. Czterej żołnierze, widząc, że wiozą ich do Zamościa, a nie do Tomaszowa, wyskoczyli z samochodu i zginęli od kul hitlerowców, a pięciu z dr. Jabłońskim zawieźli do Zamościa. Zbiorowa interwencja kilku volksdeutsche, którzy oświadczyli, że wieźli doktora do chorej ciężarnej kobiety i w czasie drogi banda siłą zabrała doktora, odniosła pożądaną skuteczną pomoc. Doktora Jabłońskiego<sup>18</sup> wypuszczono, a pięciu akowców zawieziono do Lublina i zamordowano<sup>19</sup>. Doktor [Antoni] Wojtkowiak, późniejszy dyrektor szpitala, to wspaniała postać, lekarz z powołania, zawsze zapracowany, gdyż wiele spoczywało na nim obowiązków, chirurgia, interna, przyjmowanie pacjentów, codzienne wizyty u chorych, czasami dwukrotnie odwiedzał pacjentów. Pamiętam doskonale, jak po operacji uda po postrzale wokół kości powstała ropa, dr Wojtkowiak przypomniał sobie o mnie i o godz. 9 wieczór wziął mnie na rękę i zaniósł na stół operacyjny i oczyścił udo z ropy. Na uwagę zasługuje jego serdeczność i koleżeńskość, z jaką odnosił się szczególnie do rannych, dla każdego miał coś do powiedzenia, do pocieszenia, toteż wszyscy go bardzo lubili.

Praca sióstr zakonnych – pielęgniarki należały do reguły zakonnej i spełniały je z powołaniem, jak i gorącym patriotyzmem, całą duszą należały do

<sup>18</sup> We wspomnieniach Kazimierz Guzowski ps. Ścibor zanotował: „Dr Jabłoński ps. Tyński był członkiem AK. Postać jego jest w cieniu dra Petera, mało w publikacjach akcentowana, posiadająca jednak bardzo duże zasługi”. Zob. M.A. Stawiecki, *op. cit.*, s. 38. Podobnego zdania był J. Markiewicz, który napisał: „Był to jeden z najbardziej ofiarnych i zasłużonych lekarzy w ruchu oporu. Wielokrotnie z narażeniem życia udzielał pomocy partyzantom”. Zob. J. Markiewicz, *op. cit.*, s. 259. Wincenty Jabłoński, ur. 30 I 1891 r. w Tomaszowie Lubelskim, członek AK, kapitan, ps. Tyński, szef referatu sanitarnego w sztabie obwodu AK Tomaszów Lubelski. Wywieziony 11 sierpnia 1944 r. samolotem ze Świdnika do obozu w Kijowie. Następnie przebywał w Diagielewie i Czerepowcu. Powrócił w listopadzie 1947 r. Zob. *ZWZ AK w obwodzie Tomaszów Lubelski...*, s. 362.

<sup>19</sup> J. Markiewicz podaje następujący przebieg tych wydarzeń: „Kiedy pod Steniatynem, Posadowem i Żulicami trwała walka, w polskiej osadzie Łaszczów stacjonowała kompania Wehrmachtu. Odgłosy boju zaalarmowały Niemców [...]. Niemcy znajdowali się na tyłach polskich pozycji. Kiedy w godzinach popołudniowych skierowani zostali pierwsi ciężko ranni do szpitali polowych w Pukarzowie i Wólce Pukarzowskiej, cały transport złożony z 17 rannych, 3 sanitariuszek i dr. W. Jabłońskiego oraz woźniców, którzy stanowili jednocześnie ochronę, został pod Podhajcami otoczony przez oddział Wehrmachtu i dostał się do niewoli. Niezwłocznie wszyscy jeńcy zostali przekazani w ręce zamojskiego gestapo i w kilka dni później rozstrzelani w zamojskiej Rotundzie, z wyjątkiem dr. Jabłońskiego ps. Tyński. Zginęli wówczas: Julian Byś, Aleksander Gnyp, Antoni Gmitruk, Władysław Grzeszczuk, Stanisław Mikulski, Młynarski, Zbigniew Ulenicki, Jan Urban, Czesław Mazur, Franciszek Sobolewski, Tomasz Wiśniewski. Jednemu z rannych udało się zbiec z niewoli. Dr »Tyński« uratował się tłumaczeniem, że został siłą zabrany przez partyzantów i zmuszony do udzielenia pomocy rannym. Nieprawdziwy ten fakt potwierdzili niektórzy volksdeutsche zmuszeni do tego przez pracowników wywiadu obwodu tomaszowskiego AK”. Zob. J. Markiewicz, *op. cit.*, s. 258–259.

narodu polskiego, do społeczeństwa. Głęboko przeżywały tragedie ludzi mordowanych bezlitośnie przez bandy Ukraińców, bulbowców, upowców i tym podobnych. Na czele ich stała siostra Ludwika, anestezjolog, mała i krucha, niepozorna osoba, czuwała przy każdej operacji nad życiem operowanego, zwana przez dzieci „srebrną panią, złotą panią”. U dzieci wzbudzała strach, bojaźń i wielką ufność, że kto, jak kto, ale ona nic złego dziecku nie zrobi. Siostra Krystiana z oddziału chirurgicznego niezwykle wrażliwa i czuła na ludzkie cierpienie, niezmordowana czuwała nad chorymi, opiekowała się chorym człowiekiem, wzór samowyrzeczenia. Wzruszający był moment, gdy ciężko ranny w depresji po operacji, gdy wymiotował, nie zwracał żadnej uwagi na słowa pociechy i otuchy, ale gdy ujrzał przy swym łóżku na stoliku kwiat bzu jak się rozwijał, to pragnął żyć. Siostra Angela z oddziału dziecięcego też opiekowała się rannymi, umieszczając ich na piętze przed oczami zbyt ciekawskich.

Szpital w Tomaszowie ze względu na centralne położenie na terenach objętych walkami był szczególnie nadzorowany przez wywiad i gestapo. Hitlerowcy starali się za wszelką cenę pozyskać lekarzy, pielęgniarki, a gdy nie mieli żadnych szans, starali się umieścić swoją „wtyczkę” bodaj na pomoc sanitarną lub sprzętatkę. Niedługo taka osoba potrafiła się utrzymać w szpitalu, szybko rozpoznawana jako zupełnie niepożądana i niebezpieczna dla chorych [była] usuwana. Gdy przywieziono mnie do szpitala, siostry i pielęgniarki zawiozły mnie do wanny, aby wykąpać i oczyścić ranę. Natychmiast młoda sprzętaczka pojawiła się z wiadrem, aby zaczerpnąć wody z wanny, weszła agresywnie między siostry i ciekawie oglądała ranę. Następnego dnia już jej nie było w szpitalu. Przy przyjęciu do szpitala rannego należało w każdym wypadku zgłosić go do policji kryminalnej. Wtedy przyjeżdżał do szpitala agent tejże policji celem zrobienia protokołu z przesłuchania rannego, który przesyłano do gestapo. Gdyby z przesłuchania wynikało, że ranny brał udział w bitwie choćby z bandami ukraińskimi, los jego byłby przesądzony. Ale tym zajął się wywiad AK, żeby przypadki takie nie powstawały. Do służby w Ruchu Oporu wciągnięci byli funkcjonariusze służby kryminalnej i oni działali pod boki gestapo, jako ci bezimienni bohaterowie nieznanego, często pod pręgierzem społeczeństwa. Dzięki tym ludziom szpital funkcjonował, a w nim patriotyczna działalność i normalne życie.

Gdy przywieziono mnie do szpitala, ze względu na rozległą ranę postrzałową nie można było mnie zameldować z innej przyczyny niż zranienie postrzałowe. Siostra Krystiana poinformowała mnie, że za chwilę wejdzie na salę agent policji kryminalnej i napisze protokół zeznań dla żandarmerii. – Proszę się nie obawiać, agent jest nasz, [powie pan], że w czasie napadu bandy ukraińskiej na wieś został pan ranny – powiedziała siostra. To słyszał leżący naprzeciw mnie amator cudzego mienia, którego gospo-

darz poczęstował śrutem z dubeltówki. I ten złodziejasek też zeznawał, ale w inny sposób – No na nas nacierali i strzelali, a my razem naprzód i na hura! I tak zostałem ranny. W plecy śrutem? – pyta agent. Po wyjściu agenta weszła siostra i niewymownym gestem splunęła „tfu” – Wyjmiemy ci śrut i marsz do domu! – rzekła siostra. Były i inne momenty grozy, kiedy hitlerowcy wjechali na teren szpitala czołgiem przed główny budynek. W tym czasie w szpitalu leżało kilkunastu rannych akowców. Hitlerowcy, prowadzeni przed dyrektora szpitala dr. J. Petera i lekarza Wojtkowiaka, szli korytarzem, nie wchodząc do sal, oglądali chorych leżących w łóżkach przez otwierane przez lekarza drzwi. – Dlaczego tu leży tak dużo młodych ludzi? – pytali po niemiecku? Przyczyną nagłej wizyty hitlerowców była ucieczka rannego Żyda ze szpitala. Podziwialiśmy wszyscy dumę i szacunek hitlerowców, jaki żywili dla szpitala – było to SS.

Przez szpital w Tomaszowie Lubelskim w czasie okupacji przewinęło się ponad 70 rannych żołnierzy AK, BCh i innych. Wielu z nich leżało po kilka miesięcy, wielu przebywało w czasie znacznie krótszym, ale niezbędnym dla własnego zdrowia, jeszcze inni otrzymywali niezbędne zabezpieczenie i opatrunki. Powyższe opisy są tylko szkicem działalności szpitala w Tomaszowie, to żywe wspomnienie o ludziach w białych kitlach – fartuchach, siostrach pielęgniarkach – o działalności, która nie ma cech wymiernych ze względu na znaczenie. Mam jednak nadzieję, że pobudzi to do napisania biografii szpitala tomaszowskiego i działalności pisanej dużymi literami. Niech niniejszy zarys będzie splatą długu wdzięczności za ratunek w największej potrzebie<sup>20</sup>.

Ustały już prześladowania akowców, zmowy milczenia, mamy własny rząd, czas, aby pomyśleć o usatysfakcjonowaniu najbardziej czynnych żołnierzy w konspiracji, częstokroć ciężko poszkodowanych, a przede wszystkim szpitali na chlubę i odpowiedzialność za wielki wkład i współudział w walce o wolność i człowieczeństwo.

Spisał Stefan Józef Pióro „Czapeczka”

Warszawa, 20 kwietnia 1990 rok

[Tekst w oryginale i przepisany na maszynie]

Źródło: APZ, ŚZŻAK, Środowisko Żołnierzy 9. pp. Leg., sygn. 12, k. 127-129

<sup>20</sup> Wysoko o kadrze szpitala wypowiedział się sam dr Janusz Peter, pisząc: „Kadry na ogół nikle, bo w roku 1944 było 4 lekarzy i 9 siostr zakonnych, jako pielęgniarki. Wynagrodzenie minimalne, stany ciągłego niedosytu materialnego. Personel przepracowany do ostatnich granic (200 chorych). Pracowano na miejscu w zasadzie przez całą dobę z minimalną przerwą na odpoczynek. Odbiło się to na zdrowiu pracujących. [...] Czas między początkiem a końcem wojny wypełniły szpitalowi periodiczne penetracje gestapo i innych organów aż do konfidentów włącznie, w różnych porach dnia i nocy, zawsze niezapowiedziane, polegające na żądaniu obecności pracujących na przesłuchaniu. Uczulenie na »badania« miało swoje pełne uzasadnienie, bo szpital był polską placówką i zbyt wielu członków konspiracji leczonych było tutaj, by nie dotarło to do uszu hitlerowców”. Zob. APZ, Akta dra Janusza Petera, sygn. 10, k. 1-2.

## W imię Polski Niepodległej...!

Tomaszów Lubelski, powiatowe miasteczko, liczące podczas wojny niewiele ponad 11 tys. mieszkańców, miał dwudziestu kilku szpicli i wywiadowców wysługujących się Niemcom i gestapo. Wśród nich było kilku knajpiarzy i kilka panien lekkiej profesji<sup>21</sup>. Szczególną rolę miał knajpiarz, zawodowy podoficer, plutonowy Cossel, reichdeutsch. Zadaniem jego było wychwytywanie oficerów Wojska Polskiego, likwidowanie Ruchu Oporu na Zamojszczyźnie, a knajpa jego była zasadzką na tych, którzy przejazdem przez Tomaszów wstąpiłoby na posilek.

Otrzymał on ostrzeżenie od AK, że jeżeli nie zaprzestanie szpiegowania i służenia gestapo, będzie zlikwidowany. Zadeklarowany hitlerowiec w odpowiedzi na ostrzeżenie zabezpieczył okna siatką oraz wzmocnił drzwi sztabami i nie wychodził z domu rano i wieczorem oraz podjął starania o przeniesienie się do Zamościa, gdzie likwidowanie szpicli było bardzo ryzykowne. Wobec powyższego dowódca drużyny Wschodniej „Burza” [Eugeniusz Wiśniewski] otrzymał rozkaz przyspieszenia likwidacji Cossela. Samodzielnie ustalił się skład grupy likwidacyjnej w składzie: Eugeniusz Wiśniewski ps. Burza<sup>22</sup>, Józef Szajewski ps. Biały, Stefan Pióro ps. Czapeczka i [Ryszard Nowak] „Elektron”.

W pogodny dzień majowy około godziny 10 weszliśmy do knajpy, ale nie spotkaliśmy szpicla, było pełno ludzi, szczególnie tłok panował przy bufecie z piwem, który obsługiwała siostra Cossela. Po chwili wyszliśmy na zewnątrz i tu informator nasz wskazał Cossela siedzącego za ostatnim filarem, dla wchodzących do knajpy był niewidoczny. Zajęliśmy stanowiska ubezpieczające „Białego”, który podszedł do szpicla i zapytał łagodnym głosem – Czy Pan jest właścicielem knajpy i nazywa się Cossel? Tak – brzmiała odpowiedź. Wówczas „Biały” wyjął pistolet i skierował go

<sup>21</sup> Właściciele restauracji często współpracowali z Niemcami, wspominał o tym m.in. J. Peter: „Nikomiu z przetrzymywanych nie przyszło na myśl, jak straszny czekał ich los. Jedynie niektórych tknęło to, jak jeden z żandarmów wyciągnął z gromady Kozickiego Antoniego, właściciela gospody w Łaszczowie, i kazał po cichu mu się ulotnić”. Zob. J. Peter „Kordian”, *Boże Narodzenie w Łaszczowie w 1942 roku*, [w:] J. Peter, *Tomaszowskie za okupacji...*, s. 123.

<sup>22</sup> Ur. 19 I 1917 r. w Krzywymstoku koło Komarowa. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracował w gospodarstwie rodziców. W roku 1935 jako ochotnik wstąpił do wojska, w którym ukończył Centrum Wyszolenia Żandarmerii w Grudziądzu (szkoła podoficerska). Następnie pracował w służbie ochrony kolei w Uściługu, potem w Andrychowie (ówczesne województwo krakowskie). Nie brał udziału w kampanii wrześniowej. W czasie okupacji powrócił w rodzinne strony. Od 1940 r. jeden z organizatorów konspiracji w gminie Komarów. Po powstaniu Oddziałów Dywersji Bojowej został dowódcą 1. plutonu 1. kompanii. Od początku 1943 r. dowodził grupą „spalonych” żołnierzy ODB, z których wyłoniła się później Drużyna Wschodnia. Ranny w maju 1943 r. podczas akcji w Tomaszowie Lubelskim. Po wyzwoleniu pozostał w konspiracji. Aresztowany w marcu 1946 r., więziony na Zamku Lubelskim. Osiadł w Księżostanach, gdzie prowadził gospodarstwo rolne. Zob. I. Cabań, *Oddziały partyzanckie i samoobrony obwodu AK Tomaszów Lub.*, Warszawa 2000, s. 154.

w skroń Cossela, mówiąc „W imieniu Polski Niepodległej, Sąd Konspiracyjny AK skazał ciebie zbrojnie na karę śmierci za zdradę i działalność na szkodę ludności polskiej”. Szpicel próbował podnieść się ze stolka, otworzył usta, chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. Padł strzał i zdrajca osunął się na ziemię. – Zabierz dokumenty – przypomniał „Burza” i sięgnął po nie, ale wraz z nimi wyjął plik brudnych zniszczonych pieniędzy, które z obrzydzeniem położył na piersi nieżyjącego. Podmuch wiatru zmiotł je na rynek i poniósł. W tym czasie otworzył drzwi knajpy „Czapeczka” i rozkazał ucieczkę. Uciekający na oślep chłopcy spostrzegali unoszone przez wiatr pieniądze, po drodze zbierali je tak sprawnie, że wzbudzało to szczery śmiech. Natychmiast skierowaliśmy się przez ratusz na pobliskie ogrody, ale niestety nadbiegającym policjantom wskazała nas będąca w pobliżu kobieta, ci zaś zabiegli nam drogę bokiem i spoza krzaków rozpoczęli strzelaninę. „Burza” z „Elektronem” biegli przez rzepak, gdzie został ranny w łokieć „Burza”, „Elektronowi” kula wyrwała pęk włosów. „Biały” i „Czapeczka” skierowali się w bok przez łąki, po czym drogą, którą biegli koledzy. Do lasu było około 3 km. W obawie przed pogonią należało ten odcinek przebiec w jak najkrótszym czasie. Ranny krwawił... [ale] nie było czasu na opatrunek. Na drodze do lasu dołączył do nas Kazik Guzowski ps. Ścibor. Dopiero w lesie zrobiliśmy opatrunek i wysłaliśmy gońca po lekarza na umówione miejsce w lesie, aby zrobił opatrunek i dał rannemu zastrzyk. Niebawem „Ścibor” przyprowadził jednokonną furmankę i razem ruszyliśmy drogą okrężną przez las, aby dostać się do najbliższego szpitala od strony południowej miasta, gdzie las dochodził do ogrodów. W umówionym miejscu pojawił się doktor, zrobił zastrzyk i opatrunek. Las przed miastem był oczyszczony z zarośli i krzaków na przestrzeni 100 metrów. Na podłożu wydymowym piaszczystym rosły w dużych odstępach niewielkie sosenki, ten odcinek drogi ranny musiał przejść pieszo podtrzymywany przez kolegów. Szliśmy skrajem lasu do dróżki – między w ogrodach. Tam na skraju lasu z rowu podnoszą się czarne postacie z karabinami – własowcy, zasadzka! Rozległ się szcęk KM-ów i słychać różne głosy – „postój!”, „postój!”, nie oglądając się, szliśmy dalej w milczeniu, defilując przed śmiertelnym zagrożeniem... 100 m, jeszcze 50 m, wreszcie las się skończył i zbliżyliśmy się do pojedynczych małych sosenek tuż przy ogrodach. „Biały” również nadjechał wozem i powrócił nim w drogę powrotną. Rannego, podtrzymując, prowadzili „Elektron” i „Ścibor” do szpitala. Po chwili na oczyszczonym pasie leśnym zauważyliśmy do połowy postacie w mundurach. Konny patrol żandarmerii... nie ulega wątpliwości, żadnych szans ucieczki. – „Biały”, jesteś młodszy, bierz rower pod pachę z wozu i uciekaj w las do drogi, a ja pójde na nich, znam trochę niemiecki. – Leniwy siwek powoli ciągnął wóz piaszczystą drożyną na skraju lasu obok zasadzki własowców wprost na żandarmów,

którzy zatrzymali się na drodze, ustawivszy się w półkole, rozmawiali z ozywieniem. Mając za pasem visa, który sterczał mi tylko i na nic by mi się nie przydał, pozbyłem się go, wrzucając między deski wozu w koleinę, a koła zatarty ślad. Sfora psów wkrótce baraszkowała przed końmi, raptem rzuciły się w las. Spokojnie popędziłem konia, nie zwracając uwagi na żandarmów, którzy czekali, trzymając peemy w pogotowiu i pilnie mnie obserwowali. Wjechałem między nich i wtedy, jeden po drugim, odjeżdżali na wzgórek, tam zatrzymali się i z ozywieniem prowadzili rozmowę. Zbliżał się wieczór i w dolinie, a była to Siwa Dolina, pojawiła się mgła, wchodząc powoli w las. Droga rozwidlała się w prawo do miasta, w lewo do lasu, gdzie czekał na mnie ratunek, a żandarmi wciąż rozprawiali. Wybrałem kierunek las. W lesie było już zupełnie ciemno, głównie z powodu mgły. Koń prowadził wóz. Nadśluchując, usłyszałem szcęk roweru, wiedziałem, że jestem na skraju lasu przy drodze. Wymieniliśmy porozumiewawcze znaki z kolegą i uścisnęliśmy się. Po odpoczynku, a nie było to zmęczenie fizyczne a nerwowe, które teraz odczuwaliśmy – ruszyliśmy dalej. „Biały” do Księżostan, przez teren wysiedlony, aby oddać dokumenty Cossela i zdać relację „Wiktorowi” [Zenon Jachymek], „Czapeczka” natomiast do Podhorzec na kwatere.

W kilka tygodni później gospodarz, u którego miałem kwatere, przyprowadził młodego mężczyznę, który meldował mi, że po wyjściu z knajpy, którą prowadziła siostra Cossela, został aresztowany. NN zamieszkały w Niewirkowie. Kazałem mu złożyć meldunek o tym, podać świadków w tamtejszej organizacji, która ma przesłać meldunek „Wiktorowi”. Na początku lipca, kilka dni później wysiedlono Pawłówkę i Podhorce. „Czapeczka”, „Biały”, „Ścibor” i wielu innych poszli dalej na Wschód na Kol. Steniatyn na kwatery.

Relacja Stefan Pióro ps. Czapeczka

Warszawa, dnia 19 kwietnia 1990 r.

[Tekst napisany na maszynie]

Źródło: APZ, ŚZZAK, Środowisko Żołnierzy 9. pp. Leg., sygn. 12, k. 118-121

### **List (odpowiedź) Stanisława Szkolnikowskiego ps. Rawicz do Stefana Pióro ps. Czapeczka z 19 kwietnia 1990 r. proponujący nawiązanie współpracy z Komisją Historyczną ŚZZAK**

Wielce Szanowny Panie i Kolego!

Bardzo serdecznie dziękuję za list i relacje, którymi bardzo się ucieszyłem, tym bardziej że koledzy bardzo mało piszą. Możliwe, że jest to jeszcze pozostałość po dawnych czasach zastraszania, obawy przed ewentualnymi konsekwencjami w stosunku do ludzi, którzy stali po drugiej stronie barykady, niż postawa ludzi, których celem było niszczenie tego wszystkiego,



Partyzanci obwodu AK Tomaszów Lubelski. Źródło: APZ, Zbiór akt dra Janusza Petera (1891–1963), lekarza i regionalisty, sygn. 6 (album ze zdjęciami)

co było polskie i bohaterskie, w ludziach, którzy kochali swój kraj, swoją historię narodową i bohaterstwo narodu polskiego.

Relację przeczytałem z wielkim zainteresowaniem, jest w niej bardzo dużo szczegółów, których nie ma w żadnych publikacjach, a prawdę powiedziawszy na temat walk i działalności konspiracyjno-partyzanckich na terenie powiatu tomaszowskiego jest bardzo mało publikacji. Jeszcze raz zaznaczam, że ludzie i koledzy z tamtych lat bardzo mało, a raczej wcale nie piszą z przyczyn podanych wyżej. Nie trafia im do przekonania, że czasy się zmieniły i naprawdę jest ostatnia chwila, aby na ten temat pisać, bo coraz mniej nas ludzi zostaje z tamtych czasów, a przecież musimy potomnym zostawić jak najwięcej konkretnych historycznych wiadomości o walkach dziadów, ojców i braci, aby wieczna cześć i chwała była ich udziałem i potomnych. Odnośnie książki p. [Jerzego] Markiewicza *Partyzancki kraj*, o której Pan wspomina, jest dużo nieścisłości i pominiętych faktów i uwaga Kolegi na ten temat jest bardzo słuszna<sup>23</sup>. Bardzo dużo

<sup>23</sup> W artykule wspomnieniowym o prof. J. Markiewiczu napisano: „Jerzy Markiewicz stał się autorem trylogii poświęconej walce i martyrologii okupowanej Zamojszczyzny: *Paprocie zakwitły krwią partyzantów. O wielkich bitwach w Puszczy Solskiej w czerwcu 1944 roku*, Warszawa 1962; *Nie dali ziemi skąd ich ród*, Lublin 1967; *Partyzancki kraj*, Lublin 1980. Są to pierwsze

powiedziane jest w niej o oddziałach radzieckich, o oddziałach AL i GL, których na naszym terenie w ogóle nie było. Bardzo możliwe, że było to pisane z konieczności, gdyż książka ta mogłaby się w ogóle nie ukazać. Ale biorąc sprawę z tej strony, następuje wypaczenie historyczne, a te sprawy są już niewybaczalne.

Ponieważ na co dzień jestem w kontakcie z Kazikiem Guzowskim, bardzo on się ucieszy, że kolega odezwał się i bardzo proszę w imieniu swoim, jak i całego naszego środowiska o dalsze pisanie relacji i pobudzanie do tego kolegów. Każda może najbliższa rzecz mieć znaczenie, które może naświetlić opisywanie zdarzenia i czas, w którym się to działo.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za tak cenny materiał. Przekazuję serdeczne pozdrowienia i uściski ręki.

Z poważaniem

(-) Stanisław Szkolnikowski ps. Rawicz

[List napisany odręcznie]

Źródło: APZ, ŚZŻAK, Środowisko Żołnierzy 9. pp. Leg., sygn. 14, k. 139-140

---

publikacje na temat Armii Krajowej, a sztandarowe *Paprocie zakwitły krwią partyzantów* – jest pierwszą książką traktującą o tej problematyce w odniesieniu do Zamojszczyzny. Każda z tych książek budziła silne emocje nie tylko po ich publikacji, lecz jeszcze przed jej ukazaniem się, a przygody wydawnicze ich autora (od interwencji ówczesnego ambasadora ZSRR z zarzutem, że wtrąca się w wewnętrzne sprawy radzieckie, po zablokowanie druku książki *Partyzancki kraj* na 12 lat) stanowiły – powiedzielibyśmy współcześnie – gotowy, niepozabawiony dramatyzmu scenariusz na film. Książka, która ukazała się ostatecznie w 1980 r., dopiero pięć lat później, w drugim wydaniu, mogła zostać właściwie ubogacona usuniętymi wcześniej przez cenzurę historycznymi fotografiami uczestników walk”. Zob. *Profesor Jerzy Markiewicz*, oprac. T. Guz, W. Bednaruk, M.R. Pałubska, „Teki Komisji Prawniczej Oddziału Lublin PAN” 2011, s. 9. W tej samej sygnaturze co list zachowały się uwagi krytyczne opracowane przez Światowy Związek Żołnierzy AK odnośnie do książki J. Grygiel, *Związek Walki Zbrojnej Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939–1944*, Warszawa 1985.



*Ks. Edward Walewander*

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

## JUBILEUSZ MIASTA KRESOWEGO

KAZANIE WYGŁOSZONE 7 PAŹDZIERNIKA 2018 R. NA MSZY ŚW.  
W KOŚCIELE PW. ZWIASTOWANIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY  
W TOMASZOWIE LUBELSKIM Z OKAZJI 397. ROCZNICY NADANIA  
PRAW MIEJSKICH TEMU MIASTU

I. Tomaszów Lubelski to miłe miasto, tak bardzo bliskie dla wielu z nas. Tu nasz rodowód. „Tu się wszystko zaczęło”. Kto nie kocha swego gniazda rodzinnego? Któż z nas nie wraca chętnie do swych początków? One są zawsze święte i czyste. Również mówiący te słowa podkreśla to bardzo często.

Wspominamy i kochamy naszych pedagogów, czcimy swoją szkołę tomaszowską, a przede wszystkim nasze kościoły i całe miasto wraz z jego mieszkańcami, dawnymi i obecnymi.

Również Stary Cmentarz tomaszowski jest dla wielu z nas miejscem bardzo droгим. Nie tylko dlatego, że znajdujemy tam ślady bliskich. Gdy odwiedzam tam groby, spostrzegam na cmentarnych płytach tyle nazwisk niemieckich. Niektóre już całkiem spolszczone. Świadczą one o bogactwie Polski i o polskiej tolerancji, nieznanym gdzie indziej. Obcy osadnicy znajdowali tu pracę i wolność do posiadania ziemi. Ci spośród zachodnich sąsiadów, którzy teraz chcą nas jej uczyć, nie znali szacunku dla obcych ani dawniej, ani nie mają go obecnie. Polska natomiast i nasze piękne miasto kresowe to chlubna tolerancja.

Stefan Żeromski, wielki polski pisarz, tak wspominał swoje spotkanie z miastem, z Krakowem. Jego myśli są również moimi, a może i twoimi. Przypomnijmy je sobie.

„Biegam ulicami. [...] Mijam nareszcie bramę i znajduję otwarty kościół. To katedra...

Na próżno mówią, że to kapitał martwy, że nikt lub bardzo niewielu korzysta z kościelnej mowy intelektualnie. Najbardziej zły Polak, na Wawelu cieszy się na widok przepychu ojczyzny. Jest to mauzoleum przeszłości, jedno z najwyższych dziś oddziaływujących. Nawet cudzy monarcha czułby cześć w kaplicy Batorego, [...] zdjąłby czapkę przed posągami Skargi. Duma rozpycha piersi. Myśmy nie tak biedni, jak mówią wrogi, myśmy bogaci i niewzruszenie [...] hardzi. [...].

Gdy stanąłem przy grobowcu Kościuszki, czułem ten żal przeniknięty czcią.

Kościuszki grób!

Chce się przyłgnąć ustami do tego piaskowca i wyplakać wielkim poiołom [...]. A dalej stoją sarkofagi jak trony, dumne i królewskie. Jest to wspaniała w życiu minuta, jak minuta pierwszej komunii (sic!). Ze czcią, drżącymi palcami dotykasz marmurów i szepczesz w głębi duszy swej:

– O, najjaśniejsi!...<sup>1</sup>.

II. My tak licznie zebrani jesteśmy teraz w tej pięknej, niezwyklej, drewnianej świątyni. To nasze tomaszowskie sanktuarium, panteon przeszłości obecnie jedyny, najstarszy zabytek miasta. Zbudowany w 1617 r. przez Tomasza Zamoyskiego, a przebudowany ponad sto lat później.

Niezwykłym zrzędzeniem Opatrzności mimo tylu burz wojennych, które przewalały się przez Tomaszów, i wielu pożarów, obracających całe dzielnice w perzynę, zbudowany z drewna, ostał się ten kościół pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

Przetrwiał zniszczenia podczas szwedzkiego potopu, kiedy ubodzy Skandynawowie w bogatej Polsce łupili wszystko, cokolwiek dało się ukraść i wywieźć do Szwecji. Naszej świątyni nie zaszkodziło panowanie austriackie, które zaczęło się wraz z pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej w 1772 r. Po kongresie wiedeńskim Tomaszów trafił pod niestety długie i uciążliwe władanie rosyjskie.

16 sierpnia 1914 r. sędziwy duszpasterz tomaszowski, były powstaniec roku 1863, ks. Cyprian Garlicki obwieścił z tej ambony wiadomość o wypowiedzeniu wojny. Uroczyście oświadczył, że z rozpetanej zawieruchy musi zmartwychwstać Polska. Treść przemówienia rozeszła się lotem błyskawicy po mieście, a kiedy mieszczanie zaczęli się gromadzić na ulicach, kozacy rozpędzali ich szablami. Wieczorem 20 maja 1915 r. Rosjanie, nacierani przez wojska austriackie, wycofali się z miasta, zabierając ze sobą między innymi dzwony kościelne<sup>2</sup>.

W roku 1918 Polska zmartwychwstała do niepodległego bytu, a wszystkie trzy państwa zaborcze upadły. Zniknęła z mapy Europy carska Rosja. Jej niechlubne dziedzictwo zostało okupione straszną daniną krwi podczas rewolucji bolszewickiej i później. Upadły Prusy i już nigdy nie pojawiły się na mapie historii. Rozprysnęła się katolicka Austria. Z terytorium Austrii powstały nowe państwa. Z niewielką, ocalałą resztówką tego kraju nie wiadano co robić.

Po I wojnie światowej uratowano jednak małe państwo austriackie, ale już o całkiem innej tradycji niż ta, która doprowadziła do rozbiorów samo-

<sup>1</sup> S. Żeromski, *Dzienniki*, t. VI, red. J. Kądziela, Warszawa 1966, s. 194–195.

<sup>2</sup> J. Peter, *Szkice z przeszłości miasta kresowego*, Zamość 1947, s. 92–93.

dzielnego państwa polskiego. Tak realizuje się sprawiedliwość dziejowa. Nie zginą ci, którzy z Bogiem idą sprawiedliwie przez życie.

III. W moich zbiorach mam wiele pamiątek, między innymi pierwsze wydanie książki z 1947 r., zatytułowanej *Szkice z przeszłości miasta kresowego* autorstwa naszego znakomitego lekarza doktora Janusza Petera. Edycja nieco już pożółkła. Wiele w niej podkreśleń i zaznaczeń. Są na niej ślady częstego czytania. Należała kiedyś do dawnego obywatela ziemskiego, mojej rodzinnej wsi Niemirówek pana Konstantego Głogowskiego. Dobrze, że dzieło to zostało wydane ponownie w 1994 r. Powinno być w każdym naszym domu, bo w nim odnajdujemy siebie. Są w nim bliskie mi i nam nazwiska, np. znanego sędziego Żukowskiego (s. 77).

Teraz dotarłem do bardzo osobistej prośby. Jeśli macie jeszcze dziadków czy jakichś starszych bliskich ludzi, znajdźcie czasem kwadrans lub więcej czasu, by z nimi porozmawiać. Oni mają wam wiele do powiedzenia. Dzięki bogactwu ich doświadczeń wasze życie będzie ciekawsze i bardziej twórcze. Nie zwlekajcie! Bo gdy odejdą, już niczego się nie dowiecie. Pozostaną wam tylko nikłe wspomnienia, zatarte ślady, trudne do odczytania, albo i zupełna pustka. Upływ czasu jest bezlitosny.

Na jednej ze starych fotografii znalazłem taki napis: „Zawsze możesz powrócić”. Powracajmy do korzeni. Bez nich stajemy się przybyszami, obcymi. Jak dobrze jest człowiekowi, gdy ma swoją małą ojczyznę! Małą, ale jakże ważną, zapamiętaną. Oby nie mocno przysypaną czasem!

IV. Dziś przypominamy sobie fakt, jak król Polski Zygmunt III Waza ciągnął ze swym wojskiem pod Chocim przeciw Turkom i obozem stanął pod Tomaszowem. Tomasz Zamoyski wykorzystał ten moment i postarał się o zatwierdzenie przywileju lokacyjnego naszego miasta. Nastąpiło to 7 października 1621 r. w pamiętny dzień rocznicy zwycięskiej bitwy morskiej wojsk chrześcijańskich pod Lepanto, odniesionej w tym samym dniu dokładnie pół wieku wcześniej. Ponieważ zwycięstwa dokonano dzięki modlitwie różańcowej całej ówczesnej Europy, dlatego ten wyjątkowy dzień stał się świętem Matki Boskiej Różańcowej. Zygmunt III był władcą na wskroś religijnym. Jestem przekonany, że tę datę wybrał dla Tomaszowa z przekonaniem.

Maryjny dzień 7 października każdego roku jest dla nas, tomaszowian, zobowiązaniem. Wielka chwała władzom naszego grodu i Tomaszowskiemu Towarzystwu Regionalnemu im. Janusza Petera za tak godne coroczne upamiętnianie tego historycznego faktu.

Jezus nauczał, że „[...] każdy uczony [...], podobny jest do ojca rodzi-ny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare” (Mt 13, 52).

Każdy człowiek poznaje siebie i świat na podstawie własnej biografii oraz historii lokalnej i ogólnej. Żeby mógł zrozumieć swoje miejsce dzisiaj, musi sięgać do źródeł ludzkości, człowieczeństwa, własnej rodziny.

Spotkanie naukowe, które rozpoczynamy przy ołtarzu w tym kościele pw. Matki Najświętszej, wskazuje nam, co naprawdę jest najważniejsze w życiu, za czym trzeba się opowiedzieć, by nie zgubić istoty człowieczeństwa. Mądrość Chrystusowa polega między innymi na tym, byśmy bez wyjątku wszyscy, czy to politycy, samorządowcy, społecznicy, czy wszyscy inni, mieli w sobie coś z dobrego ojca rodziny, który ze swego dziedzictwa wydobywa myśli stare i nowe.

Jeśli będziemy dokonywać wyboru razem z Chrystusem, to każda nasza działalność będzie miała swój głęboki sens, ponieważ zostanie skierowana ku górze, ku Ojcu Niebieskiemu. On nigdy nas nie zawiedzie. Nawet wtedy, gdy przyjdą największe trudności. Pamiętajmy, co wyznał św. Paweł Apostoł: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). On tego doświadczył.

V. Składając życzenia naszemu miastu, jego władzom i wszystkim mieszkańcom z okazji naszego pięknego jubileuszu 397. rocznicy nadania mu prawa miejskiego, posłużę się słowami z Trzeciego Listu św. Jana Apostoła, który ten wielki ewangelista przesłał do swojego ucznia. Zwracając się do wszystkich tu obecnych i tych nieobecnych, do każdego z osobna, powtarzam za św. Janem Apostołem:

„Umiłowany, życzę ci wszelkiej pomyślności i zdrowia [...] Nie znam większej radości nad tę, kiedy słyszę, że dzieci moje postępują zgodnie z prawdą. [...] Umiłowany, nie naśladowaj zła, lecz dobro. Ten, kto czyni dobrze, jest z Boga; ten zaś, kto czyni źle, Boga nie widział. [...] Pokój niech będzie z tobą!” (3 J 2, 4, 11, 15).

Drodzy tomaszowianie! Drogie miasto Tomaszów Lubelski!

„Niech pokój będzie w twoich murach, a bezpieczeństwo w twych domach!” – to słowa Psalmu 122: „Przez wzgląd na moich braci i przyjaciół będę mówił: »Pokój w tobie!«. Przez wzgląd na dom Jahwe, naszego Boga, będę się modlił o dobro dla ciebie” (Ps 122, 7-9).

Amen!

*Tomasz Zieliński*

Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera

## KOLUMNY PAMIĘCI W SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ SZKAPLERZNEJ W TOMASZOWIE LUBELSKIM

W roku 2016 zrodziła się w Tomaszowie Lubelskim inicjatywa upamiętnienia najważniejszych wydarzeń z historii Polski i miasta poprzez tzw. Kolumny Pamięci. Bezpośrednią inspiracją takiej formy kultywowania wartości patriotycznych była wizyta tomaszowskiej delegacji w Zułowie na Litwie, gdzie w 2010 r., po tragedii smoleńskiej, Związek Polaków na Litwie założył Aleję Pamięci Narodowej, przy której usytuowano m.in. niewielkie granitowe kolumny poświęcone życiu Józefa Piłsudskiego. Pomysłodawcami tomaszowskiego przedsięwzięcia byli: autor niniejszego artykułu – ówczesny dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tomasza Zamoyskiego w Tomaszowie Lubelskim Tomasz Zieliński, proboszcz parafii pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Tomaszowie Lubelskim ksiądz prałat Czesław Grzyb oraz burmistrz Tomaszowa Lubelskiego Wojciech Żukowski.

Pomysł postawienia pierwszej kolumny związany był z obchodami 1050. rocznicy Chrztu Polski. W roku rocznicowych obchodów Miejska Biblioteka Publiczna realizowała projekt „1000 i 50 lat Chrztu Polski”, na który otrzymała dofinansowanie z Narodowego Centrum Kultury oraz z Urzędu Miasta Tomaszów Lubelski. Jednym z elementów programu było ufundowanie kolumny poświęconej temu wielkiemu wydarzeniu. Już na wstępie zakładano, że projekt obejmie ulokowanie wielu kolumn pamięci, zatem przed pomysłodawcami pojawiły się problemy wymagające podjęcia decyzji w następujących kwestiach: W jakim miejscu będą ulokowane kolumny? Z jakiego materiału zostaną wykonane? Kto je wykona? Jaki będzie koszt ich wykonania? To ostatnie zagadnienie było szczególnie ważne, ponieważ koszt pierwszej kolumny, na której miały być wzorowane następne, nie mógł być zbyt wysoki, a jednocześnie kolumna miała być atrakcyjna wizualnie dla mieszkańców Tomaszowa i potencjalnych turystów. Decyzją kustosa Tomaszowskiego Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej ustalono, że kolumny zostaną ulokowane na terenie dawnej

fosy miejskiej, tuż obok wykonanej z piaskowca Drogi Krzyżowej. Aby zachować jednolity charakter miejsca, zdecydowano, że także trzon kolumny powinien być wykonany z józefowskiego piaskowca. Za inspirację do kształtu kolumny posłużyła mównica z kościoła pw. Świętego Józefa w Tomaszowie Lubelskim, zaś ostateczny wygląd nadał jej Jan Pastuszek – właściciel zakładu kamieniarskiego z Józefowa, wykonawca wspomnianej Drogi Krzyżowej. Kształt trzonu kolumny miał umożliwić umieszczenie na jej szczycie tablicy upamiętniającej wydarzenie historyczne, postać, ideę ważną dla przeszłych i przyszłych pokoleń Polaków. Ostatecznie wszystkie kolumny z piaskowca zostały wykonane i zamontowane przez Jana Pastuszka i jego syna Pawła Pastuszka.

Względy estetyczne i zasada jednolitości stylu zdecydowały, iż zachowano stałe wymiary kolumn (wysokość – 107 cm, szerokość podstawy – 60 cm), głowicę każdej kolumny stanowi graniastosłup o podstawie sześcioboku. Na ściętej pod kątem 30° głowicy zamontowano odlaną z brązu tablicę o kształcie sześciokąta i wymiarach (od dołu w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara) 60 cm, 24 cm, 25,5 cm, 26 cm, 25,5 cm, 24 cm.

Z propozycją wykonania pamiątkowych tablic zwrócono się do lubelskich artystów Piotra Prusa i Marii Marek-Prus. Prace Państwa Prusów zdobyły już wcześniej uznanie tomaszowskiej społeczności, ponieważ wykonali oni tablicę pamiątkową na Krzyżu Powstańczym przy ulicy Żeromskiego (poświęconą i odsłoniętą w 150. rocznicę powstania styczniowego i tzw. krwawego dnia w Tomaszowie Ordynackim) oraz wieko kapsuły czasu usytuowanej na rynku w Tomaszowie Lubelskim (w związku z obchodami 1050. rocznicy Chrztu Polski). Osobą odpowiedzialną za autorskie teksty, dobór cytatów oraz grafiki jest Tomasz Zieliński; za ostateczny kształt artystyczny zawartych na tablicach treści odpowiadali Maria Marek-Prus i Piotr Prus. Ustalono, że każda kolumna będzie ozdobiona tarczą wzorowaną na ryngrafie żołnierza wyklętego por. Jana Majewskiego ps. Słony. Na ryngrafie o wymiarach 16 cm (wysokość) na 12,5 cm (szerokość) umieszczono wizerunek Matki Bożej Tomaszowskiej, pod którym widnieje orzeł w koronie z rozpostartymi skrzydłami. Ryngraf zamocowany został na tylnej ścianie głowicy kolumny. Na prawej ścianie trzonu kolumny zamocowano tabliczkę, na której widnieją dane fundatorów kolumny. Każdą z kolumn ustawiono na wykonanym uprzednio fundamencie; estetyczne wykończenie podłoża stanowi obramowanie z betonowych krawężników oraz wypełnienie ozdobnym grysem. Prace te zostały wykonane przez pracowników Miejskiego Zarządu Dróg w Tomaszowie Lubelskim pod kierunkiem dyrektora Andrzeja Dmitrocy. Kolumny ustawiono w kolejności chronologicznej, począwszy od Kolumny Chrztu Polski (966) poprzez kolejne istotne dla kraju i miasta wydarzenia, do kolumny upamiętniającej katastrofę smoleńską (2010). Ustawienie kolumn

w naturalnie zielonym terenie i w nieregularnie zamkniętym kształcie sprawia, iż miejsce to tworzy swoisty „ogród pamięci” w sercu sanktuaryjnej Drogi Krzyżowej.

Odsłonięcie pierwszych kolumn (Kolumny Chrztu Polski i Kolumny Lokacji Miasta) zostało przychylnie przyjęte przez mieszkańców miasta i powiatu. W związku z powyższym 13 lutego 2017 r. ogłoszono konkurs dla mieszkańców, którego celem było wytypowanie wydarzeń i osób, jakie miałyby zostać upamiętnione w formie kolumn. W wyniku konkursu inicjatorzy przedsięwzięcia zaakceptowali kolejne 16 kolumn. Poniżej przedstawiono listę Kolumn Pamięci oraz ich fundatorów w kolejności ich odsłonięcia.

1. Kolumna Chrztu Polski – Miejska Biblioteka Publiczna im. Tomasza Zamoyskiego w Tomaszowie Lubelskim.

2. Kolumna Lokacji Miasta – Urząd Miasta w Tomaszowie Lubelskim.

3. Kolumna Smoleńska – członkowie i sympatycy Prawa i Sprawiedliwości powiatu tomaszowskiego.

4. Kolumna Parafii – ksiądz prałat Czesław Grzyb, proboszcz parafii pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Tomaszowie Lubelskim.

5. Kolumna Janusza Petera – dyrekcja, grono pedagogiczne, samorząd uczniowski, rodzice i pracownicy Szkoły Podstawowej nr 3 im. Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim.

6. Kolumna Marszałka Józefa Piłsudskiego – Związek Piłsudczyków RP Oddział w Tomaszowie Lubelskim.

7. Kolumna Żołnierzy Niezłomnych – Polska Spółka Gazownicza Oddział w Lublinie.

8. Kolumna Katyńska – Polska Grupa Energetyczna SA Oddział Zamość.

9. Kolumna Tomasza Zamoyskiego – mieszkańcy Tomaszowa Lubelskiego.

10. Kolumna Solidarności – Zarząd Regionu Środkowowschodniego NSZZ Solidarność w Lublinie.

11. Kolumna Trynitarzy – ksiądz proboszcz Grzegorz Chabros, księża oraz parafianie parafii pw. Świętego Józefa w Tomaszowie Lubelskim.

12. Kolumna Cudownego Obrazu – księża, parafianie parafii pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Tomaszowie Lubelskim.

13. Kolumna Chwały Oręża Polskiego – Rada Nadzorcza, Zarząd oraz pracownicy Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Spółka z o.o. w Tomaszowie Lubelskim.

14. Kolumna Bitew pod Tomaszowem – dyrekcja, grono pedagogiczne, samorząd uczniowski, rodzice i pracownicy Szkoły Podstawowej nr 1 im. Orłąt Lwowskich w Tomaszowie Lubelskim.

15. Kolumna Armii Krajowej – Sławomir Zawiślak, poseł na Sejm RP, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Oddział Zamość.

16. Kolumna Niepodległości – dyrekcja, grono pedagogiczne, samorząd uczniowski, rodzice i pracownicy Szkoły Podstawowej nr 2 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Tomaszowie Lubelskim.

17. Kolumna Powstań Narodowych – Nadleśnictwo Tomaszów Lubelski.

18. Kolumna Jana Pawła II – ksiądz proboszcz Grzegorz Świtalski, księża oraz parafianie parafii pw. Świętego Ojca Pio w Tomaszowie Lubelskim.

Poniżej podajemy opisy kolumn w kolejności chronologicznej.

## KOLUMNA CHRZTU POLSKI

Odślonięta z okazji 1050. Rocznicy Chrztu Polski 24 lipca 2016 r. W tym dniu w diecezji zamojsko-lubaczowskiej świętowany był Dzień Rodzin, który odbywał się w wigilię spotkania z Ojcem Świętym Franciszkiem na krakowskich błoniach podczas Świątowych Dni Młodzieży.

### Opis tablicy wieńczącej kolumnę

Równolegle do górnego boku umieszczono w dwóch wersach nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA CHRZTU POLSKI”.

Prawą stronę tablicy wypełnia popiersie Mieszka I z krzyżem na piersi, wizerunek wzorowany na portrecie malarskim Jana Matejki. Pod postacią umieszczono napis „Mieszko I” wraz z datami panowania – „ok. 960 – 25 V 992”.

Pod tytułem kolumny znajdują się dwa teksty. Pierwszy z nich (rozłożony na cztery wersy) to cytat z kroniki polskiej napisanej przez Anonima zwanego Gallem za panowania Bolesława III Krzywoustego, w której autor zawarł fakt przyjęcia przez Mieszka I chrztu: „Pierwszy więc książę polski Mieszko dostąpił łaski chrztu za sprawą wiernej żony [...] za jego czasów i przez niego Światłość niebiańska nawiedziła Królestwo Polskie”. Pod tekstem zamieszczono w dodatkowym wersie dane autora – „Anonim zwany Gallem”.

Drugi, rozłożony w pięciu wersach autorski tekst oddaje znaczenie przyjęcia chrztu aktualne do dnia dzisiejszego: „W 1050 rocznicę powstania państwa polskiego i wprowadzenia wiary katolickiej, dzięki której Polska Piastowska wstąpiła w krąg kultury Europy Zachodniej, stając się z czasem Przedmurzem Chrześcijaństwa”. Pod tekstem, w dodatkowym wersie, zamieszczono datę odślonięcia kolumny – „24 lipca 2016 roku”.

Dolna krawędź tablicy ozdobiona jest ornamentem z lilii, w otoczeniu linii łamanej.

## KOLUMNA 395 LAT LOKACJI MIASTA

Odślonięta 7 października 2016 r. w rocznicę zatwierdzenia przez króla Zygmunta III Wazę przywileju lokacji, jaki nadał miastu Tomasz Zamoyski 25 maja 1621 r. Pobyt króla Zygmunta III (udającego się wraz z wojskiem na wojnę przeciwko Turcji) pod Tomaszowem stał się świetną okazją do zatwierdzenia przywileju lokacji miasta.

**Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Równoległe do górnego boku umieszczono w dwóch wersach nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA 395 LAT LOKACJI MIASTA”.

Środkową część tablicy zajmuje rozłożony w 7 wersach pisany kursywą tekst (fragment przywileju nadającego prawo miejskie, który został zatwierdzony przez króla Zygmunta III Wazę w tłumaczeniu prof. dr. hab. Ryszarda Szczygła): „My tedy [...] aby to miasto wzrastało w swobodach i wolnościach [...] dokument według prawa i autorytetu naszego królewskiego uznajemy, zatwierdzamy i umacniamy obecnym piśmem naszym, postanawiając, że dokument ten ma mieć siłę i ważność wieczystej trwałości”. Pod tekstem zamieszczono w dodatkowym wersie dane autora – „Zygmunt Król”.

Po lewej stronie tekstu widnieje podobizna Tomasza Zamoyskiego z podpisem: „Tomasz Zamoyski 1594–1638”; po prawej stronie podobizna Zygmunta III Wazy z podpisem: „Zygmunt III Waza 1587–1632”.

Poniżej, w dwóch kolejnych wersach, umieszczono dwie ważne informacje związane z nadaniem miastu przywileju: „25 maja 1621 – Tomasz Zamoyski wydaje dokument lokacji miasta Tomaszowa”; „7 października 1621 – Zygmunt III Waza potwierdza przywilej lokacyjny”.

Dolną krawędź płyty zdobią dwa barokowe labry, pomiędzy którymi umieszczono datę odsłonięcia kolumny – „7 października 2016 roku”.

## KOLUMNA PARAFII ZWIASTOWANIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Odślonięta 16 lipca 2017 r. w dniu odpustu parafialnego w 390. rocznicę wydania przez Tomasza Zamoyskiego aktu fundacji parafii i jej erygowania oraz w 290. rocznicę odbudowy kościoła przez Michała Zdzisława Zamoyskiego.

**Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Płaszczyznę tablicy podzielono dwiema pionowymi liniami (z których jedna – lewa – ozdobiona jest ornamentem z winorośli) na trzy części. W centralnej części widnieje zarys frontowej elewacji kościoła widzianej od strony zachodniej. Nad nim, równoległe do górnego boku tablicy, umieszczono w dwóch wersach nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA

PARAFII”; nazwę uzupełnia umieszczony pod zarysem kościoła napis: „ZWIASTOWANIA NMP”.

Na lewym i prawym polu tablicy umieszczono informacje dotyczące istotnych dla parafii faktów.

Pole lewe wypełnia umieszczony w 9 wersach tekst: „1627 r. – 20 IV – Tomasz Zamoyski wydaje akt fundacyjny; 7 V – bp chełmski Maciej Łubiński eryguje parafię; budowa kościoła”.

W prawym polu widnieje, rozłożony w 10 wersach, tekst: „poł. XVII w. – bp chełmski pomocniczy Mikołaj Świrski konsekruje świątynię; 1727 r. – z inicjatywy Michała Zdzisława Zamoyskiego kościół odnowiono nadając mu obecny wygląd”. Pod tekstem znajduje się data odsłonięcia kolumny – „16 lipca 2017 roku”.

### KOLUMNA TOMASZA ZAMOYSKIEGO

Odsłonięta 25 maja 2018 r. w rocznicę nadania przez Tomasza Zamoyskiego przywileju lokacji miasta. Tomasz Zamoyski był nie tylko założycielem miasta, ale także w 1612 r. na cześć patrona rodu oraz swojego imienia nadał miastu nazwę Tomaszów.

#### **Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Równoległe do górnego boku tablicy w dwóch wersach umieszczono nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA TOMASZA ZAMOYSKIEGO”.

Centralną część tablicy zajmuje monumentalna postać Tomasza Zamoyskiego na tle barokowych motywów kwiatowych.

Prawą stronę tablicy wypełnia rozłożony w 6 wersach tekst zawierający informacje dotyczące założyciela miasta: „Tomasz Zamoyski, 1 IV 1594 – 8 I 1638, Kanclerz Wielki Koronny, Wojewoda Kijowski, II Ordynat, Założyciel Tomaszowa”.

Poniżej znajduje się autorski tekst charakteryzujący życie ordynata: „Krocząc śladami ojca, nie szcędząc własnych sił, wiernie służył Królowi, Rzeczypospolitej i Narodowi”.

W prawym dolnym rogu widnieje data odsłonięcia kolumny – „25 maja 2018 roku”.

### KOLUMNA CUDOWNEGO OBRAZU

Odsłonięta 17 lipca 2018 r. w rocznicę koronacji Obrazu Matki Bożej Szkaplerznej koronami papieskimi.

#### **Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Równoległe do dolnego boku tablicy w jednym wersie umieszczono nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA CUDOWNEGO OBRAZU”.

Prawą stronę tablicy wypełnia wizerunek Matki Bożej Szkaplerznej z Dzieciątkiem wzorowany na obrazie Matki Bożej w srebrnych szatach, znajdującym się w Sanktuarium. Obok umieszczono ozdobny motyw kwiatowy w kształcie róży.

Lewą stronę tablicy zajmują dwa teksty. Od góry w pięciu wersach umieszczono fragment modlitwy do Matki Bożej, zaczerpnięty z pierwszych wydrukowanych modlitw z 1746 r. z Aktu *Do Najświętszej Maryi Panny, gdy Jej Obraz Cudowny otworzony zastaniesz*: „Bądź pozdrowiona miłością całego Kościoła przeczysta Boga Rodzico Panno, jedyna po Bogu Ucieczko i Nadziejo grzesznych”.

Poniżej, w siedmiu kolejnych wersach, zamieszczono najważniejsze informacje dotyczące historii obrazu: „ok. 1652 – umieszczenie wizerunku Matki Bożej Szkaplerznej w kaplicy na Piasku; 1783 – przeniesienie obrazu do kościoła Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny; 17 lipca 1994 nuncjusz apostolski arcybiskup Józef Kowalczyk koronuje obraz koronami papieskimi”

Pod tekstem uwidoczniło datę odsłonięcia kolumny – „17 lipca 2018 roku”.

## KOLUMNA TRYNITARZY

Odsłonięta 16 lipca 2018 r. w dniu odpustu parafialnego. Mimo że trynitarze gościli w Tomaszowie tylko w XVIII w., bardzo zasłużyli się dla miasta, wykupując ludzi z niewoli tureckiej i tatarskiej, oraz przyczynili się do wzrostu kultu Cudownego Obrazu Matki Bożej Tomaszowskiej. Trynitarz Antoni Wielhorski w 1746 r. w książeczce *Pragnienie Serdeczne Duszy* zawarł najstarsze tomaszowskie modlitwy, a w publikacji *Źródło dla wszystkich spragnionych* opisał najstarsze informacje o powstaniu Tomaszowa i historii tomaszowskiej organizacji kościelnej.

### Opis tablicy wieńczącej kolumnę

Równoległe do górnego boku tablicy umieszczono w dwóch wersach nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA TRYNITARZY”.

Lewą stronę tablicy zajmują dwa znaczące motywy graficzne. Pierwszy z nich przedstawia szkaplerz – symbol zakonu trynitarzy, na tle którego umiejscowiono medalion (wzorowany na przedstawiającej herb trynitarzy mozaice ulokowanej nad wejściem do rzymskiego szpitala San Tommaso in Formis). Medalion przedstawia Chrystusa – Pantokratora, trzymającego za ręce dwóch niewolników: białego, dzierżącego w swej dłoni krzyż, oraz czarnego. Całość obiega napis: „SIGNUM ORDINIS SANCTAE TRINITATIS ET CAPTIVORUM”. Pod symbolem trynitarzy umieszczono kajdany, które oddają główny cel działalności zakonu, czyli wykupowanie jeńców z niewoli tatarskiej czy tureckiej.

Po prawej stronie tablicy umieszczono w jednym wersie fragment reguły zakonu w języku łacińskim: „In nomine sancte et individue Trinitatis”, co w tłumaczeniu brzmi: „W imię Świętej i Niepodzielnej Trójcy”.

Poniżej, w 9 kolejnych wersach zawarto najważniejsze informacje dotyczące historii domu zakonnego w Tomaszowie Ordynackim: „1727 – utworzenie 12 polskiego domu Zakonu Trójcy Przenajświętszej w Tomaszowie; 1737 – budowa klasztoru przy kościele na Piasku; 1746 – trynitarz ojciec Antoni »od Świętego Ducha« Wielhorski wydaje we Lwowie najstarsze modlitwy do Matki Bożej Szkaplerznej, oraz pierwszy rys historyczny miasta Tomaszowa; 1783 – kasacja Zakonu Trójcy Przenajświętszej w Tomaszowie”.

Pod tekstem widnieje data odsłonięcia kolumny – „16 lipca 2018 roku”.

## KOLUMNA POWSTAŃ LISTOPADOWEGO, STYCZNIOWEGO

Odsłonięta 31 stycznia 2019 r. w rocznicę śmierci Henryka Hugona Gramowskiego, leśnika ordynacji zamojskiej we wsi Fryszarka, który jako pierwszy wkroczył z wojskiem powstańczym do Tomaszowa, ginąc tu bohaterską śmiercią. Kolumna nawiązuje do wydarzeń, które odbywały się w Tomaszowie podczas powstań narodowych – listopadowego i styczniowego.

### Opis tablicy wieńczącej kolumnę

Równoległe do górnego boku tablicy umieszczono w jednym wersie nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA POWSTAŃ”, którą poniżej uzupełniono, dodając w dwóch wersach: „LISTOPADOWEGO, STYCZNIOWEGO”. Druga część nazwy znajduje się pomiędzy dwoma herbami: herb po lewej stronie pochodzi z okresu powstania listopadowego i przedstawia na tarczy orła i pogoń, herb po prawej stronie pochodzi z okresu powstania styczniowego i przedstawia na tarczy orła, pogoń oraz archanioła Michała.

Pod herbami, w 9 wersach, umieszczono informacje dotyczące ważnych wydarzeń z okresu obu powstań rozgrywających się na ziemi tomaszowskiej: „1830–1831 Powstanie Listopadowe

– mjr Innocenty Horodyński formuje »Złotą Chorągiew Wolności« – tomaszowski oddział lekkiej jazdy

– hr. Edward Fredro prowadzi zaciąg i tworzy batalion Gwardii Ruchomej w Tomaszowie

1863–1864 Powstanie Styczniowe

– 30/31 stycznia 1863 r. – Henryk Hugo Gramowski, leśnik Ordynacji Zamojskiej na czele oddziału powstańców atakuje Rosjan, pragnąc wyzwolić Tomaszów

- 5 lutego 1863 r. - rzeź mieszkańców miasta przez wojska rosyjskie, tzw. Krwawy Dzień w Tomaszowie Ordynackim”.

Pod opisem wydarzeń historycznych znajduje się autorski tekst: „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy oni żyli”.

W prawym dolnym rogu widnieje data odsłonięcia kolumny - „31 stycznia 2019 roku”.

## KOLUMNA NIEPODLEGŁOŚCI

Odsłonięta 11 listopada 2018 r. w 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę.

### Opis tablicy wieńczącej kolumnę

Równoległe do górnego boku tablicy umieszczono w dwóch wersach nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA NIEPODLEGŁOŚCI”.

Lewą stronę tablicy wypełnia zarys mapy Polski z okresu międzywojennego z oznaczonymi punktowo miastami: Warszawa, Poznań, Kraków, Wilno, Lwów (bez ich nazw). Na mapie widoczne są dorzecza najważniejszych rzek; wyeksponowano datę „1918”.

Po prawej stronie tablicy w ośmiu wersach umieszczono pisany majuskułą autorski tekst roty przysięgi: „W IMIĘ BOGA WSZECHMOGĄCEGO I PRZED CUDOWNYM OBRAZEM MATKI BOŻEJ SZKAPLERZNEJ, ŚLUBUJEMY TOBIE POLSKO, ŻE ZAWSZE BĘDZIESZ”.

W prawym dolnym rogu widnieje data odsłonięcia kolumny - „11 listopada 2018 roku”.



Ksiądz prałat Czesław Grzyb dokonuje poświęcenia Kolumny Niepodległości.  
Źródło: Archiwum Urzędu Miasta Tomaszów Lubelski

## KOLUMNA CHWAŁY OREŻA POLSKIEGO

Odsłonięta 15 sierpnia 2018 r. w rocznicę Bitwy Warszawskiej. Jest to jeden z nielicznych pomników, gdzie uhonorowano rycerstwo i żołnierzy polskich biorących udział w bitwach, które miały ogromne znaczenie nie tylko dla dalszej historii Polski, ale przede wszystkim dla historii wielu

państw europejskich. Grunwald złamał potęgę krzyżacką, Wiedeń uratował Europę Zachodnią przed niewolą turecką zaś Cud nad Wisłą przed ideologią i niewolą bolszewicką.

#### **Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Wzdłuż górnych boków tablicy, półkoliście umieszczono nazwę kolumny pisaną minuskułą przy użyciu ozdobnej czcionki: „kolumna chwały oręża polskiego”, całość ozdobiono motywami roślinnymi.

Poniżej (także półkoliście) umieszczono autorski tekst: „trzy razy smoka pokonano, zmieniając losy Polski i Europy” oraz datę odsłonięcia kolumny – „15 sierpnia 2018 roku”.

Centralną część tablicy zajmuje motyw graficzny przedstawiający patrona rycerstwa – Świętego Jerzego na koniu, który kopią przebija trójgłowego smoka. Każda z trzech głów smoka otrzymała inne nakrycie głowy: szyszak krzyżacki z pawimi piórami, turban oraz bolszewicką czapkę.

Pod pełnym dynamiki obrazem, w trzech równoległych rzędach, umieszczono najważniejsze informacje dotyczące trzech szczególnie ważnych dla polskiej historii bitew: „Grunwald, Władysław Jagiełło, 15.07.1410 r.; Wiedeń, Jan III Sobieski, 12.09.1683 r.; Cud nad Wisłą, Józef Piłsudski, 15.08.1920 r.”.

### KOLUMNA MARSZAŁKA

Odsłonięta 5 grudnia 2017 r. w rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego. Pomnik nawiązuje do działalności Naczelnika Państwa, pierwszego marszałka Polski oraz do pobytu Józefa Piłsudskiego w Tomaszowie Lubelskim, gdzie na terenie Siwej Doliny odznaczył Krzyżem Virtuti Militari dwa miejscowe pułki kawalerii.

#### **Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Tablica podzielona jest na trzy nieregularne pionowe części. Równolegle do prawego boku tablicy umieszczono pionowo w dwóch wersach nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA MARSZAŁKA”.

Na środkowym polu umieszczono wizerunek postaci Józefa Piłsudskiego w mundurze. Poniżej widnieje podpis: „Józef Klemens Piłsudski, 5 XII 1867 – 12 V 1935”.

Równolegle do dolnego boku tablicy umieszczono datę odsłonięcia kolumny – „5 grudnia 2017 roku”.

Lewa strona tablicy przedstawia wizerunek orła legionowego, pod którym w 6 wersach umieszczono pisany majuskułą tekst poświęcony Józefowi Piłsudskiemu: „NACZELNIK PAŃSTWA, PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI, KAWALER ORDERU ORŁA BIAŁEGO I VIRTUTI MILITARI, WZÓR PATRIOTY DO NAŚLADOWANIA PRZEZ KOLEJNE POKOLENIA POLAKÓW”.

Poniżej zamieszczono pisany kursywą cytat: „*Za krew przelaną, za trudy i cierpienia...*” i jego objaśnienie: „Słowa Józefa Piłsudskiego do ułanów 6. Brygady Jazdy podczas dekoracji pułków na Siwej Dolinie 20 marca 1921 roku w Tomaszowie Lubelskim”.

## KOLUMNA BITEW POD TOMASZOWEM 1939

Odślonięta 17 września 2018 r. w rocznicę rozpoczęcia walk podczas I bitwy pod Tomaszowem. Kolumna nawiązuje do dwóch bitew pod Tomaszowem, które były drugą co do wielkości bitwą Wojny Obronnej Polski, oraz do postaci generała dywizji Tadeusza Piskora, pochowanego wraz z żołnierzami na cmentarzu wojennym w Tomaszowie Lubelskim.



Tablica wieńcząca Kolumnę Bitew pod Tomaszowem 1939.

Źródło: Archiwum Urzędu Miasta Tomaszów Lubelski

### Opis tablicy wieńczącej kolumnę

Równoległe do górnego boku tablicy umieszczono w dwóch wierszach nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA BITEW POD TOMASZOWEM 1939”.

Poniżej widnieje graficzny motyw, gdzie na poziomo biegnącym pasie umieszczono zarys 11 postaci żołnierzy w różnych pozycjach strzeleckich, a tuż obok wizerunek ich dowódcy generała Tadeusza Piskora. Po prawej stronie widnieje podpis - „gen. dywizji Tadeusz Piskora”.

Poniżej w dwóch równoległych kolumnach zamieszczono informacje o najważniejszych wydarzeniach związanych z bitwami pod Tomaszowem Lubelskim:

„I BITWA POD TOMASZOWEM  
17–20 WRZEŚNIA – ARMIE LUBLIN I KRAKÓW ATAKUJĄ NIEMCÓW  
W CELU PRZEBICIA SIĘ NA PRZEDMOŚCIE RUMUŃSKIE  
II BITWA POD TOMASZOWEM  
22–27 WRZEŚNIA – NATARCIE FRONTU PÓŁNOCNEGO NA WOJSKA  
NIEMIECKIE”.

Poniżej w dwóch wersach widnieje autorski tekst: „Polscy bohaterowie walczyli z niemieckim agresorem do ostatniej kropli krwi, idź zapal świeczkę na grobach dowódcy i jego żołnierzy na Cmentarzu Wojennym”.

W prawym dolnym rogu umieszczono datę odsłonięcia kolumny – „17 września 2018 roku”.

### KOLUMNA KATYŃSKA

Odsłonięta 10 kwietnia 2018 r. w rocznicę zbrodni katyńskiej. Kolumna ma przypominać miejsca oraz liczbę pomordowanych przez Rosjan oficerów polskich.

#### **Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Równoległe do dolnego boku tablicy umieszczono w dwóch wersach nazwę kolumny pisaną majuskulą: „KOLUMNA KATYŃSKA”. W drugiej części nazwy zastosowano czcionkę ozdobną, wzmacniającą ekspresję przekazu.

Centralną część tablicy (z lekkim przesunięciem w lewo) zajmuje obraz wzorowany na wizerunku Matki Bożej Katyńskiej. Tuż pod nim zamieszczono datę odsłonięcia kolumny – 10 kwietnia 2018 r.

Równoległe do górnej krawędzi płyty w 5 kolejnych wersach wymieniono miejsca mordy polskich oficerów wraz z liczbą pomordowanych: „Katyń † 4421, Charków † 3820, Kalinin (Twer) † 6311, Kijów † 3435, Mińsk † 3870”.

Po lewej stronie obrazu widnieje autorski opis (interpretacja) obrazu: „Rosyjska kula... Ostatnie tchnienie... W Matki ramionach ukojenie”.

### KOLUMNA ARMII KRAJOWEJ

Odsłonięta 27 września 2018 r. w rocznicę powołania Służby Zwycięstwu Polski, pierwszej podziemnej organizacji zbrojnej podporządkowanej Rządowi na emigracji. Kolumna ma przypominać i popularyzować wiedzę o Powstaniu Zamojskim, jak nazywa się akcję partyzantów przeciwko wysiedleniu ludności Zamojszczyzny.

#### **Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Płaszczyznę całej tablicy przecinają (w pionie i w poziomie) bruzdy symbolizujące ramiona drewnianego krzyża, na których przecięciu wid-

nieje Herb Państwa Podziemnego – wizerunek Orła w koronie na tarczy z symbolem AK oraz Polski Walczącej.

W górnej lewej części tablicy umieszczono fragment hymnu Polskiego Państwa Podziemnego:

„Godzina pomsty wybija  
Za zbrodnie, mękę i krew.  
Do broni! Jezus Maryja!  
Żołnierski wzywa nas zew”.

W lewej dolnej części kolumny umieszczono w 10 wersach ważne informacje dotyczące historii Polskiego Państwa Podziemnego:

„27.09.1939 – Służba Zwycięstwu Polski

13.11.1939 – Związek Walki Zbrojnej

14.02.1942 – 10.01.1945 – Armia Krajowa

1942–1944 – Powstanie Zamojskie, zatrzymanie akcji wysiedleńczej ludności polskiej

1944–1952 – powojenna niepodległościowa działalność żołnierzy AK, w tym Zamojskiego Inspektoratu AK

Żołnierze Wyklęci”.

W prawej dolnej części, równoległe do dolnej krawędzi tablicy, umieszczono w trzech wersach nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA ARMII KRAJOWEJ”. Tuż pod nią widnieje data odsłonięcia kolumny – „27 września 2018 roku”.

## KOLUMNA NIEZŁOMNYCH

Odsłonięta 1 marca 2018 r. w Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Kolumna oprócz upamiętnienia Żołnierzy Wyklętych oddaje honor por. Janowi Leonowiczowi ps. Burta, jednemu z ostatnich dowódców oddziałów leśnych Okręgu Zamojskiego WiN i jednemu z najdłużej walczących żołnierzy antykomunistycznego podziemia w powojennej Polsce. W latach 1947–1951 działał w strukturach samodzielnego obwodu WiN Tomaszów Lubelski, wykonując szereg akcji przeciwko władzy ludowej. Zginął 9 lutego 1951 r. w zasadzce zorganizowanej przez grupę operacyjną UB pod dowództwem sierż. Ryszarda Trąbki.

### Opis tablicy wieńczącej kolumnę

Główny motyw, a zarazem tło tablicy stanowi ceglana ściana, z obdrapanym tynkiem, podziurawiona kulami. Ściana ta symbolizuje miejsce przetrzymywania żołnierzy antykomunistycznego podziemia oraz miejsce ich straceń. Po prawej stronie widnieje wydrapany na ścianie symbol Polski Walczącej oraz napis „BÓG, HONOR, OJCZYZNA”.

Po lewej stronie tablicy umieszczono nazwę kolumny: „KOLUMNA NIEZŁOMNYCH”, stosując, w odróżnieniu od pozostałych kolumn, skromną, nieodbiegającą rozmiarem od pozostałego tekstu czcionkę. (We wszystkich umieszczonych na tablicy tekstach zastosowano czcionkę stylizowaną na druk starej maszyny do pisania).

Pod tytułem zamieszczono autorski tekst:

„WYKLĘCI ZA ŻYCIA  
WYKLĘCI PO ŚMIERCI  
WRACAJĄ Z HONOREM”.

Poniżej widnieje tekst – dedykacja: „por. Janowi Leonowiczowi »Burcie« i żołnierzom podziemia niepodległościowego walczącym z komunizmem po zakończeniu II wojny światowej”.

W lewym dolnym rogu zamieszczono datę odsłonięcia kolumny – „1 marca 2018 roku”.

## KOLUMNA PETERA

Odsłonięta 26 listopada 2017 r. w rocznicę urodzin Janusza Petera. Kolumna poświęcona jest jednemu z najbardziej zasłużonych mieszkańców Tomaszowa Lubelskiego, społecznika, wspaniałego lekarza i regionalisty. Pomnik ten wpisuje się w szereg miejsc upamiętniających Janusza Petera – szkoła, muzeum, ulica, ławeczka na rynku.

### **Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Równolegle do górnego boku tablicy umieszczono w jednym wersie nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA PETERA”.

Centralny element tablicy stanowi wizerunek Janusza Petera (ujęty w pozycji popiersia) na tle fasady tomaszowskiego szpitala z lat sześćdziesiątych.

Poniżej widnieje napis: „DR JANUSZ WINCENTY PETER, 26 XI 1891 – 16 II 1963”; tuż pod nim autorski tekst: „Urodził się i kształcił na Kresach, serce zostawił w Tomaszowie Lubelskim”.

Po lewej stronie tablicy zamieszczono informacje ukazujące istotne fakty z życia Petera:

„Dyrektor szpitala 1927–1961  
Założyciel Muzeum  
Ziemi Tomaszowskiej – 1962  
Patron Szkoły Podstawowej nr 3 – 1997  
Honorowy Obywatel Tomaszowa – 2010”.

W lewym dolnym rogu widnieje data odsłonięcia kolumny – „26 listopada 2017 roku”.

## KOLUMNA SOLIDARNOŚCI

Odsłonięta 26 czerwca 2018 r. w rocznicę udokumentowanego protestu załogi WSK Tomaszów Lubelski przeciwko planowanemu obniżeniu płac. Protest ten szybko wygasł, ale po rozpoczęciu „Lubelskiego Lipca” fala strajków dotarła także do Tomaszowa.

**Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Równoległe do dolnego boku tablicy umieszczono w jednym wersie nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA SOLIDARNOŚCI”.

W centralnej części tablicy widnieje napis „NSZZ SOLIDARNOŚĆ”, zachowujący charakterystyczne litery (zwane „solidarycą”) występujące w logo NSZZ „Solidarność”, autorstwa Jerzego Janiszewskiego.

Tuż pod logo związku, wzdłuż całej tablicy, umieszczono autorski tekst: „PAMIĘCI WIELKIEGO RUCHU SPOŁECZNEGO, KTÓRY UWOLNIŁ POLAKÓW OD KOMUNIZMU”.

Poniżej w 4 wersach zamieszczono informacje przywołujące ważne wydarzenia z lat osiemdziesiątych XX w.:

„26 czerwca 1980 r. – protest załogi Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego Tomaszów Lubelski przeciwko obniżkom wynagrodzeń.

8 lipca 1980 r. – strajk w Państwowym Zakładach Lotniczych w Świdniku, początek »Lubelskiego Lipca«”.

W prawy dolnym rogu, tuż nad nazwą kolumny, widnieje data odsłonięcia kolumny – „26 czerwca 2018 roku”.

## KOLUMNA PAPIESKA

Odsłonięta 2 czerwca 2019 r. w rocznicę I pielgrzymki Jana Pawła II do Polski oraz homilii wygłoszonej na ówczesnym placu Zwycięstwa w Warszawie. Kolumna nawiązuje także do wyjątkowego wydarzenia w historii Tomaszowa, czyli pobytu i mszy świętej odprawionej 7 sierpnia 1971 r. przez księdza kardynała Karola Wojtyłę. Umieszczenie na kolumnie kopert oraz pióra gęsiego jest symbolem korespondencji Karola Wojtyły do świętego Ojca Pio.

**Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

W centralnym punkcie tablicy umieszczono popiersie Jana Pawła II w tiarze z pastorałem na tle fasady Bazyliki Świętego Piotra w Rzymie. Pod obrazem znajduje się napis: „ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II WIELKI, 16 X 1978 – 2 IV 2005”.

Tuż obok, równoległe do lewej ukośnej krawędzi tablicy, widnieje pisana majuskułą nazwa kolumny: „KOLUMNA PAPIESKA”, zapisana w podziale na zgłoski.

Poniżej zamieszczono autorski tekst zawierający istotne informacje dotyczące Jana Pawła II: „Ojciec Święty i Suweren Państwa Watykańskiego, Papież – Pielgrzym natchniony Duchem Świętym, wspierał i umacniał wiarę całych narodów, odbywając 104 pielgrzymki do 130 krajów; dziewięciokrotnie odwiedził Ojczyznę; Kardynał Karol Wojtyła 7 sierpnia 1971 r. odprawił mszę świętą w Tomaszowie Lubelskim”.

Po prawej stronie kolumny umieszczono cytaty z homilii z 2 czerwca 1979 r. w formie dokonanej: „I zawołał syn polskiej ziemi, papież; I zstąpił Duch Jego i odmienił oblicze ziemi, Tej Ziemi”.

Pod tekstem widnieje element graficzny – dwie koperty oraz gęsie pióro, symbolizujące korespondencję Karola Wojtyły do ojca Pio.

W prawym dolnym rogu umieszczono datę odsłonięcia kolumny – „2 czerwca 2019 roku”.

### KOLUMNA SMOLEŃSKA

Odsłonięta 10 kwietnia 2017 r. w rocznicę katastrofy lotniczej polskiego samolotu wojskowego, do której doszło w Smoleńsku w sobotę 10 kwietnia 2010 r. Kolumna upamiętnia wszystkie (96) ofiary katastrofy, w tym Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

#### **Opis tablicy wieńczącej kolumnę**

Równoległe do górnego boku tablicy umieszczono w dwóch wersach nazwę kolumny pisaną majuskułą: „KOLUMNA SMOLEŃSKA”.

Od lewej strony ku prawej, zajmując około ⅓ środka tablicy, biegnie lekko wypukły pięciokąt, na którym widnieje wizerunek prezydenta Lecha Kaczyńskiego; w tle widocznych jest 96 krzyży.

Po prawej stronie umieszczono napis oraz daty: „prof. Lech Kaczyński, 1949–2010, Prezydent RP”.

Dolną część tablicy zajmuje autorski tekst: „10 kwietnia 2010 roku o godzinie 8.41 zatrzymał się czas, kiedy przyszła wiadomość, że 96 osób delegacji rządowej na czele z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej zginęło w katastrofie lotniczej w Smoleńsku. Lecieli pomodlić się nad grobami polskich oficerów pomordowanych przez Rosjan w Katyniu. Dzisiaj my modlimy się za ich dusze”.

W prawym dolnym rogu tablicy widnieje data odsłonięcia kolumny – „10 kwietnia 2017 roku”.

\*

Jak wynika z informacji uzyskanych przez księdza prałata Czesława Grzyba, w chwili obecnej kolumny pamięci są nie tylko elementem upamiętnienia wydarzeń z historii Polski i miasta, ale stały się prawdziwą ścieżką edukacyjną odwiedzaną przez nauczycieli wraz z uczniami oraz ciekawą atrakcją turystyczną.

# B I O G R A M Y

*Henryk Welcz*

Lublin

## ANTONI BEDNARZ – FLECISTA I SKRZYPEK Z NOWEJ WSI

Antoni Bednarz urodził się 12 stycznia 1929 r. w Nowej Wsi koło Tomaszowa Lubelskiego w rodzinie pochodzącej z Galicji, z okolic Nienadówki. Jego ojciec, Józef (ur. w 1896 r.), miał sześciu braci. Jeden z nich, Ignacy Bednarz, nauczył się sam grać na skrzypcach i zasłynął jako wzięty w okolicy skrzypek.

W latach 1925–1930 w Nowej Wsi istniało aż sześć kapel o zróżnicowanym składzie, a w jednym ze składów grało około ośmiu osób, m.in. Józef Baryła z Werechań na trąbie barytonie, Józef Tys na klarncie, a jego syn na basie, na skrzypcach grał Ignacy Bednarz, a na flecie Franciszek Niedzielski. Początkowo Antoni Bednarz grał na bębnie. Tuż po II wojnie światowej w składzie kapeli prócz niego był jeszcze skrzypek Jan Typek z Przewłoki. Po kilku latach dołączył do nich m.in. Antoni Zajma z Chorażanki, a kapela liczyła zmiennie 3–4 osoby.

Kolejny ważny etap muzykowania w życiu Antoniego Bednarza nastąpił w momencie zakupu fletu fabrycznego posiadającego sześć kłapek. Został on nabyty po Franciszku Niedzielskim od jego matki. Antoni zaczął grać na tym instrumencie za sprawą innego flecisty, Bolesława Depko, stolarza z Nowej Wsi, który przez wiele lat grywał z Ignacym Bednarzem. Za drobne prace kowalskie, jak choćby zrobienie młynka, Depko uczył Antoniego Bednarza gry na tym instrumencie. Początkowo Antoni grał podczas zabaw z Władysławem Kurczabą, skrzypkiem z sąsiedztwa; bębnił wówczas Antoni Bal i brat Antoniego Bednarza, Stanisław z Rogóżna, który uczył się bębnienia od tego poprzedniego. Kapela w takim składzie muzykowała po okolicznych wioskach do lat pięćdziesiątych XX w., kiedy to Antoni Bednarz się ożenił. Po ożenku zajął się budowaniem własnej kuźni, do której ojciec przekazał mu część własnych narzędzi.

Kontynuacja muzykowania nastąpiła po kilkunastoletniej przerwie za sprawą stryja Ignacego. Po przyjeździe pewnego dnia do Tomaszowa stryj Ignacy, usłyszawszy grającą tam Kapelę Jana Kimaka z Woli Gródeckiej,



**Antoni Bednarz (z bębnem) i Ignacy Bednarz w Płocku. Źródło: Fotografia ze zbiorów T. Harbuza**

bez namysłu wziął skrzypce i przyłączył się do wspólnego muzykowania. Pierwszy występ Kapeli Bednarzy podczas festiwalu w Kazimierzu miał miejsce w 1975 r. Bednarze wystąpili w strojach wypożyczonych przez Dom Kultury w Podhorcach. Zdobyć głównej nagrody było dla kapeli wielkim zaskoczeniem i zaowocowało rozpoczęciem regularnych występów.

Kapela zaczęła grać w większym składzie, który ulegał z czasem licznym zmianom. Tworzyli ją zwykle członkowie rodziny Bednarzy m.in.: Ignacy Bednarz – skrzypce I, Stanisław Kamiński – skrzypce II, Antoni Bednarz – flet, Bolesław Depko – flet, Mieczysław Bielecki – kontrabas, Żeliszaw Bednarz – bębenek, Bolesław Bednarz – akordeon, Krystyna Bednarz – śpiew, Emilia Gołąb – śpiew, Maria Sobańska – śpiew. Antoni pełnił w tej kapeli główną funkcję kierowniczą i organizacyjną, w jego domu odbywały się próby, tam też przechowywano stroje, instrumenty, zeszyty nutowe z odręcznie zapisywanym repertuarem. Grywano w różnych



**Antoni Bednarz (z fletem) z Kapelą Bednarzy w Kazimierzu Dolnym na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w 1975 r. Źródło: Fotografia ze zbiorów T. Harbuza**

okolicznościach, uświetniając uroczystości kościelne, pogrzeby, dożynki, imprezy w Domu Kultury w Podhorcach. Duże znaczenie dla kształtowania specyfiki muzycznej regionu tomaszowskiego miała z pewnością orkiestra dęta, której kapelmistrzem był Tadeusz Harbuz. Z jej szeregów dobierano do składu Kapeli Bednarzy muzyków grających na instrumentach dętych blaszanych, aby wzbogacić i uatrakcyjnić brzmienie. Zbiory kolęd i pieśni oraz partycje na poszczególne głosy orkiestry zapisywane były ręką Ignacego Bednarza, Pawła Herdy i innych.

Cały ciężar przez lata utrzymywanej korespondencji, organizowania prób, koncertów i sprawowania pieczy nad przygotowaniem do występów spoczywał na Antonim Bednarzu. Podczas X Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Antoni Bednarz otrzymał dyplom, który był wyrazem uznania jego pracy organizacyjnej i podtrzymywania rodzinnej tradycji muzykowania. Po śmierci Ignacego Bednarza w roku 1982 grę na skrzypcach przejął Mieczysław Bielecki (grający wcześniej na kontrabasie). Po pewnym czasie Antoni Bednarz sam zaczął grać na skrzypkach, do czego skłoniły go trudności zdrowotne w kontynuowaniu gry na flecie. Silna potrzeba wykonywania „własnego” repertuaru podtrzymywała artystę w żmudnej nauce, rozpoczętej przecież dopiero w wieku siedemdziesięciu kilku lat. Praca ta zaowocowała założeniem kapeli, która



Antoni Bednarz (pierwszy z lewej) ze swoją orkiestrą w Kazimierzu Dolnym. Źródło: Fotografia ze zbiorów T. Harbuza

funkcjonowała do 2010 r. W jej składzie grali: Antoni Bednarz – skrzypce, Bolesław Bednarz – akordeon, Stanisław Bednarz – bęben, Stanisław Harbuz – trąbka B, Grzegorz Garbula – klarnet, Henryk Czop – kontrabas, a śpiewały – Józefa Kuks z córką. Kapela ta muzykowała w zmiennym składzie i czasie uzależnionym od dyspozycji muzyków. W takim składzie wystąpili na pierwszym Jarmarku Jagiellońskim w Lublinie w 2008 r.

Antoni Bednarz pilnował poprawności w zachowaniu tradycyjnego stylu muzykowania, interesował się zmianami, jakie zachodzą we współczesnej muzyce regionu, chętnie też przekazywał zainteresowanym bogatą wiedzę na temat repertuaru i sposobu jego funkcjonowania w dawnej obrzędowości. Jego dom w Tomaszowie Lubelskim odwiedzili znani muzycy tradycyjni sceny „In crudo” – Janusz Prusinowski, Michał Żak i inni. Własnoręczne budowanie niektórych instrumentów, jak też wielu części wymiennych było wśród muzyków praktyką bardzo powszechną. Wyrób instrumentów wymagał znajomości konkretnego fachu i dostępu do odpowiednich narzędzi. Początki wyrobu fletów sięgają okresu dzieciństwa Antoniego Bednarza i wiążą się z faktem posiadania przez jego ojca dobrze prosperującej kuźni. Antoni Bednarz wyrabiał także samodzielnie bębny, m.in. dla Kapeli Alfreda Tora z Rogóżna, Orkiestry Józefa Tysa i innych muzyków w tym rejonie.

Instrumenty wykonywał zarówno na potrzeby własne, jak i na specjalne zamówienia. W roku 1975, podczas OFKiŚL w Kazimierzu, znany miłośnik muzyki tradycyjnej, redaktor Polskiego Radia Marian Domański, zakupił od Antoniego: bęben, flet drewniany, cztery fujarki z bzu oraz skrzypce ręcznie wykonane i przechowywane u Bednarzy.

Antoni Bednarz zmarł 5 marca 2019 r. po długiej i ciężkiej chorobie i pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Tomaszowie Lubelskim. Wychował dwóch synów Adama i Lucjana, córkę Irenę. Był znanym społecznikiem zasłużonym dla lokalnej społeczności Nowej Wsi, myśliwym i kolekcjonerem instrumentów muzycznych.

## BIBLIOGRAFIA

Ignacy Bednarz i Kapela Bednarzy, <http://muzykaroztocza.pl/muzyk/11/name/Ignacy+Bednarz+i+Kapela+Bednarzy.html>

Koter Z., Kusto A., *Instrumenty muzyczne w prywatnych zbiorach muzyków ludowych na Lubelszczyźnie. Z badań nad tradycją muzyczną regionu*, „Annales UMCS”, sec. L, 2010, vol. VIII, z. 1.

Lubelskie. *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały*, cz. VI: *Muzyka instrumentalna*, red. A. Kusto, Z. Koter, Lublin 2011 – obszerne notki biograficzne, charakterystyka i historia kapeli, liczne zapisy nutowe repertuaru Ignacego Bednarza, zapisy nutowe Kapeli Bednarzy.

Toczyński Z., *Bierze skrzypce i gra*, Informator XIII FKiŚL w Kazimierzu, 1979.

Zapalski B., *Kapela Ludowa Bednarzy z Nowej Wsi przy Gminnym Ośrodku Kultury w Podhorcach woj. zamojskie – historia, instrumentarium, repertuar*, praca magisterska, Kielce 1978.



## R E C E N Z J E

Praca zbiorowa, *Tomaszów Lubelski*, Wydawnictwo Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tomasza Zamoyskiego w Tomaszowie Lubelskim, Tomaszów Lubelski 2018, Wydanie I, ss. 144



10 września 2018 r. w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tomasza Zamoyskiego odbyło się spotkanie, podczas którego miała miejsce promocja nowo wydanego albumu o naszym mieście. O wyjątkowym znaczeniu i popularności przywiązywanej do tej edycji na tle wcześniejszych tego typu wydawnictw, które ukazywały się w poprzednich latach, świadczyła m.in. obecność na spotkaniu nie tylko inicjatora i autora albumu – posła na Sejm RP Tomasza Zielińskiego, burmistrza miasta Wojciecha Żukowskiego, Piotra Łozy – autora fotografii, ale także Mikołaja Malarczyka, twórcy koncepcji graficznej, składu komputerowego i koloryzacji zdjęć, Jacka Pawłuckiego – dyrektora MBP i go-

spodarza uroczystości oraz prowadzącego spotkanie.

Ponadto wśród uczestników promocji znaleźli się członkowie i zarząd Tomaszowskiego Towarzystwa Regionalnego, członkowie Dyskusyjnego Klubu Książki, prezes Zarządu Lokalnej Grupy Działania Ewa Piwko-Witkowska, dyrektor Tomaszowskiego Domu Kultury Dariusz Krech,

dyrektorzy jednostek podległych samorządowi miasta oraz mieszkańcy Tomaszowa.

Tak bogata frekwencja i zainteresowanie nowym albumem nie były dziełem przypadku, lecz faktu, że edycja trafiła w oczekiwania czytelników, a wysoka opinia o wyjątkowym poziomie merytorycznym dzieła nie mijała się z prawdą. Album powstał w wyniku profesjonalnego podejścia i poważnego potraktowania zadania pod nazwą „Wydanie albumu fotograficznego o Tomaszowie Lubelskim”, mającego na celu poprawę promocji lokalnego dziedzictwa. Edycja albumu opracowanego przez Stowarzyszenie „Nowe Miasto” uzyskała współfinansowanie ze środków Unii Europejskiej w ramach Poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020”. Projekt dofinansowany za pośrednictwem Lokalnej Grupy Działania „Roztocze Tomaszowskie”. Instytucja Zarządzająca PROW 2014–2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Część opisową albumu otwiera profesjonalnie sformułowany wstęp *Dzieje miasta Tomaszowa* autorstwa prof. Ryszarda Szczygła, który treściwie przedstawił historię miasta Tomaszowa od momentu powzięcia zamiaru i decyzji jego o lokalizacji miasta aż po czasy nam współczesne. Autorami dalszej części albumu są: Tomasz Zieliński, który starannie i wiarygodnie sformułował podpisy pod poszczególnymi fotografiami zawartymi w edycji oraz miał swój nieoceniony wkład nie tylko jako inicjator dzieła, ale także od początku do końca czuwał nad doprowadzeniem do jego realizacji, uczestniczył w pracochłonnych pracach nad skomponowaniem poszczególnych elementów albumu w harmonijną całość i monitorował wszystkie działania merytoryczne i finansowe, które zaowocowały ukazaniem się wydawnictwa na rynku.

Z kolei autorem wszystkich fotografii (poza archiwalnymi) znajdującymi się w albumie jest Piotr Łoza, który nie tylko dołożył wszelkich starań, by były one w najlepszej jakości technicznej, ale także cechowały się aktualnością, nowymi, niebanalnymi ujęciami i posiadały nie tylko charakter dokumentacyjny, ale także odznaczały się walorami artystycznymi.

Szczególna dbałość i staranność obu autorów, którzy spośród ponad 5 tys. zdjęć wyselekcjonowali kilkaset umieszczonych w albumie, dały oczekiwane rezultaty, a wybór najlepszej wersji kompozycji treści oraz wyjątkowo atrakcyjnej szaty graficznej sprawiły, że album ten okazał się jakościowo najlepszym spośród wydanych przez Urząd Miasta.

Zawartość i przejrzystość konstrukcji i jej logiczny układ zapewniły edycji pogrupowanie tematyczne zbioru fotografii zamieszczonych kolejno w albumie, jak: zabytkowa i współczesna architektura miasta, najcenniejsze elementy zbiorów Muzeum Regionalnego im. dra Janusza Petera, archiwal-

ne fotografie ukazujące nieistniejącą już architekturę Tomaszowa i życie mieszkańców w XIX i początkach XX w., lokalne imprezy i uroczystości, infrastruktura miejska, ujęcia urzędów, instytucji i gmachów użyteczności publicznej, a także obiektów sakralnych, obiekty owiane złą sławą i przeszłością, jak Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, zrewitalizowane budynki w centrum miasta, jak Miejska Biblioteka Publiczna, Państwowa Szkoła Muzyczna wraz z zagospodarowanym otoczeniem, wyodrębnienie Tomaszowskiego Domu Kultury dla ukazania jego bogatych kierunków i form działalności, udokumentowania szerokiej panoramy uroczystości państwowych, rocznicowych i kościelnych podkreślających ich wartości patriotyczno-religijne i nawiązywanie do tradycji, a w tym m.in. – zarysowanie losów tomaszowskich Żydów. Kilkanaście wybranych fotografii przedstawia placówki oświatowo-wychowawcze i opiekuńcze, a wyjątkowo efektownie prezentują się ujęcia obiektów sportowych, znajdujących się w mieście, przy czym wzbogacone są one dynamicznymi ujęciami z przeprowadzonych zawodów lub treningów.

Należy dodać, że treść i ikonografia albumu odnosi się nie tylko do samego miasta, ale wychodzi poza jego granice, co dokumentuje wzbogacająca pozycję seria kilkudziesięciu zdjęć ukazujących uroki okolic Tomaszowa, jako bazy wypadowej na Roztocze. Zdjęcia te, na poły sentymentalne, ale i realne, ukazują piękno nie tylko Siwej Doliny, ale np. okolic Suśca, osłobliwości rezerwatu Piekieleko, Siedlisk, rezerwatu Nad Tanwią, kompleks stawów w Tarnawatce, zalew w Majdanie Sopockim, szlaki turystyki pieszej i rowerowej, spływ na Tanwi, rekreacyjną jazdę konną i inne atrakcje.

W albumie wyeksponowano jedne z największych atrakcji ziemi tomaszowskiej zlokalizowane w najbliższych okolicach miasta – Podhorzec, Rachań, Hrebenego, Majdanu Górnego, Jarczowa, Dzierążni, zaś holocaust Żydów dokumentuje fotografia z Muzeum Miejsce Pamięci w Bełzcu.

Reasumując, jest nowo wydany album nie tylko pięknym, ale i wartościowym merytorycznie dziełem, upamiętniającym przeszłość i dzień dzisiejszy miasta na wielu polach i obszarach, spełniającym szeroko pojętą rolę edukacyjną i informacyjną z zakresu kultury, historii, architektury, turystyki, życia społecznego, sportu, infrastruktury i oświaty. Zarówno fotografie, jak i treść podpisów zawierają najważniejsze wiadomości, ujmujące całokształt dziejów miasta i dokumentujące życie Tomaszowa w wielu jego przejawach.

Publikacja stanowi prawdziwe kompendium wiarygodnej wiedzy o mieście i jego mieszkańcach, podanej w jakże efektownej i wyjątkowo estetycznej formie.

*Wojciech Dziedzic*  
*Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera*

**Adam Kozaczyński, *Warto było...*, Komarów 2018, ss. 315**

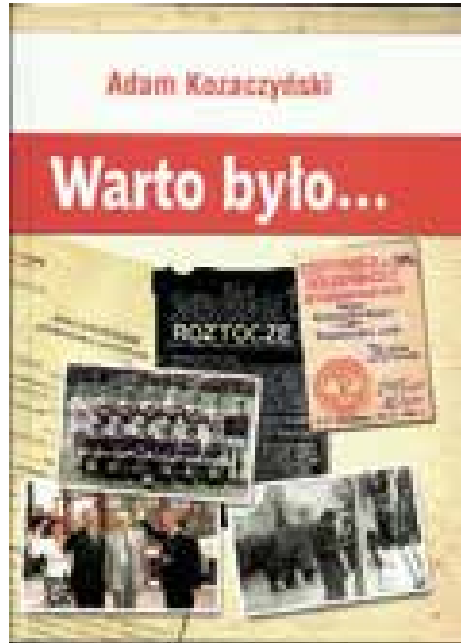
We wtorek 11 grudnia 2018 r. w tomaszowskiej restauracji „Roztocze” odbyło się spotkanie autorskie z Adamem Kozaczyńskim, burmistrzem miasta Tomaszowa I kadencji w latach 1990–1994, podczas którego miała miejsce promocja jego nowo wydanej pozycji książkowej pod znamienym tytułem *Warto było...*

Spotkanie zapoczątkowała prezentacja biografii, drogi życiowej i dokonań Autora, pełnionych funkcji związkowych i społecznych, przebiegu pracy zawodowej, podejmowanych oraz organizowanych przezeń kampanii i inicjatyw. Po czym nastąpiła autoprezentacja, podczas której Autor skoncentrował się na przedstawieniu swego dzieła powstałego – jak stwierdził – z inspiracji ludzi spotkanych na drodze swego życia.

Licząca ponad 300 stron publikacja powstała z kilkudziesięcioletniego dystansu czasowego, stanowiąc, siłą rzeczy, subiektywny zapis faktów, wydarzeń, relacji, wspomnień i refleksji, ale także w oparciu o szereg dokumentów, których fotokopie zostały włączone do treści dzieła.

Konstrukcja edycji ma dwutorowy układ chronologiczno-tematyczny, przy czym obok wyraźnie dominującej w książce problematyki Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, Autor zamieścił wiele szczegółowych tematów różnej objętości, ale o znacznej wadze gatunkowej, dotyczących między innymi przebiegu i wyników wyborów do samorządu terytorialnego, w tym zakulisowych działań, układów i przyniamek do ewentualnej koalicji, działań ukierunkowanych na sformowanie zespołu pracowniczego w Urzędzie Miasta, składu Rady Miasta i komisji stałych, obsady stanowiska komendanta Policji, Urzędu Rejonowego i jednostek organizacyjnych podległych UM itp.

W dalszej części publikacji czytelnik znajdzie informacje nt. usunięcia tablicy z budynku Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej upamiętniającej funkcjonariuszy MO, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, ufundowania sztandaru NSZZ „Solidarność”, koronacji orła na pomniku 3 Maja, powołania Straży Miejskiej, a ponadto zamiesz-



czono wiadomość o udostępnieniu lokalu dla NSZZ „Solidarność” w Domu Kombatanta, utworzeniu Stowarzyszenia Internowanych Zamojszczyzny, przyznaniu dotacji dla tomaszowskich świątyń i podjęciu budowy kaplicy św. Wojciecha ze środków NSZZ „Solidarność”, przygotowaniu i przebiegu uroczystości koronacji obrazu Matki Boskiej Szkaplerznej 17 lipca 1994 r. i wiele innych.

Jednym z zarysowanych na kartach książki tematów jest podsumowanie uroczystości patriotycznych, w tym zapis treści aktu z 11 listopada 1992 r., dotyczącego organizacji obchodów bitew tomaszowskich i rocznic wprowadzenia stanu wojennego, budowy pomnika Żołnierzy Września 1939 r., obwodnicy miasta i upamiętnienia tzw. Smoczej Jamy – karceru i aresztu śledczego PUBP.

Autor wyodrębnił także fakt utworzenia gazety samorządowej „ReWizje Tomaszowskie”, wskazując przy tym na jej główną rolę – informacyjną, stały rozwój jej tematyki, ale nie ukrywając przy tym swych obaw i zastrzeżeń, co do aktualnego stanu i najbliższej przyszłości pisma.

Naświetlił także realne przyczyny i tło nagonki na swoją osobę jako burmistrza miasta, co skutkowało nieudaną próbą odwołania go z funkcji, a przy tej okazji wypunktował negatywną rolę gazety lokalnej „Ziemia Tomaszowska” – jak stwierdza – za prowadzoną krytykę NSZZ „Solidarność”, Rady Miasta i burmistrza, co zresztą nie przeszkodziło mu w pełnieniu tego stanowiska z wyboru dłużej, niż przewidywała to kadencja.

W dalszej części publikacji Autor przybliży wybory 1994 r., ukazując przyjętą taktykę oraz planowane wówczas układy i koalicje, a przy tej okazji przypomina mało budujący przykład niedotrzymania umowy zerwanej przez SLD po wcześniejszej akcji obstrukcji obrad i wyboru burmistrza przez Akcję Wyborczą.

Kilkadziesiąt następnych stron opracowania zajmuje tyleż ciekawa, ile kontrowersyjna problematyka tomaszowskiego sportu, dzięki czemu czytelnik może m.in. poznać karierę Autora jako zawodnika drużyny piłki nożnej, a przy tym i bogatą galerię ludzi związanych z tomaszowskim sportem, jego organizatorów, bazę materialną, zawodników, trenerów – szczególnie w odniesieniu do piłki nożnej. Zamieszcza też informacje związane z przebiegiem rozgrywek, ich wynikami, zgrupowaniami, awansami i przegrany, a także kulisami sportu – fikcyjnym zatrudnieniem zawodników i fatalnymi stosunkami międzyludzkimi.

W pełnym świetle dziennym ukazana jest trudna sytuacja finansowa Międzyzakładowego Ludowego Klubu Sportowego „Tomasovia” w początkach lat dziewięćdziesiątych, zmierzająca wówczas prostą drogą do jego likwidacji. Ukazane są także bulwersujące momentami kulisy i sensacyjne wręcz wątki tomaszowskiego sportu, o których nic lub prawie nic nie wie

nie tylko młode pokolenie, ale zapewne nie zdaje sobie z nich sprawy wielu starszych tomaszowian.

Podjęta przez burmistrza i uwieńczona powodzeniem batalia o uratowanie od zapaści klubu TKS „Tomasovia” nie dopuściła do tego, by na hali sportowej zadomowiły się stragany z używaną odzieżą, zaś na boisku treningowym został urządzony na stałe bazar przeniesiony tu z ulicy Kościuszki. Prawie nie do uwierzenia jest, że komuś po głowie chodziły takie pomysły! Szkoda wielka, że Autor nie podał do publicznej wiadomości inicjatorów tych – pożałuj się Boże – idei.

Za to dowiadujemy się o zastosowaniu mechanizmu i działań, dzięki którym udało się stworzyć wówczas Zakład Budżetowy Sportu i Rekreacji, ukierunkować jego działalność gospodarczą i przeciwstawić się dążeniom grupy ludzi, w tym pochodzących spośród członków Zarządu Tomaszowskiego Klubu Sportowego, którzy z pełnym przekonaniem głosowali za jego likwidacją.

W dalszej części edycji Autor zarysowuje swą działalność i formy aktywności po odejściu ze stanowiska burmistrza miasta, kiedy to w 1997 r. podjął pracę w Zakładzie Usług Komunalnych, by następnie zaangażować się w wybory w 1998 r., doznać z tego tytułu rozczarowania, zresztą analogicznie jak w 2002 r.

Z publikacji dowiadujemy się następnie, że podejmował się on stworzenia struktur Chrześcijańskiej Demokracji III RP, zorganizował spotkanie z Lechem Wałęsą, uroczystości XXV-lecia NSZZ „Solidarność”, uczczenie Jana Pawła II i ofiar katastrofy smoleńskiej, akcję sadzenia drzew dla upamiętnienia ofiar zbrodni katyńskiej, a także z pozytywnym skutkiem występował do Lecha Kaczyńskiego z propozycją uhonorowania wysokimi odznaczeniami państwowymi zasłużonych ludzi tomaszowskiej „Solidarności”.

Osobistą satysfakcję przyniosło mu otrzymanie z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski w 2008 r., Krzyża Wolności i „Solidarności” oraz medali Pro Memoria i Semper Fidelis. Nie kryje jednak słów zawodu i goryczy, zestawiając te honory i stale artykułowane inicjatywy, jak udział w zorganizowaniu Izby Pamięci Terroru Komunistycznego, obchody rocznicowe bitwy pod Komarowem i Budowy Pomnika Chwały Jazdy Polskiej, ze stałą i konsekwentną ich blokadą ze strony władz samorządowych Komarowa.

Zrozumiałe jest, że wobec bogactwa materiałów i różnorodności przedstawianych w publikacji spraw szereg podjętych w edycji problemów zostało potraktowanych syntetycznie, ale i tak dla wielu czytelników tej pozycji okażą się one bardzo interesujące, a także odkrywcze, bo występujące oficjalnie po raz pierwszy w historii miasta, działalności jego władz

i organów, a przede wszystkim w historii tomaszowskiej „Solidarności”, jej początkach, strukturach, jej formowaniu się i podejmowanych inicjatywach.

Książka Adama Kozaczyńskiego zapewne nieprzypadkowo ukazała się w okragłą 30. rocznicę „okrągłego stołu” i zapoczątkowania transformacji ustrojowej, przez co Autor w tej formie, mniej lub bardziej świadomie, upamiętnia tę rocznicę.

Podając lekturę nowo wydanej pozycji, nie sposób pominąć i nie poświęcić chwili zastanowienia nad sformułowaniem jej tytułu. Z jednej strony jest on jakby nieco prowokacyjny i przekorny, ale można go też uznać za kontrowersyjny. Jeśli bowiem zastanowić się nad jego wymową, wskazującą na stronę bierną, wyczekującą, odnosi się on do pozycji obserwatora, a nie człowieka czynu i wówczas tytuł ów jest mylący. Nie ma bowiem co do tego wątpliwości, że Autor nie należał do grupy biernych obserwatorów wydarzeń; był zdecydowanie człowiekiem czynu, nadzwyczaj aktywnym, a innych tą aktywnością zarażał, do niej prowokował i porywał swym przykładem do działania. Artykułował w wielu sytuacjach głos ostrego sprzeciwu, organizował akcje oporu wobec systemu komunistycznego, jego organów, instytucji i przedstawicieli. Tytuł zaś, jak wiadomo, stanowi fragment tekstu piosenki, pochodzącej z okresu festiwalu „Solidarności”, cieszącej się wówczas i obecnie ogromną popularnością.

W kontekście ukazania się edycji autorstwa A. Kozaczyńskiego nasuwa się nieodparcie pytanie o stopień wiarygodności zawartych w niej informacji, ale należy sądzić, że potwierdzają ją z jednej strony licznie zamieszczone w niej fotokopie dokumentów, z drugiej zaś – gwarancją jest sama osoba Autora, który z uwagi na pełnione funkcje i zajmowane z tej racji stanowiska we władzach NSZZ „Solidarność” miał nieograniczony dostęp do wytwarzanych materiałów, korespondencji i wydawnictw, a ponadto korzystał z relacji, wspomnień i pamięci własnej oraz innych osób zaangażowanych w działalność struktur „Solidarności”. Przedstawione w treści książki fakty, wydarzenia i sytuacje zostały dostatecznie uwiarygodnione nie tylko poprzez zamieszczone w niej fotokopie dokumentów pozyskanych z zasobów Instytutu Pamięi Narodowej, NSZZ „Solidarność” i Archiwum Państwowego w Zamościu, zbiorów osób prywatnych, a także samego Autora. Dokumenty te, jako materiały źródłowe, stanowią potwierdzenie wartości faktograficznej opracowania, które zapewne podczas lektury także pozytywnie zweryfikują czytelnicy, a głównie osoby wymienione w tekście.

Godzi się dodać, że niezależnie od kryterium wiarygodności treści dzieła wszelkie zawarte w nim informacje mają – bo muszą mieć z natury rzeczy – charakter wybiórczy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Autor wśród posiadanych materiałów dokonał selekcji i zamieścił w edycji te, które

uznał za najbardziej reprezentatywne, cenne i wartościowe, uwzględniając przyjęte przez siebie kryteria, by z jednej strony ograniczyć objętość tekstu do racjonalnej wielkości, zaś z drugiej tak przefiltrować fakty, wydarzenia i wspomnienia w procesie autocenzury, by w sumie zbudować z nich spójny wewnętrznie obraz zamierzonej problematyki oraz zarysować pozytywny wizerunek Autora.

Takie zresztą było jego święte prawo, które należy uznać, a weryfikacja całości i szczegółów należeć będzie do naukowców jako badaczy przedmiotu oraz do postaci występujących na kartach książki, które przedstawione w niej zagadnienia znają z autopsji w stopniu co najmniej takim samym jak Autor.

Warto zauważyć, że nowo powstała edycja stanowi bardzo ważny fragment naszej historii regionalnej, i to dotyczącej nie tylko miasta Tomaszowa i jego mieszkańców, w dodatku odnoszący się do przełomowego okresu wydarzeń, dzięki czemu edycja trafia wprost w oczekiwania i zapotrzebowania czytelników jako cenny materiał źródłowy. Docenił to w pełni prezes Tomaszowskiego Towarzystwa Regionalnego Mirosław Tereszczuk, składając publicznie podziękowania i wyrazy uznania Autorowi podczas spotkania i gratulując udanego cennego dzieła.

Należy podkreślić, że wiele spośród zamieszczonych w książce informacji zasługuje na baczną uwagę, jako cenne, a nawet unikalne, które dotąd nie znalazły miejsca i nie zostały nigdzie wcześniej opublikowane, przez co pozostają niezwykle istotne dla rzeczywistości sprzed kilkudziesięciu lat a dziś, z punktu widzenia historii regionalnej, do pewnego stopnia wypełniają białe plamy.

Mocną stroną podnoszącą wartość pozycji są, obok zamieszczonych w niej dokumentów, liczne fotografie na wysokim poziomie technicznym, opisane co do występujących na nich postaci, chociaż pozbawione dat i autorów. Książkę czyta się miejscami, jak dobrze napisany kryminał, co dotyczy m.in. fragmentów związanych ze znanymi postaciami licznej grupy działaczy tomaszowskiej „Solidarności”, którzy w ówczesnych warunkach zachowywali się jak zwykli, przeciętni ludzie, a znajdując się w krytycznych sytuacjach, nie zawsze byli wolni od okazywania słabości, nie mieli konspiracyjnych doświadczeń i działali pod silną presją zagrożenia osobistego bezpieczeństwa. Zresztą, z perspektywy czasu i dystansu tak wielu lat, nasze dzisiejsze oceny i opinie mogą być (i zapewne są) krzywdzące, bo też nie wiadomo, jaką na ich miejscu my sami zajęlibyśmy postawę.

W książce znalazła też miejsce galeria postaci reprezentujących ówczesne władze – obok przedstawicieli administracji i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej także funkcjonariusze SB, MO oraz pracownicy zakładów karnych i miejsc internowania. Zrozumiałe, że oceny zajmowanych przez nich postaw nie emanują przyjaźnią ani sympatią, i to nie tylko ze względu

na wrogość wynikającą z różnicy interesów i ideologii, ale i z uwagi na reprezentowaną przez nich kulturę, a raczej jej niedostatki.

Reasumując, niezależnie od faktu, że nowo wydana pozycja stanowi prawdziwe kompendium wiedzy, głównie na temat pierwszej tomaszowskiej „S” w granicach czasowych określonych przez Autora, należy uznać ją za udaną próbę rekonstrukcji historycznej, podaną w atrakcyjnej formie i dokumentującą czasy bezprawia oraz wszechobecnej bariery strachu, utrzymywanej przez lata komunistycznej dyktatury. Niewielkie zauważone niedostatki korekty w niczym nie obniżają merytorycznej wartości edycji.

Warto na koniec zauważyć, że publikacja, wydana sumptem własnym Autora, ma bardzo atrakcyjną, a jednocześnie ściśle związaną z treścią szatę graficzną, zachęcającą do lektury. Za jedyny jej mankament należy uznać brak spisu treści i indeksu osobowego.

*Wojciech Dziejic*  
*Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera*



# K R O N I K A

## WYDARZENIA W MIEŚCIE W ROKU 2018

**3 stycznia:** Pomiędzy Miastem Tomaszów Lubelski a Samorządem Województwa Lubelskiego została podpisana umowa na dofinansowanie projektu pn. „Przebudowa Zielonego Rynku wraz z niezbędną infrastrukturą na Targowisko Mój Rynek”, na który miasto otrzymało dofinansowanie w wysokości 999 999 zł.

**6 stycznia:** 16-letnia Monika Skinder, reprezentująca MULKS Grupa Oscar Tomaszów Lubelski, powtórzyła sukces z 2017 r., zdobywając w Istebnej-Kubalonce złoty medal Mistrzostw Polski seniorów w narciarstwie biegowym w sprincie stylem klasycznym.

**6 stycznia:** W Tomaszowie odbył się pochód Orszaku Trzech Króli. To barwne widowisko, które zgromadziło tłumy mieszkańców miasta i okolic, organizowane jest w naszym mieście od 2013 r.

**8 stycznia:** W Oddziale dla Dzieci i Młodzieży Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tomasza Zamojskiego w Tomaszowie Lubelskim odbyło się podsumowanie i ogłoszenie wyników 13. edycji Powiatowego Konkursu Plastycznego ph. „Najpiękniejsze szopki i stroiki Bożego Narodzenia 2017”.

**14 stycznia:** 26. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy



Monika Skinder, zawodniczka MULKS Grupa Oscar Tomaszów Lubelski – mistrzyni Polski seniorów w narciarstwie biegowym w sprincie stylem klasycznym. Fot. Archiwum „ReWizje Tomaszowskie”

prowadziły w Tomaszowie dwa sztaby: w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Tomasza Zamojskiego oraz Tomaszowskim Domu Kultury. Blisko dwustu wolontariuszy kwestowało już od 7.00 rano. Zbiórkę zakończono o godz. 19.00 z imponującym wynikiem 38 295,90 zł, tj. około 10 tys. zł więcej niż w 2017 r.

**16 stycznia:** Na estradzie TDK odbył się jubileuszowy „Wieczór Kolęd”, organizowany od 30 lat przez Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia im. prof. Andrzeja Cwojdziańskiego.

**17 stycznia:** W sali konferencyjnej hotelu „Luxsor Atelic” w Lublinie odbyła się wojewódzka gala wręczenia nagród „Gazela Biznesu”, zorganizowana przez Puls Biznesu ze strategicznym partnerem Polskiej Fundacji Rozwoju. Spośród tomaszowskich przedsiębiorców do udziału w 18. edycji „Gazeli Biznesu” zostali zaproszeni i uhonorowani tymi tytułami: Mieczysław Szaluś, reprezentujący firmę „Roztocze” Spółka Jawna, „Hurtownia Piwa, Wina i Napojów Chłodzących” oraz Roman Rak, właściciel firmy RST „Roztocze” Zakład Usługowo-Produkcyjny w Tomaszowie Lubelskim.

**22 stycznia:** W Urzędzie Miasta Tomaszów Lubelski odbyło się pierwsze spotkanie Miejskiego Komitetu Obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Celem powołania komitetu było opracowanie kalendarza uroczystości, które miały odbyć się w Tomaszowie Lubelskim w 2018 r. w związku z obchodzoną 100. rocznicą odzyskania niepodległości. „Dla Niepodległej” to wspólne hasło dla wszystkich inicjatyw podejmowanych w ramach działań komitetu. Po zakończeniu posiedzenia komitetu, jego członkowie przeszli przed Krzyż Powstańczy przy ulicy Żeromskiego, upamiętniający ofiary powstania styczniowego, gdzie zapalono znicze.

**Styczeń:** Z dniem 1 stycznia 2018 r. Lubelski Komendant Wojewódzki PSP w Lublinie powierzył pełnienie obowiązków Zastępcy Komendanta Powiatowego PSP w Tomaszowie Lubelskim młodszemu brygadierowi mgr. inż. Andrzejowi Barteckiemu.

**4 lutego:** W 155. rocznicę powstania styczniowego i „krwawego dnia w Tomaszowie Ordynackim” dla uczczenia tych tragicznych wydarzeń, odbyły się uroczystości patriotyczno-religijne zorganizowane przez Urząd Miasta, Parafię pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny i Zespół Artystyczny „Tomaszowiacy”.

**6 lutego:** W świetlicy Ośrodka Sportu i Rekreacji „Tomasovia” odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze członków Tomaszowskiego Klubu Sportowego „Tomasovia”. Obradom przewodniczył dyrektor OSiR „Tomasovia” Stanisław Pryciuk. Podsumowano czteroletnią kadencję ustępującego zarządu i po jednogłośnie otrzymaniu absolutorium nastąpił wybór nowych władz klubu. W skład nowego zarządu weszli: Dionizy Hałasa, Krzysztof Wróbel, Zbigniew Godzisz, Błażej Bartecki, Mateusz

Zaburko, Anna Kołaszewska i Paweł Mrozik. Prezesem klubu na kolejną kadencję ponownie został wybrany Dionizy Hałas.

**16 lutego:** Podpisane zostało porozumienie o współpracy edukacyjno-wychowawczej pomiędzy Szkołą Podstawową nr 2 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Tomaszowie Lubelskim a Gimnazjum nr 2 im. Wołodymira Synhaiwskiego w Korosteniu na Ukrainie.

**16-18 lutego:** Na trasach biegowych Siwej Doliny rozegrano Mistrzostwa Polski Młodzików w kategorii Junior D i E oraz XIII Puchar Roztocza „Bieg na Igrzyska” Narodowego Programu Rozwoju Biegów Narciarskich.

**17 lutego:** W hali Zespołu Szkół nr 2 został rozegrany Halowy Turniej Piłki Nożnej o Puchar Wojewody Lubelskiego. Turniejowi przyświecała idea upamiętnienia 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę. W turnieju wzięło udział 10 drużyn. I miejsce zajęła drużyna z miasta Kiwerce na Ukrainie, II miejsce wywalczyli zawodnicy z Tomaszowa Lubelskiego.

**18 lutego:** W hali sportowej OSiR „Tomasovia” Tomaszowski Klub Hodowców Gołębi zorganizował pokaz gołębi hodowców z całej Polski. Blisko 800 osób podziwiało te piękne ptaki. Każdego roku, w sezonie letnim, gołębie tomaszowskich hodowców uczestniczą w lotach konkursowych.

**21 lutego:** W sali konferencyjnej Urzędu Miasta została zainaugurowana druga kadencja Młodzieżowej Rady Miasta. Radni Młodzieżowej Rady Miasta złożyli ślubowanie, a następnie burmistrz miasta Wojciech Żukowski i przewodniczący Rady Miasta Mirosław Fus wręczyli zaświadczenia potwierdzające wybór na radnego Młodzieżowej Rady Miasta. Następnym punktem posiedzenia był wybór prezydium Młodzieżowej Rady Miasta. Przewodniczącą została Justyna Romanowska, wiceprzewodniczącymi: Łucja Więclawek i Piotr Leńczuk, a sekretarzem Julia Nieścior.

**21 lutego:** Ponad 80 osób uczestniczyło w IV edycji Powiatowego Konkursu o tytuł „Tomaszowskiego Mistrza Ortografii”. I miejsce zajęła Katarzyna Bucior – uczennica polonistki Doroty Bucior z SP nr 2, II miejsce przypadło Magdzie Natynie – uczennicy ZS nr 2, podopiecznej polonistki Anety Koperwas, zaś III miejsce zajęła Marta Lipian – uczennica ZS nr 1, którą przygotował polonista Andrzej Pasierb.

**22 lutego:** W Komendzie Powiatowej PSP w Tomaszowie Lubelskim odbyła się odprawa roczna z udziałem Zastępcy Lubelskiego Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie, starszego brygadiera Szczepana Goławskiego, podsumowująca realizację zadań w roku 2017.

**24 lutego:** W Szkole Podstawowej nr 2 w Tomaszowie został rozegrany III Rodzinny Amatorski Turniej Szachowy. Zawody zgromadziły 36 dwuosobowych drużyn.

**25 lutego:** Na trasach narciarskich Siwej Doliny odbył się jubileuszowy 30. Bieg Hetmański z udziałem ponad stu amatorów narciarstwa biegowego.

**27 lutego:** W sali widowiskowej domu kultury odbyła się uroczystość inaugurująca akcję zorganizowaną ph. „Paszport Patriotyczny 100-lecia Odzyskania Niepodległości przez Polskę”. Przy wypełnionej sali, głównie młodzieżą z tomaszowskich szkół oraz zaproszonymi gośćmi, program spotkania zapoczątkował występ chóru „Tomaszowiacy”, który powitał uczestników hymnem *Gaude Mater Polonia*, a następnie wykonał wiankę pieśni patriotycznych i legionowych. Burmistrz miasta Wojciech Żukowski wręczył „Paszporty” zaproszonym gościom oraz członkom Młodzieżowej Rady Miasta. „Paszport” to zaproszenie skierowane przede wszystkim do uczniów tomaszowskich szkół, zachęcający do udziału w obchodach najważniejszych wydarzeń historyczno-patriotycznych organizowanych na terenie Tomaszowa Lubelskiego, który będzie potwierdzany okolicznościami pieczęcią na odpowiedniej jego stronie.

**1 marca:** Odbyły się uroczystości związane z obchodami Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Zainauguowała je zbiórka uczestników przed dawnym Sejmikiem Powiatowym. Po odegraniu hymnu narodowego i wciągnięciu flagi na maszt burmistrz miasta powitał zgromadzonych, po czym nastąpiło złożenie wieńców, wianek kwiatów i zapalonych zniczy przed tablicą, która upamiętnia atak żołnierzy WiN na Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, i pod tablicą upamiętniającą ofiary „Smoczej Jamy”. Dalszą część uroczystości kontynuowano w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Jezusa, gdzie uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego zaprezentowali montaż słowno-muzyczny, nawiązujący do losów i bohaterskiej działalności Żołnierzy Wyklętych. Następnie została odprawiona uroczysta msza św. w intencji żołnierzy podziemia niepodległościowego.

**2 marca:** W Zespole Szkół nr 1 im. Bartosza Głowackiego odbyła się druga edycja Regionalnego Konkursu Wiedzy o Polskim Ruchu Ludowym. Organizatorem konkursu był Zespół Szkół nr 1 we współpracy ze Starostwem Powiatowym w Tomaszowie, zaś jego uczestnicy zostali wyłonieni podczas eliminacji w szkołach ponadgimnazjalnych powiatów: tomaszowskiego, biłgorajskiego, hrubieszowskiego i zamojskiego.

**3 marca:** W Tomaszowskim Domu Kultury odbył się wernisaż wystawy obrazów uczestników warsztatów malarskich prowadzonych pod kierunkiem Marzeny Mazurek-Jędrak. Wernisaż został zorganizowany ph. „Kobiety wymiar piękna, czyli uwodzenie sztuką”.

**4 marca:** Po raz trzeci Tomaszów Lubelski aktywnie włączył się w ogólnopolski projekt biegowo-edukacyjny „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych”. Ponad 130 osób udziałem w biegu uczciło pamięć żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego.

**4 marca:** W sali widowiskowej TDK odbyła się tradycyjna, od lat urządzana impreza z okazji Dnia Kobiet. Uroczystość zorganizowana została



„Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych” w Tomaszowie Lubelskim.  
Fot. Archiwum „ReWizje Tomaszowskie”

przez Związek Ochotniczych Straży Pożarnych oraz Tomaszowski Dom Kultury.

**6 marca:** W sali konferencyjnej Urzędu Miasta odbył się drugi etap eliminacji Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”. Turniej został zorganizowany przez burmistrza miasta Tomaszów Lubelski oraz Ochotniczą Straż Pożarną w Tomaszowie Lubelskim.

**9 marca:** Zespół Szkół nr 4 w Tomaszowie Lubelskim po raz trzeci zorganizował „Turniej techniczno-motoryzacyjny” dla uczniów szkół gimnazjalnych z terenu powiatu tomaszowskiego. Udział w turnieju wzięło siedem trzyosobowych drużyn z gimnazjów z Bełzca, Jarczowa, Lubiczy Królewskiej, Nabroża, Tarnawatki i dwie z Tomaszowa Lubelskiego.

**9 marca:** W sali konferencyjnej Urzędu Miasta Tadeusz Wagner – zastępca burmistrza miasta, oraz Mirosław Fus – przewodniczący Rady Miasta Tomaszów Lubelski, wręczyli uczniom szkół podstawowych listy gratulacyjne z okazji przyznania im stypendiów za osiągnięcie wysokich wyników w nauce oraz wysokich osiągnięć we współzawodnictwie sportowym w pierwszym semestrze roku szkolnego 2017/2018.

**10 marca:** Z 8 medalami wrócili z Chełma biegacze TKS „Tomasovia”. Podczas Mistrzostw Województwa w biegach przełajowych wywalczyli 3 złote, 2 srebrne i 3 brązowe medale.

**13-15 marca:** Po raz kolejny na przestrzeni ostatnich sezonów narciarskich Szkoła Podstawowa nr 3 im. doktora Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim została najlepszą szkołą w klasyfikacji szkół w rywalizacji w narciarstwie biegowym podczas Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej w Białce Tatrzańskiej. Młodzi narciarze z tomaszowskiej „trójki”, startując w gronie 40 szkół z całej Polski, zdobyli łącznie 9 medali, w tym 7 złotych i 2 brązowe. Najlepiej wypadli trzykrotni złoci medalisci: Weronika Juzeluk i Antoni Żółkiewski (2 medale w biegach indywidualnych i sztafecie), Szymon Bełz (2 złote i 1 srebrny medal) i Damian Muca (brązowy medal w biegu indywidualnym). Prestiżowe były złote medale w biegach sztafetowych 4 × 2 km w kategorii dziewczynek (W. Juzeluk, W. Łysko, M. Więclawek, K. Kuć) i chłopców (S. Bełz, A. Żółkiewski, M. Nizio, B. Kita).

**17 marca:** W sali klubowej TDK ph. „Przebudzeni do życia”, odbyły się powiatowe eliminacje do XII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego dla gimnazjalistów.

**20 marca:** W siedzibie Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Tomaszowie Lubelskim odbyły się eliminacje powiatowe kolejnej edycji Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”. W eliminacjach udział wzięło 26 uczestników, wyłonionych w drodze eliminacji gminnych.

**21-22 marca:** W Szkole Podstawowej nr 2 w Tomaszowie Lubelskim został rozegrany Wojewódzki Turniej Szkół Podstawowych w Szachach o Puchar Lubelskiego Kuratora Oświaty. W zawodach wzięła udział rekordowa liczba uczestników – 393 uczniów ze szkół podstawowych z klasami gimnazjalnymi oraz gimnazjów m.in. z Lublina, Puław, Zamościa, Świdnika, Biłgoraja, Tomaszowa Lubelskiego, Janowa Lubelskiego, Fajslawic, Józefowa, Dorohuska.

**25 marca:** W Niedzielę Palmową, symbolizującą wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, na estradzie TDK odbył się spektakl zatytułowany „Dokąd zmierzasz, człowieku?” w wykonaniu Amatorskiego Zespołu Teatralnego pod kierownictwem Marii Kozyry.

**8 kwietnia:** Miasto Tomaszów Lubelski włączyło się w obchody 78. rocznicy Zbrodni Katyńskiej oraz 8. rocznicy Katastrofy Smoleńskiej. Uroczystości rozpoczęto od złożenia wieńców i wiązanek pod pomnikiem „Golgota Wschodu” na cmentarzu parafialnym. Następnie w kościele pw. Zwiastowania NMP odprawiono mszę św. w intencji Ojczyzny oraz ofiar w Katyniu i Smoleńsku. Po mszy na terenie Sanktuarium odsłonięto dwie kolumny pamięci poświęcone Żołnierzom Niezłomnym i Zbrodni Katyńskiej.

**9 kwietnia:** Na obiektach Ośrodka Sportu i Rekreacji „Tomasovia” odbyła się VII Spartakiada Dzieci i Młodzieży Pamięci Ofiar Katastrofy Smoleńskiej.

**13 kwietnia:** Z udziałem ponad 1000 uczniów tomaszowskich gimnazjów w Zespole Szkół nr 4 im. Jarosława Dąbrowskiego została zorganizowana impreza służąca promocji szkolnictwa zawodowego.

**14 kwietnia:** W sali teatralnej Tomaszowskiego Domu Kultury odbyła się XVIII edycja Powiatowego Konkursu Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej, stanowiąca jednocześnie eliminacje do Wojewódzkiego Konkursu Piosenki „Śpiewający słowik”.

**15 kwietnia:** W sali teatralnej TDK odbył się V Roztoczański Koncert Chórów poświęcony pieśniom sakralnym i patriotycznym. W imprezie wystąpiły: Chór „Jawor” z Michalowa, Chór „Pasjonata” z Komarowa-Osady, Chór Parafii pw. św. Bartłomieja Apostoła z Goraja, organizator koncertu – Chór „Tomaszowiacy” oraz Orkiestra Dęta Ochotniczej Straży Pożarnej z Tomaszowa Lubelskiego.

**16 kwietnia:** W ramach obchodów X Tygodnia Biblijnego w Sanktuarium Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny odbyła się kolejna edycja Narodowego Czytania Pisma Świętego.

**17 kwietnia:** W Oddziale dla Dzieci i Młodzieży Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tomasza Zamoyskiego odbyło się podsumowanie Powiatowego Konkursu Plastycznego zorganizowanego pod hasłem „Wielkanocne stroiki i pisanki”.

**18 kwietnia:** W ramach uczczenia 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę dzieci z Przedszkola Samorządowego nr 5 im. Krasnala Hałabały wraz ze swoimi wychowawcami wzięły udział w akcji posadzenia dębu.

**19 kwietnia:** W sali reprezentacyjnej dawnego Sejmiku Powiatowego odbyła się Gala Podsumowująca Osiągnięcia Sportowe 2017 r. W uroczystych obchodach wzięli udział zawodnicy, trenerzy, działacze i organizatorzy działalności sportowej na terenie miasta, burmistrz miasta Wojciech Żukowski, radni Rady Miasta z przewodniczącym Mirosławem Fusem.

**20 i 21 kwietnia:** Po raz dziesiąty została zorganizowana „Stachuriada” – konkurs poezji śpiewanej poświęcony twórczości Edwarda Stachury. Gwiazdą „Stachuriady” był zespół „Wolna Grupa Bukowina”.

**20-21 kwietnia:** Po zdobyciu tytułów Mistrza Pomorza w Bytowie 25 marca i Mistrza Śląska 15 kwietnia w Mysłowicach Michał Okoń z Tomaszowa został Mistrzem Polski w kulturystyce i fitness, które odbyły się w Kielcach.

**24 kwietnia:** W auli Centrum Edukacyjno-Kongresowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II zorganizowano kolejną edycję Targów Edukacji i Pracy. Swoją ofertę zaprezentowało ponad 30 wystawców. Targi zgromadziły wielu uczniów, a także osoby dorosłe. Młodzież szukała przede wszystkim inspiracji, jaką szkołę średnią lub uczelnię wy-

brać, z kolei dorośli orientowali się w obecnie dostępnych ofertach pracy oraz stażach.

**24 kwietnia:** W sali widowiskowej Tomaszowskiego Domu Kultury odbyła się X edycja Konkursu Piosenki Ekologicznej, zorganizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Tomasza Zamoyskiego.

**25 kwietnia:** Na terenie obiektów Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Tomaszowie Lubelskim rozegrane zostały Mistrzostwa Pierwszej Pomocy zorganizowane przez Oddział Rejonowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Tomaszowie Lubelskim. Udział w mistrzostwach wzięła młodzież ze szkół ponadgimnazjalnych z terenu powiatu tomaszowskiego.

**25 kwietnia:** Z inicjatywy Związku Piłsudczyków RP Oddział Tomaszów w Szkole Podstawowej nr 1 im. Orłów Lwowskich i w Szkole Podstawowej nr 2 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego odbyła się pierwsza edycja Międzyszkolnego Turnieju Pocztów Sztandarowych, zorganizowana dla uczczenia 100-lecia niepodległości Polski.

**25 kwietnia:** W siedzibie Zespołu Szkół nr 4 im. Jarosława Dąbrowskiego odbyły się powiatowe eliminacje III edycji Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Motoryzacyjnego, zorganizowane przez Starostwo Powiatowe i Komendę Powiatową Policji.

**25-26 kwietnia:** W domu kultury odbył się finał konkursu „Człowiek wolny od nałogów” zorganizowany przez Urząd Miasta i Miejską Komisję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

**25-26 kwietnia:** W tomaszowskich przedszkolach odbyły się uroczystości związane z podsumowaniem akcji „Mały Patriot – bo obywatel zaczyna się od przedszkola” i zwieńczeniem podejmowanych od 7 lat działań poprzez wręczenie przedszkolakom certyfikatów potwierdzających znajomość przez nich wszystkich zwrotek hymnu państwowego oraz wiersza Władysława Bełzy *Katechizm polskiego dziecka*.

**26 kwietnia:** W TDK miało miejsce spotkanie dyrektorów i menedżerów instytucji kultury z województwa lubelskiego w ramach szkolenia zorganizowanego przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie

**28 kwietnia:** W sali teatralnej TDK odbyła się XXIII edycja Konkursu Piosenki „Wygraj Sukces” jako forma eliminacji wstępnych do dalszej części konkursu.

**1 maja:** W Parku Miejskim im. Augusta Krzyżanowskiego odbyła się XV edycja Ekologicznego Kiermaszu Rozmaitości, organizowanego corocznie przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Tomasza Zamoyskiego.

**2 maja:** W sali wystaw czasowych tomaszowskiego Muzeum Regionalnego im. dra Janusza Petera odbyło się otwarcie wystawy autorskiej dyrektora placówki Eugeniusza Hanejki, zorganizowanej ph. „Oni walczyli o niepodległość” w ramach obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości.

**3 maja:** W tomaszowskim parku odbył się Majowy Piknik Rodzinny, który jak co roku zgromadził zarówno mieszkańców miasta, jak i okolicznych miejscowości.

**3 maja:** Dla uczczenia 227. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja zostały zorganizowane uroczystości patriotyczno-religijne.

**8 maja:** W Szkole Podstawowej nr 3 im. dra Janusza Petera miała miejsce uroczystość posadzenia dębu w ramach ogólnopolskiej akcji sadzenia „Dębów Niepodległości”.

**11 maja:** Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło w Tomaszowie Lubelskim zorganizowało Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną w ramach Europejskiego Dnia Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych.

**17 maja:** W świetlicy Domu Kombatanta podczas obrad Walnego Zgromadzenia Związku Inwalidów Wojennych RP Zarządu Oddziału w Tomaszowie Lubelskim odbyły się wybory nowych władz tej organizacji. Na stanowisko prezesa wybrany został Marian Skiba, wiceprezesem zarządu został Bolesław Steczkiewicz, zaś obowiązki sekretarza powierzono Teresie Kizowskiej.

**17 maja:** Członkowie Rejonowego oraz Powiatowego Koła Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków w Tomaszowie Lubelskim po wieloletnich staraniach doczekali się lokalu. Uroczyste otwarcie „Punktu Dydaktyczno-Informacyjnego” odbyło się w budynku PRDM w Tomaszowie Lubelskim.

**18 maja:** Przy Szkole Podstawowej nr 1 im. Orłąt Lwowskich posadzono „Dąb Niepodległości” w ramach obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Dąb jest klonem „Bartka” z Zagnańska.

**19 maja:** W TDK odbyła się 37. edycja Małego Konkursu Recytatorskiego ogłoszonego przez Wojewódzki Ośrodek Kultury, a skierowanego do uczniów szkół podstawowych klas I-III i IV-VI, zaś do uczniów klas VII szkół podstawowych adresowany był konkurs pod hasłem „Przebudzeni do życia”.

**20 maja:** Zmarł Lech Ignaciuk – radny Rady Miasta I i II kadencji, członek Zarządu Miasta w latach 1994–1998, kierownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w latach 1990–2003.

**20 maja:** W sali widowiskowej Tomaszowskiego Domu Kultury w ramach miejskiego programu obchodów Dnia Matki odbył się koncert, w którym obok Zespołu Artystycznego „Sonata” wystąpiła także grupa członków Koła Żywego Słowa pod kierownictwem instruktora TDK Marii Kozyry.

**22 maja:** W 76. rocznicę największej deportacji Żydów z getta w Tomaszowie Lubelskim odbyły się obchody upamiętniające to wydarzenie. W czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyło się spotkanie z Ewą Koper, pracownikiem Muzeum Miejsce Pamięci w Bełzcu, poświęcone tomaszowskim Żydom.

**23 maja:** X Integracyjny Festiwal Twórczości Artystycznej Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną „Buziak 2018”, zorganizowany przez Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Janusza Korczaka, odbył się w Tomaszowskim Domu Kultury.

**23 maja:** W Komendzie Powiatowej PSP zorganizowano uroczystą akademię z okazji Dnia Strażaka.

**24 maja:** Szkoła Podstawowa nr 1 im. Orłąt Lwowskich zorganizowała V edycję międzyszkolnego Konkursu Językowego pn. „I Liga Językowa”.

**25–27 maja:** Jak każdego roku Tomaszów Lubelski obchodził swoje święto. Z tej okazji zorganizowano szereg imprez rozrywkowych i sportowych. Uczestnicy Dni Tomaszowa mogli wziąć udział w biegach przełajowych, grze miejskiej, turnieju szachowym, warsztatach wokalnych. W programie Dni Tomaszowa znalazły się również koncerty lokalnych zespołów oraz gości specjalnych – Zenka Martyniuka i grupy „Vox”. Dodatkową atrakcją był Holi Festiwal czyli Święto Kolorów. Zorganizowano także zabawy dla dzieci, stoiska promocyjne i handlowe, kiermasze gastronomii.

**27 maja:** Z okazji 397. rocznicy wydania przez Tomasza Zamoyskiego przywileju lokacyjnego dla Tomaszowa odbyły się uroczystości upamiętniające to wydarzenie w dziejach miasta. Po mszy św. odsłonięto kolejną kolumnę pamięci, dedykowaną Tomaszowi Zamoyskiemu.

**29 maja:** W Urzędzie Miasta odbyło się spotkanie zorganizowane z okazji Dnia Działacza Kultury. Uroczystość była poświęcona osobom zajmującym się na co dzień działalnością związaną z upowszechnianiem różnych form rozrywki oraz promocją twórczości artystycznej.

**30 maja:** W Centrum Edukacyjno-Kongresowym KUL w Tomaszowie Lubelskim odbyła się międzynarodowa konferencja pn. „Rola sportu w integracji społecznej na przykładzie pracowników OPS, w kontekście samorządu terytorialnego”.

**31 maja:** Na ołtarzu polowym przy kościele pw. Zwiastowania NMP odbył się Koncert Chwały. Wystąpił zespół „Obdarowani”.

**2 czerwca:** Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Sp. z o.o. w Tomaszowie Lubelskim obchodziło jubileusz 55-lecia utworzenia i działalności.

**3 czerwca:** Drogami leśnymi, gminnymi, powiatowymi i wojewódzkimi powiatu tomaszowskiego przeprowadzono bieg sztafetowy z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości pod nazwą „100-krotne dzięki za Niepodległą”.

**3 czerwca:** W parku miejskim im. Augusta Krzyżanowskiego odbył się Piknik z Roztoczem. Wystąpiły wszystkie grupy Zespołu Folklorystycznego „Roztocze”, podsumowano także dobroczynną akcję „Kilometry Dobra”.

**4 czerwca:** Podczas organizowanych w szkołach imprez towarzyszących obchodom Dnia Dziecka przedstawiciele uczniów Szkół Podstawowych



Odświeżenie kolumny pamięci poświęconej ordynatowi Tomaszowi Zamoyskiemu z okazji 397. rocznicy wydania przywileju lokacyjnego dla Tomaszowa. Fot. Archiwum „ReWizje Tomaszowskie”

nr 1, nr 2 i nr 3 w Tomaszowie Lubelskim apelowali do swoich rówieśników o reagowanie na objawy przemocy w środowisku szkolnym. Jak co roku na znak protestu dzieci i młodzież uczestnicząca w akcji wypuściła balony napełnione helem z napisem „Stop Przemocy”.

**5 czerwca:** Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Janusza Korczaka w Tomaszowie Lubelskim po raz 16. zorganizował w TDK imprezę w ramach ogólnopolskiej akcji „Cała Polska czyta dzieciom”.

**6 czerwca:** Przedszkole Samorządowe nr 1 obchodziło jubileusz 5-lecia nadania placówce imienia Jana Brzechwy.

**9 czerwca:** Miejska Biblioteka Publiczna im. Tomasza Zamoyskiego zorganizowała IV Ogólnopolską Akcję Noc Bibliotek.

**13 czerwca:** „Polacy, którzy przyczynili się do odzyskania niepodległości” to tytuł konkursu powiatowego, którego finał odbył się 13 czerwca w Szkole Podstawowej nr 3 im. Janusza Petera.

**14 czerwca:** Została podpisana umowa przez wojewodę lubelskiego Przemysława Czarnka i burmistrza miasta Wojciecha Żukowskiego o dofinansowaniu z budżetu państwa budowy ulicy Cypriana Kamila Norwida.

**15 i 16 czerwca:** W Centrum Edukacyjno-Kongresowym KUL w Tomaszowie Lubelskim odbyło się IV Wschodnie Forum Samorządowo-Gospodarcze,

którego ideą jest rozwój transgranicznej współpracy samorządów, biznesu i nauki. W wydarzeniu uczestniczyło 200 reprezentantów Polski, Ukrainy i Białorusi. Po raz pierwszy w forum wzięli udział przedstawiciele Polskiej Agencji Rozwoju i Przemysłu, Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu oraz Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina.

**16-17 czerwca:** Na torze nartorolkowym rozegrano Uliczne Mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej na wrotkach.

**17 czerwca:** Po raz kolejny Tomaszowski Dom Kultury zorganizował Noc Kultury będącą letnią propozycją kulturalną dla mieszkańców miasta i okolic. W rynku wystąpił Zespół Folklorystyczny „Roztocze”, w parku można było obejrzeć nowoczesne układy taneczne zespołu „New Wave Two”, a na placu przy domu kultury wystąpił zespół „Złoty Tabor”.

**17 czerwca:** W Niedrzwicy Dużej odbył się XXXIII Wojewódzki Przegląd Orkiestr Dętych Ochotniczych Straży Pożarnych, w którym Tomaszowska Orkiestra Dęta OSP pod batutą mjr. Bogdana Pałczyńskiego zajęła II miejsce.

**19 czerwca:** W ramach partnerskiego porozumienia Ośrodka „LOWE” z tomaszowską Miejską Biblioteką Publiczną im. Tomasza Zamoyskiego, w czytelni biblioteki odbyła się impreza ph. „Magia nocy świętojańskiej”.

**23 czerwca:** Na terenie Powiatowego Międzyszkolnego Centrum Sportu i Rekreacji przy Zespole Szkół nr 2 im. gen. Władysława Sikorskiego odbył się jubileuszowy V Turniej Piłki Siatkowej Pracowników Jednostek Organizacyjnych Pomocy Społecznej Województwa Lubelskiego.

**23 czerwca:** Na obiektach OSiR odbyła się XVIII edycja Ogólnopolskich Zawodów Osób Niepełnosprawnych zorganizowana przez Zarząd Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych Narządu Ruchu „Promyk”.

**23-24 czerwca:** Na stadionie Ośrodka Sportu i Rekreacji „Tomasovia” odbyły się IX Mistrzostwa Polski Urzędów Wojewódzkich w Piłce Nożnej. Podczas zmagania zaprezentowało się łącznie 12 drużyn, wygrał Małopolski Urząd Wojewódzki.

**24 czerwca:** Odbyły się uroczystości zorganizowane dla upamiętnienia 38. rocznicy akcji protestacyjnej podjętej w czerwcu 1980 r. przez grupę pracowników zakładu WSK w Tomaszowie Lubelskim. Po uroczystej mszy św. na terenie drogi krzyżowej została odsłonięta kolejna kolumna pamięci poświęcona tomaszowskiej „Solidarności”, ufundowana przez NSZZ „Solidarność” Zarząd Regionu Środkowo-Wschodniego w Lublinie przy udziale NSZZ „Solidarność” Oddział w Tomaszowie.

**27 czerwca:** Komendant Wojewódzkiej Policji w Lublinie powierzył pełnienie obowiązków I zastępcy Komendanta Powiatowego Policji w Tomaszowie Lubelskim komisarzowi Bogdanowi Kulasowi.

**30 czerwca:** W Tomaszowskim Domu Kultury, w ramach XII Tomaszowskich Spotkań z Operetką, wystąpili artyści Teatru Wielkiego w Poznaniu. Program przygotował i prowadził tomaszowianin – Tomasz Raczkiewicz.



Tomasz Zieliński po złożeniu ślubowania poselskiego w Sejmie RP odbiera gratulacje od posłów. Fot. Archiwum „ReWizje Tomaszowskie”

**1 lipca:** W drodze konkursu pan Jacek Pawłucki objął stanowisko dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tomasza Zamojskiego.

**3 lipca:** Tomaszowianin Tomasz Zieliński – dyrektor zamojskiej delegatury Kuratorium Oświaty w Lublinie, złożył ślubowanie poselskie i dołączył do klubu Prawa i Sprawiedliwości.

**11 lipca:** W sali konferencyjnej Urzędu Miasta odbyło się pożegnanie kilkudziesięciosobowej grupy młodzieży polonijnej z Krzemieńca, okolic Kiwerc oraz Łucka, która wraz z opiekunami – Oksaną Plaszkowską, Tatianą Szumak i Swietłaną Chmiel, przebywała w Tomaszowie na kolonii.

**20 lipca:** W Komendzie Powiatowej Policji odbyły się uroczystości związane z obchodami Święta Policji, które corocznie przypada 24 lipca.

**21–22 lipca:** W ramach corocznie organizowanych od 13 już lat Dni Muzyki Sakralnej ph. „Jednemu Panu Śpiewamy” odbyły się dwa koncerty. W sobotę w cerkwi prawosławnej pw. św. Mikołaja Cudotwórcy odbył się koncert w wykonaniu Męskiego Kwartetu Muzyki Cerkiewnej „Ikosa”, a w niedzielę w kościele pw. Zwiastowania NMP wystąpił chór „Noster” z parafii pw. św. Bartłomieja Apostoła w Goraju.

**29 lipca:** W kościele pw. Zwiastowania NMP w ramach tegorocznej VII edycji Wieczornych Spotkań z Muzyką „Rodzina Miastu” odbył się



Uroczysta przysięga 110 żołnierzy 2. Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora” na rynku tomaszowskim. Fot. Archiwum „ReWizje Tomaszowskie”

koncert w wykonaniu rodziny Gumielów: Marceliny Zajdel-Gumieli (sopran), Kamila Gumieli (saksofon) oraz Rafała Gumieli (organy).

**29 lipca:** W amfiteatrze parku miejskiego odbył się koncert orkiestr dętych, podczas którego wystąpiły: orkiestra Stadtkapelle Freudenstadt z Niemiec oraz dziecięco-młodzieżowa orkiestra dęta z Łosińca.

**1 sierpnia:** Z okazji 74. rocznicy powstania warszawskiego w amfiteatrze w parku miejskim odbyło się śpiewanie przez mieszkańców miasta pieśni powstańczych wspólnie z chórem „Tomaszowiacy”.

**12 sierpnia:** Na tomaszowskim rynku 110 żołnierzy – ochotników złożyło uroczystą przysięgę na sztandar 9. Pułku Piechoty Legionów AK, stając się częścią żołnierskiej społeczności 2. Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. Zapora. Ostatnia przysięga wojskowa w Tomaszowie Lubelskim miała miejsce w latach dwudziestych ubiegłego wieku, kiedy to w Tomaszowie stacjonował batalion 9. Pułku Piechoty Legionów.

**12 sierpnia:** Na stadionie OSiR „Tomasovia” odbyła się kolejna edycja Jarmarku Ordynackiego. Gwiazdą wieczoru był zespół „Kombi”.

**15 sierpnia:** W Tomaszowie odbył się Piknik Służb Mundurowych – uroczystość patriotyczno-religijna zorganizowana z okazji dorocznych obchodów Święta Wojska Polskiego oraz 98. rocznicy bitwy warszawskiej.

**25 sierpnia:** Wspólnota Rodzinnych Ogrodów Działkowych „Przyszłość” świętowała Dzień Działkowca. Uroczystość miała miejsce na reprezentacyjnym placu przy budynku biura i świetlicy wspólnoty. Przy tej okazji został otwarty plac zabaw i siłownia, na które środki pozyskane zostały z Budżetu Obywatelskiego.

**29 sierpnia:** W Urzędzie Miasta Tomaszów Lubelski burmistrz miasta Wojciech Żukowski oraz skarbnik miasta Grzegorz Leńczuk podpisali z firmą ERBUD z Warszawy umowę na realizację budowy krytej pływalni wraz z niezbędną infrastrukturą.

**31 sierpnia:** W amfiteatrze parku miejskiego Centrum Muzyczne „Tryton” zorganizowało koncert finałowy VIII Warsztatów Wokalnych.

**1 września:** Otrzymała się uroczystość upamiętniająca 79. rocznicę agresji Niemiec na Polskę i wybuch II wojny światowej. Obchody zainaugurowało wystawienie o godzinie 4.45 warty honorowej przez Jednostkę Strzelecką 2019 pod pomnikiem Żołnierzy Września 1939 r. O god. 9.00 w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego w intencji poległych w obronie ojczyzny została odprawiona msza święta.

**1 września:** Po raz dziewiąty w Tomaszowie Lubelskim odbyły się zawody z cyklu „Pokaż skillsy”. Zawodnicy zaprezentowali swoje umiejętności na BMX-ach i deskorolkach. Obok skateparku odbywał się także graffiti jam, gdzie powstały kolorowe malowidła. Na scenie w parku miejskim zagrali Kobik, Qry, Zetha i Efdope. Gwiazdą wieczoru był Gruby Mielzky.

**7 września:** Hufiec Pracy 3-4 w Tomaszowie Lubelskim obchodził jubileusz 40-lecia założenia i działalności.

**8 września:** W amfiteatrze parku miejskiego odbyła się VI edycja Narodowego Czytania. W roku 100-lecia odzyskania niepodległości lekturą Narodowego Czytania było *Przedwiośnie* Stefana Żeromskiego. Organizatorem była Miejska Biblioteka Publiczna im. Tomasza Zamoyskiego oraz Tomaszowski Dom Kultury.

**8 września:** Przy ulicy Lwowskiej 64 miała miejsce uroczystość otwarcia biura poselskiego posła na Sejm RP Tomasza Zielińskiego.

**10 września:** W czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tomasza Zamoyskiego miała miejsce promocja nowo wydanego albumu o Tomaszowie Lubelskim.

**14-16 września:** Otrzymały się uroczystości rocznicowe upamiętniające 79. rocznicę Bitew Września 1939 r. pod Tomaszowem Lubelskim. W piątek 14 września w Tomaszowskim Domu Kultury młodzież szkół podstawowych z terenu miasta uczestniczyła w prelekcji pt. „Za Ojczyznę, za honor, za nas” przygotowanej przez Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera. W sobotę 15 września po raz siódmy odbył się Półmaraton Pamięci Żołnierzy Września 1939 r. oraz inne imprezy sportowe organizowane w ramach rocznicy bitew wrześniowych, wszystkie one rozpoczęły się przed pomnikiem poświęconym Żołnierzom Września 1939 r., gdzie sportowcy oddali hołd poległym, składając wiązanki kwiatów. Główne uroczystości patriotyczno-religijne zainaugurowała msza św. celebrowana przez ks. biskupa Mariana Leszczyńskiego, po której uczestnicy udali się na Cmentarz Wojenny 1939 r., gdzie spoczywają żołnierze polegli w bitwach pod Tomaszowem. Uroczystości na cmentarzu zakończył Apel Pamięci i salwa honorowa Kompanii Honorowej 3. Batalionu Zmechanizowanego z Zamościa. Wieczorem w Tomaszowskim Domu Kultury odbył się koncert patriotyczny w wykonaniu zespołu „Górska Hora”. W ostatni dzień

obchodów rocznicowych odbyła się rekonstrukcja historyczna „Ocalić od zapomnienia”.

**18 września:** W sali klubowej Tomaszowskiego Domu Kultury odbył się koncert pieśni patriotycznych ph. „Tomaszowiacy – Niepodległej” wpisujący się w obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

**23 września:** W sali teatralnej Tomaszowskiego Domu Kultury odbyła się premiera spektaklu zatytułowanego „Cała naprzód plus!” w wykonaniu Zespołu Teatralnego TDK pod kierownictwem Marii Kozyry.

**23 września:** XIX edycja Miejskiego Święta Roweru zorganizowana na trasie Tomaszów Lubelski–Susiec–Tomaszów Lubelski przez Ośrodek Sportu i Rekreacji „Tomasovia” zgromadziła 111 uczestników.

**1 października:** Po rocznym remoncie Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. prof. Andrzeja Cwojdziańskiego wznowiła działalność w swoim budynku.

**6 października:** Trzydzieści par małżeńskich z terenu miasta Tomaszowa i gminy Tomaszów świętowało jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej, następnie w Tomaszowskim Domu Kultury odbyło się spotkanie władz samorządowych z jubilatami i ich rodzinami.

**6 października:** W sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 2 rozegrano XII Międzynarodowy Turniej Szachowy dla Dzieci i Młodzieży „Puchar Roztocza”. Głównym organizatorem zawodów był UKS Gim-Dwójka. Na starcie stanęło 130 uczestników z Zamościa, Chełma, Świdnika, Przeworska, Radzyna Podlaskiego, Fajslawic, Leśniowic i Tomaszowa Lubelskiego.

**6 października:** W Żywcu zostały rozegrane Mistrzostwa Polski Prezydentów, Burmistrzów, Starostów i Wójtów Miast i Gmin w biegach na 5 km. Ryszard Koprowski, były burmistrz Tomaszowa Lubelskiego, zajął II miejsce.

**7 października:** W sali reprezentacyjnej dawnego Sejmiku Powiatowego odbyły się uroczystości zorganizowane z okazji 397. rocznicy zatwierdzenia praw miejskich dla miasta Tomaszowa przez króla Zygmunta III Wazę. Jednym z punktów uroczystości była promocja 7. numeru „Rocznika Tomaszowskiego” z artykułami poświęconymi odzyskaniu przez Polskę niepodległości

**8 października:** W kościele Najświętszego Serca Jezusowego odbyła się doroczna konferencja Szkolnej Armii Różańcowej – szkolnego ruchu różańcowego.

**11 października:** W domu kultury zorganizowano spotkanie z sekretarzem stanu w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju Arturem Soboniem.

**13 października:** W sali klubowej Tomaszowskiego Domu Kultury odbył się wernisaż wystawy poplenerowej XII Międzynarodowego Pleneru



Rada Redakcyjna i autorzy artykułów podczas promocji 7 numeru „Rocznika Tomaszowskiego”. Fot. Archiwum „ReWizje Tomaszowskie”

Malarskiego „Barwy Roztocza”. Komisarzem pleneru i organizatorem wystawy była Marzena Mazurek.

**15 października:** W czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tomasza Zamoyskiego odbyła się promocja tomiku poezji zatytułowanego *Muzy słowem roztańczone* autorstwa Elżbiety Kawczyniec i Agnieszki Kuśmierczuk.

**16 października:** W Szkole Podstawowej nr 2 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego odbyła się uroczystość z okazji 40. rocznicy wyboru kardynała



Wernisaż wystawy poplenerowej XII Międzynarodowego Pleneru Malarskiego „Barwy Roztocza”. Fot. Archiwum „ReWizje Tomaszowskie”

Karola Wojtyły na papieża, podczas której otwarto „schody papieskie” prowadzące od głównego wejścia na półpiętro w starej części gmachu szkolnego.

**17 października:** W tomaszowskiej filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku nastąpiła inauguracja nowego roku akademickiego 2018/2019.

**18 października:** Podczas uroczystości z okazji jubileuszu Polskiego Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych na budowie Lokalnego Centrum Wspierająco-Aktywizującego przy ulicy A. Mickiewicza odbyło się wmurowanie aktu erekcyjnego.

**18 października:** W Urzędzie Miasta zorganizowano konferencję pn. „Doświadczenia i perspektywy realizacji zadań z zakresu pomocy społecznej na przykładzie Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Tomaszowie Lubelskim” z udziałem Krzysztofa Michałkiewicza – sekretarza stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej.

**21 października:** Odbyły się wybory samorządowe. W Tomaszowie Lubelskim burmistrzem miasta ponownie został Wojciech Żukowski (Prawo i Sprawiedliwość). W skład nowej Rady Miasta weszło 15 radnych: Wiesław Buczek (PiS), Ryszard Książek (PiS), Romana Kłoczkowska (PiS), Zbigniew Kuczyński (PiS), Jan Lisikiewicz (PiS), Mirosław Fus (PiS), Andrzej Bednarz (PiS), Józef Mazur (PiS), Ryszard Koprowski (Akcja Wyborcza Ziemi Tomaszowskiej), Halina Stefanik (PiS), Sebastian Karpul (PiS), Monika Pikula (PiS), Andrzej Gromek (PiS), Dariusz Witt (Akcja Wyborcza Ziemi Tomaszowskiej), Ryszard Szczepaniuk (PiS).

**21 października:** W sali widowiskowej Tomaszowskiego Domu Kultury wystąpiła 25-osobowa kapela bandurzystów „Karpaty” z Ukrainy.

**22-28 października:** Podczas rozgrywanego w kanadyjskim St. John’s Pucharu Świata Dzieci w Tradycyjnym Karate-do Maksymilian Neć, zawodnik Tomaszowskiego Klubu Karate Tradycyjnego, zdobył trzy medale: złoty, srebrny i brązowy, a Kinga Mosór, reprezentująca Klub Karate Tradycyjnego Tomaszów Lubelski, wywalczyła dwa medale: złoty i brązowy.

**26 października:** W Zespole Szkół nr 3 w Tomaszowie Lubelskim odbyły się targi edukacyjne ph. „Zawodowy strzał w 10! – wybierz swoją przyszłość”, skierowane do uczniów VII i VIII klas szkół podstawowych oraz III klas gimnazjum.

**29 października:** W sali teatralnej Tomaszowskiego Domu Kultury koncertował Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego.

**Październik:** Roman Rak, właściciel RST „Roztocze” i WSK Tomaszów, jako jedyny z terenu Lubelszczyzny i jeden z kilkudziesięciu przedsiębiorców z naszego kraju został zaproszony do Brukseli, gdzie odbywała się V edycja Forum Przedsiębiorców Krajów Europejskich reprezentujących małe i średnie firmy.

**1 i 2 listopada:** „Odnawiamy Żołnierskie Groby” – pod takim hasłem zorganizowana została przez Społeczny Komitet Odnowy Miejsc Pamięci w Tomaszowie Lubelskim VII Tomaszowska Kwesta. Zebrano rekordową sumę 21 519 zł 54 gr. Dzięki tym funduszom w 2019 r. wyremontowane zostaną kolejne żołnierskie mogiły.

**1-18 listopada:** W budynku Komendy Powiatowej PSP czynna była wystawa poświęcona pamięci zmarłych strażaków, którzy pełnili służbę w Zawodowej Straży Pożarnej, Komendzie Rejonowej i Powiatowej Straży Pożarnej oraz Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej w Tomaszowie Lubelskim.

**9 listopada:** W sali reprezentacyjnej dawnego Sejmiku Powiatowego odbyła się konferencja historyczna zorganizowana przez Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera. Dr hab. Artur Górak (UMCS) mówił o administracji odradzającego się państwa polskiego w latach 1916–1919, a dr hab. Marek Konstankiewicz (UMCS) omówił problematykę transportu kolejowego II RP. Powstanie i okoliczności działalności POW na terenie powiatu tomaszowskiego i miasta Tomaszowa w latach 1916–1918 zaprezentował sekretarz TTR Wojciech Dziedzic, zaś rozwój szkolnictwa od zarania niepodległości do końcowego okresu II RP w powiecie tomaszowskim przedstawił Robert Czyż (TTR). Ostatni z prelegentów, prof. Marek Bielecki z Akademii Sztuki Wojennej, omówił temat „Ewolucja statusu prawnego Kościoła katolickiego w latach 1918–2018”.

**9 listopada:** Koncert w Tomaszowskim Domu Kultury pt. „Mali patrioci dla Niepodległej” w wykonaniu dzieci z tomaszowskich przedszkoli.

**10 listopada:** W sali klubowej TDK odbył się wernisaż wystawy Krzysztofa Trzaski, zatytułowany „Obława – Niepodległość”, wpisujący się w lokalny program obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości.

**10 listopada:** Na terenie arboretum odbyła się impreza plenerowa ph. „Ogień niepodległości”. Przy przygotowanym przez pracowników Nadleśnictwa ogromnym ognisku mieszkańcy miasta wraz z chórem „Tomaszowiacy” pod kierownictwem Mariana Gumielesi śpiewali polskie pieśni patriotyczne.

**10 listopada:** W sali teatralnej Tomaszowskiego Domu Kultury odbył się XI Powiatowy Przegląd Pieśni Patriotycznej i Legionowej.

**11 listopada:** W kościele pw. ZNMP odbyły się uroczystości religijno-patriotyczne zorganizowane z okazji obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Zapoczątkował je program słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Następnie miało miejsce okolicznościowe wystąpienie burmistrza miasta Wojciecha Żukowskiego, który przedstawił szerokie tło historyczne okresu zaborów oraz wydarzeń związanych z początkami odzyskania niepodległości, przy czym dużo uwagi poświęcił dzieciom



W listopadzie 2018 r. odbyły się uroczyste obchody 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę oraz wiele imprez towarzyszących. Fot. Archiwum „ReWizje Tomaszowskie” oraz Archiwum Urzędu Miasta Tomaszów Lubelski

lokalnym miasta i powiatu, eksponując udział mieszkańców w powstaniach narodowych i w działalności POW. Punktualnie o god. 12.00 – tak jak w całym kraju, przy biciu w dzwony wszyscy obecni odśpiewali hymn narodowy. Następnie w intencji ojczyzny i jej poległych obrońców ks. Czesław Grzyb w asyście tomaszowskich proboszczów celebrował mszę św. Po zakończeniu nabożeństwa na terenie przykościelnej Drogi Krzyżowej odbyło się odsłonięcie Kolumny Niepodległości. Następnie uczestnicy uroczystości przemaszzerowali na Siwą Dolinę pod postument Józefa Piłsudskiego, gdzie delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów. Na zakończenie uroczystości Orkiestra Dęta OSP odegrała *Rotę*.

**15 listopada:** Barwny korowód z kolorowymi transparentami o treściach dotyczących ochrony przyrody przeszedł ulicami miasta. Tworzyły go przedszkolaki z przedszkoli samorządowych. Przed Urzędem Miasta spotkały się z burmistrzem i skandowały hasła ekologiczne. W ten sposób chciały zwrócić uwagę otoczenia na problem związany z niszczeniem środowiska.

**24 listopada:** Współpracownicy, przyjaciele, wychowankowie zorganizowali w domu kultury spotkanie wspomnieniowe poświęcone śp. Zdzisławie Kapicy, wielce zasłużonej postaci dla tomaszowskiej kultury.

**24 listopada:** W hali Zespołu Szkół nr 2 zorganizowano XI Halowe Mistrzostwa Trenerów o Puchar Prezesa Lubelskiego Związku Piłki Nożnej z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę.



Uczestnicy spotkania wspomnieniowego poświęconego śp. Zdzisławie Kapicy – zasłużonej postaci dla tomaszowskiej kultury. Fot. Archiwum „ReWizje Tomaszowskie”

**29 listopada:** W tomaszowskiej Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. Andrzeja Cwojdziańskiego odbył się koncert jej uczniów zorganizowany z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości.

**29 listopada:** W tomaszowskiej filii Biblioteki Pedagogicznej w Zamościu została otwarta wystawa filatelistyczna ph. „Drogi do niepodległości”, na której zaprezentowano zbiory znanego tomaszowskiego kolekcjonera i filatelisty Izzydora Wiśniewskiego.

**3 grudnia:** W ramach Budżetu Obywatelskiego w Ośrodku Sportu i Rekreacji została otwarta nowa siłownia plenerowa. Pomysłodawcą projektu był Piotr Karwan, który złożył wniosek, a potem postarał się o zebranie głosów na tę inwestycję.

**17 grudnia:** Szkoła Podstawowa nr 2 w Tomaszowie Lubelskim w konkursie zorganizowanym przez Kuratorium Oświaty w Lublinie i Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie otrzymała 35 tys. zł na wyposażenie pracowni biologicznej w szkole.

**18 grudnia:** Burmistrz miasta Wojciech Żukowski wziął udział w uroczystym podsumowaniu współzawodnictwa sportowego w ramach Systemu Sportu Młodzieżowego dla Województwa Lubelskiego za rok 2018, w którym Miasto Tomaszów Lubelski zajęło drugie miejsce.

**21 grudnia:** Na przejściu granicznym w Hrebennem harcerze z Komendy Hufca Tomaszów Lubelski przekazali skautom z Ukrainy Betlejemskie Światelko Pokoju.

*Opracował: Janusz Brodowski  
Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dra Janusza Petera*